

KORESPONDENCYA
JÓZEFA BOHDANA ZALESKIEGO.

KORESPONDENCYA

JÓZEFA BOHDANA ZALESKIEGO

WYDAŁ

DYONIZY ZALESKI.

TOM III.



LWÓW
NAKŁADEM WYDAWCY.
1902.

Z drukarni Wł. Łozińskiego. — Zarządca Wł. J. Weber.

Do Pana Władysława Chodźkiewicza
w głównej kwaterze armii francuskiej, w Krymie.

Fontainebleau. 5. lutego 1856.

Kochany Władysławie. przeszło dwa miesiące temu pisałem do Ciebie obszernie [1]) i wprost do Rzymu. wedle adresu, jaki mi dał Seweryn [2]). Obawiam się czy mój list w tych burzliwych miesiącach nie zatonął kędyś na morzach. Radbym od ciebie mieć wieści. utęskniam o nie tem goręcej dziś. kiedy grzebiem oto nowego poronieńca nadziei naszych narodowych. Tyś bo. Władysławie. nigdy na prawdę nie łudził się w duszy: ale my ufaliśmy statecznie w dzielność oręża sprzymieżonych. Niebawem zaczną się tu targi ukoronowanych o pokój: z tem wszystkiem ostateczne zatwierdzenie układów ludzkich zależy tylko od Pana Boga. Jeśli przyjdzie do pokoju. przewidujem następstwa straszne dla nas i pocierpiemy w sercach. a zwłaszcza my. ojcowie rodzin. pocierpiemy na myśl, że dzieci nasze pójdą na cygaństwo. na wierutne cygaństwo. Patronowie Polski w Niebie o krzywdę anty-chrześciańską uderząż w rozjęk przez nieskończoność czasów i rozstrzeni.

Wiesz już o śmierci Adama. Przez wiek cały szamotał się marnie i niczego nie dokazał. Darmo tobie i mówić, jaka to strata dla kraju! Pogrzebaliśmy go w Montmorency. Poczciwy nasz Seweryn [3]) wziął na barki nowe brzemię trosk o sieroty po Adamie.

---

[1]) Prawie wszystkie listy B. Z. do Chodźkiewicza zaginęły.
[2]) Gałęzowski.
[3]) Gałęzowski.

Zapewnie ci pisał sam o swoich znojach i niepokojach. Składka wszakże obywatelska na dzieci idzie jako tako.

Józef [1]) mój za dni dziesięć jedzie do Rzymu, zaproszony tam przez trzy siostrzenice. Zdaje się że i Mamcia [2]) dostanie pasport do Włoch. Smętno tam i mętno w Kuryłówce [3]). Nie wiem czym ci pisał, że i Jeżuń pożegnał świat. Za to u mnie w Fontainebleau pełność życia: war i gwar helleński, z czasów Homerowskich. Ku wiośnie, ku słońcu, ożywi się jeszcze namiot mój, bo wykłuje się nowe pisklę. Doprawdy, mój drogi, jestem dziś w usposobieniu Jana Kochanowskiego, dziatwa nie daje mi ani smucić się zbytnie, ani myślami zbytnie głowy psować. Często jednak po nocach serce ptasio kwili, jak pod wzrokiem krogulca. Krogulec mój to troska o synów, którym nie dam Ojczyzny. Ty, mój Władysławie, młodszy, hartowniejszy, pomimo bied i smutków publicznych, nie upadaj na duchu, przedewszystkiem nie poddawaj się chorobliwej melancholii, którą dziedziczym po Matce Ukrainie, wykołysani tęsknemi dumami śród stepu tam i mogił. Ty dożyjesz lepszej doli, i synowie moi przyjdą po radę do ciebie.

Traktaty tegoroczne mają zaledwie trwałość robaczków, wymoczków. Nie opuszczaj stanowiska, na którem cię los umieścił, i z którego łacniej ci będzie doczekiwać się nowych obrotów koliska ziemskiego. Nie powracaj do nas aż z bohaterską armią Francuzów.

Na obrok duchowny, mój Władysławie, podam ci oto sposobność do poczciwego uczynku. Dowiedz się tam w obozie o młodym Francuzie, po którym tu matka, żona i siostra, jak zozule, zawodzą żałośnie. Francuz ten jest: Jean François Théodore Poret, vétérinaire au 6 Cuirassiers. Ostatni raz pisał on do rodziny przed trzema miesiącami z Monastyru Światoho Jurja. Cokolwiekbądź z nim się stało, chory czy umarł, donieś mi jaknajspieszniej.

Ściskam cię, mój Władysławie, w rozrzewnieniu ukraińskiem i pozdrawiam od moich, od żony, od Józefa i od dziatwy drobnej. Wszyscy cię kochamy.

Bohdan.

Ksiądz Terlecki pisał do mnie z Jeruzalem, pokutuje tam w greckim monastyrze. Wydrukował podobno twoje tłómaczenie

---

[1]) Zaleski.
[2]) Pani Iwanowska.
[3]) Majątek Pani Iwanowskiej.

dumek moich, nie wiem czy za twoją wiedzą i pozwoleniem: mnie się nie pytał.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego, w Paryżu.

Fontainebleau, 18. kwietnia 1856.

Mój drogi, stary druhu! Pożegnany przed 35-ciu laty, sędziwy brat i ojciec mój, Eliasz [1], umarł. Święć się wolo Boża! Eliasz i ciebie, Sewerynie, kochał: on to obudwóch nas wyprawił w świat [2]. Pomódl się za jego duszę. Uproś księdza Edwarda [3], aby na tęż samą intencyę odprawił Mszę św. i zaproś na nią bliższych moich: Karola Różyckiego, Ludwika [4]) i Karola Bajkowskiego, który przez brata swego [5]) należy dziś do mojej rodziny.

Ściskam najczulej

Twój

Bohdan.

Po 26 latach milczenia, Michał [6]) obiecał do mnie napisać. Powiedz Bajkowskiemu, że Antoni Proskura lada dzień zjedzie do Paryża: będziemy tedy mieli nowe wieści o rodzinie.

Do Pani Dyonizyi Poniatowskiej, w Rzymie.

Fontainebleau, 26. kwietnia 1856.

Nisiu najmilsza, jakże nas uradowały kilka linijek twoich własnoręcznych, twoich własnoserdecznych. Toć teraz wierzymy, że na prawdę jesteś zdrowsza. Odrazu rozwiośniło się u nas po zamrozi, bo z dobrą otuchą chuchnęły od ciebie światło i ciepło. Niech będzie Pan pochwalon, że cię zachował nam, na zbudowanie, och! na jasną, promienną źrenicę, biednej grzesznej gwiazdce!

---

[1]) Zaleski, brat starszy Bohdana.

[2]) Z Krzywca w 1820 r.

[3]) Duński.

[4]) Nabielak.

[5]) Aleksander Bajkowski ożeniony z Maryą Socharzewską, siostrzenicą Bohdana.

[6]) Grabowski.

Wiesz, Nisiu, o mojej stracie[1]). Cios dawno przewidziany i nieunikniony, a przecież boli, boli nieskończenie. Miłosierne może w tem ostrzeżenie Pańskie! Bałwochwaliłem ongi Ukrainę, śniłem raj tam, wyrywałem się ku niemu sercem całem, a serce całe należy się tylko Stworzycielowi, a nie stworzeńcom. Toż Chrystus Pan dzisiaj raz po raz upomina o skupienie się w duchu, upomina się o lichą dań z winnicy mojej, niestety, źle uprawnej, i bodaj na zawsze niedojrzałej. Przez kilka chwil, co mi jeszcze zostają, radbym się obmyć w łzach pokutnych, radbym na służbę Panu podchować drobną dziatwę moją, abym tem weselej wyglądał skinienia z góry. Im dalej w lata, tem puściej w sercu i łzawiej w źrenicach. Młode pokolenia niezrozumiałą mi gwarzą pieśń, bo słuch mój kędyś indziej, na przeciwnym brzegu wód, skąd wywołują rówiennicy, co odpłynęli.

Tęskniej mi coraz do nich.

Pomimo wszystkiego, Nisiu, pielęgnuj zdrowie, szanuj się, słuchaj rady Daryusza. Miłość nasza dla Pana jeszcze bardzo niedoskonała, to prosim o przedłużenie dni twoich, abyśmy patrzeć jeszcze mogli na wzorzec swój.

Całem gronem tulim się do ciebie i całujemy ręce

Bohdan.

Do Pani Józefy Orłowskiej, z domu Iwanowskiej, w Rzymie.

Fontainebleau, 26. kwietnia 1856.

Jónko miła, kochana, dawno, ej dawno, kiedyś jeszcze dziecinką igrała na kwieciach, dałem ci już w pełności uczucie moje braterskie. Przez wiele lat w moich westchnieniach ku Panu, miłośnie chucham i na gniazdo Kuryłowieckie: osobno dla każdej kukułeczki nizę ziarnko na różańcu tułacza. Co się długo święciło, jeno w tajniach mego ducha, ma odtąd wynijść na jawę, na jaśń. Przygarniam cię i tulę do serca z czułością rodzonego waszego. Kiedy grom Pański uderzył w naszą ziemię, burza co w ślad za nim pustoszyła, wymiotła z wybrzeża Dnieprowego w szeroki świat, wzdłuż babilońskich rzek niosła i niosła bez końca. Na cudzej

---

[1]) Śmierć Eliasza Zaleskiego, rodzonego brata Bohdana.

ziemi ciężko się było ostać, to wiądłem smutnie uczepiony o kij pielgrzymi. Pan zawsze miłosierny przysłał mi Zozulę od Bohu, cudownym sposobem przemienił smutek w radość, w pieśń strojną. Odtąd przemodliliśmy dłoń w dłoni, jakoby długi wiek. A więc, Jónko nasza mizina, my swojscy, swoi, swoi na żywot ziemski i na wieczność.

Wyglądać będziem na przyjazd wasz z utęsknieniem. Nas i dziatwę naszą wujcio Józef[1] przechwalił. Dyźcia[2] nasza, kiedyś mi śliczne słówko powiedziała: „Wzrok Matki dziecię upiększa". Wzrok matki, to wzrok miłości, to wzrok Józefa. Owoż boim się, abyście się nie zanadto rozczarowali, jak zbliżycie się do nas. Z tem wszystkiem rozumna Jónka wie, że płaszcz fiołkowy co zdala do oczu stroi gór wierzchołki, to szara chłodna jeno mgła w pobliżu. Ja syn tumannej Ukrainy, to gdzież mi do dzieci słonecznych stron! Proszę nie wierzyć Józefowi, co mówi o nas. Pomimo to wszystko, całem gniazdkiem tulim się do serca Cioci Jónki, w pewności, że będzie dla nas i wyrozumiałą i pobłażającą.

Zosia i ja, męża twego pozdrawiamy. Oboje Adasia błogosławimy i całujemy od siebie i od gwarnych tu jego rówieśników.

Do widzenia się, Jónko

J B Zaleski.

Do Pana Franciszka Grzymały, w Paryżu.

Fontainebleau, 20 maja 1856.

Szanowny Panie Franciszku!

Z tego coś mi pozawczoraj mówił, wyrozumiałem że Pan S... chce ci szlachetnie ułatwić wydanie twoich dzieł. Dla czego żądał o nich mego zdania, m e g o s z c z e g ó l n i e z d a n i a? Trudno mi odgadnąć. Chowaj mnie Boże od cenzorstwa. A przecież ty stary i starszy odemnie literat, znajomy krajowi dawno i z patryotycznych uczuć i z dobrej polszczyzny. Zresztą (wszak jak mnie mówiłeś) złożyłeś wiele pism do p r z e j r z e n i a Panu S.... z których kilka przedmiotów masz zamieścić w tomie pierwszym. Z tych pism Szanowny Pan S... może powziąć zdanie sam przez

[1] Zaleski.
[2] Poniatowska Dyonizya.

się o twoich usposobieniach, stylu i sposobie myślenia. Co do mnie, radbym bardzo żeby Ci Pan S... dopomógł, bo bez jego pomocy nie będziesz mógł dokonać twego przedsięwzięcia.

Łączę i t. d.

Bohdan Zaleski.

Do Jenerała Józefa Wysockiego, w Paryżu.

Fontainebleau, 10. czerwca 1856.

Szanowny Panie Jenerale!

Spóźniłem nieco odpowiedź na twój uprzejmy list do mnie, bo czekałem na relacye przyjaciół moich o robotach w Paryżu. Widzę dzisiaj, że rzeczy stoją po dawnemu. Może i lepiej z tem, że emigracya nie spieszy się z deklaracyami, bo niewątpliwie milczenie groźniejsze wyda się wrogom, niż połowiczne manifesta. Oczywiście, ogół nasz nie zgodzi się na jednolity akt. Jestem pewien, że będzie bez liku aktów kupkowych, to indywidualnych. W naszym szczupłym zakładzie, z powodu zakomunikowanego oświadczenia waszego, które się nam wydało za rozwlekłe i za niedostateczne, zaraz aż trzy stanęły nowe projekty. W takiej rozterce umysłów na Emigracyi, trudno bardzo coś przedsięwziąć ku pojednoczeniu luźnych manifestacyi. Może należałoby zostawić każdemu dawną polską konfederacką swobodę, a tymczasem utworzyć s p ó l n ą k s i ę g ę m a n i f e s t a c y i, w którejby zbiorowe i pojedyńcze zapisywały się deklaracye. Na zewnątrz wtedy dość byłoby kilka słów, że cała emigracya odrzuca amnestyę i t. p. i t. p. Są to podrzędne wprawdzie względy, ale mające niejaką ważność w dzisiejszych okolicznościach. Co do mnie, jako jednostka, nie wiem jeszcze co uczynię. Wpisałbym się ochotnie do k s i ę g i m a n i f e s t a c y i z osobną deklaracyą, o której zapewnie napomykał już wam Walenty Zwierkowski. *A propos* tej deklaracyi, dodaję, że nieprzywiązuję do niej żadnej wagi, i dlatego, mimo nalegań kolegi Trzcińskiego, nie posyłam jej Szanownemu Jenerałowi. Można ją jednak odczytać u doktora S. Gałęzowskiego.

Przepraszam, Szanowny Jenerale, za te przedługie uwagi. Zdało mi się, żem je był winien twemu znanemu obywatelstwu i patryotyzmowi. Dziwnym trafem, niedawno cię, Jenerale, pozna-

łem osobiście na Emigracyi. ale poważanie moje dla twego charakteru wielce stare i wierzaj że zostanę z niem na zawsze

Uniżony sługa

J. B. Zaleski.

4. sierpnia 1856 [1]). Spieka i spieka. wciąż po 33 lub 34 stopni. Po 4-tej znienacka nadjechał książę Trubecki. Stosunek tedy z nim nie przerwał się. pomimo chłodu z naszej strony. Był nadzwyczaj serdeczny i szczery. Powierzał się z tajnych swoich projektów. Wciąż trwa w zamiarze wydawania po francusku Przeglądu Słowiańskiego. do którego i mnie radby zwabić. Wymawiałem się na zasadzie. że Polacy dopełniają swoją misyę od dawna i jako katolicy i jako Słowianie. a więc dla nich nowe manifestacye są już niepotrzebne. Trubecki wyjeżdża jutro do Moskwy. zawarował sobie jednak za powrotem odnowienie stosunków. Obiecał dostarczyć mi nowych książek słowiańskich i t. d. Głównie jest on liberał i katolik słowiański i zdaje się. w gruncie bardzo zacny człowiek. Zobaczymy. Poznałem go z moim Józefem.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Rzymie.

Fontainebleau. 7. października 1856.

Mamciu. duszko najserdeczniejsza. łączę do ciebie osobną karteczkę. Dziękuję za twoje dwa miłe listy i przepraszam. że tak je zbywam ryczałtowym sposobem. Bóg widzi nie mam czasu do pisania. nie mam po temu ani swobody. ani pogody. Wakacye. dzieci. goście. nawał zatrudnień drobnych i obowiązków zabierają mi całe dnie. a wieczór przy świecy niedowidzam. Poprawię się przy pierwszej lepszej sposobności. A teraz na dziś kocham. kocham. kocham. potrójne to wykrzyknienie z głębi serca. niech ci stanie za długi list. Nawzajem. proszę. kochajcie mnie tam, pobłażajcie. ażebym nieosamotniał do reszty i nieosmutniał. Potrzebuję bardzo waszej miłości.

„Bom jako pająk milczący.
Na swych wnętrznościach wiszący".

---

[1]) Z dzienniczka B. Z.

Co też Mamcia roi sobie po dziś dzień, że po staremu namawia mnie do pisania, chociaż zima moja tuż.

Doba jesienna omrocznie szara,
W dobie tej miłość, nadzieja, wiara,
Piórek nie ronią na okolice;
Kędyś w cieplicach goszczą siostrzyce.

Potem o tem. Z całą moją gminą tulę się do twoich kolan i polecam Bogu

Twój

Bohdan.

Do Pana Jana Krechowieckiego.

Fontainebleau (Seine et Marne)
19. października 1856 r.

Mój druhu Janie — mój Jasiu humański!

Pokój tobie i twemu domowi — pokój i błogosławieństwo w Panu! Smucim się oto w rozłączeniu i nieświadomości o sobie. Kiedy niekiedy po leciech dojdzie mnie wieść lub posłuch o tobie i dawne rozbrzmienia napełniają serce na długo. Czas opustoszył srodze i w nas i w około nas — ale przyjaźń ostała się — pachnie mi wonią minionej wiosny. Bóg cię świeżo dotknął ciężkim smutkiem... Bóg jest miłosierdziem i weselem, wiecznem weselem na czasy i rozstrzenie. A przecież wierzysz — miłujesz — spodziewasz się! Mój drogi. otrzej łzy i dalej! — Czterej synowie moi i córka wiedzą o tobie — poleć że i swojej dziatwie, aby mnie kochała i niezapominała w pacierzach. Siejba Wojciechowa, wszystko co wielkiego, co pięknego pielęgnowaliśmy w życiu, wejdzie dla nich i da Bóg bujnie zakwitnie... Do widzenia się stary druhu mój! Coraz bliżej do noclegu i świat lepszy niedaleki.

Twój

J. B. Zaleski.

Do Pana Jana Krechowieckiego.

Fontainebleau, 19. listopada 1856.

Mój miły, drogi mój stary humański Jasiu. Cios po ciosie uderzają w twoje biedne serce. A przecież po chrześciańsku godzi

się tylko wyjąkać: Święć się wola twoja, Panie! Jeńcy my śmierci. Zaprawdę, Janie, i nam nie długo już popasać na tej ziemi. Śnieg nas opruszył, to czas do domu, czas! Przyjaciele jednak szkolni, trzymamy się jakoś wszyscy krzepko na nogach. Nie ubył ani jeden, ale rozdzieliły się serca wielu... Seweryn Goszczyński na innych drogach! Michał [1]) znowu na innych i t. p. Toż dziękujmy, bracie, Panu Bogu, żeśmy się po leciech znaleźli w dawnych dla siebie uczuciach. Dzieci twoje błogosławię, napisz mi o ich wieku i zdolnościach. Oby się kiedyś pobratały z mojemi w imię starej przyjaźni ojców. Pozdrawiam cię i przytulam po bratersku do piersi, druhu mój serdeczny.

Twój

J. B. Zaleski.

Do Panny Michaliny Dziekońskiej.

Fontainebleau.

I ja, Misię, siostrzyczkę naszą z głębi duszy błogosławię w Bogu moim, tuląc ze łzami do bijącego braterskiego serca. Pokój tobie i uciszenie i pocieszenie w Ukrzyżowanym Panu naszym! Poraził nas niespodziany cios, ale miłosierdzie w nim Pańskie tem widoczniejsze i tem pewniejsze, że poraził nas niezapóźno, zostawując czas do upamiętania. I cóż teraz czynić? Oto mówmy ze świętobliwym Brodzińskim: „Trzeba się poddać i znosić, Bóg to w mądrości uznaje. Trudno o szczęście go prosić. Niechaj cierpliwość nam daje!" A więc, Misiu, cierpliwości! Cierpliwości, co uświęca w ofierze wszystko ziemskie i skazitelne, co darzy pokojem i szczęściem duchowem na żywot i na wieczność. Siostro, tyś prawa chrześcianka i nie wątpię, że wytrzymasz ciężką dzisiejszą próbę, że wytrwasz pod krzyżem Panu swemu. Czuwaj i módl się o ten heroizm święty! Całym domem będziem ci dopomagać, wtórować sercami w codziennem nabożeństwie, aż zmiłuje się Pan i zleje na ciebie obfitość łask, darów i pociech nowych. Czuję, że to zmiłowanie bliskie jest. A wiedz, siostro droga, że:

Kto nie pożywał we łzach swego chleba,
Kto nieprzepłakał zbolały na ciele

---

[1]) Grabowski.

W łożu niespanych, długich nocy wiele,
Ten jeszcze nie wie o pociesze z Nieba.

Cóż ci radzić na przyszłość? Oto w życiu tem nie szukaj szczęścia, ale świętej zasługi. Spełniaj powszednie obowiązki w pracy, co leczy, w prawdzie, co zbawia. Sumienie twoje wskaże ci rychło właściwą pracę i właściwą prawdę, a Pan odrazu poblogosławi im i napełni ci serce niebieską słodkością . . . .

Błogosławię tobie znakiem krzyża Pańskiego na pokój, uciszenie i męstwo! Pamiętaj, że modlimy się za tobą!

Bohdan.

Do Panny Michaliny Dziekońskiej.

Fontainebleau, 2. grudnia 1856.

Kochana, kochana i własna tu nasza w dalekiej rodzinie, od dawna ciąży mi na sumieniu milczenie moje. Dłużny jestem podziękowanie za śliczną, miłą przesyłkę i za śliczniejsze, milsze słowa, co przy tej przesyłce napisałaś do nas. Uroniłem dobrą sposobność przez P. Ludwika, bo kiedy odjeżdżał stąd, gruchnęła była wieść, że lada dzień zawitacie tu z Paulinką. Żywe słowo, dla tego właśnie że żywe, więcej waży niż marne, martwe pismo. Śniliśmy więc o rychłem widzeniu się z wami.

Kochana, stosunek między nami powidomu Pan utrzymuje i wzmacnia. Stosunek to nie światowy, nie świecki, bo nie wiemy dnia ni godziny, kiedy się zawiązał. Kochamy się dziwnie na rozstrzeniach i pomimo rozstrzeni. Spółczujemy z sobą, spółbolejemy jakoby sercem przy sercu. Darmo badać, co się w tem święci, ale wytrwajmy sobie w uczuciach do końca. Przygody ostatnich lat zarówno nas tu i tam utrapiały. Przeżyliśmy ciężkie czasy, pogrzebali dużo nadziei, pożegnali kilka dusz pięknych, podniosłych, i pożegnali na wieczność. Smutków co niemiara, nie zamgliły jednak wnętrza naszego, to wesoło patrzym w Niebo!

Smutki lecą w świat koleją
Jako wiatry. Kto nam powie
Po co stąd, lub z owąd wieją?
Na pogodę i na zdrowie!...
Czasem na głód i pomory!
Wedle pychy lub pokory,
A bezprawia, grzechy braci,

Jeno człowiek święty spłaci.
Bo ma z czego, chowa zbiory!

Niepodobna wszystko wedle serca wypowiedzieć w liście. W około nas ustawny gwar dziatek odgarnia wszelkie chmury brzydkie od domu. I ty po chrześciańsku bądź zawsze pogodną, słodką, mocną w duchu. Krzep słabszych, upośledzonych w darach Bożych, z których tyle, o! tyle dostałaś. Nie wolno ani marzyć już ani kwilić po światowemu.

Tyle na dziś. Pozdrawiam w Panu, ściskam rączki, polecając się z całym domem sercu i modlitwom rzewnej Litwinki.

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Rzymie.

Fontainebleau, 23. grudnia 1856.

Moja Mamcia w liście do Józefa podejrzywa mnie, że już i na liścik do niej zdobyć się nie mogę. Gdzie tam, kochana! Jakże do was pisać, kiedy od Livurno nie dałyście wieści ni słychu o sobie? Jak pisać, kiedy nie wiemy adresu waszego w Rzymie? Ze dnia na dzień tedy oczekiwaliśmy na wiadomości od was. Otóż w tem leżał powód podejrzywanego niedołęstwa. Niedołęstwo! przebóg, Mamciu, jeszcze wcale niezlodowaciałem. Dopiero dmuchać poczynają na mnie zimowe szrony, a pod sercem po dawnemu dużo zarzewia. Mamciu, Mamciu, starość nie radość, z tem wszystkiem nie wyzywajmy przed czasem tego smutnego licha!

Moje niedołęstwo tkwi w czemś inszem, w c z e m ś, co żadną miarą listownie wysłowić się nie da: tkwi w sierocym stanie wygnańca, tułacza. Im bliżej do śmierci, tem wspomnienia z lat młodych natarczywiej nastają, tem dotkliwiej tęsknota po Ojczyźnie dręczy. T ę s k n o t a p o o j c z y s t a, to wnętrzna śmiertelna gorączka moja. Mamciu, duszko, w tej gorączce siły się rychło niszczą, to łacno zniedołężnieć. Jak zadumam się w gorączce swojej, a pojrzę na młodzież moją bezimienną, bezdomną, bezdolą na cudzej tu ziemi, to zamiera serce w kręgach tortur: czuję, jakby wróg Polski dławił mi dziecko po dziecku. Polskie, słowiańskie duszki, to cóż pocznę z niemi? Kędy uderzę? ku czemu pokieruję? Im tutejszy świat wstrętny, jak i mnie. Do Polski im

trzeba!... Ale do Polski wolnej i niepodległej!... Otóż po takich dumaniach często opadają mi ręce, chociaż nieprzestaję nucić sobie po cichu:

„Trzeba się poddać i znosić,
„Bóg tak w Mądrości uznaje:
„Trudno o szczęście Go prosić,
„Niechaj cierpliwość nam daje!“

W pocie też czoła ćwiczę się w cierpliwości: i muszę się sam pochwalić przed Mamcią, że w tej świętej cnocie zadziwiające czynię postępy. Kto mnie znał przed laty, nie poznałby dziś wcale.

Spokojny i pogodny płużę w obowiązkach rozlicznych od rana do wieczora i ze dnia na dzień w jednostajnem zawsze usposobieniu. O 5-ej rano już na nogach i tak samo aż do 11-ej w nocy. O 7-ej biegnę opodal do kościoła, aby zaczerpnąć nieco tchu świętego na ciężary swego dnia. Potem przy starszych, to młodszych dzieciach odbywam po kolei służbę. Dzieci rosną, to rozpoczęła się w domu formalna szkoła. Bóg mi dał zacną żonę i statecznego druha, to podpomagając sobie w miłości, wszystkiemu jakoś dajem radę. Zatrudnienia żmudne, znojne, ale żywot błogi, jakoby z Góry pobłogosławiony. Kiedy niekiedy mam parę godzin wolnych i na milszą pracę, na pracę, której winienem chleb, imię a może i miłość waszą. W miarę jak odzwierciedlam w duszy przeszłość narodową i własną, praca ta zasępia ducha i drażni boleśnie uczucie, wywołuje bowiem gromady upiorów... różne miłe postacie niedawno pożegnanych rówienników. Pieśń moja kwili jeno, niby smętna wdowa na tym padole płaczu. Brzmiąca sława i poklaski ludzkie obmierzły mi z dawien dawna.

Och! jak świat duży ten, niż po świecie
Wzdłuż i w szerz pustą grzmieć sławą,
Wolałbym cicho żyć w mym powiecie,
Kędyś nad Rosią, Rosawą:
Z drużyną swoją w dłoniach tam dłonie,
Kochać i śpiewać póki tchu w łonie!

„Mądrej głowie, dość po słowie!“ Mamciu, duszko, masz oto lekko zarysowany szkic, zaledwie zaznaczone tło duszy mojej. Na tem tle sama z Nisią dokończycie obrazek, zrozumiecie stan mój wnętrzny, jeśli po dziś dzień w sercach waszych domuje dawna sympatya dla mnie. Bóg widzi, że was kocham po staremu, i co dzień rzewniej, w miarę jak śmierć pustoszyć poczęła bliżej koło

mnie. Nigdy niezapominam żeście mnie przytuliły jak rodzone rodzonego. Dwadzieścia lat takiego braterstwa dla was, dwadzieścia lat braterstwa na tułactwie, kędy żyje się tylko sercem i przez serce, złożyły się niejako w stos całopalny, na którym chcę zgorzeć. Wyście moje, moje na zawsze. Błogosławię też wam i sam i w pokoleniu mojem młodziuchnem.

Bóg mnie w tych czasach, Mamciu, udarował wielką pociechą. Jestem dziś bez troski o los biednej mojej Antosi [1]. Kilka osób z bliższego rodzeństwa, zapewniło jej wygodne utrzymanie na resztę życia. Osiadła dobrowolnie na dewocyi przy kościele Rzyszczowskim, pod opieką i strażą siostrzenic swoich. Od rana też do wieczora modli się kochana nieboga moja. Wiem o niej wszystkie szczegóły wprost od Proskurzyny, która i sama wzięła udział w tym dobrym uczynku. Proskurowie od dwóch już miesięcy zamieszkują w Paryżu, kędy jest mnóstwo i innych rodaków z kraju, a zwłaszcza wielkich panów polskich.

O wyjazd Józefa, Mamciu, nie będzie między nami waśni. I owszem, radujemy się całym domem, że obaczy się z jedynakiem swoim. Och! wymodlił on sobie dawno u Boga tę pociechę na stare lata w tułactwie. Bóg da, że i my tego roku obejdziem się tu łacniej bez Józefa. Zosia moja acz niedomaga, wszakże silniejsza, niż przeszłej zimy. Chodzi teraz jedynie o to, aby Józef przeczekał w zaciszu naszem, czasy wietrzne, ekwinoxyjne, bo jego piersi nie znoszą burzliwego morza. Skoro się niebo wyjaśni na stalszą pogodę, wyprawimy go w Imię Boże do Rzymu, na dłuższe rozradowanie duszy i serca między wami.

Mili moi, życzenia wam świąteczne i noworoczne! Niech Bóg was darzy pokojem, pogodą, zdrowiem! Niech błogosławi domom waszym i domowym i polom i ogrodom!... Na wszystkich was tam miotam zbożem po ukraińsku: „Na szczastie, na zdorowie, na nowyj rik! rody Boże, żyto, pszenyciu i wsiaku pasznyciu!“

Wasz

Bohdan.

Do Pana Karola Szajnochy, w Spa.

Fontainebleau, 6. sierpnia 1857.

A witajże nam, witaj, miły i serdeczny Panie Karolu! Prawdać niestety, że nie wszystkie nowe książki i nie wszystkich

---

[1]) Antonina Linowska, siostra rodzona Bohdana.

polskich autorów znamy na emigracyi. ależ ciebie i twoje pisma pokochaliśmy dawno i wielbimy chórem wszyscy, ile nas tu jest literatów. W tej chwili czytam Jadwigę i Jagiełłę z lubością, ucząc się rzeczy swojskich na czużyni. I z poezyi twojej znam coś zaledwie kilka luźnych zwrotek, ale arcypodniosłych i niewolących.

O tem, że cierpisz na oczy, wiem dawno. Właśnie z Karolem Sienkiewiczem zabierałem się pisać do Augusta Bielowskiego, aby cię namawiał w nasze strony. Istotnie, kochany Karolu, pobyt w Paryżu jest dla ciebie niezbędny: postaramy się też po bratersku, że nie będzie za kosztowny. Oprócz rozgłośnych paryskich okulistów, mamy tu jeszcze rodaka, ks. Kowalskiego, wielce słynnego kuracyami oczu. Rodakowski, malarz, opowie ci o skuteczności leków tego ostatniego.

Napisz mi, co postanowisz? W Ostendzie pozna cię doktor Gałęzowski, poważany tu powszechnie, a mój szkolny przyjaciel: przywiezie ci on zaprosiny do nas. Mam słówko i do Augusta, ale o tem, potem.

O podróży do Spa, ani mi się śniło. Dzięki Bogu, jestem zdrów: obowiązki przytem ojca drobnych dziatek przykuły mnie na długo do domu. Zazdroszczę dziś jednakże swobody naszym paniczom turystom, zazdroszczę jedynie dlatego, że tam w Spa przeżyłbym z tobą poufale kilkanaście dni. Zbliżenie się do ziomka takiego jak ty, Panie Karolu, rzadkie to gody dla emigranta! — Pomimo tego, kochajmy się!

Ściskam rękę, życząc zdrowia z całego serca

J. B. Zaleski.

Ze starzyzny mojej przepisałem na prędce kilkanaście ladajakich wierszy. Do zbioru autografów dobre i byle co. Przepisałem umyślnie drobno i nieczytelnie — abyś to zachował aż do zupełnego wyzdrowienia oczu. Ręczam, że wiersze te nie ciekawe, schodzę bo już z pola:

„Od tych czasów dużoć, dużo minęło już wody!
A gdy przyśni mi się o nich, to budzę się młody! [1]) i t. d. i t. d.

---

[1]) Wyjątek z Potrzeby Zbarazkiej.

Do Pana Karola Sienkiewicza, w Paryżu.

Fontainebleau, 7. sierpnia 1857 r.

Kochany Panie Karolu! Zacny i uczony drużba twój, Karol Szajnocha, jest w Spa. Przysłał mi serdeczne słówko powitania. Z wejrzenia już na pismo znać, że cierpi na oczy: a sam wyznaje że jest na w p ó ł o c i e m n i a ł y. Szkoda w tem publiczna! Odpisałem *stante pede*, napomykając mu i o tem, oczemśmy ongi z sobą mówili: to jest aby na leki przyjeżdżał do Paryża. Nie śmiałem bardzo nalegać, nie wiedząc o stanie jego zdrowia i interesów: jednakże dodałem, że postaramy się po bratersku, aby pobyt w Paryżu nie był dlań za kosztowny. Szajnocha ze Spa udaje się do Ostendy. Sądzę, że przez Gałęzowskiego możnaby mu posłać zaprosiny. Może Gałęzowski ustąpiłby mu i pokoju w swoim apartamencie. Potrzebaby pomyśleć o wynalezieniu dlań zdrowego stołu. Co do umilenia nudów kuracyi, to już twoja rzecz, Panie Karolu. Nie wątpię, że wynajdziesz sposoby w swojem poczciwem sercu. Zresztą i drugi drużba, Karol Królikowski, dopomoże w tej braterskiej służbie przy znamienitym naszym pacyencie. A i ja dojeżdżałbym do chorego od czasu do czasu.

Teraz idzie tylko oto, czy Szajnocha może i zechce do Paryża. Za kilka dni coś mi przecie odpisze, a reszty dokona Gałęzowski w Ostendzie, i dlatego muszę się widzieć z tym ostatnim przed jego wyjazdem.

Pozdrowienie i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Pani Zofii Zaleskiej, w Fontainebleau.

Hâvre, 23. sierpnia 1857 r.

Moja droga i najmilsza, pozawczoraj przybyliśmy do Hâvre, do hotelu de la Marine. Wczoraj rozpoczęliśmy kąpiele i cały dzień biegaliśmy za wyszukaniem kwatery. W mieście dość tanio, ale wolimy St. Adresse: tu nieco drożej, z tem wszystkiem domy nowe, czyste i bliskie morza, a tem samem z najcudniejszym widokiem. Stoimy na ulicy d'Etretat nr. 151, niedaleko Libiszewskiego. Urządzimy się dziś ze stołem. Mleko i masło mamy wyborne i w ogólności jedzenie smaczne i tańsze, niż w Paryżu

i Fontainebleau. Dzieci też mają niesłychany apetyt. Kąpiele skutkują na Marjanku . . . .

Jak się tam wszyscy macie, moja droga? Tęskno nam do was . . .

Całuję i ściskam ciebie i Józefa mego, a dziatwę błogosławię z czułością rodzicielską

Bohdan.

Do Pani Zofii Zaleskiej, w Fontainebleau.

Hávre, 26. sierpnia 1857.

Moja najmilsza i serdeczna, a przecież odebraliśmy od was wiadomości. Usychaliśmy z tęsknoty i niepokoju. My kąpiem się w najlepsze i po dwa razy na dzień. Pogoda też sprzyja: miewamy tu po 20 kilka do 30 stopni ciepła. Dyzio uzuchwalił się w morzu, pluska się i skacze sam jak rybka: jest w swoim żywiole. Za to Maryanek ze dnia na dzień bardziej tchórzy. Żadną miarą nie chce się uczyć pływać, chociaż ma nielada mistrza w tej trudnej sztuce. Istotnie p. Karol [1]) nie odstępuje go na krok w morzu a zawołany to pływak ze szkoły ongi W. Ks. Konstantego. Ja pilnuję Dyzia. Niepotrzebujemy tedy osobnego człowieka. Z łaski poczciwego p. Karola, wszystko u morza idzie nam niewielkim kosztem. Są tu jakieś dwie panie z Warszawy, które, słyszę, skwirczą niezmiernie na zdzierstwo u Francuzów, a kąpią się w najdroższym hotelu Frascati. Zapewnie jest i więcej kąpiących się Polaków z kraju, ale nikogo nie widujem w mieście, przyklepani do naszego kącika. Nie mamy ani czasu, ani ochoty na wizyty światowe. Uczymy się, to przechadzamy się z p. Karolem nad morzem. Onegdaj, kiedyśmy się pluskali w morzu, ktoś z tyłu za nami pływający woła po polsku: Jak się macie? Nie mogliśmy na razie poznać, co zacz jest ten morski interlokutor w czarnym chałacie i z mycką na głowie? Otoż Władzio Mickiewicz. Płynąc wznak po morzu, zgubił z oczu swój brzeg i swoją gromadę, a zabłąkał się do nas. Krótko mogliśmy z sobą mówić. Musiał biedak boso po kamieniach ostrych kłusować ćwierć mili do swoich i do tego przeziębły i drżący. Nazajutrz spotkałem znów w kąpieli Władzia już z Olesiem i Jasiem. Doręczyli mi list od Panny Szyma-

[1]) Libiszewski.

nowskiej, która prosi, abym czuwał nad chłopcami, bo są na swobodzie bez niczyjej straży. Kazałem chłopcom, aby przyszli do mnie: otóż po dziś dzień ani się zgłosili. Pójdę dziś do nich z dziećmi, aby się spytać, czemu do nas nie przyszli.

Gdzie tam, kochana moja, dumać mi tutaj? Ani na chwilę nieodstępuję dzieci, a więc żyję w gwarze jeszcze większym, niż w Fontainebleau. Przedewszystkiem obowiązki moje, służba, jaką Bóg wyznaczył.

Całuję twoje czoło i ręce, całuję, pieszczę i błogosławię towarzyszkę bied ziemskich

Bohdan.

Do Pana Teofila Lenartowicza, w Rzymie.

Fontainebleau, 13. grudnia 1857.

Miły mój Teofilu, zgorszył nas tu i oburzył niewypowiedzianie artykuł Pana X.... o Tobie w przedostatnim numerze W... P... Zgorszył i oburzył nie sąd ostry o twoich poezyach, boć sąd niezbronny nikomu, ale nieprzyzwoity, uszczypliwy i drwiący ton w całej recenzyi. Niespodzianka ta przy Nowym Roku zgryzie Ciebie niepomału. Spółczuję ją i tem dotkliwiej że broń, jaką obrał P. X.... mało była używana dotąd między literatami w Polsce, i nie łacno jąć się za nią komuś innemu. Śpiewak skromnej, poczciwej, chrześciańskiej sławy, powinienbyś, Teofilu, strawić w cichości to niezasłużone upokorzenie, na odpłatę za pochwały i oklaski jakiemi Cię ciągle obsypują dziennikarze krajowi.

Dużo musiałbym pisać abym wyczerpać mógł rzecz zagajoną przez P. X.... i w dawniejszych już artykułach, i w świeżym z powodu twoich Gladyatorów: jak na przekorę braknie mi dziś do tego pogody i swobody. Pan X.... nie lubi poezyi sielskiej, ludowej, ani poezyi religijnej, odźwierciadlającej łagodne chrześciańskie uczucia! Lubuje się natomiast w poezyi namiętnej, wieszczej, prorockiej, czyli jednem słowem w poezyi, jak ją sam zowie, tytanicznej. Wzory dla poetów polskich są Wallenrod, Nieboska i t. p. Mickiewicz, Krasiński, Słowacki, Goszczyński, a nawet Brodziński i Malczewski są to tytany... (Mój Boże, cisi, pokorni śpiewacy Wiesława i Maryi, których znałem i kochałem, przechrzczeni oto na tytanów?...) Oczywiście ideał Pana X.... tkwi w poezyi hebrajskiej, na wyżynach tam świętych proroków

pańskich. Nasz ideał poetycki tkwi znowu gdzieindziej, w zakonie nowym. ideał ten przewysoki, niedościgły nigdy. nakazuje anielską czystość i pokorę, do których nam niestety tak daleko! I dlategoć upadamy tem haniebniej, żeśmy maluczcy i nie warci w obec swojego wzorca. Z tem wszystkiem. azaliż pieśni tak łagodne jak i grzmiące, tak tytaniczne jak i sielskie, nie żyły obok siebie. nie spoiły się i nie splatały w jeden niejako wieniec przez pokolenia, pomimo względnych swych wad i ułomności. Pan X.... wie doskonale że tak się działo. Panu X.... na razie nie chodzi nawet o ideały, ale o cel patryotyczny: chodzi mu o zahartowanie młodzieży polskiej na boje do czynów. „A więc precz z idyllicznością, -niech żyją Wallenrod i Nieboska". — Owóż. Teofilu, skąd r a n k o r ó w, na lirenkę i na słodkie, pobożne twoje pieśni. Okrzyk wojenny P. X.... nie jest wszakże nowy, huczał on rozgłośnie przed laty. W czasie zapasów romantyków z klassykami. podobny szturm pod gradobiciem artykułów gazeciarskich wytrzymał już ś. p. Brodziński za swoją i d y l l i c z n o ś ć, której uporczywie bronił całe życie. Powstanie listopadowe uciszyło zgiełkliwą pustą waśń. i co pożyteczniejsza, zadało kłamstwo napastnikom prostodusznego i prawowiernego patryoty. Daj Boże nową sposobność do walki z wrogami! a toż samo słowo w słowo święcić się znowu będzie w całej Polsce. Poeci idylliczni nie dadzą się prześcignąć tytanicznym w gotowości do boju; — mniejsza zresztą że jedni śpiewać będą „Wstańcie czyny", a drudzy „Bogarodzico Dziewico!" I zwolennicy też tak jednych jak i drugich, równie ochoczo i po męsku jak ongi, porwą za broń. Miasto więc jątrzyć się w sercach, pocieszajmy się raczej, Teofilu, tą wielką narodową nadzieją! Potem, potem dopiero, po spełnieniu się nadziei naszych nastąpi wielki rozejm, rozejm w rzeczach literackich i nie literackich.

Pan X.... uczepił się do Ciebie, Teofilu, z gniewem osobliwie za epigraf twój przy Gladyatorach. Nie skąpi też inwektywy i drażliwych osobistości. Nie mam czasu i cierpliwości przepisać tych okresów i wyrażeń. I cóż w tym epigrafie tak bardzo zdrożnego? Wierzysz. miłujesz, spodziewasz się, to radbyś aby Cię słuchano, na miarę tych twoich gorących uczuć. I niewiastom i maluczkim niezabronione są takie pobożne pragnienia. Skądże wie to Pan X.... że ten lub owy ma przywilej na ogłaszania prawd? a insi to samozwańcy? P. X.... wie także co poeta i nawet poeta młody jest w stanie wyśpiewać. a czego nie jest w stanie? Inaczej całkiem głosił o tem inny nasz estetyk starego autoramentu: „Umarłego poetę trudno sprawiedliwie ocenić. albo

wtenczas, kiedy moc jego za życia zemdleje w zlodowaciałej starości. — A cóż dopiero żywego sztukmistrza, w sile wieku i pełności lat męskich? Czyż niema on prawa zawołać na swego krytyka: „Nie zakreślaj mi sfery, nie opisuj mnie, jakobym się w pewnej zachował mierze, nie mów, że jestem taki a nie inny, bo się omylisz!“ . . . Tak są marne, tak znikome pojęcia krytyki, stawiającej karciane pałacyki teoryi, i chcącej samowładnie podług wyobrażeń tej teoryi panować w udzielnej krainie sztukmistrzów... Rządzić natchnieniem... Pisał tak przyjaciel mój i przyboczny towarzysz pod Okuniewem i Milośną, Maurycy Mochnacki.

Od epigrafu przeskoczył P. X.... aż do przypisków na końcu książki. Tu istotnie znalazł obszerne pole do słusznych poniekąd zarzutów. Skąd u licha wyrwał Ci się ten Ludwik Capet? Myślę, że cudze pióro nakreśliło i ten jakobiński epitet i kilka innych usterków. P. X. . . . zadługo jednak zatrzymuje się przy takich drobnostkach. A też *Chronos* i *Kosmos*, *Urbes promptuarias*, *Arej Miskenolt*, azaliż niezakrawają na pedantyzm? albo na reklamę przed publicznością że się umie wiele różnych rzeczy, a także po grecku, po łacinie i po hebrejsku?

I w rzeczy samej P. X. . . . jest uczony, przeuczony, *doctissimus*. Posiada niezaprzeczony talent, i niepospolite pod wielu względami zdolności i brak mu tylko miłości, pokory, i co z niemi idzie, miłosierdzia i wyrozumiałości w sądzie o bliźnich. Panu X.... atoli, dopokąd nie wygra walnej bitwy, albo nie napisze tytanicznego poematu, bardzoby do twarzy była skromność. Pamiętam, jak zżymał się przedemną na dumę Mickiewicza że go lekceważył. Mickiewicz toż przecie t y t a n! A P. X. . . . młody, nowotny pisarz na emigracyi, miota się namiętnie na uznane zdolności starszych i zasłużeńszych braci. Byłem długo dla Pana X. . . . z przychylnością, po dziś dzień nie tracę o nim nadziei, że się rychlej czy później uciszy i udobrucha. Jest doba w życiu, kiedy i pycha zrzuca swe rogi. Na dobie tej Pan X. . . . pożałuje gorzko dawnych cierpkich artykułów i owszem sam się zawstydzi swojej gwałtowności nie chrześciańskiej i nie polskiej.

A teraz wracam do Ciebie, Teofilu. Nie zrażaj się krytyką, ale pisz dopóki starczy natchnienia. Wyśpiewaj coś lepszego, coś ognistszego niż Gladyatorowie i tym sposobem tylko mścij się na złośnikach krytykach przed publicznością polską, która, wierzaj mi, odda im wet za wet.

Łączę pozdrowienie braterskie

Bohdan Zaleski.

Do Pana Ignacego Domeyki, w Santiago (Chili).

Fontainebleau, 14. stycznia 1858 r.

Pozdrawiam cię, mój drogi, jak najczulej, z życzeniami przy Nowym Roku, które się nie różnią zgoła od codziennych pacierzowych. Bóg wie najlepiej co ci najpotrzebniejsze, Bóg wie także, że cię całą gromadką tutejszą kochamy. Starzejem się, mój Ignacy, i ty i my, na dalekiej poniewierce. Smutniejem, bo samotniejem z dnia na dzień na tej ziemi. Pokolenie nasze schodzi już z pola. I dla młodszych pokoleń opłakana idzie dola. W Polsce jak źle, tak źle. Łacniej tylko o paszporta i szlachta peregrynuje gromadami po świecie. Żal się Boże grosza polskiego co marnują na fraszki zagraniczne. U mnie po staremu. Ssę łapy w mojej norze jak borsuk. Dzieci rosną, uczą się. Dom zamienia się po mału w istną bakałarnię. I co z tej nauki będzie dla Polski? Czuwam, aby synowie nie całkiem się wynarodowili. Toć trud trudów mój. Zdaję się zresztą zupełnie na wolę Bożą. Niech Bóg sam radzi o swej czeladzi. Módlmy się, mój Ignacy, i kochajmy się póki tchu. Ściskam cię przez rozstrzenie ze łzą w oku, jak ongi przy kominku u ś. p. naszego Adama, stary mój przyjacielu.

Twoją żonę i córę pozdrów, ucałuj od mojej Zosi i od dziatwy

Twój

Bohdan.

Do Pana Wincentego Mazurkiewicza, w Paryżu.

Fontainebleau, 30. lipca 1858.

Szanowny Panie Wincenty! Wyprawiam zaraz koleją żelazną pakiet Dziennika Literackiego w komplecie na ulicę Vavin, pakiet, który właśnie w tych dniach osobiście miałem zawieść do Paryża. Przepraszam za opóźnienie się.

Co do wiersza Syrokomli mam skrupuły. Poeta mieszka w kraju. Azaliż mu rozgłos nie zaszkodzi? Muszę się odwołać do korrespondenta mego w Dreźnie, który mi wierszyk przysłał. Skąd go ma i czy niema nic przeciw drukowaniu? Za tydzień powinna przyjść odpowiedź.

Skoro będzie pomyślna, wierszyk wam wnet odeszlę.

A czy będziemy i nadal mieli Gazetę Warszawską? Proszę mnie wcześnie wpisać na listę tam spółabonentów. Pieniądze zwrócę z podziękowaniem.

Chciej przyjąć przyjacielskie pozdrowienie odemnie i od całego mego domu

Zaleski.

Do Pani Zofii Zaleskiej. w Fontainebleau.

Paryż. 26. sierpnia 1858.

Zosieczko moja i wszyscy tam w domu mili i drodzy. za którymi tu tęsknię. Odebrałem dopiero co listy od Maryanka i Józi. Cóż za smętna przygoda z tym waszym ślicznym kanarkiem! Cały poranek dzisiejszy przegawędziliśmy z Sewerynem [1]) u Kraszewskiego o rzeczach publicznych. nie wesołych. to rozpogodziły mię te listy dziecinne. Kraszewski oczywiście nie może przyjąć zaprosin na obiad wielki emigrancki: skończy się zapewnie na mniejszym obiadku z kilkunastu osób i na wręczeniu mu pierścienia. Radzimy o tem z Sienkiewiczem i zaraz rozbiegniemy się po Paryżu za podpisami rodaków. Chodzi o to. aby się rzecz zrobiła ile można jak najciszej. Czas przytem nagli. Kraszewski musi opuścić Paryż we wtorek. zawsze jednak chce wpaść do Fontainebleau. Podniosła to dusza i szlachetna! Dziś wieczór przyjdzie do nas na gawędę a jutro jemy razem obiad u Seweryna. Przykro mi. że nie będę z wami w dzień urodzin Józi. ale pójdę jutro rano do Notre Dame des Victoires. aby się pomodlić za nią. Błogosławię ją stąd z głębi serca ojcowskiego.

Z powodu obiadu. wątpię ażebym jutro mógł wrócić do domu. Zato w sobotę radbym wyrwać się stąd jak najraniej. Zapewnie w poniedziałek zjedzie do nas Kraszewski, to po obiedzie odprowadzilibyśmy go z Józefem do Paryża. Józef jest zapisany na liście kilkunastu rodaków obiadujących z Kraszewskim. ale ani wiem kiedy ten obiad będzie mógł mieć miejsce, chyba we wtorek. to jest w sam dzień odjazdu. Może Kraszewski zdecyduje się przyjechać do Fontainebleau w niedzielę: rozmówię się z nim ostatecznie w tej rzeczy dzisiaj. Seweryn zapewnie towarzyszyć będzie Kraszewskiemu do Bruxelli do Lelewela. i stamtąd do Ostendy.

[1]) Gałęzowski.

Nie mam czasu bazgrać dłużej. A więc Zosieczku moja, i ty stary Józefie, i wy baszybożuki Maryanku, Józiu, Dyziu, Karolku, Kaziu, bądźcie mi zdrowi. Jezus, Marya, Józef z wami.

Całuję was po tysiąc razy

J. Bohdan.

Adres podany J. I. Kraszewskiemu przy ofiarowaniu mu pierścienia z napisem: Fides invicta fidis manibus.

„Gościu nasz, od rodzinnych stron dawno pożegnanych, przeżyłeś między nami kilka dni po bratersku. Imię twoje rozgłośne w kraju. Dużoś pisał i dużoś drukował. Książki twoje nie wszystkie znamy, albo znamy je nie wszyscy: ale niezmordowaną czynność twoją i wzorową czujność obywatelską, od dawna podziwiamy i zgodnie wielbimy. „Ojczyzna stanem naszym“, powtarzamy tu sobie wciąż za ś. p. Brodzińskim. Ojczyzna stanem naszym: to z tego chlubnego tytułu, nad wszelkie literackie zaszczyty, cenimy wyżej poczciwą służbę publiczną. A wszakże broń duchowa Narodu, pieśń „Bogarodzico“ i pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła“ ograne, ogrzane tchem wielkich wieszczów, przechowują się u nas na Emigracyi. Duch ducha czuje. Czujemy, że w ten rytm i w tę melodię naszą, wytężasz słuch i wtorujesz w sercu swojem. Miejże naszą cześć i miłość! Na oznakę tych uczuć, przyjmij drobny upominek, niech ci przypomina braci dalekich!

Paryż, d. 2. września 1858 roku.

Podpisali: S. Gałęzowski, L. Wołowski, Teofil Januszewicz, Karol Sienkiewicz, Józef Ordęga, S. Poniński, J. Bohdan Zaleski (redaktor).

Do Józefa Ignacego Kraszewskiego, w Paryżu.

Fontainebleau, 12. września 1858.

Bóg zapłać ci, wieszczy bracie, za hymny VI. i VII. zarazem szczęść ci Boże w tej tam nowej siejbie duchowej! Rzeczywiście, kochany panie Józefie, po VI. dopiero hymnie, jakieś to poprzednio zapowiedział, wniknąłem w jądro rzeczy. Ogarniam teraz całość i szczegóły bolesnej pieśni, wyjąkanej z głębi polskiego serca.

Brat spółboleśnik, z całem uczuciem scałowuję łzy z oczu twoich mrocznych. Łzy takie, to krew duszy! Matka je nasza przyjmie za objatę i za całopalenie. Sądzę, że kraj i Emigracya odgadną rychło co się święci pod Hymnami Boleści. Winszuję Pieśni! Po tej pieśni wspominać Ciebie będziem na tułactwie, wspominać będziem i cieszyć się, żeś kość z kości naszych.

Łączę uściśnienie moje serdeczne i pozdrowienie od całej mojej gminy.

J. B. Zaleski.

Do Pani Antoniny Linowskiej, z domu Zaleskiej, w Rzyszczowie.

Fontainebleau, 24. września 1858 r.

Siostro Antonino, najmilsza ty moja jedynaczko, jedynaczko mówię, boć z trzynaściorga rodzeństwa dwoje nas oto zostało na szerokim, Bożym świecie! Dwoje — i to jeszcze odgrodzonych na zawsze wielu górami, wielu wodami nieprzeskoczonemi. Zestarzeliśmy się i osiwieliśmy w nierozwiewnej tęsknocie jedno za drugiem. Takać była względem nas wola Boża! Toż w skrusze serca i w chrześciańskiej cierpliwości wołajmy wciąż, Antosiu, święć się! święć się!

Nieżal się na mnie, droga siostro, że rzadko pisuję. Bóg widzi, że kocham ciebie i modlę się za tobą, z jednakową gorącością przez 40 blisko lat. Ależ właśnie te 40 lat opustoszyły nam strasznie żywot, a nawet i pamięć. Moje stosunki, moje zatrudnienia, mój świat, mój stan, całkiem różne są i niepodobne do niczego, co tam w około was. Ażeby zestroić się, a tem samem i zrozumieć się po dawnemu, potrzebaby opowiedzieć najpierwiej dzieje długie, smutne!... Azaliż to podobna dziś — i przy najlepszej woli? O mojem takoż powodzeniu, o mojej żonie i dzieciach lepiej cię, siostro, objaśnią ustne opowiadania n. p. Genusi [1], Frani [2], Eliasza [3]) którzy przeżyli jakiś czas z nami, niż najdłuższe moje listy.

W ogólności więc powiem, Bóg nam błogosławi, darzy zdrowiem i chlebem na czużyni. Pracujemy ochoczo i całem już gron-

[1]) Proskurzyna.
[2]) Langowa.
[3]) Socharzewski.

kiem. Mam najpoczciwszą żonę i hożą dziatwę, toż wiernych przyjaciół — to i czegoż potrzeba więcej?

Opłakałem gorzko śmierć Eliasza[1]: a teraz myślę często o tobie, siostro, i o krewnych co tam daleko. Radbym was widzieć choć raz jeden przed śmiercią, ale po dziś dzień trudno to, nielada sprawa! Są święte obowiązki i którym ślubowałem wierność dozgonną. Och! Antosiu moja, gdybyśmy oboje byli młodzi i bogatsi, znalazłby się rychło sposób zjechania się kędyś z sobą na jaki miesiąc. Ale nie łudźmy się darmo! Co nam po tem? I bez tego Pan Bóg nas zbliża ku sobie — dzień po dniu. Złączym się niebawem w lepszym, w szczęśliwszym świecie, złączym się raz, aby się już nigdy nie rozłączyć. U stóp Chrystusa i u stóp Maryi odnajdzie się całe rodzeństwo — i matka nasza i Eliasz i Jarosław. Spracowani my już w ciele i zbolali w duszy, to tęskno nam do tego spoczynku w Panu. Miejmy dobrą otuchę! Pan mocen przeinaczyć i dolę naszą ziemską. Kto co wie? Kto wie, czy za kilka miesięcy nie będziem dłoń w dłoni obok siebie?...

Od czasu do czasu będziesz, najdroższa siostro, miała odemnie pewniejsze wieści — toż i częstsze niż dotąd listy. Bóg nie nadarmo uprzątnął zawody stare! chce nam pozwolić na starość serdecznej pociechy niezaznanej przez wiek cały.

Pan Bóg z tobą, siostro-jedynaczko! Błogosławiąc jak najrzewniej rzucam się miłośnie w objęcie twoje, ja mizinne dziecko matki, miziny twój brat

Józef Bohdan.

Jako najstarsza dziś w rodzeństwie, między młodych nieznajomych krewnych rozdziel błogosławieństwa moje i uściski wujowskie — rozdziel po Bożemu wedle starszeństwa i wszelkiej słuszności. Dla mnie jedynym probierzem pamięci o mnie krewnych moich, będzie cześć i miłość jakie okazują tam dla ciebie, niepocieszona ty matko, siostro i biedna wdowo! Osobno Antosiu pocałuj od dziadka Józię Pruszyńską, za przypisek w liście do Eliasza Socharzewskiego: zdaje się bystre i serdeczne dziecko! gdzie tam? hej, panna na wydaniu. A ja nie znam nawet jej matki, urodzonej podobno po moim wyjeździe już z Ukrainy. Bóg z wami tam, kochani moi

B. Z.

---

[1]) Brata.

Do Księdza Hieronima Kajsiewicza. w Rzymie.

Fontainebleau, 16. listopada 1858 r.

I ja, drogi Ojcze Hieronimie, łączę do Józefowych wyrazy mego najgłębszego poważania i wyrazy serdeczne przyjaźni starej, wiernej. Bóg widzi, że cię kocham po dawnemu, z dodatkiem, że kocham dziś lepiej, bo w Chrystusie Panu naszym. Donieśże nam co rychłej o kochanych tam naszych w Rzymie, chorych to zbolałych na duszy i na ciele. Niepokoimy się tu o nich bardzo i całą gromadą . . . . .

Podczas bytności mojej w Paryżu, nie miałem czasu rozmówić się z ks. Aleksandrem. Podobno że zamiar jego zakupienia gruntu na kościół obok szkoły Polskiej, spełznie na niczem. A żal się Boże! Cieszyliśmy się tu wszyscy, że przy kościele skupią się główniejsze instytucye polskie, bo i Siostry Miłosierdzia i Dom weteranów i t. p. Gałęzowski bardzo krzątał się za tem. Opatrzność wyraźnie podaje wam piękną i przeważną misyę na emigracyi. Oczywiście po kilku leciech, ster nad szkołą i nad instytucyami spadłby na was, bo juści ludzie mrą a Zakon ma nieśmiertelną trwałość. Nalegaj, Ojcze, na ks. Aleksandra, aby tę rzecz wziął na rozum i do serca! Niech dobija targu z właścicielami francuskimi, póki jeszcze czas.

Kochanych pozdrów odemnie z czułością wedle starszeństwa. Gałęzowski zakupił ziemi przy szkole za 100 tysięcy, i był gotów pomagać siostrom.

Całuję ręce twoje i proszę o modlitwy całego waszego Zgromadzenia

Bohdan.

Do Doktora Kazimierza Szwykowskiego, w Briey (Moselle).

Fontainebleau, d. 20. stycznia 1859 r.

Kaziu kochany, nie myliło cię natchnienie twego serca. Istotnie po bratersku spółczujemy boleść twoją po stracie siostry; toż scałowujem łzy te świętej miłości. Zjednoczym się z tobą i w modlitwie za duszę nieboszczki. Wypłakać się musisz po kochanej i zacnej, ale po tem prędko otrzyj łzy i dalej, dalej! Ilu

nas jest w skórze emigranckiej, przeboleliśmy każdy po kolei straty najdroższych osób, pożegnanych dawno na ziemi tam Ojców. Cóż ci poradzić przeciw prawu śmierci? Po męsku oto. Kaziu, spełniaj powszednie obowiązki ziemskie, bo w nich tkwi zagadka tego żywota i przyszłego. W pracy ochłoda i osłoda nędzy śmiertelników.

Często myślimy i mówimy o tobie. Boli nas twoje osamotnienie i sieroctwo . . . .

. . . . Chcieliśmy ci sprawić miłą niespodziankę. Przed trzema miesiącami gościł tu kolega ongi twój i przyjaciel szkolny, a dziś znamienity pisarz i najzacniejszy obywatel w kraju naszym. Józef Kraszewski. Pragnął on bardzo przypomnieć się tobie i miał zajechać do twej ustroni na parę dni. Niestety. niespodzianie zaszła przeszkoda. Musiał spiesznie powracać do domu. Co się jednak przewlekło, nie uciekło. I w tym roku obiecuje Kraszewski przywieść syna do Paryża. A więc tą razą na pewno rachuj że odwiedzi swego pustelnika, o którym z czułością opowiadał nam różne anegdoty z lat inszych, minionych.

Tulę cię do serca i t. d.

Twój

Bohdan Zaleski.

Do Pana Franciszka Duchińskiego, w Paryżu.

Fontainebleau, 19. lutego 1859.

Szanowny Ziomku!

W tych dniach dopiero znalazłem czas na przeczytanie książki twojej, przysłanej mi łaskawie w końcu jeszcze stycznia. Choć opóźnieniem podziękowania ci za nią po światowemu popełniłem niegrzeczność, sądzę jednak, że między literatami wolniejszy to wzgląd nie dziękować aż po przeczytaniu.

Książka twoja, Szanowny Ziomku, wielce jest uczona, ucząca i patryotyczna. Ogólny pogląd na dzieje i polskie i pobratymskie i moskiewskie, zdaje mi się prawdziwy. Co od dawna świtało potrosze w niejednej głowie, rozjaśniłeś znacznie świeżemi badaniami. że niedaleko już do oczywistości. Nie wątpię, że jak w tej części twojej Historyi, tak i w następnych równie szczęśliwie przeprowadzisz s w o j ą m y ś l r d z e n n ą; a przeprowadzisz ją na pożytek

publiczny i ku chlubie Polski. Nie schodzę do rozbioru tego lub owego mniemania i zdania, bo ani miejsce, ani czas po temu. Natomiast wolę przytoczyć luźny szczegół, który może ci się zdać na co w późniejszych twoich pracach.

Przed 25-ma laty gościł w Paryżu rozgłośny na Moskwie poeta Hohol. Zostawał on tu ze ś. p. Mickiewiczem, i ze mną spółukraińcem w ścisłej zażyłości. W zażyłości tej nie wytrwał nam niestety, ale wtedy schodziliśmy się często wieczorami na literacko-polityczne pogadanki. Oczywiście mówiliśmy najwięcej o Moskalach, wstrętnych nam i jemu. Kwestya fińskości ich była wciąż na stole. Hohol popierał ją z całą swoją małoruską zapalczywością. Miał on u siebie pod ręką znaczne zbiory pieśni gminnych, w różnych narzeczach słowiańskich. Otóż z powodu fińskości Moskalów, ułożył był i czytał nam wyborne pisemko. Udowodnił w niem, przez porównanie i zestawienie obok siebie pieśni czeskich, serbskich, ukraińskich i t. p. z moskiewskiemi, bijące w oczy różnice ducha, obyczajów i moralności Moskalów, a innej braci słowiańskiej. O każdem uczuciu ludzkiem była osobna piosnka: tu nasza słowiańska, słodka, łagodna, i obok tuż moskiewska, ponura, dzika, nie rzadko kanibalska, jednem słowem czysto fińska. Że pisemko to serdecznie zadowolniło Mickiewicza i mnie, możesz sobie, Szanowny Ziomku, łacno wyobrazić. Po wielu leciech w Rzymie, myśliłem zażądać u Hohola tej paraleli, ale Hohol już się był p e r e k i n ą ł na obrońcę Cara i Prawosławia, a więc dałem pokój. Co się jednak stało z tem pisemkiem? Azali w pośmiertnym zbiorze dzieł Hohola nie znajdzie się coś podobnego? Posłużyłoby to wyśmienicie na poparcie twoich wniosków. W każdym razie, znajdzie się, czy nie znajdzie w dziełach Hohola, paralelę podobną nie trudno i dziś ułożyć, ale szkoda nieodżałowana mnogich a charakterystycznych anegdot o Moskalach, które tylko sam Hohol mógł wiedzieć i sam opowiedzieć z osobnym i osobliwszym swoim dowcipem.

Na zakończenie, dodam jeszcze słówko do ciebie wprost. Praca twoja, Szanowny Ziomku, wysoce pożyteczna, zasługuje na spółczucie i zachętę u spółczesnych. Zawód bo literacki jaki sobie obrałeś, godny jest ze wszech miar Polaka-Emigranta patrzącego wciąż w Chorągiew Narodową. Przeciągasz oto bój z Moskwą i do upadłego. Szczęść ci w nim, Boże! Wymawiam to życzenie w uczuciu spółkatolika i spółrodaka, czyli krócej w uczuciu wiarusa.

Łączę pozdrowienie koleżeńskie

J. B. Zaleski.

27. lutego 1859 [1]) . . . . . . Wyczytałem w dzienniku *Le Constitutionnel* wieść o śmierci Zygmunta Krasińskiego. Artykuł nędzny, podnoszący głównie arystokratyczne pochodzenie zmarłego. Rozczuliłem się jednak w duszy i pomodliłem się za nieboszczyka. Krótkie stosunki moje z nim w Rzymie, raził mnie swoją pańskością, ale genialny człowiek, dobry Polak i podobno nawrócony do prawowierności. Żal się, Boże, w niczem nam Polakom się nie szczęści. Wszelka znamienitość krócej niż gdzieindziej świeci u nas.

Do P. Leonarda Chodźki, w Paryżu.

Fontainebleau, d. 16. marca 1859 r

Szanowny ziomku, ochotnie biorę udział w literackim upominku na rzecz Pana Tomaszewicza. Patryota i pisarz ociemniały, ma wszelkie prawo do braterskiej naszej usługi i do spółczucia publiczności polskiej. Posyłam drobnostkę, starzyznę lichą, ale z koleżeńską uprzejmością. Sądzę, że cenzura nie upatrzy nic zdrożnego w moich wierszach. Odeślijże je, Panie Leonardzie, co rychlej wydawcom „Pisma zbiorowego". Osobno proś tych Panów odemnie, aby dopilnować raczyli jak najstaranniej korekty. W poezyi, jak w muzyce, jeden fałszywy ton może sprawić haniebne fiasco. Kartki tu załączone są ręki mego 11-letniego syna: nie bardzo kaligraficzne, ale czytelne i należycie poprawne co do rytmu i punktacyi.

Dziękując za sposobność, jaką mi podałeś, Szanowny Panie Leonardzie, usłużenia tyle godnemu rodakowi, łączę zapewnienie o mym dla ciebie szacunku i braterskie pozdrowienie

J. B. Zaleski.

Do Panny Michaliny Dziekońskiej, w Krasniku.

Fontainebleau, kwiecień 1859.

Nawzajem, dobra i kochana przyjaciółko, posyłamy ci najserdeczniejsze życzenia nasze. Życzenia te, od wielu lat powtarzane codzień w modlitwie, azaliż Bóg kiedyś choć cząstkowie uiści?

[1]) Z dzienniczka B. Z. z 1859 r.

Wierzmy mocno, a stanie się nam wedle wiary. Jakże nas utrapia obecny stan i położenie Misi! To ciągłe wikłanie się rzeczy i niepewność na jutro, to sieroce tułactwo na własnej ziemi, ma coś w sobie nieodgadnionego jak pogańskie fatum. Mówiąc jednak po chrześciańsku, widocznie Pan jakieś osobne powołanie Misi gotuje. Po długiem szamotaniu się i chłodnej mgle, nastąpi niebawem cisza i ciepło, jasna pogoda. Młodość bo ma taki zapas wielki sił do dźwigania się w różnych kolejach życia.

Nie dobrze zrozumiałem w liście Misi o jaki to chodzi Pamiętnik? Azaliż o mój własny?... to jest, o spisanie tego, co się nieraz potocznie opowiadało przy kominku? Zaprawdę, arcytrudne i arcyżmudne to zadanie! Gawędy takie kominkowe, a Pamiętnik Historyczny to są całkiem różne i niepodobne do siebie rzeczy, tak co do ducha, jak i co do literackiej donosności. Do Pamiętnika zabrałbym się ochotnie, ale mi brak czegoś, brak po prostu inspiracyi, którą darzy jeno samotne ustronie. Oprócz tego, niełada mi wstrętno występować z mojem ja. Pamiętnik osobisty, to niejako publiczna spowiedź. Do takiej spowiedzi pobudzają ludzi albo wielka pycha, albo wielka pokora. Pychy i pyszałków nienawidzę a pokora świętych, n. p. św. Augustyna, to za wysoka cnota dla grzesznika, nie mówiąc już nic o geniuszu autora Konfessii. Otóż w czem tkwi sęk. Wszakże i luźne opowiadania o sprawach i ludziach spółczesnych, mogłyby mieć swą wartość względną, związane w jakąś całość, albo przyczepione do czegoś, n. p. do poetyckiej powieści. Ale piszącemu o świeżych wypadkach i o ludziach kochanych, azaż podobno zachować zimną krew i surową bezstronność? Nie zestarzałem się jeszcze do tego stopnia z całem pokoleniem mojem, aby zadość uczynić tym niezbędnym warunkom dla sumiennego pamiętnikarza. Nie wszystkie się dotąd stare rany zabliźniły nam. Czuję się z tem wszystkiem niejako zobowiązany względem przyjaciół, do kilku biografii, toż do kilku objaśnień i uzupełnień w nowej kronice literackiej. Do tej pracy nagromadziłem już dużo notat a więc rzecz jakoby na pół zrobiona.

Zdaje się, że listki nasze pogonią za Misią do Wilna. Mam jeszcze na myśli kilka tam serdecznych poleceń. Nasamprzód proszę złożyć odemnie jak najgłębsze uszanowanie dostojnemu i kochanemu Arcypasterzowi. Miłował mnie od dawna po bratersku, to niech dziś po ojcowsku pamięta o nas w świętych modlitwach i błogosławi całemu domowi. Proszę mnie także przypomnieć sercu zacnego proboszcza Ostrobramskiego. Nie wątpię, że spólnie z nim

pomodlicie się za mnie i za moich przed cudownym obrazem Matki Boskiej.

A. E. Odyniec mnie kochał ongi, przed 30 laty! Często z Adamem mówiliśmy o stosunkach dawnych z nim. Proszę i jego pozdrowić odemnie i przez niego M. K.

Polecam się waszym sercom i modlitwom, to jest miłej Mici i miłej Emy.

Ściskam rękę po przyjacielsku

Bohdan.

A. E. Odyniec mógłby mi przysłać swoją Barbarę. Dla Maryanka proszę o dykcyonarz polski, świeżo wydany w Wilnie. Mniej kosztowny niż Lindego, a podobno że wcale dobry.

Do Pana Antoniego Edwarda Odyńca, w Wilnie.

Fontainebleau, 19. kwietnia 1859 r.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Kochany mój i drogi Edwardzie, zaprawdę dużo wody, och! dużo upłynęło od czasów onych warszawskich. Pożegnaliśmy się młodzi, rozśpiewani, a odnajdujemy się oto dzięki Pannie Michalinie[1]), osiwiali, poważni ojcowie rodzin. I po leciech nawołujem się znów piśmiennie, jak ongi za przesławnej naszej wiosny. Hej! ptaku mój duszny, odlecieli nas już co najlotniejsi, co najmilsi towarzysze. Stefan i Adam dawno kędyś na cieplicach Bożych! Kwiliż serce moje do nich wzdłuż tu babilońskich rzek. Nie taję się, mój drogi, że chciałem zacząć ten listek od wygoworu, od surowej homilii, ale moc wspomnień, ale dopiero co wywołane imiona spólnych kochanych, zaćmiły wzrok łzami; to po dawnemu, po bratersku rzucam się w twoje objęcia. Nie! brat nasz wieszczy, prawowierny autor Felicyty i Barbary nie zaprze się ani przeszłości, ani nadziei druhów swoich. „Sąd nasz prócz Boga nie dany nikomu i t. d.“ W ciasnym uniformie co nosim od tylu lat, zesztywniały, mój drogi, nam ręce, nie mamy jakoś wolnych ruchów do rozpisywania się. Zresztą niema i potrzeby do tego. Widzę że Panna Michalina zainformowała cię należycie o mnie i o moich. Objaśni ona zarówno dokładnie o wszystkiem, o czem

[1]) Dziekońska.

tylko wiedzieć zapragniecie. Arcybystre to i niepospolite stworzeńko! a przyjaciółka nasza i siostra od serca. Pokochajcież i oceńcież tę swoją Litwinkę!

W tych dniach przysłano mi Dodatek do Czasu, w którym są noty Wojcickiego o Adamie, po większej części z twoich listów. Czytałem je z lubością i rozrzewnieniem. Tyle w nich uczucia, prawdy i prostoty, że przypomniały mi się nasze tu przechadzki z Adamem po lesie, kiedy sam opowiadał pobyt wasz u Göthego i we Włoszech. Widzę, że w niczem nie zawodzi Cię Twoja pamięć.

Czyż to prawda, że Towiański wiedział od ciebie o przeszłości Adama? Byłaby to fatalna mistyfikacya. Wiem jak najautentyczniej w imię czego przemawiał Towiański i czem ułowił on Adama. Uczestniczyłem sam w pierwszych ich rozmowach i przebolałem potem straszliwie szały Adamowe. Mój drogi, napisz mi poufnie co wiesz o T., oczywiście musisz go znać z dawien dawna i Ferdynanda i Dajblównę.

Przedewszystkiem, kochany Edwardzie, napisz mi ze szczegółami o sobie, o córce twojej i o zajęciach tam waszych. Radbym coś wiedzieć i o ruchu tam literackim u was. Dzienniki krajowe rzadko czytuję, a i gości od was nie często miewam. Zeszłego jednak lata poznałem kilku znamienitych Litwinów, znamienitych sercem i duszą, z których ucieszyłem się i zbudowałem. Jakiż to świątobliwy, światły i nieoszacowany wasz nowy pasterz! Pisała mi Panna Michalina o twojej córce że śliczna, miła, idealna. Żal się Boże, że synowie moi za młodzi dla niej, bo zarazbym posłał w swaty dla Ciebie. Błogosławię jedynaczkę twoją z miłością. Niech rozkwita Bogu na chwałę! a tobie na chlubę i pociechę! Bóg z wami, drogi mój!

Ściskam cię z czułością i gorąco

Bohdan.

19. kwietnia 1859 r., w 12 rocznicę śmierci Stefana za powrotem ze Mszy św. za duszę jego i po komunii z Józefem i żoną.

21. maja [1]). . . . Przed 7-ą z Józefem i z Maryankiem do Paryża. Koło 10-ej śniadaliśmy u Gałęzowskiego i razem z nim, Hłuśniewiczem i Ksawerym pojechaliśmy na kolej żelazną du Nord.

---

[1]) Z dzienniczka.

Mnóstwo rodaków znajomych i nieznajomych zastaliśmy w garze. Rozmowa całogodzinna z nimi: Tomaszewscy, Gorecki z Helenką i Józiem Mickiewiczami, Hryniewiecki. Ordęgowie, Łoziński i t. d. Z Enghien na piechotę do Montmorency. Msza śpiewana przez ks. Jełowickiego za dusze sławnych nieboszczyków już się była zaczęła. Księżna Kundzia [1]) umieściła obok siebie mnie i Maryanka. Kościół był natłoczony. Burmistrz, dawny adjutant Jenerała Rappa, wystąpił z całą paradą, z muzyką i ze strażą ogniową i t. p. Modliłem się gorąco i rozrzewniony w moim kąciku. Kazanie miał oratorianin młody, ks. Lescoeur, były rzeczy dobre i uczące o schyźmie moskiewskiej, ale w ogólności przydługie i nie całkiem zastosowane do dnia. Po nabożeństwie w tłumie rodaków ruszyłem na cmentarz: po drodze rozmawiałem najdłużej z Sienkiewiczem, z Królikowskim i Laskowiczem. Na grobach Niemcewicza, Kniaziewicza i Mickiewicza, odmówiliśmy De Profundis i Zdrowaś Maryo. Wróciliśmy potem do miasteczka, spotykając po drodze mnóstwo naszych: zostawiwszy Józefa z Gałęzowskim i Hłuśniewiczem, ruszyliśmy zaraz do Enghien. Pociąg tylko co odjechał do Paryża, a więc z Maryankiem chodziliśmy nad stawy. Za powrotem znaleźliśmy Alberta Grzymałę, małych Zygmuntowiczów Krasińskich. Odjechaliśmy w jednym wagonie z Kalinką i z młodym malarzem Sztatlerem . . . .

Do Pana Józefa I. Kraszewskiego, w Warszawie.

Fontainebleau, 29. maja 1859 r.

Stefan [2]) zabiegł do nas na pożegnanie. Odjeżdża pospiesznie na Wołyń. Piszę krótko, bo idzie mi tylko dzisiaj o przesłanie zapewnienia, że całym domem jednakowo cię zawsze kochamy, wczorajszy gościu nasz i przyjacielu z nad Teterowa. Czytuję kiedy niekiedy gazety krajowe, to wiem poniekąd co porabiasz i czem się troskasz w tym czasie. Poniosłeś niedawno najdotkliwszą stratę, zapewnie ciągle jeszcze bolisz po matce. Na ten zastrzał w sercu niema lekarstwa u ludzi. Bóg cię miłuje i uzdrowi, zresztą jak śpiewa Jan Kochanowski: „Człowiek zasiadł w prawie takiem, aby służył jako cel przygodom wszelakim!“ Otrzyjże łzy i dalej, dalej! Wiesz jednak, bracie i drużbo, że żywo spółczuję synowskie

[1]) Księżna Kunegunda Giedroyć.
[2]) Kraszewski.

twoje strapienie i pamiętam o niem przed Bogiem. Na inne powszednie dolegliwości masz umysł męski hartowny. Zatargi ze szlachtą wołyńską niechaj ci nie ciężą na sumieniu. Zacność bowiem i prawda i sprawiedliwość najoczywiściej na twojej są stronie.

Co się święci nowego u nas i w całej rodzinie, opowie szczegółowo Stefan [1]). Zagaja się oto Boży sąd nad jednym ze złoczyńców co ukrzywdził srodze Matkę naszą. Miejmy dobrą otuchę! Z tem wszystkiem czuwajmy na modlitwie, aby Pan, który może przyjść, zastał nas miłujących i w pogotowiu do ofiar i całopalenia. Józefie miły, drogi, Bóg ci daj zdrowie, spokój, myśl swobodną w oboim zawodzie piśmiennym i obywatelskim abyś jak dotąd, tak i nadal był nam zawżdy pociechą, chlubą i zbudowaniem.

Przy błogosławieństwie z czużyny dla całego twego domu przyjmij dla siebie osobne pocałowanie moje i uściśnienie serdeczne, braterskie. Od starego mego Józefa, od żony, od dziatwy drobnej łączę przyjacielskie pozdrowienie

Józef Bohdan Zaleski.

Mowa na rozdaniu nagród w Szkole Polskiej 10. sierpnia 1859 r.

Młodzi szkolna!

Radują nas wielce postępy twoje w naukach i umiejętnościach uznane i wynagrodzone świeżo w Sorbonie, w Liceum Bonaparte i w Szkole tutejszej! Widzimy, żeś nie zmarnowała tego roku: owszem, odpowiedziałaś godnie i zamiarom Rządu gościnnego Francyi, tak hojnie opatrującego szkołę naszą i nadziejom krajowych dobroczyńców, chełpiących się nią z daleka. Widzimy z radością, że sposobicie się ochotnie na ludzi światłych, uczciwych i pożytecznych dla społeczności, która was wyhodowała, przytuliła i która ma wszelkie prawo do waszych usług. Wywalczone mozolną pracą te wieńce i zaszczyty wasze tegoroczne, będą chlubną pamiątką dla szkoły batigniolskiej, będą pociechą dla rodziców i rodzin, skądinąd tyle utrapionych, będą nagrodą i zachętą dla nauczycieli podejmujących bezinteresownie tyle trudu i znojów.

[1]) Kraszewski

Dziękuję wam młodzi, w imieniu całej Rady szkolnej, dziękuję osobno w imieniu Prezesa Rady, który, jak wiecie, sercem ojca i okiem ojca, bez wytchnienia śledzi za krokami waszymi, obmyślając z dnia na dzień pożytki szkoły naukowe i materyalne.

Uczniowie szkoły! A wiecież wy zkąd i dlaczego ta opieka nad wami Rządu francuskiego? Zkąd i dlaczego ta czułość dla was dalekich dobrodziejów? Zkąd i dlaczego to wytrwałe poświęcenie Rady szkolnej i nauczycieli? Oto dlatego, że czuwa nad wami Anioł stróż narodu! Oto, że jesteście dzieci polskie! Miano to dzieci polskich obowiązuje na żywot cały — bez względu na to, żeście się urodzili na ziemi francuskiej i w największej części z matek Francuzek. Tkwi w tem trud trudów! Musicie się jednak nauczyć po polsku: musicie spolszczeć, przemienić się w duchu, na przekor temu fatalnemu dualizmowi matczyny i ojczyzny, który was mimo wiedzy i mimo woli prześladuje od kolebki. I byłyż w tym względzie jakie usiłowania z waszej strony? Examinator niedawno i sędzia na popisach waszych, mam obowiązek wydać wam pochlebne świadectwo: w ogólności dobry duch powiał tego roku na szkołę. Postąpiliście znacznie w polszczyźnie, znaczniej niż w latach poprzednich; pozbyliście się w pewnej mierze francuskiego akcentu i francuskich zwrotów mowy. Łacniej i raźniej odtąd szło wam poznanie gramatyki i geografii ojczystej, wniknęliście już potrosze w ducha dziejów i literatury: okazaliście nawet poczucie stylu polskiego. Z tem wszystkiem stoicie dopiero w przysionku narodowego kościoła. Mówię to do was, Panowie starsi, to jest licejczycy i kończący szkołę, abyście mogli wnijść do wnętrza i aż do samego przybytku tej świątnicy, idzie jeszcze o serdeczne rozmiłowanie się w rzeczach polskich: o chętne poświęcenie wolnych godzin na czytanie i na rozmawianie po polsku: jednem słowem, idzie o rozniecenie tego rodzimego polskiego zapału, z którym i chromy poskoczyłby jak jeleń.

Panowie! Azaliż wymagamy czegoś nad siły i zdolności wasze polskie? Dla rozbudzenia zapału, dla rozbudzenia ducha wielkiego poświęcenia się, potrzeba zaprawdę wielkiej idei w życiu i gwiazdy niby przewodnej. Ta wielka idea — gwiazda przewodnia, świeci już nad ziemią. Przesłańcem jej i wielkim chorążym jest cesarz Francuzów. Dopiero co Napoleon III. obwieścił ją światu a oto już wojsko zwycięskie Francyi po wyswobodzeniu Włoch obozuje pod wałami Paryża, oczekując na zasłużone tryumfy. Domyślacie się, Panowie, że mówię o idei narodowości! N a r o d o w o ś ć, t o z b r o j n e A p o s t o l s t w o, n a m a s z c z e n i e B o ż e,

świętość! Człowiek ni sobie, ni bliźniemu wymyślić ni wybrać nie może przeznaczenia, celu naziemskiego, a cóż dopiero narodowi całemu? Nie na posługę marzeń człowieczych dana jest narodowi siła postępu. Narodowość, jak wszelka świętość w ludzkości, czynem tylko własnej woli, samobójstwem, to jest zepsuciem zginąć może. Narody, co zniknęły z powierzchni ziemi, w chwilach upadku swego nie były narodami, ale motłochem. Azaliż naród nasz stał kiedy na tej pochyłości ku nicestwu! Nie — po tysiąc razy — nie! nigdy i przenigdy! Polska, ofiara bezbożnej spółki trzech ukoronowanych Kainów, jest oto upiorem na postrach i zgrozę całego chrześciaństwa. Wiecie zaprawdę starosławne posłannictwo Polski, to wiecie i czem przez wieki wkupiła się w swoją nieśmiertelność. Z Polski rozpostarły się i wiekują dla Europy: wielka myśl jedności ludów przez braterstwo: toż najwznioślejsze duchowe wyobrażenia: bogomyślność, miłość wolności, poświęcenia się bez granic, i wszystkie cnoty prawdziwej cywilizacyi, które Chrystus Pan sam szczepił na ziemi. Panowie! a dzieje Polski! dzieje Bolesławów, Zygmuntów, Batorych, darmoż słyną przeważnymi czynami? katolicką zasługą... A mowa polska? Mowa Kochanowskich, Skargów, taka mężka, wielmożna i dziś, pomimo poniewierki

Mowa w sercach wykochana
Jak anielskich rąk narzędzie,
Taka strojna i ograna!
Toż do szeptów służyć będzie?

A pieśń polska? Pieśń Mickiewiczów, Krasińskich — taka wieszcza, wzniosła, wskroś paląca, pieśń ta, azaliż darmo dzwoni i coraz szerzej i coraz rozgłośniej po świecie?... I cóż zwiastują ta żywotność, ta moc i sworność polskiego ducha i polskiego słowa?... Oto świecą się czasy nowe! Polska, bodaj przodkować będzie przerodzeniu się społecznemu ludów swą męczeńską sławą, swem wypróbowanem bohaterstwem, swą nieodgadnioną dolą.

Rodacy mili! Dziatwo braci mojej tułaczej! Wierzmy w lepsze czasy: bo o sprawiedliwości Bożej, w sumieniu naszem, wieści mamy pewne! Idea narodowości świeżo poślubiona przez Francyę jest jej zwiastunką i zapowiednią. Aż do dni wyjścia z tułactwa, Ojczyzna stanem naszym, stanem jedynym. Pamięć Ojczyzny płomienną nośmy wszędy i zawsze w sercach naszych, jak Izrael pamięć swojej duchowej Jeruzalem. Za wielkim, królewskim psalmistą Dawidem, wołajmy w niebogłosy tę klątwę:

A jeśli kiedy zapomnę cię, o Jeruzalem,
Ojczyzno święta, ty, a nieszczęśliwa, daleka;
Jeśli zapomnę cię w osieroceniu za wieka,
Niech wnet zdrewniała ta prawica moja odpadnie,
Do podniebienia niech język mój przylgnie bezwładnie;
Jeśli cię niemam wżdy, nad wszelkie dobro i chlubę,
Nad wszystko ziemskie tu — co w życiu miłe i lube.

---

14. sierpnia [1]) . . . Po herbacie z Ksawerym Gałęzowskim przycisnęliśmy się pomiędzy tłumami ludu do Hotel de Bade na boulevard des Italiens. Na balkonie w mieszkaniu Benisławskiego rozgościliśmy się wygodnie. Byli z nami oboje Goreccy z Helenką Mickiewiczówną, Korabiewicz, Szczyt, potem Seweryn Gałęzowski, Karwowski z synem, Franciszek Grzymała i w końcu ks. Jełowicki. Około 10-ej i pół zaczął się przeciąg wojsk zwycięskich [2]). Przypatrzyłem się Napoleonowi III, na przepysznym koniu, marszałkom Baraguay d'Hilliers, Mac-Mahon, Canrobert i Niel. Pułki za pułkiem, okrzykami i oklaskami głuszone, przesuwały się szybko. Przeciąg trwał jednak do $3^1/_2$, zakończony ulewnym deszczem. Pomimo ulewy, publiczność dotrwała do końca.

Do Pana Edmunda Lozińskiego, w Paryżu.

Fontainebleau, 16. września 1859.

. . . . . Ogólnie powtarzaj rodakom, a mianowicie rówieśnikom twoim wypróbowany pewnik mój, gdzie tam, pewnik całego chrześciaństwa, że potrzeba nam wielkiej wiary, wielkiej miłości, wielkiej nadziei: niech rozniecą raz w sercach swoich zapał ku tym wielkościom, a Polska będzie, będzie jako Bóg żywy [3])!

. . . .

Bohdan Zaleski.

---

[1]) Z dzienniczka B. Z.

[2]) Z powrotem z Włoch.

[3]) Oryginał tego listu nie dał się odszukać. Wyjątek z niego został wypisany z dzienniczka B. Z. z 1859 r. Notatka tak się zaczyna: Odebrałem list z pożegnaniem od Edmunda Lozińskiego, wraca do kraju na kilka miesięcy. Odpowiedziałem mu wnet z powagą i zapałem.

18. września 1859 [1]) . . . Obudziłem się w nocy, o 1-ej, po śnie bardzo znaczącym o jakimś poecie francuskim, ślicznym, młodziuchnym i suchotniku, którego niby dusznie kochałem. Poeta spowiadał mi się z całego życia, pokazywał kochankę przewrotną i zacną narzeczoną, czytał wiersze i t. d. Pod wrażeniem tego snu, zacząłem pobożnie dumać.

Wydumałem wiersz p. t. Krzyż, a raczej zanotowałem go w pamięci... Dziś kościół francuski obchodzi święto Podniesienia Krzyża. Byłem rzewnie usposobiony . . . jąłem się do spisania wydumanych w nocy wierszy. Szło mi trudno, bo wielką część wyrażeń zapomniałem . . . . . .

19. września. I tej nocy rozbudziłem się wcześnie, mogłem tedy ułowić myślą uronione wczoraj wyrażenia i wiersze. Skleił się oto hymn, a raczej dumanie pobożne.

Do Pani Dyonizyi Poniatowskiej, w Rzymie.

Fontainebleau, 3. grudnia 1859.

Nisiu, najukochańsza siostro moja, drużko, przypadam na chwilkę do kolan twoich po przytulenie. Noszę, jak wiesz, zastrzał w sercu [2]). Boli tam, oj boli. Przez wzgląd na stan Zosi niemo, z usty zaciśnionemi, połykam po kątach łzy, albo w myślnej modlitwie korzę się w proch przed Bogiem moim. Święć się, wolo Boża! powtarzam bez ustanku, powtarzam z głębi duszy i w całej pełni wiary, miłości, nadziei chrześciańskiej, a przecież daleko mi zawsze do doskonałej rezygnacyi. Biedni my ludzie! Tęsknoty rodzicielskiej po dziecku ani wysłowić, ani ukoić niepodobna. Duch schodzi w jakąś bezbrzeżną otchłań smutków... a co gorsza, rozlubować się nawet gotowy w zmorach tam sennych, rozwiewnych. Usposobienie takie duszy jest grzeszne. Teraz dopiero czuję, jak mi wiele jeszcze niedostaje do prawdziwej pobożności.

Biedna Zosia jeszcze głębiej pogrążyła się w smutki. Zawsze łzy płyną za matki myślami o dziecku: a cóż dopiero po stracie dziecka? Płacze też, a płacze niemal bez przerwy. Dzień i w noc czuwamy nad nią, pocieszamy i tulimy jak umiemy, ale nadaremnie.

---

[1]) Z dzienniczka.

[2]) Najmłodszy syn Bohdana, Kazimierz, umarł 23. października 1859 r.

Dzień za dniem i po tylu tygodniach też same płacze i żale. Wycieńczyła się aż do prostracyi sił. I rzecz dziwna. Benjaminek nasz, krócinchno tak gościł pomiędzy nami, przeszczebiotał, przepląsał niespełna sześć latek, a taka żałoba po nim. Anielskie było to dziecię, zniewalał od razu ludzi starszych a nad dziećmi przewodził; bystry, dowcipny, wygadany, mnie głębokim uroczkiem swoim i zadumanem czołkiem przypominał przyjaciół młodości, coś po Brodzińskim, po Mochnackim, po Grabowskim. Bóg widzi wszelako, że nie był milszy nam od starszych braci i siostry. Owoż i dzieci po nim posmutniały i przycichły. Iści się co do słowa, u nas, co śpiewał ongi żałośny ojciec Orszulki:

„Istne pustki w domu!
Pełno nas, a jakby nikogo nie było
Jedną maluczką duszą tak wiele ubyło!“

Już to starzy i młodzi nigdy podobno nieodtęsknimy się po nim, a daj Boże, aby nieszczęśliwa matka nie szkodowała na zdrowiu. Żal okrutny, który nas trawi, niewątpliwie przypadł na nas z dopuszczenia Bożego, ku opamiętaniu w grzechach, ku oczyszczeniu z różnych zmaz.

Nisiu droga, niezmarnujem, och! niezmarnujem już nigdy przestrogi Pańskiej. Uderzyliśmy oboje w pokorę i pokutę. Gotujem się oto na przyjęcie „promienistego młodziana“, o którym pisałaś, Nisiu, w liście do Józefa. Wierzymy, duszko, wierzymy najusilniej, że promienisty nasz młodzieniec Bohdan Kazimierz wyjdzie na spotkanie nasze, i wyjdzie z pełnemi garściami łask, bo oprócz niewinności dziecięcej poniósł Chrystusowi Panu i krzyżyk czerwony. Męczeńską miał śmierć, a przytomny był, pokorniuchny i słodki. Widzę go wciąż i słyszę w chwilach przedskonania, kiedy oparty na mojem ramieniu, całował to krucyfiks, to ręce moje, wtórując litanii do Matki Boskiej. „Nie mogę już, Ojcze, oddychać . . . Nie mogę wcale oddychać . . . Biedny Ojciec płacze . . .

„Zgwałciłaś niepobożna śmierci oczy moje,
„Żem widział konające lube dziecię swoje.

Wstydzę się, siostro Nisiu, rozczulenia mego, tej niemęskiej, nie chrześciańskiej miękości przy siwych oto włosach. Boję się, ty stojąca mocno na opoce Kościoła, ty wyćwiczona w prawdach i prawach Zakonu, ty długoletniemi cierpieniami duszy i ciała uświęcona, ty myślą i sercem od dawna już oderwana od ziemi,

Nisiu najdroższa, ty zgorszysz się ze mnie. Ale przed kim że się mam wypłakać, przed kim wyspowiadać się z nędzy swojej, jeśli nie przed tobą, najrodzeńsza siostro moja i wypróbowana przyjaciółko? Potrzebne są nam przy tem niezmiernie modlitwy twoje i podparcie duchowe, abyśmy nie wpadali na pokuszenie. Zosia prosi cię o nie na klęczkach. Żyjemy w czasach trudnych, w czasach ciężkich. Módlmy się druh za druhem, och! wielu nas jest wierzących. Zestrzelmy serca i duchy w jedno ognisko wielkiej modlitwy, bo najrzeczywiściej rózga gniewu Bożego nad światem. Królowie i ludy zwaśnione z Kościołem świętym. Co pychy! Co złości na około nas i w nas? Jako dzieci Kościoła i jako dzieci Polski, będziemy rychło wystawieni na straszne próby. Błogosławieni, którzy wytrwają Panu! Toż prośmy, prośmy o nowe dary, o moc, o świętość. Święci Patronowie Polski, aniołowie stróże, promieniści duchowie, Józia, Kazio, Romcio i tysiące niewiniątek oby chcieli nam wtórować w nędznych, roztargnionych modłach od ziemi.

Uciekamy niebawem, Nisiu, do Paryża. — Fontainebleau osamotniało, osmutniało. Najmilej nam na cmentarzu, kędy chodzimy na modlitwy, niemal co dzień. W czasie pobytu naszego w Paryżu, poczciwy Józef nasz postawił śliczny pomniczek Kaziowi. Myślimy zakupić ten kawał ziemi na własność. Będzie to jedyna własność nasza na tułactwie.

Całuję ręce twoje, Nisiu, proszący o przeżegnanie i przytulenie mnie i moich. Bogomyślnego, serdecznego Darynsza ściskam z czułością po starej przyjaźni

Bohdan.

Do Księdza Hieronima Kajsiewicza, w Rzymie.

Fontainebleau, w dzień św. Franciszka Xawerego, 3. grudnia 1859.

Dotąd niepodziękowaliśmy Ci, kochany i serdeczny nasz Ojcze Hieronimie, za słowo pociechy kapłańskiej i przyjacielskiej. W ucisku serca, pióro cięży w ręku jak ołowiane. Przebolełiśmy dużo, i po dziś dzień jeszcze bolejem, a osobliwie niewymownym sposobem cierpi nieszczęśliwa matka. Chodziło mi długo o to, aby raczej ona sama wyspowiadała przed tobą o stanie swojej duszy. Upadła bardzo biedaczka na duchu i niszczy siły w nieutulonym płaczu po swoim Benjaminku, siły, tyle potrzebne dla całego domu.

Nie brak jej pocieszeń religijnych i perswazyi ludzkich; święte i dobre dusze czuwają wciąż nad nią z bliska i z daleka. Cóż poradzić na macierzyński żal? Już Jan Kochanowski śpiewał: „Próżne to ludzkie wywody, żeby szkodą nie zwać szkody". I w czasie mała otucha, po pięciu tygodniach jątrzy się jeno głębiej rana, „A czas jaki ma fortel? dawniejsze nowemi przygodami wybija, czasem weselszemi". Otóż tych weselszych przygód wszędzie dzisiaj wielki brak, a w Fontainebleau ani krzty. I owszem, w osamotnieniu tu naszem wszystko i wszędzie przypomina niebodze odleciałego aniołka. Ze wszystkich kącików domu, które nie dawno niepospolite dziecko nasze napełniało gwarem i weselem, wieje teraz smutek i jakoby woń grobowa. Dlatego radzi nie radzi, nie oglądając się ani na zimową porę, ani na goliznę emigrancką, wynosimy się do Paryża. Mam w Bogu nadzieję, że zmiana miejsca, milsze stosunki z bliskimi przyjaciółmi, też nowe i poważne obowiązki wywrą dobry wpływ na duszę i umysł stroskanej matki, a przynajmniej łacniej tam zatamują się łzy. Najęliśmy mieszkanie na Batiniolach, tuż przy kościele, blisko onego domku, kędy chrzciłeś mego pierworodnego. Niedaleko też i do szkoły polskiej. Chłopcy moi wszyscy trzej potrzebują już nauki, to jako externy uczęszczać będą tam na prelekcye. Sami przy tem czuwać możemy nad ich wychowaniem i moralnością. Tym sposobem trudne rzeczy załatwią się c h y t r o, m u d r o i n e w e ł y k y m k o s z t o m, jak mówią u nas na Ukrainie.

Niezapominajże, kochany Ojcze Hieronimie, i na nowej sadybie o starych swoich przyjaciołach. Od czasu do czasu posilaj nas obrokiem duchowym. Wszyscyśmy smutni, a najsmutniejsza Zofia. Wiesz, jak ona ciebie wielbi i kocha, to słowo twoje będzie miało zawsze wielką wagę i powagę u niej. Wiem, że i wy tam nie weseli. Kościół w ucisku, to święte dusze biedzą się i jęczą w ustawnej modlitwie ku Panu. Miejmy jednak dobrą otuchę. Pan raz na zawsze zwyciężył świat, to pomieszać może, rychlej niż się spodziewamy, zamyślenia i rachuby dyplomatów tegowiecznych.

Z całą gromadą moją tulę się, Wielebny Ojcze, do twego łona. Błogosław nam kapłańską ręką, toż westchnij czasem za nas przy świętej ofierze mszalnej.

Twój zawsze wierny jak za młodszych lat

Bohdan.

Ojców Piotra i Karola ze starą miłością i poważaniem ściskam i pozdrawiam. Polecam się ich modlitwom. Toż samo i modlitwom towarzyszy waszych, znajomych i nieznajomych

Bohdan.

Nie dawno pisałem do ciebie, kochany Ojcze, i na twoje ręce posłałem list do Lenartowicza z prośbą, abyś mu go odesłał. Adres jego który mi był przysłał, na razie gdzieś mi były dzieci zatrzęsły i to mnie zmusiło ciebie, mój Ojcze, tym interesem obarczać. Jeżeli Go zobaczysz, proś niech mi słówko tu jeszcze do Fontainebleau odpisze. Żegnamy się z tym domkiem w którym, jeżeli nie bez troski, to przynajmniej pobożnie, w ciszy i w miłującem się wspólnie gronku rodzinnem przeżyliśmy lat dziewięć, a z jedną małą duszą tak wiele ubyło, że dziś nie pytaj tu o wesołość, jakby całą z sobą dziecina zabrała do grobu. Boleśno patrzeć na biedną matkę, która literalnie łzami żyje. Pomódl się, kochany Ojcze za nią, aby Bóg dotknąwszy ją boleśnie zesłał do tej cierpiącej duszy łaskę pokoju i poddania się woli Bożej. Puszczamy się na zgiełkliwe życie, ale tam tego nie znaleść jeżeli Bóg nie da.

Ucałuj, kochany Ojcze, ks. Piotra i Karola i całemu gronu Waszemu złóż moje pozdrowienie i poleć nas modlitwom. A niech Bóg świętemi łaskami was obsypuje i da nam wszystkim dożyć tryumfu Kościoła. Ręce twoje kapłańskie całuję

Józef Zaleski [1].

RADA SZKOŁY POLSKIEJ BATINIOLSKIEJ.

(Projekt oświadczenia).

Szkoła Polska, dzięki opiece i hojnym zasiłkom Rządu francuskiego, dzięki wspaniałomyślnej pomocy możniejszych rodaków, tudzież wieloletniej, niezmordowanej gorliwości, tak Zarządu wewnętrznego jak i nauczycieli; szkoła ta, rok rocznie i pomnażająca liczbę uczniów i rozprzestrzeniająca się w zabudowaniach, w placach i zaopatrująca się w gabinety i mnogie sprzęty niezbędne, — dopiero teraz poczyna ustalać się — i mocować wziętość swoją do tyla, że niezaprzeczenie stoi na równi z najcelniejszemi tego rodzaju instytucyami w Paryżu. I pod innymi wyższymi względami

[1]) Brat Bohdana.

niemniej się odznamionowała szkoła nasza: poświadczają to najchlubniej świetniejsze co rok popisy młodzieży polskiej w Sorbonie, w Liceum Bonapartego i we własnym szkolnym domu: poświadczają jeszcze liczniejsze co rok promocye uczniów do najwyższych szkół specyalnych, jako to: politechnicznej, min, centralnej, sztuk i rzemiosł i t. p. Niedawno, zaledwie przed miesiącem, liczni Polacy z kraju, na uroczystości rozdania nagród w szkole, radowali się tu wespół z bracią tułacką, nad uznanymi postępami uczniów batiniolskich w religii, w naukach i w moralności; radowali się jeszcze nad najoczywistszymi postępami w polszczyźnie, młodzieńców urodzonych na cudzej ziemi, i po większej części z matek cudzoziemek. Donośność i tych postępów młodzieży polskiej i rozmaitych ulepszeń w szkole, udowodni kiedyś poszczegółowe sprawozdanie, poparte pochlebnemi świadectwami wysokich urzędników tutejszego Ministerium oświecenia. Dziś co innego mamy na sercu.

Instytucya narodowa rozwijająca się tak pomyślnie, tak szybko, i rozwijająca się niepodlegle, samoistnie, po za krańcami działania stronnictw emigracyjnych, tuszyliśmy, że pozyskała powszechne i jak najgorętsze spółczucie Polaków. Wyznajemy, że co do ogółu rodaków nie omyliliśmy się w nadziejach.— z tem wszystkiem stąd i z owąd odezwały się jednocześnie głosy niechętne, ludzi uprzedzonych czy zawistnych temu jej powodzeniu. Od niejakiego czasu, z różnych stron kraju, a mianowicie z Poznańskiego, osoby wiarogodne listownie i żywym głosem donoszą nam o szerzonych pokątnie zaskarżeniach na szkołę. Zaskarżenia te, ciszkiem chyłkiem podsuwane po domach, z otwartością polską wynosim na jawę, na jaśnię: różne one brzmieniem, ale jednostajne co do treści dają się zawrzeć w krótkich słowach. 1. Fundusze szkoły najnieopatrzniej marnotrawi Rada, a osobliwie pan Gałęzowski. Religia i język polski są zaniedbane w szkole, gorzej, są obojętne Radzie, gorzej daleko, służą Radzie, a osobliwie panu Gałęzowskiemu, za pozór czy za środek do wyłudzania składek u krajowców. Wbrew uznanej i praktykowanej na całym Bożym świecie tej zasadzie, że w ciałach zbiorowych, na wszystkich członkach zarówno cięży odpowiedzialność, zaskarżyciele uderzają głównie na jednego człowieka. Pan Gałęzowski, od lat dziesięciu, szczodry, niczem niezrażony opiekun szkoły i najczynniejszy członek Rady, a od lat pięciu dla tej właśnie rzadkiej swojej gorliwości, na wniosek ś. p. Mickiewicza jednomyślnością obrany na Prezesa: pan Gałęzowski posiadający, jak powszechnie wiadomo, wolę, ochotę, zapał, gdzie tam? namiętność służenia młodzieży polskiej,

posiadający oraz po temu i czas wolny i zamożność względną: mąż ten zasłużony, nieposzlakowany patryota, z bezprzykładną zuchwałością wystawiony jest w kraju na jak najzjadliwsze insynuacye i oczernienia. Zaprawdę, takie postępowanie godzi się nazwać małodusznem a nawet nikczemnem.

Rada szkoły, dzieląca najzupełniej solidarność ze swoim Prezesem, długi czas wahała się — azali zagaić ma publicznie tę gorszącą sprawę? I dzisiaj wzdryga się Rada, od uchylenia zasłony, po za którą czają się jej przeciwnicy..... a tem bardziej nie zniży się do zbijania nie pobożnych, nie polskich zarzutów na pana Gałęzowskiego i na Radę, zarzutów zresztą kolących oczy, nie już nieprawdą, ale i nieprawdopodobieństwem. Członkowie Rady sądzą, że imiona ich acz maluczkie i nie głośne, nie całkiem są przecie nieznane krajowi, aby ich mógł kiedykolwiek posądzić o obojętność dla religii, dla ojczyzny — albo nawet o marnowanie publicznego grosza. Obmowa tego rodzaju nie krzywdzi osobiście nikogo: powtarzamy to z męską godnością i pogodą. Z tem wszystkiem obmowa, chociaż obmowa, ale ubarwiona pozorami, i zręcznie a uporczywie podawana od uszu do uszu wzdłuż i poprzek Polski — może niestety! zaniepokoić tu i ówdzie nie jedno sumienie, może tu i ówdzie zrazić nie jedno serce, i tem samem odstręczy nadal wielu dawnych dobroczyńców szkoły od ofiarności na rzecz wychowania sierot emigranckich. Wobec tego walnego względu, zagrażającego tak przeważnemu interesowi publicznemu, Rada szkoły z prawa i obowiązku widzi się zmuszoną do urzędowego wystąpienia przeciw jawnemu zgorszeniu, do zaprzeczenia mu, i do odparcia co rychlej przewidywanych złych następstw. Jakoż Rada szkoły, niniejszem publicznem oświadczeniem tak powyżej wzmiankowanym jak i wszelkim nowo ukutym zaskarżeniom wręcz i bezwzględnie zaprzecza, i owszem odpiera ze wstrętem te wierutne oszczerstwa, zgrozę takiego postępowania przeciwników swoich, przekazując zacnym Polakom w kraju i na emigracyi, Polakom, którym dobro szkoły narodowej i uczciwa sława osiwiałych na tułactwie spółrodaków są drogie.

Niniejsze oświadczenie Rada szkoły podpisuje w całym komplecie, na dowód jednomyślności w tej mierze między jej członkami.

Paryż, r. 1859.

Do Pana Teofila Lenartowicza, w Rzymie.

Paryż, 31. marca 1860.

Kochany Teofilu, nie poczciwie to, że odwłóczyłem odpowiedź na twój miły i serdeczny list, ale doprawdy na razie zabrakło mi czasu. Pisuję do Józefa przez nuncyaturę paryzką pod wieczną grozą odjazdu kuryera, pisuję więc w pospiechu a przy tem zacietrzewiony wciąż powszedniemi domowemi sprawami.

Dziękuję ci za śliczny wiersz, jaki mi przysłałeś. istotnie, tyle w tym wierszu namaszczenia, tyle blasku i prostoty że aż mnie brała zazdrość — zazdrość? to *lapsus linguae*, bo nikt i [nigdy nie namacał na mej czaszce tego brzydkiego bossa, i owszem od najrańszych lat przyklaskiwałem zawdy pieśniom spółzawodników. Stoisz oto, Teofilu, w opromienieniu łaski. w samym prądzie natchnień wieszczych, to nie dziwię się wcale. że miewasz tak cudowne sny i widzenia poetyczne. Stójże i nadal mocno i wytrwale w pełności wiary i czystości uczuć, stój tym wytrwalej, że nasze pokolenie poetów zestarzało się już albo schodzi z pola.

Nie badam ducha twojej pieśni co się z nią ziści? trudno odgadnąć. Oczywiście rózga grozy Bożej nad światem, a więc nie obejdzie się i bez wielkiej zgrozy. Ludzkość pędzi w zamęt ku jakowemuś nowemu przeobrażaniu się, to muszą strumieniami płynąć i krew i łzy. Błogosławiony kto ostoi się w prawowierności. Trzymajmyż się, Teofilu, dłoń w dłoni wszyscy, podpierajmy druh druha, dużsi słabszych . . . . . .

Ściskam rękę twoją bratnią po przyjacielsku. osobno od żony, dziatwy i osobno od Dyzia.

J. B. Zaleski.

Do Pana Eliasza Socharzewskiego, w Janówce pod Rzyszczewem.

Paryż, 16. kwietnia 1860 r.

Mój dobry, mój poczciwy, mój kochany Eliaszu. od czasu pobytu twego za granicą, dużo się u nas zmieniło w domu. Kazio[1])

---

[1]) Najmłodszy syn Bohdana.

nam ubył, ów Kazio milutki, rozumny, wymowny, któregoś tyle całował i pieścił, ów m i z i n y n a s z aniołkiem już dziś w niebie. Niepodobno wypowiedzieć smutku naszego i żałoby po nim. Wujenka twoja wynędzniała, wychudła na szkielet, w ustawnym płaczu i tęsknocie. Moja broda niemal całkowicie zbielała. A i dziatwa nawet, gwarna jak pamiętasz, dziatwa widocznie posmutniała. Pan Bóg dopuścił był ciężką próbę na nas. Sroga szkarlatyna a jeszcze sroższa angina uderzyły jednocześnie na wszystkie pięcioro dzieci. Strachu było wiele z niemi i skończyło się oto na stracie jednego. Pół roku już minęło po tej klęsce domowej, a nie możemy przyjść do siebie, i bodaj nigdy już nie przyjdziem! Dlatego to nagle i niespodziewanie opuściliśmy miłe i ciche Fontainebleau. Mieszkamy teraz w Paryżu, na Batignolles, w nowym ślicznym domu przy rozległym placu zasadzonym drzewami, nieopodal od kościoła i od szkoły polskiej. Dogodnie tu nam jest, ale cóż potem? skoro w sercach nie wesoło. Chłopcy moi przynajmniej mogą się uczyć i my jako tako chwalić Boga.

Dawno, och! dawno, mój Eliaszu, odebrałem twój poczciwy i serdeczny list. Biedy co rychło jakoś potem uderzyły na dom, wybiły mi z głowy wszelką troskę powszednią, owoż dlaczego ci nie odpisałem na razie. W boleści mojej rodzicielskiej, zaniemiałem byłem dla wszystkich korespondentów bliższych i dalszych. O tobie jednak myślałem często w sercu i przy modlitwie. Nie wiń mnie tedy że teraz dopiero dziękuję ci za szczere synowskie wynurzenie się przedemną i za twoje sprawozdanie o całem naszem rodzeństwie. Bóg ci zapłać za wszystko, mój kochany siostrzanie! Ciekawie i ze zbudowaniem czytałem twoją relacyę o przygodach zeszłorocznej podróży. Chwała Bogu, wszędzie sam umiałeś dać sobie radę. Szkoda tylko żeś dziwaczył trochę w Rzymie. Widywałeś rzadko Iwanowskich, Poniatowskich i księży. A przecież to oni moi w ł a s n i , n i e r o d z e n i , lecz jakoby r o d z e n i. Stało się, nie ma co już o tem i wspominać.

Radbym abyś mi, Eliaszu, doniósł o swojem zdrowiu i powodzeniu. Co porabiasz teraz i co zamierzasz na przyszłość? Nie wątpię, że po staremu żyjesz cnotliwie i pobożnie, ale chciałbym wiedzieć poszczególowie o zajęciach twoich, o stosunkach z rodzeństwem i ze światem. Czy trudnisz się gospodarką na wsi albo siedzisz w mieście? Broń cię Boże od życia bezczynnego i tem bardziej od samotnego życia? Umysł twój z przyrodzenia skłonny do zaciekań, puści się wnet na fale fantazyi, puści się na długo;

zardzewieją tem samem twoje zdolności, ociężejesz rychło w ciele, i bodaj zmarnujesz cały żywot.

Mój drogi, weź gorąco do serca radę wujowską. Upominam cię w imieniu matki twojej, nie odosobniaj się za młodu i owszem żyj z ludźmi, służ im, rozmiłuj się w pracy pożytecznej, płatnej u Boga i cenionej w społeczeństwach chrześciańskich. Podam ci zaraz osobę i sposób do takiej pięknej usługi bliźniemu. Ciotka twoja Linowska, obciążona wiekiem i schorowana, wdowa, sierota, żyjąca podobno w opuszczeniu i niedostatku, potrzebuje czujnej, czułej opieki nad sobą. Włodzimierz paralityk i . . . . . . [1]). Oczywiście moja to powinność byłaby w kraju przytulić siostrę niebogą. Mój Boże, z jaką rozkoszą pełniłbym służbę około niej. Niestety n i e l ż a. Moja dola osobna i rola gdzieindziej, tam na c z u ż y n i i zapewnie bez powrotu na zawsze. Święć się wolo Boża! Otóż z bliższych krewnych moich ciebie jednego dotąd, Eliaszu, poznałem. Masz złote serce i szlachetną duszę, to ochotnie poruczyłbym ci chlubne zastępstwo przy mojej jedynaczce. Sprobuj nowego życia, nawiedzaj ciotkę jak najczęściej, pielęgnuj, pocieszaj, podpomagaj. Nie braknie ci ani czasu na to, ani środków pieniężnych do świadczenia przysług i opatrywania potrzeb ciotki. Pomyśl, mój Eliaszu, o tej propozycyi wujowskiej i odpisz jak ci się zdaje. Tymczasem ucałuj ręce Cioci Linowskiej za mnie, jedynego jej brata. Przeczytaj jej co chcesz z tego listka, bo nie godzi się aby sama staruszka ślipała nad moim maczkiem. Powiedz że ją kocham, kocham, im dalej w lata tem żywiej i rzewniej, że tęsknię bardzo do połączenia się z nią — Bóg widzi, że nie na ziemi. Niech się modli za mnie i za moich, niech błogosławi nam starym i młodzieży.

Józef mój w Rzymie przy siostrze i siostrzenicach, ale i za niego błogosławię ciebie i twoich, a ciotki Antoniny rękę całuję. Powiedz jej że on z nami nierozłączny na ziemi i w niebie . . . .

Ściskam ciebie, całuję, pozdrawiam i błogosławię z głębi serca wujowskiego

J. B. Zaleski.

---

[1]) Wyraz nieczytelny.

Do Pani Zofii Zaleskiej, w Bourbonne les Bains.

Paryż, w lipcu 1860 r.

Moja najdroższa i najserdeczniejsza Zosiu, pakiet listów od was przyszedł wczoraj przed południem, ale po onegdajszej wycieczce do Fontainebleau i po niespanej nocy, czułem się cały dzień jakoś nie swój: odłożyłem pisanie do was na dziś.

Żono moja najmilsza, czemu ty wciąż płaczesz i szamotasz się w sercu swojem? Ludzie mają racyę, że przy takiem usposobieniu moralnem, wody Bourbonne i wszelkie kuracye na nic się tobie nieprzydadzą. Duszko moja, przestań kusić Pana Boga. Zdobądź się już na bohaterstwo chrześciańskie: to jest zdaj się jak najzupełniej na wolę Bożą! Ty zdolna jesteś tej cnoty, tylko usiłuj całą duszą. Potrzebaż ci przypominać o twoich obowiązkach względem nas? Ty wiesz doskonale ileś nam tu potrzebna do szczęścia i nawet do zbawienia. Nie lubię homilii kaznodziejskich, odwołuję się więc do twego uczucia matki i żony. Serce twoje wielkie, wieszcze, rozumie prawdy Boże, ciemne nawet dla doktorów tego świata. Zosiu, jedynaczko moja, szanuj się, powściągaj energicznie po chrześciańsku wybujałą do gwałtowności czułość swoją. Na kolanach błagam cię o cnotę spokoju, błagam od siebie i od dziatwy naszej. Nie chcę dłużej rozwodzić się o tej rzeczy, bo mi serce krwawi się w łonie . . . .

. . . .

W Fontainebleau smutno i pusto. Chodziłem długo po lesie ścieżkami od tylu lat znanemi. Widziałem się z państwem Dumont, oczywiście dużośmy mówili o tobie, a potem o sprawie kościelnej i syrijskiej. A o czemże teraz myśleć nam i mówić, kiedy leje się krew męczeńska? Interwencya francuska jest, ale licha, nie pewna, bo Anglia wręcz się jej sprzeciwia, intryguje o przyspieszenie traktatu między Druzami a Maronitami. Zabiegłem w Fontainebleau i do P. Antoniego Topczewskiego. Widocznie dogorywa, chociaż niby nie leży w łóżku . . . .

Całuję twoje pokurczone łapki jak najostrożniej, całuję czoło i oczy.

Twój kochający duszą i sercem

Bohdan.

Do Pana Augusta Bielowskiego [1]), we Lwowie.

Paryż, 20. sierpnia 1860 r.

Kochany Auguście, kilkanaście dni temu, p. Marceli Gromadziński doręczył mi od ciebie dwa tomy słownika Lindego, to jest 4 i 5. Oczywiście, że musiałeś posłać dawniej i trzy tomy poprzednie. Donieś że mi, mój drogi, w jakim czasie i na czyje ręce je posłałeś? Upominek ten wysoko cenię, i jako skarbiec językowy dla synów tułacza, i jako drogie świadectwo przyjacielskiej twojej pamięci o mnie.

Mój miły, mój serdeczny, i wy tam w kraju i my tu na kresach starzejem się w tęsknocie. W ostatnich latach przebolałem wiele. Poniosłem dużo i dotkliwych strat. Osiwiałem, osamotniałem, osmutniałem. Z tem wszystkiem w sercu mojem pełno gwarnych wspomnień o dawno pożegnanych towarzyszach dum i bojów. Ty mi się, Auguście, często i rzewnie przypominasz. Wszak to my w jednym służyliśmy pułku i obok siebie staliśmy w ogniu pod Stanisławowem i pod Okuniewem. Znam poniekąd i twoje uczone prace, tyle pożyteczne i tyle chlubne w piśmiennictwie polskiem. Szczęść ci Boże i nadal, Auguście, tak w bibliotece jak i w domu.

Ściskam rękę twoją po bratersku

J. B. Zaleski.

P. S. Pozdrów odemnie poczciwego Karola Szajnochę. A propos Szajnochy, przypominam sobie, że dwa lata temu pisał on w liście do Gołaszewskiego, że wysyłasz dla mnie exemplarz Lindego. Ś. p. Sienkiewicz zajął się był odnalezieniem tego egzemplarza. Ja wtedy mieszkałem w Fontainebleau i nie odbierając długo wieści o słowniku, myśliłem że Szajnocha się przesłyszał, albo przy expedycyi we Lwowie zaszła pomyłka.

Od czasu do czasu napiszcie do mnie słówko, ty, Auguście albo Szajnocha. Och! zapomniałem że on biedak ociemniał podobno zupełnie. Mój Boże! jak mi go żal. Czytuję czasami Dziennik Literacki, ale nie wiem czy wy doń piszecie. Rzutki jest, sprawny i gorący na duchu. Ujejski niepowstrzymany, pozdrów i jego, jeśli już o mnie nie zapomniał.

J. B. Z.

---

[1]) List ten pochodzi ze zbiorów Biblioteki Ossolińskich we Lwowie.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego, w Paryżu.

Paryż, 1. września 1860 r.

Mój drogi, przyjaciele Michała, Kotiużyński i Rudnicki przysłali mi z Wildbad dwa niezapieczętowane liściki do ciebie i do mnie. Odjechali już na Ukrainę. Szkoda, bo zdają się jacyś bardzo porządni ludzie i mieli nam dać ustne objaśnienia o kraju i o Michale, który podobno w tych czasach odzyskał dawne uważanie między obywatelstwem. Szlachta wybrała go świeżo na Dyrektora Banku. Jaś Krechowiecki gospodaruje gdzieś na stepach besarabskich czy chersońskich.

Stary twój

J. B. Zaleski.

Z powodu Gramatyki P. R. Piotrowskiego.

4. września 1860.

O gramatyce wyższej, prawdziwie naukowej, wyczerpującej wszelkie metafizyczne względy tak języka polskiego jak i pobratymczych, nie ma co na razie ani mówić. Co innego dziś wszyscy mamy w myślach i na sercu. Gramatykę taką w swoim czasie napisze ktoś osobno do tego namaszczony, jakiś Grimm polski.

Na uczenie się gramatyki nie ma nigdzie czasu i sposobności w Polsce — a tem samem nie ma i zachęty zniskąd do badania języka. Nauczyciele i uczniowie zajmują się nim dorywczo, pobieżnie, aby się tylko obronić naciskowi tu moskiewszczyzny, tam niemczyzny. Nic przeto dziwnego, że większe i mniejsze podręczniki językowe w kraju bez wyjątku są niedokładne lub ułomne. Z tem wszystkiem wychowującym się tam pokoleniom nie grozi niebezpieczeństwo, dopokąd matki, księża i lud wiejski mówią po polsku.

Inaczej święcą się rzeczy między nami we Francyi. Dzieci emigrantów od najrańszych lat, w kościele, w domu i za domem słyszą ciągle i wyłącznie mowę francuską. Polszczyzna przychodzi do nich dopiero w szkole, wespół z łaciną i greczyzną, wtedy właśnie, kiedy już są przeciążeni przedmiotami naukowymi po francusku. Rok po roku niestety, przedmiotów tych przybywa, i co za tem idzie, zmniejsza się liczba godzin na polszczyznę. Na wyuczenie się tylu odrębnych brzmień, na wymówienie ich płynne i z czystym polskim akcentem, jednem słowem na samo już po-

prawne czytanie, ileż to potrzeba czasu! Na to żadna gramatyka, ani żadna metoda nie zaradzi. Owoż jak najmniej reguł, a jak najwięcej wersyi i temów, temów i wersyi, — czyli ćwiczeń praktycznych, doskonale dotąd ułatwiały tę rzecz w szkole naszej. *Longa via per praecepta, brevior per exempla.* Tu najbardziej gorliwość profesorska i osobna cierpliwość przyczyniają się do postępu uczniów. Niedawno na dorocznych popisach w szkole przekonaliśmy się naocznie, że nauczyciele-rodacy, dobrą wolą swoją i ochotą umieli sobie radzić i bez gramatyki w trudnościach językowych.

Między profesorami języka polskiego najdawniejszy, najzasłużeńszy, a posiadający przy tem poważanie i miłość tak spółkolegów jak i uczniów, jest pan Rufin Piotrowski. Rada szkoły, oceniając p. Piotrowskiego niezaprzeczoną zdolność i długoletnią wprawę nauczycielską, poleciła mu napisanie podręcznej książki ku jednostajnemu nauczaniu polszczyzny w szkole naszej. Rufin Piotrowski po kilkomiesięcznej pracy uiścił się z włożonego nań obowiązku — i książkę swoją przynosi pod sąd Rady szkolnej.

Przejrzałem pracę p. Piotrowskiego pilnie i wyraźnie, — mówię przejrzałem, bo czytanie od deski do deski drobnostek gramatycznych a osobliwie ćwiczeń, jest niepodobnem, a nawet niepotrzebnem. W ogólności, zdaje mi się, że gramatyka p. Piotrowskiego jest d o s t a t e c z n ą dla szkoły naszej. Posiada ona już wielką zaletę swojej praktyczności wypróbowanej na dzieciach urodzonych tu we Francyi. Autor w krótkich i zwięzłych wyrazach streszcza całą naukę języka polskiego. Bierze pod rozwagę niejako jej rdzeń, definicye bowiem obszerniejsze o znaczeniu logicznem części mowy i t. p. znajdą gdzieindziej uczniowie w gramatyce francuskiej i łacińskiej. Zaczyna rzecz od wykładu brzmień polskich pojedyńczych i złożonych poszczegółowo i na przykładach. Mówi ogólnie tylko o częściach mowy i t. p. Zastanawia się nieco dłużej nad spadkowaniem rzeczowników, przymiotników, zaimków i liczebników — a najdłużej nad czasowaniem słowa. Rzeczy to są trudne i zawiłe w każdym języku dla młodych głów — a w polszczyźnie niemal nierozdziergnione: autor też usiłuje obejść je niejako i objaśnić mnogiemi ćwiczeniami. Ćwiczenia te wzięte po większej części z luźnych wyrażeń mowy potocznej, dostępne są pojęciu dziecinnemu, nie znużą więc ani uwagi uczniów, ani popsują serca. Książkę pana Piotrowskiego możnaby zatytułować: Podręcznik gramatyczny języka polskiego dla dzieci emigranckich, z obszernemi ćwiczeniami we dwóch językach: polskim i francuskim.

Koledzy Poniński i Januszkiewicz poczynili zarzuty przeciw książce p. Piotrowskiego, poniekąd słuszne. Kolega Poniński radby, aby część o brzmieniach przerobiona była podług wzoru rzuconego przezeń na papier: radby także aby reguły gramatyczne loiczniej autor uporządkował. — Kolega Januszkiewicz znalazł tu i owdzie między ćwiczeniami wyrażenia albo niesmaczne albo fałszywe dające wyobrażenie o rzeczach.

Oczywiście, godzi się zadość uczynić wymaganiom kolegów: godzi się o ile można ulepszyć metodę i sprostować błędy w ćwiczeniach. Obok tego atoli, zająć się potrzeba co najspieszniej wydrukowaniem Podręcznika. Pobudka ku temu jest ważna i nagląca. Z poprawkami i pomimo poprawek nie unikniemy nigdy niedokładności właściwych wszelkiej robocie ludzkiej — a zmitrężym dużo — dużo drogiego czasu. Idzie nam o to głównie, aby uczniowie nasi co najwcześniej uczyli się z książki. zamiast nużącego pisania z tablicy i żmudnego potem a zawżdy obłędnego kopiowania znowu tych rzeczy w zeszytach. Dla profesorów i dla uczniów żal się Boże, tego czasu i atłasu! —

Głosuję więc za przejrzeniem gramatyki p. Piotrowskiego w komitecie złożonym z Członków Rady, Dyrektora i delegowanego lub więcej Profesorów, zostawiając zawsze redakcyę poprawek samemuż autorowi. Głosuję oprócz tego i z naciskiem za spiesznem wydrukowaniem tej gramatyki. Sposób, jaki podaje kolega Januszkiewicz poprawienia książki na arkuszach drukowanych, byłby najdogodniejszy: ale bodaj czy nie będzie za kosztowny?

Paryż, dnia 4. września 1860 r.

J. B. Zaleski.

Do Księdza Jana Koźmiana, w Poznaniu.

Paryż, 6. września 1860.

. . . Niech Bóg błogosławi, kochany Ojcze Janie, pracom twoim. Nauczycielstwo, to też kapłaństwo. W myśli Bożej, jedno powinno prowadzić ludzi do zbawienia, drugie do pełnienia obowiązków społecznych z godnością. Nauczycielski ten dodatek do kapłaństwa musiał ci Bóg dać za wielkie twoje zasługi, abyś nie sam, ale z ludźmi zdobytymi pracą twoją i miłością, stawał kiedyś po nagrody przed Nim . . . .

Cóż tobie powiem z domu: Pan Bóg nas raz po raz doświadcza. za co niech będzie Mu chwała! Blisko rok temu, ubyło nam z gromadki domowej dziecię: łzy rodziców dotąd po niem nie osychają. tyle z tem drobnem ciałkiem miłości i nadziei dla nas znikło. Bohdanowa w tym smutku dwa miesiące w łóżku bezwładna przejęczeć musiała, a skoro się tylko trochę bolów ujęło, wywieźliśmy ją do Bourbonne les Bains. Ale i wody nie całkiem jej pomogły. władzy dotąd zupełnej w rękach i nogach nie odzyskała; ztąd dom bez gospodyni, dzieci bez opatrzenia, a gospodarze smutni. Prosimy więc o modlitwy. Tyś nas na świecie w braterstwie kochał, my ciebie dziś w twojem kapłaństwie nie tylko kochać, lecz i szanować winniśmy i przyrzekamy. Z tem wyznaniem chciej nas, Janie nasz kochany, złożyć u stóp Chrystusowi i wyjednać nam pełniejszą łaskę poddania się woli Bożej. Od całego naszego domu pozdrawiamy cię słowem gorącej miłości w Bogu.

Twój

Józef Zaleski [1]).

Do Księdza Hieronima Kajsiewicza, w Rzymie.

Paryż, 6. października 1860.

Wielebny i kochany Ojcze Hieronimie, pewien obywatel z Ukrainy przysłał mi dla was 1.000 r. s., czyli wedle rozrachunku Rotschilda 3.750 fr. Szlachcic ukraiński przeznaczył tę sumkę dawniej przez połowę na seminaryum wasze i na kościół paryski. ale w ostatnim liście zostawia ją do twego własnego rozporządzenia. Żąda on za ten swój datek 10 mszy wieczystych rocznie za dusze rodziców swoich Dezyderego i Klary. odwołując się do jakiegoś waszego okólnika, w którym obiecywaliście za 100 talarów jedną mszę wieczystą. Wołałby on 12 mszy, ale oczywiście suma nie wystarcza. Pieniądze są u mnie. Jeśli Daryuszostwo zdecydują się do Rzymu, poszlę przez nich bez kosztów. W każdym razie czekać będę na twe rozkazy. Kwit mi, Ojcze, wydasz po odebraniu pieniędzy z wyraźnem wyszczególnieniem. ile mszy w roku. i za dusze Dezyderego i Klary.

Kościół święty w ucisku i Papież w srogiem utrapieniu. to i wszystkie dusze katolickie dziś na mękach. Co się wżdy podzia-

---

[1]) Brat Bohdana.

łało? Jęczym i modlim się z głębi serca. Panie, zmiłuj się już nad nami.

Zawsze na wielki post z utęsknieniem wyglądać będziemy Ojca Hieronima. Peregrynantów polskich ćma niezmierna zostaje na zimę w Paryżu, a więc jest czas do żniwa.

Żona moja po wodach w Bourbonne les Bains, dzięki Bogu, ma się znacznie lepiej. Józef także nie źle na zdrowiu.

Całuję rękę twoją kapłańską, prosząc o błogosławieństwo dla mnie i dla moich

Bohdan.

Zapiski. — Popielisko [1]).

Życie człowieka tajemnicze, duchowe ognisko, gore do czasu, gore zrazu jaśniej, żarzyściej — potem blade, dymne, aż w końcu przygasa, — staje się garścią popiołu — popieliskiem. Pamiętniejsze wydarzenia tlą się dłużej w zarzewiu, zostają zużlami — zanim i je wiatry ziemi rozwieją. Starzec, to żywa melancholia — w chłodach swoich lubi z dnia na dzień grzebać w zarzewiach, póki ciepłe jeszcze — aza nie znajdzie iskr i się przy nich nie ogrzeje. Dnie jego przemknęły jako strzały w poświście, rażąc i kalecząc na około. Król Dawid niewątpliwie przyprószony był siwizną kiedy wyśpiewał tę melancholijną zwrotkę: „Życie mija jako cień a ja zwiądłem jako siano".

Co gorzało w popielisku — płomień i dym — uniosły się w górę — reszta popiołu niebawem w niwecz się rozwieje. Wszystko atoli odnajdzie się na Sądzie Bożym. Błogosławiony, kto znajdzie zmiłowanie u Pana za źdźbło zasługi.

Moje popielisko opłakańsze. Mało płomienia, dużo dymu. Żywot od młodzieństwa tęskny wciąż, tułaczy — zatlony u Dniepra — dogasa u Sekwany. Wierzyłem jednak, miłowałem, spodziewałem się wszędzie i zawsze. Przy tych żużlach moich, ogrzewam się po dziś dzień. Przebolałem wiek mój. Nie znalazłem nigdy dobra ni szczęścia, bo ich za mego wieku nie było i w ojczyźnie. Co do słowa powtarzać mogę na starość com śpiewał za młodu:

„Otóż cały szczęścia wątek,
„Składa jakaś cudów chwilka,
„Jakiś obraz — uczuć kilka —
„Kilka z młodszych lat pamiątek".

---

[1]) Z notatek — bez daty.

Niniejsze zapiski są komentarzem niejako tej starej zwrotki. Kreślę je nie dla marnej chluby poetyckiej między spółczesnymi lub potomnymi. Wytrzeźwiłem się już z tego wina które piłem do syta. Mam synów i córkę. Ślad mego przechodu ziemskiego może im być miłą pamiątką — a daj Boże i nauką na drogach pielgrzymki.

Z popieliska [1]).

Dlaczego poezya rzadko rozkwita i nigdy w całej pełni? — Poezya jest kwiatem duchowym z nieskończoności — ale krzewi się w pewnym czasie i w pewnej miejscowości. Woń jego jest rajska — a łodyga, liście i bujność z ziemi. Poeta wedle ducha potrzebuje ciszy, samotności, modlitwy, skupienia się, a wedle ciała potrzebuje gwaru, towarzystwa, używania, roztargnień. Stąd ciągły rozstrój, ciągły bój z różnorodnemi natchnieniami, aż zabraknie tchu.

Natchnienie to wzmaga się w ciszy, w samotności jasnego nieba i t. d. Natura zwierzęca pożąda wszelkich ziemskich uciech.

4. marca 1861 [2]) . . . Przed południem, pomimo wiatru i brzydkiej słoty, wyszedłem na pogrzeb Jenerała Chrzanowskiego. Rydwan okazały; przybory i katafalk w St. Louis d'Antin niezmiernie bogate, a wszystko to kosztem Branickich, bo nieboszczyk nie zostawił majątku. Aleksander Branicki wielce był uprzejmy dla mnie. Słuchałem mszy śpiewanej rozmodlony w duszy. Scisk rodaków jakiego nie pamiętam, a osobliwie pań polskich z wielkiego świata. Po wyjściu z kościoła, kilka słów zamieniłem z Jenerałem Mierosławskim.

14. marca 1861 [3]), *czwartek.*

. . . Ogień bujał na kominku [4]). Zaraz pojawił się Mierosławski: w kilka minut nadszedł Branicki z Rzyszczewskim. Roz-

---

[1]) Z notatek — bez daty.

[2]) Z dzienniczka B. Z. z 1861 r. W tym dzienniczku, z którego tylko krótkie wyjątki podajemy, znajdują się ciekawe szczegóły o ludziach i o wypadkach emigracyjnych oraz o stosunkach z krajowcami. W Paryżu, jak poprzednio w Fontainebleau, liczni rodacy odwiedzali Bohdana Zaleskiego.

[3]) Z dzienniczka B. Z. z 1861 r.

[4]) W notatce z dnia 11. marca napisane jest że: „Nadszedł do mnie Seweryn Gałęzowski z uwiadomieniem, że dziś jutro ma przyjść

mowa zaczęła się od ogólników. Branicki zagaił rzecz potem zapytaniem *ad hominem*, czy Jenerał zatwierdza roboty swoich stronników w kraju, którzy w imieniu jego grożą szlachcie mordem i t. p. Mierosławski odparł tę potwarz spokojnie, z taktem i porywającą wymową, zwłaszcza kiedy opowiadał przeszłość swoją emigrancką, trzydziestoletnią walkę z biedami wszelkiego rodzaju, zanim się dobił jakiego takiego znaczenia, że mógł wpływać na młodzież i potem nią kierować w spiskach i powstaniach. Że jest sam szlachcic i ze starej szlachty, a przytem zwolennik umysłowości, to jakże mógłby popychać lud ku barbarzyństwu i t. p. Cytował pisma swoje i czyny antihajdamackie w Galicyi i w Poznańskiem. Wyraźnie Branicki się skruszył i wyznał, że się przekonał o nicestwie czynionych zarzutów o szelizm. Oczywiście ta materya była całkiem wyczerpana. Jako gospodarz domu i rozjemca sporu, uciąłem rzecz kwestyą legionu, o którą najgłówniej chodziło Mierosławskiemu. Branicki i Rzyszczewski oświadczyli wręcz, że są przeciwni formowaniu legionu, że Andrzej Zamojski i cały kraj są z nimi zgodni w tej mierze. Teraz dopiero otwarły się upusty wymowy Mierosławskiego. Blisko godzinę całą piorunował *pro domo sua*. Dowodził że kraj, a przynajmniej cząstka obywateli jest za legionem, skoro dostarczają składek, bez których ubogi sam i śród ubogiej emigracyi nie byłby w stanie nic przedsięwziąć. Jeśli cząstka jego zwolenników nie może się nazywać narodem, to tak samo rzeczy się mają i ze zwolennikami p. Branickiego. Czas jeno rozwiązać zdoła zagadnienie na czyjej stronie będzie większość narodu. Nie trzeba się łudzić popularnością Andrzeja Zamojskiego, która jest okolicznościowa i przemijająca. Ulegamy jej wszyscy na razie, bo tego interes kraju wymaga. Ale nastąpi okres wojennego działania, walka o zasady i t. p. Czy p. Zamojski i wtedy będzie na swojem miejscu, jak dziś w kwestyach ekonomicznych i administracyjnych? — Branicki odparł, że w razie potrzeby kraj sam utworzy sobie siłę zbrojną; że legion emigrancki będzie jeno trwożyć kraj ustawnie i podbudzać do prześladowań Moskali, że potrzeba, aby Mierosławski zaniechał koniecznie formowania legionu. — Mierosławski wybuchnął gwałtownie i z inwektywą przeciw panom co nie dają pieniędzy na sprawę, a pomimo to chcą nią kierować. Sumienie patryoty jest probierzem

---

do mnie Aleksander Branicki z Rzyszczewskim, abym ich zapoznał z Mierosławskim. Wypadki oto krajowe poczynają poruszać panów polskich, że raczą się porozumiewać z chudopachołkami".

czy legion potrzebnym czy nie? Azaż emigrantowi i do tego fachowemu nie wolno nic przedsięwziąć na własną rękę ku ratunkowi ojczyzny i t. p. W tej rzeczy i ja gorąco poparłem Mierosławskiego: „mówmy z uczucia polskiego, ale nie imponujmy nikomu dostatkami, które same przez się nie stanowią jeszcze siły i t. p. Widziałem że Branicki nieco się był zachwiał, ale Rzyszczewski słówkiem jakiemś raz polskiem, to znowu francuskiem, a jeszcze bardziej wzrokiem swoim zimnym, owadzim, podtrzymywał wciąż towarzysza. Po to snać i wziął go z sobą Branicki na te *colloquium*. Widocznem było dla mnie, że rzecz się skończy na niczem, bez powaśnienia się, ale i bez porozumienia się wzajemnego. Usiłowałem niepożyteczny opór odwrócić wtrąceniem kwestyi podrzędnych. Branicki porwał za kapelusz. — „Do widzenia się, Panie Jenerale, może na polu kędyś bitwy“. Podaliśmy sobie ręce i rozeszli na prawo i na lewo. Przyznam się, że na przyszłość będę ostrożniejszy w tego rodzaju pośrednictwach. Wyraźnie panowie radziby po staremu imponować drobnej szlachcie. Nie uda się im teraz. Zgroza Targowicy drgnie w każdem sercu polskiem. Doprawdy, szkoda wymowy Mierosławskiego, a były śliczne ustępy o chrześciaństwie i rycerstwie narodu naszego i t. p. Obyż te prawdy wziął sam najpierw do serca i przemienił się w duchu swoim dotąd niezupełnie chrześciańskim. Wódz musi wierzyć jak lud, bez wiary nie osiągnie błogosławieństwa Bożego, choćby nawet i zatryumfował zwycięstwami. W ogólności Mierosławski był wymowny, Branicki dość sympatyczny a Rzyszczewski mruk wierutny.

21. marca 1861 [1]).

.... Ledwiem ukończył korrektę, zjawił się Zygmunt Sierakowski z Gutrym. Gutry spokojny i poważny człowiek. Mówiliśmy o sprawach poznańskich, a potem o Mierosławskim i A. Branickim. Uwiadomił mię, że z tym ostatnim zejść się ma dzisiaj u Jenerała Wysockiego. Po obiedzie najniespodzianiej pokazał się stary znajomy Konstanty Górski. Przyjechał on z Warszawy po wypadkach, aby zaczerpnąć rady i pomocy u emigrantów. I on radby co rychlej obaczyć się z Mierosławskim. Wsiedliśmy razem do powozu i pojechaliśmy do Maison de santè Dubois, kędy mieszka chorujący Jenerał Wysocki. Z jenerałem łatwa rada, dobroduszny·

---

[1]) Z dzienniczka B. Z. z 1861 r.

odrazu zgadzał się na żądanie krajowców, ale potrzeba skłonić do tego i Mierosławskiego. O konferencyi z Branickim i Gutrym napomknął mi tylko Wysocki ogólnie, bo nie chciał się wynurzyć przed nieznajomym Górskim. Wstąpiliśmy do Antoniego Goreckiego. Chory, ale po staremu dowcipny, prawił nam swoje anegdoty

28. marca 1861 [1]).

.... Nadszedł Zygmunt Sierakowski z pożegnaniem na kilka tygodni. Był rzewny, potulny i z całego serca obojgu nam przychylny. Mówiłem z nim długo i poważnie o rzeczach krajowych. Wznowiłem zagajony ongi spór z moją żoną o niebezpieczeństwie walenrodyzmu. Niemal z płaczem tłómaczył mi się ze swego położenia i pomimo to nie broni się od pokus. Podróż jego dzisiejsza niebezpieczna. Odradzałem ją z przyciskiem, ale widocznie nadarmo. Mówił nam, że Bronisław Zaleski stanął na czele stowarzyszenia w Pińsku. Domu zleceń....

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 28. marca 1861.

Mamciu moja serdeczna i ukochana, świątki wielkanocne! „Chrystos Woskres!" Ukrzyżowany nasz Pan zmartwychwstaje, aby obdarzyć wiarą i wolnością człowieka i ludzkość całą. Zaprawdę wielkie to i największe gody w chrześciaństwie. Obyczajem naszym ukraińskim całuję Mamcię moją i wszystkich mamcinych. Oczywiście, Mamcia niech rozdzieli po sprawiedliwości te pocałunki między ukochanemi w Hyères.

Z Warszawy przyciehły wieści na razie. Car coś dał już, coś obiecał jeszcze, ale lud jak lód, bez słońca Łaski nie stopnieje. Trzeba się modlić o to światło i ciepło z Góry dla Polaków, dla Moskali, a tymczasem wierzyć, miłować, spodziewać się. Dotychczas Delegacya trzyma się z jaką taką godnością. Ale co potem będzie? Dużo się gromadzi materyałów zapalnych. Jedni obawiają się wspomnień wielkoczwartkowych, drudzy trzeciomajowych. Gońce z kraju pędzą a pędzą do nas po radę. Ja, duszko Mamciu, pośredniczę arystokracyi polskiej w targach z Mierosławskim. Częste są

[1]) Z dzienniczka B. Z. z 1861 r.

u mnie schadzki, dotąd nie udaje mi się zgoła, ci bluźnią wolności, tamten lekceważy wiarę. Podobno że przeklnę obiedwie strony i zostanę sam samiutki pod Golgotą. Oj! drogośmy tam byli kupieni! Kiedy dziś tyara papieska nie popłaca, to i cóż znaczą korony królewskie albo mitry książęce i hrabiowskie? Nie ma rady, Mamciu, przemienia się porządek rzeczy w świecie. Przeszłość runęła, niepowrotnie runęła, ale i Antychryst tuż, tuż.

Nieoszacowana, Mamciu, suplika cechów rzemieślniczych do Delegacyi Warszawskiej. Zosia wam ją poszle. Na Ukrainie zdaje się, że przyjdzie do uwłaszczenia włościan. Pani Bronisławowa D.... upoważniła brata swego K.... do zagajenia przynajmniej tej rzeczy w Rzyszczowie. Wyjechał już z mojem błogosławieństwem. — Przywożą tam w tym czasie i zwłoki Szewczenki, świeżo zmarłego w Petersburgu, aby je pogrzebać w ziemi rodzinnej. Małorossy radziby wywołać przy tej sposobności manifestacyę ukraińskiego ludu. Obaczymy, czy się to uda. Kijów podczas kontraktów tegorocznych był arcypatryotyczny i polski. Eustachy pisze mi dziwy o usposobieniu starych i młodych. Pod względem pieniężnym było źle. Bankructw co niemiara...

Całuję kolana i ręce Mamci, a razem przy Chrystos Woskres niech pocałuje Józefa, Dyzię, Dyonizego i Daryusza za mnie i za moich. Kochajmy się w Chrystusie, który zmartwychwstał i w którym zmartwychwstaniem.

Józef Bohdan.

8. kwietnia 1861 r.[1])

...... Zaledwie dokończyłem korrekty, ktoś dzwoni. Karol Różycki, od kilku lat gość u nas niewidziany. Przywitanie było serdeczne. Rozmowa odrazu poważna, treści duchowej ogólnie religijnej. Odwróciłem jakoś ją na Szewczenkę. Czytałem wyjątki z autobiografii jego i kilka strofek z pieśni. Karol słuchał z należną uwagą. Nadszedł Seweryn Gałęzowski, zaczęliśmy rozmowę o polityce i nowinach warszawskich. Karol z wielkiem podniesieniem ducha mówił o starych grzechach szlachty, cytował fakta smutne, katowanie chłopów w majątku Pani W. P. za to, że nie chcieli pańszczyzny wedle przywileju ojca Szczęsnego Potockiego, i fakt o Głowackim, bohaterze racławickim. którego jego właściciel, pomimo że był oficerem, zmuszał do pańszczyzny i w końcu

---

[1]) Z dzienniczka B. Z. z 1861 r.

oddał w rekruty. Słuchaliśmy ze łzami w oczach i żona, która weszła podczas tej uroczystej dyskusyi. Czytał nam także wyjątki z listu jakiejś pani z kraju, właścicielki wioski na granicy pruskiej, która pisze o gniewnem usposobieniu ludu na szlachtę....

PRZEDMOWA

do dzieła p. t. „Wspomnienia Narodowe"

przez Eu...go Helleniusza.

Dwa lata temu z górą, nieznajomy mi osobiście Helleniusz przysłał na moje ręce spory zwój papierów z prośbą, abym je uporządkował i oddał do druku. Wyznaję otwarcie, że nieczytelne pismo, brak punktacyi, a nadewszystko niesforność niekiedy dziwna myśli z wyrazem, niecierpliwiły mnie na razie niepomału. Po niejakim atoli czasie, w miarę jak wertowałem rękopis uważniej, rozciekawiałem się stronica po stronicy: wychylało się bowiem ku mnie jakby z omrocza oblicze Polaka sęsata z podniosłym i ukształconym umysłem, ze złotem sercem, sercem miłującem Boga i Ojczyznę nad wszelki wyraz strzeliście. Nie drożyłem się już odtąd; pomimo nudy i żmudy edytorstwa oddałem co rychlej do drukarni niniejsze Wspomnienia Narodowe.

O treści i duchu Wspomnień godzi się, abym wypowiedział zdanie moje nieco szerzej, ze względu zwłaszcza na czas i okoliczności, w jakich ta książka wychodzi na widok publiczny.

Zbiór ten różnych dłuższych i krótszych rozpraw, albo Wspomnień Narodowych, możnaby rozdzielić na dwie odrębne części, z osobnemi nagłówkami: Unia i Niewola. Pierwsza część zawiera rys historyczny Unii w Polsce, już dawniej drukowany, z obszernemi przyczynkami, których niepodobna było wmieścić całkowicie w pierwotne ramy obrazu, tudzież rozprawę o Bazylianach Humańskich. Pomimo rozkawałkowania i rozlicznych późniejszych wstawek a tem samem i rażącej niesymetryczności, rzecz o Unii naszego autora, wzięta sama w sobie, niesłychanie jest ważna i poważna, szczególniej dla posady swej szczero katolickiej i patryotycznego ujęcia. Unia, zaprawdę, to punkt gorujący, wystający w dziejach polskich. Naród nasz dochował wiernie tradycyę chrześciańską z pod Golgoty; nad wszelkie dobro ziemskie umiłował wolność, a nad wolność wiarę. W tej miłości dwoistej tkwi, że tak powiem, i rdzenne

zarzewie naszej narodowości, i tajemnica missyi Bożej dla niej. Niemal dziesięć wieków bojujemy już w Pańskim Zakonie, pod świętem hasłem: Kościół i Ojczyzna. Owocem i nagrodą tego bojowania była dwoista Unia religijna i polityczna Litwy i Rusi z Polską. Czemu podołać nie mogli na soborze florenckim papież i mocarze chrześciańscy z pomocą tylu biskupów i najuczeńszych doktorów Kościoła, temu sprostała u siebie maluczka i pokorna Polska; spełniła to wielkie dzieło w najdoskonalszej mierze, to jest w duchu i prawdzie, że iściła się poniekąd u nas obietnica Pańska: „Będzie jeden pasterz i jedna owczarnia“. Dzieje Unii niezmiernie są uczące w ogóle i w szczegółach; zarówno w tryumfie jej po synodach brzeskim i zamojskim, jak i w prześladowaniu po rozbiorze kraju, a mianowicie pod carem Mikołajem i apostatą Siemaszkiem. Rys dziejów Unii jest pożądany zdaje się na dobie obecnej. W nauce o przeszłości tkwi zawsze przestroga na przyszłość. Bracia Rusini dobrej woli przypomną sobie, jak i czem zaciskał się przez wieki węzeł i spólnej Narodowości, i plemiennego sojuszu, okupionego krwią św. Józefata i tylu a tylu bazyliańskich i unickich męczenników! Przypomną to sobie, i wezmą, nie wątpię, na rozmysł i do serca tę płochą, pieniacką waśń, rozpościerającą się dziś w Galicyi, która do niczego dobrego niedoprowadzi i którą, niestety, wszczęli ludzie podejrzanej sumienności. Między Polską i Rusią, rodzonemi siostrzycami po wierze i wolności, święcić się powinien wiekuisty mir. Przeciw pożarowi zaś, z jakim odgrażają się piśmiennicy stauropigii lwowskiej, roztropna jest zaiste, mieć na podorędziu i tę Helleniuszową konew wody [1]).

[1]) Ani miejsce tu ani czas jest po temu, abym wypowiedział, co czuję i myślę, o sprawie zagajonej dziś na Czerwonej Rusi. Nie taję się atoli, że rozterka ta domowa umartwia mnie do głębi duszy — jako grzeszny i gorszący rozwodowy proces między Ojczyzną a Matczyzną moją. Ruś odosobniona, Ruś odstrychnięta od Polski, od Białego Orła. — pójdzie, nie daj Boże, na pastwę dwugłownemu potworowi, — wierutnie stanie się ową żałośliwą czajką w dumce, w przeźroczystej na wskróś dumce, jaką z torbanem w ręku i z konia wobec starszyzny i panów mołojców zaporozkiego wojska wyśpiewał ongi wieszczy hetman Mazepa:

„Oj bida, bida czajci nebozi,
„Szczo wyweła dity pry bytoj dorozi!...
„Jak ne kryczaty? jak ne litaty?
„Ditky maleńki — a ja jich Maty!...
„Kyhy! kyhy! wzletiwszy w horu,
„Pryjde wtopytsia w Czornomu Moru“.

Cześć wtóra Wspomnień tyczy się *Niewoli*, życia pogrobowego Polski i zapasów jej z wielką niedolą, której z niczem w dziejach porównać nie można. I rzeczywiście, od Konfederacyi barskiej rozpoczynają się u nas czasy strasznego ucisku i przeróżnych pokus. Naród nasz jest w ciągłym stanie wojny z drapieżnymi zaborcami: usiluje związać nić tradycyi swojej duchowej i posłannictwa dziejowego; pracuje, boli wnętrznościami, odkupia się męczeństwem, strumieniami łez i krwi z pokolenia w pokolenie. Pokutny ten okres dziejów naszych trwa podziśdzień w całej mocy i srogości: my, emigranci, jesteśmy jego rozesłańcami po świecie i rzecznikami przed ludzkością. Wołamy też w niebogłosy o wymiar sprawiedliwości w sprawie, która od tak dawna jest kamieniem obrazy w chrześciaństwie. Wyrok Boży, nie wątpijmy, -rychło zapadnie, bo parno jakoś i duszno w powietrzu, bo stary na około porządek europejski po widomu chwieje się w najgłębszych swoich podwalinach. — W części wtórej *Wspomnień* Helleniusz spisuje mnogie ofiary tego okresu dziejów, gromadząc tragiczne podania o nich rodzinne i miejscowe. Zebrał on niemało ciekawych faktów i szczegółów o *Niewoli Panów Konfederatów Barskich*, tych ostatnich krzyżowników z rycerskiej chrześciańskiej szlachty polskiej. Opowiadania nowoczesnych wygnańców i katorżników naszych dostarczyły wątka do *Kroniki Syberyjskiej*, która, acz w naraźnym zarysie dopiero, szczupła i niedokładna, wyprowadza jednak na jaśnię kilka imion, opromienionych świętością pierwszych męczenników kościoła, na wspomnienie których niepodobna nie uronić łzy podziwu i cześci. Zarys ten *Martyrologium Narodowego* czytać i uzupełniać powinna cała Polska, ku zbudowaniu się wzajemnemu i wiekuistej chlubie swego imienia.

Umieścił następnie Helleniusz kilka luźnych wspomnień o ludziach i wypadkach przedrozbiorowych. We wzmiance o *Szczęsnym Potockim* jest niejedna zdrowa rada i dużo patryotycznego obroku. Przedewszystkiem uderza tu bystre pojęcie starożytnego prawodawstwa polskiego, bodaj czy nie górującego ponad wszystkie dzisiejsze tak zwane *postępowe*. W prawodawstwie polskiem rozwijał się i wykształcał pierwiastek osobowości, pierwiastek czysto duchowy, zmierzający do osiągnięcia nie tyle siły i potęgi ziemskiej, co siły ducha, — w zawarowaniu odpowiedzialności bezpośredniej człowieka przed Stwórcą. I prawodawstwem oto swojem Polska chwaliła Boga!

Na pierwszy rzut oka, między wspomnieniami, zawartemi w tej książce, nie widno ciągu ani spójni. Co za styczność n. p. może mieć Wędrówka po Litwie z Unią albo z Niewolą Konfederatów? Owoż ma styczność, styczność rozumną i zrozumiałą. Jak naród nasz, blisko od stu lat, odbywa gromadną pielgrzymkę na zachód słońca i w najdalszą północ, pielgrzymkę apostolską zarazem i męczeńską, tak i Helleniusz, tułacz we własnej ziemi, pielgrzymuje przez rumowiska starej ojczyzny: na Żmudzi świętej przy mogilniku Biruty, pomiędzy gruzami na Litwie okazałych kościołów i grobowców sławnych, odgrzebuje on nakamienne wpółzatarte napisy, opłukując je łzami... To tułactwo domowe autora dopełnia należycie obrazu, wiążąc je w całość i jedność z Unią i Niewolą.

O usterkach pisarskich Helleniusza, o ułomnem tu i ówdzie lub zawiłem wysłowieniu, nie godzi się ani wspominać obok wyższych jego zalet, które w stonasób płacą te drobnostki. I sam Helleniusz zresztą nie ma pretensyi autorskich. Pisał do mnie w liście z całą skromnością: „Pamiętaj, że i w epoce dawnej przy tylu kształtnych, klasycznych autorach w Polsce, byli zawsze i piszący po za szrankami literatury, jakoto ks. Jaroszewicz, a szczególniej za czasów Księstwa Warszawskiego, Surowiecki. Nikt o nim w literaturze nie wspominał, bo pisał nie w duchu czasu, ale w duchu wiary. Surowiecki także nużył, niecierpliwił, jak dziś Helleniusz — nikt jego książek nie kupował — ale on pełnił wolę Boską“.

Pokornego zdania tego o sobie autora Wspomnień nie podzielam zgoła. I owszem, dziękuję mu serdecznie za braterskie zaufanie i za podaną sposobność jakiej takiej i z mojej strony usługi publicznej. Ex-poeta, starzejący się w tułactwie, nie żałuję trudu mego, ani użytego czasu na dozorowanie wydania dobrej książki. Pieśń polska oniemiała w żałobie dziś wdowiej po swoich górnych wieszczach, oniemiała bodaj na długo. Zresztą pieśń, jak strój kosztowny, służy tylko od świątek a wielkich godów. Na każdy dzień, każdemu z nas potrzebna jest praca jak zdrój żywej wody, ku oczyszczeniu się, orzeźwianiu i ochłodzie w upałach pojczystej tęsknoty. Mniemam, że czynię zadość poczciwej sławie, ocierając tu z pleśni wiekową krzywdę Narodu mego —

Toż wznosząc krzyże — i gromadząc wieści
O mężach czynu i mężach boleści.

Paryż, dnia 23. kwietnia 1861 r.

Józef Bohdan Zaleski.

P. S. Przy dzisiejszej sposobności upraszam Heleniusza i innych rodaków, a osobliwie braci syberyjczyków, o nadsyłanie mi i nadal pamiętników i notat o męczennikach sprawy. Do kroniki syberyjskiej posiadam już zapas ważnych objaśnień i dodatków.

J. B. Z.

Do Pana Bronisława Zaleskiego, we Florencyi.

Paryż, 27. kwietnia 1861 r.

Kochany Bronisławie . . . . . . Uwagi twoje o szkole ze wszech miar trafne i poważne odczytam Wysockiemu, który obiecał się dziś do nas na wieczór. Wysocki czyni co może ale jakoś połowicznie i bez energii, bo, niestety, nie posiada dość hartu w charakterze. Namawiamy go, aby porzucił lichą prywatną posadę swoją w Paryżu a przeniósł się do Cuneo i zajął się jedynie młodzieżą, za którą będzie odpowiedzialnym przed Bogiem i Ojczyzną. Wysłaliśmy stąd tymi dniami do Włoch majora Waligórskiego, bardzo zdolnego matematyka, który za młodu ongi pod carewiczem Konstantym wykładał już artyleryę w szkole aplikacyjnej warszawskiej. Nie brak więc profesorów, ale cały sęk tkwi w Dyrekcyi i jak się weźmie do niej Fijałkowski, którego nie znam zgoła? Już teraz na początek Elżanowski wypłacił ze swego depozytu dwadzieścia przeszło tysięcy, ja obiecałem cztery, a może i całą sumkę. Oprócz tego delegaci krajowi, na wyjezdnem z Paryża, zostawili Wysockiemu kilkanaście podobno tysięcy. Jest więc na razie o co zaczepić ręce, jest za co kupić kilka koni i posprawiać niezbędne rysztunki i sprzęty.

Zachody około zorganizowania komitetu spełzły na niczem. W końcu Hotel Lambert odrzucił krajowe ultimatum, zmodyfikowane nieco na korzyść demokracyi. Żal się Boże! bo jaki taki byłby ład publiczny i sprawa po staremu nie zostawałaby całkiem na falach. W braku wodza i męża stanu oczywiście musimy żyć w anarchii. Ale Opatrzność wywodzi światy i z chaosu, widocznie sama kieruje sprawą polską, ufajmy więc rozumni tylko szałem. Delegaci już rozjechali się. Bardzo się lękam, żeby ich Moskale nie uchwycili na pytki . . . . . .

. . . . . Szczęść Ci Boże, Bronisławie, na podróży! Gość jak najdłużej we Florencyi. Najulubieńsze to miasto moje we Włoszech. Rzym za poważny, a Neapol za płochy. Kiedyś w młod-

szych leciech marzyłem zawsze o Florencyi do poetyckich dumań i natchnień. Teraz już nie marzę, modlę się tylko o Polskę dla synów moich.

Mój kochany Bronisławie, w przejeździe do Tyrolu napisz do mnie po słówku z Medyolanu i Wenecyi. Tych miast nie znam wcale, nigdy mnie do nich nie chcieli wpuścić Austryjacy . . .

Uściskam cię i t. d.

Bohdan.

7. maja [1]). Wcześnie wybraliśmy się do kościoła św. Rocha na mszę żałobną za poległych braci w Warszawie 8. kwietnia, aby znaleść krzesła. O godzinie 12-ej wyszła msza, ale nie kardynalska. Kardynał Donnet nie zdobył się na tyle odwagi względem rządu. Ciżba była Polaków i Francuzów. Modliłem się w wielkiem rozrzewnieniu. Po ewangelii wszedł na ambonę Dominikanin, ksiądz Menjard. Nie taję się, że głośność jego była mi podejrzana i nie bardzo ochotnie zasiadłem do słuchania. Ale po kilku słowach wstępu postrzegłem, że to wielki mowca i co ważniejsze, mąż Boży. Słuchałem przez dwie godziny słowa natchnionego z natężeniem, jakiego nie pamiętam nigdy w życiu. Co tam było prawdy, uczucia, blasku i namaszczenia religijnego! Plan kazania, acz niemal improwizowanego, był niezmiernie mądry. Rolę Polsce wskazał w chrześciańśtwie ponad wszystkie narody. Despotyzm i ducha politycznego w Europie i we Francyi ścigał z niesłychaną śmiałością. Bodaj czy mu nie zakażą kaznodziejstwa. Polacy dłużni kaznodzieji wdzięczność niezgasłą za miłość dla Ojczyzny naszej i za nieustraszoność, z jaką się wyrażał. Przyszła mi myśl, aby zaprojektować rodakom składkę na kielich lub monstrancyę do kościoła Dominikanów w Dijon, kędy przebywa O. Menjard. Byłaby to pamiątka i zarazem świadectwo wdzięczności polskiej. Żona moja wróciła pod niewymownem wrażeniem kazania, jakie pierwszy raz słyszała.

13. maja [2])..... Przed 10-tą wyszedłem do Assomption na mszę żałobną za duszę Zarzyckiego, artysty-muzyka, który poległ na bruku warszawskim. Czas słotny i bardzo chmurny. Zastałem mszę zaczętą ks. Jełowickiego. Mało nas było uczestników, zaoczyłem Kaplińskiego. Po mszy zaraz, nie doczekując się na kazanie księ-

[1]) Z dzienniczka B. Z. z 1861 r.
[2]) Z dzienniczka B. Z. z 1861 r.

dza Hieronima, pospiesznie wyszedłem na inną mszę w kaplicy przy ulicy Chaillot za duszę majora Zawierskiego, przy zwłokach jego. Po drodze dognali mnie poczciwy pułkownik Gawroński i poseł Karwowski. Do kaplicy wprowadził mnie stary Żeligowski. Kaplica była pełna, liczni rodacy uczcili pamięć zasłużonego emigranta, wszyscy niemal starzy moi znajomi. Po odśpiewanym kondukcie przy drzwiach, księżna Puzynina, krewna zmarłego, dziękowała nam za obecność. Na inwitacyę Żeligowskiego wsiadłem z pułkownikiem Kamieńskim do karety, i przyłączyli się do nas pułkownik Gawroński i Karwowski, pociągnęliśmy za trumną na cmentarz Montmartre, kędy w grobie polskim pochowaliśmy zacnego Zawierskiego. Wróciłem do domu na sam obiad. Po obiedzie z żoną ruszyliśmy na pogrzeb Mierzejewskiej. Przybyliśmy zawcześnie. Żona moja miała w Szkole polskiej pilną konferencyę i musiała wrócić. Zaszedłem do domu Mierzejewskiego, zastałem z Polaków tylko Wrońskiego, pannę Bystrzanowską. Konwój ruszył do kościółka St. Michel, pod jakąś złą wróżbą, bo konie po dwakroć się zatrzymywały a Mierzejewski złościł się. W kościele czekali księża Kajsiewicz i Kaczanowski. Po krótkim obrządku pociągnęliśmy za trumną na cmentarz, aż do Clichy, wioski za fortyfikacyami. Przy grobie wzruszył się nareszcie Mierzejewski, szlochał i dziękował swoim rzadkim gościom. Z pogrzebu odwiedziłem familie ubogie St. Vincent de Paul. Wróciłem do domu, nie wiedziałem, że u Józefa gości ks. Hieronim, nadeszli do mnie. Mówiliśmy dużo o Rzymie i o polityce. Ks. Hieronim opuszcza Paryż w niedzielę. W nieobecności mojej, podczas pogrzebu, był u nas Karol Różycki, przesiedział z Józefem parę godzin i miał być nader uprzejmym.

14. maja.... Zaszedłem do Gałęzowskiego, zjawił się Zygmunt Sierakowski: wrócił z Włoch. Mówił mi ważne i ciekawe rzeczy o widzeniu się swojem z Garibaldim i Cavourem . . . .

21. maja [1]). Ruszyliśmy z Józią na kolej żelazną du Nord. Jechaliśmy jednym wagonem z księżną Puzyniną, panią i panną Białozor, Żeligowskim starym, Oleszczyńskim: z Enghien do Montmorency z Aleksandrem Chodźką i Waleryanem Chełchowskim i jego siostrą. Po drodze dowiedziałem się o nagłej przed kilkoma dniami śmierci Tomaszewicza, ślepego literata z Wilna. Na mszy

[1]) Z dzienniczka B. Z. z 1861 r.

żałobnej ciżba słuchaczów polskich, siedzieliśmy z Józią w kąciku, z łaski jakiegoś doktora z kraju, który nam ustąpił miejsca swego obok żony. Za nami Teodor Morawski raczył nas uwagami swemi. Muzyka i śpiewy śliczne. Kazanie miał ks. Gabriel, stary znajomy za czasów ś. p. jenerała Mycielskiego. Kazanie wymówione z ogniem i wielką sympatyą dla Polski, a przytem i potężnym głosem, powszechnie się podobało, chociaż niższe było duchem i treścią od kazania ks. Menjard. Towiańszczyków zaoczyłem niemal wszystkich przy Karolu Różyckim. Przed kościołem miał mowę burmistrz miasteczka, pułkownik i stary towarzysz rodaków za wojen napoleońskich. Rozrzewnienie było wielkie i starzec mówca był wzruszony oklaskami naszemi, a zwłaszcza kiedy Polki przyszły uścisnąć mu rękę na podziękowanie. Obyczajem polskim całował je po rękach. Poszliśmy na cmentarz, po drodze mówiłem dużo z jenerałem Dębińskim o starych czasach. Zacytował kilka ciekawych anegdot z czasów Księstwa Warszawskiego. Pomodliłem się z Józią po kolei na grobach Mickiewicza, Niemcewicza, Kniaziewicza, Sienkiewicza, ks. Topolskiego i t. d. Wróciliśmy laskiem do miasta z Laskowiczem, Królikowskim i Odachowskim. Dzień prześliczny majowy. Mówiłem z Lublinerem o polityce i o potocznych rzeczach . . . .

Wtorek, 28. maja 1861 [1]).

. . . Wyjechałem omnibusem do Maison de Santé Dubois. Po 13-stu leciech niewidzenia się, obaczyłem oto Lelewela obłożnie chorego i niemal dogorywającego. Zastałem go mrzącego snem, zaledwie mnie poznał, zapytywał o Józefie i t. p. Kilka słów dość wyraźnie wymówił i znowu mrzył, bodaj snem niespanym. Uprosiłem, że wypił filiżankę bulionu. Przy nim czuwał Dąbrowski i francuska garde-malade. Poszedłem w odwiedziny do Antoniego Goreckiego. Ten silniejszy i z ogromnym apetytem, ale przyklepany do krzesła, bo opuchły nogi, że chodzić niepodobna. Mało co zmienił dawny humor. Mówiliśmy o starych dziejach emigranckich i krajowych. Otóż dwóch ludzi tyle głośnych w historyi literatury polskiej dogorywają, na szczęście pod czujnem okiem i przy miłych sercach spółtułaczy. Nadjechał Seweryn Gałęzowski, opatrzył p. Joachima. Posiedzieliśmy przy łóżku chorego i potem razem i Dąbrowski z nami wróciliśmy do mieszkania

[1]) Z dzienniczka B. Z. z 1861 r.

Gałęzowskiego. Zastaliśmy Zygmunta Sierakowskiego i Milowicza, którzy właśnie byli u mnie. Jutro obaczę się z nimi . . . . .

1. czerwca [1].... Koło 11-ej z Józefem wyjechaliśmy powozem do Maison de Santé Dubois, kędy na katafalku spoczywają zwłoki ś. p. Lelewela. Zastaliśmy już ciżbę rodaków. Mówiłem z Karolem Różyckim, Nabielakiem, Janem Zamojskim i t. d. Odprowadziliśmy ciało do kościoła St. Vincent de Paul. Mszy słuchałem bez roztargnienia i w skupieniu ducha, pomimo szmeru zwyczajnego polskiego. Z kościoła aż na cmentarz daleki Montmartre szedłem pieszo z pułkownikiem Kamieńskim. Zabraliśmy dobry kącik przy grobie dla słuchania mowców. Ludwik Wołowski perorował po francusku z bujnością i wprawą profesorską, goręcej nieco przemówił młody rabinek francuski, ale najsympatyczniej prosty robotnik, Francuz. Uścisnąłem wracając kilku starym jak Goszczyńskiemu, K. Balińskiemu, Królikowskiemu, Olizarowskiemu, Norwidowi Ludwikowi i t. d. . . . .

10. czerwca [2].... Po obiedzie wyjechałem do Hotelu Lambert, dla podziękowania księciu Adamowi za miły wczorajszy upominek [3]. Zastałem u niego kolegę Żarczyńskiego z A. W. Darowskim i drugim jakimś Ukraińcem. Niebawem wyszli goście. Staruszek przyjął mnie bardzo serdecznie: widocznie przybliża się dlań koniec, twarz zmieniła wyraz, nabrzękła, ściemniała a i ręka na temblaku. Czułem ściśnienie w sercu, ale usiłowałem je ukryć i owszem opowiadaniem ożywionem i wesołem dawniejszych i świeżych w Polsce wypadków, roztargnąć nieco staruszka. Nadeszła i księżna Anna, wyraźnie domyśliła się celu moich przeróżnych anegdot, bo potakiwała mi głosem i śmiechem. A i książę Adam sam się rozruchał. Nie postrzegłem się jak ubiegło mi na wizycie, wbrew konwenansom światowym, blisko półtory godziny. Pożegnaliśmy się czule, a daj Boże jeszcze się widzieć [4].

12. czerwca [5]. Dostałem tom poezyi Szewczenki, wydrukowanych roku zeszłego w Petersburgu. Zasiadłem od rana z wielką

[1]) Z dzienniczka B. Z. z 1861 r.

[2]) Z dzienniczka B. Z. z 1861 r.

[3]) Książę Adam Czartoryski przysłał B. Z. „Żywot Niemcewicza" z pochlebnym podpisem.

[4]) Książę Adam umarł 15. lipca 1861 r., t. j. miesiąc po tej wizycie.

[5]) Z dzienniczka B. Z. z 1861 r.

skwapliwością do czytania i, pomimo małoduszności kolegi piewcy ukraińskiego, pomimo przesądów dziwnych, bo pała nienawiścią do Lachów i apoteozuje rzeź humańską, pomimo wszystkich zgorszeń, poezye te napełniły me serce niewysłowioną lubością. Mniejsza, że poniewiera nami, bo był to ostatni poeta z chłopów pańszczyźnianych, którym szlachta polska dała się we znaki. Tak mi się żywo przypomniała Ukraina w duszy. A przytem jest i niepospolity poetycki talent w układzie poematów i wyrażeniach serdecznych . . . .

Do Pani Zofii Zaleskiej, w Vichy.

Paryż, 16. lipca 1861 r.

Moja droga i najmilsza . . . . . Moskale ciągle odgrażają się rzezią, a Warszawiacy, pomimo pogróżek, nie myślą zaniechać religijnych i patryotycznych demonstracyi. Zanosi się tedy na długi niepokój w mieście. W dniu 2., 3. i 4. lipca były zaburzenia na cmentarzu powązkowskim i na Lesznie przy obrazie Matki Boskiej u Karmelitów. Policya aresztowała wiele osób, co śpiewały zwyczajne nabożne swoje suplikacye. Między innemi aresztowała jakieś dwie panie wojażerki, matkę i córkę, które potem w asystencyi żandarmów wywiozła z kraju, jedną na granicę pruską, a drugą na granicę austryacką . . . .

Wczoraj o 11-ej w nocy wróciłem do domu. Szczęściem, że zastałem wszystko w należytym porządku, i dzieci w głębokim śnie pogrążone. Poczciwy Józef nie odstąpił ich ani na krok cały długi wieczór, nakarmił i uśpił. Otóż jeździłem do księcia Adama, który niewątpliwie w tej chwili Bogu już ducha oddał. Zastałem lament rodziny przy łóżku konającego. Z p. Władysławem Zamojskim posiedziałem na pogadance kwadransik i opuściłem smutne zamczysko w Montfermeil. Widziałem jeszcze tam Kazię [1]) i Błotnickiego. Zadumany, puściłem się na piechotę do Gagny, stacyi drogi żelaznej, oddalonej o godzinę od zamku. Byłem pewny, że jak na innych kolejach, tak i na tej, konwoje odchodzą do Paryża co godzina lub dwie, tymczasem dowiaduję się, od 5-ej niema konwoju aż do $9\frac{1}{2}$. Tak więc, rad nie rad, musiałem się rozgościć

[1]) Pannę Plichciankę.

w nędznej mieścinie i stracić 4 godziny czasu. zakłopotany przytem o dzieci . . . .

Przyciskam was obiedwie do kochającego serca w niewysłowionem uczuciu tęsknoty.

Bądźcie zdrowe, duszki moje

Bohdan.

Do Pani Zofii Zaleskiej. w Vichy.

Paryż, 18. lipca 1861.

Moja najmilsza Zosieczko . . . . . U nas ciągle głucho i w gazetach galicyjskich nie wiele nowin z Warszawy. Moskale wciąż się odgrażają i nawet prowokują do zaburzeń, ale publiczność postępuje z wielką roztropnością. Nabożeństwo żałobne za ś. p. księcia Adama odbyć się ma podobno w poniedziałek. Ciało wywiozą potem do Sieniawy. Ale o tem wie lepiej Józef. który widział się wczoraj z Plichtami. Ja nigdzie a nigdzie nie wychodzę z domu . . . Nie dziw się. że pisuję sucho i krótko, bez uwag i sentymentów. Alboż ty, droga moja. nie wiesz z dawien dawna, co noszę w głębi ducha mego i w sercu? Na razie umysł mam ciągle roztargniony, to wspomnieniami młodości przy odczytywaniu starych wierszy. to nowem usposobieniem poetyckiem. które niespodzianie na starość zawitało. Nie chciałbym całkiem zmarnować dzisiejszej weny. to szkicuję choć motywa różne i myśli uwijające się po głowie. zanim (jeśli Bóg da) przed jesień zaprzęgnę się na seryo do pracy. Potrzebuję ciszy i spokoju. to może coś ważniejszego wydumam. Zosiu moja droga. nie mów głośno o mojem dobrem usposobieniu. bo może to jeszcze będą jeno poronione nadzieje. Nie gdyraj na mnie. że zacietrzewiam się tak w pustych mrzonkach, ale módl się o dobrą myśl i natchnienie dla mnie. Módlmy się. duszko, jedno za drugie . . . . .

Zosiu droga. Bóg z wami obiema, niebogi moje. tęsknię do was i kocham, kocham

Wasz

J. Bohdan.

Do Pani Dyonizyi Poniatowskiej, w Vichy.

Paryż, 21. lipca 1861.

Nisiu, siostro moja świątobliwa i najmilsza, rzadko teraz do ciebie pisuję, to znaczy się, że duch mój od niejakiegoś czasu na pokucie wielkiej siedzi. Zamiast listu, posyła ci on, duch, dzisiaj swoje onegdajsze dumanie, które doprawdy zaimprowizował, bo coś innego wcale miał na pensum w tym dniu. Sądzę, że to nie złe jest, bo improwizował w nieutulonym płaczu, jakiego dawno już nie zaznał. Czy wydrukować to zaraz na osobnym świstku dla biednej Polski? Tak czynił zawsze ś. p. Zygmunt. Albo też zachować do przyszłej edycyi Pieśni?

Dyźcio, siostro moja, ucałuj ręce poczciwego twego Daryusza, i w imieniu mojem podziękuj mu najczulej za opiekę i przytulenie braterskie, jakie okazuje obydwom moim niebogom. Czuję, że ci błogo będzie w sercu przy spełnieniu tego polecenia twego brata. Bóg wam to zresztą obojgu odpłaci.

Hymn, duszko, można dać do przeczytania całemu waszemu gronku. Może trzeba coś zmienić lub dodać? Powiedźcie.

Przypadam do kolan twoich i całuję z całą miłością braterską

Józef Bohdan.

Do Pani Zofii Zaleskiej, w Vichy.

Paryż, 24. lipca 1861.

Moja najdroższa jedynaczko. wróciłem wczoraj wcześnie z Fontainebleau, to jest o 4-ej samej stanąłem w domu. Zastałem gości: Plichcinkę i starego Ordęgę. a nim zjadłem obiad, nadeszła pani Hryniewiecka. Nie było tedy czasu do napisania listu. Nie spieszyłem się też, bo wiedziałem, że Józef z Dyziem szeroko do ciebie pisali.

W Fontainebleau wysiadłem przed kościołem, bo padał rzęsisty deszcz. Ksiądz Clesse wychodził właśnie ze mszą św. Wysłuchałem jej pobożnie, w rozrzewnieniu serdecznem, i kommuniowałem, duszko, na spólną naszą intencyę. Po mszy, kroplisty deszcz nie ustawał, — poszedłem tedy na kawę i postanowiłem. oprócz na cmentarz, do nikogo a nikogo nie wstąpić. Na cmentarzu zaczęła

się ulewa, co się zwie, ale nie zważałem na nią, pielgrzymka to duchowa i rodzicielska nasza powinność. — a więc niema rady. Niepodobna było nigdzie uklęknąć: woda płynęła strumieniami. Oparty o kolumienkę, pod parasolem, przemodliłem i przedumałem dobrą godzinę w połączeniu z duszkiem naszego aniołka. Łzy słodkie, miłośne, poddania się woli Bożej obficie lały się z oczu. Nie mogłem odbyć zwyczajnych stacyi na grobach Stefcia i przyjaciół polskich i francuskich. Odmówiłem tylko trzy Zdrowaś i trzy *de Profundis* za dusze wszystkich tych naszych kochanych nieboszczyków. Obejrzałem się po Kaziowym grobku i postrzegłem, jak starannie pielęgnuje go poczciwa Adela. Zaszlochałem na głos i zmieniłem postanowienie, aby pocałować naszą kochaną ogrodniczkę, która go tak okwieciła i wycackała. Wyszedłem przez las. Po drodze marzyłem pomimo ulewy — marzyłem, że jeśli mi Bóg poszczęści w gospodarstwie drukarskiem, pierwsze tysiąc franków użyję na zakupienie małej renty dla ubogiej Francuzki, aby na stare lata miała pamiątkę po dziecku naszem, które tak bezinteresownie kochała. Jestem pewny, że Kazio nam będzie za to wdzięczny. Marzenie to zapewnie, kochana Zosiu, ale lubujmy raczej w pięknych marzeniach, niż w ladajakiej rzeczywistości.

Przechodząc pod oknami, nie godziło się nie wstąpić do świątobliwej naszej Dolowej [1]). Zastałem w domu tylko staruszkę. Dolowa wyjechała kędyś aż do Caen na 48 godzin do przyjaciółki swojej i podobno że po raz pierwszy w życiu tak daleką podróż odbywa. Staruszka w niesłychanym niepokoju o nią, płacze z tęsknoty. Hezardowstwo [2]) zastałem. Ucałowaliśmy się z Adelą serdecznie i z płaczem. Możesz sobie, kochanko, wyobrazić, jak musiałem wyglądać, kiedy Hézard stary chciał mi gwałtem wdziać swój szlafrok i pantofle. Obeszło się bez tego, ale natomiast wolałem przyjąć mały kotlecik i szklankę wina. Dowiedziałem się u nich o świeżej śmierci pani de Polignac [3]), którą mają pochować w tych dniach obok Agenora. O samej 12-ej byłem już u Naigeona, a deszcz lał i lał i nie ustał aż pod Paryżem. Do domu z biura omnibusów przyszedłem suchą nogą i w najśliczniejszą pogodę. Oto masz jak najdokładniejsze sprawozdanie z wczorajszej podróży.

---

[1]) Państwo Dole, przyjaciele w Fontainebleau.
[2]) Państwo Hézard, sąsiedzi i przyjaciele.
[3]) Księstwo Agenor de Polignac, też przyjaciele z Fontainebleau.

Dyzio zdaje się zdrowiusieńki. I obrzęknienie na gruczołach znacznie się zmniejszyło. Napiera się ciągle do szkoły, bo samemu w domu nudno.

Czemu ty, moja droga, zrywasz się tak ciągle z Vichy przed ukończeniem swego sezonu? Kto chce osiągnąć cel, chce i środków po temu. Tobie i Józi służą, jak sama pisałaś, miejscowe wody. To i dlaczegoż nie dokończyć należycie kuracyi? Nic zresztą nie nagli was do powrotu. Zdrowie wasze, moja serdeczna, to najważniejsza dzisiaj rzecz dla nas wszystkich. Oprócz tego zmartwisz niepotrzebnie poczciwego Daryusza, który jako lekarz wie najlepiej, czego wam potrzeba, a jako przyjaciel radby niebo wam przychylić. Rozmyśl się, moja najmilsza, i wytrwaj na miejscu całe dwadzieścia dni. Pierwszych dni sierpnia wyjedziem na wasze spotkanie całą gromadką. I będziesz tu wtedy niezbędnie potrzebną, bo zaczną się w szkole egzaminy wyższych klas.

Biedna Zaliwska skończyła swoje cierpienia na ziemi. Poczciwa Hryniewiecka kupiła wczoraj kaftanik i przychodziła do nas po jaką czarną suknię, aby przyodziać ciało. Dałem z Dyzinych 20 fr., a dziś zawiozę jej jeszcze 30, bo niema za co pochować nieboszczki. Rozbiegniem się zaraz po składkę. Niestety, pani Konstantowa [1]) wyjechała, to oprócz Janiny [2]) nikogo nie znam. Poruczę zresztą gorąco interes ks. Aleksandrowi [3]), to mniemam, że on wszystkiemu zaradzi przez swoje wpływy i znajomości.

Nic mi nie napisałaś, Zośko, jak ci się P a r a l i t y k mój spodobał? Poniosę go jutro do drukarni. Myślę u spodu wydrukować: cena 25 centymów n a d o c h ó d S z k o ł y P o l s k i e j. Hymnu bułgarskiego w Galicyi i Poznańskiem było 3 czy 4 edycye, to poproszę Walerego [4]), aby ostrzegł wydawców, że każdy coś musi dać na Szkołę Polską. Będzie to mój datek na infirmeryę twoją [5]).

Dyźcio nasz niestrudzony korespondent. Wszędzie podsłuchuje, czy nie złowi jakiej nowinki dla matki lub dla siostry. Niestety, nie zawsze dobrze dosłyszy.

---

[1]) Zapewnie Branicka.

[2]) Czetwertyńska.

[3]) Jełowicki.

[4]) Wielogłowski.

[5]) Pani Bohdanowa zajmowała się organizacyą infirmeryi, kuchni i szatni w Szkole Polskiej, do której sprowadziła zakonnice dla czuwania nad każdym z tych oddziałów.

Zdaje się, że nie mam nic już więcej do dodania. Ponawiam tylko najczulej prośbę, abyś nie przerywała kuracyi, skoro wyraźnie skuteczna dla ciebie i dla Józi. I nam, duszko, tęskno za tobą, ale dla ważnego względu zdrowia godzi się poświęcić względy drobniejsze. Całuję z całą miłością twoje oczy i obrzękłe ręce. Józkę moją całuję w czołko i błogosławię, kochanych pozdrawiam. Bóg z wami wszystkimi

Bohdan.

Ksiądz Szreter przyszedł i nie mam czasu już nawet przeczytać moich bazgrań.

Do Pani Zofii Zaleskiej, w Vichy.

Paryż, 27 lipca 1861.

Moja najdroższa. Bóg ci zapłać za dobre słowo! . . . W Warszawie ulubieńcem dziś ludu jest arcybiskup Fiałkowski. Co bo zeń Pan uczynił! Najodważniejszy kapłan i patryota polski. Wojuje bez wypoczynku z Suchozanetem i Wielopolskim. Czytaliście już w gazetach, że nakazał żałobne nabożeństwa w całej dyecezyi za duszę ś. p. księcia Adama i sam celebrował w katedrze, i że lud warszawski wyprzągł konie z powozu. Otóż nie pozwolił ciągnąć karety, wołając, że to obyczaj nie chrześciański i nie polski, ale wysiadł staruszek i szedł na piechotę do pałacu, błogosławiąc na prawo i na lewo lud klęczący. Dopiero na wschodach wzięła go młodzież na ręce i zaniosła do pokojów. Przed kilkunastu dniami, po rozdaniu nagród klerykom w Akademii duchownej, arcybiskup ukląkł i sam zaintonował „Boże coś Polskę", wobec jenerałów i urzędników moskiewskich. Nabożeństwa za księcia odbywają się po wszystkich zakątkach naszego kraju i za granicą. W Wiedniu było tłumne i arcyświetne, które urządzał podobno Adam Potocki. W Kissingen, pisze Kamieński, odbyło się także: młodzież polska z okolnych uniwersytetów i szlachta z wód, wracając z kościoła, pod oknami wielkiej księżny Konstantowej wyśpiewali „Boże coś Polskę". „Głos" zakazany i Z. Kaczkowski uwięziony za ogłoszenie „Posłania do Rodaków w całej ziemi polskiej". Ktoś to napisał w Warszawie, i w imieniu miasta, odlitografowane w mnogich egzemplarzach krąży po kraju. Elżanowski przedrukuje w swoim Przeglądzie. Mówił mi wczoraj, że ma i lito-

grafować pieśni, które lud śpiewa. Chcemy je tu przedrukować w małym formacie, aby można było wszyć do nabożnych książek. Krąży tu testament polityczny ks. Adama. Czytał go tu nam wczoraj Ignaś Plichta i obiecał przynieść egzemplarz dla nas. Treść poczciwa. Poleca zabiegi około sprawy ks. Władysławowi i t. p. Koniec testamentu bardzo piękny i budujący.

Używajcie, Zosieczko moja, wypoczynku i kuracyi w pogodzie ducha i spokoju serca, abyś potem była rzeźwiejsza do pracy i ochotniejsza na próby, jakie Pan Bóg na nas ześle. Śpiewajmy Panu, wtorujmy za Polską dziś całą.

Ucałuj kochanych: Bóg z wami i z tobą i z Józią. Błogosławię wszystkich ze łzami

Bohdan.

Do Pani Zofii Zaleskiej, w Vichy.

Paryż, 30. lipca 1861.

Moja najdroższa Zosiu! Od piątku nie mamy od was ani słówka. Zasmuca mnie to i trocha niepokoi, że opadają do wszystkiego ręce. Bóg wie, co sobie nie marzę? Możeś chora? Dziś od rana do 1-ej wyczekuję w oknie na wasze listy. Darmo, dłużej nie można. O 3-ej mam egzamina w szkole aż do 7-ej, a więc potrzeba wcześniej do was wyprawić kartkę. Myślę, że może w godzinie obiadowej nadejdą od was listy.

My tu od kilkunastu dni chodzim w żałobie, jakby owiani wonią grobów. Ze dnia na dzień ktoś umiera, głośniejszy emigrant, to nieznany. Wczoraj po nabożeństwie za księcia Adama, zaledwie mieliśmy dość czasu na pogrzeb panny Modzelewskiej, spółukrainki. Pogrzeb zabrał dużo czasu, bo z Chaillot na Père Lachaise półtory godziny drogi.

Na obchodzie żałobnym wczoraj po ś. p. księciu Adamie ksiądz Aleksander miał mowę pochwalną, dobrze pomyślaną i dobrze napisaną, ale że ją źle czytał na ambonie, nie sprawiła więc należytego wrażenia na słuchaczów. Nie było zresztą czasu na uczenie się na pamięć. Po apologii ks. Aleksandra, przemówił jeszcze ks. Degnerry, proboszcz św. Magdaleny, alem tego nie słyszał.

Z kraju żadnych a żadnych nowin, osobliwie z naszych stron. Wiemy jak najpewniej, że w naszych prowincyach wszystkie listy otwierają na pocztach . . . .

Bóg z wami, moje ukochane, całuję was najczulej. Pozdrówcie i ucałujcie kochanych spólnych

Bohdan.

MOWA

na rozdaniu nagród w Szkole Polskiej, 14. sierpnia 1861 r.

Młodzi Polacy!

Miniony rok szkolny niewątpliwie wrazi się wam w pamięć — wrazi się najbardziej tym ponurym kirem narodowej żałoby, co przesuwał się tak często przed waszemi oczyma. Odbyliście bo tyle gromadnych przechadzek po kościołach i po cmentarzach — uczestnicząc z nami w obchodach pogrzebowych po zasłużonych rodakach. Nieubłagana śmierć kosi a kosi wciąż — pełne, plenne kłosia nasze; snać na rodzajne ziarno dla przyszłości. Najpierwej pożegnali nas dostojni: Gawroński, Potworowski, Chrzanowski, Działyński; — a niedawno, najdostojniejsi, stojący na wyżynach obywatelstwa: Lelewel i Czartoryski. Zasługa obudwóch patryarchów, ojców czelednich w narodzie i w pielgrzymstwie, świeci szeroko przed Bogiem i przed ludźmi. Zasługa ich opromienia i nas europejską swoją łuną; to acz rzewliwi jeszcze w sercach, pogodnie atoli spoglądamy w niebo.

Młodzi rodacy, — i w bliższem kole opiekunów i przyjaciół waszych ubyło kilku. Starszyźnie tej szkolnej dłużniśmy poczciwe i serdeczne wspomnienie. Tydzień temu odprowadziliście do grobu śmiertelne zwłoki Antoniego Hłuszniewicza, gorliwego niegdyś członka Rady i egzaminatora z nauk przyrodzonych. Ojcowie wasi przez lat trzydzieści patrzali z uwielbieniem i miłością na niezmordowaną czynność Hłuszniewicza, — to niech wam powiedzą o tej szczeropolskiej duszy, zawsze pogodnej na tułactwie, i zawsze wylanej dla braci. Nie zawód lekarski, ale służba ojczyźnie, była niejako jego stanem i powołaniem...

Krągły oto rok, panowie, jak z tegoż samego miejsca, i z tejże samej okoliczności rozdania nagród, przemawiał do was ogniście drugi członek Rady, zawcześnie zgasły, Stanisław Poniński. Pamiętam, z jakiem gorącem spółczuciem słuchaliście jego patryotycznych rad i upomnień względem kierunku wychowania waszego na gościnnej tu ziemi francuskiej. Poniński, znamienity matematyk,

a jeszcze znamienitszy Polak, zalecał wam wydział literacki. *studia humaniora*, które same tylko podnoszą ducha i rozszerzają serce. Słowa zmarłego patryoty mają osobny swój urok, mają świętego coś dla żywych. Rozpamiętujcież je często w sercach waszych, i przechowajcie w duszach jako drogi upominek po przyjacielu — aby nie powiedziano, że głos jego przebrzmiał marnie mimo uszu. Uczcież się, zaklinamy za Ponińskim, uczcie się co najbardziej greczyzny i łaciny! A jeśli chcecie już koniecznie być matematykami lub fizykami — bądźcie na chlubę Polski a nie dla chleba, — jak byli ś. p. Stanisław Poniński i Antoni Hłuszniewicz.

Takiż samy pośmiertny upominek zostawił wam i trzeci członek Rady, przed rokiem zmarły, Karol Sienkiewicz. Nie znaliście dobrze Sienkiewicza, bo zawdy cichy i skromny, a pod koniec życia, sterany chorobą, mało się wam udzielał. I w Sienkiewicza piersi od młodu tkwił polski zastrzał miłości ojczyzny. „*Haeret lateri laetalis arundo*“. Sienkiewicz myślił, pisał i działał przez Polskę tylko i dla Polski. Miłował on bardzo i was, młodzi rodacy! — jako zieleniącą się wiecznie nadzieję ojczyzny. Zamierzył był ułożyć dla was podręczną książkę do nauki historyi polskiej. Kilka luźnych aforyzmów, widocznie zastosowanych do was, znalazło się między jego papierami. Przeczytam krótki urywek, abyście przy dzisiejszej uroczystości szkolnej, wzięli tem żywiej na uwagę i do serca budującą jego treść. Oto są słowa Sienkiewicza.

„Opatrzność, która stworzyła człowieka istotą moralną, w niebo patrzącą, za nadziemskiem życiem tęskniącą; osadziwszy go w wielkich gronach plemiennych; z pieluch zaraz rodzicielskich, podnosi serce jego od miłości rodziców, do owej miłości Ojczyzny, do miłości wzniosłej, czystej, uzacniającej ludzkość, zwiastującej nam co wielkie i piękne na ziemi i zbliżającej przez to do nieskończonej doskonałości Bożej. Miłość tedy Ojczyzny jest niezbędną praktyką życia ludzkiego.

„Komu raz Opatrzność naznaczyła ojczyznę, i przez długie ją wieki wypróbowała, kogo nauczyła mówić swoim narodowym językiem, kto zasłyszał pieśń rodzinną, tradycyę życia naddziadów, komu raz opowiadanie wielkich czynów lub wielkich nieszczęść ojczystych, łzę świętą dumy lub boleści wycisnęło, ten już nigdy obcej niewoli spokojnie nie zniesie, ten nigdy, przenigdy, obcej ojczyzny za swoją nie weźmie... Ten tylko nie ma ojczyzny, kto niema serca ludzkiego, kto zaciera na swojem czole znamię dostojności człowieka. Ten też ścigany przekleństwem wyrodka, w ziemię patrzy, ziemię miłuje, i w ziemi całkiem znika.

„Życie i losy Ojczyzny są dziełem zbiorowem jej synów. Każdy wedle swego stanu, osobistemu zawodowi oddany, im gorliwiej pracą, przemysłem, nauką osobisty swój los upewnia, tem mocniej i energiczniej przyczynia się do ogólnego dobra. Rolnik u pługa, rzemieślnik przy warsztacie, żołnierz w boju, senator w radzie, wszyscy są zarówno wyrobnikami wielkiego moralnego dzieła narodowego. Wszystkie zacne miłości, wszystkie zdolności, wszystkie osobiste zasługi serca i głowy obracają się na korzyść potęgi i sławy ojczystej. Nie wszystkie imiona przechowuje historya, ale opowiadając wszelkie pomyślności, wszelkie chwalebne wysiłki narodu, opowiada chwałę wszystkich, bo chwałę narodu.

„Nauka historyi narodowej, jest nauką obywatelstwa. Im więcej się upowszechnia, im więcej serc rozwija, głów oświeca, tem więcej siła moralna państwa wzmaga się. Przez nią życie ojczyzny naszej wciela się w życie nasze osobiste. Ona nas oprowadza po szerokiej ziemi przodków naszych. Miliony, które ją zamieszkują, stają się braćmi naszymi. Z nimi razem kochamy ród swój, swoje wiekowe przygody, swoich dzielnych mężów, którzy oblaskiem chwały imię nasze opromienili... Tym sposobem w odwiecznych gromadach pradziadów, dziadów i ojców naszych zstępujem z wyżyn czasu i stajem z nimi, i z niniejszem pokoleniem w zbroi ducha niepokonanego do próby i walki z obecnym czasem i z przyszłością. Przed nami chmura i jarzmo poddaństwa — a za niem w dali *widzenia nadziei naszych* — niemylne nagrody naszej wartości, naszych cnót, naszej wytrwałości; jasne słońce Polski, błogosławieństwo swobody, — i ziemia nasza, zakwitająca bujnie wszelakiem bogactwem wolnych narodów.

„Niewola nasza dzisiejsza bynajmniej nie upośledziła dusz naszych; owszem dodaje hartu, sprężystości i powiększa pole walki i sławy. Swiat od wieków nic tak nie pamięta, nie uwielbia, nie kocha, jak męztwo w nieszczęściu i niepohamowaną walkę o niepodległość. Sprawa nasza jest świętą, Bóg sprawiedliwy, losy mocarstw przemienne, Polska silna ziemią i ludźmi; przyszłość Polski w ręku jest naszym. Żyjmy więc, wychowujmy się, doskonalmy się, pracujmy, cierpmy, walczmy dla niej".

Słówko jeszcze młodzi rodacy! — Ś. p. Sienkiewicz myślał podniośle i czuł patryotycznie; — żal się Boże, iż nie dożył dzisiejszych dni! Polska pchnęła się oto nowemi tory: — jej dzieje uczyniły że tak powiem, odskok od przeszłości — odskok nagły i niespodziany, o jakim ani śniło się nikomu z historyozofów. Naród nasz pojął wielkie posłannictwo swoje ofiarne, — a stołeczna

Warszawa wzięła w niem początkowanie. Lud bezbronny wobec rozhukanego cudzego żołnierstwa — i pod grozą śmierci — świadczy tam jawnie prawdzie swej chrześciańskiej i polskiej — i bodaj czy tą siłą moralną nie zachwiał już wroga w duchu? Zaprawdę w osłupieniu stali jenerałowie i czynownicy moskiewscy, kiedy na pogrzebie męczenników i przez wiele dni potem. stotysięcznym ludem kierowali rówiennicy wasi, niedorośli młodzieńcy szkół warszawskich. I widzianoż gdzie w świecie taki ład? taki statek i sforność? — Ucisk i niewola nie skończyły się po dziśdzień na ziemi naszej; ale i nastrój święty narodu trwa i rozwija się w całej mocy. Od morza do morza, jak długa i szeroka ojczyzna, hymny pobożne i patryotyczne wiążą w jeden niejako rytmiczny chorał wszystkie serca i wszystkie duszy polskie. Bóg po widomu począł cuda swe u nas. *Sursum corda!* — Toć będzie odtąd i godło narodu naszego i godło dalszych dziejów polskich.

Młodzi Polacy! — Wiemyć, że i wam rosną serca na posłuchy z kraju; radzibyście lecieć na bój i śmierć. Wyście bo krew nasza! synowie weteranów, wysłużeńców sprawy narodowej. Niedola jedyna tkwi w tem, żeście się porodzili w obcych ziemiach! Ojczyzna dla was od najrańszych lat jest jakoby za mgłą; musicie ciągle wytężać słuch i wzrok, aby pochwycić rodzime jej wdzięki i dźwięki. Tem większa będzie chluba wasza wobec krajowców, jeśli im sprostacie, jeśli dorównacie w polskości słowem i czynem. Kochajcież, kochajcie bez miary, wszystko co swoje, swojskie, polską mowę, polskie dzieje, polską pieśń! — a dopiero potem rozwijajcie swobodnie zdolności przyrodzone i ćwiczcie się w różnych pożytecznych umiejętnościach. Przedewszystkiem, Polacy młodzi, dostrójcie się do tonu całego narodu: zestrzelcie w jedno ognisko z nim uczucia i myśli, — to jest rozmiłujcie sie w ukrzyżowanym Bogu i w Najświętszej Królowej Polskiej! Korni, karni, wyczekujcie na skinienie z Góry! My, starsi bracia wasi, osiwiali w tułactwie — nie wiemyć gdzie złożymy głowy; — ale wierzajcie wieszczom! Wam będzie dano, abyście oglądali po nas obiecaną ojczyznę — Polskę wolną! Polskę całą!

---

18. sierpnia [1]). Ksiądz Jełowicki doniósł o śmierci przyjaciela naszego i ongi spółmieszkańca w Fontainebleau. Franciszka

[1]) Z dzienniczka.

Trzcińskiego [1]): śmierć ta wzruszyła mnie w głębi duszy. Modliłem się za niego w kościele i po drodze do domu. Przed obiadem żonę i dziatwę zawezwałem do pacierza za ś. p. Franciszka. Żona i Józia serdecznie płakały.

19. sierpnia. O $5^1/_2$ rano wyruszyliśmy z Józefem do omnibusów, odwożących na kolej żelazną Lyońską. Na miejscu zastaliśmy posła Karwowskiego i zaraz wsiedliśmy do wagonów. Zauczyłem zdaleka jeszcze jednego ziomka, Niedźwieckiego. Przyjechaliśmy do Fontainebleau o $8^1/_2$ i niebawem stanęliśmy przed mieszkaniem Trzcińskich. Zwłoki nieboszczyka Franciszka zastaliśmy już w trumnie. Po krótkiej rozmowie z Leopoldem Trzcińskim, synem, i Janem Leduchowskim, wyszliśmy z Józefem do miasta . . . .

Koło 11-ej zeszliśmy się znowu przy eksportacyi ciała. Francuzów była znaczna liczba i kilku nowych rodaków, jako to Korabiewicz i dwóch lub trzech nieznajomych mi. Franciszek Trzciński umarł jak najprzykładniej, po przyjęciu św. Sakramentów, przytomnie, bez trwogi i bez wszelkich boleści: umarł, zdaje się, na anewryzm. Wilią śmierci, jak zwyczajnie, chodził na targ i odprowadzał piechotą Leduchowskiego na kolej żelazną. Mszę św. odprawił w kościele ksiądz proboszcz, w assystencyi księży Claisse i Papillon. Po mszy i odśpiewanym kondukcie odprowadziliśmy ciało na cmentarz. Nad grobem przemówił po francusku Leduchowski, ale w sposób nieznaczący. Usunąłem się z pogrzebu na grób Kazia, nadszedł Józef z Karwowskim, odmówiliśmy wespół litanię do Matki Boskiej i odeszliśmy z cmentarza przez las do miasta. Na kolei przyłączył się do nas Niedźwiecki. Wróciliśmy do domu przed 6-tą. Zastaliśmy Seweryna Gałęzowskiego. Zosia mówiła z wielkim zapałem o wizycie księdza Nowodworskiego, profesora Akademii duchownej w Warszawie, który obiecał przyjść do nas jutro rano . . . .

1. września [2]). Koło 11-ej ruszyłem do Assomption na mszę i na kazanie. Z ambony dowiedziałem się o śmierci ks. Borkowskiego, którego ongi znałem . . . . Poszedłem do Żeligowskich.

---

[1]) Były major wojsk polskich, poseł na sejm w 1830 r., typ szlachcica polskiego, mieszkał długo w Fontainebleau, gdzie był powszechnie szanowany i kochany. Był on wujem pani Seweryny Duchińskiej.

[2]) Z dzienniczka.

u których mieszka Bronisław Zaleski, i zabrałem go do Poniatowskich. Byłem jakiś czas obecny ich rozmowie o Mierosławskim, o Odyńcu i t. p.... wyszedłem za Sekwanę na kurs Duchińskiego. Mówił wybornie, lepiej niż kiedykolwiek, i rzeczy prawdziwe o Moskwie i Polsce. Byłem zaentuzyazmowany, rodaków było dość, a między innymi Seweryn Gałęzowski, Januszkiewicz, jenerał Konarski, Olizarowski, Budzyński i t. p. Wstąpiłem do Dyzi, aby dać sprawę z lekcyi Duchińskiego i spieszyłem na obiad do domu. Zastałem Ludwika Mierosławskiego, mówiliśmy długo i poważnie o rzeczach krajowych. Został u nas na obiedzie. Zmierzchem nadeszli jeszcze Bronisław Zaleski i Cypryan Norwid. Przenieśliśmy się do mego apartamentu, i dysputa formalna zaczęła się o przeszłości i przyszłości sprawy ojczystej. Mierosławski tłómaczył się z czynionych mu zarzutów poważniej niż ongi przed Branickim i z widocznem wzruszeniem. Bronisław nacierał śmiało i z wielkim taktem. Norwid i ja posiłkowaliśmy go z gorącem spółczuciem. Anegdota Norwida o Kościuszce, jeśli prawdziwa, wielce piękna i budująca. Kościuszko przywdział sukmankę chłopską po wytrzymaniu mąk rozlicznych od szlachty i po zwyciężeniu pokus gettemańskich, z całą uroczystością religijną i t. d. Dysputa trwała do późna w nocy, śród zgiełku tłumów na ulicy i trzasków fajerwerku jarmarkowego. Rozeszli się koło 11-ej.

Do Pani Zofii Zaleskiej, w Paryżu.

Boulogne sur Mer, 5. września 1861.

Moja najdroższa Zosiu, abyście co rychlej mieli o nas wieści, zasadziłem zaraz po mszy Dyonizego do stolika. Obiegliśmy już znaczną część miasta i poznaliśmy nieco miejscowość. Havre weselszy, bo na wysokiem wzgórzu, a więc i morze w pełni z okien i okręta jak na dłoni. Tu musieliśmy się dopytywać po mieście, kędy do morza droga. Dyzio ze swoim guidem [1]) w ręku nie mógł sobie dać rady. Najgorzej że do kąpieli daleko, trzeba jechać omnibusem. Zresztą wybrzeże śliczne, piaszczyste.

Wczoraj na podróży byłem chory; ledwie że dojechałem do Amiens. Z Amiens wyruszyłem zdrowszy, ale nic nie jadłem.

---

[1]) Przewodnik.

Służąca przyszła sprzątać pokoiki nasze, a więc urywam na dziś. Jak się masz dzisiaj, duszko? Jak się mają Józef i Józia? Jak się sprawuje mój poczciwy Karol? Wczoraj ledwo nie zaszlochałem na głos, patrząc na jego głęboki smutek. Spodziewam się, że już się uspokoił. Całuję twoje czołko, i Józinę i Karola i błogosławię wam z głębi serca. Józefa ściskam.

J. B. Zaleski.

Do Pani Zofii Zaleskiej, w Paryżu.

Boulogne sur mer, 9. września 1861 r.

Moja najmilsza i najserdeczniejsza Zosiu, wyglądamy ze dnia na dzień na listy od was i niepokoimy się w sercach . . . . U nas tu wielka panuje monotonia. Żyjemy wedle zegarka i z zegarkiem w ręku, życiem prawdziwie wegetalnem i mechanicznem, jak to zwyczajnie bywa u wód. Od wczoraj używamy kąpieli morskich, punkt o godzinie 10-ej rano. Obydwa chłopcy radośnie biegną do morza i pluszczą się kwadrans ręka w ręku z nami. Po śniadaniu przechadzamy się trocha dla rozgrzania się. Potem dzieci trocha pracują. Marian powtarza fontaineblowski katechizm, który mu objaśniam, potem przepisuje kilka stronnic gramatyki polskiej. Dyzio uczy się na pamięć wierszy polskich, które potem zamiast dyktowania, przepisuje, albo wciąga do agendy swojej rozliczne przygody życia i wrażenia codzienne. Koło 4-ej wespół czytamy Pana Tadeusza. Koło 5-ej biegniem na przechadzkę. Wieczór siedzimy całą gromadką w saloniku cioci Dyzi, rozprawiamy o rzeczach świętych lub świeckich. O polityce głucho, bo nie mamy gazet, ledwie kiedy niekiedy zabłąka się do nas jakiś luźny numer „Patrie“ lub „Opinion“. Nikogo nie znamy w mieście. Przy *table d'hôte* zasiada z nami mnóstwo Anglików, ale arcyniesympatyczni a żarłoczni . . . .

Przyciskam was do serca i całuję

stary ojciec

Bohdan.

Do Pani Zofii Zaleskiej, w Paryżu.

Boulogne sur mer, 16. września 1861.

Prawda, moja najdroższa Zosiu, że niema nic nowego w Boulogne. Dzień za dniem schodzi podobniusieńki jeden do drugiego. Siedzę jednak, bo widzę, że kąpiele morskie służą bardzo Dyziowi. Żebyś ty, duszko, widziała, z jaką on ochotą skacze w zimną wodę i z jakim apetytem potem zajada śniadanie, doprawdy, mało jest Anglików i nawet Angielek, aby mu w tem sprostały. Zresztą mnóstwo jeszcze osób kąpie się i my się kąpiemy. Kąpiele są dzisiaj bodaj najskuteczniejsze, bo wskróś elektryzują ciało, woda morska cieplejsza jest od zewnętrznego powietrza. Chłopcy nasi, jeśli czasem zatęsknią do domu, to znowu żal im morza. Zabawię tu do końca tygodnia, aby Dyzio wziął 14 kąpiel, a jeśli pociepleje, to i parę dni dłużej. Chłopcy przytem nie próżnują. Ów ptaszek twój, co to z ojcem na d r z e w i e czytał Pana Tadeusza (ma się rozumieć na kłodzie drzewa), począł smakować w lekturze polskiej, i co lepsza, poczyna czuć i pojmować piękności poetyckie i moralne w swojem czytaniu. Czytamy też coraz więcej i z rozbiorem rzeczy przeczytanych.

Całuję i błogosławię wszystko troje i starego mego Józefa

wasz

Bohdan.

Do Pana Józefa Zaleskiego, w Paryżu.

Boulogne s/mer, września 1861.

Mój drogi Józefie, dziękuję najczulej za nowiny z domu i z kraju. Siedzimy tu jak na pustyni, bez żurnalów i bez stosunków z ludźmi, tylko że żywimy się nie korzonkami wcale. Pomimo tego, smutno tu bardzo i tęskno już do domu. Nie wiem, na kiedy Daryusz zamyśla powrót swój do Paryża, ja czmychnę zapewnie stąd w przyszłym tygodniu. Dyzia jeden i jedyny poleciła ci interes, ale nie powiedziała jaki.

Duchińskiemu powiedz, aby o SS. Chleba i Borysa kołatał do księży Zmartwychwstańców. Ich to właściwie rzecz. Powinniby w ciągu roku urządzić osobne nabożeństwo na cześć tych patronów naszych. Oczywiście, przy okazyi nie omieszkam i ja z mojej strony uczcić pieśnią kniaziów Polski Dnieprowej.

Nie zapomnij, mój druhu, wywiedzieć się o fotografa mego w Palais Royal, bo wielu osobom obiecałem portrety. Weź u Kossiłowskiego krajowe gazety i wynotuj co ciekawszego znajdziesz z Polski i Węgier. Królikowski przysłał mi był numer „Przeglądu Lwowskiego", w którym była arcyważna mowa w Reichsracie naszego Smolki. Zbudowaliśmy się nią wszyscy. Zapytaj Karola, czy odebrał „Przegląd" na powrót.

Ściskam cię najczulej i modlitwom się polecam

Bohdan.

13. października [1]) . . . O 10-ej wyruszyliśmy z żoną i Józią do Assomption . . . Kazanie księdza Kamińskiego nie zbudowało nas wcale. Więcej deklamacyi niż prawdziwego daru kaznodziejskiego. Za to zachwyciła nas pieśń: „Boże coś Polskę", którą młodzież odśpiewała z ogniem. Popłakaliśmy się wszyscy. Kościółek był natłoczony, mnóstwo zwłaszcza krajowców . . .

Powróciłem na obiad do domu. Koło 3-ej zaoczyłem konno jadącego Jenerała Zamojskiego. Nadszedł z pierwszą wizytą. Był bardzo wymowny i uprzejmy. Odczytałem mu cały list X . . . . który widocznie go wzruszył. Mówiliśmy potem o kwestyach politycznych i polskich. Przybył Józef mój. Jenerał robił kompletne wyznanie wiary swojej politycznej, opowiadał, jakim sposobem wrócił do praktyki religii i t. p. Namawiał, abym wszedł do komissyi pomnika dla księcia Adama: zbyłem tę rzecz delikatnie. Siedział całe dwie godziny.

4. listopada 1861 r. [2]).

Dnia 4. listopada z Józefem byliśmy u Karola Różyckiego, dla powinszowania mu po staremu imienin, a nie zastawszy w domu, zostawiliśmy nasze bilety. Ja na moim dopisałem, „że pamiętałem o święcie przed Bogiem na mszy". — Nazajutrz 5-go o 10-ej rano zapukał ktoś do drzwi. Otworzyłem i ujrzałem szanownego pułkownika z wyrazem w oczach i na twarzy arcyuroczystym. Oczywiście rozmowa zwyczajna, przyjacielska nie mogła się zawiązać. Napomknąłem o wypadkach krajowych, ale zbył mnie półsłówkami. Nastąpiło chwilowe milczenie z obojej strony. Kochany Karol

[1]) Z dzienniczka.
[2]) Z dzienniczka B. Z. na rok 1861.

podniósł się nareszcie i w sposobie niejako urzędowym zabrał głos: „Bohdanie, przyjaźń nasza stara! Modliłeś się za mnie wczoraj: otóż i ja jestem dłużny wypowiedzieć tobie, co mam w duszy z natchnienia Bożego. Od dawna stoisz zacięcie w oppozycyi przeciw Mistrzowi Towiańskiemu i tem samem szkodzisz rozwinieniu się sprawy Bożej na ziemi. Wiem, że pareset szlachty ruskiej odwróciłeś od porozumienia się ze mną i z moimi braćmi. Otoż tem postępowaniem twojem popełniasz straszny grzech: bierzesz na siebie wielką odpowiedzialność przed Bogiem i na tej ziemi i w życiu przyszłem. Daj Boże, abyś winy swoje odpokutował raczej na tem życiu doczesnem. Nie chcę bynajmniej gwałcić twoich przekonań, wierzę, iż mogą być katolickie, ale wiedz to, że Polska dawnoby już była wolną i niepodległą, gdybyś stał z nami, i t. p." W tem miejscu przerwałem mowę, która była obszerniejsza niż w tej nocie i wielce wymowna. — „Karolu, odrzekłem, w pokorze mojej chrześciańskiej czuję, że ostatnie twe słowa są grzeszne, a przynajmniej nieprawdziwe. Ktoż może znać wagę człowieka jednego przed Bogiem do tyla, aby mógł powiedzieć, iż zbawienie Narodu polega na nim? Chowaj mnie Boże od takiej pychy! Obłęd to wielki mistycyzmu. To prawda, żem grzeszny bardzo, ale ufam bez granic w miłosierdzie Boże, którego działanie zresztą zakryte jest przed ludźmi. O Towiańskim i o sprawie waszej wynurzyłem się już powielokrotnie i przed tobą, Karolu, i przed Sewerynem Goszczyńskim i szerzej przed ś. p. Adamem i ks. Duńskim. Towiańskiemu powiedziałem wręcz, że nie skusi mnie, bo jestem prostaczkiem i trzymam się oburącz nauki jeno Kościoła. Zresztą do osoby i do nauki Towiańskiego, od początku samego uczuliśmy cudownie z Józefem, jak to wiecie, odrazę i trwogę nieprzełomną. Przed 18 laty, podczas ciężkiej choroby Józefa, nagabaliście mnie, ty, Karolu, Seweryn i Adam razem i wespołek wszyscy trzej tak drodzy sercu memu. Pamiętasz, iż nadaremnie. Oparłem się namowom kochanego ks. Duńskiego. Odtąd przez lata nie zmieniłem się w niczem. Widzi mi się, że jesteście w okropnym błędzie, ale nie sądziłem was i nie sądzę, bo nie czuję się na siłach do przedysputowania was i do nawrócenia na moją wiarę. Rzecz ta należy właściwie do świętobliwych księży a głównie do Ojca Św., Namiestnika Pańskiego w Kościele. Szlachciców ruskich nie podbudzałem przeciwko wam. Było u mnie takich panów najwięcej ze dwudziestu, otoż każdemu ze czcią i miłością powiadałem o tobie, Karolu: oczywiście, z wynurzeniem żalu, że odosobniłeś się od nas w Towiańszczyźnie i t. p." — „Darmo

długo dysputować, zawołał pułkownik, ale weź proszę, Bohdanie, na uwagę, com ci dziś w miłości wypowiedział".

Zabierał się do wyjścia, a więc pobiegłem po Józefa i po żonę. W pokoju Józefa jeszcze poczciwy Karol prawił swoje wobec nas trojga. Żona moja dodała: „Dla czego, Pułkowniku, zawsze jak cień między Chrystusem Panem i nami staje wasz Towiański?" Darmo i t. p. Pożegnaliśmy się chłodno, bo w duszach zasmuceni . . . .

1861.

Dnia 6. listopada [1]), około południa, nawiedził niespodzianie J. I. Kraszewski z Moczulskim, opowiadał o Warszawie mnóstwo szczegółów z ogniem i w sposób wielce budujący. Zaprosiłem Zosię na tę naszą biesiadę. Miał zabawić w Paryżu jeszcze parę dni, obiecałem więc rewizytę.

Nazajutrz, 7. listopada, byłem w hotelu u Kraszewskiego: zastałem, oprócz Moczulskiego, Edwarda Żeligowskiego. Rozmawialiśmy z całą swobodą przyjacielską i zupełną otwartością. Kraszewski objaśniał nas o stronnictwach i ludziach warszawskich, o projektach organizacyi w kraju. Udzieliłem nawzajem uwag moich o rzeczach publicznych. Nadszedł Seweryn Gałęzowski, swobodnie dyskutowaliśmy i przy nim, ale już z innej beczki. Umówiliśmy się z Kraszewskim względem korespondencyi. Wyszedłem zadowolony i ochoczy do spólnej roboty patryotów polskich.

Dnia 23. listopada [2]) . . . . Po obiedzie przyszedł Edward Żeligowski, przyniósł świeżo w Brukselli napisaną broszurę [3]) Kraszewskiego, o której proszeni byliśmy, abyśmy wydali sąd. Zasiedliśmy do czytania, przeczytaliśmy połowę, kiedy nadszedł Artur Sienkiewicz z rękopisami poezyi swego ojca. Wyprawiłem go rychło do salonu, do mojej żony, ale już niedługo siedzieliśmy nad broszurą. Prosiłem Żeligowskiego, aby mi ją zostawił do jutra. Nazajutrz przeczytałem do końca z uwagą. W ogólności podobała mi się z treści swojej i ducha, a napisana oczywiście z ogniem

---

[1]) Z dzienniczka.
[2]) Z dzienniczka.
[3]) Mowa o tej broszurze w korespondencyi.

i z talentem. O południu odniosłem ją Żeligowskiemu. Opowiedzieliśmy sobie nawzajem, w czem różnimy się z autorem, zdania, co wyrzucić z broszury a co złagodzić należy. Osobno każdy posłaliśmy autorowi do Brukselli nasze uwagi. Pod koniec miesiąca odpisał nam i przysłał manuskrypt nieco poprawiony. Podjąłem się porozumienia z Królikowskim o druk.

Do Komissyi tymczasowej jednoczącej się Emigracyi, w Paryżu.

Paryż, d. 28. grudnia 1861 r.

Szanowni Rodacy!

Chwalebne usiłowanie członków Komissyi ku zjednoczeniu emigracyi oceniam z tem głębszem poważaniem, że wiem od dawna, ile to z niem łączy się niesmaków i zawodów. Uda się, czy nie uda Zjednoczenie? Ludzie wszakże dobrej woli uszanują, nie wątpcie, waszą patryotyczną służbę.

W odpowiedzi teraz na wasz list imiennie do mnie wystosowany — pozwólcie, że wynurzę otwarcie moje zdanie. Radbym to uczynić zwięźle i krótko.

Cele i zasady, jakie wyszczególniliście w drukowanych okólnikach i w liście do mnie, cele i zasady, mające służyć za podstawę ku jednoczeniu emigracyi, podniosłe w sobie i zgodne z duchem czasu, przyjmuję w zupełności. Nie ogarniają może one ani wyczerpują wszystkich zadań, jakie dziś nurtują w Narodzie, dostateczne są jednak do zawarcia ugody ze skrajnemi stronnictwami emigracyi. Mniemam, że o tę ugodę głównie wam idzie, jeśli się mamy na prawdę zjednoczyć, nie jako cząstka, ale jako całość emigracyjna.

Jakiemi ustępstwami skłonićby można indywidua i kupki emigracyjne ku ogółowi? Pytanie to jutrzejsze i wewnętrzne dla Komissyi. Na razie rdzenna trudność porozumienia się tkwi w tem, żeście zapowiedzieli Komitet i napisali dlań atrybucye, przed ułożeniem kompromisu z rodakami różnych odcieni politycznych. Oczywiście, atrybucye te komitetowe, jako przedwczesne, nie mogły być dość wyraźne, dość określone; są więc zarazem i za zbyteczne i za drobiazgowe. Najgorsza, że kandydaci emigracyjni do władzy poruszyli i poczynają oddziaływać przeciw Komissyi na prawo i na lewo.

Nie łudźmy się, Panowie, Komitet nasz nie będzie miał nigdy znaczenia i powagi Władzy, bo do takiej władzy potrzeba mieć grunt pod sobą i wewnątrz ujęcie, to jest mieć kraj i ustaloną organizacyę, potrzeba w dodatku wziąć mandat wprost od Narodu, a przynajmniej zamianowanie od Sejmu. Oprócz tego, nie zapominajmy, że za długo żyjemy poza krajem, w odosobnieniu od młodszych pokoleń, a więc nie możemy znać dokładnie nowych tam dążeń i potrzeb. Kraj zresztą dojrzał politycznie w ucisku, wykształcił u siebie ludzi znamienitych, — i tem łacniej obejdzie się bez nas, że zrządzeniem Opatrznem stanął dziś między narodami na wysokości, o jakiej ani śniliśmy, goniąc tu długie lata za mrzonkami rozumowemi. Kraj zapewnie postanowił lub postanowi u siebie Rząd — mniejsza, jawny czy tajny — któremu bezwarunkowo powinniśmy uledz.

Komitet emigracyjny powinienby przybrać rolę skromniejszą, powinien wyzuć się z atrybucyi wysoce politycznych, mianowicie przemawiania w imieniu Narodu, negocyowania z gabinetami, organizowania wojsk, i t. p. Powinien po prostu wystąpić jako Ajencya do interesów polskich za granicą, a właściwie do zawiadywania funduszami krajowemi na rzecz sprawy i w porozumieniu ze Zwierzchnością warszawską. Urzędowanie w takim nieokazałym Komitecie nie ma nic ponętnego dla ludzi ambitnych, odstrychną się odeń — a tem samem opróżnią pole dla młodszych i skromniejszych ziomków, którzy nie pożałują cichej ale pożytecznej pracy dla Narodu. Zresztą zdaje mi się, że na Komitet bez dumnych atrybucyj, zgodzi się rychlej i ogół emigracyi. Wydawanie pism peryodycznych i broszur, tudzież kierunek i dozorowanie druków o Polsce po dziennikach zagranicznych zostawić należy, jak było dotąd, dobrej woli i ochocie pojedyńczych rodaków, którzy dali już dowody i talentu i osobnej gorliwości patryotycznej.

Rzucam kilka luźnych myśli w nadziei, że je Komissya przy okoliczności weźmie pod rozwagę. W konkluzyi zaś jeszcze raz powtarzam: 1) że przyjmuję cele i zasady Komissyi, 2) że odrzucam atrybucye dla Komitetu, mianowicie z przyczyny że są przedwczesne, 3) że pragnę gorąco zjednoczenia się całej emigracyi — a więc i układów ze stronnictwami.

Obiecuję oraz z ustronia mego słowem i wpływem między znajomymi rodakami posiłkować zabiegom Komissyi. Daj nam Boże wszystkim pożądaną zgodę i jedność.

Łączę upewnienie szczerego poważania i braterskiej życzliwości

Bohdan Zaleski.

Do Księdza Aleksandra Jełowickiego, w Hyères.

Paryż, 4. lutego 1862.

Kochany księże Aleksandrze . . . . . . Józef opowie najświeższe nowinki paryskie. Moja żona wzięła w opiekę swoją i pod rygor młodą emigracyę. Wielu już pomieściła po fabrykach [1]). Dzięki Bogu, składki idą dość pomyślnie. Z łaski ks. Hieronima, niedzielna kwesta przyniosła do 1.000 fr. Wielu Mierosławszczyków powróciło z Genui, niestety, 28 udało się do Konstantynopola kołatać o Polskę do Sadyka Paszy. W tem szukaniu wodza pomiędzy bezbożnikami nie wyraźnaż kara Boska i zarazem święte upomnienie? . . . .

Łączę i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Pana Bronisława Zaleskiego, w Hyères.

Paryż, d. 16. lutego 1862 r.

Kochany Bronisławie, twój sąd o broszurze p. Józefa [2]) w dawniejszym liście do mnie podobał mi się bardzo — uznałem go za arcysłuszny i zdrowy. Wynurzyłem się z tem przed moim Józefem, który naonczas wybierał się już do Hyères. Chciałem, aby ci zawiózł ustne przyznanie — bo na razie byłem zakłopotany czem innem a przy tem nie domyślałem się, że wystąpisz do publicznej walki. Odczytałem wczoraj i nową twoją odpowiedź szerzej rozwiniętą co do pierwiastkowych zarzutów. Zgadzam się z nią bezwarunkowo i zupełnie tak co do ducha jak i co do sposobu zapatrywania się na rzeczy krajowe. Patryotyczny wzgląd na a r k a n y p o l i t y c z n e tamował ci widocznie pisarską swobodę, ale pomimo tego napaść przeciwnika na p. Andrzeja [3]) i na duchowieństwo nasze odparłeś zwycięsko. I dalej o uwłaszczeniu, o całości Ojczyzny, o nadziejach z zewnątrz i wewnątrz i t. p. oceni-

---

[1]) Pani Bohdanowa Zaleska przez kilka lat zajmowała się wynalezieniem zarobku młodym krajowcom, bez różnicy wyznania, opiekowała się nimi, zbierała dla nich składki, kupowała odzież i t. d. Komitet emigracyjny wystosowywał do niej nieraz podziękowania za jej uczynność dla młodzieży przyjeżdżającej z kraju.

[2]) Kraszewski.

[3]) Zamojski.

łeś jak najsprawiedliwiej i najtrafniej. Niektóre uwagi. niemal takie same jak twoje, posłałem autorowi broszury w liście moim doń — oczywiście z przyciskiem większym na politykę zewnętrzną jako emigrant. W ogólności broszura twoja pomyślana głębiej. a napisana jasno i czysto co do polszczyzny. powinna wywrzeć dobry wpływ na publiczność, i bodaj na samegoż p. Józefa. który z natury swego powieściarskiego talentu nawykł nie namyślać się. ale porywczo i dorywczo sądzić o ludziach i wypadkach. Stąd to tak częste u niego powierzchowne. płytkie a nieraz i sprzeczne zdania. Słowem, brakuje broszurze dużo — dużo przymiotów i słusznieś powiedział. że nie jest ani wieszcza. ani męża stanu. Z tem wszystkiem zajęła żywo ciekawość publiczną — i dobrze się stało. że wyszła z druku. Chowaj Boże, Bronisławie. nie byłem ja wydawcą w znaczeniu właściwem, ale tylko pośrednikiem anonima z drukarnią. Tyle mojej zasługi. że potajemnie doręczyłem rękopis Królikowskiemu i cichaczem dojrzałem ostatniej korekty. I przypisek wydawcy przysłał sam p. Józef. zapewne dla zamaskowania się przed publicznością.

I z twojem pisemkiem, kochany Bronisławie, postąpię z takąż samą dyskrecyą i ostrożnością. Zaraz wczoraj zaniosłem rękopis do druku. Poleciłem przez Królikowskiego znajomemu zecerowi. aby w czasie kompozycyi drukarskiej nikomu nie pokazał manuskryptu. i aby zarazem spieszył się w pracy. Pierwszej korekty dojrzy Królikowski. a nad ostatnią ja sam poślęczę. Parę usterków wysłowienia. a raczej drobne *lapsus linguae*. już poprawiłem podczas czytania. Koszta pokryjemy ze sprzedaży pisemka. Egzemplarze wedle żądania twego rozeszlemy. Widzisz tedy. kochany Bronisławie. że interes poszedł galopem — prędzej niż listowne między nami komunikacye. Od kilku dni jestem niemal wciąż na bruku za interesami publicznemi i prywatnemi. to łacniej mi coś zrobić użytecznego niż zasiąść do pisania.

P. Edwarda [1]) dawno nie widziałem. Nie wiem, w czem by się mógł z tobą różnić. Ma on osobny swój pogląd na liberalizm moskiewski — ależ o tem nie było mowy w twojem pisemku. Radbym. ażeby i on wystąpił publicznie. Słyszałem, że ktoś z ultrademokratów krajowych gotuje takoż odpowiedź p. Józefowi. Tem lepiej! bo się rzeczy dosadniej wyjaśnią. a wtedy i ja może na zamknięcie sporu dodam słówko od emigracyi a raczej od siebie.

---

[1]) Żeligowski.

Z kraju tyle wiemy, co jest w gazetach, które i wy czytacie. Młodzieży coraz więcej przybywa do Paryża. Z tego powodu „Dziennik Poznański“ umieścił arcyrozumny artykuł, reflektujący młodych a zarazem upominający starszych, aby powstrzymywali w kraju niefortunny ten pęd za granicę. Mierosławski wrócił. Mało spoważniał, ale wielce spokojniał. Był już u mnie dwa razy z różnemi projektami, do których atoli nie przyłożę ręki — bo chociaż lubię go prywatnie, w politycznych zdaniach jesteśmy od siebie jak na antypodach.

Cieszę się serdecznie, kochany Bronisławie, że zdrowie ci służy. Wracajcie do kraju i służcie poczciwej sprawie, bo ciężkie tam próby dziś — bodaj najcięższe na finał.

Ściskam cię po przyjacielsku. Pozdrawiam od żony i dziatwy — a kochaj nas i nie zapominaj w modlitwach

Bohdan Zaleski.

Zapewnie pisał ci Edward, że osnowę mu oddałem i że ucięiśmy sam na sam kilkogodzinną literacką gawędę.

Do Pana Bronisława Zaleskiego, w Hyères.

Paryż, 10. marca 1862 r.

Kochany Bronisławie, wyprawiłem wczoraj do ciebie pocztą cztery egzemplarze pisemka. Spółcześnie rozbiegło się gęsto i po Paryżu. Mówiłem o niem z wieloma rodakami piśmiennymi i niepiśmiennymi. Ogólnie wywiera dobry wpływ, lepszy niż sprawa. Czytelnicy, zaciekawieni o autora, przyznają mu chórem logiczniejszy i głębszy umysł, szersze pojęcie rzeczy i szczeropolską serdeczność. Kwestyę włościańską Emigracya teraz dopiero z łaski P i s e m k a poczęła dokładniej pojmować; wdzięczna przytem za wymowną obronę duchowieństwa, tudzież manifestacyi 27. lutego, Horodelskiej i t. p. Nie widziałem żadnego Lambercisty, ale jestem pewny, że dla samej już rehabilitacyi p. Andrzeja przebaczą autorowi lekceważenie Kongresówki. Mimochodem przy kościele wręczyłem pisemko p. Janowi Zamojskiemu, który zaraz posłał do księgarni po 20 egzemplarzy. P. Jan wyjeżdża za parę dni na powiat, a więc rozpowszechni książeczkę w Hyères i na południu.

Mój drogi, najwyraźniej oto dla ciebie święci się zawód statysty i publicysty w Polsce! Zawód arcyważny i potrzebny między

obałamuconą strasznie publicznością naszą. Bez zaprzeczenia masz po temu dary Boże i przymioty — duszę wierzącą, podniosłe serce, bystry rozum i rozumienie jasne sprawy ojczystej. Chowaj Boże, nie mówię tego przez pochlebstwo ale sumiennie, ku zachęceniu ciebie do rozmiłowania się w nowym zawodzie. Korzystajże bratku z dobrego usposobienia i ciszy, jakiemi cię Bóg darzy na razie, abyś coś uczynił *pro publico bono*. Przeczuwam, że dziś wydumasz coś bardzo pięknego i pożytecznego. W twoim wczorajszym liście do mnie o Bakuninie, tkwi wątek do obszernej pracy o charakterystyce duchowej Moskwy i Polski, tak potrzebnej na dobie. — Duchińskiego roboty niesklejne dotąd, pedanckie i nieraz ekscentryczne, twój zaś pogląd byłby wyższy i prawdziwszy, bo oparty na znajomości rzeczywistej politycznej Moskwy, a nie etnograficznej i kopalnej. Nikt u nas na Emigracyi takiej znajomości nie posiada — oprócz może poczciwego Żeligowskiego, który i w tym względzie dziwaczy a tem samem szermuje uwidzeniami. Weźno się na prawdę do pióra. Z listu twego o Bakuninie (jeśli pozwolisz), dam wyjątek do Przeglądu albo do dzienniczka młodej Emigracyi.

Jak ja ci, Bronisławie, zazdroszczę nieraz twego cichego ustronia. Znam ja i Hyères — ale najmilej przypomina mi się nadmorskie Endoume. Święć się wolo Boża! Przyklepany dziś do Paryża — żyję z dnia na dzień w zgiełku i w pospolitych troskach stanu emigranckiego. Radbym atoli przyczynić się w czemś ku powszechnemu dobru. Na razie usiluję godzić zwaśnione umysły w rodzinie tułackiej. Usiłowania te zdają się pożądane, bo ze wszech stron wynurzają się jednocześnie zabiegi ku zjednoczeniu. Aż trzy komitety naraz pracują porodem. I z kraju są rozkazy ku wzajemnemu porozumieniu się w celu utworzenia w Paryżu Komissyi skarbowej. Niestety, wysłańcy niezgrabnie wzięli się do rzeczy. Zamiast od razu postawić u steru funduszów dwóch lub trzech ludzi zamożnych i specyalnych, powołali do Komissyi dziesiątek emerytów z dwóch skrajnych stronnictw, zostawiając przytem przewagę Lambercistom, którzy wcisnęli się w całej swojej sile, bo nawet z Kalinką i Klaczką. Oczywiście demokraci pierzchnęli natychmiast na stronę — i cała rzecz znowu zostaje w zawieszeniu. Żal się Boże, tylu poczciwych zachodów. Nie wzywany, ani pytany, nie śmiem się w to mieszać. Szkoda atoli, że grube fundusze z podatków krajowych zmarnieć mogą w rękach prywatnych, zanim stanie projektowana Komissya. Dlatego przygnałem do zamiaru Królikowskiego i popieram go jak najmocniej.

Na pozór rzecz to drobna, ale w rdzeni swej sięga daleko. Poczucie się Emigracyi do obowiązku płacenia podatku Ojczyźnie i do Izraelskiej solidarności między sobą rozproszeńców polskich, może mieć nieobrachowane następstwa ku zjednoczeniu. Już teraz widzimy rodaków, dotychczas obojętnych dla rzeczy emigranckich, podejmujących się do płacenia 300, 400 i 500 fr. rocznego podatku. Jeśli się nam uda zjednoczyć 100 lub 200 — wybierzem zaraz władzę nadzorczą z poważnych jeneralskich imion, którą, nie wątpimy, że i kraj uszanuje. Tym sposobem zaradzimy może trudnościom, jakich kraj przezwyciężyć nie jest w stanie. Onegdaj na ręce Józefa posłałem Akt Założenia. Królikowskiemu idzie głównie, abyś ty dał o nim swoje zdanie. Nie wie on twego nazwiska, ale zaimponowałeś mu pisemkiem, że całkiem zdaje się na twój sąd. Zapewnie jutro lub pojutrze będziemy tu już mieli wasze uwagi.

Na dzisiaj dość. Czekam na egzemplarze pisemka z księgarni. Poszlę natychmiast na upominek Edwardowi do Montmorency i napiszę doń z miłością. Radbym do niego pojechać, ale boję się zadrasnąć czemś epidemię jego hipokondryacką. Nie ma rady! możeby najpożyteczniej było wypowiedzieć mu w cztery oczy całą prawdę chrześciańską i oderwać od razu od szalonych interlokutorów, z którymi się zamknął na pustyni? Co ty na to? Młodzież nasza strzelała się w Szwajcaryi z Kurzyną przez trzy dni. Chwała Bogu wyszli cali i zdrowi. Za kilka dni w masie całej udają się do Genui. Mierosławski zrzekł się nad nimi zwierzchności. Wzywają teraz Wysockiego, ale waha się i negocyuje. Jutro lub pojutrze wyjdzie nowy numer ich dzienniczka. Poszlę ci razem dwa, bo zapowiedzianego dawniej nie mogłem odszukać.

Ściskam po przyjacielsku i pozdrawiam

Bohdan.

Od p. Jana Zamojskiego dowiecie się o drobnych nowinach emigranckich. Z kraju głucho. Ks. Feliński co dzień stawi się lepiej wobec Rządu i wobec rodaków. Ujmuje wszystkich wielką prostotą i dobroczynnością swoją.

Do Pana Rufina Piotrowskiego, w Paryżu.

Paryż. d. 23. marca 1862 r.

Kochany panie Rufinie, z ciekawością wyczekuję na list Bakunina. Radbym głębiej wniknąć w ducha socyalisty tyle niebez-

piecznego dla całej Słowiańszczyzny. My, Polacy, szczególniej powinniśmy się mieć względem niego na baczności.

Łączę osobną jeszcze, panie Józefie, do ciebie prośbę. Bądź łaskaw, co rychlej przed terminem prekluzyjnym, przekryśl nazwisko moje na liście kandydatów do przyszłej Reprezentacyi, aby raz na zawsze uniknąć nieprzyjemnych później protestacyj publicznych. Po należnej rozwadze, z ręką na sumieniu wyznaję, że nie mogę wziąć udziału w robocie politycznej, widocznie zdaje mi się chybionej. Skoro stronnictwa nasze skrajne i mnogie luźne grona nie myślą po dziś dzień o zlaniu się w jednolite ciało, Emigracya, i po wybraniu Komitetu, będzie po staremu niezjednoczoną, a tem samem bezsilną i nieznaczącą wewnątrz i na zewnątrz. Miasto pożytecznego działania, pocznie się bezcelna, bezowocna polemika, która przysporzy tylko waśni w rodzinie tułackiej. Mniemam, że na innej drodze, łacniej uda się mi spełnić obywatelskie obowiązki moje względem Ojczyzny. Zdanie to moje osobiste, osobowe. Nie przesądzam przezeń, chowaj Boże, o sposobie waszego zapatrywania się na rzeczy. I owszem, bodajbym się omylił! bodajbyście dokonali dzieła, któremu poświęcacie się z taką bezinteresowną polską gorliwością.

Ściskam i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Pana Bronisława Zaleskiego, w Hyères.

Paryż, d. 25. marca 1862.

Kochany Bronisławie, od wielu dni nie wychodzę z domu. Niemiłosiernie jestem uciemiężony przez paryską sławną grypę. Dla ciągłego i gwałtownego kaszlu, nie mogę niczem zająć się na seryo. Straciłem oprócz tego sen i apetyt. Jeśli taki stan zdrowia potrwa dłużej, to wyschnę na szczepę.

Pomimo antyparlamentarnego tego licha, musiałem onegdaj w niedzielę perorować na Zebraniu Stowarzyszenia podatkowego. Rzecz tedy już jest zagajona publicznie i zdaje się, że pójdzie jako tako. Dotychczas mamy już podpisanych na 3.000 fr. Akt założenia z listą pierwszych podpisanych jest w druku: z eprewami pójdę w tych dniach do Branickiego, Potockich, Platera i t. p. Statuta będziem układać powoli na zebraniach tygodniowych Wydziału: zaprosim do uczestnictwa w tem poborców okręgowych

i ludzi fachowych w Emigracyi. Oczywiście twój współudział będzie jak najpożądańszy. Nie mamy atoli dotąd planu ogólnego statutów. Do Komissyi nadzorczej nad Wydziałem chcemy powołać Jenerałów Dębińskiego, Konarskiego, Wysockiego, tudzież Branickiego, Gałęzowskiego albo Wołowskiego. Przedewszystkiem wiedzieć musimy, jak przyjmą Stowarzyszenie nasze Polacy po innych miastach francuskich. W Paryżu myśl podobała się ogólnie emigrantom i krajowcom.

Tych ostatnich ciągle przybywa do nas dla załatwienia interesu dawno a niezgrabnie zagajonego. Z twoich znajomych są tutaj Gutry i Adolf Łączyński. którzy mnie często nawiedzają. Zdaje się. że rzeczy ułożą się — ale czy na długo? Komitety polityczne także zawiązują się na prawdę. Ledóchowskiego już stanął. Ultrademokraci wybrali doń oprócz Ledóchowskiego, Wysockiego, Czyńskiego. Chrystowskiego i Zieńkowicza. Wysocki nie przyjmie zapewnie urzędu a przeto i Komitet zostanie bez wpływu i powagi. Rufin Piotrowski ze swej strony z Komissyą tymczasową agitują nowe wybory. Żal ma do mnie, że kazałem się wykreślić z listy kandydatów. Ależ kompromis ze skrajnemi stronnictwami nie udał się. indywidua i gronka poważniejsze Emigracyi stoją wciąż na boku. a więc wlazłbym tam jak Piłat w Credo — chyba na waśń i gorszącą polemikę z partyami. Krajowcy są jednak życzliwsi Piotrowskiemu niż Ledóchowskiemu. Podobno że chcą nakłonić Czartoryszczyków do połączenia się i do wotowania wespół na Komitet. Daj Boże, aby to się im poszczęściło, bo tym sposobem Komitet miałby istotnie numeryczną większość emigrantów za sobą. Z czasem, przez adhezye osób i gron. mógłby się stać prawdziwą naszą Reprezentacyą.

O szkołę wojskową zacięta walka toczy się w Turynie. Wysłaliśmy stąd Wysockiego. który ma poparcie Napoleona i wszystkiej młodzieży polskiej. Przy Mierosławskim zostało czterech czy pięciu dawnych uczniów. ale przybrał sobie do pomocy ks. Marcelego Lubomirskiego. który ma wpływ i znaczenie u Rządu włoskiego. Wedle tego. co powiada tu Rzyszczewski, świeżo przybyły z Turynu, Rząd włoski zamyka szkołę w Genui, a otwiera inną w Turynie, do której da własnych profesorów i oficerów. Ale między młodzieżą ledwo jest może kilku, co mogą słuchać kursów po francusku lub włosku. Czekamy niecierpliwie na listy Wysockiego i Miłowicza, którzy nam rzecz objaśnią.

Piotrowski. pomimo żalu do mnie. czytał list Bakunina, na który jeszcze nie odpisał. List w ogólności serdeczny dla Rufina,

ale cierpki dla sprawy. Żali się, że go Polacy wciąż podejrzywali, a nawet mieli za szpiega: pomimo tego, po kajdanach, przejeżdżając przez Kraków, jeszcze ślubował do śmierci pracować na wyswobodzenie Polski i t. p.: że Polska, jak Rossya, musi być chłopską. List pisany po francusku, a ku końcowi po moskiewsku. Rozmówię się chętnie z Edwardem, ale w rzeczy Bakunina nie ma on, zdaje się, racyi. Chorągiew nasza musi zostać na zawsze czystą i niepokalaną między chrześciany, to mniejsza o gwar tego pogaństwa. Zresztą my nie chcemy się mieszać do ich sprawy domowej, ale musimy odżegnać i odegnać złe duchy, grożące naszej Polsce.

O papierach po Wolskim dużo słyszałem. Jest tu stary publicysta, p. Franciszek Grzymała, który za młodu w nich plondrował. Pani Wolska, wdowa, jego i swego ojca zamykała w pokoju na klucz w obawie, aby nie wykradał listów. P. Franciszek powiada, że tych papierów pełniuśki był ogromny pokój. Ażaliż wszystkie dziś są w twojem posiadaniu? Wartoby je starannie przejrzeć i zachować dla potomności. Mnie się zdaje, że byłoby bezpieczniej przewieźć je w Poznańskie lub tu do nas.

Jeszcze słówko *tibi soli*. Co począć z sumką którą mamy w Credit-Foncier? Czy czekać aż zawiąże się Komitet finansowy? Czy można coś udzielić na szkołę wojskową? Z osobnej sumki, którą miałem do rozporządzenia, nie wyexpensowałem jeszcze ani połowy, chociaż udzieliłem i Kalince na druki i Duchińskiemu na patryotyczne broszury i t. p. Przed wyjazdem twoim na Litwę, musimy coś ostatecznie postanowić w tym względzie. Powiedziałem o Depczycu wielu współemigrantom — a Elżanowskiemu, Gałęzowskiemu, Piotrowskiemu pokazałem na co użyłem z luźnej sumki.

Ściskam i pozdrawiam od żony i dziatwy

B. Z

Do Pani Dyonizyi Poniatowskiej, w Hyères.

Paryż, 7. kwietnia 1862.

Najmilsza Nisiu, z Moskalami mamy się na ostrożności. Szewirewowi i Kawelinowi daliśmy odrazu odkosza. Nie darmo zestarzeliśmy się na emigracyi, a kiedy Gagaryn, Trubeckoi i t. d. nie pociągnęli nas, to tem bardziej wstrętni nam są moskiewscy liberały i socyaliści.

Duchiński zagaił wczoraj oględnie spór z Szewirewem. Na lekcyi było kilku Moskali, ale wątpię, aby podnieśli rękawicę. Na pozór lekceważą nasze zarzuty, ale w duszy wściekają się na nie. Duchiński mówił, że już Witold chciał oderwać Ruś i Litwę od Polski, ale nie udało mu się, choć był i wielki bohater i miał cesarza niemieckiego i panów chrześciańskich za sobą. Jagiełło posłał doń tylko Zbigniewa Oleśnickiego bez wojska i pogróżek. Otóż i teraz spór o Ruś i Litwę rozstrzygnie się w sferze duchowej najpierwej.

Najsmutniejsza rzecz, że nie mamy tu moskiewskich dzienników, „Osnowy“ i „Dnia“, najgwałtowniej bijących na Polaków, i którym pod cenzurą w kraju niepodobna odpowiadać. Piszę do Kraszewskiego, że wstyd i zgroza, że my o niczem tu nie wiemy, kiedy im było tak łatwo przysyłać nam nowości moskiewskie. Obiecał mi Miłowicz „Osnowę“ i artykuł M. Grabowskiego, ale książki jego są jeszcze na komorze, i on sam na bruku paryskim, a raczej na drodze żelaznej między Turynem, Madrytem i Paryżem.

Całuję ręce Nisi najczulej i pozdrawiam kochanego Daryusza.

Bohdan.

Do Pana Bronisława Zaleskiego, w Hyères.

Paryż, 9. kwietnia 1862.

Kochany Bronisławie, opuszczasz tedy Francyę lada dzień. Czemuś mi smutno na tę myśl. Im dalej w lata, tem smutniej nam — ku schyłkowi, bo dnia rozdłużają się cienie bez końca na zmierzch — w duszy drgają wciąż niby rozbrzmienia nieszpornych organów. Czy się obaczym jeszcze kiedy, mój drogi, na ziemi? A pokochałem cię jak rodzonego brata. Boleści twoje jawne i skryte, wierzaj mi, spółczułem głęboko w sercu. Marnyż i biedny ten świat nasz doczesny — Bronisławie! Ramię o ramię otarliśmy się oto mimochodem, ale słodycz przyjaźni odnajdziem dopiero kędyś — aż na rozstrzeniach wieczności. Święć się, wolo Boża! Krzyżem Pańskim opisuję czoło twoje — wskroś jasny i czysty duchu! Błogosławię na nowe znoje i boje w przestronnej tam Golgocie!

Nie rozczulajmy się zbytnie, bracie mój! Kartkę twoją przeczytałem ze łzami w oczach. Chwilowo nastroiła mnie do rzewności, ale nie odjęła bynajmniej pogody, ni mocy wewnętrznej. Mam przeczucie, że wydobrzejesz na zdrowiu i co za tem idzie, zahartujesz się po męsku na wszelakie przygody dalszego twego życia. Od młodu bo wyhodowałeś się na piołunach.

Dobrze, mój Bronisławie, że wziąłeś do serca i na rozum socyalistowskie moskiewskie wybryki. Powstań na nie odważnie. Nieskazitelnyć duch Polski — ale młodzież nasza krewka i pochopna do chwytania nowostek. Ty tak doskonale znasz Moskali. Jestem pewien, że pisemko przeciw Bakuninowi uda ci się wyśmienicie. W liście do Rufina, nie ma nic nowego ani ważnego — i dlatego nie posłałem tobie kopii. Widziałem także kilka listów Bakunina do Jenerała Dębińskiego, — ale i w tych proste jeno ogólniki, z oświadczeniami stałej życzliwości dla Polski. Tymi dniami „Przegląd" Elżanowskiego wydrukował dość poczciwą ale płytką odpowiedź na odezwę w „Kołokole" — którą wyprawiłem wczoraj do Hyères pod twoim adresem. Żałuję, że nie mogę tobie posłać „Dziennika Poznańskiego", w którym są wyjątki ze świeżo wyszłej w Lipsku broszury A. Koszelewa, p. t.: Какой исходъ для Россіи изъ нынѣшняго ея положенія? Broszura ta dobrze pomyślana i napisana z godnością i spokojem. Autor dał dowód niepospolitej odwagi cywilnej — bo pomimo tego, że mieszka w Petersburgu, nie wahał się podpisać na książce, wydanej za granicą. Przewyborny rozdział z niej o Biurokracyi umieścił „Dziennik Poznański". Arcyciekawe mają być w konkluzyi dezyderata. Oczywiście obszczaja duma z carem — zreformować mają Rossyę i t. p.

Delegatom z kraju nie powodzi się wciąż po staremu. Podjęli bo się rzeczy niepodobnej — to jest skojarzenia w Komitecie naczelnym wszystkich przywódzców stronnictw skrajnych emigracyjnych. Pięć czy sześć już kombinacyi spełzło jedna po drugiej. Szkoda czasu i atlasu. Obawiam się, aby się nie skończyło wszystko na wielkiem zgorszeniu — i nie daj Boże, na skompromitowaniu wielu patryotów pod rządem moskiewskim — boć delegatów zna cały Paryż po nazwisku a przez nich, jak po nici, można dojść do kłębka. Najgorzej, że ci panowie nie dają pieniędzy przywiezionych na instytucye paryskie i szkołę wojskową we Włoszech — i tem samem jątrzą niskie namiętności i jątrzą także prawdziwie głodnych. Musiał ci o całej tej sprawie opowiadać p. Jan Zamojski. Gutry wlazł niepotrzebnie w to błoto.

Wysocki wrócił onegdaj. Skończył pomyślnie rzeczy w Turynie. Mierosławski i Lubomirski na zawsze wobec Ratazzego zrzekli się zwierzchnictwa nad szkołą. Rząd obiecał koszary w Novi i 3.000 miesięcznie. Wysocki urządza stąd administracyę szkoły i wysyła Fijałkowskiego na dyrektora, a Waligórskiego i Czapskiego na profesorów. Szkoda, że Jenerał dla chleba musi mieszkać w Paryżu. Widziałem się z nim wczoraj i obaczę się dzisiaj. Wiesz podobno, że młodzież i mnie zaprosiła do opieki nad szkołą. Oczywiście opieka ta względna i podrzędna z dużymi chłopami. Przyjąłbym chętnie publiczną kontrolę nad funduszami szkoły, ale żadną miarą nie mogę być odpowiedzialnym za postępowanie pupillów naukowe, moralne i polityczne. Brzemię to leży na Wysockim i Radzie profesorskiej. Kilku kolegom moim, t. j. Ordędze, Elżanowskiemu, Milowiczowi i samemu Wysockiemu chce się komitetować, rozpisywać odezwy i t. p., co wszystko mi nie do smaku. Idę temu przeszkodzić. Największy kłopot o pieniądze. Utrzymanie stu uczniów, opłata nauczycieli i sług, kupno kilku koni dla nauki kawalerzystów i t. d. i t. d., wymagają znaczniejszych funduszów, niż daje Rząd włoski. Nie można wątpić, że patryoci z kraju nadeszlą zasiłki, ale dopiero za parę miesięcy, a tym czasem skąd wziąć na potrzeby nagłe i bieżące? Elżanowski złożone u siebie kilkanaście tysięcy już oddał Wysockiemu, który i na mnie nalega, abym zasilił kasę moim depozytem. Wymawiam się dotąd, że nie mam rozkazu od dawców. Z ręką jednak na sumieniu czuję, że depozyt mój należy się dla szkoły wojskowej, że pierwotnie na ten cel przeznaczał je kraj Mierosławskiemu. Z listu twego potakujesz nam, ale uspokój mnie ostatecznie i powiedz, czy bez skrupułów żadnych powinienem je wypłacić. Zresztą rychlej czy później obaczysz się z datkującymi krajowcami — to trzeba, abyś mnie usprawiedliwił przed nimi. Przed wyjazdem z Hyères, rzuć jeszcze do mnie słóweczko na pocztę o tym interesie nie cierpiącym zwłoki. Wątpię, abyś w Genui zastał już szkołę — ale będzie blisko stamtąd w okolicy — i godzi się ją nawiedzić. Znajdziesz tam profesora Padlewskiego, znajomego zapewnie z Petersburga. Światły i porządny to oficer. Widź się takoż z młodym Szachowskim, który wielki wpływ na kolegów wywiera hartem swego charakteru i płomiennym patryotyzmem. Podczas manifestacyj warszawskich, Szachowski na Starym Mieście używał popularności Kilińskiego. Poznaj się takoż z Suzinem, urodzonym w Orenburgu, z Tatarki, i który nie dawno dowiedział się, że

jest Polakiem. Jest tam Raczyński. zdolny poeta. ale niesłychanie zarozumiały, ma się za nowego Zygmunta Krasińskiego.

Zdaje się, kochany Bronisławie. że wyczerpałem już wszystkie stąd nowinki ciekawe i nieciekawe. O losach Komitetu politycznego i Komitecików partyjek naszych doniosę ci, jak żądasz, do Florencyi — a najpewniej do Meran. Spodziewam się, że z miejsca przyszlesz mi zaraz swój adres. Szkoda, że wydrukowana 1-sza lista przystępujących do Stowarzyszenia podatkowego jeszcze nie odciśniona w prasie. Zbudowałbyś się z niej i ubawił. Obok księżnej Anny, Mierosławski Ludwik, Klaczko i Kalinka, mozajka imion, które się nigdzie obok siebie nie znajdą. Jeśli mi Królikowski przyszle listę dziś wieczór, wyprawię ją natychmiast do Józefa — i może cię jeszcze dogoni w Hyères. Królikowski wierzy, że wszystkie pieniądze z kraju i emigracyi skoncentrują się w naszej kasie. Dotychczas atoli mamy jeno 8 czy 9.000 fr. O Edwardzie wieści ni słychu.

Zmęczyłem się przy stoliku — to kończę pisanie moje. Przyciskam cię, Bronisławie, do serca po bratersku. Bóg z tobą wszędzie, na podróży, w Tyrolu i w chacie litewskiej. Bóg z tobą — i opieka Maryi i Aniołów Jej do końca dni.

Twój tułaczy brat

Bohdan.

Do Pana Bronisława Zaleskiego, w Meran (Tyrol).

Paryż, 20. maja 1862 r.

Kochany Bronisławie, odebrałem listek twój z Wenecyi. Kiedy to piszę, ty zapewnie przechadzasz się już na wysokościach tyrolskich, rozpamiętając senne, rozwiewne wrażenia ze świeżej wycieczki do północnych Włoch. „Otóż cały szczęścia wątek, składa jakaś cudów chwilka, jakiś obraz, uczuć kilka, kilka z młodszych lat pamiątek!“ Śpiewałem to ongi na zaraniu życia — i toż samo pomrukuję dziś w zmierzchu. Daj Boże, aby wspomnienie Florencyi jak najdłużej woniło ci w duszy, i umilało mętną dolę polską. Tyle och! bratku, naszego na ziemi. U nas w ojczyźnie inaczej. U nas „lubość w żałobie“ — „ale na pole nie chodź, gdy serce zbolało — na równinie mogiły — więcej nie zostało“. (Malczewski).

Spodziewam się Bronisławie, że powietrze w Meran i serwatka posłużą ci na zdrowie. W odosobnieniu tam i ciszy górskiej masz

swobodę i pogodę, tyle pożądane do zamierzonej pracy. Niewątpię, że weźmiesz się do niej oburącz. Spełniasz obowiązek obywatelski! Pobudka to przeważna, dla której serce polskie, nawet zbolałe, ocuca się i rzeźwi. Szczęść tedy Boże! Pamiętnik twój zagraniczny wydrukuję tu *con amore* z należytą tajemnicą i wszelką dyskrecyą. Nierozszerzam się dziś nad treścią rzeczy, bo Józef poszle ci zapewnie notkę Pani z Hyères, z którą całkiem i całkiem się zgadzam w sądzie i w uczuciach.

Nowin także niewiele z kraju. U nas na Litwie car ułaskawił Michałowskiego, Żylińskiego, Kułakowskiego i księży Augustianów kowieńskich. W Kongresówce ks. Arcybiskup codzień występuje śmielej wobec namiestnika — wedle wczorajszego telegramu, zagroził na nowo zamknięciem kościołów, z powodu, że policyanci w nich gospodarują. Pomimo tego, ma licznych przeciwników, mianowicie między dziennikarzami. Tymi dniami odebrałem listek od p. Józefa, który gorzko się żali na niego — choć to stary on przyjaciel i sąsiad matki na Wołyniu. P. Józef[1]) gorąco kąpany — to prosiłem, aby pierwej ochłonął i sądził o arcybiskupie nie z trójnoga publicysty, ale w pokorze katolika. Na emigracyi znowu *calme plat*. Wybory na komitet za kilka dni nastąpią — ale niespodziewamy się niczego po nich — bo niema zgody między naczelnikami stronnictw, ani ochoty między ruchliwszymi do szamotania się w czczości. Delegaci rozjechali się do domów, nic tu niesprawiwszy. Stowarzyszenie podatkowe w skromnym swoim zakresie idzie dość pomyślnie. Mamy już do 300 członków i do 11.000 funduszu. Wnieśliśmy już po 1000 do szkoły batiniolskiej i do sióstr św. Kazimierza. Utrzymujemy już tedy kilku starców i kilka sierót z grosza emigranckiego. Krajowcy nie wiele się przyczyniają.

Panu Józefowi[1]) wydrukowałem drugą edycyę. Miał na 8. maja przesłać przedmowę i odpowiedź krytykom i recenzentom, ale po dziś dzień nieuiścił się ze słowa. Zapewnie posłał rękopis przez kogoś jadącego rzemiennym dyszlem. A tymczasem księgarze krajowi szturmują za egzemplarzami. Pisałem do Warszawy wczoraj i figurycznie dotknąłem kilka kwestyi najżywotniejszych, które radziłem popierać w gazecie. Niewiem, czy p. Józef wszystko zrozumie — ale jest arcydomyślny — i na dawniejsze sfinksy umiał mi trafnie odpowiedzieć.

Dzięki Bogu, Edward[2]) się trochę rozpogodził i rozruchał.

---

[1]) Kraszewski.
[2]) Żeligowski.

Przed kilkunastoma dniami, zaszedłem do niego i nie zastałem w domu. Zrozumiał atoli moją intencyę, w parę dni potem przybiegł zapłakany, zmiękczony w sercu. Przytuliliśmy go po bratersku. Odtąd częściej nas nawiedza. Zaniechał excentrycznych narzekań i na seryo zabrać się chce do pożytecznej pracy. Wybiera się w tych czasach na przejażdżkę do Szwajcaryi. Za powrotem złączy się z przyjacielem [1], jakimś doktorem, który biedował z wami w Odemburgu, a teraz jest w Petersburgu przy familii cesarskiej. (Zapomniałem jak się zowie). Oczywiście raduje to nas niezmiernie. Prosiłem, aby sam do ciebie napisał o swojem obecnem usposobieniu.

Zapewnie, Bronisławie kochany, zabawisz w Meran parę miesięcy. Przed wyjazdem twoim, chciałbym ci posłać drobne upominki dla księdza biskupa Wileńskiego i dla ks. proboszcza Ostrobramskiego. Upominki te będą nie ciężkie i nie kompromitujące zgoła. Przepisuję własną ręką dla każdego poezyjkę jakąś religijną z moich hymnów polskich. Niewiem, czy będzie można podpisać się i położyć dedykacyę krótką?

Na dzisiaj dość! Pojutrze mamy uroczystość doroczną w Montmorency. Idę, aby porozumieć się w tej mierze z bracią tułaczą. Poniatowscy siedzą jeszcze w Hyères — ale lada dzień już przyjadą do Paryża. Józef krząta się około wynalezienia kwatery. Obiecał mi, że jutro do ciebie napisze i poszle notkę, o której już napomknąłem wyżej.

Nieradbym, abyś się odrywał od ważniejszej pracy dla powszedniej korespondencyi. Od czasu jednak do czasu napisz słówko, abyśmy wiedzieli o zdrowiu twojem i powodzeniu.

Od żony mojej i dziatwy łączę najserdeczniejsze pozdrowienia. Józef jutro pisze, sam uściskam i całuję po bratersku

Bohdan.

Do Pani Antoniny Linowskiej, z domu Zaleskiej, w Rzyszczowie.

Paryż, dnia 15. czerwca 1862 r.

Najdroższa siostro, jedyna — jedyna moja, z licznego rodzeństwa! Na szerokim bożym świecie dwoje nas oto zostało i do tego rozdzielonych od siebie wodami a górami. Święć się wolo

---

[1]) Doktor Paweł Kruniewicz.

Boża! Święć się teraz i na wieki wieków! Ziemia — to padół wygnańców bardzo, bardzo smutny, ale doczesny. Niedługo już Antosiu połączym się z sobą i z naszemi u Ojca niebieskiego, pod okiem kędyś Bogarodzicy Maryi, którą sieroty od najrańszych lat życia, mieliśmy za panią i opiekunkę naszą. Siostro ukochana! nie tesknijmy już grzesznie za sobą — ale radujmy się owszem nadzieją w Panu! Czuwajmy na modlitwie.

Oddawna już niemamy o sobie szerszych relacyi. Starzejemy się w niewiadomości wzajemnych bied. Genusia powiernica obopólnych tęsknot naszych podobno, że i w tym roku zawita w tutejsze strony. Wyglądamy tego przyjazdu w serdecznem upragnieniu Tymczasem droga siostro, pani R. . . . . zawiezie nieco szczegółów o mnie i o moich. Zacna to, dobra i wielce życzliwa nam osoba.

Oburącz siostro przyciskam cię do braterskiego serca. Błogosławię ze łzami — w Imię Ojca i Syna i Ducha św. Dziś dzień Trójcy Przenajświętszej.

Twój miziny brat

Józef B.

Do Pana Bronisława Zaleskiego, w Gastein.

Paryż, 27. czerwca 1862.

Kochany Bronisławie, memoryał od kilku już dni jest u mnie. Zmitrężyło się trochę czasu na odszukaniu Edwarda [1]), który na nowo nam był zdziczał. Tymczasowo atoli odczytywaliśmy rękopis, pani Hyerska [2]), ja, Józef i żona moja z Rufinem [3]). Onegdaj zawitał do nas i Edward — zabrał zaraz pisemko i wczoraj odniósł.

Edward i Pani obiecali osobno napisać do ciebie o swoich wrażeniach. W ogólności wszyscyśmy się zbudowali, rozgrzali w sercach, toż jednomyślnie zawotowaliśmy na spieszne ogłoszenie drukiem. Rzecz w całości swojej stoi na wysokości sprawy, góruje nieskończenie po nad ideami bakuninowskiemi — rozumna — poważna. — a napisana wymownie, to jest żartko i z uczuciem. Mało co znajdzie się jej do zarzucenia. W rozdziałach ku końcowi chromieje myśl może nieco, tam i ówdzie wikła się, to mroczy, sposobem jednak nierażącym bardzo umysłu, bo w konkluzyi znowu strzelista,

---

[1]) Żeligowski.
[2]) Pani Dyonizya Poniatowska.
[3]) Piotrowski.

pełna i barwna polskim duchem. Gdyby nieszło nam o pospiech, wskazałbym, które części należałoby rozwinąć, a które wzmocnić. Oczywiście, dopełnić to zdołałby jeno sam autor. Jestem najmocniej przeciwny robocie mozajkowej w literaturze, wszelkim wstawkom i poprawkom cudzej ręki. Na razie memoryał powinien się drukować jakim jest. Tu i ówdzie odmieni się lub doda wyraz czy wyrażenie i na tem poprzestaniem. Wszystkie te względy literackie drobne są i obojętne — skoro Pisemko w całości udało się, dobre jest, piękne, i pożyteczne. Przyznam ci się, mój Bronisławie, że bałem się oppozycyi Edwarda. — otóż stało się nad moje spodziewanie. Zaentuzyazmował się bardzo i wyznaje, że najlepsza to twoja praca i bodaj najznamienitsza między polskiemi broszurami. Pozwoliłem Edwardowi na dopisek z powodu głosowania powszechnego, które chce porównać z przymusową przysięgą na wierność carowi. Obaczymy, jak się mu to uda. Ma dziś przysłać.

Druk rozpocznie się w poniedziałek 30. czerwca i nie potrwa mniemam dłużej nad 48 godzin. Jedna i druga korrekta zabiorą niewątpliwie kilka dni, a więc około 15. lipca, pisemko będzie już w ręku publiczności. Szczęść mu Boże. Pomimo tego, gdybyś co temi dniami wydumał w samotności ku dopełnieniu lub objaśnieniu broszury, — przysyłaj — a domieszczę w tekst przy korrekcie. Tytuł koniecznie trzeba dać inny, aby odrazu zastanowił uwagę. Mam kilka na myśli: np. Rokowania o Mir. Odpowiedź M. Bakuninowi na odezwę jego do przyjaciół Rossyjskich i Polskich przez Litwina. Albo M. Bakunin i odezwa jego do przyjaciół rossyjskich i polskich. Słów kilka w odpowiedzi przez Litwina. Albo Polska i Liberelizm Rossyjski i t. p. Za wspólną zgodą tutaj wybierzemy z nich — ale i ty, Bronisławie, przyszlij swoją adhezię.

Najgrubszy sęk tkwi w czemś inszem. Komu dać do tłumaczenia na francuskie? Liberały polscy nie mają zmysłu narodowego — ubiegają się za drobiazgami stylu i expressyi francuskich. Pani Hyerska[1]) podejmuje się przekładu. Ona rozumie i czuje rzecz — ale niema wprawy pisarskiej w francuskiem. Dać potem do poprawy Francuzowi, to zepsuje myśl dla frazesów. A niezbędnie jest potrzebnem, aby cudzoziemcy tak samo jasno pojęli sprawę, jak my ją pojmujemy. Dołożę wszelkich starań, aby tłumaczenie było godne oryginału — z tem wszystkiem pocierpam azaż to się nam powiedzie.

---

[1]) Pani Poniatowska.

Z Kongressówki huk nowin — które nas Rusinów i Litwinów zgoła nie cieszą. Mowy Margrabiego i Krzywickiego zwiastujące reformy dla Królestwa zadowolniły tu płytkie umysły. My się jątrzym w sercach, że myśl narodowa pójdzie znowu na fale. Niech spoczywają sobie na mrowisku — ale my idźmy dalej! W Moskwie znowu poczynają sobie po fińsku przez pożary, azaliż to wedle programatu Hercenowskiej drużyny dzieje się. Moskwa, to pijany chłop na koniu. Przewala się w prawo to w lewo. Małorussy w najwyższym stopniu obłąkania. Mam pod ręką listy arcyważne, których nie śmiem powierzyć poczcie. Wrócisz do kraju pod sam początek niedobrego może końca. Ufam, że Bóg miłosierny zbawi nas — na przekor nam. — Delegaci nowi nadjechali, ale po staremu się sprawują. Nie ma z czego skręcić bicza. Biada nam! — Stowarzyszenie podatkowe, pomimo intryg i potwarzy skrajnych stronnictw, trzyma się. Temi dniami Aleksander Potocki zapisał się na 1.000 fr. Herman i Józef [1]) na 500 fr. Mamy już do 15.000 fr. Szkoła w Cuneo podobno, że będzie zamknięta. Umizg to Ratazzego do Aleksandra. Wysocki dziś wrócił z Włoch, ale dopiero wieczór z nim się obaczę.

W domu, dzięki Bogu, wszyscyśmy zdrowi. Hyerskie twoje towarzystwo zabawi tu jeszcze jakiś czas. Edward[2]) wybiera się do Szwajcaryi. — Namawiam go do kraju. Niewątpliwie wytrzeźwiałby i zmężniał. Zna stosunki i ludzi stojących dziś u steru Tu między nami skwasi się do reszty i zmarnuje. I ty, mój drogi, skłaniaj go, aby wracał.

Józef mój podobno pisał do ciebie w tych dniach. Kochamy cię całą gromadką jak rodzonego. Żona moja z rozczuleniem przesyła pozdrowienie. Ja uściskam i całuję. Bóg z tobą, kochany nasz, — a zbolały na duszy i w ciele.

J. B. Zaleski.

Projekt adresu do Szwedów.

Rycerska Braci Szwedzka!

Car Moskiewski, odwieczny spólny wróg Szwecyi i Polski, tryumfalnie wznawia oto pamięć wygranej pod Połtawą, naigrawa się ku Wam w azyatyckiej swej bucie. Bóg przecież Zastępów,

---

1) Potoccy.
2) Żeligowski.

toć jeden i tenże sam Bóg miłosierdzia. — Słuszna, że w uczuciu chrześciańskiem, postanowiliście w dniu tym ukorzyć się przed Nim w żałobie. Synowie sąsiedniego, ujarzmionego kraju, odziani dawno kirem i rozproszeńcy po szerokim świecie, ale wolni, niezłomni w duszach polskich, przesyłamy Wam słowo najgorętszego spółczucia, przesyłamy upewnienie, że zniewagę waszą gotowiśmy podzielić.

Niechże goduje Car moskiewski dopóki staje czasu. Goduje on nie nadługo. Zaprawdę bracia! Jest Bóg mściciel nieprawości, ścigający surową kaźnią krzywdy i uciski, ścigający wiekowe między narodami grabieże, rozboje i zabory. Podnieśmyż serca i oczy w górę! Są znaki na niebie i na ziemi, niewidne carom jak potop złym ludziom skazanym na śmierć. Żyjemy w epoce wielkiej, w epoce przemiany starego porządku europejskiego pod hasłem wolności ludów i narodowości. Zbestwiony caryzm samodzierżstwem nad milionami, co wiele wieków pił krew i łzy ludzkie, co pastwił się nad Moskalami i nad cudzymi — dokonywa już dni swoich. Niedawno z wież sztokholmskich zajrzeliście bodaj po nad Petersburgiem ognisty wianek, łunę pożarów. Niewolnicy, niestety! wstrząsający okowami, szaleją tak w niecierpliwości za wolnością.

Bracio ufajmy! Czasy się domierzają. Prawo i sprawiedliwość da Bóg, zawiekują raz dla świata. Rychlej czy później, i samże Naród Moskiewski wkupując się w braterstwo europejskich wolnych ludów, uderzy przed Prawdą czołem. Ogień i miecz — Gniew Boży, nie zaraz atoli przechadzać się przestanie pomiędzy narodami. Czuwajmyż w gotowości do ofiar, pamiętni spólnych krzywd i zniewag. Zagrzmią niebawem nowe boje na nowe tryumfy. I wam Szwedom i nam Polakom zaświta dzień odwetu za Połtawę i za Warszawę. Do widzenia się w obozie na polach gdzieś finlandzkich czy litewskich! Pierś przy piersi, ramię o ramię w żarach tam wojennych zapomnimy raz na zawsze starych uraz sąsiedzkich w bratnim sojuszu.

Niech żyją prawo i sprawiedliwość! Niech żyją Wolność i Narodowość! Niech żyją Skandynawia i Polska!

Paryż, 1. lipca 1862 r.

Do Pana Bronisława Zaleskiego, w Gastein.

Paryż, d. 20. lipca 1862 r.

Kochany mój Bronisławie — zaniepokojeni byliśmy nieco twoim dawniejszym listem, to chwałaż Bogu, że w Gastein przy-

chodzisz znowu do zdrowia. Z tem wszystkiem, szanuj się i lecz, a lecz się najuporczywiej, abyś rzeźwy i silny wrócił na pracę do Litwy. Oprócz nas troskali się bardzo o ciebie twój przyjaciel Giecewicz i bliski sąsiad, młody Prószyński. Poznałem się z nimi niedawno i obiecali do ciebie napisać. Giecewicz podobno za kilka dni wraca na Litwę — załatwiwszy interes o sukcessyę po Wołodkowiczu. Był tu i krewny jego, Horwat, Marszałek guberski kijowski, prosto z Petersburga, kędy z Michałem Grabowskim załatwiał sprawę o Stowarzyszenie kredytowe. Uzyskali pozwolenie dla trzech naszych gubernii niewiem dokładnie pod jakimi warunkami. Prószynski podobno zostanie tu dłuższy czas.

Druk broszury już jest na ukończeniu. Niestety, była długa przerwa — bo drukarze francuzscy są *en grevè*, a więc i polscy musieli zaniechać robotę. Sprawa z drukarzami po dziś dzień jeszcze nie jest załatwiona — wszakże obiecano mi w drukarni, że broszurę naszą odbiją choćby ukradkiem. Bądź tedy cierpliwy do czasu. Po wydrukowaniu, roześlę egzemplarze wedle twojej notatki, a dla ciebie może znajdę jakąś okazyę, może wyprawię przez kogoś jadącego stąd do Wiednia. Z tłumaczeniem dużo mam kłopotu. Niewiem komu ostatecznie poruczyć — z tylu ochotników nie bardzo poważnych. — Do p. Juliana kołatałem przez Januszkiewicza. Niema czasu — ale obiecał przejrzeć cudze tłumaczenie i poczynić zmiany i poprawki.

Wielce mnie uradowałeś wiadomością o starym moim Marszałku [1]. Załączam osobny listek do niego, — który zaraz chciej mu doręczyć. Z Ukrainy i Podola znowu niedobre nowiny. Chłopstwo ciągle się odgraża ku szlachcie. W kilku miejscowościach, jak u Branickich już przykre zajścia, — ale dotychczas Bóg strzegł od zbrodni.

Na razie, nie mam czasu i swobodnej głowy. Załączam egzemplarz listy stowarzyszonych, który udziel także Marszałkowi. Edward znowu od wielu dni niepokazał się u nas. Niewiem co się w tem święci. Niewidział się i z Giecewiczem. Z funduszu na druki, mogę jeszcze coś udzielić. I pan Józef Ignacy ma mi tu przesłać nową broszurę i pamiętniki Kilińskiego w 2 tomach. O autorstwie Sprawy sam rozgłosił przed znajomymi i obcymi — mam na to dowody.

Pozdrawiam z czułością i ściskam

J. B. Zaleski.

---

[1]) Ostrowski.

Do Hrabiego Piotra Szembeka.

Paryż, 24. lipca 1862 r.

Kochany Panie Piotrze! Niestety jenerał Pelletier umarł niedawnymi czasy. Podobno, że jenerał Chłapowski zamknął mu oczy. Najsmutniejsza rzecz, że emigranci polscy niebyli nawet zawiadomieni o skonie swego starego przyjaciela.

Czytałem dziś w „Czasie" krakowskim list jenerała. Twego dziadka, prostujący błędy i odpierający oszczerstwa jakiegoś Załuskiego, w książce, której nieczytałem. Z listu tego wieje najczystsza prawda. Żal się Boże! na stare lata wojować ze złą wiarą ludzką. Godziłoby się, aby jenerał spisał swoje pamiętniki. Tymczasem, Panie Piotrze, oświadcz mu odemnie najszczersze spółczucie i zapewnij o najgłębszem zawsze poważaniu.

Ojca także w imieniu mojem pozdrów najserdeczniej. Cięży mi na sercu przerwany tak dawno stosunek między nami. Ojcu by należało uczynić pierwszy krok do mnie. Bóg widzi, że kocham ich tam wszystkich w Siemianicach po staremu.

Ściskam rękę

J. B. Zaleski.

Do Pana Bronisława Zaleskiego, w Krakowie.

Paryż, 29. sierpnia 1862.

Mój drogi, czuję drżenie w sercu na myśl, że niebawem pożegnać się nam przyjdzie. Stoisz oto u Dantejskiej bramy swojej, w przedsieniu narodowego piekła. Zaczerpnijże świętego tchu w kościele Panny Maryi i od Wawelu, i z błogosławieństwem Patronów Polski i starosławnych królów naszych, wróć, mój ty wieczny tułaczu, wróć do ziemi krzyżów i mogił, na nowe bodaj próby żywota! Kreślę zdaleka nad czołem twojem znak święty krzyża i rozpoczynam od dzisiaj dozgonną modlitwę pielgrzyma na intencyę brata w ucisku. Pan ukrzyżowany użyczy ci zdrowia, pokoju i męstwa wstępującemu także na Golgotę. Niemam serca snuć dłużej z tego wątka. Otrzyjmyż łzy i dalej, dalej!

Książeczka poleciała już w świat na cztery wiatry za liśćmi kędyś jesieni. Niewiem jakie będą koleje losów jej, ale tu powitana była mile i życzliwie. Przekład francuski niemal gotowy, ale

zdaje się, że będzie i moskiewski. Nie mogę wdawać się w szczegóły, wierzaj atoli, że opiekuję się we wszystkiem po bratersku.

Poznałem i pokochałem wielu zacnych Litwinów: okazali braterskie spółczucie dla stowarzyszenia podatkowego i w imieniu spółziemian, uposażyli je hojnie. Za powrotem do kraju i ty, mój drogi, bądź naszym rzecznikiem przed spółziemianami. Uszanuj i pozdrów odemnie Jeleńskiego, Wagnera i Giecewicza.

Niewiem czy wypadnie mi jeszcze pisać do ciebie do Krakowa. Sądzę, że ci już pilno do domu. W przejeździe przez stolicę, widz się z Józefem Kraszewskim. Powiedz odemnie, że czekam niecierpliwie na rękopis nowej sprawy, że Pamiętników, które mi onegdaj doręczył Adolf, nie miałem jeszcze czasu przejrzeć i skonfrontować z dawniejszym drukiem. Poleć mnie jego sercu i pamięci.

. . . . Oburącz tulę cię do mego serca. Bóg z tobą. Bądź zdrów i pogodny w duszy do zbudowania ludziom jak dotąd

Twój

J. Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Fontainebleau, d. 22. września 1862 r.

Droga Mamciu, od miesiąca korrespondencya między Fontainebleau a Hyères idzie jakoś opieszalej. Z obojej strony były opóźnienia, ale chowaj Boże, niebyło w tem niczyjej winy. Mamcia sobie podróżowała szczęśliwie ponad ślicznem, błękitnem morzem prowanckiem do Marsylii, my siedzieli jak sowy na pustkowiu, gwarem tylko studentów rozweselani. Nagrodzimy to sobie, Mamciu, za powrotem do Paryża. Tam, duszko, byle wyjść tylko na ulicę, a zaraz jedną lub kilka nowinek można upolować. Tu szumią wprawdzie lasy naokoło, ale ani zaoczyć tej zwierzyny. Dni nasze mijają, a mijają, jeden do drugiego podobiusieńki. Z rana po Mszy św. i po komunii, Bohuś siedzi w norce swojej do 1-ej, 2-ej rozmarzony, a czasem i trocha rozśpiewany. Dziatwa się po kącikach niby uczy, a rzeczywiście swawoli. Zosia najpoczciwsza to z Józią oprząta dom, to kucharzuje. Dopiero po obiedzie, około 3-ej, wszyscy na swobodzie, Panie u znajomych swoich pań, a ja z chłopcami w lesie, to na skałach. Od onegdaj pojawiły się obficie rydze, to urozmaicają się nieco nasze przechadzki. Szkoda, że Mamci na-

szej niemożemy posłać garnuszka tych specyałów, z tak daleka, jak to czyniliśmy ongi Mickiewiczowi.

Otóż, duszko Mamciu, za ośm lub dziewięć dni skończą się nasze wakacye, radzi nieradzi opuścimy Fontainebleau. Skoro wrócę na zimowe moje leże, zaraz słóweczkiem zawiadomię Mamcię i poszlę co się uda na razie upolować z paryskich kaczek a może i dropia. Zastanę zapewnie już tam i ks. Piotra z podróży. Mamcia moja będzie takoż weselsza wtedy i rozdobruchana, bo Dariuszowstwo i Kostunia zawitają do Hyères i niedadzą jej myślami to smutkami psować głowy, jak się wyraża po staropolsku ex profesor mój. Jan Kochanowski.

Otóż i wszystko z Fontainebleau . . . .

Całuję ręce Mamcine. P. Dyonizego pozdrawiam najserdeczniej z prośbą o modlitwy.

Bohdan.

Do Pani Konstancyi Tomaszewskiej, we Lwowie.

Paryż, 16. grudnia 1862.

Zacna, dobra, kochana pani Konstancyo, niech mi Józef niema za złe, że zamiast do niego, do starego kolegi sejmowego, piszę do Ciebie, wzorowej ongi spółemigrantki naszej i siostry w Chrystusie Panu. Matce rodziny należy się zawdy i wszędzie pierwszeństwo. Bóg widzi, że niemam dzisiaj ani czasu, ani usposobienia do długich sentymentalnych listów. Po kilku leciech rozłączenia, byłoby dużo do pisania, ale właśnie to dużo krępuje wolę i myśl, że opadają ręce i chce się tylko po salonowemu prawić o pogodzie i słocie. Bodaj to nasze dawne pogadanki paryskie! Wierzajcie atoli wszyscy, że was kocham całą duszą, całem sercem, że modlę się za was codzień i modlić się nieprzestanę do skonu i po skonie. Niewymownie uradowaliście mnie waszymi listami. Chciałem zaraz obszernie odpisać, niestety, nie zdarzyła się na dobie pewna okazya, a przez pocztę wynurzać się nie lubię.

Chwałaż Bogu, że żyjecie i powodzi się wam jako tako. Mnie takoż Bóg szczęści. Żona zdrowa, dzieci rosną i uczą się. Biedujemy wprawdzie, ale to już taka nasza dola emigrancka i znosim ją z rezygnacyą i godnością polską. Pan Kopczyński powie czem się na zewnątrz zajmuję, a co się na wewnątrz święci, to tajemnica między Bogiem a mną. Dumam wiele i zdaje się, że coś lepszego

wydumam od ramot moich dotychczasowych. Mam nadzieję. że zapłaczecie czytając i zarazem rozweselicie się w sercach. Przygotowuję się zresztą do kompletnej edycyi moich poezyi.

Popierajcie, proszę, na Czerwonej Rusi moje Stowarzyszenie Podatkowe. Wziąłem w opiekę sieroty, a osobliwie siwoszów, weteranów naszych. z którymi tu zestarzałem. W imieniu Polski płacimy niektórym dożywotnią emeryturę. a wielu jednorazową zapomogę. Emigracya poparła odrazu myśl patryotyczną. Kraj przyczynia się także potroszę, a osobliwie poczciwa Litwa. W Galicyi mam tylko księżnę Leonowę i panią Niezabitowską. Szukam kogoś we Lwowie coby miał wpływ między szlachtą, tudzież dobrą wolę i ochotę na rzecznika i poborcę miejscowego. Możebyście mi potrafili wskazać takiego białego kruka. Zresztą Pan Bóg lepszy niż pan Rymsza i nie święci garnki lepią!

Synowca Pana Adama rzadko widuję. Siedzi kamieniem w swojej szkole. po uszy w studyach. Gorący, pracowity i prawowierny, to i sam da on sobie radę na świecie. Mój Maryan także niezły łacinnik i matematyk . . .

. . . . Wszystko to marzenia i marności ziemskie! Całuję z czułością ręce kochanej pani Konstancyi. a pani Konstancya niech wycałuje po naszemu. po ukraińsku, Józefa swego poczciwego. pannę Julię, panię Józefę i p. Adama. Dziatkom Adamowstwa zasyłam błogosławieństwo moje. tułacza za Dunajem

Wasz wierny przyjaciel

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej [1], w Hyères.

Paryż, 22. grudnia 1862 r.

Byle dalej! byle dalej. Mamciu kochana! a z Bogiem. a w Bogu! Bo i czegoż sobie życzyć możemy po VI. krzyżyku życia. Całuję ręce Mamci-Duszki z czułością brata i syna. a Mamcia niech rozda życzenia moje i pocałowania w domu. wedle starszeństwa: życzenia i pocałowania przy świątkach wielkich i przy Nowym Roku. po którym niespodziewam się wiele dobrego.

Łaski carskie, o których pisze Józef. tyczą się zapewnie Kongresówki, boć nas Rusinów nieuważają za Polaków nietylko sam

[1]) W dopisku listu Józefa Zaleskiego.

car. ale i właśni nasi chłopomani. Dziś, Mamciu, z Nicei odebrałem gruby pakiet rękopismów o Małorossach i Chłopomańcach, przez najlepszych pisarzy Ukraińskich. Chcą, abym to drukował po francusku. Niewiem jeszcze co zrobię. Widzę, że arcysprytni a osobliwie P . . . . Zresztą zagrabione majątki Al. Potockiego, X. Branickiego, Czartoryskich, Sapiehów i t. p. mógłby zapłacić chyba Rotszyld.

Bohdan.

Do Pana Stanisława Malinowskiego, Dyrektora Szkoły polskiej, w Paryżu.

Środa (1862?

Szanowny Dyrektorze!

Posyłam dwa pierwsze tomy Seppa. Heleniusza jeden egzemplarz dla biblioteki szkolnej dostarczy Karol Królikowski. Co do moich poezyi niewiem dobrze czy są jeszcze egzemplarze w księgarni Polskiej? Edycya zaś poznańska całkiem tu wyczerpana, a petersburska za droga. Pomówimy o tem później.

Zmilujcie się, kochany Dyrektorze, leczcie coprędzej malców na parchę, bo to plaga wielka na szkołę. Moi młodsi synowie siedzą w domu i próżnują. Koniecznie udać się trzeba do specyalnego lekarza. Prezes tak dawno już mi obiecał.

Pozdrawiam po koleżeńsku

B. Zaleski.

Do Pana Bronisława Zaleskiego, w Rzymie.

Paryż, 11. stycznia 1863 r.

Kochany Bronisławie! listownie spóźniłem się z życzeniami dla ciebie, ale przed Bogiem, wierzaj mi, złożyłem je w swoim czasie. Na Nowy Rok, przy modlitwie za przyjaciół stanąłeś mi w oczach stroskany i rozstrojony dusznie, tak samo zupełnie jak później odzwierciedliłeś się w liście. Gorąco też poleciłem Cię Bogu.

Duch ducha przenika wskróś. Mój drogi, w ostatniem twojem piśmie wieje chłód i rozczarowanie, które mnie zasmuciły tem

głębiej, że nigdy podobnego stanu duszy niezaznałem w Rzymie. Domniemywam się poniekąd pobudek i spółboleję z tobą. Życie jest bojowaniem, to cierpliwość, pogoda i wnętrzny spokój stoją bodaj za najlepszą strategię. Pan z tobą. Matka Boska i Aniołowie Jej niechaj cię otaczają strażą! niech otulą i ukoją co boli w sercu. Tyle na dzisiaj życzę.

W Polsce naszej rozpoczęło się Miłośne Lato, Jubileusz tysiącoletni Chrześciaństwa i Narodowości. Stawajmyż kto żyw do chóru i wtóru. Oczyśćmy się i nastrójmy jak najświęciej w duchu i w uczuciu. Komitet Wielkopolski dość zgrabnie zagaił rzecz Godów Narodowych, idzie teraz, aby wytrwał przy programie nie drażniąc nikogo, ani wrogów, ani swoich. Radbym wziąć czynny udział w tej sprawie. Mam w sercu i w wyobraźni gotowy plan Poematu stosownego [1]) do okoliczności, będzie to bodaj ostatnia pieśń moja na tym brzegu żywota. Oczywiście śnię i snuję nadzieje duchowe i patryotyczne, ale Bogu jeno wiadomo jak mi się rzecz uda. Zresztą jest jeszcze dość czasu, bo niechcę wyrywać się przed inauguracyą Mogiły Piastowej w Kruszwicy.

Czytasz zapewnie „Czas“ krakowski, to wiesz wszystko, co się święci w biednym naszym kraju. Ucisk niewysłowiony zewnątrz i wewnątrz od cudzych i od swoich. Bóg zdaje się gotuje rychłe już przesilenie. Nie mogę się w tej rzeczy szeroko rozpisywać. . . . .

Uściskam i pozdrawiam i t. d.

Twój

Bohdan.

Do Pana Bronisława Zaleskiego, w Rzymie.

Paryż, 7. lutego 1863 r.

Mój drogi, tak samo dzisiaj, jak ty i jak wszelka żywa dusza polska, mam serce i sumienie w torturach. Cierpiemy bodaj boleśniejsze niż czyścowe katusze. Krew bratnia płynie tam, a znikąd pomocy, ani nawet jakiej takiej otuchy. Króle i ludy obojętnie patrzą, nierade, że psowamy im pokojowy ład i kupieckie

---

[1]) Wigilia Godów Tysiąclecia, poemat niedokończony, przerwany przez wybuch powstania w r. 1863.

zajęcia. Spółrodacy szamocą się wprawdzie, ale w cząstości. Oczywiście, wybuch był zawczesny. z tem wszystkiem wypadł już strzał i powinność żołnierska woła w pole. Szlachta zapewnie pod grozą oręża moskiewskiego. a może pod grozą włościańskich nożów nieśmie rzucić się w otchłań na stracone. Podżegacze nieszczęśliwego ruchu także struchleli. przycupli na bruku paryskim ze swymi przywódzcami. a tymczasem sprawa w Kongresówce dobiega bodaj swego kresu. Poznańskie. Galicya. Litwa i Ruś po dziś dzień zdają się nieruchome. Poczciwa i gorąca młodzież nasza stąd i z owąd kupkami łączy się do powstańców. Azaż rozpaczne męstwo tych bohaterów bez broni i bez kierunku podoła przeciw sile norganizowanej potężnego caratu? Chowaj Boże atoli upadać nam na duchu. Krzepmy się i ufajmy. że Bóg nas wydźwignie i z tej toni samą swoją wszechmocą.

Niepodobno o czem inszem. ani myśleć, ani pisać... Młodzieży wielu już wyjechało lub wyjeżdza. Liberały Moskiewskie obiecują dywersyę. której niewierzę. W stanie twego zdrowia i pod zimę. trudno ci doradzać w podróż.

Ściskam od siebie i od wszystkich moich

Bohdan.

Do Pana Józefa I. Kraszewskiego, w Dreźnie.

Paryż. 10. lutego 1863 r.

Otóż i ty, kochany panie Józefie. na tułactwie! Witam. ale witam w uczuciu boleśnem. którego bodaj na razie nie godzi się i wyjawiać na zewnątrz.

Mamy tu serca w krepach. na nieustannej torturze. Krew polska leje się tam na nowo! Oczywiście. wybuch zawczesny. walka taka nierówna. i do tego toczy się w kilku ledwie okręgach Kongresówki. Żołnierska powinność każe nam lecieć na strzał. choć może wystrzelił to szaleniec. Z tem wszystkiem szlachta wszędzie, a osobliwie na Litwie i w Prusiech pod grozą bagnetów carskich i pod grozą bratobójczych nożów, aza będzie mogła podać ręce Powstaniu? Przeróżne skrupuły bojują w sumieniach starszej braci. Młodzież jednak nasza wyrusza już i bodaj niebawem za nią udadzą się i podżegacze tutejsi ruchu.

Bóg mocen z niczego stworzyć niepożytą siłę!

Ależ takie zarozumiałe zerwanie się Komitetu. bez broni, bez wodza. i wbrew ogólnemu oporowi doświadczeńszych, znamionuje najwyraźniej kuszenia Opatrzności. Ci, co jak nam pisałeś, po spowiedzi i po św. komunii, nadzy, głodni, wyruszyli w pole, zaprawdę święci są. Ofiary to miłe Bogu i na nich tylko budujem nadzieję Miłosierdzia. Słusznie atoli wyrażasz się o przywódcach „że wzięli na siebie straszną odpowiedzialność przed Bogiem i Narodem teraz i na potomne czasy“.

Wieści sprzeczne i niepewne, po większej części tylko gazeciarskie, dochodzą nas tutaj. Wiemy zresztą, że niepodobieństwo, aby mogło być inaczej, dopokąd powstańcy działają kupkami rozprószeni po kraju. Na miłość Boga. kochany Panie Józefie, donoś nam w skok co dowiesz się listownie. lub od przyjezdnych z Polski. Książę Władysław [1]) otrzymał twoje pismo. Na drodze dyplomatycznej nie tuszymy dlań sukcesów. chociaż p. Władysław Zamojski pojechał dawno do Londynu. Między Francuzami niższych warstw jest dużo szczerego spółczucia dla nas, wie o tem i Rząd.

Dobrze to zrozumiecie, że okrom o sprawie, o niczem innem niepodobna dziś myśleć Polakom ani pisać, urywam więc. Jeszcze raz proszę o nowiny z kraju, tudzież polecam was łasce i opiece Boskiej w nowem waszem położeniu jako oddalonemu nagle od domu i rodziny.

Uściśnienie braterskie

J. B. Zaleski.

Bronisław gości w Rzymie i pomimo niezdrowia zrywa się do domu. Miałem od niego list onegdaj. Piękne w nim słówko Ojca św., który wyrzekł świeżo do młodego księdza z kraju: „Jeszczeście za słabi, żeby się wam dziś udać mogło, ale któżby ich potępił? Módlmy się wszyscy“.

Edward w Genewie, a nie wiem co pocznie w dzisiejszych okolicznościach? Od Nowego Roku nie pisał do mnie. Kalinka w Rzymie takoż od jesieni. O Klaczce głuche jeno mam posłuchy, że po staremu dziwaczy. Temi dniami rząd zabrał ostatni zeszyt „Przeglądu Rzeczy Polskich“. Redaktor kędyś w Poznańskiem.

---

[1]) Czartoryski.

Do Pana Józefa I. Kraszewskiego. w Dreźnie.

Paryż. d. 19. lutego 1863 r.

U nas tu, kochany Panie Józefie, od kilku dni pomyślniejsze obiegają wieści. Na Litwie i w Kaliskiem ruch ma się wzmagać. Jeżeli powstanie tu i owdzie było przycichło, to wyniknęło z rozkazu Rządu i wedle ukartowanego planu kampanii. O ile w tem wszystkiem prawdy? trudno zgadnąć. To prawda, że sam widziałem listy z Poznańskiego, wzmiankujące o tym zakazie Komitetu. Stąd od nas codziennie po kilku i kilkunastu wyrusza w różne okolice kraju. Są posłuchy z wyższych sfer tutejszych, że życzono by gorąco, aby jak najdłużej bój się przeciągnął. Czynią nadzieję w d a n i a s i ę, bodaj na razie, dyplomatycznego.

Artykuł osobiście doręczyłem księciu Władysławowi. Obiecał po przejrzeniu, jeśli będzie podobna, dać do Debatów... Lękam się, aby artykuł nie zostawił *ad acta*. Napomykam o tej drobnostce dla tego tylko, abyście mieli dokładniejsze wyobrażenie o stanie rzeczy. Okrucieństwa moskiewskie nam przebodły wskroś serca. Zwróciliśmy już na nie uwagę tutejszych publicystów. Doprawdy, żyjemy tu w niewymownej męce. Boże zbaw Polskę!

Ściskam rękę po przyjacielsku

J. B. Zaleski.

Rozbiegła się wczoraj wieść, że Mierosławski już w kraju. Gdzie? Niewiadomo. To niewątpliwa, że wyjechał od kilkunastu dni. Z Langiewiczem poróżnił się w Genui. A więc chyba gdzieś w Kaliskiem.

Do Pana Józefa I. Kraszewskiego, w Dreźnie.

Paryż, 27. lutego 1863 r.

Kochany Panie Józefie, i na moich piersiach leży zmora, smętno i smętno w duszy na śmierć. Taki nagły i niespodziany kataklizm! i do tego w Ojczyźnie Polski płacz i zgrzytanie w słuchu, poruszające do szaleństwa. Car wszystkie serca polskie ma w garści, urągając się po szatańsku przed światem, że je zadławi. W rozumie żadnej rady, od ludzi żadnej pomocy i t. p.

Wiara sama jeno umacnia mnie, trzyma na nogach. Pan idzie, musi być już blisko. *Veni sancte spiritus.* Mąż boży, słowo-

mocarz, wojownik i statysta z ramienia Pańskiego, mocen byłby od razu wyprowadzić nas z tego zamętu i ucisku. Niebrak w Polsce materyi kosmicznej do stworzenia czegoś okazałego. Może brak nam tylko pokory. W niebogłosy modlę się o zesłanie nam ojca czelednego, nowego jakiegoś Piasta dla ludu całego przy nowem tysiącoleciu historycznego bytu. Módlmy się wszyscy, wierzmy i czuwajmy w pogotowiu na skinienie z góry. Umrzyjmy przynajmniej z godnością dziatwy Wojciechowej. Stary i otoczony nieletnią dziatwą nie mogę się zrywać stąd, zwłaszcza w tej porze roku, krzątam się atoli około sprawy publicznej na ile mnie stać. Nie godzi się odrzucać środków ratunku ludzkiego. Agitujem duchowieństwo i lud we Francyi. W okólnikach pasterskich wielkopostnych już kilku biskupów gorąco przemówiło za nami.

Czytasz, Panie Józefie, tutejsze dzienniki, to wiem o usposobieniu dla nas wszystkich stronnictw francuskich. Subskrybcya idzie dość pomyślnie. Komitet polski do odbierania subskrypcyi tworzy się dzisiaj. Przyjąłem w nim udział, chociaż K. N. zamieścił w nim parę indywiduów wcale niesympatycznych... Działania jednak komitetu niepolityczne a pośredniczenie jeno z dziennikarzami w interesie subskrypcyi. Radbym, aby wszystkie odcienia Polskich stronnictw miały w nim swoich reprezentantów. Trudna sprawa z ludźmi, a i nie mam z nimi styczności. Mam obowiązki różne w domu i za domem. W tej chwili np. pomimo bolu w sercu i roztargnionego umysłu sprawami w Kongresówce, muszę iść do szkoły Polskiej na kilkagodzinny egzamin z gramatyki, jeografii i historyi polskiej. I tak samo przez dziesiątek dni.

Polecam się Twemu sercu i proszę o wiadomości z kraju, jak dotąd, szczególniej z Litwy i ziem ruskich.

Wierny

J. B. Z.

Po co Michał Grabowski zjawił się w Warszawie? Ażaliż chce mu się urzędować na czasie? Bardzo mi przykro w duszy.

Do Pana Józefa I. Kraszewskiego, w Dreznie.

Paryż, 12. marca 1863 r.

Mapy, kochany Panie Józefie, wyszły dziś do Ll... do Krakowa. Wyprawił je E. Januszkiewicz, u którego są na składzie

przez Królikowskiego. Za trzy lub cztery dni powinnneby stanąć na miejscu. O pieniądze nie wypada nalegać na księcia Władysława, bo na razie są inne naglejsze potrzeby. Zresztą będzie się nam coś należało od księgarzy za broszurę, za którą ani grosza dotąd nie dostałem. U nas war, gwar. Setkami wysyłamy braci w różne strony. Jak i gdzie? Niewolno mi pisać. Stan rzeczy widocznie ze dnia na dzień polepsza się. Mamy tu ajentów z różnych okolic kraju. Czynią wszę ie przygotowania do ruchu ogólniejszego. Wielkopolanie rychło poprawią się po wyprawie G. — Zadziwiła nas tu nieco dyktatura Langiewicza, ale nie wiemy czasowych okoliczności, które ją spowodowały. Oczywiście musiały być przeważne i naglące. Zaczynamy po troszę wyrozumiewać plany strategiczne naszych generałów. Między Francuzami wzmaga się zapał, wielu wyruszyło już na ochotnika. Różne względy powstrzymują nas od werbunku. Z tem wszystkiem już i dziś nie powinno by braknąć powstańcom na zdolnych oficerach. Aby tylko zdołali się zharmonizować należycie z naczelnym wodzem. W Krakowie zbiegowisko przywódzców stronnictw, i boimy się, aby nie przyszło do jawnej waśni. Podobno, że i bohater Krzywosądzki tam dziś gości. Na Wołyniu przerażenie, bodaj płonne; chłopi mają się odgrażać. Ale przedsięwzięte są zaradcze środki ze strony ..... Trudno mówić jaśniejszym sposobem, więc lepiej zamilknąć, ściskam rękę i pozdrawiam

J. B. Zaleski.

Mamy broń, ale nieprzezwyciężone trudności z przesyłką. W okolicy Twojej nie ma sposobu, a mamy zapas blisko.

Do Pana Józefa I. Kraszewskiego, w Dreznie.

Paryż, 20. marca 1863.

Na razie, kochany Panie Józefie, rzecz co do przesyłki instrumentów [1]) jest już załatwiona w sposób najdogodniejszy i przez rozkaz z Góry. Nie wolno mi pisać o tem poszczegółowo, powiedziałem atoli komuś, do którego ten wydział pracy należy, aby na przyszłość korzystał z twojej dobrej woli i ochoty. Interpelacya w Senacie Francuskim poszła fiasco. Przewidywaliśmy dawno, że niezda się do niczego. Rząd jednak musi coś zrobić dla opinii coraz gorętszej w massach. Negociuje w Londynie i Wiedniu, ale

[1]) Broni.

w tajemnicy, dotąd nieprzeniknionej. Meternich lada dzień spodziewany z powrotem. Oczekujemy objaśnień prosto z obozu. Wyszło stąd niemało adhezyi do Langiewicza, od ludzi wszelkich odcieni politycznych.

Podobno, Panie Józefie, że to wczoraj i twoje jak moje imieniny. Pamiętałem o nich w modlitwie, a dziś dołączam jeszcze życzenia, aby je już obchodzić pozwolił nam Pan Bóg w Ojczyźnie...

Ściskam rękę po przyjacielsku

J. B. Zaleski.

Do księdza Karola Kaczanowskiego, w Rzymie.

Paryż, 24, marca 1863.

Czcigodny Ojcze Karolu, z pokorą i czułością synowską, stary penitent, klękam przed tobą i całuję kapłańską rękę z prośbą o błogosławieństwo. Wiem od ks. Aleksandra, że zaraz po Świątkach Wielkanocnych puszczasz się na Wschód. Szczęść Boże, między Bulgarami. Pan ci oto, Ojcze, wyznacza rolę poświęcenia się i uświęcenia, na chlubę i zbudowanie chrześciańskiej braci. Serdeczny ongi wojaku, a teraz wybrany kmieciu Boży, błogosław mi i moim! W modlitwach tam i przy ofierze Mszy św. między Słowiany, wspomnij czasem i o przyjacielu młodości.

Wątpię, kochany Ojcze, abyśmy się kiedy obaczyli na ziemi. Obadwaśmy w podeszłym wieku. Godzi się atoli, abyśmy o sobie i nadal wiedzieli. Za pośrednictwem ks. Aleksandra doniosę ci od czasu do czasu o mnie i o domu moim. Nawzajem proszę, dorzuć kiedy w swobodnej chwilce słówko do mnie o zdrowiu i powodzeniu twojem na nowej sadybie. Wierzaj, drogi Ojcze, że rozradujesz tem całą moją rodzinkę.

Wieści z kraju wciąż krwawe i łzawe. Serce polskie na torturach. Rządy i ludy nie dają pomocy, a cuduśmy bodaj niegodni. Nadzieja wciąż tylko w Matce Bożej, Królowej Naszej i w Świętych Patronach Polskich, jeśli się jeszcze do nas przyznają. W Rzymie czytacie też same telegramy, co i my w Paryżu. Krąży tu jeno więcej kommentarzy do nich, dokłamywanych najczęściej na bruku. Niewarto je powtarzać. Spodziewamy się w tych dniach kogoś z obozu Waligórskiego. Dyktatura nowa pękła jak raca w powietrzu; ściemniło się tem bardziej po niej i rozszedł się nieznośny smród siarki.

Dziękuję, Ojcze, za życzenia urodzin. Pamiętam, że te gody obchodziliśmy w jednym świętym dniu i pamiętałem o tem

i u stołu Pańskiego. Nie miej proszę żalu w sercu, żem na razie nie odpisał. Żyłem wtedy pod obuchem krwawych doniesień z Polski. Omdlewałem z boleści.

Jeszcze raz, drogi Ojcze Karolu, z żoną i dziatwą proszę o błogosławieństwo i o pamięć kapłańską przed Bogiem.

Twój stary przyjaciel i syn w Chrystusie Panie

J. B. Zaleski.

Ojcom Hieronimowi i Piotrowi oświadcz odemnie wyrazy poważania i stałej przyjaźni. Starego Jenerała Szymanowskiego pozdrów od nas z uszanowaniem, toż kolegę Onufrego i Romana Postempskiego. Czy Bronisław Zaleski gości jeszcze w Rzymie? W tych dniach wrócić ma Józef mój z Hyères. Wybiera się na wojaczkę, a i syn mój najstarszy Maryan chce na gwałt wyruszyć za kolegami ze szkoły. „Święta miłości kochanej Ojczyzny" działa na pokoleniach.

J. B. Z.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 3. kwietnia 1863 r.

Moja droga Mamciu! Chrystos woskres! Z całowaniem. Bodaj po raz już ostatni życzyć sobie Pańskiego Alleluja na cudzej ziemi! Kto zgadnie, duszko, co Bóg dla nas gotuje w niedalekiej przyszłości? Spodziewajmy się, wbrew nawet nadziei. Proszę, Mamciu, starym obyczajem, obyczajem naszym ukraińskim wycałować tam wszystkich spólnych ukochanych. Wy moi zawsze najrodzeńsi do końca żywota.

Z Polski od kilku dni przycichły wieści, albo krążą bałamutne, widocznie wymyślone na paryskim bruku. To tylko pewna, że okręty Pań Angielskich kilkaset emigrantów i zapas broni wysadziły szczęśliwie na brzegach Żmudzkich. W Krakowie i w Galicyi wielki ruch, ale niestety i wielka anarchia. Mierosławski i jego zwolennicy wichrzą z ukrycia po staremu jak za Langiewicza. — Komisarze Rządowi młodzi i niedoświadczeni, bezsilni są do oddziaływania przeciwko starym intrygantom. Zresztą powraca Ksawery Gałęzowski, to przywiezie rapport poszczegółowy o stanie rzeczy.

Zosia mi znowu zapadła w swój reumatyzm ciężki. Od onegdaj nie może wstać z łóżka. Po raz pierwszy to, napadła ją cho-

roba od dwóch lat, t. j. od powrotu z Vichy, wyraźnie się zaziębiła.

Polecam się itd.

J. Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 9. czerwca 1863 r.

Droga Mamciu, od wielu lat święcę pobożnie dzień twoich imienin, ale tego roku pomąciło mi się jakoś w pamięci. Zamiast 9. czerwca, 6-go już przystępowałem do Stołu Pańskiego na intencyę Mamci, a była to jeno pamiątka powrotu z Kurska. Otóż dziś jeszcze raz przy św. komunii poleciłem Mamcię swoją Opiece Bożej, z całem uczuciem synowskiego serca.

Między życzeniami wszelkich błogosławieństw niebieskich i ziemskich dla Mamci, bodaj najgorętszem jest niewinszowania już sobie świątek na cudzej ziemi. Zestarzałem się za granicą, to ze dnia na dzień tęskniej mi do Polski. Gorączkowie wyczekuję przyjaźniejszych okoliczności, aby wyruszyć do swoich. Bóg miłosierny, niewątpię, zdarzy je niebawem. Na Jego też Opatrzności zostawię tu rodzinkę moją tułaczą. I skądinąd mam osobny jeszcze obowiązek. Maryana mego owionął zapał wojenny, ma nieudaną ochotę i wolę poświęcenia życia za kraj. W tem podniosłem uczuciu zmężniał i spoważniał od razu. Wygląda na sęsata i mówi jak sęsat. Taki zdolny, ale słucha nauk półsenny, rozmarzony o bojach. Ze mną nieśmiały, ale matce i siostrze prawi niestworzone rzeczy o powołaniu młodziutkich pokoleń. Niema rady, kochana Mamciu! Obyż mi Bóg pozwolił odwieść go kędyś do powstańców i samemu obok stanąć w szeregach! Swięć się Wolo Boża!

Nowin w tych czasach niewiele. Bój rozpostarł się na całej powierzchni ziemi Polskiej. Gazety podają o nim szczegóły dość dokładne. Na Ukrainie hetmanią Edmund Różycki i Aleksander Podhorski, syn Anastazego. Na Litwę pojechał stąd onegdaj nowy wódz, młody, dzielny i utalentowany. Nasz kuzynek Ciechoński niestety poległ, ale po bohatersku.

Całuję i t. d.

B. Zaleski.

Do P. Bronisława Zaleskiego, w Paryżu.

Fontainebleau. 11. września 1863.

Kochany Bronisławie, wczoraj z pogrzebu Potockiego miałem zabiedz do ciebie, ale zabrakło czasu. Adres nasz: *rue S. Meny 112.* Obozujemy po emigrancku w ciasnych ciupach, ale używamy za to powietrza, dyszem pełnemi piersiami. Las naokoło, jak u was w Litwie. Rydzów jeszcze niewidno — ale przyjedź na wypoczynek i na pogadankę o biedach krajowych. O Litwince [1]) wieści ni słychu. Musiała być w opałach, skoro dotąd niepisała do nas. Pisemko Karola przywieź do *Fontainebleau* — albo zachowaj u siebie do naszego powrotu.

Uściśnienie serdeczne

J. B. Zaleski.

Do P. Bronisława Zaleskiego, w Paryżu.

Fontainebleau, 16 września 1863.

Kochany Bronisławie — jutro, to jest we czwartek, między 12-tą a 1-ą czekaj na mnie u siebie w domu. Jadę do Paryża na wezwanie Komitetu [2]), który przybrał mnie znowu na swego członka. Niewiem, co się w tem święci? Chciałbym przed sessią pomówić z tobą o stanie rzeczy publicznej. Mnie się widzi, że robota tu komitetowa, to wierutne szamotanie się w czczości. Z tem wszystkiem, w dzisiejszych okolicznościach, bodaj niegodzi się Polakowi odmawiać spółudziału w pracach patryotycznych. Rozmówimy się zresztą o tem poszczegółowo.

Ściskam, do widzenia się

Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż. 7. października 1863.

Nigdy, przenigdy, duszko Mameiu, nie godzi się skarzyć na mnie, i co byłoby gorzej, nie godzi się podejrzywać moich uczuć.

---

[1]) Mowa tu o Litwince, która była kuryerem Rządu Narodowego w Warszawie.

[2]) Komitet Paryski, delegowany przez Rząd Narodowy.

Bóg widzi, że uczucia moje, jak wody w pełni, jednostajnie nurtują w swych głębokościach, jednostajnie świecą na swych wysokościach. Jak na wodach, kiedy pod niebem i na ziemi ciemno i duszno, fale układają się do równowagi w *calme plat*, w mdłą ciszę, tak i uczucia niemieją, drzemią kędyś pod sercem. A kiedyż, droga Mamciu, było ciemniej i duszniej pod niebem i na ziemi, jak w dzisiejszych czasach? Tyle krwi, tyle łez tam w Polsce, że i modlitwa nawet nie słownie ale myślnie wyrywa się ku Panu.

Z tem wszystkiem, Mamciu moja, kocham was jak kochałem. W zadumaniu mojem samotnem, widzę was i czuję zawsze obok siebie: wierzę też silnie, że i wy mnie tak samo widzicie i czujecie w spółce i jedności duchowej. Co związanem jest w duchu i prawdzie, to jest w Bogu, przetrwa, wierzajcie, świat i czas. Niech sobie śnieg prószy na głowy, my już i na tym padole płaczu spółmieszkańcami rozstrzeni Bożych.

Schodzę teraz, Mamciu, od aforystycznych ogólników do pospolitej rzeczywistości. Jeżeli rzadko pisuję, to dla tego jedynie, że wiem, że Mamcia ma o nas jak najdokładniejsze wiadomości skądinąd. Poczciwy Józef statecznie i gorliwie trzyma pióro. Widzę z jaką lubością i zajęciem zasiada codziennie do stolika. Doprawdy z osobnego daru i namaszczenia stał się on poniekąd naszym historyografem domowym. Ja roztargniony wciąż, nieprzytomny, zakłopotany rozlicznemi drobiazgami, to politycznemi, to około domu i dzieci, a do tego (trzeba się przyznać) i arcyleniwy z natury do pisania, cieszę się w duszy, że mam przed wami wyręczyciela, stokroć lepszego od siebie. Przeczuwam takoż w sercu, że Mamcia i Mamcini, rozumieją doskonale to moje wewnętrzne nastrojenie.

Ostatniemi jednak czasy, a osobliwie w *Fontainebleau* tęskno mi było do Mamci. Zosia podzielała jak najzupełniej to moje miłośne usposobienie. Miała nawet wziąść inicyatywę i pierwsza napisać, ja zaś gotowałem się do długiego *post-scriptum*. Ale niestety, bez służących, w ciasnej obozowej ciupce i z burzliwymi studentami na karku, ani podobna było wynaleźć swobodną chwilę w dniu, ani cichy kątek w domu. Wolałem od rana do wieczora wodzić czerń moją po lesie za grzybami, za bąkami i t. d., aby umęczona Matka miała choć wolną głowę na trudy i znoje emigranckiego życia. Tak mijały nam dnie i tygodnie.

Już to o Polityce ani podejmuję się pisać, duszko Mamciu. Bezbożna, bezdrożna, bezduszna, a samolubna, chytra, zmienna

ze dnia na dzień, utrapia mnie srodze i rani aż do szpiku w kościach. Mamcia zresztą czyta codzień gazety jak i my. Wiadomości z kraju wiecznie mętne, smętne, zatruwają jeno myśli, że uderzam zaraz to w płacz, to w gniew i klątwy na świat i na ludzi, a to nie po Bożemu i nie po chrześciańsku. Jest atoli strona bohaterska i cudowna w Martyrologii Polskiej, którą na klęczkach radbym spisywać. Sprobuję kiedyś dla mojej Mamci.

A oprócz krwi, łez i moralnych tortur w Narodzie, co tam jeszcze i materyalnej nędzy! Za stare grzechy szlachta oto rada i nierada zostanie ludem, w równości z chłopami. Literalnie całej Polsce, bogatym i ubogim, grozi głód. Moskwa po szatańsku grozi nam spustoszeniem i zagładą. Pan Bóg wszelako lepszy niż Pan Rymsza, a mocniejszy niż car. Ojciec święty jest już za nami, to spodziewajmy się i rychłej interwencyi z Nieba, bezpośredniej i pośredniej. Matka Boska i Święci rodacy Patronowie nasi niewątpliwie wstawiają się dziś za nami goręcej do Pana. Ale czyśmy już godni miłosierdzia? W tem tkwi sęk. Wobec ucisku i nędzy publicznej w Polsce nie godzi się nam nawet ani pomyśleć o biedach naszych emigranckich. Wszystkie moje zamiary i nadzieje literackie i nieliterackie wzięły w łeb i na długo. Łzawo patrzę na dorastającą moją dziatwę, ale nie wolno, święć się wola Boża, otrzyj łzy i dalej, dalej...

Całuję ręce Mamcine z dawną czułością

Bohdan.

Do Hrabiny Maryi Stadnickiej, w Hyères.

Paryż, 6. listopada 1863 r.

. . . . Przyłączam ci tu, Marylko, krótką modlitewkę do Matki Najświętszej, którą codzień odmawiamy.

„Maryo Matko, Orędowniczko, Opiekunko i Królowo nasza, „z Jasnej Góry jaśniejąca niezliczonemi cudami i łaskami lu„dowi i Królestwu swemu, wyrwij nas z tego ucisku i nędzy, „w których za grzechy nasze jęczymy, przez Najmilszego Syna „Twojego, Pana Naszego Jezusa Chrystusa Amen“.

A jeżeli się modlisz czasem po łacinie, to masz tu modlitewkę jeszcze krótszą: „*Obsecro te, Domina mea, Sancta Maria, suscipe Poloniam in manus Tuas. Amen*“. Kto ją napisał i z jakiego powodu, dowiesz się zaraz.

W roku 1843-im, wyjeżdżaliśmy z Rzymu od Daryuszostwa, we dwóch z Bohdanem, na pielgrzymkę do Jerozolimy: w dzień

wyjazdu naszego słuchaliśmy Mszy świętej w kościele *St. André del Frate*, przy cudownym ołtarzu Matki Najświętszej, który stanął kosztem neofity, na miejscu ołtarza św. Michała Archanioła, wskutek cudu. Żyd Ratisbonne, syn bogatego Strasburskiego bankiera, wszedł do kościoła *del Frate* z przyjacielem swym katolikiem, który miał do załatwienia interes w zakrystyi; przyjaciel poszedł do zakrystyi, Ratisbonne został w kościele, stanął przed ołtarzem i zaczął się przypatrywać skrzydłom Archanioła, w tem raptem, nadludzkiej jasności postać, siejąca z obu rąk promieniami światła, zasłoniła patrzącemu Archanioła i zaćmiła mu wzrok, który takiego blasku chwały wytrzymać nie mógł. Zachwycony cudownym tym widokiem, Ratisbonne padł na ziemię, zalewając się łzami i sam sobie zdać sprawy nie mógł co z nim się dzieje, a tymczasem operacya Łaski wlewała w jego duszę naukę, wiedzę, wiarę, miłość i prawdę Kościoła katolickiego, i kiedy przyjaciel Jego wracający z zakrystyi spostrzegł go leżącego na ziemi i poskoczył, aby go podnieść, on się z niej podnosił już Chrześcianinem i chrztu zażądał. Tak to ta Matka nasza Przeczysta, Przebłogosławiona i Cała Promienna (w której nasza nadzieja), umie w oka mgnieniu zwolennika Mamony uczynić pokornym uczniem Chrystusowym i gorącym Kościoła Jego zakonnikiem. To jakże Jej nie kochać? Jakże się do niej nie modlić! Jak łask Jej niebłagać, kiedy to Ona łaskami sieje.

Mszę świętą odprawiał nam słynący podówczas świętością życia i uczynków Ojciec Pałota z intencyą uproszenia dla nas pokory i pobożności w naszej pielgrzymce, oraz ubłagania łask Zbawiciela dla biednej naszej Ojczyzny i cierpiącego naszego Kościoła pod rządami odszczepieńców. Przy Mszy jego przystępowaliśmy do św. Komunii i ze schodzącym od Ołtarza kapłanem udaliśmy się za nim do Zakrystyi: tam uklękliśmy jeszcze raz u stóp Świętego, aby nas obu na drogę pobłogosławił. Wstając od tego błogosławieństwa, ująłem Ojca Palotę za rękę i uścisnąwszy z uszanowaniem prosiłem, aby nam dał jaką modlitewkę, którąbyśmy u Grobu Pańskiego odmawiać mogli. Święty obrócił się do lady, na której stał kałamarz z piórem i leżała książka do zapisywania odprawionych Mszy św. wziął kawałek luźnego papieru i napisał na nim po łacinie modlitewkę powyżej tu przepisaną.

Na Grobie Pańskim, i w ubiegłych 20 latach od naszej pielgrzymki, rano i wieczór codzień odmawiamy, jak najpobożniej umiemy, tę modlitewkę, i wy, kochani moi, róbcie niekiedy to samo; o czas wysłuchania nie można się z Panem Bogiem ra-

chować, bo nie my, ale On rządzi czasem, ale ku prędszemu Jego ubłaganiu, wszyscyśmy się przykładać powinni, mając na względzie, że stąd i Bogu chwały przybędzie i nam prędszego nad nami zmiłowania, a razem uczcimy pamięć Świętego i zjednamy sobie Rzecznika w niebie, który nam tych kilka słów z miłości w rękach naszych na ziemi zostawił. . . . .

Józef Zaleski.[1])

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, d. 23. grudnia 1863.

Łamiemy się, kochana Mamciu, opłatkiem z Wami. Przy święcie i pod błogosławieństwem Dzieciątka Bożego, rodzinka tułacka tuli się sercami do Was rodzonych, dzieli się wedle zwyczaju narodowego życzeniami przy opłatku, dzieli się zarazem i duchową nadzieją w Chrystusie Panie, że niewysłowione bole i udręczenia tegoroczne przemieni nam rychlej czy później w niewysłowioną błogość i radość. Naród nasz pokutuje i kaja się, sieje łzy i krew na ziarno, które o ile z wiary, o tyle rodzajne. Wielkie biedy i straszne zmory bez ustanku dręczące nas, to kuszące, są, Mamciu, czasowem jeno dopuszczeniem, zapowiedzią może bliskiej łaski już Pańskiej, przeminą też jak te zimowe mgły, gdy słońce z Nieba przygrzeje. Wyczekujmyż w modlitwie i cierpliwości chrześciańskiej, aż wylecą, jak lud wierzy, jaskółki z pod lodów. Mędrcy tego świata drwią z jaskółek zamrożonych, ale drwią i z wiary i z cudów. Obaczym co wiedzą pyszałkowie. Te jaskółki, Mamciu, to symbol naszych Sybirczyków, których Pan wzbudzi kiedyś, ku wiośnie. Daj Boże, o daj! W tej patryotycznej nadziei skupiam wszystkie życzenia dla was i dla nas. Mniejsza o resztę.

Mamciu moja, stary rok kończy się klęskami publicznemi, to nie godzi się obliczać osobistych strat. Umarło mi wielu, wielu z młodych przyjaciół, a pod koniec i najstarszy druh mój humański Michał[2]). Onegdaj był u mnie ex-Minister Krzywicki, który inaugurował Michała na swojego następcę. Opowiadał budujące szczegóły walki jego moralnej, nim poświęcił się na całopalenie. Uczynił wiele dobrego, nim zagryzł się. Charakter atoli miał

---

[1]) Brat Bohdana.
[2]) Grabowski.

chwiejny, to umarł w sam czas. Ksiądz Aleksander dla kilku przyjaciół odprawił Mszę św. za duszę Michała. Uczyńcie toż samo w Hyères. Niech Dyzia uprosi ks. Józefa o Mszę za intencyę starego swego znajomego z nad Taśminy.....

Dość Mamciu, i t. d.

Bohdan.

Do Hrabiego Daryusza Poniatowskiego, w Hyères.

Paryż, d. 6. lutego 1864 r.

Kochany Daryuszu, dzięki Bogu, ochłonęliśmy nareszcie po kilkudniowem przerażeniu. Stan chorego [1]) jest uspakajający [2]). Gorączka i kaszel już niemal ustały. Kilka nocy spał wybornie, i dopiero dzisiejszej napadła go znowu bezsenność. Doktor w tej chwili co wyszedł od Józefa i upewnia, że nie ma pogorszenia. Pozwolił na posilniejsze jedzenie, na skrzydełko od kury, na kotlet barani, kieliszeczek wina itp. Oczywiście chory nasz potrzebuje wzmocnienia sił. Pod względem moralnym zostaje wciąż w podniesieniu religijnem. Język mu się rozplątał i z trudnością daje się skłonić do milczenia. Lubi opowiadać różne swoje przygody z młodszych lat. Dla tego mało kogo z gości i znajomych do niego wpuszczamy, bo tem gadaniem strasznie się nuży. Niecierpliwi się też łacno i dąsa się jak wszyscy chorzy. Ciągle dopytuje się o listy wasze i czyśmy do was pisali.

O wyjeździe do Hyères nie ma co jeszcze i myśleć. Potrzeba dużo czasu, zanim ukrzepią się siły na tak daleką podróż. Jeśli konwalescencya pójdzie pomyślnie, sam Józefa odwiozę do was rzemiennym dyszlem, bo niemiałbym serca odstępować go w takim stanie, choćby i pod czyją bądź strażą.

W tej chwili, po wypiciu rosołu, Józef nasz zasnął smacznie i jak najspokojniej. Przedonegdaj i onegdaj wyprawiliśmy dwa listy do Mamci, na które nie mamy odpowiedzi...

Sercu swemu i t. d.

Wasz

Bohdan.

---

[1]) Brata, Józefa Zaleskiego.

[2]) Było to pozorne tylko polepszenie, Józef Zaleski umarł 8-ego lutego.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż. d. 11. lutego 1864 r.

Mamciu droga, jedynaczko Józefowa i moja, i wszyscy wy rodzeni Józefowi, rodzeni własni nasi w spadkobierstwie po bracie, po druhu mego tułactwa! Pokój wam, pokój w Chrystusie Panu! Telegrafowałem już wam, że ukochany nasz wrócił do Ojca, do wiekuistej swojej Ojczyzny [1]). Usnął snem sprawiedliwego, obdarowany widzeniami błogosławionych Pańskich. Używa on szczęścia świętych, jest dzisiaj patronem i orędownikiem naszym na Niebiesiech. Wiem to i czuję w głębi duszy. Błogo nam, żeśmy patrzyli na piękne, chrześciańskie skonanie. Daj nam Boże wszystkim tak umierać!

Po Bożemu nie godzi się sarkać, ale mówiąc po ludzku, ciężkie nasze sieroctwo. Święć się Wolo Boża! Miłość i boleść, toć jedno i to samo uczucie, toć znamię Boże w człowieku, znamię najwyraźniejsze nieśmiertelności jego duszy. Szamoczem się jeszcze w sercach wspomnieniami naziemskiej spółki od tylu, tylu lat. W każdej chwili i na każdym kroku, brak mi druha, brak nam ojca i brata. Zosia moja w gwałtownem rozdrażnieniu uczucia miłości i boleści żadną miarą ukoić się nie może, ani dzieci utulić się w płaczu. Ja, dzięki Bogu, jako w podeszłym wieku i tem samem bliższy kresu mego, pogodniej niosę zastrzał w piersi. Minie kilka chwil, a odnajdziem się wszyscy w Bogu naszym i na wieki już wieków.

Mamciu moja duszko, pogrzeb odbył się wczoraj okazale, przy ciżbie życzliwych rodaków i pobożnych Francuzów. Szedłem za trumną tuż z trzema synami. Zosia opodal z Józią niesiona niemal przez Ignasia Plichtę. Bóg jej dodał sił. Zwłoki Józefa złożyłem tymczasowie w grobie świątobliwej Mężeńskiej, zanim je kiedyś da Bóg do Polski odwiozę i sam obok nich się położę. Blisko jest od nas cmentarz, to często będziemy mogli odwiedzać ukochanego.

---

[1]) Józef Zaleski, przybrany brat Bohdana i nieodstępny jego towarzysz podczas tułactwa, umarł 8-go lutego. Mąż rzadkich cnót, wszystko co miał rozdawał ubogim i aż do ostatniej chwili życia służył rodakom. W listach Pułkownika Karola Różyckiego, ogłoszonych w drugiej części korrespondencyi B. Z., czytelnik znajdzie opisanie pięknego czynu, dopełnionego przez Józefa Zaleskiego na początku emigracyi, świadczącego o szlachetności uczuć jego.

O szczegółach choroby, skonu i pogrzebu Józefa nie jestem w stanie pisać. Może Bóg dozwoli, że przyjadę do Hyères popłakać z Wami. Radbym także popłakać w Endoume, bośmy tam szczerze miłowali Boga i na pustyni chwalili. Kochani moi! jakaż bo śmierć Józefa? Zbudował spowiednika swego i doktora. Pobożna niewiasta, co czuwała po nocach przy ciele, czuła jakoby woń świętości, mówiła nam: *il estpredestiné.* Nigdy jej nie zdarzyło się widzieć podobnego trupa. W rzeczy samej przemienił się w skonaniu, odmłodniał o 20 lat, wypiękniał, że wszyscy odwiedzający dziwili się i chwalili Boga. Aby i was uczynić uczestnikami tego cudu, posłałem umyślnie po fotografa. Próbował po trzykrotnie nim się zadowolnił. Niewiem, jak się udało. jutro ma mi przysłać eprewy, jeśli choć cokolwiek będą podobne, nieomieszkam zaraz wyprawić do Hyères.

Zosia bardzo mi źle na zdrowiu, muszę kończyć.

Ścielę się do nóg twoich, Mamciu, z pokorą Józefową i całuję, całuję na ukojenie spólnej boleści. Całuję was tam wszystkich w Panu, przy którym gości dzisiaj nasz ukochany.

Wasz

Józef Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 18. lutego 1864.

Mamciu droga, wczoraj wypłakałem się i wymodliłem na grobie mojego świętobliwego druha Józefa, to lżej mi, raźniej i jaśniej w duszy..... Od chwili pogrzebu Józefa, pokoik jego zamknąłem na klucz. Papiery i książki jeszcze dotąd w nieładzie. ale je uporządkuję i spiszę na rejestr, jak ukołysze się boleść w sercu i mniej udręczać pocznie widok tych świętych pozostałości.

Muszę, Mamciu, kończyć. Wczoraj był u mnie stary Jenerał Chłapowski. Nie zastał mnie w domu, ale napisał rzewne słówko o Józefie. Biegnę mu podziękować, zanim odjedzie może gdzieś dalej. Ciągłe wizyty to rewizyty trzymają mnie jak w odurzeniu. Nie mam czasu skupić się w boleści mojej. Do Dyzi napiszę jutro lub pojutrze.....

Całuję i t. d.

Józef Bohdan.

Do Pani Dyonizyi Poniatowskiej, w Hyères.

Paryż, d. 20. lutego 1864 r.

Droga siostro Dyonizyo, dziękuję rzewnie i serdecznie za listek powonny, orzeźwiający piersi wskróś. My oboje tu, duszko, w osieroceniu po Józefie, nie osmutnieliśmy wcale i owszem czujem błogość w duszach. Pan udarował go extazą i widzeniami błogosławionych swoich, to mamy oto przyczyńcę u Ojca w Niebiesiech. Nieustanna tęsknota i płacz po nim, to hołdy ziemskie należne od jeńców śmierci wyzwolonemu już duchowi. Od chwili rozłączenia się tu naszego, myśl moja niemal ciągle gości przy Józefie, z lubością leci kędyś w rozstrzenie Boże, po śladach ukochanego, niże, liczy niby na rożaniec wspomnienia i przeczucia minionych dni. I Zosia moja tak samo żyje myślą przy nim. Wstrętne nam pospolite rozmowy i pisanie. Musem tylko, musem chrześciańskim obowiązków, przezwyciężamy się do powszedniego życia. Duchy nasze nierychło zawrócą z pogoni swojej za Józefem.

Prawda, Dyźciu, że bez Józefa nieznalibyśmy się nawzajem. Józef d a r o w a ł mnie wam, a was mnie. Niewybadane i cudowne sądy Boże! Ongi, przed laty, po klęskach Ojczyzny, na cudzej ziemi, dwaj dalecy krewni, dwaj tułacze rzucają się sobie w objęcia, bratają się na żywot. I P a n widocznie błogosławi związkowi, oczyszcza, uświęca, rok po roku przymnaża serc, że po leciech tworzy się jakoby drobna winnica, jakoby żywa pieśń chwały Bożej o wielu, wielu wrotkach. Były niepogody, słoty, mnogie niebezpieczeństwa, aleśmy je za łaską Pańską przetrwali. Józef był rdzenią i klejem między nami. Azaż dziś, po odejściu do Ojca, przestanie czuwać po dawnemu nad sierocem gronkiem? Chowaj Boże! Lecz, aby się Józef nie zaparł nas nigdy w Niebie, żyjmy jak on na ziemi. Łacnoć to począć, ale jak trudno dokonać. Mąż to był pokoju, cichy, cierpliwy i pokornego serca, a więc bodaj niedorównamy nigdy swemu wzorowi. Józef nasz posiadał i inne chrześciańskie cnoty dostępniejsze dla nas. Dłoń w dłoni pielęgnujmyż je w sobie, na rozkwitnienie i na owoc. Dyziu, ty dostałaś dar bujnej, samorodnej myśli. Módlmyż się za pośrednictwem Józefa, aby nas Pan nie wydał na pokuszenia, w tych osobliwie ciężkich próbach, jakie ze wszech stron godzą na Polskę. Módlmy się wszyscy nie za siebie, ale za Polskę, g ł ó w n i e z a P o l s k ę.

Dyźciu, wszystkich w około ucałuj, ubłogosław od nas, bądź węzłem i spójnią między nami na rozstrzeniach

Wasz

Józef Bohdan.

Dziękuję za spółczucie dla mojej Zosi. Miłująca i zbolała, bo płacze jeszcze, płacze wciąż po Józefie. Gwałtownica, ewangeliczna radaby szturmem wziąć Niebo.

Do Księdza Jana Koźmiana, w Poznaniu.

Paryż, 29. lutego 1864 r.

Kochany księże Janie, wiesz zapewnie zkądinąd o sieroctwie naszem. Świątobliwy Józef, mój nierozłączny druh, już u Boga. Śmiało mówię u Boga, bo obdarowanym był w skonaniu extazą i widzeniami błogosławionych Pańskich. Jak życiem, tak i śmiercią zostawił ludziom zbudowanie.

W domu atoli pustka i żałoba po nim. A w sercuż mojem? Pamiętasz, księże Janie, duchowną spółkę naszą od początków emigracyi, pielgrzymki do Jeruzalem, do Rzymu, rekollekcye po Trappach itp. Święć się wola Boża! Ale czuję zastrzał: *„haeret lateri laetalis arundo!“*

Wobec klęsk i nieszczęść krajowych, nie godzi się zasklepiać w osobistej boleści. Załączam parę luźnych pieśni. Dla mnie mają one wartość przekwitłych wspomnień. Jeśli upatrzysz w nich i wartość literacką, wydrukuj w Przeglądzie, a proszę cię, dopilnuj sam osobiście korekty.

Pozdrów najserdeczniej odemnie twego brata Stanisława. Od czasu do czasu napiszcie słówko nam o zdrowiu i powodzeniu waszem. Wiem dość dokładnie, księże Janie, o twoim arcyużytecznym Instytucie, o twoich troskach powszednich i walkach z piśmiennikami. Szermierz ty Boży i bodaj na żywot już cały, szermierz namaszczony.

W tych dniach wyjadę na czas jakiś do Hyères, do siostry i siostrzenic ś. p. Józefa. Kochany księże Janie, sercu twemu obudwom nam ongi tyle życzliwemu polecam się z całym domem i proszę o westchnienie czasem kapłańskie przy Mszy św. za nieboszczykami i za nami, osobliwie 8-ego każdego miesiąca...

Czy sierotka po Michale Grabowskim zawsze przy tobie, księże Janie? Jakie zdolności i usposobienie? Michał, najdawniejszy to był mój przyjaciel. Odbyło się tu nabożeństwo za jego duszę. Pan Krzywicki udzielił mi o nieboszczyku wiele ciekawych szczegółów. Czy masz stosunki z Panią Michałową? Jenerał podobno odroczył wyjazd do domu.

Od żony mojej i dziatwy łączę ukłony i pozdrowienia.

Bohdan Zaleski.

Do Pani Zofii Zaleskiej, w Paryżu.

Hyères, 9. marca 1864 r.

Moja najdroższa, jutro wieczór żegnam już kochanych Hyerskich. Pomodliliśmy się wespół i wypłakaliśmy. To czas mi do domu. Tęskno za tobą, Zośko, i za dziatwą. Przenocuję w Marsylii, aby komuniować w *Notre Dame de la Garde* i nawiedzić Endoume. Wszyscy mnie tulili, jak swego rodzonego.

Do widzenia się, moi własni, moi najukochańsi, błogosławię i całuję po kolei.

Józef Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Marsylia, d. 10. marca 1864 r.

Na wytchnienie i dla roztargnienia się w nierozwiewnym smutku, siadam do stolika, aby napisać słówko do kochanej Mamci. Wracam z kilkogodzinnej pieszej pielgrzymki do *Notre Dame de la Garde* i do *Endoume.* Komuniowałem na spólną intencyę, jak ongi z naszym Józefem. Z myślami żałobnemi i wdowiem sercem obszedłem potem dawno znajomą okolicę. Jak ongi, niebo bez chmurki, dzień jasny, ciepły, prowansalski, — jak ongi, morze lazurowe, huczące w swoje podwodne trąby. Ale w duszy inaczej, i zaszlochałem całą piersią kędyś w nieskończoność. Endoume

dużo się zmieniło, zaludniło się, wypiękniało na sposób paryski, to jest zabudowało się okazałymi domami: zachowało wszakże dawny dziki pozór. Odnalazłem i naszą pustelnię, opuszczoną, w ruinie, ze spruchniałemi zielonemi okiennicami. Ukląkłem na progu i modliłem się długo, długo w nieutulonym płaczu. Zatarasowane drzwi domku, — i nie mogłem dobić się do środka. W domach okolicznych ani jednej żywej duszy. Oglądałem się, czy Józef nie wyjrzy do mnie z okna! — Rozmodlony tu, rozśpiewany, oczarowałem byłem Józefa przed laty. Co my tu o was nie śnili? Imiona kochanych: Mamcia, Nisia, do prawdy od rana do wieczora powtarzały nam fale do uszu. Wszystko minęło niepowrotnie. Święć się, Wolo Boża! a jam tułacz wieczny, ku grobowi pochylony.

Dam pokój, duszko Mamciu, pożegnanym dawno czasom. Bóg je wskrzesi w nieskończonościach. Józef mi wypatruje piękniejszą gdzieś pustelnię.

Bóg zapłać Wam wszystkim, Mamciu, za gościnne, braterskie przytulenie w Hyères. Nigdy nie zapomnę o tych kilku dniach, cośmy razem przeżyli, jakoby odmłodzeni w spólnej naszej boleści. Podziękuj, Mamciu, Dyzi, Dariuszowi; uściśnij p. Dyonizego, Kicię, Kazimierostwo.

Biorę powóz, aby objechać Prado, nowy port i różne nowości marsylskie, których nie było tu za moich młodszych lat. Wieczór pożegnam Marsylię, nie wiem na jak długo. Trzeba się śpieszyć, bo już późno t. j. po 2-ej.

Całuję ręce Twoje, Mamciu jedynaczko, a ty ucałuj kochanych i pozdrów przyjaciół i znajomych hyerskich

Wasz

Józef Bohdan.

Obiecałem Zygmusiowi Celińskiemu modlitewkę, a on nawzajem przyrzekł mi, że na św. Józef zmówi zawsze na moją intencyę *Zdrowaś Maryo!* Przypomnij mu ten warunek i doręcz załączony wierszyk do Anioła stróża. Wolę odrazu uiścić się z obietnicy.

Do Księdza Hieronima Kajsiewicza, w Rzymie.

Paryż, 18. marca 1864 r.

Dostojny i kochany mój Ojcze Hieronimie, w osamotnieniu i osmutnieniu po wielkiej i nieodżałowanej stracie, serce zasklepia się, rade w boleści swojej. Boleć a miłować, toć jedno i to samo. W uczuciu tem jest jakoby okienko w nieskończoność, w rozstrzenie boże, które obiecuje nam wiara. Za mgłą ziemską, za rąbkiem łez niewiele przezeń widzim. Głosy współczucia przyjaciół tu i bliźnich naziemskich mają w sobie coś wielce rozrzewniającego, ale pełne ukojenie jeno w Panu, który zwyciężył śmierć, a i jeńców jej dzień po dniu wyswobadza do siebie. Dla tegoć to pocieszenia kapłańskie są nam najpożądańsze. Bóg ci zapłać, Ojcze Hieronimie, za twoje! Józef i skonem jak życiem zbudował nas. Usnął w Bogu, obdarowany ekstazą i widzeniami błogosławionych Pańskich. Raduję się z całym domem świętością Józefa, ale z tem wszystkiem tkwi w piersi mojej zastrzał już nieuleczony. *Hoeret lateri letalis arundo!* Odnajdziem się bodaj rychło druh z druhem!

Wobec mąk i dolegliwości rozlicznych, jakie trapią Polskę, jak długa i szeroka, bodaj nie godzi się, Ojcze, i wspominać o boleści osobistej. W kraju tam, zawsze ten sam stan niewysłowiony cierpienia. Nadziei ratunku ni ulgi znikąd. Zaprawdę Opatrzność snowa dzieje, sama kieruje sprawami biednej ludzkości. Nigdy nieprawość i złość nie zapanują ostatecznie. Alež i grzechy nasze muszą być mnogie i ciężkie. Pomimo strasznych klęsk i boleści narodowej, co jeszcze jest zatwardziałości w sercach młodzieży, ba i starych. Módlmy się i czuwajmy!

Aby popłakać wespół i pogwarzyć o śp. Józefie między swojemi, na rodzinie duchowej, wybiegłem, kochany Ojcze, na kilka dni do Hyères. Dzięki Bogu, kochani moi wszyscy na zdrowiu jako tako i w uspokojeniu chrześciańskiem doskonałem. Daleko mi do nich! Księża Aleksander i Józef zapoznali mnie z poczciwą rodziną Świętorzeckich. Żal się Boże, Pani Laura [1]) niepociągnie już długo, a taka młodziuchna, i miła i potrzebna biednemu mężowi i drobnej sierotce. Straszny dramat w ich rodzinie. Rodzice samego wywiezieni w Sybir za syna powstańca. Serce się ściska, patrząc na te katusze lepszej naszej szlachty. Święć się, wola Boża! . . . . .

---

[1]) Świętorzecka.

Sercu i modlitwom Twoim kapłańskim polecam się w pokorze synowskiej i rozrzewnieniu niewysłowionem. Od żony i dzieci łączę ukłony i wyrazy najpowinniejszej czci

Wasz stary

J. B. Zaleski.

Do Pana Bronisława Zaleskiego, w Rzymie.

Paryż, 18. marca 1864 r.

Mój drogi Bronisławie, przed kilkunastu dniami odebrałem Twoją poczciwą kartkę, pełną braterskiego spółczucia i pocieszenia dla nas. Bóg ci zapłać, kochany! Spółczucie ludzkie nieukoi boleści dusznej, ale rozrzewnia serce i rozpogadza umysł. Józef nasz[1]), jako żył, tak i umarł pięknie i święcie, z widzeniami Błogosławionych Pańskich. Błogo i słodko myśleć o tem, ale żyć tu bez Józefa trudno i ciężko. Druh mój nieodstępny od początku tułactwa, towarzysz pielgrzymek do Rzymu, do Jeruzalem, uczestnik w modlitwach po Trappach i po tylu a tylu pustelniach, przypomina mi się w każdej chwili i na każdem miejscu. Niedawno na widok naszego Endoume o mało, że mi serce nie pękło. A biednaż moja żona? A dziatważ nasza? Opowiem ci ustnie kiedyś dzieje tych gorzkich dni na rodzinie.

Aby popłakać wespół i pogwarzyć o ś. p. Józefie między swojemi, wybiegłem stąd na kilka dni do Hyères. Dzięki Bogu, zastałem tam wszystkich ukochanych w zdrowiu i uspokojeniu chrześciańskiem. . . . .
. . . .

I nam już tęskno za Tobą, kochany Bronisławie. Wiosna tuż, tuż, to bądźmy w kupie jak jaskółki zamorskie, i te co zimują pod lodem, t. j. jak sybiraki i senegalce owe. Bóg jeno wie, co z nami będzie. Strach pomyśleć, co się dzieje w kraju. Doprawdy, lepiej tym co śpią pod lodem i po mogiłach. Wracaj, Bronisławie, do nas, serce przy sercu łacniej się ogrzejem. Szukamy nowego mieszkania, ale zastaniesz nas jeszcze na starem. Przykro mi

---

[1]) Zaleski.

niewypowiedzianie opuszczać mój jasny, wesoły pokój. ale dla oszczędności muszę. . . . .

Do widzenia się i t. d.

Twój

J. Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 23. marca 1864.

Mamciu, najserdeczniejsza i najstarsza Zozulico moja w gniazdku hyerskiem, daj ci Boże zdrowie. Na kolanach przy Twem sercu szepczę życzenia i winszowania Wielkanocne Tobie i twoim. Rozdziel je między ukochanych. Ubył nam Józef, to w żałobie po nim palec na ustach i milczenie na długo.

Od kilku dni wziąłem się do wertowania papierów Józefowych. Serce mi pęka. Na każdym szpargale niemal czytam swoje imię z epitetem błogosławieństwa. to miłości, że w głos jęczeć muszę. Szczęściem, że żona i dzieci nie słyszą mnie przez kilka ścian. Trzeba jednak uporządkować pozostałości te.

Mało wychodzę z domu. przynajmniej podczas dnia. Wieczorem w Assomption z Zosią i Józią słuchamy budujących nauk ks. Aleksandra aż do 10-ej. Po drodze rozmawiamy zwykle z kilkoma przyjaciółmi o sprawach publicznych. Niestety dzień po dniu smutniejsze wiadomości odbieramy z kraju. Mało kto zostaje na swobodzie. I listy nawet nie całkiem są zrozumiałe. Pani Bronisławowa D..... od tygodnia już wyjechała na Ukrainę. Obiecała się z powrotem na Maj. Wyczekiwać będziem niecierpliwie na nią. bo ustnie opowie o stanie ziemi i ziemian.

Na zakończenie tej kartki. umieszczam, duszko Mamciu. dziwną anegdotę z dzisiejszego do mnie listu Nakwaskiego. W okolicach Tours. przeszło od roku zamieszkuje śliczną willę jakiś tajemniczy, melancholijny mężczyzna, około 40 lat liczący. Ma kilkoro sług francuskich. ale nikogo a nikogo nie przyjmuje. Od czasu do czasu przyjeżdża do Tours. aby u kupca tam Polaka złożyć paręset franków na rzecz jego rodaków. Pasport ma na imię M. P..... Onegdaj przyniósł 500 fr. do mego rozporządzenia. Oczywiście M. P..... jest to P...... szlachcic polski. Tego herbu dużo jest domów i rodów u nas. Są i Potoccy i Zalescy. Godzi się usza-

nować pobudki tajemniczości anonima naszego. Wolno atoli domniemywać się, że P. P.... to pokutujący potomek jakiegoś jawnogrzesznika polskiego, z tysiąca ich po rozbiorze Polski. Zdaje się, Mamciu, że będę musiał z nim się zapoznać, chociażby tylko dla podziękowania za dobrodziejstwa świadczone tułaczom.

Całuję ręce Twoje, Mamciu najmilsza. Polecam się sercu i modlitwom.

Józef Bohdan.

Do Księdza Hieronima Kajsiewicza, w Rzymie.

Paryż, 29. marca 1864 r.

Szanowny i kochany Ojcze Hieronimie, onegdaj w sam dzień Zmartwychwstania Pańskiego, pani Dyonizya [1]) doniosła mi o zamiarze Waszym uczczenia pamięci mego Józefa nabożeństwem w Rzymie z mową dlań pochwalną. Bóg zapłać Wam, drogi Ojcze. Oczywiście potrzebujecie niektórych dat z jego życia, zwłaszcza z lat rańszych. Otóż na prędce spisałem co mi przyszło na pamięć. Są zapewnie tam niedokładności, a mianowicie opuszczenia, lecz w pospiechu nie mogło być inaczej. Części duchowej i że tak powiem mistycznej naszego pożycia nie śmiałem dotykać, bo Wam skądinąd oddawna wiadoma. Przestrach nasz wieszczy, z powodu Towiańszczyzny, wprzód nim jeszcześmy się dowiedzieli o niej, cudowny jest, bo nie sposób wytłumaczyć po ludzku. Józef opowiadał Wam tyle razy sam o tem, równie jak i o widzeniu mojem św. Pawła. Po dziś dzień nieśmiem tych przygód naszych podawać w piśmie. Stosunki Józefa i żywot na emigracyi znacie dobrze i od początku, boście z nim wszystkie te lata poniekąd przeżyli dłoń w dłoni. Rokrocznie widywaliście go w Paryżu to w Rzymie.

Szczęść Boże, Ojcze Hieronimie, ku zbudowaniu rodaków! Ja z mej strony spiszę szczegóły naszego pożycia. Bóg mi dał trzech świątobliwych przyjaciół Stefana [2]), Floriana [3]) i Józefa, którym tyle, o tyle winienem. Przez ich przyczynę będę chyba zbawiony. Dłużny jestem ich pamięci. Na stare dziś lata zamierzam zostawić

---

[1]) Poniatowska.
[2]) Witwicki.
[3]) O. Florian Topolski.

o nich pamiętnik dla moich dzieci. Praca ta od niejakiegoś czasu wielce mnie nęci: będzie mi na ochłodę i osłodę cierpkich godzin osamotnienia i sieroctwa mego.

Przez pannę Boleską, która wczoraj wróciła z Poznania, odebrałem list od ks. Jana [1]) i 50 egzemplarzy odpowiedzi na ostatnie pisemko Towiańskiego. Jeszczem jej nie przeczytał. Dam dziś parę egzemplarzy ks. Aleksandrowi dla Was do Rzymu. Ks. Jan donosi mi, że siostrę jego Przewłocką z 16-letnim synem wywieziono kędyś w głąb Rossyi i że instancye o nich Pani Cezarowej nie pomagają. Ks. Jan radby do Przeglądu swego napisać chociaż krótką wzmiankę o Józefie. Podobno, że prosił o to i Panią Dyonizyę.

Spieszno mi bardzo do ks. Aleksandra, aby depeszy swojej nie wyprawił do Nonciatury. Kończę więc najserdeczniejszem pozdrowieniem i prośbą o modlitwy za nas tu wszystkich.

Wasz w Panu brat i sługa

J. Bohdan Zaleski.

Niektóre daty z Józefowego życia dla ks. Hieronima.

1. Urodził się około 1789 r. w Warszawie z Feliksa, majora wojsk Polskich i Heleny Katerlanki Zaleskich.
2. Po utracie matki w kolebce, wychowywał się przy mamce i piastunce swojej na Pradze. Pierwsze wspomnienie: straszna rzeź Suwarowa. Wspomnienie to na Emigracyi opisał wierszami i wydrukował w Dzienniku Narodowym Wrotnowskiego z r. 1841 czy 1843 r.
3. Szkoły odbywał w Lubarze u księży Bazylianów, wakacye spędzał u ojca w Piatce pod Żytomierzem.
4. W r. 1809 manowcami za wieloma pogonił ku Galicyi do powstańców. Służył w pułku Strzyżewskiego i bił się zaraz w mnogich utarczkach z Austryakami.
5. Odbył całą kampanię 1812 r. w pułku 5-tym Ułanów pod Tarnowskim.
6. W r. 1813 bił się pod Lipskiem i we wszystkich bitwach nad Renem i we Francyi.

---

[1]) Koźmian.

7. W r. 1814 ranny ciężko w nogę pod Paryżem na Montmartre w pułku Dwernickiego. Na amputacyę nogi nie pozwolił. Leczył się w szpitalu St. Louis przez wiele miesięcy.
8. Na wiosnę w r. 1819 po wyleczeniu się, wrócił do Warszawy i umieszczonym został w pułku gwardyi strzelców konnych w stopniu porucznika pod Kurnatowskim.
9. Po roku służby pod Konstantym Carewiczem za urlopem, w mundurze polskim, odwiedził rodzeństwo na Ukrainie. Wtedy zapoznał się ze mną, studentem w Humaniu w jesieni 1816 r.
10. W r. 1817 wziął dymisyę z wojska i ożenił się w Warszawie z Józefą Pilchowską, córką sędziego Apelacyi. Odtąd zamieszkał stale na Ukrainie. Doczekał się kilkorga dziatek. Gospodarował zrazu na dzierżawach, a potem zapomożony przez siostrę Felicyę Iwanowską, kupił na dziedzictwo Pietruszki, wieś pod Kijowem.
11. Odwiedzał kilkakrotnie Warszawę, to z powodu brata swego Juliana, podchorążego w gwardyi strzelców konnych, który skończył samobójstwem w r. 1824, to w zamiarze umieszczenia starszych synów swoich w korpusie kadetów Kaliskim. Był i w lecie r. 1830. Odemnie i od Maurycego Mochnackiego dowiedział się o gotującem się powstaniu Narodu. Żyliśmy już wtedy z sobą ściśle i po bratersku.
12. W końcu r. 1830 i na początku 1831 uczęszczał do Oczeretny do Wincentego Tyszkiewicza, kędy odbywały się narady nad powstaniem Ukrainy między patryotami. Józef, jako stary wojak, miał przygotować własny oddział i złączyć się z Karolem Różyckim. Z powodu bałamuctw emisaryuszów Dwernickiego, a osobliwie Chrościkowskiego nastąpiły zamieszanie i bezład. I Józefowi nie powiodło się z jego oddziałem. Rad nierad za Dwernickim schronić się musiał do Galicyi.
13. W końcu r. 1831 spotkaliśmy się we Lwowie. Uradziliśmy dzielić wespół losy tułactwa polskiego. Józef dla urządzenia interesów domowych zjechał się z żoną w Tarnopolu i przyzostał w Galicyi, ja z Worcelem udaliśmy się do Francyi. Daliśmy sobie atoli *rendez-vous* w Paryżu.
14. Wyprawa Zaliwskiego, w której ważny udział brał i Józef. Niepowodzenia, krycie się po lasach i po wsiach we dworach szlacheckich. Ucieczka za granicę.

15. Pod jesień r. 1833, zjawił się Józef w Paryżu i zamieszkał ze mną raz na zawsze. Czasy nawrócenia się, rozśpiewania mego, czystości. Bractwo Bogomodlców, do którego należeli Witwicki, Mickiewicz, Domejko, Cezar Plater, Gorecki, Józef i ja. Józef traci kilkoro dziatek, zostaje mu jeden syn Franciszek. Powrót do praktyki wiary; żarliwość religijna i pustelnie nasze w Robertsan, Molsheim, Endoume i Fontainebleau. Kilkakrotne wycieczki do Rzymu. Panie Felicya, Dyonizya itp. Pielgrzymka do Jeruzalem. Towiańszczyzna i ostrzeżenie o nim cudowne dla obydwóch na parę lat przed Pielgrzymką. Częste rekolekcye po Trappach. Zbratanie się z Ojcem Floryanem Topolskim. Józef z Witwickim swatają dla mnie Zofię.

Po ożenieniu się mojem, Józef zawsze nieodstępnym druhem i towarzyszem naszym. W r. 1848 ruszyliśmy do kraju, Józef do powstania, ja z delegacyą na sejm Pragski. Smutny zawód obudwóch. Dziesięcioletni pobyt w Fontainebleau. Józef piastunem pięciorga dzieci moich. Uświęca się dzień po dniu. Buduje Francuzów i swoich gorliwością i pobożnością w konferencyach *St. Vincent de Paul* i w bractwie Najświętszego Sakramentu. Pociechy familijne. Żeni syna z pobożną dziewicą. Rok rocznie gości przy siostrze, to przy siostrzenicach itp. Uciszenie się wielkie i święte w duchu, że staje się na prawdę mężem chrześciańskim, mężem pokoju w pełnem znaczeniu tego słowa. Raduje się z kierunku pierwszych manifestacyi warszawskich. Modli się o sposobność ofiarowania się za kraj. Powoli a nieznacznie upada na siłach, ale strzeliście zawsze rozmodlony. Choroba lekka, krótka z wycieńczenia. Konanie bezboleśne, pogodne i zgon sprawiedliwego z ekstazą i błogiemi widzeniami dnia 8. lutego 1864 r.

Część życia Józefa od nawrócenia się w ślad za mną, aż do zgonu znana jest dobrze Ojcom Zmartwychwstańcom, którzy byli przez wiele lat i spowiednikami jego duszy i powiernikami serca.

NB. Pisma Józefa, a osobliwie styl jego listów cenili wysoko Mickiewicz i Witwicki.

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 30. marca 1864 r.

Droga Mamciu, czyż godzi się tyle dziękować mi za drobnostki niewarte wzmianki, bo nie mitrężą wcale zdrowia ni czasu? Doprawdy pełnię je z ochotą i lubością, a wstydzi mnie i smuci, że Mamcia się ze mną droży, kiedy ja ważniejsze usługi przyjmując, biedzę się w sercu, że nie zdołam za nie zawdzięczyć. Przez pamięć na Józefa, niech się Mamcia już w tem poprawi.

Na tęsknotę po moim druhu nie ma także rady. Przeżyłem z nim, duszko, najpiękniejszą część wieku, starzeliśmy razem, to zastrzał mój nigdy już nie przeboli, dopókim na ziemi. Nie zasklepiam się jednak w żalach. Codzień na Mszy św. ocieram łzy i dalej, dalej! Tyle na mnie cięży obowiązków! a najwalniejszy, zbawienia duszy! a więc nie wolno się rozkwilać ani sarkać na wyrok Opatrzności. Święć się wolo Boża! Święć się, święć teraz i na wieki wieków!

I owszem, droga Mamciu, ja lepszy dziś i pogodniejszy, bo częściej myślę o wieczności. Kwaśny mój humor poetycki utopiłem w łzach. Daj Boże, abym go opanował na zawsze, dla pokoju mego w domu i za domem! Tyle jest rzeczywistych utrapień na świecie i w Polsce naszej, że grzech wielki jątrzyć się urojonemi. Mamciu, co tam tortur rozlicznych w kraju? Moskal i Niemiec pastwią się nad nami, jakby Boga nie było na niebie. Otóż jest i cudowna interwencya tuż, tuż. Obaczą ją złośniki. I ja czytałem dużo listów z naszych stron i z Litwy. Włosy powstają na głowie na opisy pogańskich tam szkaradzieństw. Zgroza szubienic, knutów, Sybiru ogarnia cały kraj, że nikt już ani mówi o ruinie majątkowej i losie dziatek polskich. Na bruku paryskim bez liku młodzieńców, po większej części kalek, bez nóg, bez rąk i bez grosza. Zosia odnalazła jednego z protegowanych swoich przed dwoma laty, bez nogi lewej, a w prawej siedem kul. Wczoraj u księdza Aleksandra widziałem ks. Wołowskiego z Litwy, bez prawej ręki, a ma dopiero 24 lat. Serce się krwawi patrząc na tę młodzież polską. Powiadają, że w Paryżu jest do 2000. A i Drezno pełne. Wszyscy niemal naczelnicy oddziałów są za granicą. A co swarów, co gorszących procesów?

W tej chwili, Mamciu, przerwał mi pisanie Nabielak, który świeżo przybył z Galicyi. I tam bezład i ucisk niesłychany. Oddziały powstańców chronią się na Wołoszczyznę, albo dają się wy-

wozić do twierdz i do Bawaryi. W Saksonii, król sam jeden za nami, ale całe ministeryum rade by wydać Moskalom. Miałem list od księdza Jana. Siostrę jego, Przewłocką z 16-letnim synem skazano na deportacyę.

Darmo, duszko Mamciu, i pisać o tych wszystkich okropnościach. Bóg jest mocny i miłosierny, to raczej nam jęczyć w niebo a modlić się w skrusze serc

Twój

Józef Bohdan.

Do Pani Dyonizyi Poniatowskiej, w Hyères.

Paryż, 30. marca 1864.

Droga moja, w liście Mamcinym, dorzucam słówko i do Ciebie. Spełniłem polecenie twoje dla ks. Hieronima. Co ważniejsze daty z Józefowego życia, spisałem na prędce i wysłałem do Rzymu. Mniemam, że nieopuściłem przynajmniej głównych zdarzeń w kraju i na tułactwie. Radbym, aby nabożeństwo za duszę Józefa mogło się odbyć 19. kwietnia, w rocznicę skonu Stefana Witwickiego, świątobliwego przyjaciela obudwóch nas. W pośpiechu wczoraj zapomniałem poprosić o to ks. Hieronima.

Napomknąłem Mamci o ucisku w kraju, a byłóby o czem pisać na arkuszach. Wiele osób widziałem z kraju należących do Rządu i prywatnych. Nie mogę wszystkiego powierzać na piśmie. W ogóle źle i okropnie. Mało wiary, a stąd i upadek na duchu. Bez cudu Bożego, na pokolenia grozi katastrofa.

Ks. Koźmian przysłał mi 50 egzemplarzy odezwy Tor.... z katolickim komentarzem. Mógłbym kilka broszur wyprawić do Hyères, ale obawiam się uczynić to pod Waszym adresem.

Pietraszkiewicz na seryo wraca na Ukrainę i to w pierwszych dniach kwietnia.

Całuję ręce i pozdrawiam wszystkich tam kochanych.

Wasz

Józef Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, d. 13. kwietnia 1864 r.

Moja droga Mamciu, dawno nie mam od Ciebie ani słóweczka, to zachmurza mi się nieco w duszy. Różne dumki łażą po głowie, czy, broń Boże, nie chora, albo może czemś i obraziłem itp.? Żeś, Mamciu, smutna, tego nie trzeba ani odgadywać. Całym Narodem, wszyscy co do jednego, brodzimy dziś w ciemnej, gęstej, nierozwiewnej mgle: jak w przedsieniu czyścowem, słyszym jeno płacz i zgrzytanie zębów. Błogosławieni, którzy modlić się umieją, bo obcowaniem ze świętemi uzyszczą i pokój dla siebie i ulgę dla katowanych; nie chcę potrącać, Mamciu, w tę strunę, bo i bez tego brzmi już nam głośno a nieustannie, jak muzyka nocna komarów. Dość rzucić wzrokiem na jakąbądź gazetę, albo list z kraju.

Od wielu dni, duszko, mało wychodziłem z domu. Przeglądałem papiery po ś. p. Józefie naszym, to spakowywałem rzeczy. Mieszkańko jego i przyległy pokoik, całkiem już są uprzątnione..... Odebrałem też, kochana Mamciu, najpoczciwszy, najserdeczniejszy list od księdza Karola [1]. Odprawił żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. Józefa w Adrianopolu i obiecał wiele jeszcze Mszy św. Oto co między inszemi czułościami pisze mi o nieboszczyku: „Czytamy „w kronikach kościelnych, iż ojciec Orygiiusa, z uszanowaniem „całował piersi swego syna uśpionego, przekonanym będąc, iż Duch „święty w nich przebywał. Owoż, mój najdroższy Bohdanie, ja „jestem bez przesady w takiem samem położeniu, że lubo przez „Sakrament byłem jego Ojcem duchowym, to jednakże po każdej „jego spowiedzi, w każdym jego czynie, patrząc w jakim duchu „on to robił, byłbym gotów i pierś i ręce i nawet nogi jego „z uszanowaniem ucałować. Wierz mi, mój drogi, że w tem co mó„wię, niema żadnego pochlebstwa, lecz że szczerze, z głębi su„mienia mego, to mu świadectwo składam“. I nie sam ks. Karol, ale społem chóralnie świadczą tak samo wszyscy Józefowi spowiednicy. Otóż w tem, duszko Mamciu, niewysłowiona pociecha dla nas wszystkich osieroconych i płaczących po nim. Niewątpliwie mamy swego przyczyńcę i opiekuna w Niebie.

Niewiem czy nabożeństwo po Józefie odbyło się w Rzymie. Pisałem dwa obszerne listy do ks. Hieronima. Posłałem mu szkic

[1]) Kaczanowskiego.

żywota Nieboszczyka z główniejszemi datami. Od miesiąca blisko nie mogę się doczekać odpowiedzi. Tem więcej mnie to milczenie niecierpliwi, że poleciłem zarazem ks. Hieronimowi inny ważny interes, a przytem i listy do jenerała i do Bronisława w Rzymie. Od nikogo ani słówka, a listy moje zapieczętował ks. Aleksander w zwyczajny swój pakiet, jaki dwa razy na tydzień wyprawia stąd przez Nuncyaturę Papieską. . . . . . .

Wdałem się w częstą korespondencyę ze Świętorzeckim. Na moje ręce przysłano mi dla niego pieniądze. Przy każdej posyłce doń dołączam słówko, a że ciekawy, to czasem i jakąś brukową nowinkę. Zresztą przystał mi jakoś od razu do serca, i niewypowiedzianie żal mi jego żony. Biedak łudzi się jeszcze po dziś dzień, że mu wyzdrowieje. Niech Mamcia każe mu przeczytać sobie paryskie nowinki. Proszę także napędzić go, aby po odebraniu każdej pieniężnej odemnie przesyłki, natychmiast pisał. Boję się wciąż, czy która nie zaginęła na dalekiej drodze. Wczoraj wyprawiłem do niego nowy strachowy list.

Niecierpliwi mnie, duszko Mamciu, nieposłuszne pióro moje, które chyli się wciąż na lewo, kiedy ja chcę na prawo, i drobi literki, kiedy ja chcę stawiać duże, zastosowane do oczek mamcinych. . . . .

Całuję ręce Twoje, proszę obdzielić kochanych Hyèrskich jak zawsze pocałunkami i pozdrowieniami odemnie i od moich.

Wasz

Józef Bohdan.

Do Pana Józefa I. Kraszewskiego, w Dreznie.

Paryż, 27. kwietnia 1864 r.

Kochany Panie Józefie, obiecałem dawniej Ruprechtowi, że na inauguracyę dziennika Waszego w Lipsku dam coś z moich rytmów. Gałęzowski pokazał mi Twój list, w którym była wzmianka o składzie redakcyi, a świeżo odebrałem i drukowany prospekt *Ojczyzny*. Sądzę, że właśnie na dobie uiszczam się ze słowa.

Proszę, Panie Józefie, załączoną poezyę wydrukuj w dwóch odcinkach, najpierwej *Rezygnacyą* i *Do spółtułaczów*, a następnie *Dumki ku nowej wiośnie*. Bądź łaskaw, dopilnuj sam korekty, aby rytmiczność moja nie kulała. Nieboszczyk Mickiewicz zawsze

był gotowym do tej usługi dla niej. Wiersza *Do spółtułaczów* można i nie drukować, ale jest w nim przeźroczysta alluzya do tytułu naszego dziennika. Zresztą, Panie Józefie, czyń z wierszem co się spodoba. Możeście uradzili, aby nie umieszczać wierszy w dzienniku, to w takim razie dzisiejszą posyłkę zachowaj u siebie. Myślę atoli, że poezya w Polsce godzi się z każdą pracą, a tem bardziej zagraniczną, kiedy w sercach tyle tęsknoty poojczystej i porodzinnej.

U nas tu ruch u góry i u dołu. Reorganizujem się, niestety po niewczasie, po tylu poronionych nadziejach, i po wyczerpaniu funduszów. Nowy komisarz Rządu krząta się żwawo w biurach, ale dopiero poznamy człowieka po uczynkach, kiedy wyjdą na jawę i na jaśnię. Osobiście nie znamy się po dziś dzień.

Jakież wieści masz, Panie Józefie, o twoim zamorskim peregrynansie? Wedle listu Domeyki dawno powinien był wrócić do Europy. Zapewnie pisał Ci Ruprecht o szlachetnym postępku z nim chilijskich rodaków i o warunku, pod jakim dostał pieniędzy na drogę.

Niech żyje Ojczyzna!

Ściskam serdecznie

J. B. Zaleski.

Azaż myślicie, że *Ojczyzna* zdoła się utrzymać za granicą, jako pismo codzienne? Moskale i Niemcy azaż jej niedosięgną w Lipsku? Jest wiele azaż. Ale ponad wszystkiem niech góruje służba publiczna. Każ wyprawić egzemplarz *Ojczyzny* do mnie pod adresem *Mr. Zaleski, Paris 2 Place de la Promenade aux Batignolles.* Numera, w których będą drukowane moje wiersze, jeśli łaska, przyślij dubeltowe. Porachujemy się później.

Ruprecht wciąż w Londynie. Czyby nie można sprowadzić dalszego ciągu *Encyklopedyi Powszechnej* od Orgelbranda? Mam 9 tomów i kilka luźnych zeszytów z dziesiątego.

Domowi moi kopiści bodaj niewyraźnie przepisali wiersze. Lękam się czy wyczytają zecery? Może każesz je na czysto przepisać.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, d. 28. kwietnia 1864 r.

Droga i kochana moja Mamciu, udało mi się szczęściem spełnić wasze polecenia. Mówię szczęściem, bo nekrolog o mało bez poprawek nie poszedł do druku. Ks. Szrejter w kopercie już zaadresowanej do Poznania przyniósł mi go, z nakazem ks. Aleksandra, że jeśli nie zastanie mnie w domu, aby list zaraz wrzucił na pocztę. Przemazałem tedy w nekrologu okresy rażące delikatność, albo kompromitujące. Nie tknąłem nigdzie zarozumiałych wyrażeń i szorstkiego wysłowienia, bo byłby to gwałt już moralny... Wogóle nekrolog poczciwy, przyjacielski, ale nierozwinięty, nieznaczący, dziennikarski. Ks. Hieronim przepisał po prostu moją notatkę dlań, przydając tu i ówdzie po szczypcie obroku duchownego. Zawsze, duszko Mamciu, zawdzięczajmy mu dobrą wolę i ochotę dla nas śród wielorakich jego zatrudnień.

Żywot ś. p. Józefa, ktoś inny musi napisać, a najpodobniej że ja sam, jeśli Bóg da po temu łaskę i właściwe natchnienie. Dnie nasze z tej samej nierozdziergnionej przędzy wiły się tyle lat na jeden kłębek. Oczywiście sęk, a raczej szkopuł mój tkwi w tem, że pisałbym zarazem i autobiografię, co mi jest arcywstrętnem w duchu. Z dawien dawna przyjaciele i znajomi nalegają, abym ogłosił *Pamiętniki*. Istotnie znałem wszystkie niemal podniośléjsze umysły i serca w Polsce z mego czasu, i opowiadam o nich ochotnie i z lubością, ale cóż potem, kiedy wrodzonego tego wstrętu do autobiografii żadną miarą przezwyciężyć w sobie nie mogę. Byłem atoli druhem, gdzie tam kochankiem kilku najświątobliwszych między spółczesnymi, jakoto: Brodzińskiego, Ojca Topolskiego, Józefa, Witwickiego, Jańskiego itp. Niezbadana w tem tajemnica Boża! Złośnika wielkiego, a przynajmniej grzeszne, zepsute, opryskliwe dziecko, piastują oto jakoby na ręku i u piersi wybrańcy Pańscy! Często płaczę po godzinach na wspomnienie ich miłości. Skąd mi ta święta łaska, za co i na co? W rozwiązaniu tych pytań leży bodaj zbawienie moje wieczne! Otóż, Mamciu droga, nieraz chwytam za pióro ku uczczeniu pamięci tych kilku w y s t a j ą c y c h z t ł u m u l u d z i i wnet czuję brzemię swej niegodności do takiej pracy. Brak mi całkiem pokory, z pod łez widzę po nad brwiami mnogie rożki pychy, próżności, fantazyi kozackiej itp. Jakież może być zbudowanie bliźnim z takiego żywotopisarza? Póki więc niewymodlę sobie daru pokory albo nie

dostanę go *gratis*, niema co ani myśleć o budującym Pamiętniku. Coraz atoli częściej, Mamciu, miewam widzenia o nim takie promienne, że tuż tuż może przyjść i natchnienie z Nieba. Bóg widzi, że nie radbym go zmarnować.

Rozgawędziłem się, Mamciu, i postrzegłem się dopiero po czasie. Dziś, duszko, skłonniejszy jestem do roztargnień niż kiedykolwiek w życiu. Przepraszam. Nowinami nie warto zamącać pokoju Wam na ustroni. Wszystkie są arcysmutne, albo gorszące: kiedy niekiedy z musu doprawdy posyłam je Świętorzeckiemu. Biedny to człowiek, zastrzał śmiertelny mu grozi, a on zamyka nań oczy. Modlę się za panią Laurę, a jeszcze bardziej za poczciwego Bolesława. Żal mi go niewypowiedzianie. . . . .
. . . .

Nisi[1]) dziękuję bez końca za miłe słówko, przypominające mi dobre czasy. Pan Franciszek[2]) mieszka *rue des Fossis St. Bernard Nr. 46*. Zostawił u mnie dla Was trzy egzemplarze swego dziełka o Ariasach, które na żądanie zaraz wyprawię drogą żelazną, albo przez pocztę. Gliszczyński[3]) nie rozmarzył mnie, bo ja lepiej znam niż on Zaporożców i Czasy Kozackie. Łazarz wstanie z grobu, jak siostry jego uderzą w pokorę i zaczną dokuczać Chrystusowi Panu. Tymczasem już cuchnie, przynajmniej w literaturze polskiej.

Mamciu jedynaczko, całuję Twoje ręce itd.

Wasz Józefowy

Bohdan.

Do Pana Józefa I. Kraszewskiego, w Dreznie.

Paryż, d. 18. maja 1864 r.

Kochany Panie Józefie, na prawo i na lewo wywiadywałem się o Twego syna, dotąd ni wieści ni słychu o nim. Jeżeli na zwyczajnym kupieckim żegluje okręcie, to niepodobna z pewnością oznaczyć czasu, kiedy przybije do przystani w Hawrze. Spółczuję Twój rodzicielski niepokój, z tem wszystkiem ku wiośnie, ocean

---

[1]) Pani Poniatowska.
[2]) Duchiński.
[3]) Gliszczyński, autor dzieła o Kozaczyźnie.

musiał się uciszyć, i raczej *le calme plat* niż burze i uragany grożą młodemu żeglarzowi.

Wydrukowane w *Ojczyźnie* wiersze moje poprawnie bardzo wyglądają. Dziękuję, Panie Józefie, z całą koleżeńską serdecznością. Dobrze, iż nie puściłeś w świat *Dumek*, istotnie zanadto ptaszęce i rozśpiewane ku wiośnie. A wiosna niestety niedopisała, wielce niemiła i w maju nawet prószy śniegiem. Zachowaj tedy *Dumki* do zieleńszych dni. Natomiast posyłam dziś parę luźnych kawałków. Zacząłem niedawno improwizować dla siebie *Upominania* i widzę, że jeśli będą po temu dni pogodne, zlepi się coś żywotnego. Twojej roztropności i doświadczeniu drukarskiemu zostawiam sąd zupełny. Kiedy i co drukować w *Ojczyźnie* albo nie drukować wcale? Z góry zgadzam się na sąd.

W ogóle *Ojczyzna* zaczyna zwracać na siebie uwagę czytelników polskich w Paryżu. Niektóre artykuły wstępne i kilka korespondencyj z kraju posiadają rzeczywiście wartość tak pod względem rozumu i znajomości rzeczy, jak i pod względem stylu. W numerze, gdzie są moje wiersze, *Premier Paris* widzi mi się twego pióra. Duch w nim podniosły, gorące serce, i sposób pisania, przypominający lepsze stronnice w powieściach Bolesławity.

Przyjmę, jeśli chcesz, kumostwo i nowego Twego dziecka. Miano *Morituri* ma coś w sobie uroczystego i arcywieszczego, niby testament całego pokolenia dla potomności. Ażali to niezawcześnie nam do testamentu?

Nowinek nie mam. Z powodu Zielonych Świąt od kilku dni jeżdżę z dziatwą moją po okolicach na majówki.

Ściskam rękę i pozdrawiam Cię, kochany Panie Józefie, po przyjacielsku

J. B. Zaleski.

Nie żenuj się wcale z mymi wierszami. Jeżeli w Redakcyi czynią opór, to nie drukuj. Istotnie w dzienniku politycznym, wierszowanie razi umysł i oczy. Może Wam kiedy przyszlę coś i prozą.

J. B. Z.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 19. maja 1864 r.

Kochana Mamciu, przygnębieni jesteśmy bardzo nieznośnymi upałami, co znienacka uderzyły na Paryż. Początek maja był chło-

dny, w Polsce u nas jeszcze 10. b. m. śnieg padał, a w Piotrkowie święciła się nawet sanna. Dzisiaj tu 30 stopni gorąca w cieniu. Pomimo skwaru, Zosia biedna i ja, musieliśmy odbywać wędrówki z dziećmi po okolicach. Zielone Święta, a więc wakacye, a więc majówki u młodzieży. Radzi nieradzi wałęsaliśmy się po laskach po całych dniach, tam obiadowaliśmy i swawolili do zmierzchu. Otóż, droga Mamciu, dla tego Zosia nie odpisała zaraz na Twój poczciwy i serdeczny list. Ja, duszko, przed kilkunastu dniami pisałem do Ciebie szeroko.....

Naumyślnie, Mamciu, prawię o pogodzie i skwarach, aby nie myśleć o udręczeniach, co pustoszą w sercu. Stan rzeczy w kraju opłakany i nic się nie zmienia w doli naszej nigdzie od morza do morza. Allokucya Ojca św. trysnęła balsamem na rany Narodu, ale rządy i ludy jak milczały, tak milczą. Bawią się w konferencye, to hałasują po giełdach i kramach. Pan atoli nasz musi już być gdzieś niedaleko od ziemi. Napisałem z tego tematu coś dla *Ojczyzny*. Zapewnie Świętorzecki albo Celiński odbierają dziennik lipski, to wiecie co się obecnie dzieje w kraju. Artykuły wstępne i niektóre korespondencye w *Ojczyźnie* bywają arcyrozumne i ciekawe. Zresztą ani w Krakowie dziś, ani w Poznaniu, niepodobna już swobodnie wynurzyć myśli polskiej. Tu w Paryżu przycichnął nieco gwar dawniejszy. S..... bodaj znużył się, a przynajmniej niedostarczył obiecanych pieniędzy i zniknął, zostawując na zastępcę po sobie Władzia Zamojskiego, najmłodszego syna Pana Andrzeja. Radziłem z nim raz, ale kusa rada bez finansów. W Prusach atoli jest jeszcze broń i ludzie, a naczelnicy dawni i nowi czekają na pograniczu w gotowości do tworzenia oddziałów świeżych. Przewidzieć trudno, co stąd wyniknie. Będzie tak, jak Bóg chce.

Z miejscowych emigracyjnych nowinek, najważniejsza o Kapucynach Warszawskich, którzy tu w Assomption zastępują nam X. X. Zmartwychwstańców. Spodobali się naszej braci, która tłumniej zaczęła uczęszczać na Mszę św. i na wieczorne nauki majowe O. Fidelisa. Istotnie, dobry to i wprawny kaznodzieja, bo słynął już i w Warszawie. Powszechną jednak uwagę na siebie był tu ściągnął ks. Jażdżewski, ex-profesor Akademii duchownej Warszawskiej i ex-kaznodzieja u św. Jana katedralnego, którego wygnali Moskale, a ks. Arcybiskup Przyłuski naznaczył na proboszcza emigracyjnego w Londynie, dla zatargów, jakie miał z Rządem pruskim dawniej o niego, z powodu gwałtownych patryotycznych kazań po polsku i po niemiecku. Ks. Jażdżewski po-

siada niewątpliwie ogromny talent mówcy i nieustraszoność prawdziwie Piastowicza z nad Gopła. Młody, piękny, uczony i zapalony jak skra, improwizować gotów był bez końca z tematu: Ojczyzna. Kochał mnie od dziecka i dla tego codzień prawie odwiedzał. Mówiłem bez ogródki słowa prawdy, które przyjmował po synowsku z pokorą i obietnicą poprawy. Pracuje w Londynie nad Historyą Kościoła w XVI. wieku, której podjął się jeszcze w Monachium, kędy się doktoryzował i kędy mu ofiarowano katedrę przy Uniwersytecie. Ciekawe rzeczy opowiadał mi o pobycie swoim w Warszawie, o stosunkach z ks. Felińskim i Wielopolskim, którzy go powołali do stolicy, i tem samem narazili na niepopularność, jak zyskał potem wziętość przytomnością swoją na ambonie śród krzyków i niechęci, że go na ręku noszono itp. Ś. p. Michał Grabowski uratował go potem od prześladowań, ale nie mógł przeszkodzić, aby żandarmami nie odtransportowano go do Poznania. Wczoraj pożegnał się z nami. W Londynie marnuje tylko czas, bo Polacy nie chodzą do kościoła pod wpływem protestantyzmu i żon Angielek. Ks. Jażdżewski uboższym kilku rodakom powykradał córki i przywiózł tu do sióstr.

Całuję ręce itd.

Józef Bohdan Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, d. 21. maja 1864 r.

Mamciu kochana, ... z nowinek dziś niewiele. Ktoś z Kamieńca stary mój znajomy, a zapewnie takoż i Mamciny, przywiózł parę garncy pierścionków i obrączek naszych pań ruskich na ofiarę Ojczyźnie. G..... pojechał wczoraj po nie do Londynu a może je i tam rozprzeda. Zjazdy obecnie odbywają się na różnych punktach Europy, wojskowe i cywilne. Za parę dni dowiemy się co postanowią. A zapomniałem też donieść Mamci, że przed miesiącem zapoznałem się i zaprzyjaźniłem z Jenerałem Krukiem. Młodziutki to, serdeczny i arcyzdolny wojak. Jako student żytomirski, znał on z widzenia Mamcię i Mamcinych kędyś na wieczornicach. Bronisław nie może się nachwalić rodziny Jenerała Bosaka. Matka, żona i siostry, zagorzałe Polki, gotowe choćby na męczeństwo. Azaż przestał Bóg czynić cuda? Czcicieli oto sobie

Pan wzbudza z kamieni. Tego rodzaju cuda widzimy niemal codziennie. Niedawno przyszedł do mnie wysoki urzędnik moskiewski i pisarz znajomy Bronisławowi z Petersburga. Niewiele umie po polsku, ale duszą i sercem patryota. Poświęcił swój zawód i wszystko, expatryował się z żoną i dzieckiem. . . . .

Całuję ręce i t. d.

Bohdan.

Do P. Bronisława Zaleskiego, w Paryżu.

Paryż, 26. maja 1864 r.

Mój drogi, odbieram w tej chwili kartkę z Hyères od Pani Dyonizyi [1]. Oto co mi pisze o poczciwym Bolesławie [2]: „Anioł [3]) „już odleciał spokojnie, bez wielkich cierpień ciała ni duszy. Na „Bolesława straszno patrzeć. Zmienił się do niepoznania. Milczy, „płacze chwilami i dzień i noc chodzi po pokoju bezustannie. „Chwili spoczynku znieść nie może. Oczekujemy Bronisława niecierpliwie, on go kocha i lżej mu będzie, jak go obaczy. Wszyscy u nas mieszkają“ i t. p.

Oczywiście pisała to pod pierwszem wrażeniem boleści Bolesława. Od tego czasu musiał już odebrać nasze kartki. Zapewnie coś nam odpisze. W każdym razie, jeślibyś chciał pojechać do niego, mogę Ci zaawansować paręset franków, albo z moich, albo z depozytowych.

Ściskam

Twój

J. B. Zaleski.

Do Pani Dyonizyi Poniatowskiej, w Vichy.

Paryż, 18. czerwca 1864.

Moja droga..... U nas w domu po staremu. Dzięki Bogu, płużym ze dnia na dzień tułaczy żywot w spokoju i rezygnacyi.

---

[1]) Poniatowskiej.
[2]) Świętorzeckim.
[3]) Pani Świętorzecka.

Między młodą emigracyą wielka nędza, a obok niej zgiełk, swary, i co gorsza, rozczarowanie i upadek na duchu. Przez wiele pokoleń powtarzamy jedną i tą samą piosnkę. W kraju, straszny, bezbożny ucisk i bezsilny zabójczy smutek. Naród schodzi w katakumby, bodaj na modlitwę a nie na konanie. Odechciewa się dziś i czytania o męczeństwach. Modlimy się w odosobnieniu. śród Paryża, jak na pustyni.

Całuję rękę Dyźci, ściskam i pozdrawiam Daryusza i Kostunię.

Wasz

Józef Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 28. czerwca 1864.

Mamciu droga, długośmy do Ciebie niepisali, to myśliłaś, że które chore. Oj! chorzyśmy, duszko, chorzy wszyscy moralnie. Niewypowiedzianie cierpiemy w duchu, jak i Mamcia, nad stanem obecnym Polski naszej i całej chrześciańskiej społeczności. Książe tego świata widocznie górą. Przeżyć się, przeżyć nadzieję wypielęgnowaną w sercu od tylu lat, i to na schyłku życia, kiedy już na poczęcie i wypiastowanie nowej braknie tchu w piersiach i sił, to ból nad bole! Doprawdy opadają ręce, wstrętne i pisanie i wszelaka umysłowa praca. Przeżuwać co rano truciznę, to jest czytać o sprośnych, bezbożnych mękach, jakich się dopuszczają car i spółka, i z tej powszedniej trucizny udzielać jeszcze i biednym bliźnim, toć hańba i grzech. Dla tegoć, najmilsza moja, rzadziej do Ciebie piszę. Modlę się w niebogłosy w kościele i między czterema ścianami, ale co cierpię w głębi duszy, taję nawet przed najbliższymi. Na co zachmurzać młodziuchne czoła, na których Bóg niestarł jeszcze pogody? Dla siebie mało już potrzebuję i dla tego najczęściej tylko obcuję z moim Józefem.

A żal się Boże, kochana Mamciu! Od czasu kiedym pisał *Przenajświętszą rodzinę*, nigdy nie byłem w takiem rozśpiewaniu ducha, w takiej pełni twórczości jak dzisiaj. Gdybym, jak ongi, zamknąć się gdzie mógł w pustyni na kilka miesięcy, wyśpiewałbym Narodowi pieśń pieśni, pożegnanie łabędzie. Święć się, wolo

Pańska! to już zapóźno. To tylko rojenie, urojenie, pokusa trapiąca za zmarnowaną młodość. A domże? A żona? A dziatwa łaknąca opieki mojej i którym, jak tysiącom braci, lada dzień zabraknąć może powszedniego chleba. Usiłuję atoli, Mamciu, niekiedy chwile te natchnienia skrystalizować, choć w atomy, w dumki, w pyłki i t. p., które sypią się jak z rękawa. Z biedy i to zda się bodaj na *post scriptum*. W Polsce naszej poezya ucichnie na długie czasy. Ja com śpiewał kiedyś dla niej przygrawkę, radbym zdobyć się jeszcze i na uroczysty *finał*. Zresztą, niepora dziś myśleć o drukach, byłyby niepopłatne i bez czytelników. Co innego mają ludzie w głowie i w sercu.

Po staremu, Mamciu, zadumałem się i nabazgrałem o niestworzonych rzeczach, ale wolę jeszcze to, niż pisać o Murawiewach, Bergach i t. p. Przerwał mi list świeżo przybyły z kraju Rutkowski, siostrzeniec Pani Taubowej i śp. Rościszewskiej. Nasłuchałem się relacyi, że serce boli. Tyle tam było dobrego i złego, złego wszakże więcej!

29. Czerwca, w dzień ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła. — Wczoraj, duszko Mamciu, po wyjściu Rutkowskiego, zjawił się nowy gość. Musiałem, rad nierad, zaniechać skończenie listu. Dziś niepamiętam już o czem jeszcze chciałem pisać. A i usposobienie dzisiejsze w duszy odmienne. Rzewniej mi w sercu przy święcie wielkich Apostołów. Przy kommunii polecałem ich modlitwom Kościół św. uciśniony, Piusa IX-go i owieczki jego biedne w spustoszonej Polsce. Żal się Boże, Mamciu, że w epoce naszej niema świętych, godnych ofiarować się na całopalenie Panu! Niewątpliwie uczynili by więcej dla pokoju, niż ministrowie wszyscy i wojownicy. Na świecie źle, racyonalizm wzbiera jak powódź, a niema komu zażegnać grożących klęsk, jak je zażegnał kiedyś błogosławiony Jan z Dukli, w czasie oblężenia Lwowa przez Tatarów i kozactwo Chmielnickiego. Módlmy się więc, ach módlmy o takich Janów dla Kościoła i dla Polski. Mamcię duszkę dziwi i gniewa, że ludzie bredzą, bluźnią itp. Tak zawsze bywało na świecie. Ale niechno powieje Duch święty i pojawi się Mąż Boży, to światowi mędrkujący upadną w proch u stóp Krzyża Pańskiego. Mądrość bo przemienna, a tylko wiara wieczna. Bóg nie przestanie nigdy czynić cudów, ale czeka na wołanie świętych swoich, którzy zwyczajnie jawią się w najcięższych czasach. Niewyczerpany w tem przedmiot do pobożnych rozmyślań. Czasem, duszko Mamciu, zdaje mi się, że zajrzałem gdzieś w dali Męża Boskiego

i zrywam się z całą gorącością Pawłową, a przynajmniej z gorącością, na jaką mnie stanie. . . . .

. . . .

Wiem od Bronisława, że Świętorzecki przyjeżdża do Paryża w sobotę i zamieszka z nim i z Kruniewiczem. Wolałbym, żeby odnajął u mnie pokoik Józefa i przyległy dziecinny. Ulżyłby mi w kosztach, to mógłbym i nadal pozostać w jasnej, ślicznej salce, która jest mojem *atelier*. Salka moja, to jedyny zbytek, jakiego się dopuszczam na emigracyi przez wzgląd na poezyę. Jestem pewien, że potomność nie wzięłaby mi tego za złe. Z tem wszystkiem czas obecny inaczej doradza, trzeba porzucić cichy kąt.

Całuję z czułością ręce Mamcine i t. d.

Zawsze Mamcin

Bohdan.

Do Pana Leonarda Chodźki [1]), w Paryżu.

Paryż, 4. lipca 1864.

Szanowny Ziomku, śmiem Ci polecić rodaka zasłużonego w powstaniu Pana Karosińskiego. Potrzebuje on jednorazowej zapomogi z komitetu francusko-polskiego. Ma już zajęcie u P. Gonin, ale brak mu funduszu na pierwsze wstępne sprzęty i robotnicze odzienie.

Łączę i t. d.

J. B. Zaleski.

Przy sposobności wstawiam się za P. Hoffenblumem, który w tych dniach miał zamiar kołatać do Ciebie o podobnąż pomoc. Znam P. Hoffenbluma z najlepszej strony i z dawien dawna.

J. B. Z.

---

[1]) Listy do P. Leonarda Chodźki pochodzą ze zbiorów Muzeum Polskiego w Rapperswyll.

Do Pana Leonarda Chodźki, w Paryżu.

Paryż, 17. lipca 1864.

Szanowny Ziomku. od niejakiego czasu często się Tobie uprzykrzam, ale jestem pewien, że nie weźmiesz mi tego za złe. przez wzgląd na intencyę patryotyczną.

Tym razem polecam Ci Pana Izydora K...... kapitana z korpusu Jenerała B.... który był w dwudziestu ośmiu utarczkach i parę razy ranny. Znam go od trzech lat od szkoły w Cuneo. z pracowitości, prawości i patryotyzmu polskiego. tem cenniejszego, że P. K... pochodzi ze starozakonnych. Chodzi o wyrobienie mu zapomogi z komitetu francusko-polskiego.

P. K.... w tych dniach ma wejść do fabryki broni, a więc nie będzie wam długo natrętnym. Poprzyj. kochany Ziomku. prośbę jego u P. Lafayetta. Jeśli potrzeba poświadczenia na prośbie. najchętniej poszukam dlań kilku rodaków.

Łączę i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 27. lipca 1864.

Kochana Mamciu, z powodu ciągłej zmiany powietrza. to słoty, to wiatru, to gorąca nabawiłem się gryppy. Nie jest to choroba, ale jakiś stan pośredni, niezdrowie. Chrypka z kaszlem, łamanie w kościach, ociężenie w całem ciele oddziaływają mocno na umysł i czynią go do niczego niesposobnym. A tu zaległe korespondencye, egzamina w szkole Batiniolskiej, mnóstwo obowiązków za domem i w domu zmuszają do ruchu i do czynności. Do Mamci ze dnia na dzień odkładam pisanie. bo w takiem usposobieniu duszy listy zwyczajnie bywają niesmaczne. Dziś rad nierad biorę pióro. bo nie chcę. aby Mamcia szkodowała w czem z powodu mego humoru.

Dziękuję, Mamciu. dziękujemy oboje za długi. za śliczny, miły i budujący list. Niemogliśmy się nim nacieszyć. Obrazy komiczne. a treść pełna żałoby. I duszek Mamciny, po zasłudze pięknej i pożytecznej pracy. ostrzem oto goni w niebo. Wypogodniał na wysokościach. w rozpamiętywaniu dziejów starego i nowego

Zakonu. Niech będzie Pan pochwalon za tę łaskę dla Mamci natchnień świętych i pokoju. Bez tej osobnej łaski Mamcia i Mamcini, w gorącej wodzie wszyscy kąpani, niedaliby sobie rady na tym szerokim Oceanie świata wzburzonym dziś do dna i na długie czasy. Ksiądz Jełowicki upewniał mnie, że pochwały, jakie głosi o pracy Mamcinej, są wyjęte z ust ks. Piotra, który je sam niebawem listownie powtórzy. Dobre i to na zachętę, na osłodę i ochłodę w skwarach tam i gorzkościach Mamcinej Hyerskiej pustyni.

Ksiądz Aleksander po staremu ochoczo i żwawo krząta się około swojej trzody. Na niedzielę zapowiedział odpust dla nas. Kapucyni rozpierzchli się po klasztorach, ale Ojciec Fidelis zostanie się jakiś czas przy Assomption. Ks. Aleksander dużo ma kłopotów z księżmi świeżo przybyłymi z kraju. Radziby wziąć ster religijny i polityczny na emigracyi. Otóż duszko, potknęli się zaraz na pierwszym poskoku. Wydrukowali we wszystkich językach odezwę do duchowieństwa katolickiego całego świata, która nas wielce zgorszyła. Oprócz tego, że prawią w niej kommunały ni w pięć ni w dziesięć, nieszanują także hierarchii kościelnej, bo działają bez upoważnienia Rzymu, tudzież biskupów krajowych i Paryskiego. I o cóż im głównie idzie? O trzy rzeczy. Na pierwszem miejscu postawili pieniądze, to jest składki po parafiach, na drugiem modlitwę, na trzeciem agitowanie mas za Polską. Ma się rozumieć, że bez pozwolenia Arcybiskupa, niczego tu nie wskórają, jątrzą się też straszliwie na duchowieństwo francuskie. Usiłujemy złe wrażenie wystąpienia księży polskich zatrzeć między tutejszymi katolikami. Na ks. Aleksandra spadnie stąd całe brzemię trosk i nieprzyjemności. Już dziś szczwają przeciw niemu powstańczą młodzież. Na szczęście zahartowany on dawno na wszelkie pociski, a przytem niesłychanie przytomny i obrotny, istny pleban emigracyi.

Poznałem się z Bosakiem. Młody, dzielny, miły, posiada osobny dar ujmowania ludzi. Inteligencya zdaje się nie nadzwyczajna, ale talenta wojskowe już wypróbowane. Niestety ułożenie salonów Petersburgskich, a w akcencie zacina z moskiewskiego. Nie winien on temu. Nikomu się w rodzinie nie śniło kształcić go na Polaka. Otóż w tem tkwi cud boży! W sercu kiełkowało wciąż uczucie polskie. Poświęcił dla niego świetną karyerę wojskową i świetniejszą jeszcze na dworze, bo ciotka jego jest za bratem rodzonym cesarzowej moskiewskiej. Otóż bałem się, aby się nie poniewierał na emigracyi, mieszając się do sporów

o rządy itp. Widzę jednak, że da sobie radę. Umie zręcznie i z powagą manewrować między stronnictwami. Zdaje się, że najściślej zaprzyjaźnił się z Bronisławem Zaleskim i z Bolesławem Świętorzeckim.

Na razie, duszko, niemam innych nowinek. W domu gwarniej, bo więcej swobody pod wakacye, a przytem i nadzieja wycieczek po okolicach.

Całuję ręce i t. d.

Józef Bohdan.

Do Księdza Ludwika Jażdżewskiego[1]), w Londynie.

Paryż, 29. lipca 1864.

Szanowny i kochany księże Ludwiku. na wstępie oto piszę po imieniu księże Ludwiku, bo chcę po staropolsku rozbić raz na zawsze pomiędzy nami lody konwenansów światowych, chcę stanąć w powadze wieku i w całej prawdzie uczuć moich dla Ciebie.

Dziękuję najserdeczniej, księże Ludwiku, za Twój miły list z Litham, i zarazem przepraszam za spóźnioną nieco nań odpowiedź. Zwykle odpisuję *stante pede.* W odezwie Twojej do mnie nie było pobudki naglącej, i owszem czułem, że godziło się uszanować ciszę i spokój Twojej villegiatury. Zresztą na bruku tu Paryskim nie było ani jednej milszej wieści, którąby można roz-

---

[1]) Odsyłając odszukane listy Bohdana Zaleskiego, ksiądz Prałat Jażdżewski pisze: Środa 10. czerwca 1893. Łaskawy Panie! Na list z d. 6. b. m. odpowiadam uprzejmie, że w swoim czasie dość często korrespondowałem z ś. p. ojcem Pańskim, ale niestety listy ś. p. Bogdana rozprószyły się przy mojej przeprowadzce z Londynu do kraju, tak że tylko jeszcze mogłem odszukać załączone listy. Korrespondencyi wszelakiej takie mam tu stosy, że trudno przez nią przebyć. W czasie pobytu mego dość często w Paryżu w r. 1864 i 1865 bardzo dużo miałem osobistej kommunikacyi z ś. p. Bogdanem, którego całem sercem kochałem, jako jedną z najidealniejszych postaci w emigracyi i jako jednego z najlepszych ludzi, których znałem. Żałuję, że więcej jego listów wynaleść nie mogę, ale co mam pod ręką, to przesyłam.

Z szacunkiem i poważaniem

powolny sługa

Ks. L. Jażdżewski.

grzać duszę, lub serce polskie ukoić. Wstrętno i bodaj grzesznie dmuchać komu w oczy chłodną mgłą.

I dziś mgła, taż sama mgła wiecznie wiejąca z Polski. Potrzeba się atoli z nią pomału oswajać, bo siły duchowe człowiecze prawem ciążenia swego muszą powrócić do równowagi. My przynajmniej, my osiwieli na tułactwie, już spokojniej rozpatrujemy się w tej mgle. Czy dalej i jaśniej widzimy? O tem nie łacno zawyrokować. Pogrom świeży, nie ma co taić, poraził i przeraził kraj na długo: całe pokolenie skazanem jest na straszne męki, osobliwie na Litwie i na Rusi. Pomimo pogromu i jego następstw, Sprawa Polska stoi wciąż jak słońce na wysokościach Bożych. Albo i całej Europie skupczałej, spoganiałej grozi dola Polski, albo odnowionej na duchu gotuje Pan obok Polski świetniejszy zawód w dziejach ludzkości. Walka tedy zagajona jest i wre — między cywilizacyą chrześciańską a barbarzyństwem, między dobrem a złem, między życiem a śmiercią. Polska nasza musi zmartwychwstać.

Między młodymi emigrantami tłumnie tu przybywającymi z pobojowisk, przeróżne są widzenia sprawy Polskiej. W gorącości krwi swej, w podrywie namiętności unoszą się za istnemi mrzonkami, budują to na królach, to na ludach, rozdymają pęcherze jakichsiś nowych nadziei, które niebawem pukną na czterech wiatrach. Żal się Boże, iż doświadczenie jednego pokolenia nie uczy następnych! I my, tak samo szamotaliśmy się w czczości za młodu. Dla tego i nie dziwim się dzisiaj gwarom i swarom o władzę, o taką lub owaką organizacyę Emigracyi itp., chociaż wiemy doskonale, że te wszystkie zachcianki nie mają gruntu pod sobą ni wewnątrz ujęcia. Obecnie odbywają się narady między młodymi jenerałami, względem ustanowienia Komitetu zawiadującego młodzieżą gotową do boju. Myśl sama w sobie wyśmienita, ale wykonanie jej prawie niepodobne we Francyi. Bossak i Kruk dzielni wojacy, zwracają tu na siebie powszechną uwagę rodaków. Bossak ma nawet dar Kościuszkowski, ujmowania serc ludzkich.

Ks. Jełowicki wrócił z Rzymu. Kongregacya odbyła się pomyślnie. Ks. Kajsiewicz pozostaje i nadal Przełożonym Zmartwychwstańców. Kilku młodych księży z Kongresówki weszło do ich zakonu. Zapewnie, kochany księże Ludwiku, czytałeś po dziennikach świeżą odezwę księży Polskich z Paryża do duchowieństwa całego świata katolickiego. Zgorszyłem się nią. Brak pokory, brak taktu, obok pretensyi do politykowania. Bez uszanowania

form kościelnych, bez upoważnienia Rzymskiego i hierarchii Biskupiej śmią występować przed publiczność katolicką. I o cóż im idzie? Oto w konkluzyi na pierwszem miejscu stawiają składki pieniężne, potem dopiero modlitwę i agitowanie mass za Polską. Obraża to uczucia nasze i katolickie i Polskie.

U mnie w domu, dzięki Bogu, wszyscy zdrowi. Chłopcy odbywają właśnie w szkole Batiniolskiej roczne popisy z nauk. Ja jestem egzaminatorem Polszczyzny we wszystkich klasach. Wogóle, pomimo niegodziwego cudzoziemskiego akcentu, młodzież emigrancka dużo korzysta, osobliwie zna gramatykę i historyę Polską. Za dziesiątek dni rozpoczynają się wakacye. Radbym wywieźć synów moich kędyś nad morze, ale niewiem czy okoliczności przeróżne pozwalają na to. Kłopoczem się, co poczniem z dziećmi po wakacyach. Szkołę Batiniolską może wypadnie zamknąć. Kraj przestał dostarczać nam funduszów, a francuskie szczupłe i niedostateczne. Jestem ojcem rodziny i członkiem Rady Szkolnej, to podwójnie szamotam się w myślach za utrzymaniem Szkoły Polskiej. Galicya i Poznańskie, gdyby chciały, nie dopuściłyby tej katastrofy na emigracyi. Kołaczem na różne strony, ale w kraju dziś ubóstwo i po świeżej klęsce chłód i jakaś nieczułość. Wątpimy, abyśmy w tym roku mogli przyjąć do szkoły dzieci emigracyi Londyńskiej.

Proszę kiedy niekiedy wspomnieć o mnie przy Mszy św., osobliwie 8-go dnia każdego miesiąca.

Dość na dziś. Polecam się, kochany księże Ludwiku, z całem gronem domowem Twoim kapłańskim modlitwom i polskiemu sercu.

Wierz stałej życzliwości mojej i przyjaźni.

J. B. Zaleski.

Do Hrabiego Ksawerego Branickiego, w Paryżu.

Paryż, 31. lipca 1864 r.

Szanowny Hrabio Ksawery! Dwa lata temu z górą, przy ofiarowaniu jednorazowej zapomogi 500 fr. dla Stowarzyszenia Podatkowego, oświadczyłeś mi, że lubo nie chcesz, abym Cię wpisał na listę członków stałych, w razie jednak potrzeby, abym śmiało do Ciebie kołatał. Nie byłem, sam to przyznasz, Hrabio, natrętnym. W Komitecie zresztą, budowałeś nas Twoją

obywatelską hojnością. Położenie teraźniejsze kraju, jak wielu Instytucyom na Emigracyi, tak i Stowarzyszeniu Podatkowemu wróży smutną przyszłość. Żal się Boże, gdyby upadło. W cichości dużo dobrego czyni. Proszę przeczytać drukowane sprawozdania. Kilkunastu napoleońskim weteranom różnych stopni wojskowych, wypłaca wprawdzie szczupłe ale dożywotnie pensye emerytalne. Kilkanaścioro sierot polskich obojej płci utrzymuje po szkołach itp. Instytucya nasza w miarę wzrostu zasobów, zajmie się i nowymi emigrantami. W takich rzeczywistych i nagłych potrzebach Stowarzyszenia, jako Prezes jego, śmiem, kochany Hrabio, odwołać się do Twojej dawnej obietnicy.

Dotąd, sam tylko Humański mój Hrabia Aleksander corocznie najakuratniej i najhojniej wspiera Stowarzyszenie. Chlubnie by mi było, gdybym obok niego zamieścić mógł i bliższego spółukraińca z Białejcerkwi. Na pozór wyrazy te trącą powiatowszczyzną, ale pod niemi tkwi myśl arcy-polska, którą jestem pewien, Hrabio Ksawery, ocenisz w znaczeniu właściwem.

Przy sposobności, przyjmij, kochany Hrabio, zapewnienie szczerego poważania i statecznej mojej życzliwości.

Sługa

Józef Bohdan Zaleski.

Do Pani Dyonizyi Poniatowskiej, w Vichy.

Paryż, 21. sierpnia 1864.

Droga moja, jutro całym domem odjeżdżamy do Fontainebleau naszego, kędy tyle wspomnień, dla dzieci radośnych, a dla nas arcysmutnych.

U nas tu po weselu Kazinym [1]), nastały znowu smutki. Umarła księżna Władysławowa [2]). Królowa matka i cesarzowa w lamentach zamykały jej oczy. Pogrzeb odbędzie się we środę.

Słówko, Nisiu, Twego ostatniego listu ciągle mi brzmi w uszach: „kiedy się obaczymy?“ Bóg wie. Ja widocznie wątleję na siłach, usycham w tęsknocie po druhu. Na duchu atoli nieupadam. I owszem, w zmierzchach mego wieczora miewam świeższe natchnienia niż ongi w obrzaskach poranku. Nigdy za młodu

---

[1]) Plichta.
[2]) Czartoryska.

nie dzwoniło mi w słuchu tyle dumek i dum. Prosiłbym, duszko, abyś mi przysłała żywot św. Michała, W-go księcia kijowskiego i kilka legend co najpiękniejszych o świętych naszych. Możeby mi udało się coś o nich napisać popularnego, na nutę starosławnego Bojana. Nic jednak nagłego. W Fontainebleau nie będę miał swobodnego kąta. Zacznę dumać na prawdę dopiero po wakacyach...

Otóż i wszystko, całuję ręce i modlitwom się waszym polecam

Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Fontainebleau, d. 26. sierpnia 1864 r.

Moja droga Mamciu, od kilku dni przechadzamy się po Fontainebleau i po laskach okolnych, dawno znajomych, zaludnionych tyloma wspomnieniami miłemi i najmilszemi z innych lat, ale owianych dzisiaj mgłą, och! całunem świeżych pogrzebów, że doprawdy oboje z Zosią przechadzamy się niby po wielkiem cmentarzysku. Co chwila ocieramy łzy, to modlimy się po cichu. Dla mnie osobliwie, Fontainebleau pełnem jest melancholii. Znamy się z górą trzydzieści lat. Przedumałem tu resztę młodości i cały wiek mój męski, obok Józefa, Różyckiego, Mickiewicza, Witwickiego itd. Co tu nie śniłem o Tobie, o Dyzi, na jawie i w pieśniach! Tutaj porodziły się i wychowały dzieci moje! bez liku, ach! bez liku zmor z minionej przeszłości... To też tułam się po lesie, w ciągłem rozrzewnieniu: stary pielgrzym polski, niżę na różaniec wonny Panu perły życia, które ongi roniłem tu niebacznie. „Starość nie radość", urywam dumanie moje komunałem.

Za to chłopcy moi, tutejsi urodzeńcy, używają swobody i pogody za wszystkie czasy i prawdziwie po studencku. Skaczą po zwałach skał i wyśpiewują w najlepsze. Tyle bo ich, kochana Mamciu! Za lat kilka i oni spoważnieją, zesmutnieją w zapasach z powszedniemi kolejami życia.

Zosia moja najpoczciwsza krząta się około domu, biega za wiktuałami, sama kucharzuje i sama nam służy. Życie tu nieco tańsze, to radaby zaoszczędzić się na koszta podróży i stancyi. Owoce mianowicie są tu za bezcen.

Od Dyzi rzadko miewam listy i króciuchne. Oczywiście musi być w Kronikach po uszy. Pisała mi, że w tym roku nie przyjadą do Paryża. To kiedyż się obaczym? Melancholiczne to zapytanie brzmi ciągle w uszach....

Z Paryżem niemam stosunków. *Czas* i *Dziennik Poznański* kazałem tu przysyłać, ale puste i smętne i mętne. Gałęzowski stary z Ordęgą wyjechali do Vichy. Dyzia mieć będzie najświeższe wiadomości krajowe i wprost od dygnitarzy Rządu Narodowego.

Całuję ręce mojej Mamci

Bohdan.

Do P. Bronisława Zaleskiego, w Saint-Malo.

Fontainebleau, d. 1. września 1864 r.

Umyślnie, kochany Bronisławie, nie odpisywałem Tobie — aż odbiorę list z Litwy. U nas na emigracyi nie ciekawie, jałowo — to tyle miłego co doleci nas od rodzin dalekich.

Otrzymałem i drugi list, ale z Kijowa i wyraźnie do mnie. Jakaś bez imienia Pani M. patetycznie i poetycznie z osobliwą czcią i miłością dla mnie — zapytuje o męża swego — gdzie jest i jak mu się powodzi. Oczywiście pisze mi jak o znajomym moim i przyjacielu. Otóż zachodzę w głowę kto może być ten mąż! . .
. . . .
. . . .

Dziesięć dni oto używamy willegiatury. Urodzeńcy fonteneblosey są uszczęśliwieni. Żona moja i ja chodzim chmurni. Zewsząd wieją nam tu w oczy całuny grobowe. Dla mnie osobliwie. Fontainebleau arcysmutne. Wspomnienia z 30 lat łażą za mną wszędzie jak zmory i upiory. Wyjeżdżam jutro na kilka godzin do Paryża dla interesów. Zabawimy tu do końca września. Jeśli wcześnie wrócisz do Paryża, odwiedź nas w naszej pustyńce.

Łączę uściśnienia i pozdrowienia

Twój

Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 6. października 1864 r.

Droga moja Mamciu, od kilku dni wróciliśmy do Paryża, a od wczoraj dziatwa rozpoczęła swoje nauki w szkole. znowu tedy pusto i głucho u mnie w domu. Pierwsze tedy słówko wyprawiam do Mamci. aby pobłogosławiła nam w sercu i w modlitwie.

Niema tu nic ważnego. Rodacy w kraju i za granicą po świeżych klęskach przycichli po kątach. w rozpamiętywaniach. daj Boże. poczciwych. . . . .

Całuję i t. d.

Bohdan.

Do Pana Józefa I. Kraszewskiego, w Dreźnie.

Paryż, 12. października 1864 r.

Kochany Panie Józefie, wakacyowaliśmy obadwa z Bronisławem. On używał kąpieli morskich w Saint-Malo. Ja, obyczajem cygańskim z całą rodziną koczowałem w lesie Fontenblowskim, głównie dla zdrowia i dogodności moich studentów. Za powrotem z willegiatury zastaliśmy tu Twoje listy. Bronisław zapewnie już Ci odpisał.

Poją żółcią, poją octem nas, to i w pismach naszych gorycz kwasu. Tak jest, Panie Józefie, a po bożemu nie powinnoby tak być. Piszesz do mnie zbolały w duszy, i łaknący utulenia. Niestety pocieszenie dać może jeno T e n. który odjął je nam i całemu naszemu Narodowi. Boleść. to polski powszedni chleb, który spożywamy na pokoleniach. Jako pierwsi chrześcijanie kędyś w katakumbach i przy ołtarzach. utulmy się. aż miną dni próby. aż Cezary i zwierzęta ich zaryją się w proch przed gniewem Pańskim. Módlmy się o gorącość ducha Świętych Męczenników.

Rozumiem doskonale i spółczuję dzisiejszą mękę Twoją. Panie Józefie. w chwilach oto wzięcia ostatecznego postanowienia na przyszłość. Zostać z nami? czy wrócić do kraju? Do powrotu naglą mnogie a święte obowiązki ojca rodziny i obywatela: ku przyzostaniu się nęci miłość swobody i spokoju. tyle pożądanych

w starszych latach, zwłaszcza dla literata. Na razie niczyja Ci się rada nie przyda, bo rachunek sumienia sami osobiście przed Bogiem czynić jesteśmy obowiązani. Roztropność ludzka wymaga przedewszystkiem ubezpieczenia się na wsze strony. Co do mnie, gdybym mógł wrócić, a był młodszym i miał, jak ty, do kogo i do czego wracać, bez wahania się pożegnałbym cudze ziemie.

Oczywiście po staremu biedować mi trzeba będzie na tułactwie — aż zamrę. Święć się, wola Boża! Radbym jeno wychować dziatwę, a dospiewać swoją pieśń, nim uderzą głód i chłód. Z tem wszystkiem świeże tegoroczne moje poezye niewątpliwie lepsze są od dawniejszych pod wszelkim względem. Pisałem je połykając łzy mego Narodu, w potrzebie utulenia się gdzieś w raju duchowym. Czasy nasze arcysmutne i antyliterackie: pomimo tego atoli chce mi się ogłosić drukiem na próbę choć mały tomik. Nie wiem tylko zgoła, jak się do tego wziąć? Tu w Paryżu trudna sprawa. O druk łacno, ale ani myśleć o honoraryach tyle dziś potrzebnych. Naprzykład, Panie Józefie, za sprawę dotychczas ani grosz nie wpłynął. I to szczęśliwie, że ongi, wedle Twego polecenia, posłałem do Krakowa parę egzemplarzy karty Chrzanowskiego. Toż samo się stanie i z mymi drukami. Drukowałbym gdzieś indziej niż w Paryżu, ale w pismach są gdzieniegdzie nieuchronne inwektywy na Cara i na Moskali. Otóż w tem tkwi sęk. Kiedyś, jeśli zamieszkasz dłużej w Dreźnie, będę cię prosił o radę, jako doświadczeńszego w tych rzeczach literata.

Emigracya Paryska przycichła. Doskwiera wszystkim ogromna nędza. Starzy mrą, młodzież bawi się w dziesiątki, niby zawiązuje się w Stowarzyszenie wzajemnej pomocy. Mierosławski wydrukował paszkwil p. t.: *Dokumenta*. Oj smutno i u nas.

Łączę przyjacielskie uściśnienia. Kiedy niekiedy donoś nam o kraju i o sobie.

J. B. Zaleski.

Do Pani Dyonizyi Poniatowskiej, w Hyères.

Paryż, 30. października 1864.

Droga Dyziu, dawno wieści ni słychu o was. Mętno mi i smętno w duszy. Pojutrze dzień Zaduszny, uczęszczam na cmentarz, to po ścieżkach tam, zawsze mi się widzi, że i jam już w grobie. Ale serce boli, to znak żem żyw, i że miłuję po da-

wnemu. Nisiu, siostro moja, nie opuszczajcie mnie w starości mojej.

Mało wychodzę z domu. Nie pytam się o nowiny ze świata, ani u gości moich o nie badam. Podobno ks. Piotr ma tymi dniami przyjechać do Paryża. Biedny Świętorzecki utracił ojca, a jak tu rozgłaszają i matka sybiraczka dostała pomięszania zmysłów. Syn po dziś dzień o niczem nie wie. Bronisław czeka na list od jego siostry, a wtedy z ks. Aleksandrem udamy się we trzech z oznajmieniem sieroctwa.

Całuję ręce Twoje za siebie i za moich

Wasz

J. Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 3. listopada 1864 r.

Długo, Mamciu kochana, niewiedzieliśmy co się w tem święci, że tak uporczywie milczysz a milczysz. Otóż przyszła miła kartka i od razu rozpogodziło się nam ślicznie w duszach. Potrzeba, duszko, choć parę słówek co piętnaście dni napisać do nas, abyśmy śród ucisków i dolegliwości obecnej chwili, czuli się zawżdy sercami przy sercach kochających. Bez tego tu na ziemi byłoby chłodno na śmierć. Dość o tych smutnych rzeczach, wolę wprost przystąpić do nowinek.

W Assomption u nas od kilku niedziel każe młody proboszcz londyński, ks. Jażdżewski, o którym, zdaje mi się, kiedyś już Mamci pisałem. Ma istotnie dar wymowy i dużo nauki. Onegdaj na Wszystkich Świętych mówił z ogniem i namaszczeniem, że poruszył wszystkich do łez, wczoraj słabiej, nie miał snać czasu należycie się przygotować. Najważniejsza, że pociąga ludzi. Starzy i młodzi emigranci tłumnie schodzą się do kościoła. Spotkałem sam rodaków niewidzianych od wielu lat. Ks. Jażdżewski zabawi podobno w Paryżu do końca listopada. Zresztą w Londynie niema co robić, śród protestanckiego indiferentyzmu, który niestety owionął i Polaków, pożenionych po większej części z Angielkami.

Między młodymi emigrantami dużo nędzy, ale niebrak i sympatyi dla nich między rodakami i Francuzami. Składki idą dość pomyślnie. Mężem jednak opatrznym dla nich stał się Eustachy

Januszkiewicz. Z niezmordowaną gorliwością zajmuje się ich losem. Przez stosunki swoje między kupiectwem i przemysłowcami francuskimi, umieścił już przeszło 300 po fabrykach, biurach, itp. Po kilkadziesiąt codzień listów pisze na różne strony, i drzwi niezamykają się u niego od rana do wieczora. Pan Bóg mu to niewątpliwie policzy za dawne obłędy w Towiańszczyznie.

I skądinąd, Bogu dzięki, pomyślne nowiny. Ks. Piotrowi szczęści się w Galicyi. Nietylko arcybiskup Wierzchlejski, ale i arcybiskup Litwinowicz gorąco wzięli do serca sprawę seminaryum. Wpłynie to święcie na pojednanie się Rusinów z Lachami. Tu w Paryżu *Oeuvre du Catholicisme en Pologne* szerzy się po parafiach. Niedawno Proboszcz Magdaleny, ks. Deguerry prezydował na Zgromadzeniu, mówił patryotycznie za Polską i naglił do tworzenia konferencyi. Z czasem rzecz może wzrość we Francyi do rozmiarów większych, bo już wielu biskupów podpisało się na Akcie. Inicyatywa całej roboty wyszła od Władysława Platera, który obiegł wiele już dyecezyi, szturmem biorąc biskupów. Dotychczas wszystko dobre, ale zaczyna biskupów namawiać do uznania tajemniczego Rządu Narodowego, którego jest członkiem i agentem w Szwajcaryi. Do Monsignora de Sejur wodził już Gutrego, a bodaj i Kurzynę. Oczywiście po wyjeździe Platera do Zurichu, rzeczy wrócą do równowagi. Biskupi prawdopodobnie udadzą się do ks. Aleksandra, jako do znajomego sobie duchowego reprezentanta Polski.

W mojem także Stowarzyszeniu Podatkowem zaszły ważne zmiany na korzyść Inwalidów i Weteranów emigracyjnych. Kilkunastu rodaków a między nimi i P. Władysław Zamojski poczynili dla nich wieczyste zapisy. Tym sposobem starcy nasi dostaną dożywotnie pensye. Rzecz sama z siebie arcypiękna i patryotyczna. Kłopot z formalnościami francuskiemi. Trzeba się udawać do prawników. Ustanowiliśmy Radę Nadzorczą majątku stowarzyszenia, na której czele stanie zapewnie P. Władysław Zamojski, jako najzamożniejszy między emigrantami i mogący dać wszelką rękojmię nietykalności kapitału. Ten interes publiczny głównie dzisiaj mnie zaprząta....

Całuję ręce i t. d.

Bohdan.

Do Pana Józefa I. Kraszewskiego, w Dreźnie.

Paryż, d. 14. listopada 1864 r.

Kochany mój i łaskawy Panie Józefie, dziękuję serdecznie za braterską troskę, a przepraszam za żmudy, tudzież za trudy i nudy korrespondencyj Twoich z księgarzami w moim interesie. Boże! daj odwdzięczyć się.

Otóż z drukami mymi, kochany Panie Józefie, toż samo się święci co z Twoją katedrą literatury. Na sercach ciąży nam wielka boleść, polskie „a c h!“ rozpiera piersi, że odechciewa się i sławy i pożytku i wszystkiego. „Starzejemy się przytem“, jak powiadasz (chociaż ja, mówiąc nawiasem, starszym od Ciebie bodaj o krągły dziesiętek lat 1802 i 1812). Pomimo jednak wieku i wszelakich mąk moralnych, po bożemu nie godzi się upadać na duchu. Czuję z ręką na sumieniu, że póki tchu, trzeba nam współdziałać z rodakami, w czem jeno zdołamy p o c z c i w i e. Katedrę tedy przyjmij, jeśli osądzisz, że będzie jaka taka swoboda dla Twego słowa i bezpieczeństwo dla osoby. Ja z mojej strony na przekorę przyrodzonemu wstrętowi obiecuję wdać się z księgarzami w konszachty.

Na razie radbym rozpocząć od rzeczy lżejszej. W ciągu roku bieżącego upolowałem nieco pieśni, zdaje mi się, wyższego i sympatyczniejszego nastroju, niż dawniejsze. Pieśni te chcę zatytułować: *Ku nowej wiośnie. Trzecia księga Dum a Dumek Bohdanowych.* Jak pisałem Ci dawniej, Panie Józefie, są tam patryotyczne uniesienia i przyostre nieraz inwektywy na Moskali. Tomik mój wydrukowałbym w Lipsku lub w Paryżu, ale oczywiście będzie zakazanym w Kongresówce, a może i w Galicyi, to i jakże rozprzedać edycyę? Czyby księgarze Poznańscy i Galicyjscy nie podjęli się puścić cichaczem choć kilkuset egzemplarzy? Nie śmiem tej propozycyi podawać n i e z n a j o m y m, a bez poręczenia tych Panów utraciłbym niewątpliwie cały nakład i w czasach takich ciężkich. Bądź łaskaw wybadaj w tej mierze Merzbacha i Żupańskiego. Gdyby się edycya udała, drukowałbym zaraz co innego. Dwa lata temu, z powodu Tysiącolecia Piastowego napisałem był poemacik obszerniejszy niż Przenajświętsza Rodzina i niemal z tego samego tonu. Ruch warszawski pomięszał mi szyki, nie dał dokończyć trzeciej części, a i w treści całej rzecz nieco zwichnął. Mógłbym to atoli przy swobodniejszym dziś umyśle sprostować, naprawić i dośpiewać. Na kilka dni przed wybuchem Styczenio-

wym. odebrałem już byłem nawet list od Żupańskiego z propozycyą nabycia poematu, ale po krwawych wypadkach, nie można było ani myśleć o tem. Dwoma tymi tomikami chcę się przypomnieć publiczności polskiej nim zajmę się edycyą zupełną i poprawną wszystkich moich dawniejszych i nowszych wierszy. Edycye lwowskie, poznańska i petersburska wydrukowane bez mego dozoru, a poniekąd bez wiedzy i woli, wstrętne mi są całkiem. Nie mogę na nie patrzeć, tak niemiłosiernie pokiereszowane przez różnych urzędowych i nieurzędowych poprawiaczów, a w dodatku i zeszpecone przez drukarskich zecerów. Ś. p. Adam nalegał wciąż, abym drukował w Paryżu kompletną edycyę pod wspólnym dozorem, a księgarzom w kraju pozwolił jeno przedruki, wedle miejscowych dogodności.

Przez wiele lat okoliczności krajowe i emigracyjne nie pozwoliły nigdy mi samemu tem się zająć. Wolff bogacił się w Petersburgu, sam się przyznał mi, że dużo zarobił na moich poezyach. Trzy lata temu proponował, że da parę tysięcy rubli, bylem poprawił i uznał edycyę jego za legalną.

Oczywiście nie chciałem poddać się pod cenzurę moskiewską. Im dalej w lata, tem rzecz naglejsza. Dziś muszę o tem myśleć i przez miłość własną autorską. Znalazłbym zaraz edytora nie księgarza, ale co zrobić z książkami po wydrukowaniu? Zostaną na pułkach w Paryżu. Dla tego chętniebym wszedł w układy z Żupańskim, pod warunkiem, aby mi tu przysyłał eprewy do poprawek. Niemam ani wyobrażenia, coby żądać było wolno za każdy tom? W tej mierze spuściłbym się zupełnie na Twój sąd, jako doświadczonego literata, nim przystąpię do układów z nim. Ile bić egzemplarzy? Na ile lat ustąpić własności? itp. Wszystko to sam z łaski swojej rozważ i ustanów, a ja ściśle się zastosuję do Twego zdania.

Przykro mi, że tego rodzaju banialuki pisać muszę we własnym interesie, aleś mię do tego, kochany Panie Józefie, sam ośmielił i niejako upoważnił. Obadwa co innego mamy w sercach i na myśli. Polska nasza wiecznie na torturach. To też urywam pisanie. Bóg z nią i z nami! Nie poddawajmy się powszednim smutkom.

Ściskam po bratersku i po koleżeńsku.

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 15. grudnia 1864 r.

Droga moja Mamciu, wszędzie pusto, głucho i smutno. Paryż sprawuje się jak najprzykładniej, po klasztornemu, bodaj zmniszeje. Rodacy takoż na głodzie, na chłodzie radzi nieradzi przycichli po kątach. Księżna Marcellina i Pani Kisielew przyjechały tu z Niemiec w dobrem zdrowiu. Ta ostatnia opłakuje świeżą stratę dwóch przyjaciół swoich, t. j. Kościelskiego i Edwarda Koźmiana. Panna Wyczechowska przed kilkoma dniami wyszła za mąż za hr. Mola. — Budberg itp. obecnością swoją zaszczycili to wesele. Otóż i wszystko.....

Zamiast nowinek, załączam kartkę kopii kursorii, którą puściłem po Paryżu z powodu nabożeństwa za duszę Wołowskiego. Inicyatywa udała mi się. Składki pomyślnie idą. Okroi się coś z nich i dla Stowarzyszenia Podatkowego.

Całuję ręce i t. d.

Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 22. grudnia 1864 r.

Kochana Mamciu.... chciałem Wam przy dorocznej pamiątce żłobka Pańskiego, złożyć życzenia miłosne w uczuciu prostaczka, betlejemskiego pastuszka, życzenia od siebie i od całego mego gronka. Przesyłam kawał opłatka, który Mamcia po staropolsku niech rozdzieli po okruszynie pomiędzy wszystkich naszych ukochanych, abyśmy tu i w Niebie byli jedno w Panu!

Mamciu moja rodzona, niesmuć się zbytnie listami z kraju.

Bóg nas nawiedził, bracia, rozpaczą,
Ale naznaczył jej bliski kres:
Więcej że, więcej, o! więcej łez —
Błogosławieni bo, którzy płaczą! —

Na wodach życia, które podsyca
Fala po fali, miłość to ból
Z łez skrysztalonych dla ziemi sól,
Albo perłowa pieśni macica itd.

I tak dalej, Mamciu, coraz górniej i śliczniej prawi Bohuś w nowej dumce swojej. Złośnicy Moskiewscy dokuczają srodze: ale Bohuś powetuje to im w potomności, powetuje w Duchu świętym i prawdzie. Co on nie wymyśla na nich.

Ks. Aleksander spodziewa się już rychło powrotu ks. Piotra. Ks. Jażdżewski odjeżdża już stąd do Londynu. Nabożeństwo za Męczenników Sybirskich odbyło się okazale. — Gosposie emigranckie i Zosia krzątają się około wilii. My będziemy mieli u siebie S. Goszczyńskiego. humańskiego druha mego od 50 lat, Bronisława. Rufina Piotrowskiego i Królikowskiego. a może i młodziutkiego powstańca Jasia Witwickiego. Ten ostatni. rodzony synowiec ś. p. Stefana i po mieczu ostatni już z rodu Witwickich. Siostrę ma. wdowę po Rawiczu. powieszonym tak okrutnie. Ładny, zdolny i ukształcony chłopiec. Przez cześć dla pamięci Stefana. przyjąłem go jak własne dziecię. . . . .

Całuję ręce . . . . .

Wasz

Bohdan.

Do Pani Dyonizyi Poniatowskiej. w Hyères.

Paryż, 22. grudnia 1864.

Moja droga i miła Dyziu, odszukałem nareszcie Bartoszewicza i wyprawiłem wczoraj do Hyères. Jak przejrzysz te bibliograficzne elukubracye. odeszlij na powrót. bo potrzebne są w Szkole Polskiej.

Prosiłem Mamcię. aby Was tam wszystkich obdzieliła opłatkiem. wedle zwyczaju staropolskiego, a który tak statecznie pielęgnował ongi ś. p. Józef. Osobno przy świątkach i Nowym Roku życzę Wam wszystkich błogosławieństw bożych. Niebawem pocznie się. Dyźciu. 30-te lato od poznania się naszego. Bóg pozwolił. żeśmy sobie wytrwali nawzajem w świętej miłości. Niech że będzie pochwalon teraz i na wieki wieków. Amen.

Dla mnie, duszko. módlcie się do Matki Boskiej o natchnienie czyste, promienne. jakie miewałem często w kończącym się roku. „Niech lutnię moją ma w świętej opiece — Niech śpiewam, śpiewam aż z ciała wylecę!“ — Buduję. Dyźciu. w miniaturze niby wieżę Strasburgską. dłutuję w kamyczkach świecących coś

koronkowego, wskróś przejrzystego, a ostrzem lecącego w górę. Ujrzysz kiedyś ten monumencik akustyczny, pełny głosów z przeszłości polańskich, Polskich, Ukraińskich i t. p. Postrzegam się, że bazgrzę nieskromnie i rumienię się w duszy. Wstyd mi i żal, to nie pokazuj tej kartki nikomu a nikomu, najlepiej spal.

Polecając oboje Was Łasce Pańskiej, całuję ręce Nisi mojej z czułością rodzonego.

Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 8. stycznia 1865.

Kochana Mamciu, ...Wczoraj odbyło się nabożeństwo za duszę księżny Czartoryskiej. Byliśmy na niem oboje, ale w tłoku i zamodleniu mało kogo mogliśmy zajrzeć. . . . .

Niema zresztą nowin. Biedny Bronisław Zaleski, mimo stanu swego zdrowia, musiał jeździć do Genewy, kędy stracił przyjaciela z Uniwersytetu i sybirskiego. Umarł Edward Żeligowski, ongi redaktor *Słowa* w Petersburgu i nasz także serdeczny znajomy.

Całuję i t. d.

Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 22. stycznia 1865.

Wracam, Mamciu, z Assomption, z nabożeństwa na pamiątkę ostatniego powstania. Wszystko się odbyło przyzwoicie i ślicznie. Kościół był pełny wojaków młodych. Ks. Aleksander od ołtarza przemówił krótko, ale patetycznie, i co lepsze z taktem, świecie a patryotycznie. W kościele rozmawiałem chwilkę z Jenerałem Chłapowskim, który dopiero co przyjechał z Poznania. Ks. Koźmian w kłopotach o swój pensyonat, który Niemcy na gwałt chcą zamknąć. Poszła ta sprawa pod sąd samego Bismarka.

Jutro księża z nowej emigracyi wyprawiają w Sorbonie żałobne nabożeństwo za poległych. Idę na nie z ks. Aleksandrem i ze starą emigracyą dla okazania im, że spółczujem w jedności.

Całuję ręce i t. d.

Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 24. stycznia 1865 r.

Droga moja Mamciu .....Dzień po dniu stajemy się wrażliwsi i zgryźliwsi na drobne nawet i powszednie troski. Nam najgwałtowniej potrzeba spokoju, świętego spokoju. I ja, Mamciu droga, starzeję się galopem. Więdnę i schnę na szczepę, zbywam się powidomu ciężaru w ciele, snać blisko mi już do odlotu. Czas w cieplice, czas! Święć się wolo Boża!

Kochajmy się, Mamciu, w Panu i niesmućmy. Zbliża się rocznica wielkiej straty mojej, to modlę się rzewniej i proszę mego wiernego druha o przyczynę za nami w Niebie.

Dopiero co, Mamciu, miałem wizytę poczciwego Litwina powstańca, który 20 lat przesiedział na Sybirze. Przyszedł z petycyą do Stowarzyszenia Podatkowego, z petycyą podpisaną przez Naczelników litewskich, aby ratować kilkudziesięciu spółziemian po więzieniach austryackich. Koroniarze z Wołynia dostali zapomogi od rodzin swoich i otrzymają paszporta do Francyi. Litwinów, jeśli nie okażą funduszów na drogę, odeszlą na pastwę Moskalom. Serce pęka. Stowarzyszenie, którego jestem Prezesem, niewiele zdoła uczynić dla nich. Gdyby tu był P. Ksawery Branicki, poszedłbym po jałmużnę. Wstyd Galicyanom! Ołomuniec tuż pod bokiem.

Przepraszam za ten ustęp, ale codzień pijemy z tego kielicha goryczy, że i o własnych biedach zapominamy.

Całuję ręce i t. d.

Bohdan.

Do Pana Bronisława Zaleskiego, w Paryżu.

Paryż, 25. stycznia 1865.

Mój drogi Bronisławie — miałem wczoraj wizytę poczciwego Litwina — powstańca — który 20 lat przesiedział na Sybirze, (którego niestety zapomniałem nazwisko). Przyszedł z petycyą do Stowarzyszenia Podatkowego, z petycyą podpisaną przez Wróblewskiego i przez wielu innych wojaków litewskich — aby ratować kilkudziesięciu spółziemian internowanych po fortecach austryackich. Koroniarze i Wołyńcy dostali zapomogi od rodzin swoich — i otrzymają paszporta do Francyi. Litwinów, jeśli nie okażą funduszów na drogę, odeszlą na pastwę Moskalom. Serce pęka. Stowarzyszenie Podatkowe, jak wiesz, nie bogate — a przytem i związane swemi ustawami. Potrzeba jednak uratować braci. Chodzi podobno o parę tysięcy franków. Należałoby w tej mierze zainteresować naszych panów — jak to: Czartoryskiego, Działyńskiego, Sapiehę, Branickich i t. p. a w najgorszym razie zawezwać całą emigracyę do składki. Ktoś w tej rzeczy musi wziąć inicyatywę — mnie się zdaje, że najwłaściwiej byłoby, aby to uczynili naczelnicy powstań znani i poważani, jako E. Różycki, Wróblewski, Świętorzecki i t. p. Powinniby zakołatać najpierwej do Panów i bogatszych emigrantów, a potem i do drobnej braci. Gotów jestem pójść z nimi do Branickiego, — pomimo tego, że niedawno dał mi odkosza za Stowarzyszenie. Wstyd Galicyanom, że sąsiadując z Morawami, dotychczas nie przyszli z pomocą Litwinom! Powiedz to księciu Sapieże. Pomyśl mój Bronisławie — co da się zrobić na prędce! Widujesz się z Świętorzeckim i Różyckim, to ostrzeż ich, że będą mieli tych Litwinów na sumieniu. Mnie oni bardzo na sercu.

Ściskam i pozdrawiam

Twój

B. Zaleski.

Do Hrabiego Oswalda Szymanowskiego, w Dreznie.

Paryż, d. 25. stycznia 1865 r.

Kochany Panie Oswaldzie! Wyszukaliśmy nareszcie po księgarniach paryskich żądane dzieła we dwóch tomach, które zaraz *sous bande* wyprawiamy pocztą do Drezna.

Przyjacielski oto stosunek pomiędzy nami. Panie Oswaldzie, odnawia się po leciech. Cieszymy się z tego niepomału, bośmy oboje dawni już i stateczni przyjaciele twoich rodziców. Szanowna Pani Matylda, to jakby należąca do rodziny: wszyscy ją znamy i kochamy. Radzibyśmy i Ciebie, jej syna, policzyć do swoich.

Widzę, Panie Oswaldzie, że po staremu zajmujesz się Dziejami Polskiemi, zapewne w zamiarze literackim, dla prostowania między Niemcami błędnych sądów o nas. Szczęść Boże! Dzieło francuskie, które posyłam, licha to bardzo i niesklejna zbieranina z ksiąg już postarzałych. Lepsze w tym rodzaju, a przynajmniej świeższe mamy książki polskie Szujskiego, Duchińskiego, Szmita i t. p.

Łączę i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Pani Dyonizyi Poniatowskiej, w Hyères.

Paryż, 29. stycznia 1865 r.

Droga Dyźciu. Monumentów dopiero wyszedł tom 1-y. Zawiera najstarsze pomniki aż do Włodz. Monomacha. W adnotacyach do Nestora są waryanty z Kroniki Wołyńskiej, ale w całości zapewne będzie później. Bielowski zamierza przedrukować wszystko, co się dało odnaleść z czasów przed Długoszowych. W 1-ym tomie, okrom notat z Greków, Arabów, Skandynawów, Gal i Nestor stoją na świeczniku.

Bóg zapłać za pamięć Waszą o 29. stycznia i za modlitwy. Potrzebuję bardzo tego świętego obroku. Opadam ciągle na siłach cielesnych, to boję się, abym nie upadł i na duchu. Dotychczas trzymam się jako tako, w równej mierze.

Jeszcze raz Bóg Wam zapłać przy ucałowaniu rąk Waszych

Twój

Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 17. lutego 1865 r.

Co ty, duszko Mamciu, myśliła sobie w sercu, że Bohdan tak długo i tak uporczywie milczy a milczy? Otóż oniemienia

tego nagłego była racya. W lutym przypadają różne moje pamiętne rocznice. dzień Gromniczny, urodziny i t. p. Z dawien dawna początek miesiąca aż do połowy, poświęcam zwykle modlitwom zadusznym i rozmyślaniu o tajemnicy ludzkiego życia na ziemi. Obcuję niejako jeno z duchami kochanych, co odlecieli mnie, pożegnani i niepożegnani. Tego roku na uczczenie pamięci naszego Józefa, umyśliłem przeżyć te dni na wzór jego lepiej, święcej. Zrzuciłem pychę z serca i wbrew pierzchliwości swojej ptasiej i wrodzonemu wstrętowi, puściłem się na wysokie pańskie progi w charakterze kwestarza na rzecz internowanej braci w Austryi. Przez wiele dni od domu do domu, do znajomych i do nieznajomych kołatałem śmiele z różnem powodzeniem, ale z jednakową zawsze pogodą i słodyczą na ustach. Może raz jeden lub dwa razy zmarszczyłem brwi i to na siebie samego, za niezgrabność lub dziwne roztargnienie. Przezwyciężyłem się oto, Mamciu, przez uczucie chrześciańskie w rzeczy najtrudniejszej dla mnie. Świętorzeckiemu i Różyckiemu wydaje się to bohaterstwem, bo żadną miarą nie mogli się zdobyć na odwagę towarzyszenia mi po salonach, chociaż stokroć pokaźniejsi niż ja i światowcy.

Chwała niech będzie Panu na Niebiesiech! Uzbierało się kilka tysięcy na biedaków. Za pieniądze. które Mamcia przysłała. da Bóg wyzwolę wkrótce kilku ważnych więźniów w Królewcu, między innymi Akielewicza, którego zna dobrze P. Franciszek. Sumka Hierska już jest w ich ręku. Z pieniędzmi wykwestowanymi, tudzież z wyzyskanymi na B..... co tu ma u siebie brylanty Pań Podolskich, wyprawiamy umyślnego do Ołomuńca i do Königsgratzu, który doręczać będzie każdemu sumkę na wyjazd.

Żeby kwestarzowi godziło się zbierać wzorki salonowe, miałaby Mamcia zabawną relacyę z mojej świeżej peregrynacyi. Zauważałem dużo na panach i paniach naszych. Wogólności, im ktoś bogatszy, tem skąpszy, na dziesięciu jeden hojniejszy. Ale zdarzy się i podniosłe serce. Jedna n. p. osóbka. którą przed ośmnastą laty mimochodem zajrzałem w Rzymie, przyjęła mnie jak najserdeczniej i ze spółczuciem dla braci. Skarżąc się, że nie może dać wiele dla ciężkich czasów. wsunęła mi jednak do ręki bilet 1000-frankowy. Oprócz Ksawerego Branickiego. żaden prawie z magnatów nie zdobył się ani na dziesiątą część takiego datku. Rozczulił mnie ten postępek i postaram się zań kiedyś odwdzięczyć po chrześciańsku. *A propos* magnatów, poznałem się z jednym nowym. Ex-ułan z 4-ego pułku i stary emigrant ożenił się niedawno z Angielką, hrabiną Aberden.

Zresztą, Mamciu, niema u nas żadnych ciekawości osobliwych. Zosia po staremu po uszy w pracy, dzieci się uczą, ja zabieram się do mego urzędu egzaminatora w szkole Polskiej, i to na dziesiątek dni. . . . .

Mają przybyć do nas na emigracyę Kulisz, Kostomarow i Biełozierski, których Moskwa prześladuje za Ukraińszczyznę. Zbiegli jednocześnie z różnych miast, kędy byli internowani. Oczywiście przyjmę ich po bratersku sercem ukraińskiem, aby się nawrócili przez miłość do prawdy bożej i narodowej. Opatrzna w tem ręka, przyjdą po naukę na Zachód kijowscy profesorowie, po naukę do Kijowianina Duchińskiego. Ukaże się tedy pomiędzy nami i Emigracya Małorossów.

Wybiera się do Hyères Jenerał Kruk (Heidenreich). Biedny suchotnik, na rozkaz lekarzów musi opuścić zajęcia przy drodze żelaznej, kędy zarabiał kilkadziesiąt franków na miesiąc. Świętorzecki miał być wczoraj u ks. Piotra z prośbą, aby ks. Józef wziął opiekę nad chorym tyle zasłużonym. Wczoraj pogrzebaliśmy suchotnika Jundziłła, dowódzcę powstania w Słonińskiem.

Otóż, droga Mamciu, niechcący znalazła się i nowinka, mało interesująca wprawdzie, ale nowinka. Przepraszam, bo co nam starym po niej? Nam potrzeba wieści z Nieba, które daje tylko święty pokój w Panu i modlitwa z głębi serca skruszonego. Radbym taką wieścią chuchnąć na Mamcię moją, którą kocham bardzo, jak własną.

Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 21. marca 1865.

Kochana Mamcio, ...z nowinek niepodobno nic upolować na wielkim świecie, bo zamrożony spoczywa snem śmierci aż do lepszych czasów, to jest do powrotu jaskółek. Dziś mamy 8 stopni zimna. Na święty Józef był srogi wiatr, wszyscy, starzy i młodzi przemarzliśmy na cmentarzu, a połowa z domowych i dziś jeszcze zakatarzona. Mamcio duszko, ciemno wszędzie, głucho wszędzie, co to będzie, co to będzie?...

Poczciwy Roman Postempski, malarz w Rzymie, miał na składzie u ś. p. Józefa do stu egzemplarzy portretu Mickiewicza. Owoż na zapytanie moje, co z nimi zrobić, darował je na rzecz

Stowarzyszenia Podatkowego, którego jestem Prezesem. Podarek nielada, kilkusetfrankowy. Stowarzyszeniem naszem zainteresował się kraj, a głównie Wielkopolska. Pani Laura Czapska, którą Daryuszostwo poznali ongi w Boulogne, podpisała mi cyrograf na 600 franków rocznie. Stowarzyszenie Podatkowe góruje ponad Instytucyami emigracyjnemi. Daje w imieniu Ojczyzny cześć i chleb starcom, wdowom i sierotom polskim. Karolowi Różyckiemu płacimy pensyę. Edmund Różycki i Świętorzecki po dziś dzień zrozumieć nie mogą rzeczy. Jak zrozumieją, emigracya stara i młoda zleją się w jedno ciało, bo mają za sobą legion. Ważniejsza to robota niż wszystkie Bossaka w imię niby Rządu Narodowego. Żal się Boże człowieka! Bronisław nie może z nim przyjść do ładu.

Na jubileusz ks. Jełowickiego zeszło się dużo rodaków, starych i młodych, ale czy wytrwają aż do końca? W tem tkwi sęk. Kazania miewają ks. Jażdżewski i O. Fidelis. Dotychczas słuchają chętnie. . . . .

Siedzę sam na rumowisku przeszłości, takiej świetnej i obiecującej. Zamyślam o druku nowych poezyi, ale niewiem jeszcze gdzie i kiedy. Zresztą rząd Pruski bodaj nie wlezie mi w drogę. Wątpię, abym u niego znalazł łaskę.

Ksawery Branicki z Hołyńskim dali na internowanych w Austryi 15.000 franków.

Całuję ręce i t. d.

Bohdan.

Do Pana Leonarda Chodźki, w Paryżu.

Paryż, 25. marca 1865 r.

Szanowny Panie Leonardzie, polecam Ci kolegę mego pułkowego, P. Skolimowskiego. Chce wejść do Zakładu sióstr świętego Kazimierza. Ma szczupły zasiłek od rządu i 120 fr. z hotelu Lambert. Chodzi jeszcze o 120 fr. do uzupełnienia pensyi u sióstr. Czyby Komitet franko-polski nie mógł mu zapewnić tej sumki, choć na jeden raz? Stowarzyszenie Podatkowe ma długą listę kandydatów starszych wiekiem od Pana Skolimowskiego, a więc nic uczynić dlań nie jest wstanie.

Jeszcze raz, panie Leonardzie, polecam gorąco Twej opiece P. Skolimowskiego.

Życzliwy rodak i kolega

J. B. Zaleski.

Do Pana Bronisława Zaleskiego, w Paryżu.

Paryż, 27. marca 1865.

Drogi mój Bronisławie, starzy i młodzi dziękujemy ci najserdeczniej za śliczny wizerunek ś. męczeńskiej pamięci Zygmunta[1]), któregoś całym domem ongi kochali. Wierzaj, że upominek ten tem szacowniejszy, że pochodzi z Ciebie i od Ciebie.

Artykuł ks. Pereyra przeczytaliśmy. Dużo poczciwego uczucia, ale dużo i francuskiej amplyfikacyi.

...Minęło i Zwiastowanie Panny Maryi a jaskółek coś nie widno. Dziwny ten rok Pański 1865! Na Ukrainie, syberyjskie zimno do 30 stopni. Morze Czarne przy Odessie stoi lodem. Dopóki mroźno i wietrzno na dworze, nie wyrywaj się, mój Bronisławie, z domu, chociaż nam już bardzo tęskno do Ciebie.

Pozdrawiam i t. p.

Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 2. kwietnia 1865 r.

Mamciu droga, otóż na dobitkę pod koniec zimy i ja nabawiłem się gryppy. Chorobać niewielka, lecz dokuczliwa. Kaszel, dreszcze, ociężałość w ciele, oddziaływają i na umysł. Ma się ku wiośnie, to i to minie!

Spółczuję całem sercem niepokoje z powodu kończącego się pasportu. Położenie Twoje, Mamciu, arcytrudne, całkiem wyjątkowe. Wiek podeszły, opłakany stan zdrowia męża, obiedwie córki za granicą, obuch carski, odwyknienie od gospodarstwa, które zresztą dziś tak różne od dawniejszego i t. p., słusznie odstrę-

---

[1]) Sierakowskiego.

czają od powrotu. Z tem wszystkiem, jeśli nie może być inaczej, niech się święci Wola Boża! W spełnianiu tej Woli Świętej otucha, rada i siła w różnych kolejach naziemskiego żywota. Pan sam natchnie Ci myśli, słowa i uczynki w każdym dniu i godzinie.

W ogólności atoli, Mamciu, napędzam wszystkich krajowców, a mianowicie młodych do powrotu. Tutaj żyją ladajako, gorszą się, dłużą, a tam rząd i oficyaliści grabią i łupieżą po domach. Ruina nieochybnie grozi i tem smutniejsza, że poniekąd zasłużona, bo na dnie jej stary grzech. Szlachta dobrowolnie wywłaszcza się, wynaradawia, ucieka z placu, a Polska leci w toń coraz to głębiej. Kongresowczyków osobliwie napadła dziś mania wyprzedaży ziemi. Mnóstwo obywateli szuka kupców na wioski, aby wynieść się za granicę. Prawda, że bogatsi dali pierwsi to zgorszenie. Państwo A..... nieskompromitowani politycznie, ale zadraśnięci czemś w rodowitej pysze, wystawili na sprzedaż kolosalne dobra.

Z upadkiem szlachty i wiara św. idzie w poniewierkę. Duchowieństwo katolickie wedle Krzywickiego w opłakanym stanie. Lud obałamucony ciągle jeszcze niedowierza księżom i tem samem dziczeje. Na czem się to wszystko skończy, Mamciu? Ludzkość cała chora wszędzie, a cuduśmy Bożego bodaj niegodni. Czasem omdlewa mi serce nawet na modlitwie, aż anioł stróż je orzeźwi otuchą swoją duchową.

Chwałaż Bogu, że Dyzia lepiej na zdrowiu. Wiosna tuż, tuż za pasem, to i Daryusz oswobodzi się od gryppy razem ze mną.

Ręce Twoje i t. d.

Józef Bohdan.

Do księdza Ludwika Jażdżewskiego, w Londynie.

Paryż, 17. maja 1865 r.

Szanowny i kochany księże Ludwiku! *Stante pede* odpisuję, bo wiem, żeś w tarapatach z nowymi przybyszami, jakich Ci Pan Bóg nasłał. Zaraz po przeczytaniu Twego listu, udałem się do P. Świętorzeckiego, członka Rady i kasyera stowarzyszenia Wzajemnej Pomocy, na ręce którego złożyłem ongi resztę funduszu z kwesty na internowanych austryackich. Stanęło między nami na tem, że jutro, pojutrze wyjedzie k t o ś z Paryża do Londynu z małym fundusikiem, co zajmie się losem naszych biedaków.

Świętorzeckiemu i spółce powiodło się najwyborniej we Francyi: kilkuset ex-internowanych zdołali wyżywić przez jakiś czas i potem pomieścić przy fabrykach, warsztatach i t. p., prawda, że przy opiece Prefektów i za pomocą Komitetów, które pozawiązywali wszędzie po miastach i miasteczkach. Zgorszyliśmy się nieco, że rodacy w Londynie, nie utworzyli dotąd komitetów, które by miały pieczę i staranie o tułaczach polskich. Mniejszać wprawdzie sympatya Anglii, ale i mniej tam emigrantów naszych. Napisz, kochany księże Ludwiku, do ks. Czartoryskiego i P. Zamojskiego, aby wam w tej rzeczy dopomagali, to jest, aby zaagitowali bogatszych Anglików. Ja z mej strony poszlę do nich księdza Jełowickiego.

Od kilku dni przybył do nas ks. Kajsiewicz, każe w Assomption wieczorem z wielkiem, zdaje się, zbudowaniem pobożniejszych. Obaczycie się zapewnie, bo przez Anglię chce jechać do Ameryki.

Cieszę się w sercu, że wracasz do Polski, bo tam Twoja rola i cała dola. Wielkopolska po drodze ku Ukrainie, to kiedyś do wioski Twojej, lub na probostwo, zajadę całym dworem po staropolsku, aby Ci się tam przypomniały dzisiejsze Twoje kłopoty Londyńskie.

Ściskam jak najserdeczniej i modlitwom się Twoim polecam

brat i sługa

J. B. Zaleski.

Do P. Bronisława Zaleskiego, w Paryżu.

Paryż, 20. maja 1865.

Kochany Bronisławie, onegdaj posłałem do Ciebie sąsiada Twego z Litwy Domańskiego. Czy Cię znalazł w domu? Dałem mu adres i wujaszka Konstantego. Dziwnym sposobem zdołał odszukać Mme Sophie — chociaż niewiedział o naszem nazwisku.

Może jutro zabiegniesz do nas wieczorem lub w dzień, ale przed 3-cią, bo mam sesyę w szkole. Pomówimy o nakamiennym napisie dla Edwarda [1]). Wieczór ma przyjść do nas Bolesław [2])

[1]) Żeligowski.
[2]) Świętorzecki.

z Różyckim i Wróblewskim. Byłem przez parę dni w niemałych opałach. Ks. Jażdżewski przysłał mi z Londynu 50 internowanych Ołomunieckich, którym Rząd francuski nie pozwolił zostać w Paryżu — i wczoraj wyprawił do Belfort nad granicę Szwajcarską. Miałem i nowy list od Miłkowskiego — dość ciekawy pod względem literackim. A czy będziesz w Montmorency pojutrze? Możebyśmy mogli razem podróżować.

Ściskam serdecznie

Bohdan.

Do Pana Władysława Mickiewicza [1]), w Paryżu.

Paryż, 26. czerwca 1865.

Kochany Panie Władysławie! W tej chwili p. Andrzej Plichta był u mnie z urzędowym listem Ministra Oświecenia, w którym zawiadamia księcia Władysława Czartoryskiego, że bierze 10 egzemplarzy *Albumu* Bronisława. Może by wypadało mu je posłać do Ministeryum? Onegdaj miałem list od Bronisława z Drezna. Małżeństwo Kruniewicza spóźniło się o parę dni. Po ślubie młoda para wyjedzie do Schwalbach, kędy za nią pociągnie i Bronisław.

Pozdrowienie od nas całemu domowi Waszemu, a razem życzenia imienin kochanemu P. Władysławowi jak najserdeczniejsze.

B. Zaleski.

Do Pani Konstancyi Rzewuskiej, w Hyères.

Paryż, 29. czerwca 1865.

Kochana moja Kostusin, ...dziękuję za nowiny z kraju o kochanych. Niestety, zawsze smutne! Na całą Polskę spadło b e z d o l e. Ale jest Bóg na Niebie i modlą się doń święci patronowie nasi, to i to minie. Przeżyć nam te ciężkie czasy będzie jednak trudno, osobliwie starcom, jak np. ja. Święć się Wolo Pańska! Odbieram wciąż straszne listy z Litwy, których już nie czytam,

[1]) Ze Zbiorów P. Aleksandra Jelskiego w Zamościu.

ale żegnam krzyżem... Odłączeni od Narodu i od rodzin, jesteśmy jako trędowaci, jako skazani na samotną śmierć.

Bieda u nas wielka na emigracyi, ale tem większa i rezygnacya. „Bóg da jakoś wyżyć i wychować synów dla Polski“, powtarzamy Ojcowie rodzin. . . . .

Polecam się Waszym sercom i modlitwom

Bohdan.

Do Pana Józefa I. Kraszewskiego, w Dreźnie.

Paryż, 5. lipca 1865.

Łaskawy i kochany Panie Józefie! Serdecznie dziękuję za koleżeńską, bratnią interwencyę Twoją do Żupańskiego. Bez niej, *Nowe pieśni*, wiązka z kwiecia byłaby w ten zleżała się i zwalała na siano. Jeśli zachowała resztki woni, Twoja w tem zasługa, którą, wierzaj, że tkliwie oceniam w duszy. Ratyfikuję w zupełności układ, jaki podpisaliście wespół z Bronisławem. Rzecz jednak powinna zostać w zawieszeniu, aż Pan Żupański manuskrypt sam przeczyta i osądzi. Może mu się nie spodobać: może uzna, że przepłacił, albo że go kompromituje u Rządu i t. p. Co bądź miałby do mnie, za zwrotem rękopisu, zadatek, który jest w ręku Bronisława, natychmiast zostanie zwróconym. Ręczam przy tem najsolenniej, że bez żalu i urazy do P. Żupańskiego i do pośredników. Czasy ciężkie dziś dla poetów, to przycichną do pomyślniejszych.

Nie wiem doprawdy, kochany Panie Józefie, wyrazić Ci wdzięczności mojej za przyjęcie trudów i nudów korrektorstwa, i jeszcze korrektorstwa w rzeczach rytmowych i rymowych. Odpłacasz się oto z lichwą za ladajakie dozorowanie ongi Twojej broszury. Żebyż przynajmniej manuskrypt był *czytelny*, ale studenci moi pisali zwyczajnie za *pensum*. Przejrzałem go uważnie dziś co do ciągu wierszy i zwrotek, mniej bacząc na ortografię, a osobliwie na interpunkcyą. Niestety jest wiele usterków i w myślach i wyrażeniach i wyrazach, ale niech już zostaną jak są na karb autora. W *objaśnieniach* prozą, proszę poprawić i przemazać co razić będzie ułomnością myśli czy formy. W braku rzetelnych zalet, radbym, aby pieśni moje przynajmniej czystością druku spo-

dobały się oczom ludzkim. Z Teligolą moją będzie kłopot. Wiersze 14-zgłoskowe nie zmieszczą się w kolumnie, trzeba będzie je łamać. Mniejsza z tem.

Do Bronisława nie piszę osobno, bo myślę, że wyjechał już do Szwalbach. Jeśli przypadkiem gości jeszcze w Dreźnie, bądź łaskaw, powiedz mu, że pod adresem Kruniewicza wyprawiłem doń list ze Słucka, zapewnie od Matki lub brata.

Jeszcze raz z całą miłością i wdzięcznością dziękuję za wielką przysługę. Ściskam też rękę po przyjacielsku

J. B. Zaleski.

Jeszcze jedna prośba kapitalna, która niepokoi mnie w sumieniu. Dwa razy w pieśniach użyłem wyrażenia Mąż Boży, które Towiańszczycy dziś sponiewierali i sprofanowali. Dla tego, aby nie chcieli mnie czasem ogłosić za swego adepta, trzeba je zmienić koniecznie.

1) W Dumie p. t. *Otucha*, bądź łaskaw, Panie Józefie, dwa ostatnie wiersze ostatniej zwrotki:

Idzie Mąż Boży w mocy i chwale
Dźwigać upadłych braci na duchu

przemienić tak:

Idzie bohater w całej tam chwale,
Aby umocnił braci na duchu.

2) W Dumie p. t. *Krzyż wytyczny*, w części 2-ej, na końcu 4-ej zwrotki wiersze:

Zgiełk... Ale któż się nie trwoży,
To z ludu mego Mąż Boży.

zmaż to, Panie Józefie, a natomiast połóż tak:

Zgiełk i zgrzyt... Ale nie zgrzyta
Wieszczy tam hetman — Lechita.

W tejże samej Dumie, zawsze w części 2-ej, w strofie 9-ej, gdzie jest:

Pasterz i jedna owczarnia

potrzeba poprawić:

Pasterz i w okoł owczarnia i t. d.

Proszę bardzo, bardzo poprawić te grzechy stare. Na miłość Boga proszę.

J. B. Z.

Do Pani Zofii Zaleskiej, w Paryżu.

Vichy, 13. lipca 1865.

Moja droga Zosiu, piszę ołówkiem, bo atrament w moim neseserku wyciekł z kałamarzyka, a Daryuszostwo kędyś za domem. Wczoraj wieczór około 8-ej stanąłem na miejscu. Zastałem samą Dyzię [1]). Przyjęła mnie z całą serdecznością. Kazała naprędce obiad sporządzić. Zaledwie zasiadłem do stołu, nadeszła Pani Matylda [2]) i za nią rychło Daryusz [3]). Gawędziliśmy prawie do 11-ej. Mieszkam w domku naprzeciwko, ale nie w hotelu. Usnąłem smacznie i sny miałem dziwne, o których długoby pisać.

Dziś rano wyszedłem na mszę św. do kaplicy Sióstr Miłosierdzia przy szpitalu. Przy wszystkich ołtarzykach nabożeństwa nieustanne, tyle tu przyjezdnych księży. Przechodząc mimo, uścisnąłem rękę rozmodlonej Pani Matyldy. Obiegłem potem miasteczko i zakłady kąpielne. Koło 10-tej spotkałem Daryusza. Palnęliśmy po ogromnej szklanicy wody z Grande Grille. Na dziś dość. Natknęliśmy się podczas przechadzki z Genusią [4]). Zaprowadziła mnie zaraz do siebie. Przed hotelem jej, spotkałem poczciwego Teofila Lenartowicza. Schorzały, że zaledwie trzyma się na nogach.

Oto sucha relacya o Vichy. Nie wdaję się w refleksye żadne, bom głodny, a godzina blisko 11-ta. Idę na śniadanie do Daryuszów. Od jutra zacznę pić wodę o 8-ej i śniadać już w domu. .

. . . .

Bóg z Wami wszystkimi, mili moi.

Bohdan.

---

[1]) Poniatowska.

[2]) Szymanowska.

[3]) Poniatowski.

[4]) Proskurzyna.

Do Pani Zofii Zaleskiej, w Paryżu.

Vichy, 17. lipca 1865.

Moja droga. pomimo piekielnego skwaru, smutny siedzę od onegdaj w moim kąciku na południe ze spuszczonemi storami jak sowa. Pamiętałem. żem Ci obiecał poprawki owe, lecz ani rusz myśleć o wierszach. stały mi się wstrętne. Przed chwilą, nim zasiadłem do stolika, przywołałem gwałtem do pamięci *corpus delicti*, który tak wzięłaś do serca. Mimowolnie parżchnąłem pustym śmiechem.

Oto masz poprawki. Było ich wszystkiego dwie w dwóch różnych pieśniach.

1-sza. Pierwiastkowo stało w rękopisie:

„Potop-że?... Fala za falą
„W rozstrzeniach piętrzą się wielce:
„Trony na trony się walą, —
„Padają cielce na cielce.
„Zgiełk... Ale ktoś się nie trwoży,
„To z ludu mego mąż boży!“

Zostawiłem cztery początkowe wiersze całkowicie, a dwa ostatnie przemieniłem tak:

„Zgiełk i zgrzyt... Ale nie zgrzyta
„Wieszczy, tam hetman Lechita.“

Przemieniłem głównie dla tego, że po mężu bożym, następna zwrotka zaczynała się od słów:

„Mistrz — słowomocarz śród zgrozy,
„Z jarzącym wzrokiem psalmisty
„Obchodzi milczkiem obozy i t. d. i t. d.

Coby Towiańszczycy mogli byli wziąć za swego Pana Andrzeja.

2-ga. Pierwiastkowo w rękopisie:

„Ucisz się ludu mój! Skup się w słuchu!
„Huczą już w dali gdzieś morskie fale;
„Idzie mąż boży w mocy i chwale
„Dźwigać upadłych braci w duchu“.

Idzie dźwigać jest to paskudny gallicyzm. Zostawiłem tedy dwa początkowe wiersze, a dwa ostatnie przerobiłem tak:

„Idzie wieszcz hetman w całej tam chwale,
„Aby umocnił braci na duchu."

Oczywiście pod względem wersyfikacyi dawniejsze wiersze są lepsze. Kraszewski to poczuł od razu jako spółfachowy, nie troszcząc się wcale o myśl. Patetycznością swoją, nie mając zgoła racyi, zbuntował na mnie najpierwej Bronisława, a potem żonę. Jestem pewien, że po przeczytaniu tych poprawek, sama się w głos rozśmiejesz. Góra oto urodziła mysz!

Aby jednak i wilk był syty i koza cała, wymyśliłem coś nowego. Zostawiam wrotki nienaruszone w pierwotnym rytmie i rymach a nawet z gallicyzmem. W pierwszej, gdzie mąż boży, będzie wieszcz hetman, albo bohater, wedle upodobania Kraszewskiego. Tym sposobem nie zmieniając wierszy, zmieniam rzecz w myśli chrześciańskiej.

Zosiu moja najpoczciwsza, tamtą stronniczkę napisałem raniutko, a że nagliła mnie godzina, pobiegłem do kąpieli. I dobrze się stało. Za powrotem do domu, zastałem Twoją serdeczną kartkę. Przeczuwałem, że się udobruchasz, bo na prawdę nie było najmniejszego powodu do gniewu.... Wody poczynają mi skutkować: apetytu niestety nie odzyskałem. . . . .

Biedny Teofil[1]) sam sobie nie dałby rady. Ciężko chory i Daryusz niedobrze prognostykuje. Mieszka teraz w jednym domu ze mną i stołujemy się razem u Daryuszostwa... Z Kleczkowskim piję razem wodę z Grande Grille i razem się przechadzamy. Wczoraj był u nas z urzędową wizytą, Daryuszostwa nie zastał w domu, ale poznał się z Kostusią, która mu się bardzo spodobała. Istotnie utyła i odmłodniała, ale chodzić nie może.

Co za dziwny pomysł Kraszewskiego do owej winietki. Dawniejszy, cośmy wymyślili z Bronisławem był daleko właściwszym. Jak wyrazić rylcem ciszę stepu? A przytem w pieśniach moich mało co jest o stepie. Dobroduszny Bronisław na wszystko się zgadza. Najbardziej mnie straszy zachodzące słonko, jak na bohomazach. Nie cierpię malowanego słońca. Wolałbym po prostu krzyż i kilka mogił. Zresztą nie warto się kłopotać o takie

---

[1]) Lenartowicz.

drobiazgi ku ozdobie edycyi. Niech sobie rysują co chcą. Jutro napiszę do Bronisława.

A jak wy tam, najdrożsi moi, żyjecie śród tych niesłychanych skwarów. Barthes powiada, że podobnych nie było za jego życia. Ciągle chodząc i siedząc myślę o Was. Modlę się w kaplicy szpitalnej po godzinach za Was. Tęskno mi bardzo do domu i na skinienie Twoje, Zosiu, gotów jestem do powrotu. . . . .

Całuję Was i błogosławię z miłością. Bóg z Wami wszystkiemi

Bohdan.

Do Pana Józefa I. Kraszewskiego, w Dreźnie.

Vichy, 18. lipca 1865 r.

Kochany Panie Józefie, piszę do Was z Vichy, kędy siedzę już od tygodnia, nie dla kuracyi, ale dla widzenia się z powinowatymi krajowcami. Korzystam wszakże i z wód tutejszych. Zabawię jeszcze kilka dni.

Nie spodobały się Wam poprawki moje. Wymownie obstajecie za pierwotnym tekstem. I ja toż samo czuję, że wersyfikacya w tamtym lepsza, jednolita. Chodzi mi atoli o rzecz ważniejszą, o rzecz sumienia. Dla tego weźmy *mezzo termino* — które bodaj zadowolni obiedwie strony. I tak 1-o co do pierwszej, gdzie jest:

Idzie mąż boży, w mocy i chwale,
Dźwigać upadłych braci na duchu.

Zamiast mąż boży połóżcie jeno wieszcz-hetman, a resztę zostawcie wedle pierwotnego tekstu, nawet z galicyzmem idzie dźwigać. 2-o co do drugiej, gdzie jest:

Zgiełk... ale ktoś się nie trwoży,
To z ludu mego mąż boży.

Zostawcie jak są, obadwa wiersze, tylko zamiast mąż boży połóżcie wódz boży. Koniecznem to jest, gdyż następna strofka zaczyna się od słów: Mistrz, słowomocarz i t. d., coby zaraz eksploatowali Towiańszczycy. Powtarzam, kochany Panie

Józefie. że rzecz to mego sumienia. 3-o Trzecią poprawkę można całkiem skasować.

O winietce nie jestem w stanie rozstrzygać z opisu samego, bez rysunku. Zdaję się w tej mierze zupełnie na Wasz artystowski gust. Bronisław pisał do mnie pochwalając Wasz pomysł, a więc czuje się na siłach do wyrytowania. Boję się, aby w obrazku nie było dużo skomplikowanych przedmiotów. a osobliwie rytowane słonko wygląda zawsze niepocześnie. Ale to Wasza sprawa, za którą z góry już dziękuję.

Nabawiłem Cię, kochany Panie Józefie, kłopotu, nudów, trudów, jakbyś swoich własnych nie miał ponad głową. Duch ducha czuje, i to wiesz czym Ci wdzięczen.

Jestem dziś nie swój, to jest niezdrów i smutny, to kończę przyjacielskiem uściśnieniem.

Od Lenartowicza kartę załączam. Mieszkamy w jednym domu, schorzały biedak bardzo.

B. Zaleski.

Do Pani Zofii Zaleskiej, w Paryżu.

Vichy, lipca 1865.

Moja najukochańsza, Grande-Grille, Lardy i Celestins i kąpieli użyłem do sytu, to czas mi do domu. Darynszostwo na mocy Twego upoważnienia radziby mnie zatrzymać dłużej. ale wymawiam się niezbędnymi interesami w Paryżu. Tęsknię na śmierć do Was. Aby uczynić zadość Twoim naleganiom, jeszcze do czwartku będę pił wodę i kąpał się, ale najpóźniej w piątek już rano puszczę się do domu w całym rozpędzie ekspressa.

Szczegóły o moim tu pobycie zostawiam do wieczornych rychło pogadanek. Spieszę się. Jedziem powozem do źródła jakiegoś dziwnego, co tryska na chwilę i niknie.

Ściskam, całuję i błogosławię Ciebie, Zośko moja i dziatwę naszą

Twój

Bohdan.

Do P. Bronisława Zaleskiego, w Schwalbach.

Paryż, 5. sierpnia 1865.

Mój drogi Bronisławie, od tygodnia wróciłem z Vichy. Zastałem w domu dwie Twoje kartki — jedną do żony mojej, drugą przy liście Pawłostwa. Na razie nie miałem stąd żadnej nowinki, a przytem doczekiwałem się i listu od Kraszewskiego. Po dziś dzień głucho z Drezna. Wczoraj przyszedł list z Litwy — wyprawić go potrzeba, to przy sposobności dorzucam słówko.

Niewiem co się święci z drukiem *Oratoryum*. Domyślam się, że Kraszewski cichaczem gotuje wydanie swoje i bodaj postanowił aż do ukończenia druku milczeć. Tem lepiej. Przedwczesne trąbienie o książce bywa zwykle na jej szkodę. Spuszczam się w tym względzie zupełnie na takt literacki i na *savoir-fair* p. Józefa. Obecnie ks. Jełowicki gości w Dreźnie, dla widzenia się tam z bratem swoim Ukraińcem. Może przez niego P. Józef wyprawi Twoją winietkę.

Nekrologi po dziennikach Walerego Wielogłowskiego i Stanisława Ropelewskiego ubodły mnie w sercu. Rówieśnicy to i towarzysze moi z milszych lat. Pokolenie, z którem starzałem się na tułactwie, wynosi się oto na cieplice.

W domu takoż smutek. Od kilku dni żona zapadła mi nagle na swoje pedogryczne reumatyzmy. Z powodu choroby żony nic mnie bardzo nie cieszy.

Ściskam

Bohdan.

Do P. Bronisława Zaleskiego, w Schwalbach.

Paryż, 17. sierpnia 1865.

Drogi mój Bronisławie, co ja tu wycierpiałem katuszy od 1. sierpnia. Żona zachorowała mi nagle i gwałtownie na swoje dawne pedogryczne bole, to przechodziliśmy nie wiem ile faz niepokojów i strachów. Licho skupiło się było przy sercu — nie mogła prawie oddychać a pluła krwią. Musiałem zwoływać dwa razy konsultacye doktorów — na których oprócz Gałęzowskich i Korabiewicza wodził rej sławny profesor Grizolb. Po użyciu

energicznych środków, jako to: digitalis w znacznych dozach, po przystawieniu kilku tuzinów baniek i sześciu ogromnych wizykatoryi a synapizmów itd. złe poczyna ustępować z placu. Chora moja ma się dzisiaj niby lepiej — więcej śpi — ale zbolała i wycieńczona do niepoznania. Podziękuj odemnie najserdeczniej Pawłowi, podziękuj z pocałowaniem za przyjacielską doktorską radę. Pokazywałem ją Korabiewiczowi. Uznał za wyśmienitą, ale nie do zastosowania względem żony mojej, w której komplikują się różne choroby. Bóg moją ucieczką — w Nim otucha, że nie osieroci nas. Święte dusze modlą się za Zofią. Pomódl się i ty mój Sybiraku! a osobliwie poleć ją świątobliwej matce twojej.

Portret przy broszurce wierutny bezsens. Nie mam innej fotografii — okrom z obrazu Kaplińskiego. Proszę Kraszewskiego, aby perswadował Żupańskiemu, a i ty Bronisławie, toż samo uczyń. Ciekawym bardzo winiety. Otóż jak widzę, Żupański nie kontentuje się nią, ale żąda osobno jeszcze okładek...

Chwałaż Bogu, że wracasz do nas, ty należysz do naszych najbliższych, najmilszych. My w tym czasie tacy biedni — tacy smutni. Wyczekujemyż Cię z Józią niecierpliwie.

Ściskam

Bohdan.

Do Pana Józefa I. Kraszewskiego, w Dreźnie.

Paryż, 25. sierpnia 1865.

Drogi Panie Józefie, odbieram w tej chwili od Bronisława odbicie waszej winietki. Niema co mówić, śliczna, bodaj za śliczna do ladajakich rymów. Bronisław [1]), który jest na wyjezdnem ze Schwalbach, dodaje w liście, abym wyprawił skok do ciebie tak lub nie względem winietki. Okrom najszczerszego podziękowania, adhezya skąd moja toć pusta jeno formalność. Czyńcie, kochani moi, wedle smaku i zamyślenia waszego. Z góry zgadzam się na wszystko. Ale cóż się dowiaduję? Pan Józef mój gotuje osobne jeszcze upiększenie jakieś okładki. Bóg zapłać. Bóg zapłać.

---

[1]) Zaleski.

O portrecie niewarto ani myśleć. Potrzeba koniecznie Żupańskiemu tę mrzonkę wybić z głowy. Będzie na to czas przy kompletnej kiedyś edycyi. Główna rzecz na dzisiaj, to śpieszny druk. Czas ubiega i ostrzega zarówno autora i wydawcę. Ptastwo moje zmarnieje tu w zimie itd.

Dzięki Bogu, od onegdaj żona moja znacznie lepiej, ale nie rychło jeszcze będzie się mogła podnieść z łóżka. Otucha atoli wstąpiła do kilku serc.

Ściskam po przyjacielsku

J. B. Zaleski.

Do Pani Dyonizyi Poniatowskiej, w Vichy.

Paryż, 5. września 1865.

Droga moja. „życie jest bojowaniem", mówi Pismo. Prawda, oj! prawda, ale są w niem i dni szarej mgły, dni bezbarwne, niejakie, w których czuje się jeno straszne znużenie. W takich dniach płużę dzisiaj. Odechciwa mi się i myśleć i pisać, to nie dziwcie się, że nie częste stąd listy.

Zosia od kilku dni znowu ma się niby to lepiej. Zaczyna się podnosić nieco na łóżku, je potrochu i śpi spokojniej. Cóż z tego? kiedy taki stan nie może się ustalić na prawdę. Po całych dniach siedzę chmurny przy łóżku chorej, to uciszam studentów moich. Rano i wieczór skupiam się strzeliściej w duchu, aby choć wypłakać się przed Panem.

Wieści dobrych zniskąd. Listy z kraju smutne na śmierć. Pożary, wszędzie pożary, a bodajże zawitały już i na Ukrainę. Dyściu, to kraj praojców, bez którego niema nam przyszłości. Na piśmiennictwie nowem polskiem znać wycieńczenie, wieje odeń jakaś woń cmentarna. Nigdzie teraz nie wychodzę, ale natomiast odbieram gęste nawiedziny przyjaciół, dowiadujących się o moją chorę.

Za trzy dni święto moje wielkie, Narodzenie Panny Maryi, 45-ta rocznica pożegnania ziemi rodzinnej. Niby hegira moja. Pomódlcie się na moją intencyę.

Pokój wam, kochani w Panu, pokój i łaska Przenajświętszej Bogarodzicy!

Bohdan.

Do Pana Józefa I. Kraszewskiego, w Dreźnie.

Paryż, 6. września 1865.

Prawda, oj prawda, kochany Panie Józefie, że od niejakiegoś czasu w listach do siebie zaprzątamy się drobnostkami. Niemasz na to rady. W życiu, jak w dramacie Szekspira, są sceny pocieszne i śmieszne, treść atoli pełna żałoby.

Załączam pokwitowanie do Wnego Żupańskiego w urzędowej formie. Nie godzi się sarkać. Księgarz uiścił się uczciwie i na czas. Obyż tak samo uwinął się i z edycyą *Oratorium*. Radbym już tę Charybdę moją przepłynąć. Bądź łaskaw, drogi mój, naglij nań, a nie klnij mnie bardzo za nudę i żmudę korrektorstwa. Boję się ciągle, że są może miejsca nieczytelne w rękopisie moich studentów. Szkoda, że Bronisław nie dał przekopiować komuś wyraźniej.

Serdeczne Bóg zapłać za przyjacielską troskę o moją chorę. Teraz niby to lepiej, ale licho jej uporczywe i daleko jeszcze do ozdrowienia. Lada coś, lada kaszlenie odnawia dawne trwogi. Jestem wciąż jak na mrowisku i nieprzewiduję końca utrapieniom domowym.

Z lubością i zbudowaniem czytam w *Czasie* twój *Rzym*. Istotnie uchwyciliście przedmiot na dobie, kiedy oto i my schodzim w katakumby. Reminiscencye chrześciańskie źwierciadlą się ślicznie i tem śliczniej, że archaizmy wasze nie rażą wcale pedanctwem szkolnem: nie widać nigdzie ogromnego książkowego rusztowania, winszuję Wam z całej duszy. Przyznam się, że nie smucę się bardzo i z wystąpienia Waszego z *Hasła*. Na razie niewiele dobrego da się robić w Galicyi.

Pozdrawiam itd.

B. Zaleski.

Bronisław dziś na błoniach holenderskich obiecuje rychły powrót do Paryża.

Do Pani Dyonizyi Poniatowskiej, w Vichy.

Paryż, 14. września 1865.

Droga Dyżciu, wieczór mego dnia niepodobny zgoła do zarania. Słońce nurza się za chmury coraz gęstsze. Błąkam się oto

sam samiutki w stepie gdzieś bezdrożnym. Wielki mam ucisk na sercu, że niekiedy i duch omdlewa. Wierzę zawsze w świętych obcowanie. ale tak mi jest, jakby i Anioł stróż mój odleciał daleko odemnie, stoję na probierzu Pańskim. bez płaczu ni jęków. nawet śród pacierza. Opanowała mnie straszna oschłość. mam nadzieję. że tylko do czasu.

W domu smutno. Stan zdrowia żony mojej zawdy jednakowy. Dzień lepiej, dzień gorzej.... W dzisiejszem usposobieniu duszy mojej wszelkie nowiny ze świata nie wiele mnie obchodzą. Jedną wszakże chcę się z Wami podzielić. Niedawno przybył tu z Orenburga P. Marteau, młody Francuz, ex-powstaniec polski, wzięty do niewoli pod Piotrkowem. który blisko dwa lata pokutował na Sybirze. Poznał się on z wieloma naszymi biedakami. W pularesie Franio [1]) mu zapisał kilka adresów paryskich. Wygnańcom naszym, których jest koło 80 w Orenburgu wiedzie się nie źle. przynajmniej pod względem materyalnym. Życie tanie i zarobek łatwy, zwłaszcza dla znających języki, lub muzykę. Francuz nasz tyle miał dochodu z lekcyi. że mógł jeszcze świadczyć i towarzyszom polskim niedoli. Na duchu bracia nasi nie upadają. a i światlejsi mieszkańcy Orenburga wielu im są życzliwi. Najgorzej tym co na wsiach. śród ciemnego gminu.

Całuję ręce Twoje. Dyżciu. ściskam Daryusza. polecam się modlitwom obojga.

Bohdan.

Do Pana Józefa I. Kraszewskiego, w Dreźnie.

Paryż, 5. października 1865.

Kochany. drogi drużbo mój. Panie Józefie, a więc dopływamy do brzegu. Z końcem, da Bóg, października wyleziesz z poetycznej Paździerzy. oczywiście raz na zawsze z różnorodnych włókien jesiennej, natrętnej pajęczyny, w którą mimochodem oplątałeś się w Dreźnie. Cieszę się z tego niewymownie. bo trapiły mnie skrupuły, żem Cię odrywał od milszych i ważniejszych zajęć. Nie było na to jednak innej rady. Bronisław za wybredny. Okładka prześliczna. Ja ją każę oprawić dla

---

[1]) Franciszek Zaleski, syn Józefa, zesłany na Sybir za udział w powstaniu 1863 r.

siebie, obok tekstu jako chlubną illustracyę i pamiątkę. Niebawem krasa pieśni moich spłowieje, a woń się wytchnie, to zostanie ślad, że coś w nich było, kiedy znamienity J. I. K. pielęgnował je i zdobił. Nie łudzę się wcale applauzami publiczności polskiej. Coś innego ma w głowie i w sercu. W uczucia jej i w myśli obecnie może mi się uda zawtórować gdzieś indziej.

Oceniam i uznaję z rozrzewnieniem, serdeczny drużbo, że sprawy mojej strzeżesz i bronisz z całą gorliwością. Oczywiście godzi się przetrącić zamach Brokhauzowski na cudzą własność. Tyś, Panie Józefie, w tej rzeczy doświadczeńszy ode mnie, to uczyń wedle własnego rozumienia. Mniemam, że można śmiało upoważnić P. Żupańskiego do ogłoszenia w dzienniku niemieckim, że wyjdzie nowa edycya poezyi B. Z. pomnożona i przejrzana przez autora. Wszakże lękam się, aby takie ogłoszenie z podpisem Żupańskiego nie zobowiązywało mnie na przyszłość do koniecznych układów z nim, a nie z innym księgarzem. Rozważ to i uczyń co ci się spodoba.

Żona mi dziś niby to lepiej, chociaż onegdaj była bardzo źle, prawie bez nadziei. Choroba jej zmienna i arcyzdradliwa. Wciąż zbija z tropu lekarzy, a tymczasem nieboga moja cierpi okrutnie. Bóg miłosierny! W nim otucha mieszka śród utrapień, to nie upadam na duchu. Paryż poczyna się mocno trwożyć. Cholera wprawdzie sporadycznie, ale coraz gęściej pojawia się tu i ówdzie w różnych stronach miasta. Z rodaków naszych dwóch już umarło. Ks. Korolec i Muśnicki. A co za pomór w Marsylii i w Tulonie! Miewam stamtąd listy. Święć się Wola Boża! Jam już patrzył nieraz na tę straszliwą plagę.

Bronisław powrócił już od kilku dni. Biega za kwaterą, chce się zagospodarować we własnych meblach dla tańszego życia. Pokazywałem mu Wasz list. Będzie korzystał z okazyi.

Ściskam waszą rękę z całą miłością i czułością jako pamiętny łaski i dobroci serca Waszego.

J. B. Zaleski.

Wyglądać będę niecierpliwie moich egzemplarzy, radbym widzieć jak wiersze wydadzą się mi po wydrukowaniu, tudzież papier i druk?

J. B. Z.

Do Pani Dyonizyi Poniatowskiej, w Vichy.

Paryż, 7. października 1865.

Dyżciu, droga siostro, imieniny twoje tego roku święcą się coś smutnie. Cholera sroży się, i sroży coraz szerzej. Rodzice twoi daleko od Ciebie i do tego na dwóch przeciwnych krańcach ziemi. Och, duszko, i ty dziś po naszemu, po emigrancku bezdoma i beztałanna. Obyż Cię za to Bóg ukochał, jakoś warta! Oby Cię darzył wciąż zdrowiem, pokojem, natchnieniem, na chlubę i na pociechę naszą. Modlimy się o te łaski dla Ciebie.

Zosi dzisiaj lepiej, znacznie lepiej..... Ja bieduję przy mojej chorej. Cholera nas w Batignolles poczyna osaczać ze wszech stron, wszakże nie bardzo się płoszymy. Dwóch już rodaków umarło...

Całuję ręce Twoje itd.

Bohdan.

Do Generała Bossaka Hauke, w Spezii (Włochy).

Paryż, 10. października 1865.

Dostojny i kochany Jenerale! Dziękuję uprzyjmie za chlubne twoje zaufanie we mnie. Duch ducha czuje, toś odgadnął, Jenerale, że serce moje pełne miłości i uwielbienia dla bohaterskiego Bossaka. Niebawem o tych uczuciach wyczytasz i w pieśni mojej drukowanej.

Sprawę, którąś mi, Jenerale, wyspowiadał z polską braterską szczerością, wierzaj mi, wziąłem pilnie pod rozwagę. Jako Prezes Stowarzyszenia Podatkowego radziłem się już i kilku kolegów z Wydziału. Gdyby podobne było, toć jeśli dla kogoś, to dla Bossaka pospieszylibyśmy się z usługą. Niestety, raz na zawsze związane mamy ręce artykułami ustawy przy akcie założenia. Fundusz, jaki posiadamy, jest to Fundusz Narodowy Żelazny; z natury już swojej musi być nietykalnym i na zawołanie bezwarunkowo pewnym. Z procentów opłacamy emeryturę weteranom i bursy po szkołach sierotom polskim. Oprócz tego, Komissya Nadzorcza Funduszów naszych, w której zasiadają Jł. Zamojski, Gałęzowski, Wołowski, nie pozwoliłaby żadną miarą na pożyczkę, bo grosz publiczny rozprószyłby się wnet po rękach. Bez liku tu

jest emigrantów, potrzebujących zasiłków. Niema tedy, co i mówić o pożyczce od Stowarzyszenia Podatkowego. Jednomyślnie decyzya będzie odmowna.

Prywatnie znowu, Jenerale, znajomi moi jak i ja żyjemy ze dnia na dzień, goniąc resztkami z lat lepszych, to sztukując się kredytem. W opłakanym stanie kraju, i my od rodzin nie odbieramy zasiłków. Są wprawdzie i możni rodacy na emigracyi, ale z nimi trudne stosunki. Zdaje mi się jednak, że P. X... X... niewzdragałby się z usłużeniem Jenerałowi. Mógłbym przez Pułkownika K...., albo i sam osobiście zakołatać do niego, ale dopiero za osobnem twojem upoważnieniem.

Niewypowiedzianie mi przykro, Jenerale, że zbywam Cię jałową jeno radą. Na tułactwie wszystko idzie nam jak z kamienia, to i dobra chęć moja coś warta. Bóg widzi, jakbym rad przynieść skuteczniejszą pomoc.

Przyjmij, Szanowny Jenerale, upewnienie statecznego poważania i życzliwości rodackiej.

Józef Bohdan Zaleski.

Do Pani Dyonizyi Poniatowskiej, w Vichy.

Paryż, 15. października 1865.

Droga moja, nie miej o nas niepokoju. Żyjemy tu wprawdzie pod grozą niełaski bożej, ale ufamy bez granic w miłosierdzie Pana. Cholera w Batignolles łagodniuchna. Dotychczas pustoszy na krańcach cyrkułu pod fortyfikacyami, pomiędzy ludnością wyrobniczą, mieszkającą w ciżbie po drewnianych tam barakach. Na przestronniejszych ulicach, po mnogich fabrykach i w szkole polskiej nie było ani jednego chorego. Zresztą, nie możemy i nie chcemy uciekać. Wszędzie i zawdy czuwa nad nami oko Opatrzności. Jeśli wymrugnie na gniew, nigdzie się nie skryjem, dostanie się i całemu Paryżowi, a bodaj i całej Europie, święć się wola Pańska na wieki wieków!

Choroba Zosi to mój najcięższy dzisiaj krzyż. Konwalescencya nie może się jakoś ustalić. Wstanie z łóżka na dwa, trzy dni, to znowu się kładzie na tydzień. Bole reumatyzmowe wciąż powracają...

Azaż to prawda, droga moja, co tu głoszą po Paryżu, że p. August sprzedał Tahańczę Bariatyńskiemu. Fabryki prze-

cież były wspólne braciom. Czyżby to i z fabrykami? Serce mi się ściska na myśl, że wróg oto rozgaszcza się w naszej Ukrainie. Na Litwie jeszcze gorzej. Wyraźnie rozpada się i rozkłada w niwecz społeczność polska, to wołam z Psalmistą: „Nie racz pamiętać, Panie, na występki nasze i rodziców naszych". Czegośmy to dożyli? Świeżo miałem listy od znajomych z Tobolska. Co tam nędzy a boleści i zarazem budującej rezygnacyi! Kraszewskiemu córka powiła bliźnięta o kilkaset wiorst za Irkuckiem, kędy jej mąż pracuje w kopalniach. Biedny ojciec, zamiast radować się z wnucząt, nie może utulić się w łzach, nad zwiększoną ich niedolą. Niedawno musiał żeniącemu się synowi błogosławić telegramem do domu. Najnaturalniejsze oto uczucia ranią i trują żywot...

O Leonardzie Chodzce ani wieści ni słychu. Dla tego polecenie Twoje pozostaje dla mnie nierozdziergnioną zagadką. Załączam prospekt ks. Rożańskiego. Może każesz zaprenumerować parę egzemplarzy książki, bo autor nie ma na druk. Najciekawszą będzie korrespondencya księdza z Towiańskim i z Różyckim.

Całuję ręce Twoje i t. d.

Bohdan.

Do Pani Dyonizyi Poniatowskiej, w Vichy.

Paryż, 29. października 1865.

Dyziu droga... za parę dni świątki wspólne wszystkich żywych i umarłych, to w pobożnem nastrojeniu ducha oczywiście najpierwej do Was uciekam się o współkę w modlitwie, boć tyle dusz na ziemi kochaliśmy i kochamy w jedności serdecznej. Za bliskiemi i dalekiemi poszlijmy wraz westchnienie ku Panu.

Zosia słabiuchna w ciele, ale krzepi się na duchu. Od kilkunastu dni już na nogach.

Ja jutro inauguruję w Montmorency wieczystą Mszę za naszych sybiraków. Mam wciąż na głowie dużo interesów cudzych. Wczoraj udało mi się zaciągnąć u B.... pożyczkę dla dzielnego Jenerała powstańskiego w biedzie z żoną i dzieckiem. Pan B... okazał się wielce mi życzliwym, to korzystając z tego usposobienia, chcę jeszcze wytargować coś i dla weteranów polskich Stowarzyszenia Podatkowego. Mówił mi p. K..., że i jego bracia radziby

wyprzedać się z dóbr na Ukrainie, ale Moskale nie mają pieniędzy, to jest gotówki. Smutneć te negocyacye Polaków z wrogiem.

Błogosławiony Józafat Kuncewicz nie był szlachcicem. Ojciec jego miał we Włodzimierzu sklepik obuwia (sapożny). Po męczeństwie bł. Józafata, rodzina szlachecka Litewska Koncewiczów chciała się przyznać do pokrewieństwa z nim. Kalinka zebrał autentyczne na to dowody i sam objaśnił mnie. Rzeź Humańska była w 1768, chociaż Lelewel pisze obok r. 1769, zapewnie jako rok kaźni.

Ręce Dyzi całuję i Daryusza ściskam

J. Bohdan.

Do Pana Józefa I. Kraszewskiego, w Dreźnie.

Paryż, 23. listopada 1865 r.

Drogi Panie Józefie, zachodzę w głowę, odgadując tu, czemu nie wychodzi na świat *Oratoryum?* Zmiłuj się, donieś na czem się rzecz zahacza? Może Żupański przeraził się wyrażeniem kilku pieśni? albo zniechęcił się lichą to pustą ich treścią? Napisz, proszę, bez ogródki. Wszystko będzie mi znośniejszem niż to marudztwo księgarskie od tylu miesięcy.

Przepraszam, kochany, że Cię zapracowanego tam po uszy nudzę memi fraszkami. Bóg widzi, nie moja w tem wina. Naumyślnie kilka tygodni nie pisałem, aby Ci dać wypoczynek. Chociaż nie pisałem, ale wierzaj, serdeczny wziąłem udział w utrapieniach Twoich domowych, o których napomknąłeś w ostatnim liście. Troska rodzicielska o dolę córki z bliźniętami na katordze, poleciłem Panu w modlitwie i z całej duszy.

Żona moja niby to lepiej, wstaje z łóżka, ale wciąż postękuje i bodaj długo jeszcze będzie chyrlała. Bronisław pluży jak wół w różnorodnych pracach. Napisał temi czasy rozumny i poczciwy kawałek o Kaukazie i Orenburgu. W godzinach słoneczniejszych siedzi kamieniem nad aquatortami. Zapoznał się świeżo z p. Henri Delaborde, konserwatorem przy Luwrze, który obiecał mu protekcyę swoją i zamówienia roboty do *Journal des Beaux Arts.* Koniecznie znowu kusi Bronisława do siebie do Florencyi.

Doktor nasz odnalazł tam swego Mongoła i uplasował się przy nim za wielką płacą.

Vale et ama

J. B. Zaleski.

Bronisława takoż dziwi marudztwo Żupańskiego. Winietkę swoją ślicznie tu odbitą posłałem mu już dawno przed kilkunastoma dniami.

B.

Do Pani Dyonizyi Poniatowskiej, w Hyères.

Paryż, 27. listopada 1865.

Droga moja, odsyłam list młodej gosposi Marylki. Ciekawy on z wielu względów i odźwierciedla dokładnie okoliczności, w jakich żyje dziś szlachta na wsi. I z innych tu korrespondencyi okazuje się niemal powidomu interwencya tam Opatrzności. Mnóstwo majątków polskich stoi pod sekwestrem i na sprzedaż, jeno niema na nie kupców. Niedawno kilku spekulantów odeskich, co pokusiło się nabyć za półdarmo dobra po Szembekach, Moszczyńskich itp., rozpatrzywszy się na miejscu i rozmówiwszy się z chłopami, wyrzekli się zadatków i uciekli na powrót do swoich kantorów. Ogólnie chłopstwo i popi straszą Moskalów niesłychanemi wymogami. Powtarzają tym nowym Panom: „Wy i my ruskii, wy i my prawosławnii, a Lachy czużie — to ony dawały nam bilsze i ochotnijsze". Temi czasy okrutne egzekucye podatków i branka rekrutów rozjątrzają lud. Szle a szle deputacye do gubernatorów ze skargami na czynowników, aby donieśli Carowi co się dzieje. Dotychczas wierzą jedynie w Cara.

Na Litwie gorzej. Tępią jawnie polszczyznę i katolicyzm. Mrzonki Milutynów i Katkowa wprowadzają w życie. Niewolno szlachcie kupować ziemi, ani sprzedawać jej katolikom. Są, zdaje się w tej mierze ukazy, ale potajemne, aby nie rozbudzać wrzasku w Europie na ten ich socyalizm. Zresztą na takie wynarodowienie Litwy i Rusi potrzeba długiego czasu. A czasem rozporządza sam jeno Bóg. Skądinąd pomyślniejsze nieco mamy wieści. Amnestya cesarza austryjackiego ożywiła ducha w Narodzie. Wpływowi francuskiemu przypisują tę niespodziankę. Ja myślę, że zawdzię-

czać ją winniśmy Ojcu Św. Właśnie gościł pod ten czas w Wiedniu legat papieski Mgr. Franchi. Jemu to zapewnie i nasze siostry Miłosierdzia Żytomierskie winny pozwolenie zamieszkania w Galicyi. Osiadły one przy Siostrach krakowskich. Adam Sapieha i kilkudziesięciu młodych emigrantów galicyjskich wybierają się oto do domów. Chwała Bogu.

Odbieram. Dyżciu, w tej chwili pocieszający list od Kraszewskiego. Pisze mi: „Oto przecie maruda Żupański skończył Oratoryum.... Drukowali tak rozwlekle po jednym wierszu na karcie. dla tego, żeby książkę zrobić większą i nie podlegać, wedle praw pruskich, składaniu poprzedniemu jej w urzędzie. czemu ulegają książki mniejsze. Żupański bał się konfiskaty itd.".

Owoż, duszko. dopiero teraz rozwiązała się nierozdziergniona tu dla mnie zagadka. Z ręką na sumieniu. nie mam za złe Żupańskiemu. że nie chciał konfiskaty i kozy pruskiej. Chowaj Boże. abym na to naraził nakładźcę swego. Co mnie utrapia w całej tej z nim sprawie. to że dla formy legalnej wystrychnie mnie przed publicznością na śmieszność grubym woluminem. w którym zaledwie jest wątka na broszurę. Z wielkiej góry mysz. Cóż ja temu winien. biedny autor, skoro się mnie nikt nie radził? Aby można było zdublować liczbę arkuszy w druku, o takiej przebiegłości nigdy mi się ani śniło. Ale mniejsza i z tem! Gorzej byłoby daleko. gdyby Żupański dla kosztów druku zdublował cenę książki. Otóż przyjemności autorstwa dziś w Polsce. Rzecz w sobie smutna. a wielce zabawna dla powieściarza.

Niż sławę autorską wolałbym najlichszy chutor, albo i basztan z biedy. gdzieś na Ukrainie. Rozszerzam się, duszko, nad tymi drobiazgami. bo sądzę. że Was rozweselą nieco na ustroniu. Zresztą, książka moja zdaje się będzie wyglądała okazale. sądząc po okładce i winiecie. Okładkę kwieciście narysował aqua-forte Kraszewski. nb. z podpisem swoim, a winietkę z kawałkiem stepu wydumał Bronisław. Dużo w niej melancholii: obiedwie leżą na stole u mnie.

Ręce Twoje całuję i t. d.

Bohdan.

Do Pana Józefa I. Kraszewskiego, w Dreźnie.

Paryż, 30. listopada 1865 r.

Kochany panie Józefie, jakżem Ci wdzięczen za dobrą nowinę. Niewątpię i o tem, żeś dopilnował korrekty *con amore*, po bratersku. Bóg Ci zapłać.

Wedle tego, co mi piszesz, mój serdeczny, *Oratoryum* będzie wyglądało po cudacku, rozwałkowane na tylu arkuszach. Złośliwi ludzie powiedzą: „Góra powiła mysz". Mniejsza i o śmieszność. Z ręką na sumieniu nie mam za złe Żupańskiemu, że chciał wywinąć się od konfiskaty i procesu. Chowaj Boże, abym na taką katastrofę naraził swego łaskawca i dobrodzieja. Szkoda jednak, że nie zgłosił się do mnie o dosztukowanie kartek, przepisanych prawem pruskiem. Stało się! Gorzej byłoby daleko, aby za nieprzewidziane zdwojone koszta druku i papieru pokutowali moi najmilsi czytelnicy. Na miłość Boga, panie Józefie, zaklinaj Żupańskiego, aby nie kładł za wysokiej ceny na moją książkę. Zdarzają się czasem niespodzianki, jeśli Bóg da, że doczekamy się nowej edycyi *Oratoryum*, a obiecuję mu solennie zapełnić białe stronnice wierszami z różnych lat p. t. *Wniebogłosy*. Czekam niecierpliwie na jeden choćby egzemplarz *Oratoryum*, aby widzieć przecież co zaś jest?

Łączę pozdrowienia i uściśnienia

J. B. Zaleski.

Dziesiątek dni temu pisałem do Drezna, do P. Potockiego Humańskiego, w interesie Stowarzyszenia Podatkowego, którego największym jest dobrodziejem. Dotychczas mi nie odpisał. Czy nie zachorował na nowo. Aza znasz się z nim!

Cieszę się z całego serca, kochany, sukcessem Twoich prelekcyi. Szczęść Boże i nadal! Myśl poczciwa i użyteczna. Donoś nam i na przyszłość o swoich zajęciach i widzeniach.

J. B. Z.

Do Generała Bossaka Hauke, w Spezzia (Włochy).

Paryż, 4. grudnia 1865.

Dostojny i kochany Jenerale! dawno już leży u mnie do przesłania kwit kassyera Stowarzyszenia Podatkowego, ale dla

dopełnienia tej prostej formalności nie było pilno. Oczekiwałem czy nie będę miał jakiej dobrej nowinki z Paryża.

Daremne oczekiwania! W kraju zawsze jednaki ucisk, w Europie jednaka zawsze stagnacya, a między nami na Emigracyi jednakie zawsze smutek i tęsknota. Chodzimy tu jakoby we mgle wiecznej. Z tem wszystkiem, Jenerale, jest Bóg na Niebie, to i to minie, hej minie może rychlej, niż się spodziewamy! Tymczasowie Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Jenerała X......, i Świętorzeckiego szamocze się, a szamocze się niestety w czczości. Na ogólną organizacyę Emigracyi, o jakiej marzą, jeszcze jest bodaj zawcześnie. Nowe miano b r a t e r s t w a p o l s k i e g o, jakie niedawno przybrali, niezawiera w sobie żadnej nowej myśli. I owszem razi pretensyjnością swoją, boć przecież pokolenie z r. 1831 zestarzało się w braterstwie i w pełnieniu jego obowiązków: w imię braterstwa namnożyło tyle arcypożytecznych instytucyi, jako to szkoły, Stowarzyszenie Podatkowe z Wydziałem Weteranów i t. p. Marneż są te zachcianki młodszej braci!

Sądzę, Jenerale, że świeżo zbywszy się z głowy powszedniej troski emigranckiej o c h l e b n a j u t r o, swobodnie tam odetchnąłeś. Niewymownie z tego się cieszę. Nigdy i nikomu nie zwykłem prawić pochlebstw, aleć to prawda, że z Ostatniego Powstania Tyś, Jenerale, wyniósł bodaj n a j p o c z c i w s z e i m i ę. Skarb to nie Twój, ale całego Narodu naszego. Z Twojem imieniem, da Bóg, odegrasz jeszcze piękną rolę w przyszłości. Dla tego, Jenerale, czuwaj i pracuj, p o d c z a s z a w i e s z e n i a d z i ś b r o n i, czuwaj i pracuj, ale jako wojak na leżach, mniej wdając się w politykę stronnictw i koteryi emigracyjnych. Tak postępował ongi i Kościuszko. Wybacz, Jenerale, że ci śmiem dawać rady! Starsi darzą zwyczajnie młodszych takim o b r o k i e m d u c h o w y m, ja wszakże czynię to głównie dla tego, że Cię dusznie i serdecznie poważam i kocham. Przyjmijże pozdrowienie i uściśnienia braterskie polskie.

J. B. Zaleski.

Do Pana Józefa J. I. Kraszewskiego, w Dreźnie.

Paryż, 14. grudnia 1865.

Wczoraj po odebraniu kartki Twojej, kochany Panie Józefie, *stante pede* posłałem obszerną odpowiedź Żupańskiemu na dora-

żną a niespodzianą jego propozycyę. Niestety przyszła bodaj zapóźno. Książka wydrukowana już całkiem i gotowiusieńka w świat. Nowa zwłoka i to w najpożądańszym czasie dla księgarzy, bo pod sam nowy rok. Nowe koszta i znaczne, kiedy nie wiemy zgoła czy pójdzie i jak pójdzie rozprzedaż książki? Oprócz tego, *Oratoryum* wyglądałoby lepiej tak jak jest, w osobnej, we własnej jeno swojej skórze. Powierzchowność jego nieco śmieszna, ale treść pełna żałoby, to czytelnik łatwiej przebaczy. Wzgląd atoli na Żupańskiego, na ochronienie go od processów i broń Boże, od konfiskaty przeważa u mnie pomniejsze względy. Gotów jestem przystać na wszystko, co postanowicie. W tym też sensie i napisałem do niego. Podałem z mojej strony kontrpropozycyę, a raczej poprawkę, która zdaje mi się dość praktyczną jest. Jeśli nie chce odrazu narazić się na straty pieniężne, niechby połowę edycyi rozprzedawał zaraz i jaką jest, aż do pokrycia kosztów; do drugiej zaś połowy, pod pozorem drugiej edycyi dodałby różne wiersze czy w *Niebogłosy*. Nie wiem, jak się zdecyduje Żupański. Wiersze mogę wygotować we trzy dni, sądzę, że będzie ich 80 do 100 stronic.

Kochany, kochany, mam dotkliwe skrupuły w sumieniu. Jak też ja Ciebie uciemiężyłem i mojem *Oratoryum* i moją p e r s o n ą. Jak upior od wielu miesięcy ssę najlepszą Twoją krew, to jest dławię najmilsze ci chwilki. Ale cóż ja temu winien, że taki ciężki poród Muzy mojej? Doprawdy, coś w tem tkwi fatalnego. Otóż radbym najpierwej zażegnać z ł o, a potem, a potem dopiero przeprosiłbym Ciebie, dostojny a łaskawy korrektorze mój, raz na zawsze wyzwalając od żmudy i nudy dotychczasowej. Za to rzucam się na szyję Twoją z czułością i w pokorze wielkiej, zaklinając o c i e r p l i w o ś ć. Maluczką jeszcze a wyswobodzimy się już obadwaj.

Bohdan Zaleski.

Do księdza Aleksandra Jełowickiego, w Hyères.

Paryż, 17. grudnia 1865 r.

Wielebny i kochany mój księże Aleksandrze, ciszkiem chyłkiem umknąłeś z Babilonii, żem ani się spostrzegł. Z wiankiem grzybów na ramieniu zdążyłem do Assomption, kiedy mnie ktoś ostrzegł na drodze, żeś wyjechał już od kilku dni. Potwierdził to

zaraz i ks. Józef. Mniejsza o grzyby, ale mi smutno, żeśmy się nie pożegnali na wyjezdnem. Miałem i interes, ale małej wagi, który będzie można załatwić za powrotem Twoim na probostwo.

Ks. Szczeniowski missyonarzuje gorąco, z całym ferworem ukraińskim. Obiecał mi przysłać z Besançon obszerną relacyą o usposobieniu religijnem rodaków po zakładach. Z tego, co mi pisał z Chalons i z Dijon, widzę, że idzie mu pomyślnie. Żąda n. p. 40 książek do nabożeństwa dla Troyes i 32 dla Dijon. Oczywiście musiałeś, kochany Ojcze, te książki obiecać dlań, bo na gwałt szturmuje do mnie. Udawałem się po nie do ks. Józefa, który mnie odesłał do Korzeniowskiego. Byłem i w Issy zawczoraj, ale nowożeńca nie zastałem w domu. Nie wiem co nadal począć, a tu czas nagli. Poszlę ks. Eustachemu Twój adres, aby wprost porozumiewał się z Tobą o wysyłkę książek. Nie widziałem dawno Ołaja, podobno że chory.

Od ks. Krechowieckiego niemiałem dotąd ani słówka z Rzymu. Żeby go tam ks. Piotr napędził do pisania. Proś ode mnie. Z kraju i z emigracyi nie słyszałem nic ciekawego. Stary Żyliński zmarł nagle w stancyi Królikowskiego na anewryzm. Poczciwa to była i zacna dusza. Onegdaj tu był pogrzeb znowu jakiegoś młodego Grudzińskiego, który skończył z nędzy. P. Ksawery Branicki nie dopłynął do Arabii szczęśliwej. Zawrócił się tu, podobno z Palermo. Otóż i wszystko.

Ściskam rękę, sercu i modlitwom kapłańskim polecam się z rodziną moją.

Bohdan Zaleski.

Kartkę Pani Dyonizyi racz, kochany Ojcze, doręczyć. Donieś jak tam są na zdrowiu, jakie jeszcze rodziny polskie goszczą w Hyères? Czy są Celińscy i t. p.

Ks. Szczeniowski przysłał mi adresa rodaków, do których trzeba wyprawić książki do nabożeństwa. I tak w Troyes Mr. Łączyński, rue du Bois n. 142; w Dijon mr. le Comte Saski, rue St. Philibert nr. 43; W Chalons, mr. Osiecki, à l'Ecole des Arts 10 egzemplarzy. Prosi także ks. Eustachy o dykcyonarze i gramatyki. Bądź łaskaw, kochany Ojcze, każ te książki wyexpedyować wedle adresów Korzeniowskiemu lub Ołajowi, bo ja się do tych rzeczy nie zdam.

Do księdza Aleksandra Jełowickiego, w Hyères.

Paryż, 21. grudnia 1865.

Wielebny i kochany Ojcze Aleksandrze, posyłam list od ks. Szczeniowskiego. Pisał i do mnie obszerniej o emigracyi po Zakładach. Znalazł wielkie zobojętnienie pod względem religijnym i patryotycznym, ale zarazem i gorącość polską w sercach ku przyjęciu prawdy. W ogólności uwagi młodego księdza arcytrafne i rozumne. Posłałbym ci ten list, ale muszę go pierwej przeczytać Królikowskiemu i kilku członkom Wydziału Stowarzyszenia Podatkowego. dla wzajemnego zbudowania się i zużytkowania rad kapłańskich. Ks. Eustachy obiecuje zresztą sam Ci, Ojcze, donieść o potrzebach duchowych braci tej srodze zaniedbanej po partykularzach francuskich. Głównie chce on, aby Stowarzyszenie Podatkowe utrzymywało na żołdzie dwóch lub trzech księży, wciąż wędrownych po Zakładach. Myśl dobra, lecz nielada trudna do wykonania. Żydzi i wolnodumcy, należący do Stowarzyszenia. uderzą zaraz na gwałt. Już i bez tego podejrzywają nas, że pieniądze ich odsyłamy do Rzymu, na Świętopietrze. Może się uda nam zebrać osobną składkę na ten cel, kędyś w Galicyi lub w Poznańskiem. Sądzę. że i Ojciec Penaud nam dopomoże. Ks. Eustachy prosi. abyśmy wzięli na siebie inicyatywę podziękowania za udzielony mu fundusz na missyę. Szkoda, że ty tu, Ojcze. z nami nie jesteś. bo z ks. Józefem i z Kalinką ciężka sprawa. Ten ostatni wciąż się jeno ogląda na Hotel Lambert.

W ostatnim liście do mnie. ks. Eustachy żąda jeszcze 15 egzemplarzy książek do nabożeństwa pod adresem: *M. Klorister, rue des Granges N-o 64 pour remettre à Mr. Czajkowski, à Besançon.* Napiszę dziś do Korzeniowskiego, aby je wyexpedyował. Dawniej żądane wynotowałem dlań w niedzielę i zapewnie już wyprawił. O gramatyki i dykcyonarze trzeba podobno kołatać do Januszkiewicza. Zmiłuj się, kochany Ojcze, nie odmawiaj biedakom polskim o b r o k u d u c h o w n e g o. Wiem ci. że ponosisz nielada koszta przez te daremszczyzny, ale Bóg Ci to jakoś inaczej wynagrodzi.

Cieszę się, drogi Ojcze, że na ustroniu swojem zaprzągłeś się nareszcie do pracy. Szczęść Boże na urodzaj! Szczęść Wam tam wszystkim w Hyères. Ja próżnuję, roztargniony wciąż korrespondencyami z moim edytorem, to kłopotami emigranckimi pod nowy rok. Owoż z powodu Świątek Bożego Narodzenia i No-

wego Roku zasyłam Ci życzenia moje. księże Aleksandrze kochany. Starzyśmy koledzy z pokolenia. co schodzi już z pola, to uczucia w sercu tem rzewniejsze.

Ks. Krechowiecki pisał do mnie z Rzymu z kapłańskiem namaszczeniem i serdecznością synowską. Kochany to ksiądz! Od ks. Piotra dowiesz się o jego zdolnościach i o propozycyach Ojca Św. Wybiera się wciąż do Jeruzalem. Kłopocze się o swego ojca, który upadł na siłach i na duchu.

Od Pani Dyonizyi dopiero co kartkę odebrałem. Dziś będę się widział z Duchińskimi. to może się dowiem od nich o nowościach literackich ciekawych. Muszę także wpaść do ks. Józefa po opłatki. rokrocznie od wielu lat przy winszowaniu posyłałem je stąd kochanym do Hyères. Boję się, czy ks. Józef nie zapomniał o tym obrządku emigracyjnym. praktykowanym u Zmartwychwstańców, od czasów bodaj Jańskiego. Tymczasem, kochany ks. Aleksandrze, pozdrów najserdeczniej PP. Daryuszostwo i Iwanowskich.

Przepraszam. niechcący nabazgrałem tyle i to maczkiem. Poprawię się na drugi raz, bo niegodzi się trudzić Twoje oczy. niegodzi się odrywać myśl zasklepioną w rzeczach tam ważniejszych i poważniejszych. Jeszcze raz przepraszam.

Wielu z młodej emigracyi puściło się do Galicyi. Korzystając z nowego rozporządzenia rządowego, że niepytają tam o pasporta. Dotychczas są na swobodzie. Lękam się, aby niezbroili burdy i niewpadli potem w łapy biurokracyi. Po większej części są to Ukraińcy i Litwini.

Polecam się modlitwom Twoim z całą rodziną. choć raz w miesiąc przy Mszy Ś-tej wspomnij o nas. osobliwie w dniu 8-ym miesiąca, bo to data skonu mego świątobliwego Józefa. który niewątpliwie łączy się z nami w nabożeństwie. tam na niebiesiech.

Twój

Bohdan Zaleski.

Do Pana Józefa I. Kraszewskiego, w Dreźnie.

Paryż, 29. grudnia 1865 r.

Kochany Panie Józefie. przed czy po Nowym roku odbierzesz tę kartkę. nie wątpij że mi jednako zawsze miły i że Ci życzę

z pełnego serca wszelkich pomyślności; zresztą pomyślności nasze liche będą, hej nijakie, dopóki Naród jęczy w niewoli. Nam nie długo już nędzy na ziemi, co sialiśmy w znoju i w boju, oby wykwitnęło na urodzaj dla przyszłych pokoleń Polskich. Błogosław Boże wnuczętom Twoim Sybirskim i rówiennikom ich w kraju i za krajem! W błogosławieństwie tem tkwią wszystkie godziwe pragnienia i dla nas, przynajmniej dla nas, ojców rodzin, którzy niebawem już zejdziem z pola.

Nie wiem co myślić mam o Żupańskim? Pisałem do niego z uprzejmością dwa listy i posłałem *W Niebogłosy*, upraszając o rychłą odpowiedź. Doprawdy obrzydził mi zawód literacki: żebym przynajmniej wiedział czy *W Niebogłosy* drukuje lub nie? i kiedy książkę wypuści w świat?

Bronisławowi klimat paryski nie służy. Wybiera się do Florencyi, kędy go wabi natarczywie poczciwy Kruniewicz. Zresztą i we Włoszech może pracować rylcem i piórem, ale nam tu bez niego będzie tęskno.

Przyjmij i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Księdza Antoniego Krechowieckiego, w Rzymie.

Paryż, 30. grudnia 1865 r.

Wielebny i kochany księże Antoni! Przepraszam, że spóźniłem się z odpowiedzią na Twój wielce miły i wielce mi pożądany list. Przyszedł jakoś pod same Boże Narodzenie, pod święto wielkie, rodzinne, które na tułactwie tem jest rzewniejszem, że czasy dawno minione, dawno pożegnane osoby, wywołuje w duszy, jakby z pod mogił bolejące cienie. W rozmodleniu, to w zadumaniu mijały dzień za dniem, a do tego i roztargnion byłem mnogiemi troskami ojca familii. Zwykle w takich razach wstrętne mi jest pisanie, bo myśli mętne, smętne nie powinny wychodzić na zewnątrz, ale wewnątrz przesączyć się we łzy pobożne. Powtarzałem też ciągle swoją modlitwę: „Co mętne, brudne, niechaj zamrze na dnie! Co smętne, mgławe, niech w rosie opadnie!" I dzisiaj nie jestem swobodniejszy w duchu. Przenoszę się na nową kwaterę, na około mnie stosy sprzętów, książek, pył z dywanów itp. Pomimo tego, zasiadłem do stolika, boć wielki czas, bo mógłbyś,

kochany ks. Antoni, podejrzywać uczucia moje dla Ciebie. Chowaj Boże! rok się oto kończy, rok pamiętny w starości mojej nabytkiem nowego przyjaciela, to błogosławię mu na wieczność, kędy pędzi.

Wierzaj, kochany księże Antoni, żem Cię po pierwszem wejrzeniu i uścisku ręki, pokochał jak rodzonego. — Okrom osobnej dziedzicznej sympatyi po ojcu, humańskim druhu moim, zniewolił mnie ku Tobie najbardziej Twój stan kapłański, którego dostojność nosisz i na obliczu z całą powagą i godnością, pomimo młodych lat. Duch ducha czuje. Takich kapłanów miłuję i poważam sercem wieszcza, bo takich potrzeba w naszym wieku, i osobliwie w naszym nieszczęśliwym Narodzie. Dajże Ci Bóg uiścić się z powołania święcie i mądrze, w pełni darów i łask duchownych. To życzenie moje z głębi duszy przyjmij za błogosławieństwo odemnie na rok nowy, i na wszystkie lata Twojego żywota!

Raduję się, księże Antoni, niewymownie, że i Ojciec Święty przeczuwa w Tobie dobrego robotnika w Pańskiej winnicy. Dla tego nie godzi się wzdragać, ani wymawiać od pracy, bo i zbytnia skromność bywa czasem pokusą do grzechu. Nie ganię Ci tego, że zanim oburącz imiesz się pługa, chcesz się namyślić dłużej, i niejako wypróbować się w duchu czyś namaszczon do dzieła? Pielgrzymka do Ziemi Świętej właśnie posłuży na ten cel. Jeruzalem! Jeruzalem! toć i nasza Ojczyzna po Zbawicielu Panu! Po śladach stóp JEgo na krzyżowej tam drodze, wzmożesz siły i rozgorejesz duchem na dalszy zawód. Jam światowiec, syn wieku, a na pielgrzymce tej olśnąłem, zmężniałem od razu i wytrzeźwiałem się z wyskoków i dymów ziemskich. Przewiduję, że i dla zdrowia Twego wątłego podróż na Wschód, po większej części morzem, będzie arcydobroczynną. Wyruszysz zapewnie z Rzymu w lutym dopiero, to do pożegnania jeszcze daleko.

Zajętemu Tobie, kochany ks. Antoni, piękną i zbawienną pracą, nie chcę zabierać czasu pustą gawędą. Polecam się sercu i modlitwom Twoim kapłańskim raz na zawsze. Ja zawżdy pamiętam o Was przed Bogiem.

Pokorny w Panu brat i sługa

J. B. Zaleski.

Adres mój po staremu: 2 Place de la Promenade. sain-Batignolles. Żona moja zostaje w swoim apartamencie. a ja przenoszę się z książkami i papierami aż na 6-e piętro w tym samym domu.

Do Pani Dyonizyi Poniatowskiej, w Hyères.

Paryż, 30. grudnia 1865.

Droga Nisiu moja. Tobie najmłodszej w rodzinie Hyèrskiej przekazuję po bratersku złożenie życzeń odemnie spólnym kochanym: Mamci, Ojcu i Daryuszowi. Azaż potrzebuję pisać, że przy Nowym roku i na zawsze wyście moi najbliżsi i najmilsi. wyście moi własni i rodzeni? Zestarzałem się w uczuciach miłości. wdzięczności i błogosławieństwa dla Was. boście od dawna przybrali za swego sierotę, tułacza. któremu od najraińszych lat, tak samotnie i gorzko było na tej ziemi. Bóg widzi w modlitwach codzienne moje łzy za Wami.

Łza? i łza to krew także. tylko krew nie z ciała.
Lecz z duszy, i dla tego wskróś przejrzysta, biała.

Otóż temi łzami wkupiłem się w pokrewieństwo na wieki!

Bóg Wam daj w tym roku okwitość łask i darów koniecznych do zbawienia. tudzież pełność zdrowia! Kmiecieśmy Pana i Polski.· to potrzebujem krzepkich sił pod żniwa w Kościele i w Ojczyźnie.

Car zamianował na Arcybiskupa warszawskiego ks. Felińskiego. którego hart i świątobliwość wszyscy tu znamy. Nie widocznaż w tem łaska boska.

Darcio i wszyscy tam lubicie moje wiersze. to posyłam najświeższe wczorajsze na Nowy Rok. Lichy zaiste podarek, ale zdaje mi się. że uczucie w nim strzeliste. z pod serca. Na okazalszy nie stać ubogiemu ojcu rodziny na tułactwie. Ależ uczucie wszystko płaci.

Całuję nóżki Mamci. ręce Ojca. Darciowe pełne policzki i Twoje, Nisiu, oboje kolana z pokornem braterskiem rozrzewnieniem i t. d.

Wasz

Bohdan.

Do Księdza Aleksandra Jełowickiego, w Hyères.

Paryż, 16. stycznia 1866.

Wielebny i kochany księże Aleksandrze! Dziękuję z duszy i z serca za kapłańskie Twoje błogosławieństwo i życzenia noworoczne dla mnie i dla mej rodziny. Jak dotąd, tak i w r. 1866 radbym z prostotą i pokorą maluczkiego syna trzymać się oburącz podołka Matki naszej Powszechnej, bo choć się kiedy pośliznę, toć zaraz mnie podźwignie. Prawda i żywot w Kościele, a więc i otucha nasza w nim do skonu.

Na wielkiej tutejszej Babilonii nie wiem, co się święci. Od kilkunastu dni nie wychodziłem prawie z domu, a i do mnie mało kto temi czasy zazierał. Byłem roztargniony przenosinami z dawnego wesołego mieszkania, i w którem tyle upolowałem pieśni, do nowej kwatery w tejże samej kamienicy, ale aż na 6-tem piętrze. Z urządzeniem się, a osobliwie z ustawieniem książek dużo miałem żmudy i nudy: nazbierało się tego lichego, niepotrzebnego sprzętu na kilkadziesiąt koszów. Żona moja została i nadal w dawnym apartamencie. Tym sposobem obojeśmy zadowoleni, ja mam odludny, cichy kątek, a chora moja ma swoje jasne na południe pokoiki, a więc wilk syty i koza cała. Główna atoli rzecz, że na tej zmianie oszczędzamy kilkaset franków, co w dzisiejszym czasie niemało znaczy.

Żyjemy tu wszyscy na emigracyi ze dnia na dzień, na łasce jeno Opatrzności, to radzi nieradzi musimy nawykać do przeróżnych niewygód. Chrystus Pan próbował uczniów swoich ubóstwem, jak je znoszą. Jam dotychczas nie zaznał nigdy niedostatku. Jak nad macoszynem dzieckiem czuwał nade mną wciąż ś. p. Józef mój. Toć słuszna, abym dziś trochę przecierpiał.

Od czasu do czasu widuję się z moim dobrym sąsiadem, ks. Józefem. Maleńki popok (jak go zwał sługa Wasz Moskal) na razie krząta się żwawo około Nabożeństwa, z powodu rocznicy 22-go stycznia. Napomknąłem już Gałęzowskiemu, aby przysłał studentów batiniolskich, sądzę, że to uczyni. Wątpię atoli, aby młoda emigracya przyszła do Assomption, niestety! ma uprzedzenia swoje do Was, a osobliwie jej duchowieństwo. . . . .

I ja od ks. Szczeniowskiego dawno nie miałem listu. Nie mieli i ks. Krechowiecki i Jenerał Różycki. Nie wiem, co się w tem święci? Albo chory, albo kędyś w podróży. Radbym, aby co rychlej wrócił do Paryża. Przeczuwam, że i on albo wstąpi do Was,

albo coś przedsięweźmie na własną rękę. Nie lękam się o niego. Kość to z kości naszych, rodowity Ukrainiec. Często za porywczy, ale zarazem mocno wierzy i miłuje wiele. Ks. Krechowiecki więcej sensat, ks. Szczeniowski gorętszy, śmielszy. Obydwaj kochani a pokorni. Będziecie mieli z nich zbudowanie i pociechę. Mam na nich trochę wpływu, bo uważają mnie za swego ojca, zapewnie po wieku jeno i po matce Ukrainie.

Z nowin brukowych posyłam aż dwie: 1-o] W sobotę odbędzie się ślub Józefa Gałęzowskiego z Panną Karpińską; mieszkać będą przy stryju Sewerynie. 2-o Mickiewicze z Lewim założyli nową księgarnię francuską i polską.

Polecam się łasce i modlitwom Twoim, jako stary sejmowy kolega i brat w Chrystusie Panu naszym.

J. B. Zaleski.

Do Pana Bronisława Zaleskiego, we Florencyi.

Paryż, 18. stycznia 1866.

Kochany Bronisławie — zapewnie już urządziłeś się na nowej siedzibie. Używasz całą piersią włoskich insolacyi, daj Boże! na zdrowie w pełni. Pogodniej Ci tam będzie i raźniej do pracy rylcowej i piórowej. Ku rozpogodzeniu umysłu i stąd Ci dobre wieści posyłam. Pisał świeżo Kraszewski, że o druk *Rocznika* już ułożył się z kimści i w swoim czasie dopilnuje 3-ej korrekty. Ma kupca i na *Pamiętniki* Niemcewicza. Radby zająć się sam ich wydawnictwem, skoro Towarzystwo Historyczne na to się zgodzi. Uczynnyż to i niespracowany człowiek! Prosił, abym o tem doniósł Tobie i Ruprechtowi, bo nie wie Waszych adresów. Byłem wczoraj u Ruprechta. Obiecał co spieszniej porozumieć się z Komissyą Waszą redakcyjną i odpisać do Drezna. Wedle tego, co mi zwiastuje Kraszewski i *Oratoryum* wyjdzie na świat lada dzień. Tem lepiej!

Piszę tę kartkę z w y s o k o ś c i m o i c h — z poddasza na 6-em piętrze. Przeniosłem się tu od kilku dni. Ciaśniej i ciemniej niż w dawnem mieszkaniu, ale odludniej — cicho jak w uchu. Nie wiem, czy zabiorę się kiedy na nowo do rytmów i rymów — ale mieszkańko moje arcysposobne do modlitwy. Chcę się modlić dużo, bo 1866 rok jest klimakterycznym. Długo byłoby pisać, co przez to rozumiem.

W Paryżu głucho. Pojutrze śluby Józefa Gałęzowskiego. Józia moja będzie drużką.

Pozdrawiam i ściskam serdecznie od siebie i od całej mojej gminy. Pozdrów i uściskaj odemnie Pawłostwo i Teofila. Bosak siedzi zapewnie w swojej Spezzii. Donieś poszczegółowo, jak się masz, co porabiasz, z kim żyjesz? Wszystko to nas wielce obchodzi, boś nasz Zaleski z Zaleskich. Heroldya teraz inna.

J. B. Zaleski.

Do Pana Józefa I. Kraszewskiego, w Dreźnie.

Paryż, 19. stycznia 1866 r.

Kochany Panie Józefie. Bronisław od tygodnia już we Florencyi. Adres jego: *via della scala 53, 1-o piano.* Natomiast sąsiaduję z Ruprechtem, który urządza bibliotekę szkoły batiniolskiej i przy niej mieszka. Odczytał, coś pisał doń w liście do mnie o *Roczniku* i *Pamiętnikach* Niemcewicza. Obiecał rozmówić się z osobami interesowanemi, a potem zaraz sam do Ciebie napisze. Doniosłem o pomyślnym obrocie Twoich negocyacyi i Bronisławowi. Podziwiamy tu, kochany nasz, niezmordowaną Twoją czynność i budujemy się braterską uczynnością, ja osobliwie, który jej od tylu miesięcy nadużywam.

Rzeczywiście ucieszyłeś mnie doniesieniem, że *Oratoryum* jest już na odlocie w świat. Pocierpam teraz w sercu rodzicielskiem o los dziecka. Jak je przyjmą rodacy? Nie spodziewam się od nich gorącego Twego spółczucia i braterskiej pobłażliwości. Ale stało się. Niech się święci wola Boża.

U nas tu i polityka i literatura w bezruchu, jak dwie łodzie na *calme plat*, aż mdło i ckliwie w duszy. *Ognisko* Chojeckiego, pomimo zapowiedzianej treści artykułów, coś dotąd niewidzialne. Bodaj i lipski dziennik Dzikowskiego nie wyszedł. Nie można się dziwić, czasy antyliterackie, i tem bardziej antypoetyckie. Biadaż autorom! Z tem wszystkiem, drogi P. Józefie, widzę, że nie upadasz na duchu. Wieczory Drezdeńskie, Prelekcye Drezdeńskie, powieści mnogie, przeróżne poczciwe wydawnictwa itp. szykują się w pochód pod ten klimakteryczny 1866 rok. Szczęść że im Boże! aby były na pożytek Polsce i Tobie na chlubę.

Ściskam i t. d.

J. B. Zaleski.

Niedawno czytaliśmy z całym domem z lubością prześliczną powieść Bolesławity p. t. *Moskal*. Bodaj najpiękniejsza z jego dzieł duchem, treścią i formą. Jak ze złota ulana cała. Ucałuj od nas autora.

J. B. Z.

Do Pana Józefa I. Kraszewskiego, w Dreźnie.

Paryż, 4. lutego 1866 r.

Drogi mój i kochany P. Józefie, z łaski Twojej oglądałem oto na własne oczy dzieciątko moje, co hodowało się na mamkach w Poznaniu. Oglądałem je z niewymowną rodzicielską czułością. Zdrowe, hoże i w ślicznych pańskich sukienkach. Dziękuję najserdeczniej Tobie za tyle starań około niego, za tyle kłopotów i kosztów, z krzywdą własnej dziatwy. Niech Ci Bóg nagrodzi stokrotnie na mnogiem patryarchalnem potomstwie Twojem.

Istotnie, Kochany, *Oratoryum* zaprezentowało mi się okazale, okazalej doprawdy niż tego warte. Wydanie staranne, arcyozdobne. Wszystkom to winien przyjacielskim Twoim zabiegom, ale podziękuję i Żupańskiemu. Wyraźnie wysadził się, czcionki nowe i papier dobry.

Dodaję osobne, najrzewniejsze Bóg zapłać za wzorową korrektę. *Oratoryum* całe świeci się przez nią, jak opłukane, jak dopiero co z wody. Kilka usterków, jakie dostrzegłem w sensie i w rytmie, są bodaj z mojej winy, z nieczytelnego pisma i z owych poprawek ongi w liście. Trzeba je będzie włożyć na *erratum* i wydrukować w osobnym świstku przy książce. Usterki te znajdziesz, kochany P. Józefie, na luźnej stronnicy tego listu.

Od Bronisława miałem długi i miły list z Florencyi. Na zdrowiu nie dobrze, znowu kaszle. Sądzę, że to licho odczepi się go rychło pod niebem włoskiem. Moskali tam dużo, hulają, trwonią pieniądze, bluźnią przeciw Bogu i Europie. Bronisław przysłał mi kilka charakterystycznych anegdot o nich z mądremi swemi uwagami, ale nie mam dzisiaj czasu na przepisywanie.

Onegdaj widziałem tu na własne oczy świeże Album Petersburskie z kilkunastoma portretami Moskiewskich pisarzy, między którymi z całą bezczelnością zamieścili Adama Mickiewicza. *Proh*

pudor! Szaleją, bodaj w przededniu klęsk i jak Sodomici i Gomoryci!

Ściskam i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Pani Dyonizyi Poniatowskiej, w Hyères.

Paryż, 17. lutego 1866.

Droga Dyziu, zapytanie Twoje o Ukazie od kilku dni odebrałem, ale chcąc dotrzeć do ludzi świadomych stanu rzeczy na Rusi, rad nierad musiałem spóźnić odpowiedź. Tymczasem inna smutna usługa gdzieindziej odwróciła moją myśl i uwagę. Biedni Plichtowie utracili 28-letniego syna z nienacka, to jest w sposób nagły i nieprzewidziany. Umarł na anginę po trzydniowej chorobie. Ignacy skończył żywot swój jak święty, ze zbudowaniem domu i całej emigracyi, po przyjęciu SS. Sakramentów i pożegnawszy się jak najpogodniej z rodziną. Wołał: „że śmierć nie jest wcale straszną". Ks. Aleksander powie Wam o jego świątobliwem życiu. Wczoraj odbyło się nabożeństwo pogrzebowe w Wersalu, przy licznej assystencyi rodaków, a zwłoki przywiezione zostały do Paryża, na cmentarz Montmartre, do grobu tam Paul Delaroche. Otóż przez pamięć na krewieństwo Józefowe i starą przyjaźń z rodzicami, byłem wciąż na drodze między Paryżem i Wersalem, dla pocieszania stroskanych, jak i oni tulili nas przy skonie Józefa. Matka i siostra przyjęły cios po chrześciańsku, ale ojciec złamany całkiem.

Teraz odpowiedź, duszko, na Twoje pytanie. Ukaz wywłaszczający wyszedł najniezawodniej, i na Litwie egzekwuje się już jak najściślej. Widziałem kogoś, co ośm dni temu opuścił Wilno, i przywiózł nam osobne Kaufmanowskie interpretacye Ukazu. Wszystkie niemal majątki polskie są na sprzedaż, na szczęście, nie było dotąd kupców, ale rząd postanowił je rozdać urzędnikom swoim prawie za darmo, bo za najniższą cenę i z wypłatą rozłożoną na 20 lat. Nędza tam nawet między możniejszą szlachtą do nieopisania. Ukaz tyczy się wprawdzie jeno skompromitowanych w ostatniem powstaniu, ale któż nie będzie skompromitowanym, skoro sąd w tej mierze zostawiony dowolności czynowników, łaknących ziemi i woli. Dobra Czapskich i część Tyszkiewiczowskich

już tym sposobem przeszły w ręce moskiewskie. Milutyn gra oto w socyałkę Prudonowską. Niestety ma on objąć z Katkowem ster w Ministeryum. Plan tedy exterminacyjny względem nas powstrzyma dopiero sam Pan Bóg. Co się święci u nas na Rusi, nie wiemy dokładnie. Bezak, acz na pozór, nie tyle żarliwy co Kaufman, będzie jednak musiał zastosować się do ogólnego rozporządzenia z Petersburga. Jedzie tu S.... z Kijowa, to niebawem dowiemy się poszczegółowo o stanie rzeczy na Podolu i Ukrainie. Dyźciu, Dyźciu, ciężkie są snać winy nasze w pokoleniach, skoro Pan dopuścił takiego pastwienia się wrogom! Niepodobna zgoła opisać szatańskiej buty Moskiewskiej, roznamiętnienia i rozbestwienia się Turańskiej dziczy i pisarków jej. Przeczuwam grom Boży tuż, tuż.

Opadają ręce, duszko. Nie chcę już o czem innem prawić. Moi drodzy. Bóg z Wami tam, i z nami tu wszystkimi. Całuję z czułością ręce Twoje i Darcia ściskam.

Wasz

Bohdan.

Do Księdza Aleksandra Jełowickiego, w Hyères.

Paryż, 17. lutego 1866.

Wielebny i kochany ks. Aleksandrze! Szukajże wiatra w polu! Od Nowego roku rozstąp się ziemio! a nikt nie wie o ks. Szczeniowskim. Ilu tu ma spółukraińskich dawnych i nowych druhów — do żadnego nie napisał ani słóweczka. Ed. Różycki, Milowicz, Dr. Piotrowski, Michałowski, Dobrowolski i t. p. poczynają się o niego niepokoić. Powiadają wprawdzie, że ks. Eustachy ma zwyczaj nasz zaryć się tak ciszkiem, chyłkiem, kędyś w stepie na całe miesiące. Ale przecież czas, aby przysłał nam wieść o sobie — tem bardziej, że oto ma znowu sposobność do służby Chrystusowi Panu i braci swojej. Za parę dni wyjeżdża stąd do Szwajcaryi exredaktor *Ojczyzny*, Giller, przyjaciel także ks. Eustachego. Uproszę, aby zarządził formalne śledztwo za nim na miejscu w Rohrschach samem i dał nam co najspieszniej raport o wszystkiem, co się dowie. Azali chory? lub dziwaczy, po ukraińsku? Giller sybirak, to sprawny do śledztw.

Straciliśmy, kochany Ojcze, Ignasia Plichtę. Wczoraj był pogrzeb. Obszerniej pisałem do Pani Dyonizyi. Biedni starzy rodzice — a osobliwie sam Plichta, który nie posiada dość chrześciańskiej rezygnacyi.

Polecam się sercu i modlitwom kochanego Ojca

Twój

J. B. Zaleski.

I ks. Krechowiecki dopytuje się o ks. Szczeniowskiego na wszystkie strony. Przysłał do niego ciężkie, t. j. na kilku ćwiartkach pismo. Jak się co dowiem — doniosę. Pisz do niego sam do Rohrschach z propozycyą nowej missyi. Może odpowie wskok, bo gorący.

Do Pana Bronisława Zaleskiego, we Florencyi.

Paryż, 18. lutego 1866.

Kochany Bronisławie, ... jesteśmy tu wszyscy w Paryżu pod wrażeniem strasznego ciosu, jaki dopiero co ugodził w poczciwych Plichtów. Doprawdy, jakby piorun znienacka uderzył. Zacny i kochany nasz Ignacy, po trzydniowej chorobie, umarł na anginę. Taki młodziutki, ale kończył żywot jak święty. Pogodny, rozmodlony, przyjął ŚŚ. Sakramenta w podniesieniu religijnem, ze zbudowaniem rodziny i obcych. Żegnał się, jakby na miłą podróż, gdzieś do Włoch, upewniając, że śmierć nie jest wcale coś strasznego. Matka i siostra rozegzaltowane takim skonem, krzepią się na duchu, ale biedny ojciec (jak sam powiada), syn XVIII-go wieku, nie może się zdobyć na doskonałą rezygnacyę chrześciańską. Serce się kraje patrzeć na zbolałego starca. Onegdaj w Wersalu, przy licznej asystencyi rodaków, odbyło się pogrzebowe nabożeństwo za duszę ś. p. Ignacego, a zwłoki przeniesione zostały do Paryża, na cmentarz Montmartre, do grobu Paul Delaroche. Oczywiście, po starej przyjaźni i krewieństwie Józefowem z rodzicami, braliśmy żywy udział w ich utrapieniu. Po dziś dzień jeszcze nie możemy się ukoić w sercach. Święć się wola Boża! ale szkoda nam tego wzorowego młodzieńca.

Na pogrzebie widziałem się z Wołłowiczem, który 10 dni temu opuścił Wilno. Stary to nasz kolega tułacki, co skusił się

był ongi na amnestyę, powrócił, aby umrzeć między nami. Włosy wstają na głowie, słuchając co prawi o Litwie. Moskale w rozbestwieniu swojem pastwią się nad bracią niewinną, jak dzikie zwierzęta. Kaufmann z piekielną ironią na ustach, wykonywa Kannibalskie ukazy Carskie. Czynowniki używają ziemli i woli w dobrach Czapskich, Tyszkiewiczów i t. p. Nędza między możniejszą nawet szlachtą nie do opisania. Co do słowa głodni, nadzy, bez dachu, bez konia, wołu itd. Mój drogi, snać grzeszyliśmy wiele i grzeszni w pokoleniach. Z tem wszystkiem Bóg miłosierny i pomsta Jego niebawem uderzy jak grom w Moskali niespodzianie.

Na torturach serca polskie, kochany mój, to odbiega chętka do pisania o biedach powszednich. Niema zresztą tutaj nowin. Giller wrócił świeżo z Drezna. Widział dużo i słuchał krajowców, ale prawi rzeczy nieciekawe.

Wyobraź sobie, *Oratoryum* od miesiąca już wyszło z drukarni. Dzikowski w swoim *Przeglądzie* umieścił podobno zeń wyjątki, a tymczasem książka moja leży na półkach w Poznaniu. Ani w handlu, ani w dziennikach krajowych żadnej o niej wzmianki. Kraszewski swoje a Żupański swoje, a ja autor ciemny jak w rogu.

Po kształcie liter, po tem, że nie piszę maczkiem, domyślisz się, mój drogi, że zaszło coś nowego. Otóż chorowałem ciężko na oczy, że sam dziś nie mogę przeczytać swego dawnego pisma. Po prostu zapuchły mi były oczy *par coup d'air*. Dziś lepiej, ale muszę pisać łopatką.

Żona moja ma się jako tako, lepiej od czasu, jak zaczęła pić wodę Vichy. Józia prosperuje, toż samo chłopcy. Całym domem pozdrawiamy Cię, ja tulę z czułością ojcowską.

Twój

J. Bohdan.

Do Pana Józefa I. Kraszewskiego, w Dreźnie.

Paryż, 11. marca 1866 r.

Kochany i drogi Panie Józefie. *Oratoryum* tedy od kilku już tygodni ciszkiem wędruje po kraju. Nie wiem dotąd, czy wy-

wiera jaki wpływ? Ale, to rzecz małej wagi. Jeśli na prawdę ma w sobie coś wieszczego, toć nie przeminie bez oddźwięku choć w kilku sercach. Na razie leży mi jeno to na sumieniu, że bodaj nie podziękowałem Ci, kochany mój, należycie za pieczę i starania około niego. Bóg widzi, żem dusznie i serdecznie wdzięczen, ale uczynki najlepiej uczynkami się płacą.

Chorowałem kilkanaście dni na straszliwą grypę i ból oczów. Rad nierad zaniechać musiałem korrespondencyi. Nie wiem co się święci z Bronisławem? ale dziś do niego napiszę.

Posyłam w podarku parę egzemplarzy piosnki, a raczej modlitewki, którą wydrukowałem do Ołtarzyków, aby pobożni ludzie rzucili na nią czasem wzrokiem.

Święto spólnego naszego Patrona tuż tuż, zasyłam błogosławieństwa i życzenia, kochany drużbo Józefie. Nie zapomnę o Tobie 19. marca i na Mszy Świętej.

Czy Henryk Rzewuski umarł w Dreźnie? Bądź łaskaw, udziel mi szczegółów o chwilach ostatnich. Prosi mnie o to ktoś z rodziny nieboszczyka.

Ściskam i pozdrawiam po przyjacielsku.

J. B. Zaleski.

Do Pana Bronisława Zaleskiego, we Florencyi.

Paryż, 12. marca 1866.

Mój drogi Bronisławie, chorowałem kilkanaście dni na straszliwą grypę i na ból oczów. I dziś, chociaż znacznie zdrowszy, nie całkiem jeszcze poczuwam się na siłach. Siedzę też kamieniem na mojej górce. Modlę się, to dumam, cucę ducha czem mogę śród zamrozi czasów naszych i rozlicznych męk braci w kraju. Gazety mi zbrzydły. W ogóle głucho i smutno w Paryżu, przeraźliwie smutno i głucho.

Osamotniał i osmutniał teraz dom nasz bez gwaru dziatwy. Chodzimy jak w lesie po wyroju ptactwa pod zimę. Starość częściej i dotkliwiej przypomina się na pustkowiu. Niema na to rady. Im dalej w lata, tem więcej zmian tego rodzaju w życiu.

Władysławowi Mickiewiczowi dwa tygodnie już temu dałem dwa egzemplarze *Oratoryum* dla Ciebie i dla Teofila[1]. Miał je zaraz wyprawić do Florencyi. Oczywiście dawniejszy egzemplarz, to dar księgarski od niego lub od Żupańskiego. Nie wiem, jak idzie sprzedaż książki. Roztropnie uczynili, że rozsyłają *Oratoryum* po kraju chyłkiem, ciszkiem, bez trąbienia po gazetach, bo tym tylko sposobem dostać się będzie mogło i w strony moje rodzinne. O toć mi głównie idzie. Podziękowałem już wydawcy i korrektorowi za staranną edycyę.

Zapewnie Kossiłowski doniósł Ci, żeś wybrany na członka Rady Szkoły Batiniolskiej. Wybór wypadł niemal jednomyślnością. Na przyszłej sessyi balotować jeszcze będziem między Duchińskim a Edmundem Różyckim. Czekamy na Twój powrót do Paryża.

Załączam kilka egzemplarzy pobożnej piosnki, a raczej modlitewki, wydrukowanej w formacie Ołtarzyków, aby czasem ktoś modląc się, rzucił na nią wzrokiem. Trzeba się, drogi Bronisławie, dużo modlić w tych czasach, bo źle bardzo z Polską i z nami. Królikowski trochę niedbale wydrukował, ale cóż robić? Rozdaj egzemplarz Pani Pawłowej, Teofilowej i t. d.

Łączę uściśnienia braterskie od całego domu i przytulam do serca.

Twój

Bohdan.

Do Pani Dyonizyi Poniatowskiej, w Hyères.

Paryż, 28. marca 1866.

Droga moja, im dawniej poza krajem, tem tęskniej doń, że nawet i myśl o nim boli. Najrzewniej przypominają mi się Święta Wielkanocne. Alleluja wesoła, Chrystos Woskres, gromada z ralcem, pisanki, kraszanki etc., wszystko to po dziś dzień drażni duszę jak urocze tam *fata morgana*. Obyczaj święconego podobno już i na Ukrainie zamierzcha, a przynajmniej rokrocznie traci dużo z dawnych form. Owoż po wiejsku i po staroświecku, wybiegam ku Wam (niestety przez imaginacyę, bo bez jajka), wybiegam, bratam się, pozdrawiam i całuję w Panu, co pogromił

---

[1]) Lenartowicza.

śmierć na wieki, bo zmartwychwstał. Allelujaż! to jest radość i spokój Wam! Radość i spokój Mamci naszej dalekiej. I w Kuryłówce dziś Wielkanocne Święta i Święcone, niepodobne bodaj do tamtych, co bywały przed laty. I w Kuryłówce, co zieleniało tak ślicznie ongi, co kwitnęło i pachło, zwarzyła niespodzianie zamróż. Mamcia nam opowie, da Bóg, rychło o zawodach swoich i szkodach.

Dziękuję, duszko, za niezasłużone pochwały i słowa zachęty dla autora *Oratoryum*. Na starość i komplimenty nie grzeją, ale są zawsze arcymiłe, bo od kochanych. Dyźciu, niebawem z moją Muzą będę obchodził oto złote wesele. Oczywiście, nie wolno się już spodziewać potomstwa. Z tem wszystkiem proszę najuprzejmiej o notaty i legendy z dziejów dawnej Rusi. Z gęślą czy bez gęśli, ale jako Bojanicz winienem książętom i księżnom kijowskim cześć i czołobitność poddańczą. Radbym co rychlej i najpierwej uszanować dostojną Anastazyę Słucką, dla której wszyscy zostajemy w uwielbieniu za lacką cnotę.

U nas głucho. Gruchnęła była wieść, że Ksawery Branicki umarł, ale okazała się fałszywą. Istotnie ciężko jest chory w Niccei. Śmierć Ksawerego uczułaby dotkliwie Emigracya. Instytucyom on i indiwiduom świadczył ciągle i hojnie.

Mój kochany ks. Szczeniowski każe w Assomption, żal się Boże, że bez sukcessu. Co dzień mniej ludzi bywa. Już to my emigranci i starzy i młodzi w rumel nie lubimy i kazań i księży. Niema na to rady.

Pana Franciszka Duchińskiego dawno nie widziałem. Podobno, że na wiosnę wyjeżdża z żoną do Galicyi. Wybiera się tam i kilku innych jeszcze literatów.

Całuję i t. d.

Bohdan.

Notki moje [1]).

Na starość nieprzeceniam zbytnio sławy mojej poetyckiej, tętniącej zaledwie głucho — opodal gdzieś po za mną. Wydaje mi się ona jak przelotna kurzawa i wrzawa, co osiadła na drodze wiośnianych ongi wyścigów. Spółzawodnikom, co mnie prze-

---

[1]) Bez daty.

ścignęli, nie zawidzę wcale tryumfów, i owszem przyklaskuję im z całego serca, w uczuciu chluby narodowej.

.....Niestety „piórka złote“ — jak u legendy Mazurskiej, tak i u mojej Muzy, wypłowiały dużo na szarugach naszego żelaznego wieku.

Fata Morgana [1]).

Roi mi się Dramat w głowie. Kilka bodaj dramatów, zaziębionych jeden o drugi duchem i treścią z dziejów polskich, dawniejszych i nowszych. Nie wiem, co z tego będzie. Nigdym jeszcze nie próbował się z Muzą tragiczną. Widzi mi się, że duch mój stężał, a więc łacniej mu uchronić się od liryzmu, który go całkiem opanowywał przed laty. Szekspirowskie, Szyllerowskie, Goetowskie pojęcia o sztuce przystępniejsze są dziś dla mnie. Uczucie skrysztaliło się — to można zeń coś wyciosać.

Do Pana Teofila Lenartowicza [2]), we Florencyi.

Paryż, 5. kwietnia 1866.

Kochany panie Teofilu, dziękuję serdecznie i dusznie za przychylne słowo o mojem *Oratoryum*. Wierzaj, że jako od brata po lutni, stokroć mi są milsze niż najszumniejsze nawet pochwały od estetyków z professyi, którzy nie pisali nigdy wierszów. Wierz mi, że Muza, jak i pospolite niewiasty, woli młodych, ale na razie chodziło mi głównie o akt jeno wierności dla niej w czynie. Starzy poeci zresztą mniej baczą na zwyczajne literackie pobudki. Jeszcze raz dziękuję Ci za braterskie spółczucie.

Cieszę się, Panie Teofilu, żeś lepiej na zdrowiu. Twoje teraz żniwo, to nie wolno chorować. Musisz trzymać swój bardon wysoko i zestroić go z kamertonem starszego pokolenia. Oczywiście zestroić w harmonii z nami, aby wiedziano w całej Polsce, żeśmy kość z kości jej, że nie zawidziem sobie nawzajem, ale miłujem druh druha.

Pisał mi spólny illustrator nasz Bronisław, że znowu ma dużo rzeczy do druku i obszerniejszego rozmiaru, do których do-

---

[1]) Bez daty.
[2]) Ze zbiorów Pana Leopolda Meyeta.

rabia winietki. Szczęść że Wam Boże, na chlubę i pożytek Polsce! Niestety, żyjem w antipoetyckich czasach. Czytam w *Dzienniku Poznańskim*, że *Oratoryum* nikt nie kupuje. Dotychczas rozeszło się ledwie 20 egzemplarzy. Owoż zachęta dla nas od rodaków.

Sewruk w Paryżu i Nosarewicz we Lwowie wypytywali się mnie w tych czasach ciekawie o Ciebie, Panie Teofilu. Doniosłem co wiem w ogólnikach i posłałem każdemu Twój adres.

Tobie, kochany mój, i Pani Zofii łączę przy świątkach życzenia w Allelują i szczere a gorące pozdrowienie

powolny brat

J. B. Zaleski.

Do Hrabiego Aleksandra Szembeka, w Siemianicach.

Paryż, 18. kwietnia 1866 r.

Kochany Panie Aleksandrze, Twój list rozrzewnił mnie słodko i poczciwem uczuciem i wspomnieniami z lat milszych, minionych. Wielka żałoba w domu Twoim, to przeczułeś w sercu zaraz, u kogo szukać przytulenia. Toż po staremu przyciskam Cię czule do mego łona, ze słowem Pańskiem: „pokój wam!“ Nie potrzeba już i uniewinniać się za przeszłość: wierzaj mi, nie mam do Was ani odrobiny żalu ni urazy. Z czyjej strony był grzech? jeszcze niewiadomo, to powtarzajmy za prostaczkami: „Tak się snać Panu Bogu spodobało“. Istotnie, Panie Aleksandrze, i stosunkami między ludźmi rządzi Opatrzność: kojarzą się i rozwiązują wedle skinienia z góry. Pojmuje najlepiej tę prawdę bracia, starzejąca się na emigracyi. Najbliższe rodzinne nawet związki oziębły po leciech, po tylu leciech. A ileż to ich nam codziennie śmierć rozrywa? „Ronim listek po listku, aż w późnej jesieni, jak mszyste, głuche dęby, stoim obnażeni“.

O śmierci Ojca Twego, kochany Panie Aleksandrze, dowiedziałem się najpierwej z dzienników krajowych. Znałem podeszły wiek Jenerała, to wiadomość ta nie była niespodzianką — a jednak zamroczyła łzami oczy, zamąciła pokój na długo. Odtąd modlę się codzień za jego duszę. „Światłość jej wiekuista!“ Nieboszczyk Jenerał był to zacny, prawy i zasłużony Polak. Wiesz, Panie Aleksandrze, jak ściśle żyliśmy z sobą. Byłem wiele lat

powiernikiem jego uczuć i myśli patryotycznych: a po wybuchu listopadowym i uczestnikiem poniekąd w działaniach. Opowiadania barwne Jenerała o zawodzie wojackim od zarania życia, przygody na Moskwie, w Gdańsku itp. utkwiły mi w pamięci żywo, że zdają się wczoraj zasłyszane. Śniłem o nich nieraz na morzach i lądach dalekich... Rozumiem tak i spółczuję, drogi mój Panie Aleksandrze, sieroce usposobienie Twoje po stracie dostojnego Ojca, któregoś był jedynakiem, z którym przeżyłeś wespół wiek do siwizny, że dzień za dniem zwijały się Wam na jeden i ten sam kłębek. Każdy dziś kątek w Sienianicach pełen jest pamiątek smutnych. Z tem wszystkiem, Panie Aleksandrze, znać to już musisz z własnego doświadczenia, że na ziemi tu, jak nie ma pociech, tak niema i rady przeciw ciosom śmierci. Nie przeinaczym Prawa Bożego dla ludzkości! Sędziwy zresztą Jenerał skończył w sam czas, opadł jak pełny, dojrzały kłos na zagonie pod żniwo. Pamiętaj, że życie, to bojowanie. Módlmy się za umarłych, ale pracujmy dla żywych. Niech czułość synowska nie zawadza w pełnieniu obowiązków poważnych Ojca rodziny i Obywatela Polaka! Odtąd już sam własnym znojem, na wzór Czcigodnego Jenerała, musisz zasługiwać się Bogu i Ojczyźnie. Znoju tego nie na długo!

Mówmy teraz o sobie nieco, Panie Aleksandrze! Tyle och! upłynęło wody od pożegnania się naszego. Trzydzieści sześć lat w szarugach, zawieruchach, przemknęło nam ponad głowami, oczywiście pustosząc w nas i na około nas. Koleje życia szlachcica na wsi i tułacza na szerokim, Bożym świecie, na pozór takie odmienne, w istocie do jednakiego zdążyły kresu. Zestarzeliśmy się obadwaj: obadwaj po ludzku przepłużyliśmy wiek w troskach rozlicznych i wychodowaliśmy syny i córy dla nowych pokoleń Polski. ......Odnaleźliśmy się, kochany Panie Aleksandrze, na starość. Odnaleźliśmy się niestety, c u d z y s o b i e. Lata wrogie, lata, cośmy przeżyli samopas w odosobnieniu, przegrodziły nas, jakoby chmurami mgły. Aby odnowić dawną zażyłość, potrzebaby niejako na nowo z a p o z n a ć s i ę: potrzebaby przeczekać mgłę, wtajemniczyć się nawzajem w bolesne i radosne dzieje życia domowego, i t. p. A czy stanie nam na to czasu? W zwyczajnych listach za ciasno, piszą się jeno puste, jałowe ogólniki, a nam idzie o s z c z e g ó ł y i szczegółki. Miejmyż, kochany mój, nadzieję, że Bóg nam pozwoli jeszcze obaczyć się, obaczyć się tu albo w kraju. Na tej nadziei urywam na dziś pisanie moje.

Przy najserdeczniejszych uściśnieniach dla Ciebie, drogi Panie Aleksandrze, łączę wespół po staropolsku i błogosławieństwo tułacze dla młodzieży Twojej, rosnącej tam na ziemi rodzinnej

stary przyjaciel

J. B. Zaleski.

Smutnej wdowie, Pani Jenerałowej, oświadcz, Panie Aleksandrze, odemnie powinne ukłony a wraz szczere życzenia zdrowia, spokoju i miłości śród wnucząt i prawnucząt.

Twemu młodemu Piotrowi, Panie Aleksandrze, ściskam rękę. Sądzę, że po chwalebnej wojaczce, używa dobrze czasu i pięknych zdolności. Niech kiedy napisze do mnie. Godzi się, abyście obadwaj z Piotrem, pielęgnowali starannie papiery po ś. p. Jenerale. Znajdzie się tam niejeden ważny dokument do dziejów Powstania Listopadowego. Jenerał przeważną rolę w niem wygrywał. Bodaj czy na starość nie napisał i *Pamiętnika swego.* Miał przynajmniej zawsze zwyczaj notowania ważniejszych okoliczności w życiu. Radbym, choć z daleka, dopomagać Wam w uporządkowaniu notat po nim. Obecnie bawi w Paryżu Jenerał Chłapowski, i często mnie odwiedza. Opowiadał mi o gościnach swoich w Siemianicach Przypominał wiele szczegółów o ś. p. Jenerale i o miejscowościach wioski Waszej.

Jeszcze raz, Panie Aleksandrze, pozdrawiam i ściskam. Otrzyj łzy i dalej, dalej!

J. B. Z.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 11. maja 1866.

Kochana Mamciu, od powrotu Twego z kraju, żyję doprawdy jakby na okręcie. Już w przystani tutaj, a jeszcze faluję myślami kędyś na wodach. Serce pełne wrażeń miłych ze świeżej podróży i gościny błogiej między ukochanemi śni ciągle, wzdraga się od powszednich obowiązków. Dotychczas próżnuję, papiery na stole porozrzucane, i pióro mi wstrętne.

Za powrotem do Paryża, miałem do załatwienia kilka nagłych interesów cudzych i swoich, to niemal ciągle byłem za domem. . . . . . W emigracyi war i gwar nie do opisania. Młodzi

politykowcy z powodu grożącej wojny szamocą się, obradują gromadnie. „Co czynić? kędy biedz?“ — Bez liku codzień krąży zdań lub projektów. Wszystkie nam starszym wydają się niedowarzone lub zawczesne. Nie taimy się z tem. Owoż dla czego młodzi stronią od starych. Odebrałem z Włoch list od Bosaka, który mnie osobliwie szacuje i kocha. Plany ma uczciwe i patryotyczne bardzo, niestety, całkiem niepraktyczne. Odpisuję mu dziś o nich z chrześciańską wyrozumiałością, ale bez potakiwania pustym utopiom. W Hotelu Lambert, narady także toczą się z innej beczki, a bodaj równie jałowe. Wiem ze dnia na dzień i dokładnie, co się święci w obudwoch obozach. Nie wdaję się w szczegóły, bo nie warto. Póki Bóg nam nie da wodza, który skupi około siebie różnogwarą bracią, dopóty daremne będą nasze narady. Przymnożą jeno waśni, a nie dobra.

...Wysłaliśmy już tysiąc franków dla głodnych Galicyan, a za kilka dni wyszlemy da Bóg drugi tysiąc.

Na obchodzie polskim w Montmorency będzie miał kazanie słynny i wymowny O. Hyacinte, karmelita. . . .

Ucałowania i t. d.

Bohdan.

Do Jenerała Bossaka Hauke, w Spezzia.

Paryż, d. 12. maja 1866.

Dostojny i kochany Jenerale!

Uprzejmy Twój list do mnie z odezwami do różnych Instytucyi Emigracyjnych odebrałem przed parą dniami: odebrałem nazajutrz po powrocie z wycieczki mojej do południowej Francyi, do Hyères. Na razie miałem do załatwienia w Paryżu kilka ważnych interesów cudzych i swoich, dlatego rad nierad nie mogłem wskok odpisać. Widziałem przytem z treści odezwy, że rzecz w sobie nie jest nagłą.

O założeniu Szkoły, kochany Jenerale, byłoby dużo, dużo do powiedzenia. Naprędce, zbyć to muszę ogólnikiem. W gruncie pomysł Instytucyi dobry jest i patryotyczny, chociaż niepodobny bodaj do uskutecznienia na tułactwie. Stoi mu na zawadzie niejeden twardy sęk. Brak nam zasobów pieniężnych stałych z roku na rok, brak ludzi zdolnych na professorów i poniekąd brak na-

wet ochoczej młodzieży. Emigranci polscy w znacznej większości goszczą we Francyi, kędy mają przyznane zasiłki miesięczne i wszelkie ułatwienia do uczenia się i zarobkowania. Wielu młodzieńców uczęszcza do szkół wojskowych i cywilnych. Nie łudźmy się. Instytut nasz nie zrówna się tak rychło z francuskimi. I owszem, gdyby się udało zebrać milion, godziłoby się z procentów od sumy wychowywać tu raczej kilkudziesięciu rodaków i t. p. i t. p.

Ale wszyscy Polacy, kochany Jenerale, co innego dzisiaj mamy w myślach i na sercu. Wojna tuż-tuż. Połowa Europy stoi pod bronią: jutro, pojutrze rozlegnie się huk dział. Otoż Instytucye pokojowe teraz nie na dobie. Ze wzrokiem, utkwionym w Niebo, i z pięścią zaciśnioną bądźmy w pogotowiu. Bóg, zdaje się, da już nam rychło sposobność upomnienia się o krzywdy wiekowe Polski. Jenerale, tyś z ostatniego powstania wyniósł czystą i poczciwą sławę, że zna Cię chlubnie kraj i emigracya. Lada dzień tedy możesz być powołanym do odegrania przeważnej roli w Narodzie. Szczęść Boże! Życzę z głębi serca. Ale hartu duszy, przytomności i baczności w umyśle potrzeba Ci wielkiej, aby nie dać się unieść prądowi wyobrażeń rewolucyjnych, jaki prze zewsząd w obecnym czasie. Garibaldi nie zaprowadzi nas do katolickiej naszej Polski. Kościuszkę weź sobie, Jenerale, na wzorzec — a za hasło: Bóg i lud.

W Paryżu, między emigrantami war i gwar nie do opisania. Szamocą się, obradują gromadnie: „Co czynić? Kędy biedz?...“ Pięknie to i chwalebnie ze strony naszego ogółu. Sądzę jednak, że te narady są jeszcze zawczesne. Inicyatywa zresztą co do legionów należy się z prawa Jenerałom polskim. Co się z tego wyświeci? Obaczymy niebawem. Czuwajże tam pilnie, kochany Jenerale.

Ściskam dłoń i t. d.

J. B. Zaleski.

Oczywiście, Jenerale, projekt szkolny wypadnie zaniechać do czasu. Dla tego powodu i dla niepospolitowania imienia Twego w obecnych okolicznościach, odezwy nie rozesłałem po Instytucyach aż do nowego rozkazu. O ile znam te Instytucye, żadna nie da osobnego upoważnienia, które zresztą byłoby niepotrzebnem i niepożytecznem na nic dla Jenerała, tworzącego

szkołę na swoją własną odpowiedzialność. Sądzę, że wypadki polityczne przypędzą Jenerała w nasze strony, ku środkowemu punktowi działań emigracyjnych. Rozmówimy się wtedy obszernie o różnych szczegółach Sprawy Narodowej. Wszakże i z daleka gotów jestem posyłać objaśnienia na żądanie Twoje, kochany Jenerale.

J. B. Z.

Do Pana Leonarda Chodźki, w Paryżu.

Paryż, 26. maja 1866.

Szanowny Ziomku, com Ci przyobiecał, spełniłem. Egzemplarz o *Biskupie* doręczyłem PP. Poniatowskim. Gościłem w Hyères nie długo. Książeczkę Twoją widziałem wciąż leżącą na stoliku w salonie, ale z powodu świeżego powrotu Matki, śród rozmów o kraju i o domu, nie było czasu na czytanie. Nie mogłem więc przywieść zdania Państwa Poniatowskich. Zresztą w czerwcu oni wyjadą już do Vichy, to listownie lub ustnie powiedzą, co myślą. Zapewnie wezmą i coś exemplarzy książki, ale nie dużo, bo jak sam wiesz, Panie Leonardzie, stosunki ich nie szeroko sięgają we Francyi.

Łączę i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 29. maja 1866.

Mamciu najmilsza. ....Na świecie duszno, parno przed burzą. Dyplomaci usiłują zażegnać ją, ale bodaj nie mają po temu ducha świętego ni mocy. Ludzkość staje na sąd Boży. Czy Francya będzie z Prusami czy z Austryą? Zagadka na wszystkich ustach, ale *sfinks* milczy uporczywie. Od kilku dni obiega wieść o koalicyi całej Europy przeciw Francyi.

Wczoraj pogrzebaliśmy Hermana Potockiego z wielką pompą i paradą. Widziałem trzech Branickich: Ksawerego, Aleksandra

i Konstantego. Plichta wciąż po staremu dogorywający. Jadą jutro doń Zosia z Józią. Dogorywają także Jenerał Jordan i pomocnik ks. Aleksandra. Ołaj. Pokolenie. z którem starzałem się. schodzi oto z pola. ronim listek po listku. aż w późnej jesieni. jak uszyste. głuche dęby stoim obnażeni. . . .

Całuję i t. d.

Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 5. czerwca 1866.

Kochana Mamciu... Stary Andrzej Plichta oddał Bogu ducha w niedzielę o 5-ej wieczór. Dziś albo jutro będziemy go tu grzebać. Zosia ostatniemi czasy wiele razy jeździła do Wersalu. Ostatnią noc czuwała przy łożu i aż do skonania nie odstąpiła. Zosia to mu czytała litanie i akty za konających. tudzież różne modlitwy polskie i francuskie. Unużonaż teraz Zosia cierpi moralnie i fizycznie...

Domyślam się. że ks. Aleksander Jełowicki gości obecnie w Hyères. Duży tu bezład i ks. Józef niezdolny mu zaradzić. Ks. Szczeniowski ni z tego ni z owego rozchimerował się i czmychnął z Paryża.

Wojna zdaje się niepochybna z kongresem czy bez kongresu. Ludy i króle stają na sąd przed Panem. A naszaż Polska?

Przyjmij bez liku życzeń i ucałowań odemnie i od moich

Bohdan.

Do Pani Zofii Zaleskiej, w Fontainebleau.

Paryż, 8. czerwca 1866.

Przenajmilsza moja, codzień o świcie wyskakuję z łóżka do okna dla widzenia Nieba. Wczoraj i dziś było jasne. błękitne na poranku: niestety ku południowi od zachodu jawią się brzydkie chmury. Oczywiście dumam wciąż o Twojej niefortunnej willegiaturze i biedujęw duszy nad smutnym zawodem. Ku wieczorowi zawsze się wyjaśnia i ociepla. to przynajmniej masz kilka godzin na przechadzkę.

W domu głucho. . . . . Wczoraj odwiedzili nas Duchiński, p. Franciszek [1]) i Rufin [2]), który został niemal do 10-tej wieczór. Rozmawialiśmy o bitwie pod Sadową i następstwach porażki austryackiej. I kto żyw dziś w Paryżu, o czem innem nie mówi. Gotuje się wielka przemiana porządku europejskiego, bodaj na szkodę Wiary i Wolności. Dla Polski niczego dobrego nie można się spodziewać od Prusaków. Najzaciętsze to wrogi całej Słowiańszczyzny, a umizgają się jeno do Moskali. Dziej się wolo Boża! . . . .

J. B. Zaleski.

Do Pana Ignacego Rożańskiego, we Lwowie.

Paryż, d. 16. czerwca 1866 r.

Szanowny Panie!

W czasie wojennym korrespondencya literacka utyka. Co na razie zdołałem w papierach moich odszukać z poezyi Tarasowych, wysyłam ochotnie. Byłoć niedawno tego dobrego u mnie w trójnasób tyle, ale rozpierzchło się dziś po świecie z tułacką ukraińską drużyną. Pieśni (mówią) nie umorzyć, to odnajdzie się i Tarasowa.

Na druk listów Tarasa, bodaj nie czas jeszcze. Uczestnicy bezdola piewcy na Sybirze, żyją tam pod okiem policyi carskiej. Stary druh jego i korrespondent, Bronisław [3]), posiada dużo pism Tarasa z Oremburga, kiedy się to dzielili groszem, odzieniem, słówkami i t. p. Niewątpliwie w swoim czasie da je sam do druku.

Widzę z listu Twego, Szanowny Panie, że w kole młodych rówienników, żywo, żartko po rusińsku, krzątacie się około podniesienia rodzinnego piśmiennictwa. Szczęść Boże! życzę z rzewnem spółczuciem i przywilejem swych włosów błogosławię na powodzenie. Zowiesz mnie, Panie, „sąsiadem“ waszym. Zaprawdę mylisz się. Jam brat Wasz, brat, jeśli nie rodzony, to przyrodni po matce, którą nie mniej od Was miłuję.

---

[1]) Grzymała.
[2]) Piotrowski.
[3]) Zaleski.

Ruś, toć moja matczyzna. W imię tego braterstwa, powtarzam jeszcze raz ku pokoleniom rusińskim: Szczęść Boże! i zarazem strzeż Boże od kusiciela Moskiewskiego, co usiłuje wciąż waśnić Was z bracią lechicką!

Przyjmij i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Pana Paulina Stachurskiego, we Lwowie.

Paryż, 19. czerwca 1866.

Szanowny Ziomku, potrzeba doprawdy fatalności na dobę przed odebraniem odezwy Waszej, wyprawiłem właśnie do Lwowa Poezye Szewczenki: wyprawiłem je na zaniesioną już dawniej do mnie gorącą prośbę Rusinów lwowskich [1], trudniących się wydaniem pism Ukraińskiego Piewcy. Oczywiście, byłbym wolał posłać je polskiej bojującej Redakcyi *Sioła*, a osobliwie Tobie Panie, jako autorowi ślicznej, świeżej Powiastki [2], którą przeczytałem kiedyś z lubością. Otoż nie czytuję teraz dzienników lwowskich, to nie słyszałem zgoła o *Siole*, a do tego i „Paulin Stachurski" uchodził u nas tu za pseudonima.

Stało się. Poezye Szewczenki, posłane do Lwowa, należą do znajomszych, do pośledniejszych. Co lepsze rozbiegły się dawno po rękach rodaków i nie wróciły do mnie. Kolega z Kijowskiego Uniwersytetu doktor Bernatowicz posiada zbiór ich bodaj najzupełniejszy. Kędy się dzisiaj B. obraca i czy żyje nawet, nie wiemy tutaj za granicą. Listów Szewczenki, Szanowny Panie, chowam jeno parę na pamiątkę. Podarował mi je niegdyś z pakietów swoich Bronisław Zaleski, oremburgski druh Tarasa i korespondent jego przez wiele lat. Korespondencya między nimi, nie tyle jest ważna pod względem literackim, co budująca szczegółami pożycia dwóch wygnańców na Kirgiskim stepie. Postaram się, aby Wam posłał do *Sioła* wyjątki z listów Szewczenki.

Dziękuję, Panowie, za uprzejme zaprosiny do *Sioła* Waszego. W czasach wojennych literatura, niestety, nie popłaca: umysły

[1] „Rusińska Gromada", której Zaleski posłał nieco autografów Szewczenki wraz z listem drukowanym w „Siole", wydała w 1866 r. „Kobzar".

[2] Tytuł powiastki: „Przed Laty".

i serca wciąż roztargnione czemś innem. Szkoda! Z tem wszystkiem szczęść Wam Boże w zamierzonej pracy. Błogosław Boże miłośnem natchnionem słowem, ku zaklęciu waśni bratniej, ku zażegnaniu burzy, co grozi gradobiciem strasznem, obydwom ziemiom Polańskim! Duszą i sercem, Panowie, jestem przy Was, z rozjemcami tam Ukraińskimi w Galicyi, ale wiek mój, stan tułacki trzymają mnie z dala, jakoby na uwięzi. Zresztą dawnom już pożegnał Ukrainę, dużom zapomniał o niej, że stałem się bodaj cudzy młodszym pokoleniom. . . . . . , .

Ongi, Panie Paulinie, przed 50-cioma blisko laty kolegowałem ze Stachurskim w szkole Humańskiej, kto wie, czy to nie z ojcem Twoim? albo może z dziadem? Stachurski ten miał zda mi się na imię Józef, ale zapewne pamięta o nim lepiej Goszczyński.

Załączam dwa luźne hymny [1]. Jeśli duchem swoim i treścią nie będą raziły redaktorów *Sioła*, możecie drukować w 1-szym zeszycie.

Przyjm, Panie, dla siebie i dla kolegów Twoich pozdrowienie i zapewnienie przychylnych uczuć i życzeń.

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 30. czerwca 1866.

Mamciu kochana, wyobrażam sobie, co tam za upały w Hyères, kiedy my tu znacznie wysunieni na północ, zaledwie możemy dychać. Kamienice przepalone słońcem, jak piece, buchają żarem. Na ulicach jeszcze nieznośniej i smród, nigdzie cienia. Siedzimy po ciemnych zakątach pomieszkań, przy spuszczonych storach. Domyślam się, że Mamcia tak samo siedzi w Prowancyi, rada nierada na włoskiem *dolce farniente*. A w Italii tam i w Niemczech ludzie, pomimo skwarów i pożarów, mordują się w zbrojnych zastępach, leją krew na rozstrzeniach. Niepodobna przewidzieć, jak długo potrwa wojna, ani kto zwycięży? Austryakom poszczęściło się z Włochami, a we własnym kraju bici są niemiłosiernie przez Prusaków. Dali sobie wydrzeć już Saxonię i Czechy. Uragan bismarkowski ciągnie wyraźnie na Morawy i ku Wiedniowi. Oberwie coś i stary nasz Kraków, jeśli Bóg nie da rychło

[1] Wiersz p. t.: Wielkanoc.

wygranej. Benedek stracił głowę, pokazał się lichym strategikiem. Zmarnował tyle czasu i tyle ogromnych zasobów. Wszakże zanosi się dziś jutro na walną bitwę, w której męstwo żołnierzy naprawić może błędy wodza. Szczęść Boże stronie poczciwszej! Po obojej stronie Polacy dzielnie się biją. Generał Steinmetz korpusem poznańskim rozbił Dajczmajstrów. Galicyjskie pułki pobiły znowu Prusaków pod Kalitz. Bezbożni wrogowie, co Polskę rozebrali, postawią bodaj braci przeciw braciom. Pan w Niebie niech oceni krew polską i łzy polskie, od tylu lat płynące bezowocnie dla Ojczyzny.

Od 10 dni gości tu w Paryżu O. Hieronim. Jutro przenosi się do Wersalu na tydzień, kędy u Wizytek miewać będzie rekolekcyjne nauki.

Smutno i straszno mi czemuś w sercu. Przed burzą, powiadają, grają nerwy. Przedczuwam i tęsknię w głębi duszy do lepszych dni. Marzę, Mamciu, często o moich kochanych, pożegnanych dawno i dalekich. Bóg z nami niech będzie!

Całuję ręce i t. d.

Bohdan.

Do Pana Władysława Mickiewicza, w Paryżu.

Paryż, d. 4. lipca 1866.

Kochany Panie Władysławie! Bronisław zawiadomił nas, że macie syna. Jako stary przyjaciel domu, posyłam wskok błogosławieństwo moje wnukowi Adamowemu. Niech Bóg da chlubę i pociechę zeń rodzicom! Żona moja chciała wczoraj polecieć do kochanej Twojej położnicy, ale schorzała sama na rozkaz lekarzów, rada nierada musiała jechać do Fontainebleau. W imieniu jej i całej rodziny przyjmijcie najserdeczniejsze winszowania i życzenia.

Wasz

J. B. Zaleski.

O stanie zdrowia Twojej żony chciej od czasu zawiadomić Bronisława, abym donieść mógł do Fontainebleau.

Do Pani Zofii Zaleskiej, w Fontainebleau.

Paryż, 6. lipca 1866 r.

Moja najdroższa, zapewnie już i do Fontainebleau doszły wieści, jeśli nie o strasznej porażce Austryaków, to przynajmniej o tryumfie Napoleona, któremu cesarz Franciszek Józef podarował Wenecyę. Arcydziwną tę wiadomość pierwszy mi wczoraj przyniósł Dyzio z Liceum. Nie chciałem wierzyć jej, aż z okna obaczyłem wywieszone chorągwie trójkolorowe. Posyłam Ci *l'Etendard*, w którym wyczytasz poszczegółowie o ostatnich wypadkach.

Niebogo moja najmilsza, trzeba fatalności z tą codzienną słotą i niepogodą. Oczywiście rzadko musicie wychodzić do lasu, a w domu samym samotnie i nudno. Nie zrażaj się jednak, duszko. Lada dzień wynurzy się słońce w całym blasku, to użyjesz wczasu i swobody, tyle pożądanych dla Twego zdrowia. Tęskno nam za Tobą bardzo, ale pocieszamy się nadzieją, że wrócisz do nas rzeźwiejsza i z uciszonem serduszkiem. Siedźże nam w lesie jak najdłużej i nie troskaj się wcale o dom. . . . .

Obiedwie Was z czułością całuję i błogosławię.

Bądźcie mi zdrowe obiedwie moje.

Wasz

J. Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 8. lipca 1866.

Mamciu najlepsza i najserdeczniejsza, Bóg Ci zapłać za wszystko dobre! List od Ciebie i wiadomość o porażce Austryaków jednocześnie odebrałem. Zmartwiłem się niewymownie tą ostatnią: przez parę dni nie mogłem o czem innem ani myśleć, ani mówić, i nawet świeża darowizna Wenecyi Francuzom niewiele mnie pocieszyła. Tonący chwyta się i brzytwy. Mamciu droga, gotuje się oto wielka przemiana porządku europejskiego, nie daj Boże na szkodę Wiary i Wolności. Prusacy szaleją w pysze swojej filozofskiej. Prorok Hegiel dawno im już zwiastował, że Bóg z p r u s a c z y s i ę, bo są najoświeceńsi i da im wszelką przewagę nad ziemią. Głupie to i grzeszne bluźnierstwo, ale rzecz w gruncie arcysmutna i straszna. I dla Polski niczego dobrego nie można spodziewać się od ex-krzyżaka, boć to od wieków najzaciętszy wróg jej i całej Słowiańszczyzny. Za to pseudo-bożek

pruski podzieli się chętnie swojem niebem z Moskalem, który mu się kiedyś odwdzięczy, jak na Olimpie Jowisz Saturnowi. Mamciu. Bóg nasz. Bóg stworzyciel i odkupiciel Chrześcian. Pan zastępów na Niebiesiech, srodze oto skarał Austryę: w jednej bitwie skruszył jej potęgę. Nabroiła snać złego co niemiara!... A wszak to Benedek protestant, Węgier co mordował braci, co pobił naszych pod Gdowem i wespół z Szelą organizował rzeź Galicyjską. I w takie to nieczyste ręce awanturnika Habsburg oddał hetmańską buławę nad krociami tysiąców rycerzy katolickich! Zaprawdę, sprawiedliwe są wyroki Pańskie!

Francuzi tu wywiesili chorągwie w oknach i oświecili miasto z powodu Wenecyi. Widzi mi się, że podarek ten jak suknia Dejaniry niejednego bodaj oparzy, i niewiadomo, czy coś gorszego jeszcze nie kryje się między jej fałdami? Nad Europą całą jak długa i szeroka rozpościera się gradowa chmura. Grozi straszne opustoszenie i ucisk ludom, a osobliwie św. Kościołowi. Dary duchowe, gieniusz, męstwo stają się nieprzydatne, bo zależy dziś wszystko na igiełce ruchomej, na sztyfciku w karabinie. Czyż to, duszko, nie dyabelstwo wierutne? Konie i bronie rycerskie, lanca, szabla, bagnet nie zdadzą się na nic, przy karabinie, co strzela dziesięć razy na minutę. Kiedyś, na szańcach Wielony, lichy Krzyżak ubił z rusznicy nowowynalezionej i nieznanej Litwinom, Wielkiego Giedymina. Potomkowie tego Krzyżaka praktykują dziś to samo dyabelstwo na tysiącach waleczników. Serce się ściska na te nowoczesne postępy i wynalazki... Błogosławieni atoli ci, co wobec szatańskich sztuk wytrwają Panu swojemu do końca. Przepraszam, kochana moja, że drażnię może zbyt czułość Twoją chrześciańskiej niewiasty. Od czasu do czasu będę Mamci stąd posyłał co ciekawsze artykuły dzienników, bo niewszystkie nowiny są w Mondzie, a przytem warto czasem wiedzieć i o tem, co gwarzą i knują przeciwnicy katolików. . . . .

. . . .

Całuję ręce i t. d.

Twój

Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 23. lipca 1866 r.

Mamciu moja, dość dawno nie pisałem do Ciebie, to od kilku dni tęsknię i nudzę w sercu. Nawyklem bardzo do zwierza-

nia się Tobie. Między kilkorgiem, co mi Bóg zostawił na resztę pielgrzymki ziemskiej, tyś bodaj najmilsza. Im dalej w lata, im puściej codzień na około mnie, tem stosunek nasz stary zacieśnia się i staje się rzewniejszym. Z młodem pokoleniem trudniej już zespolić się, bo inaczej wierzy, inaczej miłuje, i czegoś innego spodziewa się niż my.

W tych dniach dużom się smucił. Zosi pogorszyło się było na zdrowiu, że obłożona wizykatoryami, wrócić musiała z Fontainebleau. . . . .

A na świecie, duszko, politycznym, wojenny ciągle war i gwar, jak pogański. Rozumy i uczucia narowią się i dziczeją. Króle i ludy swarzą się zajadle, urągając Panu i Kościołowi. Doprawdy wstrętno czytać, co bluźnią dzienniki. Dla tego, Mamciu, zaniechałem i przesyłek. Na co zamącać Tobie świętą ciszę grzeszną i gorszącą lekturą? Pożyteczniej dziś modlić się w katakumbach o zmiłowanie Pańskie. Zresztą święci się rozejm, rokowania ku pokojowi, to dzienniki kłamią, udając, że wiedzą tajemnice gabinetów. Gabinety nie zbudują atoli nic trwałego bez Boga. Obyż się opamiętały i wedle sprawiedliwości chrześciańskiej poczęły radzić.

Uciskowi w kraju po staremu niema ni miary, ni kresu. Szatańska złość pustoszy na Litwie i u nas, zamyka kościoły, tępi narodowość. Męka tortur czytanie dziś listów od naszych rodzin dalekich. . . . .

Przypadam do kolan i t. d.

Józef Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 2. sierpnia 1866.

Mamciu moja najukochańsza, od onegdaj zrywa mi się serce w łonie, aby odpisać na poczciwe i niewolące kartki Twoje, a tu ani rusz... Jako egzaminator studentów batiniolskich byłem po całych dniach przykuty niejako i przyklepany do ławek szkolnych. Wieczór nie dowidzam, że nie tylko pisanie mi, ale i czytanie już trudne. Skończyło się nareszcie wczoraj moje urzędowanie. Dziś wprawdzie o południu mam jeszcze sessyę obowiązkową, ale pozostaje mi swobodna godzina na pogadankę z Mamcią.

Bardzo mnie rozrzewniły pełne świeżości a pokorne wynurzenia się Mamcine o starych i wypróbowanych uczuciach naszych. Doprawdy wiek nie oziębia, ale rozpłomienia miłość, miłość uczciwą, która jest iskierką z Niebios na padole tu łez. Miłujemy się, Mamciu, w Panu, to pomimo krewkości ludzkich, związek nasz jest pobłogosławiony. Wierzmy i trwajmy w nim święcie. Oprócz tego, tyle tkliwych węzłów ziemskich i słodkich wspomnień łączy nasze dusze.

Na razie nie mam dużo nowinek. Zosia nieco lepiej, z tem wszystkiem palpitacye pod sercem przypominają się niemal co drugi dzień.....

Stowarzyszenie Wzajemnej Pomocy utworzył B. Świętorzecki przed dwoma laty, ale podobno się już rozchwiewa. Założyciel przynajmniej stoi dziś na boku, sponiewierany przez płochą gawiedź. Pomimo tego Świętorzecki wlazł świeżo znowu do Komitetu Bossakowego, wlazł niepotrzebnie, ale nie radził się nas. Zresztą żyje uczciwie w ubóstwie i uczy się, uczęszcza do szkoły sztabu. . . . .

Raduję się, Mamciu, że Wam w Hyères wiatr od morza chłodzi skwary, a najbardziej, że stoicznie znosicie nudy żywota za granicą. Pusto i głucho. Ja wolałbym ewenementa Kuryłowieckie, jako to epokę smażenia konfitur, kwaszenia ogórków i t. p. Tułacz od lat dziecinnych, a nie mogę się nigdzie po dziś dzień zaaklimatować.

Całuję ręce i t. d.

Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 16. sierpnia 1866.

Kochana Mamciu, od kilku dni zagrypiłem się straszliwie, że rad nierad muszę w domu siedzieć... Darmo łudzić się, żyjemy w czasach niewesołych pod każdym względem. Papiestwo w ucisku i pod grozą Rewolucyi. Austrya, w ciężkiej niemocy po utracie wpływu na Włochy i Niemcy, umizga się do Słowian. A tymczasem Moskwa, na wzór Prus, roi o Carstwie Wszechsłowiańskiem. Francya na razie zacietrzewia się w kwestyach przemysłu i handlu. O Polsce głucho w świecie politycznym, a jednak widocznie

o nią to zahacza się przyszły ład europejski, o którym śni Napoleon. Będzie tak, jak Bóg da. Emigracya nasza, gałązka odcięta od swego pnia, ze dnia na dzień więdnie i usycha, wszakże może i zazielenić w jednej chwili za cudem bożym. Ubóstwo wszędzie i lament w niebogłosy. . . . .

Całuję ręce

Bohdan.

Do Pana Paulina Stachurskiego, we Lwowie.

Paryż, d. 18. sierpnia 1866.

Szanowny Ziomku, niemal jednocześnie odebrałem *Sioło* i dwa Twoje listy. Pierwszy list, cały długi miesiąc okrążał na żółwiu bojowiska. Dziękuję uprzejmie za serdeczność Waszą dla mnie, tudzież za pokorne synowskie uczucia. Zaprawdę niepotrzebnie doraźne poufne pisma drukowaliście w *Siole*. Stało się. Oceniam zresztą uczciwą pobudkę ku tej niedyskrecyi. Nie taję się też przed nikim, że Wam dusznie sprzyjam i ucieszę się wielce, gdy poszczęści się Waszej patryotycznej propagandzie. Pamiętajcie, Panowie, że jądro i rdzeń słowiaństwa w Polsce. Umiłujcie tę prawdę na żywot i rozgrzejcie ją w sercach młodych do c z e r w o n o ś c i! Skądinąd podejrzywacie bodaj mój wiek podeszły o chłód, o wsteczne dążenia itp. Chowaj Boże! osamotniałem i osmutniałem nieco na cudzej ziemi, alem jeszcze nie zlodowaciał ku wszemu, co wielkie, co dobre, co piękne. I krew takoż Ukraińska po dawnemu krąży w żyłach.

Ongi kupili się przy mnie Ukraińcy. Posiadam po nich dużo rękopisów, jako to: po Michale Grabowskim, obszerny o literaturze galicyjskiej i t. p., po Fiszu i Sowińskim strzeliste artykuły na Kostomarowa i Kulisza, których nie mogli drukować w kraju. Mniemam, że te pisma przydałyby się do *Sioła*, choć na surowy materyał do nowej polemiki z Rusinami. Może zdarzy mi się tu jaka do tego okazya do Lwowa. Tymczasem załączam dumkę Zołotarenki, na temat pospólny młodym głowom Ukraińskim.

Posyłam Wam, Panie Paulinie, pozdrowienie moje rodackie z czużyny w uczuciu pobożnem i staropolskiem. Po za tem uczuciem, wierzaj mi, Ziomku, czczość i nicestwo wszędzie, literatura i życie jałowe i nijakie.

Życzliwy rodak

J. B. Zaleski.

Kiedy niekiedy dostaję luźny numer *Słowa lwowskiego* i za każdym razem gorszę się niepomału. Tyle tam nieprawdy i niechrześciańskiej zaciętości na Lachów. Ku takim rusińskim zapamiętalcom, wołajcie za hetmanem Mazepą:

Nema szczastia, nema zhody itd.

Cytuję te wiersze z pamięci, jakiem się ich nauczył na Ukrainie w 17 roku życia. Wydrukowane są w historyi Bantysza Kamieńskiego i w zbiorze Maksymowicza. Mazepa zawierzał długo Moskalom, aż się sparzył okropnie. Niestety starszyzna nie poszła za nim.

J. B. Z.

Do Pani Dyonizyi Poniatowskiej, w Vichy.

Saint-Adresse, 24. sierpnia 1866.

Droga Dyziu, tęskno mi, że nie mam wieści z Vichy. Pocieszam się tem, że duszka zapracowana, ale proszę o króciuchną chociaż kartkę.

Od wczoraj z młodszymi synami goszczę na pomorzu przy Havre w ubożuchnej mieścinie. Zimna i słoty opóźniły naszą podróż kąpielową. Sądziłem, że całkiem obejdziemy się bez niej w tym roku... Tymczasem wypogodziło się Niebo ślicznie i widzieliśmy często załzawione oczy u Dyzia, chociaż ani mru mru nigdy sam nie pisnął o chęci zrenonsowanej. Żal się go nam zrobiło. Rad nierad puściłem się w podróż. Dotąd sam jeno Dyzio kąpie się. Mnie już wody morskie nie służą, a Karolek tak się ich boi, że blednie i drży na sam już widok. Dla dobrego przykładu jutro mego malca sam wprowadzę do morza. Przed dziewięcią laty, w tym samym kącie i u tych samych ludzi gościłem już z Maryanem i Dyziem. Widzę, że od tego czasu passya kąpielowa wzmogła się we Francyi, bo ceny mieszkań, stołu itp. podwoiły się i potroiły. Własnemi oto oczyma oglądam postęp wieku i cywilizacyi.

Dyźciu, Dyźciu, a Kościół święty, a Polska, a Ukraina, taki przesrogi cierpią ucisk! Nieraz tak mi ciężko na sercu, że modlę się o siłę męską, aby nie zaszlochać w głos przed dziećmi. Na co je mam przerażać przedwcześnie obrazem przyszłości, jaka ich czeka? Zło górą wciąż wzbiera jak morze na burzę. Święć się,

woło Boża! O poezyi nie chce się ani myślić. O czem dzisiaj śpiewać i dla kogo? Natomiast usiłuję pojednać ludzi dobrej woli pomiędzy Rusinami Galicyjskimi. Obiedwie, bojujące strony we Lwowie, zapraszają mnie na rozejmcę. Będzie to mnie kosztować dużo czasu i w końcu bodaj wyjdę na tem tak samo, jak wielki tutejszy rozejmca na ostatniej wojnie.

Zapewnie zabawimy tu do 4-go lub 5-go września. Może droga Dyźcia będzie łaskawa donieść mi o zdrowiu swojem i Mamci, od której dawno takoż nie mam listu. . . . . . .

Sercu Dyźci polecam się z obydwoma mymi chłopcami. Prosimy, aby ucałowała od nas Daryusza.

Bóg z Wami, kochani.

Wasz

Józef Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Sainte-Adresse, 29. sierpnia 1866 r.

Mamciu moja najserdeczniejsza,

Smutki lecą w świat koleją,
Jako wiatry. Kto nam powie,
Po co stąd, to z owąd wieją?
Na pogodę i na zdrowie!
Czasem na głód i pomory!...
A uciski, nędzę braci,
Jeno człowiek święty spłaci,
Bo ma z czego, chowa zbiory.

Otóż, najmilsza Mamciu, w tem jeno tkwi sęk na świecie, że coraz rzadsi święci ludzie. Mamci przynajmniej nie wolno się bardzo smucić, bo ma swoją Dyzię, która posiada z góry przymiot zażegnywania tych wicherków pod sercem. Mam pewną i pełną wiarę, że niech tylko chuchnie, a uciszą się wnet psotne duszki ziemskie. . . . .

Od tygodnia już, Mamciu, goszczę z Dyziem i Karolkiem na pomorzu północnem Francyi, a więc na przeciwnym krańcu od Hyerskiego. Mamcine wody piękniejsze, błękitne aż granatowe, a tu blado-sine, wiejące szarą mgłą od Anglii. Mieszkamy w ubo-

żuchnej mieścinie za Havre, oczywiście dla taniości. życie atoli mamy wygodne, a stół nawet nazwać można wykwintny, choć składa się tylko z trzech potraw. Kąpiemy się codziennie. . . .
. . . .

Całuję ręce i t. d.

Józef Bohdan.

Do Pani Zofii Zaleskiej, w Paryżu.

Sainte-Adresse, 1-go września 1866.

Kochana moja i najmilsza Zośko, dziś mamy cudnie piękny i ciepły dzień jak wiośniany. Niestety, odpływ morza, do kąpieli wiorsta po błocie i ostrych kamykach: dopiero koło 4-tej po południu nastąpi przypływ pod nasze nadbrzeżne budki. Wracając z kościoła, u drzwi kwatery spotkaliśmy się z Elżanowskim, który od kilkunastu dni mieszka też obok, o paręset kroków, i kąpie się u naszego Francuza. . . . .

Serdeczna Zośko moja, smutno mi poza domem. Im bliżej do powrotu, tem teskniej mi do Was. Zdaje się, że na przekorę chęciom przedłużają się godziny i minuty. Rodzina, toć cudowne dzieło Boże, jakoby żywy zegar nieskończoności, w którym kółko o kółko zazębia się, ku niezbędnemu ruchowi całości. Bez rodziny na stare lata niepodobna bodaj byłoby mi wyżyć. Całą miłość moją, wszystkie nadzieje skupiłem na ukochanem pięciorgu. Pięciolistna ta roślinka jakim kwiatem wystrzeli ku Niebu? Daj Boże, najśliczniejszym, najwonniejszym. O to modlę się rano i wieczór.

Chłopcy wrócili z Havre radośni. Byli na okrętach i widzieli wszystkie zakamarki. Karolek na podziw odważny i roztropny w morzu i na przechadzkach. Wczoraj na falezach trzymał mnie za poły, abym nie wpadł przypadkiem do morza. Dyzio zapalczywy kąpielnik. Jak ja ongi w stepach, tak on teraz całą duszą lubuje w morzu. Morze przypomina mi zawsze step rodzinny i ciągnie ku sobie nieprzepartą siłą, jakąś tajemniczą sympatyą.

W poniedziałek albo we wtorek napiszemy stąd jeszcze kartkę i zaczniemy się gotować do wyjazdu, wierzaj, duszko, bez żalu. Matka i dom staną nam za wszystkie przyjemności tego

świata. Dzieci nasze, jak i my starzy, wolą nade wszystko życie rodzinne.

Zośko moja, przyciskam Cię do serca i Józkę najmilszą i Maryana. Błogosławię Was.

Józef Bohdan.

Do Pani Dyonizyi Poniatowskiej, w Vichy.

Paryż, 11. września 1866.

Kochana, droga, pozaonegdaj wróciliśmy z wycieczki wakacyjnej do Havre. Nie bardzo rozkoszowaliśmy w kąpielach, bo czas ciągle był słotny, wietrzny, to i morze arcyzimne i burzliwe. Już to rok obecny nie tylko nam, ale i wszystkim kąpielnikom dał się we znaki. Dziękujemy wszakże Bogu i kochanym za kilka dni, cośmy przeżyli swobodniej i milej na świeżem powietrzu, opodal za Paryżem.

W domu u mnie wciąż po staremu. Zosia niedomaga, schnie i niknie mi ze dnia na dzień. Smucę się srodze w duszy, że stan się jej nie odmienia. Gałęzowski może Wam opowiedzieć o nim poszczegółowo i po doktorsku.

Napomknąłem w poprzednim liście o stosunkach moich z młodymi Rusinami we Lwowie. Oczywiście, niejasnom się wytłumaczył, bo mnie Dyźcia nie zrozumiała. Chowaj Boże! ani czas ani okoliczności są po temu, abym zamierzał podróż do Galicyi. Po prostu wdałem się jeno w korrespondencyę z kilkoma literatami, bojującymi po dziennikach w kwestyi rusińskiej, i udało mi się tchnąć m i r e m na nich i skłonić do wzajemnych ustępstw na korzyść braci polańskich. Obiedwie strony uznają Ukrainę za macierz swoją, to i mnie są wielce życzliwi. Między nowymi pisarzami niezaprzeczenie rej tam wiedzie młodziuchny spółukrainiec, poeta Paulin Stachurski (właściwie S....). Ogłosił niedawno drukiem powieść p. t. *Przed laty*, nieco przesadną i wybujałą, ale pełną barwy i woni miejscowej. Teraz począł wydawać pismo zbiorowe p. t. *Sioło*, w którem umieszcza artykuły w o b o j e j m o w i e p o l a ń s k i e j z równą biegłością. Wróg jest przytem grażdanki. Szkoda, że ten utalentowany i serdeczny młodzieniec spętany jest w polemice położeniem swojem emigranckiem, którem go straszą wciąż Świętojurcy. Otóż głównie ze Stachurskim utrzymuję związek. Jeśli Gołuchowski obejmie gubernatorstwo, da

się dużo dobrego zrobić dla Polski. Dzisiaj na samą pogłoskę o tej nominacyi, truchleje już stare zmoskwicone stronnictwo Popowców. Młodzież nie chce nadal iść za nimi. Dlatego z A. Bielowskim popieramy tę opozycyę. Stroję teraz struny na kobzie Ukraińskiej, zaniechanej od 46-ciu lat. Radbym, aby mi się z nią poszczęściło. Zresztą nie mam dość swobody i pogody w duszy, abym brał goretszy udział w polemice rusińskiej. Przyznaję się do sympatyi względem lepszych, ale do niczego się nie obowiązuję. W moim wieku i położeniu tułaczem niezbędną jest ostrożność. A może i Dyźcia w imię Ukrainy zechce spróbować mowy naszej do jakiej rozprawki historycznej dla *Sioła?* . . . .

...Całuję ręce, Dyźcin, a Daryusza pozdrawiam

Wasz

Józef Bohdan.

W tej chwili najniespodzianiej zjawił się u mnie Kraszewski i prosto z Krakowa. Opowiadał ciekawe rzeczy, ale tyle ich, że w głowie mi jak w trybunale. Skarży się na stan zdrowia, chociaż całkiem odmłodniał. Miał ongi siwą brodę, a dzisiaj ryżą. Jedzie do Montpellier a za miesiąc będzie z powrotem. Uzyskał prawo obywatelstwa w Galicyi. O córkę i zięcia w strachu, ażali nie wmięszano ich w sprawę powstańców Irkuckich, kędy byli na posieleniu.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Vichy.

Paryż, 28. września 1866 r.

......Co też duszce Mamci roi się w głowie? Gdzież to mnie missyonarzować na świecie! Święte i arcyświęte to powołanie i nikomu bez osobnego namaszczenia czynić tego nie godzi się. A jaż? Od młodu byłem ladaco i mruk, to słuszna, że na stare lata stałem się do niczego. Codzień bardziej głuchnę, to śród Paryża tułam się jak w stepie siwy Kobzarz Ukraiński, z modlitwą na ustach i pieśnią, ale niezdolny już i nie ochoczy do czynnego życia. Okutałem się w melancholię, jak w płaszcz napodróżny, w którym bodaj i umrę. Pamiętam oraz na ewangeliczną przestrogę: „Lekarzu, ulecz najpierwej samego siebie”. Krzepię się na duchu, jak umiem, ale do wyzdrowienia daleko. Zapóźno już i na

kuracyę. Missyonarzy atoli, kochana Mamciu, potrzeba na gwałt światu, który szaleje na rozum i pędzi prosto ku pogaństwu. Pycha i cielesność wzbierają, jak ongi przed potopem wielkim. Są znaki na Niebie i na ziemi, że Pan Bóg wyprawi niebawem do Narodów Europejskich Missyonarzy Mieczowych. Módlmyż się za Polskę naszą i za pokolenia młode, takie krnąbrne i niekarne! Mamciu, Mamciu, niewesoło dzisiaj na ziemi katolikom. Dziękuję Panu, że mnie krótko trzyma, że próbuje codziennie wszystkiemi nędzami tułactwa.

Skądinąd, kochana moja, odbieramy czasem i pomyślne nowiny z kraju. Gołuchowski, nowy Namiestnik Galicyi, wytargował w Wiedniu ważne koncesye dla Narodowości Polskiej: autonomię niemal zupełną w Administracyi, w Sądach i w Szkole. Galicya trzyma oto Świecznik Narodowy, przodkuje moralnie Kongresówce, Litwie i Rusi srodze uciśnionym. Katolicyzm i Polszczyzna odetchną nieco po długiem prześladowaniu. Bóg po widomu zmiłował się nad nami. Ale jak skorzystamy z tego opatrznego zrządzenia? Na dobre lub na złe? Pocierpam w sercu. Szlachta Galicyjska, dotąd ciężko ospała, azaż poczuje się w roli swojej wielkiej? Azaż przyłoży rąk do pracy tyle zbawiennej dla Narodu, dla całego Narodu? Gołuchowski krząta się za wyszukaniem ludzi do urzędów i do Uniwersytetów. Szczęść mu Boże! Wielu Poznańczyków i emigrantów z Paryża wybiera się już do Lwowa. Czekamy niecierpliwie na pierwsze objawy działania Nowego Namiestnika. Wiemy, że Niemcy i Świętojurcy potracili już urzęda, a między nimi, słynni Summer i Kuziemski. Gołuchowski dał dowody dawniej rozumu i energii, ale dziś działać musi w okolicznościach daleko trudniejszych, walczyć z ludźmi nowego pokolenia! Trzeba mu wielkiego taktu i niemal geniuszu, żeby sprostać powołaniu. . . . .

Całuję ręce i t. d.

Wasz

Józef Bohdan.

Do P. Seweryna Goszczyńskiego, w Paryżu.

Sobota, 6. października 1866.

Kochany Sewerynie, Kraszewski wrócił wczoraj z Londynu: mieszka rue d'Antin, 22.

Ściskam rękę po bratersku

J. B. Zaleski.

Do P. Paulina Stachurskiego.

Paryż, 8-go października 1866 r.

Szanowny Ziomku, wakacyonowałem z moimi synami u morza, to korespondencye zaległy mi na stole.

Napomknąłem ongi w liście o rękopisach Ukraińców, — ale zastrzegłem, że zdadzą się chyba na surowy materyał. Widzę, żeście nie zauważyli na zastrzeżenie i nastąpiło stąd niemiłe *qui pro quo*. Znaczyło się, że papiery nietknięte od wielu lat, potrzebują najpierwej przejrzenia. Zabrałem się do tego tymi dniami. Otóż spostrzegłem się zaraz, że sposób zapatrywania się na sprawę ruską dawnych polemików całkiem się zestarzał: i owszem wręcz się sprzeciwia nowszym wyobrażeniom redaktorów *Sioła*. I nie dziw! Nad krajem przebrzmiało tyle burz. *Osnowa* runęła. Wszędzie rumowiska... Mam także obawę w sumieniu, abym drukując po niewczasie artykuły, nie zaszkodził komu, lub nie nadużył dyskrecyi osób, które mi zaufały. — Co do „Rysu literatury galicyjskiej" p. M. G., spotkała mnie smutniejsza jeszcze niespodzianka. Dowiaduję się z pewnością, że rozprawę tę, napisaną przed 30-tu laty, przerobił był później autor i ogłosił w odcinkach *Dziennika Warszawskiego*. Drukuje się zresztą na nowo w edycyi kompletnej dzieł M. G. Nie wiedzieliśmy o tem zgoła na emigracyi.

Przykro mi bardzo, miły Ziomku, że niechcący, Bóg widzi, zawiodłem Wasze oczekiwanie. Dla tego też, choć mam skądinąd obietnice artykułów ciekawych i stosownych dla *Sioła*, nie wdam się już w szczegóły, aż autorowie się z nich niszczą. Wierzajcie, że na różne strony kołatam, bo spółczuję położenie Wasze.

Łączę pozdrowienie pełne szacunku i życzliwości

rodak

J. B. Zaleski.

W tych dniach widziałem się z P. Duchińskim i zachęcałem do wzięcia udziału w pracach Waszych. W tej chwili odbieram od niego list, z którego wypisuję co się Was tyczy: „Ponieważ ja zawczoraj pisałem do Lwowa, a wy macie pisać teraz, czy nie mógłbym prosić was o dołączenie z mej strony zapewnienia gotowości mej dla współpracy. Jabym uważał za bardzo pożyteczne dla sprawy naukowej, aby Redakcya sformułowała punkta, w któ-

rych nie zgadza się ze mną: ja na te punkta odpiszę, a taka dysputa wprowadziłaby rzecz w Galicyi w sposób najwłaściwszy. Jeżeli nasz list wyjdzie dziś lub jutro, to odpowiedzą mi i na mój list i na tę propozycyę, bo chodzi i o pośpiech". — Odpiszcież Panu Duchińskiemu w tym sensie. Nie czytał on jeszcze *Sioła* i chce je zaraz zaprenumerować.

Radujemy się tutaj namiestnictwem Gołuchowskiego. Świętojurcy są zapewne tem zwaśnieni. Dużo nowych nadziei stąd i t. d.

J. B. Z.

Miałem pieczętować list, kiedy mi doręczono Pański ze Lwowa. Odpowiedź nań w dzisiejszym. Listy odebrałem i *Sioło*, które obiega dziś po rękach spółtułaczów. Dedykacyę nowej powieści przyjmuję ukraińskiem sercem. Pamięć młodszych pokoleń, jako świadectwo, że szanują podania po ojcach, — rozrzewnia mnie i napełnia wiarą i dobrą otuchą o przyszłości. Daj Boże odwdzięczyć się Wam. Gości tu u nas świeży Galicyanin J. I. Kraszewski.

B. Z.

Do Pana Bronisława Zaleskiego, w Paryżu.

Paryż, d. 10. października 1866 r.

Posyłam Ci słówko o wierszykach Panny X. Sądzę je po ojcowsku, z pobłażaniem i sympatyą, na jakie wiek, stan i położenie osóbki zasługują. Młodziuchna ona bardzo, ale w poczciwem serduszku nie brak rozśpiewania, to jest przyrodzonego daru. Jak ptaszyna kwili z siebie: nuci oto co świeżego jeno myśl przyniesie, nie troszcząc się wcale o wymagania sztuki. Pomimo tego, nieraz rozbrzmi gładki wiersz, śliczny wyraz, to wyrażenie; a wszędzie niewolący, samorodny wdzięk, nuta swojska nieukojonej tęsknoty polskiej. Motyw ostatniej dumki podniosły, piękny, ale wykonanie ułomne jeszcze, brak mu okrągłości, zwięzłości, symetryi, i t. p., jednem słowem brak wprawy. Za rok, za dwa, sama X... poprawi się w tej mierze. Monotonia dzisiejsza nastroju i wysłowienia pochodzi z ubóstwa wyobrażeń jeszcze dziecięcych. Niechno z latami rozwidni się jej w głowie i poruszy się w sercu, to przybędzie wnet obrazów, blasku, krasy, barw i wszelkiego bo-

gactwa poetycznego. W ogólności, mój drogi, trzeba zachęcać X..., aby rozwijała swój talent stale i wytrwale. U ogniska domowego przy niewiastach naszych, tuli się dzisiaj polska pieśń. Dlatego to tyle poetek u nas w kraju, na straży tam wiary, obyczaju, mowy i wszystkich świętości Narodowych.

Młodzież męska od szkół już wynarodowia się i narowieje w duchu, to nie dziw, że później traci smak i poczucie rzeczy wieszczych. Niestety! nie dla niej wyżyny naszego Parnasu! Radź X..., aby czytała ciągle swojskich mistrzów słowa, aby wnikła w nich duszą, badając wskróś treść i formę ich utworów. Niech gorliwie pielęgnuje tradycyę po nich, to jest i nabytki ich duchowe i czystość nastroju. Ode mnie, od starego dumkarza z professyi, poszlij X... osobny przepis.

Aby wyśpiewać dumkę, dumkę co się zowie, potrzeba najpierwej zadumać się na seryo, potrzeba wsłuchać się w harmonię sfer niebieskich, których dumka jest słowikiem i podrzeźnia im w rytmie i akordach swoich. Niech X... probuje pisać strofkami, czyli zwrotkami. W zwrotkach tai się cudowna rzecz, jak u ptasząt w pałeczkach piórka do lotu. Za pomocą zwrotek nabywa się precyzyi stylu, wdzięku, dźwięku, rytmów i tym podobnych przymiotów, niezbędnych dla pieśniarzy.

Na dzisiaj, mój miły, dość tych rad, bo i tak już zakrawają na *Ars poetica*, której nie nauczą nikogo pedanci całego świata, jeśli jej sam Pan Bóg nie natchnie w czyje serce.

Bohdan Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 10. października 1866.

Kochana moja..... Zosia znowu trochę lepiej, to jest dzień na nogach, a dzień w łóżku.....

Nowinek, duszko, nie ma żadnych, a raczej pełno jest z Galicyi, ale miałkich i nieujętych, że nie zdadzą się na nic do listu. Gołuchowski postępuje z niezrównanym patryotycznym taktem i energią. Ks. Arcybiskup Litwinowicz na debarkaderze lwowskiej utajony w kąciku, ale zajrzany w mig przez Namiestnika, rad nierad musiał mu błogosławić na prośbę, ku zgodzie obojej narodowości, i na dobitkę w swoim powozie odwieźć do pałacu i t. d.

i t. d. Świętojurcy i Moskale wściekają się. Czytałem wczoraj w oryginale piorunujące artykuły Katkowa, Pogodina i spółki. Ruska młodzież moja we Lwowie poczciwie się sprawia, za co jej posłałem śliczne podziękowanie i rady na przyszłość. Ale to już, Mamciu, należy do drobnostek literackich, które Hyères nie interesują. . . . .

Całuję i t. d.

Józef Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 18. listopada 1866.

Nu, nu, nu! Mamcia udręcza nas niedowiarstwem swojem „że nie kochamy". Duszko, nie draźnijmy biednych serc naszych podejrzliwością. Starzejemy się, to lodowaciejem dla uczuć nowych, ale stare pielęgnujemy w głębi łona, jak węgielków kilka pod popiołem. Biada nam, gdyby i te zagasły. Nie chcę tykać tych węgielków, bo palące wciąż, a i łzą mi już mroczy się źrenica.....

Z nowin tyle wiem, co i Mamcia, to jest tyle, co wyczytam w gazetach. Na starość tępieje i przyrodzona ciekawość... Tymi dniami widziałem się z Ksawerym i Aleksandrem Branickimi. Obadwaj są dobrej znowu otuchy pod względem polityki Napoleońskiej, której ja po staremu niedowierzam. To pewna, że cesarz dopomaga Ojcu św. w negocyacyach na Wschodzie, ku pojednoczeniu obrządków. Zresztą, zbroi się na łeb na szyję.

Do Galicyi wyjechał stąd świeżo Leon Zbyszewski z księciem Władysławem Czartoryskim. Był u mnie z pożegnaniem. Chce studyować na miejscu stan kwestyi Ruskiej tudzież przypatrzyć się tam ludziom i działaniom ich politycznym. Wróci po nowym roku, to będziemy mieli rozumny i jak najdokładniejszy raport o rzeczach krajowych. Po drodze będzie w Wiedniu i w Pradze. Gorąco go poleciłem ks. Wacławowi Sztulcowi, *alias* Wojcieszkowi naszemu, aby go zapoznał z literatami czeskimi.

Chwała Bogu, że Mamcia moja zdrowa, to już mniej się troskam o pożary, co podsmaliły Kuryłowiecki dwór. Większa część szlachty nie boi się już i pożarów, bo bezdomna dawno peregrynuje po Sybirach, po lądach i morzach dalekich, że jeno sam Pan na Niebiosach o nią się troszczy. Bodajby wychował sobie z niej czcicielów na pustyniach!

Zosia moja cierpi zawsze jednakowo, co gorsza, że poczyna upadać na duchu. Myśli, że nie wyjdzie z tej choroby. Usiłuję wybić jej z głowy tę zmorę i natchnąć rezygnacyą chrześciańską, ale serce mi pęka. Józia, nieodstępna przy Matce, często łzy ociera. . . . . . .

Całuję ręce i t. d.

Józef Bohdan.

Do P. Bronisława Zaleskiego, w Paryżu.

Piątek.

Mój drogi. . . . . czytałem dziś w *Czasie*, że wierszyk mój do młodych poetek wyszedł już w *Przeglądzie*. Czekam na *Przegląd* niecierpliwie, bo zawiera artykuł Tarnowskiego p. t.: „Siedm konstytucyi".

W Galicyi gwar z powodu wyjazdu posłów naszych do Reichsratu. Zgorszyłem się nim srodze. Co dziwnem dla mnie, to rozum pobratymski Czechów. Cała ich arystokracya trzyma z ludem przeciw zniemczonemu mieszczaństwu.

Przestań już chorować, bo całym domem tęsknim za rychłem widzeniem się.

Ściskam i t. d.

Bohdan.

Do P. Bronisława Zaleskiego, w Paryżu.

Poniedziałek.

Masz oto, mój Bronisławie, świeże nowiny z domu, daj Boże uciesznniejsze, niż z innych domów polskich, jakie tu czytujemy. Wogóle ucisk tem straszliwszy, że rozumy i serca już poganieją: staropolską wiarę i staropolskie cnoty nowe prądy unoszą. Nadzieja jedyna w Świętych Patronach Polski.

W moim domu po staremu. Żona wciąż chyrla. Gości w Paryżu Narcyza Żmichowska, poetka, co napisała ongi piękną elegię

p. t.: „Czemu mi smutno“. Widujemy się, serdeczna kobieta, nieco na falach już wieku.

Ściskam i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego, w Paryżu.

Sobota, 1866.

Mój drogi Sewerynie, jak ty się masz? Pragnąłem z duszy Ciebie odwiedzić, ale mieszkasz tak daleko, a mam w domu żonę cierpiącą srodze i opuchniętą, stąd mnóstwo trosk i kłopotów. Napisz mi słówko o Twojem zdrowiu, albo poleć komu napisać.

Uściśnienie serdeczne

Twój

J. Bohdan.

Bronisław Zaleski niebezpiecznie zachorzał, podobno że na tyfus.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, d. 21. grudnia 1866.

Droga Mamciu, nie śmiem pisać do Nisi biednej, tyle stroskanej i utrapionej cierpieniami poczciwego Daryusza. Pojechał do Hyères biegły lekarz, który konsultował i Zosi: czekamy z niecierpliwością na powrót jego do Paryża. Przez Gałęzowskich dowiemy się zapewnie o stanie kochanego pacyenta. Z tem wszystkiem niechaj kochana Mamcia częściej teraz pisuje, bo bardzo tu niepokoimy się i o Dar. i o Was tam wszystkich.

Duszko, duszko najserdeczniejsza, otóż za parę dni już i Boże Narodzenie! Uroczystość Pańska wielka, tak święcie niegdyś obchodzona w Ojczyźnie, śród rodzin Polskich! Przeróżne błogie myśli i rzewne łzawe wspomnienia tłoczą się na piersi tułaczów, co zestarzali się na cudzej ziemi. A wyż? Po rodzińce z krwi wy moi najbliżsi, najkrewniejsi z ducha, bo najukochańsi w Panu, w Panu onym, co się narodził w stajence betlejemskiej, dla po-

bratania się z grzesznym ludzkim rodzajem. Starym obyczajem Świątobliwego mojego Józefa i w zastępstwie zań, posyłam opłatek Wam z błogosławieństwem i życzeniami. Podzielcie się nim na Wigilię. Kochajcież nas i módlcie się, abyśmy wytrwali do końca w spółce duchowej na ziemi i w spółce duchowej odnaleźli się wszyscy u stóp Odkupiciela i Zbawiciela!

Władysław Mickiewicz onegdaj wrócił ze Lwowa i przywiózł nam dużo nowin. Widział się z Gołuchowskim wiele razy: nasłuchał się zdań i opowiadań od posłów sejmowych i literatów. Długoby o tem mówić. Pani Władysławowa opowie o stanie kraju, choć w ogólności. Wrócił i książę Władysław, alem go nie widział. Zbyszewski pozostał we Lwowie na dłuższy czas. Z różnych stron namawiają mnie do Galicyi a i hr. Gołuchowski napomknął o tem W. Mickiewiczowi. A żonaż? a dzieci? A wiek mój? i t. p. i t. p.

Przepraszam, duszko Mamcin, wy tam smutni, zakłopotani chorobami, a ja prawię o drobnostkach osobistych. Jeszcze raz proszę Mamci o częstsze sprawozdania o kochanych.

Całuję ręce Mamci i Mamcinych. Polecam się i t. d.

Wasz

Józef Bohdan.

Do Pana Franciszka Duchińskiego, w Paryżu.

Paryż, 24. grudnia 1866.

Szanowny Panie Franciszku, nawzajem przy Świątkach zasyłamy najszczersze życzenia obojgu łaskawemu Państwu.

Pan Świerczewski, w nieobytności mojej, zostawił mi u portiera obwinięte w dziennik Twój list i trzy zeszyty Biblioteki, za które uprzejmie dziękuję. Wzmiankowanych w liście fotografii obrazu, tudzież katalogów księgarskich nie było wcale, lubo kartka niemal po kartce przewertowałem trzy książeczki. Nie rozumiem co się święci? Aza oddawca zgubił je lub zapomniał doręczyć? Szkoda! Ochotnie te fotografie byłbym posłał do Hyères.

Z p. Stachurskim korrespondencya jakoś urwała się. Czasy dziś antyliterackie, a i jam już za stary, aby brać czynny udział w polemice dziennikarskiej. Sądzę, że i p. Stachurski, z powodu

tam Sejmu, co innego ma w głowie i na sercu. Przy sposobności jednak poszlę mu Rodowody Słowian.

Mickiewiczowskiej publikacyi nowej nie czytałem. Oczywiście musi to być coś luźnego, niesklejnego, bo śp. Adam nigdy na seryo nie myślał o pisaniu historyi Polskiej.

Łączę wyrazy poważania mego i życzliwości koleżeńskiej

Ziemlak Twój

J. B. Zaleski.

Koniec Tomu III.

SPIS RZECZY.

TOM III.

Str.

Rok 1856.

Rok 1857.

Str.

Rok 1858.

Rok 1859.

Rok 1860.

Rok 1861.

Rok 1864.



KORESPONDENCYA
JÓZEFA BOHDANA ZALESKIEGO.

KORESPONDENCYA

JÓZEFA BOHDANA ZALESKIEGO

WYDAŁ

DYONIZY ZALESKI.

TOM IV.



LWÓW
NAKŁADEM WYDAWCY.
1903.

Z drukarni Wł. Łozińskiego. — Zarządca Wł. J. Weber.

Do Jenerała Bossaka, w Szwajcaryi.

Paryż, d. 3. stycznia 1867 r.

Dostojny i kochany Jenerale! Obojgu Wam, dziękujemy oboje za niewolące, serdeczne, braterskie powinszowanie przy Nowym Roku. W pełni uczucia wywzajemniamy się dziś życzeniami pomyślności, zdrowia, tudzież wszelkich pociech narodowych i domowych. Osobno jeszcze, Bóg Ci zapłać, Jenerale, za poczciwe słówko poważania dla mnie w imieniu młodego pokolenia! Ze wzruszeniem i w imieniu starszyzny błogosławię Tobie i Twoim na żywot długi, sławny, ku chlubie Polski naszej, Polski wolnej, Polski całej!

Jako urzędnik w Stowarzyszeniu Podatkowem z równem wzruszeniem przyjąłem i patryotyczne życzenia Twoje, bracie Jenerale, dla Instytucyi naszej Czci i Chleba. Odczytałem zaraz te życzenia i kolegom z Wydziału, którzy zgodnie przesyłają Ci przezemnie wyrazy wdzięczności. Widzimy, żeś myśl naszą doskonale pojął i ukochał w szlachetnem sercu Twojem. Prześlicznie się, Jenerale, wyraziłeś w liście, „że roboty nasze są wobec innych robót polskich, jak przeżegnanie się przed modlitwą". Istotnie, jak przeżegnanie się znamionuje chrześcianina, tak należenie do Towarzystwa znamionuje Polaka, poczuwającego się wszędzie i zawsze do obowiązków Polskich. Daj Boże, aby wszyscy ziomkowie w kraju i w rozproszeniu tak samo Instytucyę naszą pojęli! Tymczasem zapraszamy Cię, Jenerale, i upoważniamy do uczestnictwa z nami w dziele patryotycznem na pokolenia. Wespół tam z dostojnym ex-kolegą moim sejmowym, Władysławem Platerem, zaprzątnijcie się jego propagowaniem pomiędzy rodakami. My starzy, schodzący już z pola, pracujemy jeno dla naśledników

pełnych sił i młodości. Jakżebyśmy radzi ster i kierunek sprawy towarzyszenia oddali w ręce ludzi takich jak Ty, bracie Jenerale, to jest współczujących ją a gorliwych.

I czegoż jeszcze mamy sobie życzyć, mój Jenerale Bossaku, przy tem nowem lecie? W ojczyźnie straszny ucisk, zmieniają się katy, ale nie system kannibalski. Car i czart szaleją, bestwią się nad naszą krwią. Zpoganiony Zachód patrzy się na męki Narodu bez zgrozy, bezdusznie; cyniczy sofista bredzi coś o cywilizacyi chrześciańskiej, o postępie wolności, moralności, przemysłu i t. d. nurza się w kałużach materyalizmu zupełnie tak samo, jak ongi Rzym pod Cezarami, nim rozgrzmiało u bram „Hurra“ Ostrogotów i Hunnów; owóż w to „Hurra“, Jenerale Bossaku, daj Ci Boże, poprowadzić legion polski, mężny, bogobojny, jak ów św. Maurycego, rzeczywistość arcysmutna, serca polskie w kleszczach, to wierzmy, że bliski już dzień zmiłowania Bożego. Dlatego i niedowierzam i Expozycyi wielkiej paryskiej, do której się tu gotują. Moskwa i Prussy odgrażają się, Francya się zbroi itp., a Rzym?...

Załączam i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Pana Bronisława Zaleskiego, w Paryżu.

Paryż, 8. stycznia 1867 r.

Kochany Bronisławie, stanęło wczoraj na tem, że familia [1]) zająć się ma urządzeniem uroczystości inauguracyjnej, wespół z nami przyjaciółmi i wielbicielami Ojca. Wzięliśmy przeto na siebie pewne obowiązki, względem których powinniśmy się porozumieć z P. Władysławem.

Niestety, czas wybrano niewłaściwy, niedogodny, bo zimowy; wszędzie tego rodzaju inauguracye odbywają się naumyślnie w miesiącach letnich. Ale stało się i niema już na to rady.

Obrzęd religijny łacno da się urządzić. Idzie głównie o mówców. Adam, wieszcz ludu, a więc *par excellence*, mąż narodowy. Familia powinna o tem zawdy pamiętać. Godzi się, aby obok głosów rówieśników Adama, usłyszano głosy i młodszych pokoleń.

---

[1]) Adama Mickiewicza.

Najdawniejszy przyjaciel wieszcza jest A. Chodźko. Trzebaby go się zapytać, czy chce mówić? Po Chodźce, wiele jeszcze żyje rodaków z nim ściślej zażyłych, jako to: Wrotnowski, Goszczyński, E. Januszkiewicz, Gałęzowski i t. p., a między nimi i sługa Wasz, Bohdan, najmniej mowny, którego tłum słuchaczów nie inspiruje, lecz i owszem rozstraja. Zresztą uiścił się on już z obowiązku swego przed laty na pogrzebie.

Z młodszego pokolenia wyznaję, że nikogo nie znam godniejszego od Klaczki. Posiada rzadki dar słowa, i wiele lat studyował pisma Adama. Co mówił ongi o młodziku Adam, nie tyczy się dzisiaj męża dojrzałego i poważnego publicysty i estetyka uznanej wziętości. Sądzę, że P. Klaczko przyjąłby nasze wezwanie. Oprócz niego, chyba Kraszewski podjął by się głosu, ale trzebaby go jak najwcześniej zaprosić do Paryża.

Rozmów się, Bronisławie z P. Władysławem. Myślę, że wszyscy się zgodzimy na zaproszenie Klaczki. Trzeba, ażeby mowy inauguracyjne mogły mieć rozgłos w kraju. Czas nagli, kilkanaście dni rychło miną.

Pozdrawiam i ściskam

J. B. Zaleski.

Do P. Bronisława Zaleskiego, w Paryżu.

Piątek wieczór, 12. stycznia 1867.

Kochany Bronisławie, odebrałem dla Ciebie spory plik papierów z Torunia, za który zapłaciłem fr. 4 i 20 cent-ów. Dla tego kosztu na razie myśląc, że to są dzienniki, zwróciłem byłem pakiet pocztamtowi. Wziął mnie jednak potem skrupuł i zareklamowałem. Dobrze się stało. Z koniuszków wysterczających z pod koperty, widzę, że pismo rossyjskie. Oczywiście są to listy Szewczenki. Nie godzi się więc żałować kilku franków. Ruś halicka odkupiłaby je za znaczną sumę. Godzi się z tej puścizny po Tarasie zrobić literacki użytek. Pomówimy o tem.

Byłem wczoraj u A. Chodźki. Z rozrzewnieniem przyjął zaprosiny Mickiewiczów na inauguracyę. Boleli oboje, że nie uczynił tego Władysław osobiście. Aleksander może będzie miał mowę i ma do tego wszelkie prawo. Nie wiem, co Goszczyński odpowiedział Władysławowi. Potrzeba, aby się pospieszyli z wybraniem

oratorów, bo czas nagli. Jabym się rad wywinąć, bom nie orator — a przytem i mówiłem już raz na pogrzebie.

Ściskam

Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 15. stycznia 1867.

Mamciu droga, cięży mi na sercu, żem tak dawno do Ciebie nie pisał. Ze dnia na dzień wyczekiwałem za nowinkami, aby czemsiś urozmaicić zwyczajne listy moje paryskie i rozweselić Was na odludziu. Zniskąd, duszko, ani nawet dobrej wieści nie zasłyszałem. Prawda, że rzadko wychodzę z domu. Niebo wiecznie szare, powietrze wiecznie chłodne, na poddaszu mojem bardzo zimno, to Zosia, Józia i ja tulimy się zwyczajnie przy jednym kominku w saloniku. Pracujemy, czytamy, gawędzim we troje. Czasem gość zawita, spółemigrant smutny, przygnębiony fizycznie i moralnie, któremu potrzeba nieść radę i pociechę. Paryż w zimie daje się nam wszystkim dobrze we znaki.

Najczęściej, Mamciu, myślimy o Was w Hyères, mówimy o chorobie poczciwego Daryusza, która się przeciąga i utrapia srodze wszystkich tam ukochanych. Jakżeśmy się ucieszyli, kiedyśmy się dowiedzieli o przyjeździe P. Cezara. Zacny i serdeczny to człowiek: wiemy o szlachetnym postępku jego z rodziną Michała Grabowskiego. Przywiózł zapewnie P. Cezar dużo nowin z kraju, oczywiście, więcej złych, bo dobre nie rodzą się teraz w naszej Ojczyźnie. Ziemia to łez i mogił. Ale kiedyś, kiedyś bodaj rychło, rozzieleni się posiewem bożym. . . . . . .

...Całuję ręce i t. d.

Bohdan.

Do Księdza Antoniego Krechowieckiego, w Rzymie.

Paryż, d. 24. stycznia 1867 r.

Wielebny i kochany księże Antoni!

Bodaj zgorszyłem Ciebie milczeniem przydługiem! Zaprawdę, moja wina, moja wina i wina tem cięższa, że ostatni Twój list

taki był serdeczny i przyjacielski. Żal i wstyd mi, to ze szczerą skruchą proszę o przebaczenie. Bóg widzi atoli, kochany księże Antoni, że ani jednego dnia nie zapomniałem o Tobie w modlitwie. Owoż w modlitwie tej, tkwi związka serc i dusz naszych na wieki! Pomimo tego nie chcę zataić i wielkiej swojej ułomności. W moim wieku, w mojem położeniu tułackiem, w moich usposobieniach moralnych po tylu szkodach i zawodach publicznych i prywatnych, napada mnie coraz częściej, osobliwie w zimowych miesiącach g r z e s z n a c h a n d r a U k r a i ń s k a, to jest otrętwienie w duchu. Wstrętne mi wtedy pióro, bo gorzkie myśli i słowa są jakoby nieurodzajne chwasty, chyba na spalenie.

Przyznaj, drogi księże Antoni, że żyjemy w arcysmutnych czasach, doprawdy antychrystusowych. Przecywilizowana Europa widocznie poganieje, przynajmniej tu w Paryżu. Kościół Pański wszędzie w ucisku i opustoszeniu. Religia i wszystko, co święte, co dobre, co piękne, podane jest w pogardę i pośmiewisko. Ludzie pysznią się marnościami, postępem w przemyśle, handlu, wynalazkach i t. p., mówią jeno o wielkiej wystawie Paryskiej. — A u nasże w Polsce? Chorąży antychrysta, prawosławny Car szaleje na czele dzikich hord: katuje, deprawuje, wywozi w Sybir na katorgę, dziesiątkuje tam, pałkuje, wynaradawia wszędzie, odczłowiecza miliony braci naszych. Rządy atoli świata nie w jego ręku. Chrystus Pan niewątpliwie zwycięży. Ale czy są już gdzie sprawiedliwi, choćby dziesięciu?

Otucha u nas, w Rzymie, przy błogosławionym Piusie IX-ym. Zbudowałem się wielce tymi dniami, zbudowałem się i ucieszyłem w sercu. Przysłano mi z Hyères listy o świętym rodaku, który umarł niedawno w Ara-Coeli, przysłano i jego fotografię. Od tego czasu wstąpił we mnie jakoby nowy duch. Są, księże Antoni, sprawiedliwi, są kędyś po kątach klasztornych i pomiędzy prostaczkami z ludu. Pan wzbudzi wojsko sobie z kamieni. Relacye wszystkich księży naszych o bł. Ojcu Władysławie, wzruszyły mocno kilku braci na emigracyi, acz zwięzłe bardzo i suche. Zapewnie o tych cudownych wypadkach wygotowałeś artykuł dla *Tygodnika Katolickiego* (który, niestety, całkiem jest nieznany w Paryżu). Bądźże łaskaw, przyszlij mi kopię choć w rękopisie. Może to wywrzeć dobry wpływ na części przynajmniej koleżków tu naszych, znarowionych, ale nie całkiem zepsutych.

Dowiedzieliśmy się i o śmierci w Rzymie sędziwego Jenerała Szymanowskiego. Syn jego, Oswald, ze Szwajcaryi zawiadomił mnie osobnym listem, ale ogólnie tylko bez szczegółów żadnych.

bo nie był przy skonie Ojca. Stary Jenerał, to także zasłużony Bogu i Ojczyźnie Polak, a mnie od wielu lat bardzo życzliwy i przyjacielski. Proszę o krótką relacyę ostatnich jego dni życia. Może Ojciec Hieronim podejmie się tej usługi dla nas? Myślimy z Ojcem Aleksandrem urządzić żałobne nabożeństwo za duszę świątobliwego wojaka. Pisałem już o tem do żony i do syna Jenerała. Onegdaj na Mszy św. z powodu powstania 1863 ks. Aleksander w kazaniu napomknął ogólnikami o bł. Ojcu Władysławie i o Jenerale, obiecując na później obszerniejsze i dokładniejsze wiadomości o obydwóch. Oczywiście będzie stąd zbudowanie i obrok duchowy dla nas kozłów światowych. Czekamy na obiedwie relacye z niecierpliwością.

Na Ukrainie naszej straszny ucisk i nędza. Widziałem kogoś z Kijowa, co mi opowiadał szczegóły z płaczem nieutulonym. O Twoim Ojcu niczegom się nie mógł dowiedzieć. Zapewnie zamieszkał już na Podolu. Może w tych czasach miałeś listy od siostry? Donieś, co wiesz o starym druhu moim humańskim.

Na dziś dość, kochany ks. Antoni! Polecam się sercu Twemu i modlitwom kapłańskim. Proszę o trzy Msze św. w miesiącu lutym: 1-o w dniu Matki Boskiej Gromnicznej za mnie, z powodu moich urodzin, 2-o 8-ego lutego za duszę Józefa w rocznicę jego śmierci, 3-o 14. lutego za duszę moich rodziców Wawrzyńca i Maryanny. Będę Ci bardzo za nie wdzięczen i obowiązany.

Przyciskam Cię, ks. Antoni, z czułością ojcowską do mego serca.

Przyjaciel i brat w C-sie Panu

J. B. Zaleski.

Ojców Hieronima i Piotra pozdrawiam najserdeczniej, w imię starej przyjaźni naszej. Fotografię Ojca Władysława Bernardyna pożyczono mi z Hyères tylko na parę dni. Idę do artysty, aby mi je odfotografował na nowo. Jeśli się nie uda, będę prosił, abyście mi jeden egzemplarz przysłali z Rzymu. Najlepiej do ks. Aleksandra przez Nuncyaturę. Przy sposobności pozdrów odemnie starych moich spółukraińców Onufrego Korzeniowskiego i R. Postępskiego, malarza, także ich żonki.

B. Z.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 6. lutego 1867.

Kochana Mamciu... i wy tam, i my tutaj szamoczem się strasznie na falach tego żywota, hej listki oberwane od wspaniałego drzewa, w które piorun boży uderzył. Na ziemi tej nie odnajdziem już swego pnia, ani się na nim zazielenim. Święć się Wolo Pańska! Radujem się, że Darynsz lepiej. Ucieszą się przynajmniej niepokoje i troski, co tyle dni miotały wami przy łożu jego boleści. Darynsz nie wie ile my z nim spółczuli, listki na wiatrach, daleko od ukraińskiego pnia.

Mamciu droga, uczynię co da się uczynić ze słuchem stępionym. Nie straszy mnie atoli głuchota. Słucham głosów z wewnątrz ducha, a zewnętrznych jużem nie ciekawy. Bolałbym, gdybym na przykład utracił wzrok. Byle dalej, byle dalej! bylebym ulżył żonie a dzieci wychował.

Nowinek także nie dosłyszam, ani chcę dosłyszeć. Wszystkie zewsząd niemiłe... Z Galicyi tylko miewam listy. Namiestnik Gołuchowski prosił o mój autograf, posłałem ognisty. Wątpię, aby się ostał w urzędzie po upadku Belcredego. Grozi tam rząd dualistyczny, to jest Niemcy i Madziary poczną znów gnębić Słowian, którzy w zemście podadzą ręce Panslawizmowi Moskiewskiemu. Car tryumfatorem, ale wierzmy, że tylko do czasu.

Całuję i t. d.

Józef Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 22. lutego 1867.

Kochana moja, spóźniłem nieco odpowiedź moją, ażali nie dowiem się skąd coś nowego, coś weselszego, ażeby urozmaicić nieco moje zwyczajne od wielu miesięcy jeremiady. Wy tam przy łóżku Darynsza takie znużone na ciele i rozbite na duchu. Otóż niestety, zniskąd ani jednego jasnego promyczka dla nas. Chodzę z pogrzebu na pogrzeb, albo po chorych ciężko starcach, rówieśnikach, że doprawdy nasiąkłem wskróś jakoby wonią cmentarną. Nie poddaję się zaiste smutkom, cóż? kiedy odwykłem i od uśmiechów. „Czem bohat, tem rad“.

Listy z kraju do emigrantów coraz rzadsze: oczywiście dla tego, że kochani ich nie mają zgoła miłych nowinek. Przyjechało niedawno do Paryża kilku rodaków z Wołynia i z Warszawy, ale patrzą ponuro i niemi. Ucisk noszą wypisany na czołach głoskami Nioby, że odbiega nas ciekawość i ochota do zapytań. Ponad Europą całą szara, dusząca mgła, a i Francuzi nawet tracą dobry swój humor, bodaj wątpią już i o sławnej wystawie. Coś będzie, a będzie co Bóg da. . . . . . .

Ręce Mamci całuję i t. d.

Józef Bohdan.

Do Pani Dyonizyi Poniatowskiej, w Hyères.

Paryż, 11. marca 1867.

Droga moja, w domu Zosia mi znowu niedomaga, na dworze słota brzydka od wielu dni, to siedzę na górce swojej i ćwierkam jak wróbel pod strzechą. Na przemiany modlę się, to sumuję smutnie.

Rozradowała mi atoli serce i rozjaśniła w duszy relacya Twoja, Nisiu, o Kapucynce. Bóg oto nie przestał czynić cudów dla niewdzięcznych i jawnogrzeszników. I po naszem Powstaniu z r. 1831 był już jeden cudzoziemski ofiarnik za Polskę, młodziuchny prostaczek w klasztorze Włoskim, z którym nie wiem co się stało. Adam Mickiewicz rozpowiadał o nim z rozrzewnieniem. Na widok jego skruszył się był więcej w duszy, niż po długich kontrowersyach z O. Jezuitami. Niestety, duszko, marnujemy wciąż napomnienia miłośne i łaski z Nieba. W ojczyźnie taki ucisk straszny, a pomimo tego pod względem religijnym bodaj gorzej tam dziś niż ongi było. Liczę jedynie na św. Patronów, tudzież na sybiraków naszych i na dziewice polskie, modlące się tam w opróżnionych sielskich domach. . . . .
. . . .

Niedawno, w jednym dniu pogrzebaliśmy po kolei młodziutkiego Zygmunta Krasińskiego i Panią Władysławowę Pusłowską.

Zapewnie w tych dniach nadejdą z kraju *Relacye Nuncyuszów* i *Nowy Przegląd*, to zaraz je wyprawię do Hyères. Czy Dyźcia odbiera dalsze tomy *Biblioteki Ossolińskich?* W ostatnim, 9-tym, który mam pod ręką, jest genealogia książąt, królów Pol-

skich od r. 880 do 1195 przez Wagilewicza, z długą przedmową Bielowskiego. Rzecz bodaj pożądana dla Ciebie, pracującej nad tym samym przedmiotem. Mógłbym posłać tę książkę.

Całuję Twoje ręce, Nisin. i Daryusza najserdeczniej pozdrawiam.

Wasz

Józef Bohdan.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego, w Paryżu.

Paryż, 11. marca 1867.

Kochany Sewerynie, spółczuję w sercu Twoją biedę, dlatego z całą gorliwością prowadzę negocyacye między członkami tak Wydziału Stowarzyszenia Podatkowego jak i Komisyi Weteranów, którzy niestety mieszkają rozprószeni po kończynach Paryża. Bądź więc cierpliwy parę dni. Skoro załatwię rzecz, doniosę listownie, albo sam do Ciebie przyjadę.

Sam także, mój drogi, stoję źle w interesach. Brnę a brnę w długi, czego nigdy nie bywało. Pocierpam czasem, ależ mam do żywienia sześć osób.

Do widzenia się, stary druhu

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 13. marca 1867 r.

Moja droga ukochana, co się u was tam święci?... W ogólności panowie krajowcy stronią od emigrantów. Bóg im za to zapłać, bo ujmują nam ziemskich złudzeń pod koniec twardego zawodu. Skądinąd Namiestnik Galicyi przysłał Piotrowskiemu Sybirakowi paszport do Krakowa. A i mnie by przysłał, gdybym go o to prosił. Chowaj Boże, mnie Ojcu rodziny, potrzeba wytrwać *usque ad finem*, choćby przyszło i umrzeć na czużyni.

W politycznym świecie zanosi się na straszliwą zawieruchę. Bogowie jego i ludzie szaleją z wielkiej pychy. Bismark w mowie i w czynach małpuje Napoleona I-go. A i Car odgraża się w depeszach Gorczakowa. Wszędzie przyrządzają się iglicówki po całej

Europie. Zachód niepokoi się. Skupczał, to trwoży się o handel, o spadek papierów na giełdach.

Wiara, miłość, nadzieja złodowaciały dawno u niego. Bogu Chrześcian jeno wiadomo co z tego wyniknie. Pan nasz jest sprawcą dziejów. Tchnie, a prysną lody.

Mamciu, tulę się do kolan swoich i t. d.

Wasz

Józef Bohdan.

Do Pana Bronisława Zaleskiego, w Paryżu.

24. marca 1867.

Kochany mój — wiersz Adama do M. Ł. napisany był dla Panny Maryi Łempickiej, która dziś jest przeoryszą klasztoru kędyś w Galicyi. Mam od pani Dyonizy [1]) polityczny list, który chce, abym Ci przeczytał. Przyniosę jutro na sesyę Stowarzyszenia Podatkowego do Karola. Nareszcie Aleksander Potocki przysłał mi swój podatek przez Okryńskiego. — Karol [2]) nasz uraduje się, bo już był zwątpił.

Ściskam

Bohdan.

Do Pani Dyonizyi Poniatowskiej, w Hyères.

Paryż, 25. marca 1867.

Moja droga, bardzo, bardzo niepospolite i piękne i na prawdzie ugruntowane są rozumowania twoje o bieżącej polityce. W rzeczach galicyjskich obadwaj z Bronisławem jesteśmy jednakiego z sobą zdania. I owszem od dawna pismem i słowem popieramy Austryę, nie potakując nigdy i w niczem teoryom *Dziennika Poznańskiego.* W ogólności cały ten Wielkopolski Sanhedryn niewiele wie. Bronisław zna głównego redaktora i nakładcę, posła na Sejm pruski, Waligórskiego, z którym w korespondencyach szermuje, ale doprawdy rzuca groch na ścianę. Arcyrnchliwy.

---

[1]) Poniatowska.
[2]) Królikowski.

wichrzy między stronnictwami w Poznaniu, Krakowie i Lwowie; ciągle jest na wózku między Berlinem, Wiedniem i Paryżem. Może się atoli ustatkuje, bo młody jeszcze, i choć ambitny, ochoczy bardzo do pracy publicznej.

Nie tylko, Nisiu, my starsi, ale i wielu z młodszej demokratycznej emigracyi wytrzeźwiało z dawnych szumów i gorąco przemawiamy za wzmocnieniem Austryi bez względu na taką czy owaką formę rządu. Oto i teraz chórem bijemy na Miłkowskiego, redaktora *Niepodległości*, że apostołuje sojusz jakiś ze Słowiańszczyzną pod kierunkiem Czechów, których ma za najrozumniejszych. Nie oszczędzamy i Leona Zbyszewskiego za federalistyczną propagandę. Wszelkie skądbądź panslawistyczne mrzonki jednozgodnie odpychamy. Na sejm lwowski, chowaj Boże, nie powstajemy, że trzyma z Beustem, ale że postępuje często bez taktu i godności. My tu posiadamy stenografie wszystkich mów i dokładnie wiemy, co się święciło tam we Lwowie. Pomimo tego wszystkiego, stoimy jednak przy Austryi. Najbezpieczniejszy kusiciel dla młodych jest L....., który wabi do osobnego przymierza z Węgrami. O Świętojurcach niema co ani wspominać, bo porażeni są na głowę. Odkryły się różne ich intrygi i zdrady.

Nisiu, siostro moja, co z tego wszystkiego będzie? Opatrzność Boska przygotowuje straszne próby dla Kościoła i dla ludzkości.

Zanim Beust zreorganizuje Austryę, Bismark głosem Syreny przyciąga państweczka germańskie do jedności, wabi je na mielizny swoje brandeburskie. Ma potężne stronnictwo w samejże Austryi, które tem ochotniej chyli się ku niemu, że Moskwa grozi, a na Francyą nie można liczyć. Młode Czechy przesiąkłe wskróś husytyzmem, jawnie oświadczają się za Prusakiem, który im złote góry obiecuje. Oczywiście, jeśliby przyszło do przymierza Prus z Rossyą, wielkie wojny tuż tuż za plecyma. Na Zachodzie rozstrój moralny, a stąd i zamęt wyobrażeń. O Polsce głucho w gabinetach. Spanoszony Prusak urąga klęskom naszym i nieszczęściom z mownicy berlińskiej. Pomimo tych złowrogich wieszczeń i pogróżek, wierzym atoli niezachwianie w sprawiedliwość i miłosierdzie Boże. Aforyzm Szyllera, jakim niedawno Bismark cisnął w oczy ku posłom Poznańskim, bodaj ziści się na samychże Niemcach, i to z powodu sprawy Polskiej:

„*Was man von der Minute ausgeschlagen*
„*Gibt keine Ewigkeit zurück!*“

Urywam, duszko, na tym aforyzmie.

Bronisław od kilku dni gości u Kalinki w Wersalu, ale dzisiaj wraca na obiad, jaki Urząd Stowarzyszenia Podatkowego wyprawia dla członka swego Rufina Piotrowskiego, który za dziesiątek dni odjeżdża na mieszkanie do Galicyi. Pomimo chrypki muszę na tym obiedzie prezydować.

Polecam się sercom i modlitwom waszym i t. d.

Wasz

Józef Bohdan.

Fo Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 28. marca 1867.

Mamciu najdroższa.... w domu, dzięki Bogu, niegorzej.... Na świecie smutno i straszno i głucho. Z niskąd nowin. Wczoraj czytałem w *Słowie* Świętojurców, że na Węgrzech dogorywa ks. Terlecki. Rękopisy swoje przysłał do Lwowa, aby je wydrukowano w Stauropigii. Boję się stąd nowych zgorszeń. Mój Boże, co zgryzot z dnia na dzień w tem życiu! Ksiądz Terlecki był niegdyś wzorowym kapłanem i patryotą polskim. Na jego ręku skonali świątobliwi nasi Celiński, Ojciec Topolski, Witwicki. Kochaliśmy go Józef i ja jak brata. Owóż rozbratał się z nami i z narodem. Biedni my, bardzo biedni, wszyscy cośmy się urodzili po rozbiorze Polski. Pokusy i tortury naokoło i zewnątrz nas i wewnątrz nas. Obyż ks. Hipolit wytrwał choć Bogu i wyjednał sobie Jego rozgrzeszenie za waśń, jaką zasiał w Galicyi.

Całuję ręce i t. d.

Józef Bohdan.

Do Pana Bronisława Zaleskiego, w Paryżu.

1867 r.

Kochany Bronisławie, odsyłam Ci list. Azaż nie miałem racyi, że sprzeciwiałem się odsłanianiu pomnika dla Adama wśród zimy? Ktoby na taki czas chciał jechać do Montmorency? Po-

mimo tego byłem gotów do mówienia. Władysław nie zajrzał do mnie. Przyznaję, że teraz wybrał porę właściwą. Przygodnie zapewnie, ale i dzień wypada osobliwszy, poniekąd mistyczny, rocznica śmierci W-go Napoleona, a bodaj i Byrona. Godzi się, aby inauguracya odbyła się, ile można, okazale. Ku temu roją mi się po głowie różne myśli, które, jak dojrzeją, powiem rodzinie Adama. . . . .

Dowiaduję się, że przyjechali do Paryża z obrazami Matejko i Grottger. Radbym poznać się z nimi. Zapewnie będziesz u nich, to zapowiedz im odwiedziny moje.

Do zobaczenia

J. B. Zaleski.

Do Jenerała Bossaka Hauke w Broelberg, koło Zurichu (Szwajcarya).

Paryż, 8. kwietnia 1867.

Dostojny i kochany Jenerale! Uprzejmy i serdeczny Twój list do mnie doszedł od kilku dni, ale Listy do Gromady wczoraj dopiero dostałem. Oczywiście zabrałem się zaraz do czytania i dopótym nie wstał od stolika, dopókim nie przebiegł zeszytu od deski do deski. Wrażenie z tej lektury odniosłem słodkie, miłe, rzewne. Zapał, jakim wionąłeś na mnie, był zaraźliwym, bo zapał to był nieobłudny ani sztuczny, ale płynący ze szczeropolskiego serca. Wszystko w Listach wydało mi się prawdziwe, zacne, Kościuszkowskie, i myśli i uczucia. Zdumiałem się nad polszczyzną jasną, prostą, ludową w młodym i dopiero co rozpoczynającym zawód pisarzu. Mickiewicz miał wielką słuszność w tem, co powiedział o Pamiętniku Karola Różyckiego: „że dość jest posiadać niepospolitą duszę, aby zostać niepospolitym autorem". W całości swojej książeczka jest dobra i będzie pożyteczną, bo napisana bez żółci i nienawiści, z wyrozumiałością chrześciańską dla grzeszników z różnych klas narodu i owszem z niezachwianą wiarą w lepszą przyszłość i ogólną poprawę. Tytuł także książki Listy do Gromady wyśmienity. Co w treści na razie jest niesklejnego albo luźnego, da się uzupełnić potem, to jest w dalszym ciągu kores-

pondencyi, która trwać zapewnie będzie mogła przez długie lata. A więc, kochany Jenerale, zanim pochwycisz za oręż, szczęść Ci Boże w poczciwej, patryotycznej służbie Twojej na tułactwie. Niestety lękam się, że niedość znajdziesz czytelników, osobliwie między ludem, dla którego głównie pracujesz. Dla tego rodzaju książek granice Polski szczelnie są zamknione przez wrogów, jej rozbiorców. Na emigracyę naszą niema co liczyć; politykujemy, mędrkujemy, to prostych i żywotnych prawd ludowych ani ocenić, ani uszanować nie umiemy. Daj Boże, abym się tym razem omylił.

Za żarliwość Twoją, Jenerale, dla Stowarzyszenia Podatkowego, bez liku szlemy podziękowań urzędnicy wydziału. Karol Królikowski posłał już P. Koberskiemu spory plik deklaracyi. Prosimy najuprzejmiej o wyciąg ony z późniejszych Listów do Gromady, tyczący się naszego Stowarzyszenia. Przejrzymy jak najsumienniej i bez ogródki wypowiemy co nam się będzie o tem zdawało.

W Paryżu gwar nieustanny o bliskiej wojnie. Na giełdzie papiery wciąż spadają. Bismark szaleje w pysze swojej krzyżackiej, bluźni Polsce i odgraża się całemu światu. W istocie Prusy straszliwie dzisiaj silne, a Francya dużo nagrzeszyła względem ludzkości. Z tem wszystkiem Bóg mocarz nad mocarze, bodaj niebawem przytrze rogów pyszałkom niemieckim i moskiewskim. Ufajmy, Jenerale, po staropolsku w Panu Zastępów!

Ściskam z uszanowaniem a serdecznie rękę Twoją wojacką

rodak i sługa i brat

J. B. Zaleski.

Dla Pani Jenerałowej nawzajem łączymy wyrazy poważania, żona moja i ja.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej w Hyères.

Paryż, 16. kwietnia 1867 r.

Mamciu najukochańsza, nie dziw się temu, że dawno nie pisałem do Ciebie. Nosiłem wielki ucisk na sercu. Matka Zosina umarła. . . . .

Nie wychodzę nigdzie z domu. Nie wiem co się święci na Bożym świecie, ale w Polsce u nas ciągle jedno i to samo, bracia jęczą na torturach. Peregrynantów dotąd niewiele w Paryżu. Z Meksyku i Sybiru przez Japonię zjawiła się setka rodaków, expowstańców, którym Rząd francuski da bodaj przytułek i pensyę. Wczoraj wieczór ks. Aleksander, wśród licznie dość zebranych parafian swoich, rozpoczął wielkotygodniowe kazania...

Mamciu moja dobra, co ja Ci doniosę o wielkim Paryskim jarmarku? Istotnie wielki, zdumiewający babilońskim różnojęzycznym gwarem, odurzający ilością i ogromem szop, napełnionych błyskotnemi cackami towarów i machin parowych ze wszystkich części świata. Zwiedziłem Wystawę dopiero jeden raz. Zwiedziłem dla mego Dyzia, który dostał był febry, to dla przerwania jej paroksyzmów, naumyślnie rzuciliśmy się w ten wir wszelakich dziwów przemysłu. Cztery godziny chodziliśmy bez ustanku, przypatrując się ciekawościom. Toć dopiero połowa rzeczy wystawionych, bo druga połowa w pakach leży na ziemi. Gmachy dotychczas niepokończone i nieuprzątnięte. Ruch wielu tysięcy robotników nieustanny, huczą jak pszczoły w pasiece. Oczywiście, niepodobna zdać sprawy z różnych wrażeń, miłych to wstrętnych, doznanych wśród zgiełku i w przelocie. Zresztą kilkaset gazeciarzy z profesyi, gazeciarzy z całego świata, w osobnej sali, zaprząta się tem od rana do nocy. Aby dać ogólne wyobrażenie o mnogości przedmiotów Wystawy, powiem, że spis ich mieści się w dwóch grubych tomach katalogu. Cel moich odwiedzin był czysto hygienicznym dla Dyzia, który wyśmienicie się powiódł.

Oprócz tego chciałem obaczyć Upadek Polski Matejki. Obraz przepyszny, koloryt za jaskrawy, może nieco zmanierowany, ale rzecz namalowana po mistrzowsku, że serce boli patrząc, a pięść się zaciska. Wśród mnóstwa płócien w galeryi austryackiej Matejkowe ściąga na siebie najbardziej oczy wszystkich gości, na szczęście nie wiedzących legendy obrazu i prawiących dziwne banialuki naprzykład, że Rejtan skazany na ścięcie i t. p. Tłum widzów otacza wciąż obraz Matejki, jakby na rozkazy Nemezydy dziejowej. Pan Ksawery Branicki po całych godzinach rozpatruje się w obliczu dziadka hetmana, podobne do niego. Za miesiąc pójdę jeszcze parę razy na Wystawę, bo wtedy wśród pogody majowej, będzie już w całym swoim blasku. Będzie albo i nie będzie. *Vox populi* zapowiada wojnę, straszną na śmierć wojnę z Niemcami. Popłoch panuje między kupczącymi na giełdzie.

Mamciu kochana, przepraszam za brednie o Expozycyi. Wielki Tydzień, odpuszczenie grzechów nam i wesołe Alleluja w Panu wszystkim! Mamciu, rozdziel ucałowania kochanym przy Chrystos Woskres.

J. Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej w Hyères.

Paryż, 24. kwietnia 1867.

Droga Mamciu, Zosia po stracie matki zapłakana wciąż, rozbolała w duszy i w ciele, częściej w łóżku niż na nogach. Na dobitkę od kilku dni dostała i gryppy. Dla okazania hartu swego i rezygnacyi chrześciańskiej poszła była na cmentarz, aby oczyścić i nieco przyozdobić grób ś. p. Józefa naszego. Otóż podczas tej pobożnej pielgrzymki wiatr dmuchał zimny i zaziębiła się.

Kochana moja, nie jestem dziś w usposobieniu do notowania nowin, których zresztą niewiele tu krąży. Wojna zdaje się nieuchronna. Oj, chmurno tu wciąż na niebie i na ziemi smutno. Świat się zestarzał, ma się na zmierzch. Im dalej w lata, tem ciężej oddychać. Święć się Mądrość Boska!

Tulę się i t. d.

Józef Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej w Hyères.

Paryż, 9. maja 1867.

...Dotychczas, ukochana Mamciu, raz tylko jeden zwiedziłem Expozycyę Paryską. Odtąd, jak słyszałem, niezmiernie wypiękniała przy pogodzie majowej. Wszystkie przyrządy ustawione, wykończone i w ruchu. Powiadają ludzie, że warto widzieć te dziwy przesławnej naszej cywilizacyi. Jeśli da Bóg, że Zosia wydobrzeje na zdrowiu, to zaprowadzę Ją i Józię, bo jeszcze nie były na Wystawie, ani nawet w tej stronie Paryża, dziś do niepoznania wcale. A mieszkaliśmy tam kiedyś przez rok. Podobno, że co-

dziennie na widowisko nasze przybywa mnóstwo krajowców, których wszelako nie widuję. Zato widziałem wielu Czechów, Serbów i Kroatów. Niestety, wszyscy niemal zabici panslawiści moskiewscy. Oczywiście, stosunki z nimi są niemiłe. . . . .
. . . .

Całuję ręce

Wasz

Józef Bohdan.

Do Pani Dyonizyi Poniatowskiej, w Hyères.

Paryż, 9. maja 1867.

Siostro moja droga, miła, najmilsza, tchnęłaś na mnie słodko, zaklęłaś zmory moje dobrem, mądrem, świętem słowem, to Bóg Ci zapłać zań. Doprawdy, wezmę je do serca i na rozmysł. Potrzebuję leczyć się na seryo, bom zaniedbał długi czas choroby moje duszne. Im dalej w lata, tem cierpię srożej. Nie mam dziś czasu ani usposobienia do wynurzań się. Jestem roztargniony pustym gwarem, jaki od kilku dni huczy tu koło mnie.

Są w Paryżu Palacki i zięć jego Rygier, przewódca Czechów, *quasi* ich Okonel. Byłem im polecony przez ks. Sztulca na Wyszehradzie. Od niedzieli dzień po dniu odwiedzaliśmy się nawzajem i nie zastawaliśmy się w domu, a odnaleźliśmy się dopiero wczoraj. Palacki, poważny starzec i arcyuczony; Rygier w całej sile wieku, wymowny, ale na obliczu już nosi parlamentarną pychę i zarozumiałość. Przyjęli mnie najuprzejmiej z przesadzoną nawet serdecznością słowiańską. Znają dokładnie historyę i literaturę naszą, oraz obecne położenie kraju w różnych jego odłamach, aż do drobnostek statystycznych. Cóż z tego wszystkiego? Najzagorzalsi Panslawiści. Jadą na Warszawę, Petersburg do Moskwy na expozycyę etnograficzną słowiańską, której prezesem podobno ma być Palacki. Owacye dlań już są nakazane z góry po całej Rossyi. Oczywiście jako Polak i katolik wystawiłem wręcz i bez ogródki cały obłęd ich i straszną przepaść, w jaką popychają Czechy i resztę Słowiaństwa. Gdzie tam? Ani słyszeć

nie chcą o prawdzie żadnej. ani o Kościele, ani o Polsce i t. p. „Wolno nienawidzieć tylko Niemców. ale z Moskwą godzić się. Polacy gubią się i zgubią się bez żalu w Słowiańszczyźnie. Duchiński pisał fałsze i mrzonki. Oni to muszą lepiej wiedzieć, bo są czystą inteligencyą całego Słowiaństwa i t. p.“ Nie podobna w kilku słowach zawrzeć wszystkich dwugodzinnych bluźnierstw na uznane prawdy w Polsce. Słyszałem słowa pychy wieszczów polskich. ale pycha profesorów czeskich stokroć straszliwsza, bo ani źdźbła w niej miłości. Nadeszli inni goście Polacy i Słowianie. to pożegnałem się z Czechami chłodno. Obiecali jednak być u mnie. Wczoraj byli także na wieczorze u Władysława Zamojskiego i zapewnie tak samo bluźnili. W ogólności Polacy zgodnie potępiają słowa ich i postępki. pomimo *decorum* gościnności.

Poczciwy Pan Franciszek [1]) czekał, aby go Czechy odwiedzili. gotował się uczcić ich śniadaniem. ale wątpię, aby do tego teraz przyszło. W niedzielę jednak. w Assomption, zaprezentowałem P. Franciszka Pani Rygierowej. Miła kobieta. Miała list ks. Sztulca do Zosi, aby jej pokazała klasztory żeńskie i ochronki w Paryżu. Biedna Zosia leży. to poleciliśmy cyceronostwo Pannie Bystrzanowskiej. Cóż kiedy się nie mogą nigdzie odnaleść?

Austrya nie ma większych wrogów od Czechów, toż samo i Madziary. Jutro przyjeżdża tu biskup katolicki z Agramu. Strossmajer. Nie chciał godzić Kroatów z Węgrami, ani być na koronacyi w Peszcie. Wolał opuścić kraj. Będzie mieszkał z Czechami w jednym hotelu. Wszystkie plemiona słowiańskie w Austryi działają w porozumieniu z sobą. Jątrzy ich to. że Polacy stoją na uboczu. Biją na szlachtę naszą. że nie jest słowiańska.

„I cóż kiedy uczyniła dla rolniczego ludu? Po bitwie pod „Białągórą my dwa wieki leżeli w grobie wynarodowieni. pode„ptani przez Niemców. aleśmy oświecili lud czeski, a teraz i szla„chta czeska z nami...

„Broszury u nas drukują się na 60.000 egzemplarzy. W Pol„sce lud nie czyta. nie chce znać szlachty i t. p.“

Na tem urywam.

Całuję ręce Nisi. Daryusza pozdrawiam

Wasz

Józef Bohdan.

---

[1]) Duchiński.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż. 27. maja 1867.

Mamciu moja kochana, wpływ wielkiej Expozycyi na życie tu nasze emigranckie wcale nie do zazdrości. Podrożały artykuły żywności, przybyło dużo niezbędnych wizyt i drobiazgowych stąd kłopotów i kłopocików. Co w tem najsmutniejszego, to strata czasu, odrywamy się od zajęć milszych i od korespondencyi z Mamcią i kochanemi . . . .

. . . .

Inny jeszcze jest powód, że dawno do Mamci nie pisałem. Kilka dni temu, na dorocznej pielgrzymce naszej do Montmorency, zachorzał nam nagle Bronisław Zaleski. Musieliśmy go tam w hotelu zostawić w łóżku. Nazajutrz przywieźliśmy go do Paryża dla skuteczniejszego ratunku. Choroba w płucach rozwinęła się gwałtownie, pluł krwią. Onegdaj Gałęzowski i inni lekarze sądzili, że skona, bo puls całkiem ustawał. Na szczęście przyjechał znajomy Wasz, Dr. Hérard, który otrzeźwił naszego chorego. Odtąd polepszyło mu się znacznie i choć niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło, jest nadzieja, że pomału przyjdzie do siebie. Odwiedzamy Bronisława codziennie. Cała zresztą emigracya okazuje dlań żywe spółczucie. Niestety, mieszka za Panteonem, na drugim końcu Paryża i każda doń podróż zabiera pół dnia.

Wczoraj na Mszy w Assomption miał kazanie ks. Józef. W przyszły czwartek, w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego, w kościółku naszym odprawi Mszę ks. Biskup kroacki Strossmayer, a kazanie powie ksiądz Wacław Sztulc. Usiłujemy, aby bracia zebrała się gromadnie. Radbym się rozmówić z ks. Wacławem z całą otwartością. Coś dziwnego im się roi. Polityka idzie u nich przed wiarą. Straszne obłąkanie czy opętanie, ten ich mosk. panslawizm.

Całuję i t. d.

Wasz

Józef Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, d. 5. czerwca 1867 r.

Mamciu moja najmilsza, czemuś mi nie odpisała dotychczas na mój ostatni listek? A mnie tu smutno, na śmierć smutno.

Onegdaj dowiedziałem się, że i Antosi[1]) mojej nie ma już na ziemi. Od wielu miesięcy przeczułem w duszy tę stratę moją i przed czasem ją opłakałem. Teraz wołam jeno: Święć się Wola Twoja, Panie! Nie płaczę jak za młodu, łzy rzadsze, bo serce snać więdnie. Józefowa w liście do Plichciny wyraża się okólnikiem, „że jedynaczka moja długo i mocno cierpiała“. Ciekawy jestem szczegółów. Otóż z trzynaściorga rodzeństwa sam jeden zostałem na szerokim bożym świecie. Właściwiej mówiąc, byłem zawsze sam jeden, prawie cudzy dla swoich, bo od pięćdziesięciu blisko lat nikogo z moich nie widziałem. Zestarzałem się bez nich, od zarania wieku, na dalekiej gdzieś tułaczce. Ciężka była tu zawżdy dola moja! Chwała Bogu, że ma się już pod koniec. Dajcie, duszki, na Mszę św. za Antosię, za towarzyszkę ongi w Antonowie Twoich panieńskich latek. Wy dziś, moi najbliższe, najrodzeńsze, jeśli nie z krwi, to z duszy i z miłości ku Panu. Nie trzeba się rzewnić w sercach!...

Od kilku dni, Mamciu moja, żyję w zgiełku, wciąż niemal za domem, że ani chwilki wolnej na dumania i korespondencye. Naraz pojawiła się ćma starych znajomych z różnych kończyn świata. Ów ksiądz Hiszpan, spółpielgrzym ongi Józefowy i mój do Ziemi Świętej, zahaczył o Paryż w podróży do Rzymu. Ks. Wacław Sztulc, Czech, po św. Wojciechu Wojcieszek nasz, bo kocha Polskę, i przyjaciel jego, biskup dyakowarski, Strossmajer, prostotą, świątobliwością i nawet wyrazem twarzy przypominający Piusa IX-ego, kiedy nie miał 50 lat. I Biskup jedzie do Rzymu, ale na Wiedeń, Tryest i Ankonę. Bardzośmy go pokochali. Jak ongi św. Jan Kapistran w Krakowie, mówił do nas po łacinie i po kroacku, a wszyscyśmy go starzy i młodzi jak najdoskonalej rozumieli. Dziś obiaduje z nimi w Issy u Chodźków. Biskup i ks. Wacław nie dzielą zdań Palackiego i Rygiera. Przyznają sami, że u nich Słowiańszczyzna w głowie, a nie w sercu. Gości tu i ojciec Tajner, alem go jeszcze nie widział. Może pójdę doń z jenerałem Chłapowskim, który zawczoraj przyjechał i zaraz nas odwiedził. Nie wyliczam innych peregrynantów, bo mniej znani Mamci.

Niepokój wieczny utrapia mnie z powodu Zosi. Coraz gorzej na zdrowiu. Puchlina wzmaga się, że jest jak na zlężeniu. Leka-

---

[1]) Antonina Linowska, siostra Bohdana.

rze prawią duby smalone, każdy co innego, jeden trwoży, drugi pociesza, a tymczasem licho się nie zmniejsza. . . . .

. . . .

Przytulam się do serca Twego i t. d.

Józef Bohdan.

Do Pani Dyonizyi Poniatowskiej, w Hyères.

Paryż, 1. lipca 1867.

Droga moja, odgaduję w sercu powody Twego milczenia. Poza domem skwarno, pusto, nijako: a w domu jedne i też same utrapienia i troska około kochanego pacyenta. Śród takiej monotonii smutku, myśl zwija się w sobie, nierada wylatywać na zewnątrz. Wiem o tem i z własnego doświadczenia. Zosi ciągle gorzej i gorzej. Do opuchnięcia przyłączyła się jeszcze i dyarya. Lekarze bodaj nic nie widzą i nie wiedzą...

Pomimo tego, duszko, nieopuszczam jednak zupełnie rąk. Obelgi w Moskwie na mój naród ubodły mnie do żywego. Odpowiedziałem ostro, jednym z całą pogardą, drugim z gorzkim przekąsem. Nie mamy rządu ni mężów stanu, to poezya i poeci stoją u nas na straży czci narodowej. Wysmagałem bez miłosierdzia kłamców i poimiennie oczywiście i sam się podpisałem. Po raz pierwszy w życiu rymowałem w tym tonie. Wiersz podobał się literatom i nie literatom, poszedł już do Lwowa, ale będzie drukowanym i w Paryżu.

Miła Nisiu, manuskrypt się przepisuje i jest prawie na ukończeniu. Nie naglę bardzo, bo choroba Zosi odrywa mnie od powszednich zajęć, a przytem nie wiemy gdzie i kiedy zacznie się druk. Wypadki ostatniego miesiąca spłoszyły naszych rodaków. Nikogo nie widać z kraju, a przynajmniej nie zasłyszałem o żadnym księgarzu z tych, co obiecywali się przyjechać na Wystawę. Wypadnie bodaj drukować swoim kosztem, ma się rozumieć, jeśli będzie taka Wasza wola. . . .

Całuję ręce Twoje i Daryusza pozdrawiam.

Józef Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 1. lipca 1867.

Mamciu dobra, kochana, piszę dziś kilka tylko słów. Ks. Aleksander, stary mój kolega sejmowy, wymowny i pełen fantazyi, opowiedział Wam zapewne z plastyczną prawdą i barwą miejscową wypadki paryskie z ostatnich czasów. Oczywiście, darmobym się kusił na nowe opisy. Zresztą, od czasu wyjazdu stąd ks. Aleksandra, nic bardzo ważnego nie zaszło u nas. Proces Berezowskiego odbędzie się dopiero 13. lub 15. b. m., szkoda, że będzie go bronił nie Dufaure, ale Arago. U nas inaczej! Wszystko inaczej! Skrytobójca polski pokazuje się najzacniejszego charakteru. Po prostu duch oszalały, piany fanatyzmem patryotycznym.

Wczoraj przyjechał tu Padyszach dwornie, huczno. Przyjmowano go z wielką pompą i paradą. Nie miałem szczęścia oglądać oblicza Jego sułtańskiej Mości, ale Dyzio mój opowiadał nam, że jest bardzo pokaźny, osobliwie strojem swoim i staroszlachecką tuszą. Asystowali mu królewicz angielski i pruski, nie licząc cesarza Francuzów i drobniejszych królewiąt. Wszystkie te expozycye panujących i różnych przemysłowców nie nęcą mnie wcale. Snać zlodowaciałem w starości mojej. Natomiast z jakążbym rozkoszą duchową patrzał dzisiaj na processye w Rzymie, na Ojca św. w otoczeniu 500 biskupów i wielu tysięcy bożych pomazańców. Żadne pompy świeckie nie zastąpią nigdy tych religijnych.

. . . .

Żona mi coraz gorzej. Do opuchnięcia przyłączyła się dyarya i wycieńcza ją do szczętu. . . . . .

Całuję ręce i t. d.

Józef Bohdan.

Do Pani Dyonizyi Poniatowskiej, w Hyères.

Paryż, 10. lipca 1867.

Droga i serdeczna moja, dziękuję za Twoją kartkę i za wszystko, co w niej dobrego i miłego z Ukrainy i z Hyères. Zgorszyło mnie tylko w niej zwątpienie o pracach własnych, aż do porównania się z obłąkanym artystą. Dyźciu, wierzaj, to pokusa.

pokusa, która niestety i mnie coraz częściej nagaba. Nie ma rady, duszko. Musimy, póki tchu „patrzeć w przeszłość." Robotnicy w mogilniku, krzyżów, krzyżów tam bez liku, ale codzień nowych trzeba. A zresztą masz słuszność „nechaj bude szczo Boh dast'".

U mnie w domu smutne *status quo*. Nie gorzej ani lepiej co do zdrowia Zosi. Kilka dni temu zwołałem był na konsultacyę doktorów polskich i p. Hérard. . . . . .

Co do ruskich dzienników, od kiedy ustało *Sioło*, nie masz ani jednego dziennika łacińskiemi literami. Mam ich pod ręką sześć czy siedem, ale wszystkie drukowane są grażdanką albo kirylicą. I mnoży się tego śmiecia w Galicyi ze dnia na dzień. Panslawiści korzystają tam z wolności druku, a car nie skąpi dla nich rubli. Najlepsze i najmniej nam wrogie z pomiędzy tych ruskich ramot są *Ruś* i *Prawda*, walczące z czysto-moskiewskiemi jak *Słowo, Bojan, Pisma do Hromady, Kołomyjec* i *Strachopud*. Niektóre z tych ostatnich redagowane są całkiem przez Moskali i po moskiewsku. Podżegaczem wojny na Lachów jest młody chłop Liwczak, który niedawno tak się podobał na dworze w Petersburgu i na zjeździe słowiańskim w Moskwie. Liwczak wydaje aż trzy dzienniki, między innemi humorystycznego *Strachopuda*, (aby nam strachu napędzić), w którym lżą nas chachły Biełozir, Kulisz i Kostomarow. I jak tu się nie złościć na łotrów i nie chłostać poimiennie? Z Galicyą źle. Gołuchowski nie może dać sobie z nią rady, pomimo hartu swego i dziwnej zręczności. Udało mu się powstrzymać owacye dla Carycy, ale za kilka tygodni jedzie Car po żonę na Lwów. Oczywiście brawuje Austryę, która istotnie jest w bezładzie, jak Polska za Sasów. Beust wierci się jak mucha w ukropie śród swego Reichsratu, który ani myśli o grożącem niebezpieczeństwie z dwóch stron, a swarzy się o centralizm, dualizm i t. p., podszczuwany przez Czechów.

Pozdrawiam Was oboje z całą serdecznością, na jaką mnie stać.

Józef Bohdan.

Do Pana E. Dunaji w St. Gall. (Szwajcarya).

Paryż, dnia 11. lipca 1867.

Obywatelu!

. . . .

...Expedycyę Waszą i ośmnaście franków podatku Polaków z St. Gall doręczyłem zaraz sekretarzowi Królikowskiemu, który

acz chory przyszle Wam wkrótce kwity kasyera, tudzież dla dopełnienia niezbędnego warunku w Stowarzyszeniu, deklaracye do podpisania i oraz parę egzemplarzy sprawozdań naszych ku informacyi lepszej i propagowania ich pomiędzy ziomkami.

Z urzędu mego, w imieniu kolegów Wydziału Stowarzyszenia, przesyłam podziękowanie nasze podatkującym rodakom w St. Gall. Głównie atoli należy się osobne podziękowanie Tobie, zacny Obywatelu, za gorący spółudział i żartkość Twoją w popieraniu słowem i czynem patryotycznej Instytucyi naszej „Czci i Chleba". Oceniamy żarliwość Twoją i budujemy się z niej tem więcej, że acz wojak Bosakowy i spółemigrant nasz, jesteś bodaj tylko pobratymym, narodowcem Węgierskim. A więc przyjmij od nas Polaków starych trzykrotne *Elien*. W niesmakach i zawodach Twoich, Obywatelu, z młodszą bracią naszą, kilka słów od weterana z r. 1831, niech Ci będą pociechą i zachętą do wytrwania w zapale dla sprawy Polskiej na teraz i na przyszłość. Jenerał Twój Bosak, który mnie zna i kocha, poświadczy Tobie, że mam niejakie prawo przemawiania za starszyzną emigrancką o szczerości jej uczuć i życzliwości dla Twoich spółplemieńców po Arpadzie. Imię moje takoż dość znane jest i w kraju, to i ten przygodny stosunek między nami na emigracyi, mile Ci się kiedyś przypomni.

Korzystajże, panie Emeryku, z amnestyi wspaniałomyślnej króla Węgierskiego! Wracaj szczęśliwie do wolnej braci, na pracę poczciwą i na walkę z wrogami Węgier i Polski, co tuż, tuż zagrzmi. Szczęść Wam, Boże! Czechowie wichrzą w Słowiańszczyznie południowej i wschodniej, na Dunaju i nad Sawą durzą ludzi pansławistycznemi moskiewskiemi obiecankami, ale na wzór pra-ojców trzymajmy się mocno za ręce, a wbrew intrydze nikczemnej nie damy się i Niemcom i Moskalom. Na pożegnanie łączę błogosławieństwo: Niech Cię Bóg odprowadzi do ojczyzny i darzy tam wszelkiem powodzeniem.

Przyjmij i t. d.

Bohdan Zaleski.

Panie Emeryku, jak wrócisz na Węgry, szerz tam ogniście braterstwo z Polakami. Mów, że wogóle są tego warci. Carskie wychowanie do czasu tylko psuje pokolenia. Opamiętają się rychło na swobodzie.

B. Z.

Do Pana Ignacego Domeyki, w San Jago (Chili).

Paryż, d. 12. lipca 1867.
2 place des Batignolles.

Ukochany mój druhu Żegoto! Za młodu kiedyś śród ukraińskiego stepu, w słupie kurzawy dalekiej na szlachu, widziały mi się pułki konnicy kozackiej, goniącej za wrogiem; toż radośnie z mogiły słałem ku Atamanom „hura“ na całe gardło. Takie same *fata morgana* powtórzyły mi się świeżo przy czytaniu Twojej kartki. Przypomniały mi się żywo mołojeckie nasze czasy w Paryżu. I ja, widzę Ciebie, mineralogu mój serdeczny i poetycki, w otoczeniu druhów sławnych, z krągłemi, uśmiechnionemi wciąż oczyma, to opowiadającego rzewne dzieje kozy wileńskiej i powstańskie, to żartobliwie swarzącego się z Worcelem i Konstantym Zaleskim. Widzę i kędyś indziej u podnóża gór w Molsheim, w bluzie i z młotkiem w ręku, kiedyś zawitał do nas, niestety na pożegnanie. Toż przyspiewuję dziś ku Tobie, jak ongi ku Hetmanom: Gdzież te lata mołojeckie? dni szczęścia i chwały? Obwinęły się w klonowy liść i gdzieś powiały! A towarzyszeż pielgrzymki, Filareci i nie Filareci, ale wszyscy opromienieni, Adam, Józef, Stefan Witwicki, Stefan Zan, Bogdan Jański, Antoni Gorecki i tylu, tylu innych? Hej i oni pożegnali nas dawno, i w podróż dalszą, niż Twoja. „Dni nasze zeszły jako cień a my zwiędli jako siano“, powtarzajmy za królem Dawidem. Z tem wszystkiem, Żegoto mój, im dalej w lata, im dawniej poza krajem, tem swobodniej i pogodniej patrzymy w Niebo! Odnajdziem się niebawem, wszyscy co do jednego, u stóp Zbawiciela, na weselszych godach, niż były nawet one za naszej młodości.

Nie dziw się, ani winuj mnie, że nie pisuję do Ciebie. Chowaj Boże! ani w tem chłód starości, ani znak zobojętnienia w sercu. Po prostu, za długo żyjemy w rozłączeniu i za daleko jeden od drugiego. Tyle przeróżnych zmian wokoło nas i w nas. Teraźniejszość nasza niepodobna w niczem do przeszłości. Aby się zapoznać na nowo i zestroić duszami, trzeba pisać tomy. Władysław [1]) pokazuje mi niemal zawsze Twoje listy, to wiem o Tobie wprawdzie dużo szczegółów, ale szczegółów jeno luźnych, niesklejnych. Ongi, w roku milszych nadziei, miałeś zamiar odwiedzić Europę i bodaj zamieszkać pomiędzy nami na dobie. O jakże

---

[1]) Laskowicz.

się uradowałem! Wierzaj, kochany Ignacy, nie byłbyś się pożalił na starego druha.

Od śmierci Józefa, ciężej mi na świecie. Osamotniałem, osmutniałem; uschła niby najbujniejsza gałęź na rodzinnem drzewie, na drzewie, co ocieniało kołyski moich dzieci. Od wielu lat i żona moja, wątłego zawsze zdrowia, coraz częściej niedomaga. I teraz choruje obłożnie na wątrobę, a grozi jej niebawem i puchlina wodna. Święć się wolo Boża! szepczemy po cichu, ale serca wciąż jakoby w kleszczach. Z dziećmi takoż mnóstwo kłopotów i strach o dusze, do których zaraza naszego wieku poczyna zawiewać. Trzej synowie już mnie przerośli, a córka, panna, ła-dna panna co się zowie. Edukacya kosztuje a ubywa środków po temu... Literatura zgoła nie popłaca, i ojciec rodziny, niedołęga, weteran, musi o tem wszystkiem dumać na cudzym bruku. Nie stracham się atoli położeniem swojem emigranckiem, mało komu tu lepiej. . . . .

. . . . . A ludzkość że biedna? i jej tegoczesne dzieje? Wiara, prawda, sprawiedliwość wszędzie w zaćmieniu. Kościół w ucisku. Naród Polski na torturach. Moskal i Prusak górą ponad Europą. U was na Litwie i u nas na Rusi istne piekło. Robactwa z trupa co niemiara. Tu ohydne świętojurstwo, tam ohydniejszy jeszcze panslawizm moskiewski. Błogosławionyś, druhu mój, że nie patrzysz z bliska na te wszystkie o h y d y! Gościli u nas w Paryżu niedawno mężowie czescy. Palacki i Rygier, i z Paryża prościuteńko udali się do Moskwy. Z tymi ostatnimi walczymy na zabój. Od kiedy żyję i rymuję, nie pisałem nigdy na nikogo zjadliwszych wierszy jak teraz na Czechów, podszczuwaczy waśni w Słowiańszczyźnie. Na niebie i na ziemi są znaki, że taki stan rzeczy nie długo już potrwa. Kataklizm grozi cywilizacyi, bodaj za naszego jeszcze życia. Straszna jakaś katastrofa, krew zamrozi filozofa.

Żegoto mój, nigdzie na świecie dzisiaj ani dobra, ani piękna, to i korespondencye cuchną czemś niezdrowem, hej stęchlizną wieku. Dzięki Bogu, na dnie serc naszych uchowaliśmy Wiarę, Miłość, Nadzieję, to choć płyniemy na mętnych wodach, wyczekujemy wciąż na pogodę, na pogodę, przyobiecaną od Pana wiernym. Pierś do piersi tulmy się, starzy rówieśnicy, módlmy się wespół póki tchu i ufajmy w rychłe już zmiłowanie Boże dla synów naszych i wnuków. Jeszcze Polska nie zginęła!

Odtąd, jak dziś, na każdy Twój list odpisywać będę *stante pede*. Tym sposobem unikniemy i przerw długich w korespon-

dencyi i podejrzeń o zapomnienie. Gdzież bym ja Ciebie kiedy, drogi mój Domejeczku, zapomniał? Masz w posiadaniu i pod ręką ważny, oryginalny dokument z pierwszych lat naszej emigracyi. Jest to *Akt Bractwa* i *Modlitwy*, pisany ręką świątobliwego Witwickiego, podpisany przez Adama i przez kilku pobożniejszych z gronka ówczesnego naszych spólnych przyjaciół. Niestety, okrom nas dwóch i Cezarego Platera, kędyś w Poznańskiem, wszyscy już nasi spółbracia nieboszczyki modlą się w Niebie. Owóż od daty Aktu ani jednego dnia nie zapomniałem o Pobratanych. Na różańcu moim tych westchnień powinnych ku Niebu jest i osobna paciorka, Twoja własna, Domeykowska. Na św. Ignacego rokrocznie, przy komunii na Mszy św. polecam Panu i Ciebie tam w Chili.

Zadługo bazgrzę. Pozdrawiam Ciebie, kochany Ignacy, z całą czułością, wycałowuję oba policzki po bratersku. Żony rękę ściskam po europejsku i po polsku całuję. Synom i córce przesyłam błogosławieństwo. Kreślę znak św. Krzyża nad domem waszym w Antypodach tam dalekich.

Stary przyjaciel

Józef Bohdan Zaleski.

P. S. Nie piszę Ci, mój drogi, o tryumfach industryi, o wielkiej Expozycyi, o zjeździe cesarzy, sułtanów, królów i t. p. Naczytasz się o nich po gazetach. Byłem zresztą dwa razy tylko na wystawie i to jeszcze w maju. Niż na wszystkie tutejsze pompy świeckie Cezarów, wolałbym patrzeć na kanonizacye w Rzymie, a osobliwie na kanonizacyę naszego św. Józefata Kuncewicza, na Papieża w otoczeniu 500 Biskupów i tysięcy kapłanów, bożych pomazańców. Pompy duchowne na wiek wieki wyższe będą od wszelkich świeckich na cześć Caryzmu i Materyalizmu. O Berezowskim takoż dowiesz się w gazetach. Popełnił czyn niechrześciański, nie polski, ale młodzieniec to osobnego patryotycznego hartu. U nas inaczej! Otóż nad Berezowskim płaczą nawet sędziowie francuscy! A wasz że Juares Mexykański!

Polecam jeszcze osobnej pieczy Twojej, kochany Ignacy, Stowarzyszenie Podatkowe, którego jestem Prezesem a Władysław[1]) kasyerem. Instytucya poczciwa, patryotyczna *Czci i Chleba.* Stara

---

[1]) Laskowicz.

Emigracya niby testamentem wyposaża na pokolenia zasłużonych Ojczyźnie. Chodzi nam o zwiększenie kapitału żelaznego, wieczystego na emerytury. A i tyś, stary emigrant z 1831 r. Możeby Ci udało się zebrać do kasy naszej żelaznej między Chilyjczykami. Wszakże szarlatan z młodej emigracyi, ks. M... upolował tam podobno znaczne sumy, bodaj na hulankę. A instytucya „Czci i Chleba“, prawdziwie najpiękniejsza, jaką Bóg natchnął na emigracyi. Czyż nie znajdzie poparcia zniskąd? Pomyśl o tem. Były jakieś tam u was fundusze na sprawę z 1863 r.

Do P. Bronisława Zaleskiego.

Poniedziałek rano, ... 1867.

Mój drogi, odsyłam Ci prędzej list, pewnie Matka niepokoi się o Twoje zdrowie.

Nareszcie, dziś proces Berezowskiego, poleciłem go dziś na Mszy łasce i opiece Pana, co umarł na krzyżu za nas. Ciekawy jestem rzecznika jego wywodów.

A przecież Karol Królikowski wydrukował Improwizacyę. Pisz, aby Ci posłał kilka egzemplarzy, wypraw do Poznania i do Kraszewskiego w Dreznie. Wprawdzie wydrukowaną już była w *Narodówce*, ale nie widziałem Gazety i boję się, że tam dużo myłek. Karolowa edycya dość poprawna. Poszlij także trzy lub cztery egzemplarze do Pragi, do mężów czeskich pod adresem ks. Wacława [1]).

Podobno, że masz gości z Litwy? Z Ukrainy ani żywej duszy.

Pisałem obszerną epistołę do mego Filarety Domejki, będziesz rad. Takoż na prośbę Karola strzelistą do Węgra, patryoty polskiego w Szwajcaryi. — Mojej żonie niby lepiej, ale opuchlenie trwa i leżyć musi w łóżku.

Ściskam i t. d.

Twój

Bohdan.

---

[1]) Sztulc.

Do Pani Dyonizyi Poniatowskiej, w Hyères.

17. lipca 1867.

Nisiu droga, miła... Zosia leży wciąż, czwarty oto tydzień. Onegdaj było lepiej, dziś znowu gorzej. Puchlina nie ustępuje, i owszem wzmaga się. . . . . .

...Bawi tu Izydor Sobański, z Irkucka, uwolniony pod warunkiem, aby jechał wprost na miejsce urodzenia swego, t. j. do Szwajcaryi.

Spółcześnie z tą kartką wyprawiam dziś przez pocztę nowy zeszyt *Przeglądu*. Załączam przy nim parę egzemplarzy *Improwizacyi ku Panslawistom*. Niech się Nisia nie gniewa na mnie za ten złośliwy wiersz. Dokuczyli srodze.

„Poją żółcią, poją octem nas,
„To i w pieśni naszej gorycz, kwas."

W Galicyi *Improwizacya* sprawiła wrażenie i tchnęła otuchą. Rozbiegła się po kraju w tysiącach egzemplarzy.

Stary Błotnicki, spółukrainiec, na podziękę za *Improwizacyę* przeciw Moskalom, przysłał mi w podarunku pisankę wielkanocną tegoroczną, przywiezioną świeżo, taką śliczną, że jej się napatrzyć nie mogę, ani nadziwić się kunsztowi ukraińskiemu, ale nie dam jej wcale na Paryską Expozycyę. Przypomniało mi się żywo chłopstwo nasze po 47 leciech, kiedy to bywało przychodzi z dworu z ralcem, z pisankami i kraszankami na Chrystos Woskres. Łzy mi się puściły ciurkiem. Błotnickiego znaliście w Hyères z małym księciem Czartoryskim. Doprawdy, odgadnął w sercu swojem, czem ująć starego piewcę.

Pocałowania tobie, duszko, i Daryuszowi z głębi serca.

Wasz

Józef Bohdan.

Do Pana Jana Krechowieckiego, we Lwowie.

Paryż, 7. sierpnia 1867.

A witajże mi, witaj w Imię Boże, stary druhu Janie, na nowej sadybie! Odetchniesz przynajmniej tam swobodniej po zno-

jach i bojach Twego żywota. Dzięki Bogu i za to zmiłowanie się nad Tobą! Pisał mi ongi z Rzymu kochany ks. Antoni [1]) o zamiarze Twoim przesiedlenia się do Galicyi. Przyznam się, że wątpiłem o możności wydobycia się z moskiewskiego piekła, to też na widok Twego listu, datowanego ze Lwowa, rozradowałem się i rozrzewniłem do głębi duszy. W zmierzchu mego dnia przemknęły oto *fata morgana* humańskiego zarania. Bóg was żegnaj lube mary!... Jasiu mój drogi, wielu współwędrowców naszych nie odnaleść już na ziemi, reszta kędyś daleko od nas na manowcach stepowych. Pozdrawiam Cię, upiorze mój, po bratersku i przyciskam do serca z całą ukraińską czułością. Mieszkam opodal od Seweryna Goszczyńskiego, całkiem na przeciwnej kończynie Paryża. Posłałem doń Twoją kartkę i zaprosiłem do siebie na pogadankę. Przyszedł rychło i rozpogodzony jak na gody. Odczytywaliśmy we społek listy. Dużośmy mówili o Tobie i długo dumali o doli Twojej sierocej na bruku tam lwowskim. I my biedujem, ale oswoiliśmy się już ze stanem tułaczym, gdzie tam? Zestarzeliśmy się już w takiem życiu beztałannem. Tułactwo na własnej ziemi bodaj dolegliwsze. Poczciwi i kochani Tomaszewscy tęsknią podobno nad Pełtwią ojczystą za starem koczowiskiem nadsekwańskiem... Seweryn obiecał mi, że przyszle kartkę do Ciebie, ale od wielu dni nie mogę się jej doczekać. Domyślam się, że posłał prosto do Lwowa, bo wypisał sobie z mego listu Twój adres. Żyjemy z sobą po staremu, w humańskiej drużbie. Odcienia zdań pomiędzy nami nieznaczące. Milczymy tylko uporczywie o Towiańszczyźnie. Zresztą ostygł znacznie w dawnym ferworze dla mistrza, tak samo jak i nieboszczyk Adam na kilka lat przed śmiercią. Sam jeno Karol Różycki zawzięcie gniewa się na mnie, że nie biorę udziału w S p r a w i e. Seweryn bardziej niż ja osiwiał, ale krzepki zawsze i czerstwy dziad.. Dzięki Bogu, zdrowie mi służy. Broda bielusieńka i w pas, ale umysł świeży i przytomniejszy bodaj niż za młodu. Nowe pokolenia nie są w stanie o tem sądzić, to lepiej przycichnąć dla nich. Dość, mój drogi, na dzisiaj! Obejmuję szyję Twoją oburącz i przygarniam Cię Jasiu do kochającego serca.

Twój

J. B. Zaleski.

---

[1]) Syn Jana Krechowieckiego.

P. S. Eustachy Januszkiewicz osiwiał jak gołąb, ale rześki, czynny, zabiegliwy, wszędzie go pełno. Przypisek Twój o nim w liście do mnie rozrzewnił go wyraźnie. Powiadał mi, że tyś go wprowadzał ongi do Filaretów.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego, w Paryżu.

Paryż 8. sierpnia 1867.

Mój drogi Sewerynie, dziś wyprawiłem listy do Jasia [1]) i do Dzieduszyckiego. Oznajmiłem Janowi, że rychło sam osobno do niego napiszesz. Dobrze się stało, że opóźniły się nasze listy. Eustachy Januszkiewicz ma lepsze bibliotekarstwo dla Jana w cichym, uroczym Wilanowie. Chodzi o to, czy przyjmie go? Wątpię, aby chciał powrócić pod knut moskiewski. Pisałem doń, aby się prędko decydował, bo i Józef Mianowski rad go poprze u Pani Potockiej. Mianowski jest w Paryżu od kilku dni. Żyje z Januszkiewiczem tylko i Gałęzowskim. Nie mam ochoty spotkać się z nim, a przynajmniej sam do niego nie pójdę.

O interesie Twoim pamiętam, ale dla choroby sekretarza, nie można tak rychło zebrać sessyi.

Pozdrowienie serdeczne

Twój

J. B. Zaleski.

Szwagier i dwie siostrzenice mojej żony przyjechały do nas z Warszawy. Mieścimy się w ciasnym apartamencie, doprawdy jak śledzie w beczce. Żonie mojej jednak lepiej po wzruszeniach. Poczyna wstawać na godzinę z łóżka.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej w Hyères.

Paryż, 16. sierpnia 1867.
2 place de la Promenade.

Mamcin moja najmilsza, najlepsza, mnie samemu wstrętne także pisanie na razie. Żyję w ciągłym wirze, między gośćmi

[1]) Krechowieckiego.

warszawskiemi i mojemi studentami. Na dole dręczy mnie stan zdrowia żony i córki, bo i Józia od kilkunastu dni pokaszluje, bodaj z powodu zatajonej febry. Na górce znowu mojej taka nieznośna spieka, że literalnie wytrzymać jej niepodobna. Na dobitkę szwagier cierpi na oczy i dziś mu doktor ma robić operacyę. Cieszymy się tylko, że Zosi nieco ulżyło, chociaż wątroba wcale nie stęchła. Może na kilka godzin wstać z łóżka, aby służyć gościom swoim. Wysiłek to jej przyrodzonej energii, któremu Bóg zdaje się błogosławi. Słuchamy warszawskich dziejów po całych godzinach, które niewesołe bynajmniej, ale w porównaniu z litewskiemi i ruskiemi pełniejsze otuchy narodowej. Ludek poczyna się opamiętywać, patrzy sympatyczniej na dwory i duchowieństwo. Z Ukrainy nikogo tu nie widać. . . . .
. . . .
. . . .

Całuję ręce i t. d.

Bohdan.

Do Pana Teofila Lenartowicza, w San Terenzo al mare, Golfo di Spezia — (Włochy).

Paryż, 19. sierpnia 1867.

Dziękuję Ci za Brankę. Nim Władysław Mickiewicz przysłał mi ją w podarunku od Ciebie, miałem już exemplarz od Żupańskiego. Zarys Twego poematu i forma utkwiły mi w pamięci, treść smutna jak dola nasza narodowa, ale nastrój pogodny, sielski, swojski, właściwy Tobie samemu, prostota, wdzięk i woń miejscowa, mazowiecka. Winszuję Ci piewco, jedyny piewco Polan Wiślanych, po krakowskim Brodzińskim.

Niecierpliwie wyglądać będę na przyobiecane tomiki świeżych Twoich natchnień. Szczęść Boże, młodszy Bracie a naśledniku na Parnasie. Oprócz do Ciebie, do niewielu już spółczesnych mógłbym powtórzyć takie winszowania.

Zdrowie żony mojej zdaje się na lepsze. Ktoś miłosierdzie Boskie nam wymodlił. Proszę Cię, kochany, abyś czasem westchnął za starą Twoją życzliwą Mazurką.

Łączę uściski przyjacielskie dłoni.

J. B. Zaleski.

Stronnictwa w Galicyi brużdżą ale wielu instynktownie daje się powodować ku dobremu i sądzi o rzeczy narodowej zdrowo. Gości tu od tygodnia Kraszewski. spotkałem się z nim tylko raz, siedzi wciąż na Expozycyi, coś podobno o niej napisze.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego, w Paryżu.

Paryż, d. 19. sierpnia 1867.

Mój drogi Sewerynie, uwiadamiam, że wczoraj na sessyi Wydziału Stowarzyszenia Podatkowego i komissyi Weteranów jednogłośnie i z aplauzem sympatycznym zawotowaliśmy Tobie emeryturę. Na razie szczupłą tylko możemy dać pensyjkę, ale zdublujemy ją po Nowym roku.

Wczoraj także odebrałem odpowiedź Jasia[1]) na mój list. Przyjmuje bibliotekarstwo Wilanowskie. Teraz sprawę jego całkiem poruczę Eustachemu Januszkiewiczowi, który niestety w tej chwili zakłopotany jest wielce interesami świeżo zmarłej pani Wąsowiczowej, ale skoro się załatwi z pogrzebem, jak najżarliwiej natrę na niego. Jaś prosi, abym nalegał na Ciebie o odpisanie mu szerokie i wyraziste. Ksiądz Antoni przyjechał doń z Rzymu. Za widzeniem się pokażę list.

Łączę pozdrowienie i uścisk przyjacielski

Twój

J. B. Zaleski.

Do Pana Jana Krechowieckiego, we Lwowie.

Paryż, 20. sierpnia 1867 r.

...Arcyważną obecnie jest rola Galicyi. Bez waśni świętojurskiej mogłaby się stać jądrem ku odrodzeniu się naszemu. Rozumu tam politycznego nie wiele, ale natomiast dużo wątka staropolskiego. Po mału, Janie mój, zaznajamiaj się we Lwowie z ludźmi różnych stronnictw, studyujesz zapewne palące kwestye miejscowe. Radbym czytać Twój sąd o jednych i o drugich. W godzinach wypoczynku napisz dla mnie taki rzut oka. O wierszach moich

[1]) Krechowiecki.

kiedyś na osobnej kartce pomówimy. Pomimo starości jeszcze płużę w rzemiośle. Muza mi dość wierna... Sewerynа uwiadomiłem o treści nowego Twego listu i niepokoju z powodu jego milczenia. Temu tydzień odwiedziłem go na odludziu. Dużośmy o Was mówili.

. . . .

J. B. Zaleski.

Do Pani Dyonizyi Poniatowskiej, w Hyères.

Paryż, 3. września 1867.

Droga, ukochana, tydzień temu wysłałem do Hyères obszerny list Zosiny z anneksami..... Używają chłopcy wakacyi jak najweselej. A myż starzy? Nasze wakacye gotują się gdzieindziej, jeśli zasłużym na nie. Na ziemi znamy jeno ucisk i chodzim w grubej żałobie. Często się jątrzym przez krewkość ludzką i niecierpliwość. Dziękuję z całego serca Daryuszowi za rozgrzeszenie dla mnie, bo wyjedna i je od Nisi. Gdybyż to tylko ten jeden grzech? Ale uzbierało się w tym czasie więcej, które chowam w utajeniu. Natchnienie poetyckie nie słabieje we mnie, i owszem wzmaga się na starość, ale niestety w tonie coraz zgryźliwszym i gwałtowniejszym. Nigdy nie czułem w sobie takiej pełności siły i pewności wyrazu. Owoż w nich pobudka ustawna do grzechu i niebezpieczeństwa różnego rodzaju. Muszę jednak dośpiewać mojej pieśni, oczywiście finał będzie grzmotniejszy od przygrawki.

Bazgrzę jakieś dziwolągi, przepraszam duszko. Co tam za skwary muszą być w Hyères, my tu wytrzymujemy po 30-ci stopni gorąca. Odechciwa się i Wystawy i wszystkich przyjemności paryskich. Po całych dniach siedzę w kąciku i dumam dumki. Chmury zbierają się i rozłażą się bez deszczu. Przeczuwam jednak ulewną burzę niebawem i odmawiam po cichu Anioł Pański.

Sercu Nisi i Daryusza polecam się z całym domem

Wasz

Józef Bohdan.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego, w Paryżu.

Paryż, 6. września 1867.

Kochany Sewerynie, naumyślnie chodziłem do sekretarza i do kasyera naszego, aby załatwić Twój interes. Owoż półrocze pensyjki od lipca minionego jest u mnie w biurku. Przyjdź kiedy wieczorem z gotowym kwitem, to Ci je wypłacę.

Pojutrze, mój drogi Sewerynie, 47-ma rocznica wyjazdu naszego z Ukrainy. Pogodnie, ciepło, ale niebo nie takie jasne jak ongi. Zmiana bodaj znaczniejsza w nas i naokoło nas. Byliśmy młodziuchni, a dziś osiwiali. Zawodów jednak i szkód pielgrzymki nie liczym. „Ej dajmy pokój melancholiom", jak mówił ks. Piotr Skarga, a raczej jak doń mawiała rozkoszna szlachta Zygmuntowska.

Ściskam najserdeczniej

Twój

J. B. Zaleski.

Do Hr. Matyldy Szymanowskiej, w Friburgu, w Szwajcaryi.

Paryż, 26. września 1867.

Droga i kochana Pani Matyldo! Doprawdy niewolą mi serce i rozrzewniają przyjacielskie uczucia Twoje, Pani Matyldo, i zacnego Oswalda. Bóg Wam zapłać za nie. Śliczną pamiątkę po zasłużonym Polaku, po czcigodnym Jenerale[1]) odebrałem i zachowam ją w domu moim wespół z korrespondencyami po nieboszczyku. Istotnie świątobliwy, najmilszy starzec, dla Józefa mego, kochał i Zosię i mnie. Przez wiele lat przysyłał nam budujące nowiny i anegdotki z Rzymu na całych ćwiartkach, z mnogim dodatkiem nieraz na odcinkach papieru. Po dziś dzień zwierciedli mi się żywo w pamięci poważna i sędziwa jego postać. Od chwili, kiedym się dowiedział o skonie Jenerała, pomimo niegodności mojej, modlę się codzień za jego duszę, lubo czuję, że ta dusza wielmożną jest u Boga. Oto wyjednała nam już stateczną przyjaźń wdowy swojej i syna.

---

[1]) Szymanowski.

Prawda, oj prawda, droga Pani Matyldo, że źle, bardzo źle wszędzie na świecie, a najgorzej u nas w Polsce. Cały naród nasz na torturach. Kościoły katolickie w gruzach, a domy szlacheckie stoją pustkami. Rozbójcy wynarodowiają i odczłowieczają młode pokolenia. Snać były krzyczące w niebo winy Narodu. Odgadnął je bodaj doskonale Pius IX-ty. Ucisk chłopów, lekceważenie Unitów i furya do rozwodów między Panami, obok zwierzęcej rozpusty, owoż w czem tkwią nasze grzechy śmiertelne. Pokutujemy wprawdzie za nie dawno i ciężko niestety! nie z dobrej woli, ale z musu. Niewątpliwie rózga Gniewu Bożego codzień widoczniej grozi i nie nam jeno samym... dostanie się coś i Europie. Króle i ludy przeczuwają bliski kataklizm, ale jak i czem go zażegnać? Pomimo przeróżnych wynalazków, pomimo buty z postępów cywilizacyi, nie wiedzą czy zdołają oprzeć się barbarzyństwu. Dajmy pokój, kochana Pani Matyldo, tym strasznym przeczuciom o przyszłości, bo i bez tego smutni my, smutni wszyscy na śmierć.

Zosia moja sama chce pisać, to doniesie poszczegółowo o nowej biedzie domowej. Zaledwie podniosła się nieco na nogi, kiedy znowu Józia nam zaniemogła...

Całuję ręce Twoje, kochana Pani Matyldo, z całą czułością polecając się sercu i modlitwie.

Przyjaciel i sługa

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 27. września 1867 r.

Mamciu droga, że też od dawna już ani jednej weselszej wieści nie odbieracie od nas z Paryża i nawzajem ani my od Was z Hyères! Gdzie bo tych szczebiotek dziś szukać. Zdaje się, że jak ptastwo pod jesień, tak i te wszystkie dobre wieści, co umilały nam wiosnę i lato życia, przeniosły się kędyś do cieplic. Gdybyż przynajmniej na pewno wiedzieć gdzie, w której stronie te cieplice? Mamciu, Mamciu, na prawdę zabrnęliśmy w głuchą, mglistą jesień, a tuż, tuż i niemiłosierna zima. Myśli swobodne, podniebne ptastwo odleciałoż jeno z naszych okolic? Hej, nie masz go w całej Polsce, a bodaj i w całej Europie. Patrzę na

młode pokolenia, które wcale nie są młode, ale jakieś pochyłone, bez kwiecia i bez woni wiośnianej. Nie zaznały one szałów, zapałów, kochania, jak nasze. Uśmiech nawet u nich smutny. Zamróż, Mamciu, ponad światem całym, którą chyba Bóg w godzinie miłosierdzia kiedyś roztopi słońcem swej łaski. Tylko że ludzie i modlić się już nie chcą!...

Wpadłem oto na ton jeremiady, myśląc od czego list począć do Mamci. Może też ja patrzę na świat oczyma już starca, albo utrapiony w sercu chorobami kochanych, domowych i dalekich, dostałem i sam niemocy śledziennej? Wolę tedy umilknąć...

Zosia sama pisze do Mamci, to zapewnie doniesie poszczegółowo o sobie i o Józi. Że też Mamcia duszka każe mi już telegrafować o przyjeździe moich do Hyères! Ja w liście Zosinym, jeno mimochodem strzeliłem ideą, jaka nam przemknęła po głowach w czasie choroby Józi. Dalekoć jeszcze do jej urzeczywistnienia. Projekt nasz dotąd w zawieszeniu. Za dziesiątek dni skończą się wakacye chłopców i w domu ubędzie nieco kłopotów dla gospodyni. Pora pogodna byłaby to do podróży. Zosia tylko boi się dla mnie niewygód stołu w garkuchni i t. p., a nadewszystko samotności. Samotność? alboż ja nie jej własne rodzone dziecko? Syn stepu, wszystko, czem jestem, winienem jej błogosławieństwu. Jakżebym rad na starość choć na krótko ją odnaleźć! Możeby mi pomogła co wydumać, a przynajmniej zrekapitulować grzechy żywota. Ale o tem potem. . . . .
. . . .
. . . .

Całuję Twoje ręce i t. d.

Józef Bohdan.

Do Pana Jana Krechowieckiego, we Lwowie.

Paryż, 17. października 1867.

Janie mój drogi! Łaską swoją i pocieszeniem niech Cię umocni Pan nasz Jezus Chrystus! Po bratersku całą duszą i całem sercem spółczuję utrapienie Twoje rodzicielskie po stracie córki [1]). Pomodliłem się o wieczny odpoczynek dla jej duszy.

[1]) Marya Krechowiecka, zmarła 7. sierpnia 1867 r.

„Bóg dał, Bóg wziął“ w niemym żalu zwykł powtarzać lud. W tych mądrych słowach tkwią bodaj arkana rezygnacyi chrześciańskiej. Obok nich światowe kondolencye puste, niejakie. Żartował już z nich boleśny nasz Jan Kochanowski. „Próżne i to ludzkie wywody, żeby szkodą nie zwać szkody“. Druhu mój, i ja traciłem dzieci. Com przebolał? Ale czego my już na ziemi nie przeboleli? Starcy stoim na straży urn i popielnic co na około...

Przyjąłem jak najuprzejmiej poleconego przez Ciebie P. Ludwika Dębickiego. Niestety przyjechał do Paryża, jak po ogień. W niedzielę zapoznaliśmy się a wczoraj we środę przychodził z pożegnaniem i nie zastał mnie w domu. Idę doń zaraz, aby dokończyć tę kartkę i może takoż nie zastanę. Naumyślnie przejrzałem w *Czasie* artykuły P. Dębickiego, które mnie na seryo ucieszyły i zbudowały. U nas w Polsce prawowierność i patryotyzm rzadko idą w parze, przynajmniej w bractwie literackiem. Żal się Boże, że nie zapoznaliśmy się lepiej z p. Ludwikiem, że nie było czasu i sposobności do pomówienia z nim obszerniej o sprawach krajowych, osobliwie w Galicyi. Wczoraj odebrałem takoż i miły list z powierzeniami literackiemi od zacnego P. Maurycego Dzieduszyckiego. Otóż drugi światły, katolicki Polak, mąż wielce uczony a skromny. Odpiszę doń, jak odbiorę zapowiedzianą broszurę o Miłości Ojczyzny. Tymczasem, Jasiu, pozdrów go serdecznie odemnie. . . . .

Przyciskam Cię do serca starego

Twój

J. B. Zaleski.

Do Pani Zofii Zaleskiej, w Hyères.

Paryż, 25. października 1867 r.

Moja najdroższa. „Wszystko tak samo w pokoiku... a tylko Was braknie, matko moja i siostro moja!“ Takiemi słowami z przeraźliwym płaczem ryknął poczciwy Dyzio w niedzielę, kiedy wrócił wieczorem. Takiemi słowami i ja nieraz pomrukuję na pustkowiu, ale po cichu. Uspokoiłem Dyzia od razu prostą uwagą: Toż wolałbyś, aby Ci matka i siostra chyrlały tu bez końca? niż ażeby wróciły nam zdrowe i hoże? W tej prostej uwadze tkwią domowe arkana dla starego i dla młodych. Byleście wy obiedwie

wyzdrowiały, to mniejsza o samotność i niewygody, chociażby na długie miesiące i nawet na długie lata. Zresztą samotność nie straszna mnie, dawna to moja drużka i służka, z którą przemodliłem i przedumałem wiek. Do wygód zaś nigdy na seryo nie przywiązywałem wagi. . . . .
. . . .

Wasz

J. B. Zaleski.

Do Panny Józefy Zaleskiej, w Hyères.

Paryż, 25. października 1867.

Najmilsza Józio, córko moja, słóweczko tylko dziś piszę do Ciebie. Muszę pierwej uspokoić troskę Matki o mnie, o braci i o dom cały. Nie pisałbym nawet wcale osobno, bo wiem, że dzielić się będziecie obiedwie nowinami z domu, ale nie podobały mi się niektóre wyrażenia w Twojej serdecznej do mnie kartce.

Pierwsza impressya Hyères była Ci niemiła. Wrażenie to, dziecię moje, trąci nieco latiryndyzmem paryżanki, rozmiłowanej w szerokich ulicach, w chodnikach asfaltowych, w gazowem oświetleniu i t. p. W miastach wielkich niestety, śród sztucznych ozdóbek ludzkich, zamiera smak w nas do prawdziwej piękności natury. Dla mnie Hyères, acz licha mieścina, ma niewysłowiony urok. Cały Paryż i wszystkie paryskie dziwy oddałbym za widok prowanckiego nieba, które cudnym błękitem swoim i przejrzystością powietrza ciągnie oczy w siebie, że zdaje się dojrzysz tam w głębi przelatujące boże anioły. A Prowanckież morze? A blaski i ciepło słońca? Obaczysz, Józio, że wstydzić się będziesz kiedyś swej pierwotnej impressyi i tego, żeś płakała. Zresztą nie wierz pierwszej impressyi. Często bywa omylna, a zawsze grzeszna. I ludzie i piękności przyrodzenia mają stronę duchową, w którą trzeba patrzyć. Długo o tem byłoby pisać.

Tymczasem pogodź się z losem i Prowancyą i dziękuj Bogu, że Ci tam zdarzył śliczną ustroń. Jak wrócisz kiedyś do Paryża, wierzaj mi, będziesz o niej dumała z lubością. Pozbądź się co prędzej febry i kaszlu, a nadewszystko pielęgnuj biedną Matkę, która, wiesz, jak potrzebuje wypoczynku.

Przygarniam główkę Twoją, Józko, do piersi ojcowskich, całuję w czoło i błogosławię.

Bóg z Wami, duszko.

Józef Bohdan.

Do Pani Zofii Zaleskiej, w Hyères.

Paryż, 8. listopada 1867 r.

Moja ukochana i droga Zosiu... Świętorzecki Bolesław zwalił na moją głowę kłopoty swoje i troski około młodzieży w szkołach wojskowych. Rząd francuski daje kilkanaście tysięcy na jej utrzymanie, ale koszta wyprawy, umundurowania się i drobnych wydatków cieżą na Komitecie Opiekuńczym, który nie ma ani grosza w kasie. Mam za adjutantów dwóch oficerów litewskich z Metz i krzątamy się szczerze o pieniądze. Od rana do wieczora chodzę po znajomych zamożniejszych, ale niestety! nie udaje mi się tym razem, jak ongi, kiedym żebrał na Ołomuńczyków. Wszędzie, albo nie zastaję w domu, albo odchodzę z odmowną wręcz odprawą. Kamieński nie chciał się podjąć missywy do Branickiego, to rad nierad sam zachodziłem doń, i na próżno, bo nie zastałem. Dotąd jedna tylko Pani Laura Czapska przysłała mi sto franków. Dziś idę do Żarczyńskich, Kasparka i do innych, jakich przypomnę po drodze. Poznałem kilku oficerów z Metz i St. Cyr, tudzież wielu nowych aspirantów. Żyją w braterskiej harmonii między sobą. Na kilkudziesięciu posiadają kilka zegarków złotych i zaraz postanowili zastawić je w Mont de Piété, aby przyjść w pomoc jadącym do szkół kolegom. Poczciwi chłopcy.

Oby Bóg pobłogosławił młodzieży naszej wojskowej! Wieczorami siedzę kamieniem w domu, smutny, bo nawet ani pisać do Was, nie dowidzam. Wertuję *Presse* i *Dziennik Poznański*, albo chodzę godzinami po kurytarzu, zadumany o Polsce, o Rzymie, a najczęściej o Was, moje dalekie ptaszyny, zupełnie jak żóraw postrzelony, odbity od gromady. . . . .

. . . . , ...

Paryż 10. listopada. Zosiu droga, odebrałem list od Mamci. Co się tam święci? Pisze mi z przerażeniem o stanie zdrowia Dyzi, jakoby o umierającej. Prosi, abym dał na Mszę św. w Notre Dame des Victoires i modlił się na jej intencyę. Trwoga matki

zwykle bywa przesadna. Donieś mi, duszko, co spieszniej i jak najrzetelniej o prawdziwym stanie rzeczy. Była mi siostrą na tułactwie przez 30 z górą lat. Myślę, że Mamci więcej się przywidziało, niż jest rzeczywiście.

Kwesta moja na młodych wojaków nie udaje się wcale. Serca polskie zatwardziły się i wychłódły. Żal się Boże, bo kilku chłopców, co zdali egzamina, literalnie zostają na bruku, bez chleba, odzienia i do tego ze zwichniętą przyszłością. Między nimi jest Rydzewski, ukształcony i zacny młodzieniec. Gdybym u kogo mógł zapożyczyć się, dałbym mu śmiało na wypłatę kiedyś synom kilkaset franków. Przyjmij Boże choć dobre chęci moje! Pójdę jeszcze dziś po znajomych, a jutro chcę namówić do spółki i Świętorzeckiego, którego wstąpienie do St. Cyr wywarło dość sympatyczne wrażenie na emigrantach. . . . .

Na dziś dość, kochana moja. W głowie i w sercu egzamina Maryanowe, to wasze tam biedy na końcu świata. Wolę wyjść za interesami, a zimno i kłębiąca się mgła na dworze. Pocieszam się myślą, że u Was tam jasno, ślicznie.

Przyciskam obiedwie do serca i pieszczę, całuję, błogosławię z duszy i serca.

Wasz najprzywiązańszy, rodzony

J. Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, d. 9. listopada 1867 r.

Mamciu moja droga, ukochana, przeraziłaś mnie stanem Dyzi. Idę zaraz do Notre Dame des Victoires i zamówię Mszę św. Wyszukam i jakiegoś księdza polskiego, abym mógł inszej na klęczkach na intencyę chorej naszej wysłuchać. Trwogi serca macierzyńskiego bywają zwykle przesadne. Wolę nie dowierzać Mamci, duszce mojej najdroższej. Toż Dyźcia, siostra moja na tułactwie od 30-tu z górą lat.

Mamciu, pisz mnie o Dyzi jak najczęściej i ze wszystkiemi szczegółami o jej chorobie. Co to jest? co mówią lekarze? Wyobrażam sobie w tej chwili boleść poczciwego Darcia, przykutego do krzesła.

Mamciu, pokój Tobie! Rezygnacya chrześciańska za młodu jest cnotą, a na starość koniecznym obowiązkiem. Nie długo nam na ziemi. Odnajdziem się wszyscy niebawem u Ojca w Niebiesiech. Nie trwożmy się, Pan nasz, pośrednik jest miłujący i miłosierny.

Mamciu, proszę o biuletyny jak najczęstsze.

Ręce Twoje całuję: Bóg z Tobą, Felicyo Józefowa. Bądź spokojna i pogodna i ufna zawsze w Panu.

Do widzenia się

Józef Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 13. listopada 1867 r.

Mamciu moja kochana, duszko najmilsza, najserdeczniejsza, płacząc i łkając po synowsku modlę: Bolejąca Matko, pokój święty z Tobą! Wierzaj, że Dyźcia wyzdrowieje. Tyle w Niebie i na ziemi modli się za nią i pokornie i strzeliście, że Bóg ją nam zapewnie zachowa, chyba, że Mu tam jest potrzebniejszą w chórach Jego Aniołów. Co się w sercu dzieje, co w niem strasznie boli, nie wypowiedzieć tego słowami. Toż Dyźcia, ostatnia już siostra moja na tym padole łez, bo Ty, Tyś moja Mamcia, Mamcia rodzona po niej i po ś. p. Józefie.

Mamciu najdroższa, jesteś niewiasta chrześciańska, to bądźże mężną do końca. Jeńcy my śmierci, ale zarazem i wyzwoleńcy w Chrystusie Panu naszym, a więc nie trwożmy się niczem i nigdy. Podjęłaś się biuletynować do mnie, to na kolanach błagam i zaklinam, pisz codziennie. Jeśli się pogorszy Dyźci, telegrafuj do mnie, a natychmiast porzucę tu wszystko i wszystkich i przylecę do Was. Nie posiadam namaszczenia św. Proroka Elizeusza ani jego kości, ale kto wie, czy mi nie użyczy na razie swego tchu?

Wieść o stanie Dyźci spadła na mnie tak nagle i niespodzianie, że na razie nie chciałem ani uwierzyć nawet w nieszczęście. Niedawno sama własną ręką pisała do mnie kartkę, niedawno i Zosia tyle o niej prawiła mi dobrego, że zdało mi się niepodobnem niebezpieczeństwo. Przekląłem nawet doktora, który

Tobie Matce. Matce rodzonej i sędziwej, powiedział bez ogródki o tem niebezpieczeństwie.

Całuję kolana i ręce. Och! biedny, biedny nasz najpoczciwszy Daryusz. Spółczuję w sercu jego okropny stan. Nie śmiem go ani pocieszać ani nawet pozdrawiać, wolę raczej polecać miłosierdziu Pana w Niebie. Dla Darcia cios to do nieprzeżycia, chociaż to nie cios, ale dopiero zamach.

Bóg z Wami tam wszystkiemi!

Wasz

Józef Bohdan.

Do Pani Zofii Zaleskiej, w Hyères.

Paryż, 15. listopada 1867 r.

Moja kochana i serdeczna Zosiu, po zawczorajszych listach, i Twoim i Mamcinym, niepokoję się ciągle o Dyzię. Nie łudzę się dłużej, widzę, że jest źle, bardzo źle: nogi puchną, twarz obrzmiewa, i tym podobne złowieszcze jawią się znaki. Serce boli, oj boli. Zanim Ciebie, droga moja, poznałem i poślubiłem, Józef, Stefan, Dyzia i Mamcia zastępowali mi już z dawien dawna pożegnane za młodu na Ukrainie rodzeństwo: przez wiele, wiele lat byli jak najbliżsi powinowaci, umilali tęsknoty tułacza. Zadłużyłem się względem nich. Naprawdę Bóg sam w łasce jeno swojej wybrał dla mnie te kilka dusz, bez żadnych zasług moich, ani wartości. Spółwędrowcy to moi i Twoi na pielgrzymce tu naszej naziemskiej. W spółce z niemi przemodliłem większą bodaj połowę życia. Bóg mi ich dał, Bóg zabiera, święć się Imię Pańskie! Nie sarkam też ani się trwożę stratami, bo i na Matyska tuż tuż kreska. Proszę Boga, abym wychował synów i Wam obydwom choć jakie takie zapewnił utrzymanie. . . . .

. . . .

Świętorzecki pisał do mnie z St. Cyr, aby Ci za pobożną usługę w imieniu jego podziękować. Biedak musztruje się, kłopoty ma z umundurowaniem, wszystko trzeba sprawić na urząd, bo w całej szkole nie ma nikogo z takiemi szerokiemi plecyma. Rydzewskiego wyprawiłem już do Szkoły: udało mi się powoli zebrać dlań potrzebny fundusz. Z tego powodu jestem dziś wolniejszy w domu. Nachodzi mnie wprawdzie młodzież, ale pozby-

wam się ich tym pewnikiem, że zgłaszają się zapóźno. Kursa po szkołach tak cywilnych jak i wojskowych dawno się rozpoczęły. To na darmo zachody. . . . . .

Z ciekawszych nowin paryskich, załączam parę: 1-o Leon Zbyszewski pojechał do Rzymu na księdza. Matka i siostra sprzeciwiały się długo, ale wkońcu zezwoliły. 2-o Raczyński, syn Rogiera, ciężką ranę odniósł pod Mentoną, przestrzelony wskróś. Jan Działyński pojechał doń do Rzymu. 3-o Mniejszej wagi, ale rozgłośna. Pani Swiejkowska, słynnej piękności, idzie za mąż za najzacniejszego przyjaciela Polski, za autora Historyi Henryka Walezyusza, Markiza de Noailles. . . . . .

Zośko moja, Józko moja, obiedwie moje własne, całuję Was i błogosławię z czułością, że aż serce mi drga w łonie. Co tam w duszy mej miłości dla Was i zarazem melancholii! Darmo, ani pisnę, byle tylko Pan oddał mi Was zdrowe i pogodne.

Wasz

Józef Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej w Hyères.

Paryż, 21. listopada 1867 r.

Mamciu moja, święta, uroczysta cisza pomiędzy nami. Anioł, co budował nas, co uświęcał nam pielgrzymkę naziemską, chce już odlecieć. Serce mam srodze ściśnione, ale wołam w Niebogłosy: Święć się wolo Twoja, Panie! Nie śmiem pisać do Dyźci. Na co jej słowo od grzesznika, cuchnącego ziemią. Mamciu, jeśli mnie kochałaś i kochasz, w całej prostocie i uczuciu chrześciańskiem, które wbrew hierarchii światowej korzy się w proch przed świętością, ucałuj nogi jej i ręce. Proś o błogosławieństwo dla Zosi, Maryana, Józi, Dyzia, Karolka i dla mnie. Modlitwy grzesznika, to jako zwiędłe kwiecie, ale duchy nasze, duch jej i duch mój, to bracia bliźnięta na wieczność. Odnajdziem się niebawem u stóp Chrystusowych. Powiedz Dyźci, Mamciu, że rady i przestrogi jej wziąłem do serca, i wypełnię najściślej na ile mnie stać.

Mameciu, na wzór Dyźci, *sursum corda!* Patrzmy w Niebo pogodnie, nie trwożmy się i nie rozpaczajmy.

Całuję po synowsku nogi Twoje i ręce.

Wasz

Józef Bohdan.

Do Panny Józefy Zaleskiej, w Hyères.

Paryż, 23. listopada 1867 r.

Józko córko, jedynaczko moja, najmilsza ptaszyno w gniazdku! Kreślę znak św. Krzyża na czole Twojem, z błogosławieństwem ojcowskiem, i całuję miłośnie w obadwa policzki rozkwitnione, różowsze codzień, jak matka mi pisze. Niech będzie chwała, chwała Panu, że zdrowiejesz, że zdrowiejecie obiedwie. Łaską tu swoją odpłacił już w rodzinie za wszystkie tęsknoty i nudy rozłączenia. Dziękujmy Mu na kolanach w cierpliwości, pogodzie i z poddaniem się zupełnem Jego najświętszej woli.

I nie smuć się, dziecię moje, zbytecznie po nas. Melancholia nie do twarzy dziewczynie: nabawia zaraz marszczków. Gdybym po dawnemu umysł miał swobodny i spokój w duszy, gdybym zamieszkiwał na górce swojej, nie dałbym Ci się smucić i tęsknić na seryo: pisywałbym szeroko i codzień do Was: w każde wasze rzewniejsze uczucie odśpiewałbym ku rozweseleniu. Niestety, dziś górka pusta, opylona, zamknięta na klucz. Nie mam serca ani zajrzeć do niej. Różnego rodzaju smutki, troski, interesa, o których wiesz, nie zostawiają czasu na dumania samotne. Wałęsam się z musu po Paryżu. Za powrotem do domu, znużonemu bliżej i milej na 3-ciem piętrze. Do pióra czuję wstręt, to chodzę po kurytarzyku bez końca, albo na króciuchnym matczynym szeslągu przysiadam w kącie. Dzień po dniu taki sam ład rano i wieczór. Wierzajcie mi, okrom błogiej rannej godzinki w kościele, kiedy się modlę za kochanych, reszty godzin dnia wcale nie liczę. Wszędzie i zawżdy o jednem śnię, abyście obiedwie wróciły do nas zdrowe. . . . .

. . . .

Stary ojciec tuli Cię do serca, pieści i błogosławi. Ucałuj Matkę.

Józef Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej w Hyères.

Wtorek, ... listopada 1867 r.

Mamciu kochana, nie śmiem ani nawet kusić się na pocieszania. Święć się, Wolo Boża teraz i na wieki wieków! Spółczuję, wierzaj, Mamciu, wielką boleść i Twoją i męża, płaczę z Wami, modlę się z Wami. Stworzenia swoje niech pocieszy Stworzyciel! Chora, wedle Waszych listów, dogorywa jak żyła, w opromienieniu Łaski. Przytomna, pogodna, do końca jest zbudowaniem dla bliźnich. Pan osobno umiłował tę niewiastę chrześciańską i osobną ją udaruje nagrodą: dla nas naznaczył na wzór i przykład. Rezygnacyi, Mamciu, rezygnacyi świętej!

Mamciu, nogi Twoje ze łzami całuję, ze łzami przyciskam do serca Daryusza.

Wasz

Józef Bohdan.

Do Pani Zofii Zaleskiej, w Hyères.

Paryż, 27. listopada 1867 r.

Zośka moja, kość z kości, najrodzeńsza, byłem dopiero co u spowiedzi, a potem na cmentarzu długo i rzewnie modliłem się na grobie naszego Józefa. Jutro doroczny dzień naszych zaślubin, zaślubin, którym zdaje się, że Bóg pobłogosławił. Nie było w małżeńskiem stadle naszem przez 21 lat ani zaciętych zwad ani zgorszeń. Przeżyliśmy je po bożemu, w ubóstwie tułaczem, ale bez nędzy i upokorzeń. Dzieci dorosły albo dorastają i dotąd, pomimo zboczeń młodości śród zarazy wieku, nie możemy skarzyć się, aby się całkiem od nas odrodziły. Chwalmyż, Zosiu, Pana i kochajmy się obopólnie, jako dwie dusze w jednem ciele na żywot i na wieczność. . . . .
. . . .

. . . . .Przyciskam do serca z całą czułością jako swoją własną. Boże, daj nam dożyć wieku w świętej miłości, zgodzie i pokoju. Daj Boże, pociechy z dzieci i skon chrześciański.

Całuję i t. d.

Twój

J. B. Zaleski.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego, w Paryżu.

Czwartek, 28. listopada 1867.

Kochany Sewerynie, adres Krechowieckiego jest: we Lwowie, na Halickiem, dom Lewakowskiego nr. 457.

Żabskiego nie znam, ani nawet nie słyszałem o podobnem nazwisku. Ażali w tem nie jest *lapsus calami*, zamiast Zaleski? Matka Zygmunta [1]) zapewnie chciała wiedzieć o Bronisławie, który był przyjacielem jej syna w Orenburgu i do końca życia. Bronisław mieszka Quai d'Orleans 6.

Mój drogi, co za mgła nieprzebita wigilią Rocznicy Listopadowej. Choć oczy wyłup. Od żony i od córki miałem dość pocieszające listy, ale krewna i przyjaciółka moja [2]) dogorywa bez nadziei, ale w najwyższem podniesieniu ducha ku Bogu. Pomódl się za nią.

Twój

J. B. Zaleski.

Do Pani Zofii Zaleskiej, w Hyères.

Paryż, 30. listopada 1867, sobota.

Droga moja, wtorkowy poranny Twój list do tyle mnie uspokoił, że drzenia w sercu i łzy ustały jakbyś je odjęła ręką. Dzięki Ci, duszko! Szczegóły o dogorywającej [3]), podniesienie jej w duchu, jej spokój i pogoda chrześciańska śród rozporządzeń ziemskich, zbudowały mnie, wskróś przeniknęły i jakby całkiem przemieniły. Tak umierają jeno wybrani Pańscy. Czyż godzi się smucić po Świętych, co pełni wesela żegnają ziemię, aby oglądać oblicze Chrystusa? Nie po Dyzi płaczmy, ale po tych co osieroci, którym przez wiek świeciła w bieli anielskiej: — po anielsku palcem wskazując na Niebo. Starzy rodzice, mąż kaleka, kochani bliscy i dalecy, — biedni, oj biedni... We czwartek w rocznicę naszych zaślubin, na Mszy św. i przy komunii, rozpogodzony w duszy strzeliście polecałem Łasce i Opiece Bożej Ciebie, ro-

---

[1]) Sierakowski.
[2]) Dyonizya Poniatowska.
[3]) Pani Dyonizya Poniatowska.

zdona moja, i dziatwę naszą. Cały niemal dzień przemodliłem na jedną intencyę, na intencyę domu, prosząc o przyczynę świątobliwych druhów Józefa, Stefana[1]) i odlatującego z Hyères tam anioła. Wieczór jeszcze rozmodlony dumałem samotnie, przechadzając się po kurytarzyku, kiedy około 10-ej oddano mi dwa listy. Twój, najmilszy i najserdeczniejszy, coś pisała we wtorek w nocy — i kartkę z tejże samej nocy... zgadnij czyją? — Kartka ta kilkowierszowa będzie zapewnie ostatnią już od niej. Oblałem ją gorącemi łzami. Oto jest co do słowa: „*Wtorek w nocy.* — „Bohdanie drogi mój, ukradkiem słowo tobie miłości i pociechy — „tleję jeszcze — nie zrywaj się do mnie. Nasza królowa, taka „łaskawa i święta niech Cię do macierzyńskiego serca swego przy- „tuli teraz i na wieki ze wszystką rodzinką Twoją. Nisia". — Otóż Zosiu, pożegnanie nam z błogosławieństwem od świętej ukochanej. Przepisałem te kilka słów dla Ciebie jeno samej, moja najdroższa. Oczywiście, nie powiadaj o nich nikomu, ani Mamci, ani innym osobom, bo stoi wyraz „ukradkiem". Wola umierającej powinna być świętą dla żywych.

Z ducha i treści ostatnich Twoich listów czuję i niemal widzę jak Ciebie, Zosiu, to wieczne szamotanie się śród bolejących rozbiło na duchu i wycieńcza na siłach. Na miłość Boga szanuj się, szanuj się dla córki, dla synów i dla mnie. Pijmy do dna z gorzkiego kielicha życia... ale wesoło patrzmy w Niebo. Niedługo nam na ziemi. Przebąkujesz znowu o wizykatoryach, co mnie smuci bardzo i trwoży. Widoczne skutki umęczenia się moralnego i fizycznego. Przedewszystkiem nie myśl na razie o powrocie do Paryża. Acz wszyscy usychamy tu z tęsknoty za wami, przecież o jednem tylko myślimy, o zdrowiu waszem. Józia śród konwalescencyi swojej, nie zniosłaby tutejszego klimatu. Ciągle mgły gęste, a dzisiaj w dodatku i tęgi mróz, że studnie i fontanny publiczne ścinają się lodem. Chłopcy nasi chuchają w palce i proszą, aby odradzać matce powrót, chociażby tylko do Nowego Roku, który przeczuwają że będzie cieplejszy, skoro zima taka wczesna i ostra. Trzeba, duszki, zastosować się we wszystkiem do woli Boskiej. Złe i dobre, radości i smutki przychodzą na ludzi opatrznie, wedle skinienia z Góry.

Zniskąd nowin. Dom zawsze w dawnym ładzie i porządku. Dyzia i Karolka zabrałem wczoraj prosto z Assomption, kędy byliśmy razem na Mszy św. i na pięknem kazaniu ks. Strutyńskiego.

---

[1]) Witwickiego.

owego missyonarza z Brazylii. Nim rozgrzali się chłopcy, nim zjedli śniadanie swoje, a raczej podwieczorek, zaczęło się ściemniać. Poszliśmy po 4-ej do Passage Choiseul, kędy daliśmy *rendez-vous* Maryanowi, który, pomimo narodowego święta, musiał pracować w Szkole swojej. Niedoczekaliśmy się Miniarza i we trzech jedliśmy obiad. Nie chcieliśmy naumyślnie obiadować u Sierpińskiego, aby uniknąć mów, toastów itp. z powodu uroczystości Listopadowych.

.....Wieczór nie było czasu i usposobienia do pisania listów do Hyères. Odłożona korespondencya na niedzielę.

Jutro w niedzielę, bodaj sam tylko Dyzio przyjedzie do domu. Karol coś tam zbroił....

Czy Kostusia przyjechała? Jaki stan Dyzi i Mamci i Daryusza i Cezi? Giller, z którym się stołujemy u Sierpińskiego, odjeżdża stąd na kilka dni....

Zosiu najukochańsza i Józiu najmilsza, tulę was obiedwie do serca i chucham na zdrowie i spokój i wesele. Całuję miłośnie i póki tchu. Pisz, Zosiu, o chorej i o zdrowych. Twoje listy niosą mi pogodę i hart. Starcy potrzebują i podpory i ciepłych tchnień, a tem bardziej od swoich, od najukochańszych.

Bóg z Wami, i ze wszystkimi w Hyères.

Wasz

J. B. Zaleski.

Do Pana Bronisława Zaleskiego, w Paryżu.

Paryż, 6. grudnia 1867.

Kochany Bronisławie, ...z Hyères ciągle nie dobre wieści. Z opuchłych nóg Pani Dyonizyi woda sączy się obficie. Nie wiem, co się w tem święci wedle doktorów? Pomimo wszystkiego, stan chorej się nie polepsza. Ciężki to dla mnie krzyż. Żonie mojej i Józi niby lepiej, ale daleko jeszcze do normalnego wydobrzenia. Z tem wszystkiem zrywają się obiedwie do powrotu, tak im samotnie i smutno.

Widziałem Świętorzeckiego w mundurze i ostrzyżonego po żołniersku. W niedzielę pojutrze, będziemy mieli naradę u Królikowskiego względem zlania się ze Stowarzyszeniem Podatkowem.

Obiecałeś mi kilka egzemplarzy Ody Norwidowej.

Ściskam i pozdrawiam

J. B. Zaleski.

Do Pani Dyonizyi Poniatowskiej, w Hyères.

W Święto Niepokalanego Poczęcia P. M.
8. grudnia 1867.

Nisiu siostro, drużko, wolę Twoją i rozkazanie uszanowałem po bożemu i po bratersku. Manuskrypt już spaliłem, i to w obliczności świadka, syna mego Maryana. Zresztą okrom Józefa i mnie nikt go nigdy nie czytał.

Ku wyżynom, Nisiu, na których dusza Twoja obcuje z Panem, nie wypuszczę ni westchnienia ni rozjęku z pod serca. Niepobożny dziś wszelki krzyk od ziemi co sprawia roztargnienie. „ON JEST!“ Och jest i na wieki słowomocny, cudotworny. ON pocieszycielem, ON lekarzem, słucha i patrzy na nas. Czołem w prochu, modląc się i wielbiąc Jego świętą wolę, ufam, ufam, ufam. *Sursum corda!*

Nisiu słodka, dobra, świątobliwa, siostro i drużko w Panu, dziękuję Tobie z głębi duszy za błogosławieństwo i anielskie pocieszenie dla mnie i dla moich. Niemam czem za to się wywdzięczyć.

Brat wierny Twój

Józef Bohdan.

Do Pani Zofii Zaleskiej, w Hyères.

Paryż, 9. grudnia 1867.

Najdroższa moja Zosiu, od kilku dni niemamy od was listów. Ostatni był od Józi. Azaż na seryo przeziębiłaś się na owej wycieczce z listem na pocztę? Ze dnia na dzień coraz więcej nie-

pokoję się o Twoje zdrowie. Do powszednich smutków moich trzebaż jeszcze nowych, aby i Ty się położyła?

Od Mamci częste miewam kartki, a czasem i po dwie na dzień. Stan Dyzi widocznie bez nadziei, ale taka przytomna, spokojna, pogodna, że nie godzi się smucić nikomu po odlatującej duszce do Pana swego. Daj nam, Boże, wszystkim taką budującą śmierć! Zawczoraj miałem od niej kartkę z poleceniem, abym spalił rękopis, który mi powierzyła przed 30-stu blisko laty. Wczoraj, Mamcia przysłała od niej gruby pakiet do Duchińskiego. Nie zastałem go w domu i prosiłem, aby dziś do mnie przyszedł. Przyszedł kiedy piłem kawę z rana. Otworzyliśmy razem listy i zaszlochaliśmy na głos. Pożegnania i święte rady na żywot doczesny i wieczny, podziękowania za usługi i pomoc w pracach jej literackich. Duchiński wyszedł tak wzruszony, że wyprowadziłem go aż na dół po schodach. . . . . .

Niedziela wczorajsza i zarazem święto Niepokalanego Poczęcia P. M. były arcysmutne. Od rana miałem nawał interesów w domu i za domem. Na kominku Twoim, Zosiu, w obec Maryana, spaliłem rękopis Dyziny z lat młodości jej. Spieszyłem się aż na dwie sesye.

. . . .

Błogosławię z głębi serca i całuję obiedwie moje Zosię moją i Józię

Bóg z Wami

J. B. Zaleski.

Do Pana Mikołaja Kubalskiego, w Paryżu.

Paryż, 9. grudnia 1867 r.

Szanowny Panie, radbym doprawdy, jeśli nie uczynić coś dla niego, to przynajmniej dać jaką taką radę. Ale i z nią kuta sprawa. Wydział Stowarzyszenia Podatkowego nie rozporządza funduszami. W miarę uzbieranego grosza, zawiadamia komisyę Weteranów, ilu można przyjąć emigrantów. Komisya w rzeczy osób sama wyrokuje za sąd przysięgłych, a członkowie Wydziału mamy jeno głos doradczy. Pamiętam, że Szanownego Ziomka przedstawiono już raz do emerytury, żeśmy go polecili wpisać na listę kandydatów. Najlepiej w tym względzie objaśnić może P. Bronisław Zaleski, jako sekretarz kom. Weteranów.

Otóż, łaskawy Panie, potrzeba cierpliwości, która niestety najdokuczliwszym jest probierzem życia naszego emigranckiego.

Wiem, że dochody tego roku wcale nam nie dopisały. Z tego powodu o nowych emeryturach ani myślić, a dawne zajęte, bo dzięki Bogu, starcy nasi żyją. Zresztą i kandydatów nie brak. Wszyscyśmy już z dawniejszej emigracyi, kandydatami do *Czci i Chleba*, dobiegamy każdy siódmego krzyżyka lat.

Z chęcią zainformuję Szanownego Pana i ustnie o sytuacyi obecnej Stow. Podatkowego.

Proszę przyjąć wyraz poważania mego koleżeńskiego.

Życzliwy rodak i sługa

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 15. grudnia 1867.

Wieczny odpoczynek świątobliwej duszy naszego Daryusza [1]. Mamciu, biją w nas bez ustanku grom po gromie. Święć się wola Twoja, Panie!

Jak Dyzia w obecnem wycieńczeniu swojem zniesie ten straszny a niespodziany cios? Pocierpam w sercu, ale ufam że zniesie z bohaterstwem chrześciańskiem. Lecimy wszyscy już cośmy się tu kochali, ku Niebieskiej Ojczyźnie.

Mamciu droga, wierna Ty moja korespondentko, wytrwaj mi do końca! Donoś o Dyzi szczegóły, tudzież o śmierci Daryusza, która mi się wydaje senną zmorą.

Mamciu moja, pociecha Tobie i ulga w Chrystusie Panu naszym, który jeno sam mocen ulżyć krzyża macierzyńskiego. Utulenie Tobie i pieszczoty od córek i wnuczek i odemnie sieroty po Józefie i rodzonego Twego

Józef Bohdan.

---

[1]) Daryusz Poniatowski umarł w Hyères 14. grudnia 1867. Jego żona, Dyonizya, która śmiertelnie w przyległym pokoju chorowała, wkrótce po nim zgasła, w lutym n. r.

Do Pani Zofii Zaleskiej, w Hyères.

Paryż, 16. grudnia 1867 r.

Wieczny odpoczynek duszy poczciwego Daryusza[1]) racz dać, Panie, a światło wiekuiste niech jej świeci na wieki wieków. Amen! Przerażającą a nagłą i niespodzianą wiadomość o tym zgonie, odbieram spółcześnie w tej chwili od was i od Mamci. Właśnie miałem zasiąść do stolika, aby szeroko pisać do Was, kiedy mi doręczono aż trzy listy z Hyères. Przeczułem, że złowrogie wieści niosą, ale ani zamarzyłem o śmierci Daryusza. Nie jestem na razie w stanie skupienia się w duchu, tak myśl roztargniona na wsze strony. Napiszę później. Lękam się najbardziej boleściwych wrażeń na Ciebie, Zosiu moja chora i umęczona. Na miłość Boga, nie poddawaj się im, myśl o czworgu naszem i o starym Twoim, który w Tobie i przez Ciebie żyje. Skoro wzmożesz się nieco na siłach, uciekajcie obiedwie z Hyères. Jedźcie do Nicei na kilka tygodni, aż miną wiatry ekwinoksyjne i ociepli się trocha powietrze w styczniu. Jedźcie, gdzie chcecie na południe, byle wyswobodzić się od utrapień Hyèrskich. Oczywiście, zapraszałbym do domu, ale się lękam, że kuracya Józi, która zdaje się, że szła pomyślnie, odrazu weźmie w łeb. Możebyście wolały zabawić w Saint-Etienne przy Michałowskim. Namyślcie się, duszki moje najukochańsze, gdzie jechać, ale wyjeżdżajcie co prędzej.

Idę do Assomption, kędy jest o 11-ej Msza żałobna za duszę Grottgera, to pomodlę się zarazem i za duszę Daryusza. Zamówię także osobną Mszę na jego intencyę. Niech Józia codzień przysyła mi biuletyny o Matce. Donoście mi o Dyzi, czy domyśla się o nieszczęściu.

Całuję, obiedwie kochane pustelnice moje, łkając i błogosławiąc w Imię Ojca, i Syna i Ducha św.

Wasz do śmierci

J. B. Zaleski.

Do Pani Zofii Zaleskiej, w Hyères.

Paryż, 17. grudnia 1867 r.

Zośko najukochańsza, niebogo moja niemocna, zbolała, wiecznie utrapiona. Istotnie po światowemu wyrażając się, potrzeba

[1]) Poniatowski.

było fatalności, abyś zajechała do Hyères na czasy jak najsmutniejsze, na czasy nawiedzin śmierci, właśnie w chwili, kiedy ten gość nieunikniony w każdej rodzinie, kołace tam ode drzwi do drzwi. Po chrześciańsku, atoli godzi się o tem inaczej sądzić. Bodaj Pan przywiódł Cię naumyślnie, aby stępić w Tobie zbytnią czułość i wrażliwość widokiem nicestwa i marności wszystkich tu rzeczy ziemskich. Próba ta za szorstka dla Ciebie, tak dawno i tak ciężko schorzałej. Modlę się i dumam ustawicznie, jakby Cię wydobyć, nieboraczko, z otoczenia dzisiejszego, z tej szarej żałobnej mgły, która na długo rozkłębi się nad Hyères. Konania i pogrzeby nietyle jeszcze ranią duszę, ile następujące po nich swary familijne o sukcessye, spadki po nieboszczykach. Na świecie tym tak się jednak zawżdy dzieje. Gdzie, jak śpiewał Malczewski: „Gdzie co piękne, szlachetne, chwilę tylko świeci, — Gdzie śmierć „starych rodziców korzyścią ich dzieci". O takich familijnych zajściach nie chcę, abyście ani nawet zasłyszały. Obecność wasza wtedy będzie niepotrzebną. I bez tego Józi chmurno już jawi się boży świat od jej zarania. Niema pogody, swobody, szczęścia w Ojczyźnie, to niema ich nigdzie i w rodzinach. Wracam do tego, com wczoraj pisał, to jest abyście, skoro zdrowie pozwoli, co prędzej wyjechały z Hyères. Gdyby upragnione gorąco i wyczekiwane polepszenie w zdrowiu Józi nastąpiło, oczywiście najpożądańszym byłby powrót do domu, do Ojca i braci stęsknionych. Dopokąd wszakże ta pomyślna kryzys w stanie dziewczyny naszej nie zjawi się, przyjazd do Paryża w czasie zimowym byłby nieroztropnością, a może i wyrzutem sumienia dla dwojga na całe życie. Dla tego proszę i zaklinam, jedźcie do Nicei. U Frani gośćcie niedługo, dwa lub trzy tygodnie, a potem jedźcie do Michałowskiego. On Tobie, Zosiu, taki życzliwy, to wierzę, iż uzdrowi. Wiara i miłość same tylko na tej ziemi leczą.

Ja, duszki moje, spokojnym umysłem znoszę ciosy, jakie Bóg na mnie dopuszcza, chociaż przewiduję i następstwa ich. Ludzie w moim wieku hartowni są i ostrzelani na wszelkiego rodzaju koleje. Czegoż bo i od kogo mam wyglądać? Pokolenie, z którem starzałem się, towarzysze bojów i pieśni, zapałów i szałów, śpią dawno pożegnani już w grobach. „Podniosłych, buj„nych marzeń czas mija, ej minął. I boli tylko życie, a kwiat „jego zginął". Im dalej w lata, im dawniej po za krajem, w smutkach powszednich częściej dzień po dniu przypomina się wskróś bolejący Malczewski. Zresztą, najdroższa, jest Pan co sam radzi

o swej czeladzi. Ufam bez miary i bez granic, że mnie nieopuści, a po mnie i was.

Pisząc tę kartkę, myślę wciąż o wspaniałym, pańskim pogrzebie, jaki tam w tej chwili odbywa się w Hyères. Ja dziś rano na Mszy św. kommuniowałem we łzach na intencyę duszy Darynsza. Był on mi bratem i przyjacielem przez trzydzieści z górą lat. Stosunek taki obowiązuje do modlitwy i wierności na całe życie. Panie, świeć nad jego duszą. Nigdy słowem, ni uczynkiem nie uchybił mnie. Źle, że taili śmierć jego przed żoną. Ona taka hartowna, świątobliwa, i z dawien dawna przygotowująca się na zastrzały Pańskie. Dusza Ukraińska lubuje się w smutkach, jak salamandra w płomieniach. Owdowienie Dyzi nie na długo. Połączy się rychło z nim, i z wszystkimi co kochała na ziemi. O niej piszcie mi wszystko bez ogródki. Troistym pancerzem otoczyłem pierś moją przeciw zastrzałom wszystkim z tej strony.....

O szczegółach domowych nie piszę, najserdeczniejsza moja, bo chłopcy nasi je wyczerpali. Pilnuję ładu i porządku jak najściślej. . . . . .

Boli mnie, że osobną, pogodną, serdeczną kartką nie mogę upieścić Józi, na podziękowanie za usługi, jakie podejmuje około matki chorej i za troskę o starego ojca. Dziecię moje, Bóg zapłać. W mgle smutków naszych, ty cierpisz najwięcej, bo młodość twoja ma wszelkie prawo do słonecznych, ciepłych dni. Bóg ci je kiedyś wróci i piękniejsze w stonasób.

Zosiu moja, tulę cię z całą miłością do serca. Odżegnywam utrapienia twoje i smutki w chorobie. Myśl na seryo o wyjeździe z Hyères. Całuję obiedwie w oczka, czoło i ręce, z błogosławieństwem świętem i po patryarsze Józefie

Wasz

Józef Bohdan.

Do Pana Bronisława Zaleskiego, w Paryżu.

17. Decembra 1867.

Mój drogi, z Hyères smutniejsze codzień wieści. Pani Dyonizya dogorywa, przyjęła już sakramenta i ostatnie olejem namaszczenie. Ani ci wypowiem, co się ze mną dzieje? Nie telegrafują dotąd o przyjazd, lubo mi solennie chora moja obiecała, że

zawezwie na pożegnanie. Wnoszę z tego, że jeszcze nie czuje się *in extremis*.

Zosia moja musiała do Ciebie pisać. Była rozczulona i Twoim listem i fotografią. Jeśli nie pisała, to z powodu owego stanu Dyzi.

Radbym się z Tobą widzieć, dla pomówienia o niektórych rzeczach. Może jutro będziesz w bliskości naszej strony. Nie wychodzę prawie — w oczekiwaniu telegramu z Hyères.

Vale et ama

Bohdan.

Do Pani Zofii Zaleskiej, w Hyères.

Paryż, 20. grudnia 1867.

Zośko moja najdroższa, niech tam Was obiedwie Chrystus Pan i Matka Najświętsza otoczą łaską i opieką swoją! Wedle ostatniej kartki, lepiej byłaś na zdrowiu, ale pomimo upewnień niedowierzam, czemuś trapi mnie wciąż niepokój o Ciebie i drżenie w sercu. Te ustawiczne wzruszenia Hyèrskie i niesmaki osamotnienia dręczą Cię srodze i oddziaływają zgubnie na cały Twój system nerwowy. Wczoraj rano widziałem Seweryna Gałęzowskiego, a wieczór był u mnie Korabiewicz. Otóż obadwaj niekontenci są z Twego stanu, ale nie wiedzą co radzić. Do Paryża pod zimę samą wracać niepodobna, i niepodobna siedzieć na miejscu. Lękam się i o Józię, ciągle zakłopotaną i umęczoną moralnie i fizycznie krzątaniem się około chorej matki. Gdyby nie obowiązki względem synów, zarazbym poleciał do Was ku ratunkowi i pociesze. Oczywiście jedyna dziś ucieczka dla Was do Nicei. Radbym, abyście tam przemieszkały do moich urodzin, to jest do 14-go lutego. W Nicei pod każdym względem byłabyś swobodniejszą, a przynajmniej wyzwoliłaś by się z pod żałobnych pogrzebowych wrażeń. Józia miałaby więcej roztargnień i kuzynkę ochoczą zawżdy do przechadzek. Weź, Zośko, tę propozycyę moją do serca i na rozmysł. Ja tak utrapiony jestem waszem sieroctwem, że bodaj z tego powodu i moja bezsenność po całych nocach. Trzebaż, ażebym i ja na seryo się rozchorował.

Od ostatniej kartki niemam żadnych nowin z Paryża. Nie chodzę na wizyty, bo mi wszędzie nudno i wstrętno, i przykrzy

się powtarzać zawsze ciekawcom jedno i to samo o Hyères. Skądinąd śnieg, deszcz, zimno. . . . .

Widzicie, że i nasze dni niewesołe, ale dotąd pocieszaliśmy się nadzieją, że matka i siostra wrócą nam zdrowe i wesołe. Dla tej błogiej nadziei znosiliśmy bez szemrania studenckie trudy i nudy, a tymczasem matka chora, a siostra strasznie przygnębiona. Ale nie wolno mężczyznom upadać na duchu, choć zbiera się nam na płacz. . . . .

Żebyście wy, duszki, wiedziały jak ja Was kocham. Niemam o czem pisać, ale zasiadam do stolika i bazgrzę co się na myśl nawinie. Wiem, że będzie miłe Wam najobojętniejsze słówko z domu. Tak samo czyńcie i wy, aby ulżyć obopólnej tęsknocie. Żebyście przecię raz wydobrzały i napisały weselsze kartki, to i mybyśmy się zaraz rozruchali. Święć się Wola Boża, ale piszcie do nas jak najczęściej o zdrowiu Waszem i o dziejach Waszych Hyèrskich. Winszuję Wam Świątek Bożego Narodzenia, chociaż zapewnie w niedzielę wszyscy cztery poszlemy Wam osobno życzenia nasze i słowa miłości.

Całuję i błogosławię Was i przyciskam do serca.

J. B. Zaleski.

Do Hrabiego Cezarego Poniatowskiego, w Hyères.

Paryż, 21. grudnia 1867 r.

Szanowny Panie Cezarze, zaraz po odebraniu Twego listu, pobiegłem do polskich doktorów po informacyę względem najlepszych i najwziętszych dziś doktorów paryskich. Seweryn Gałęzowski nastręczył mi dwóch z adnotacyami swemi. Kartkę tę własnoręczną załączam.

Dla nas, Panie Cezarze, osiwiałych weteranów bojowania ziemskiego, straty ukochanych osób, to jak zastrzały karabinowe, które choć zabliźnią się za Łaską Bożą na chwilę, ale wciąż się będą odnawiać. Na szczęście, nie długo już nam nosić się z temi ranami. A więc nie ma zniskąd żadnej nadziei dla Dyzi? Serce pęka, wszakże niech się święci wola Pana teraz i na wieki wieków!

Zapewnie, kochany Panie Cezarze, temi dniami obaczymy się w Hyères. Jadę dla zawiezienia córki do Nicei i zabrania żony do domu. Żona cierpi na chorobę Daryusza i jest całkiem pod wrażeniem jego śmierci. Smutki ze wszech stron oto walą się na moją starą głowę tułaczą. Jeszcze raz święć się wola Boża!

Łączę wyrazy poważania i przyjaźni

życzliwy sługa

Bohdan Zaleski.

Do Pani F. Langi, w Nicei.

Hyères, d. 24. grudnia 1867 r.

Kochana i dobra moja Franiu, wczoraj wieczorem przyjechałem z Paryża, głównie dla Zosi, która znowu gorzej zapadła i zarazem na telegram Pani Dyonizyi. Na wyjezdnem odebrałem Twoje najserdeczniejsze kartki. Bóg Ci zapłać stokrotnie za poczciwe serce i zaprosiny do domu Twego dla moich schorzałych. Obiedwie niebogie moje i ja z niemi rozczuliliśmy się do łez. Namawiam je, aby co prędzej wyruszyły do Nicei, bo ja muszę wracać do moich synów. . . . .

. . . . , ...

Wuj

J. B. Zaleski.

Do synów, w Paryżu.

Hyères, wtorek raniutko, 24. grudnia 1867 r.

Przy wigilii święta familijnego Bożego Narodzenia, najpierwej was, Maryanie, Dyonizy i Karolu, błogosławię jako ojciec rodziny na życie doczesne i wieczne, błogosławię w Panu Jezusie Chrystusie, z tem większem rozrzewnieniem, żem daleko za domem.

Dzięki Bogu, zajechałem tu wczoraj szczęśliwie około 4-ej po południu. Józia czekała przy biurze omnibusów. Matkę zastałem na nogach; chociaż cierpiąca wciąż na swoje opuchnienie, wszakże niebardzo zmizerniała. Obiedwie były uradowane z mego przyjazdu i bez końca wypytywały się o was i o cały dom.

Przebrałem się prędko i poszedłem do cioci Dyzi. Widziałem się pierwej z Mamcią. P. Cezarym. Kostusią i całą rodziną. nim wpuszczono mnie do chorej. Wychudła, wyschła na pergamin. ale w oczach i w giestach pełna życia jeszcze, dawnej energii i piękności duchowej. Mówiła przeszło pół godziny ze mną. po największej części o religii. o życiu przyszłem. Zawsze jak była. budująca i przykładna. Wróciłem do Matki późno wieczór i znowu o was i o was jeno gawędziliśmy do późna. bo do 11-ej.

Pogoda tu i ciepło jak w lecie. Wczoraj zaraz za Valence. zaświeciło nam Prowanckie słońce. Futro musiałem zrzucić od razu. Do Hyères z księdzem Jełowickim wjeżdżaliśmy w upał prawie. Róże nad drogą kwitną i pachną.

Za parę dni obszerniej napiszę. Doniosę co postanowimy na dalszy pobyt. Zapewnie i matka z Józią pojedzie do Nicei. Poczciwa Frania bardzo je obiedwie zaprasza.

Całuję Was

Ojciec

J. B. Zaleski.

Do synów, w Paryżu.

Hyères, 29. grudnia 1867.

Moi kochani synowie. Maryanie. Dyonizy i Karolu, Bóg widzi, że radbym co najprędzej wrócić do was i umilić wam choć trocha kilka dni wypoczynku. jaki macie z powodu Nowego Roku. Ale muszę tu pozałatwiać pierwej różnego rodzaju interesa. a przedewszystkiem muszę odwieźć do Nicei nasze ukochane chore. Matkę i siostrę. Wyjedziemy stąd w sobotę do Frani a w niedzielę puszczę się prosto do Paryża. W poniedziałek zatem, jeśli Bóg pozwoli, będę już z Wami. zdaje się, wieczór, niewiem jednak o której godzinie stanę na górze Liońskiej. Do widzenia się zatem, dziatwo moja ukochana. Szczegóły o stanie zdrowia Matki, siostry i cioci Dyzi opowiem ustnie. tudzież wszystkie nowostki z podróży.

Wszystkich trzech was przyciskam do miłującego serca. z błogosławieństwem ojcowskiem.

Całuję Was po starszeństwie w czoło

Ojciec

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 31. grudnia 1867 r.

Kochana Mamciu, z boleśnym zastrzałem w piersi, jaki wyniosłem z Hyères, jechałem dobę i przyjechałem do Paryża. Ani widok synów nie ulżył cierpieniom po naszej chorej, po Aniole na odlocie. Dziś zabiegłem do Januszkiewicza i znalazłem u niego kartkę wczorajszą p. Cezara z wieścią, że Nisia coraz słabsza. Serce się kraje. Boże zmiłuj się nad nami! Nie osierocaj nas!

Nowy rok, Mamciu, smutnie świta dla kilkorga Nisinych. Czegóż sobie życzyć? Rezygnacyi, rezygnacyi, świętej rezygnacyi, jaką Bóg daje Nisi. Ale daleko nam od niej. Niebawem odnajdziem się wszyscy u Ojca w Niebiesiech. Obyż odnaleść się przy niej, pod tarczą jej błogosławieństwa. Mamciu, całuję ręce siostry, całuję i Twoje ręce z miłością i wdzięcznością. Serce mi się kraje, a łzami przyćmione oczy, że nie mogę pisać. Bóg z Wami tam, najdrożsi moi!

Twój

Józef Bohdan.

Do P. Bronisława Zaleskiego, w Paryżu.

Paryż, 3. stycznia 1868.

Kochany Bronisławie, ...w sercu noszę jakoby zastrzał ciągle palący. Pani Dyonizya zawsze źle, wyschła na kościotrup, z tem wszystkiem arcyprzytomna w duchu i w nastroju wysokiej pobożności, buduje bliźnich na około siebie. Żonę i Józię odwiozłem do Nicei. Józi niby to lepiej na zdrowiu, ale żonie bodaj gorzej, niż było w Paryżu, palpitacye częstsze i opuchnienie wcale nie wtęchło. Boże, zmiłuj się nad nami! Niebogie moje nie chciały się z sobą rozłączać i zapewnie zostaną na Południu aż do wiosny. . . . .

W tej chwili odebrałem list własnoręczny od mojej dogorywającej z Hyères. Jest w nim pozdrowienie serdeczne dla Ciebie i zarazem spora garść obroku duchowego dla Twej duszy. Musi być w tem jakaś alluzya do dawniejszych rozmów między

Wami. Radbym, kochany mój, abyś co rychlej list Dyzi przeczytał. Możebyś słówko jej odpisał. . . . . .

Ściskam czule

Twój

Bohdan.

Do Pani Dyonizyi Poniatowskiej, w Hyères.

Paryż, 4. stycznia 1868.

Ukochana siostro moja w Panu. Ty i w chorobie i żałobie nie zapominasz o mnie. Sam przez się nie odważyłbym się dziś zaprzątać umysłu Twego drobnostkami ziemskiemi, ale Nisia kazała, to na bok skrupuły i wstręty: spełniam w skok jej wolę. . . . .

Kartkę Twoją, duszko Nisiu, pokażę dziś Bronisławowi[1]). Jestem pewien, że rady i przestrogi weźmie gorąco do serca, i na rozmysł. Człowiek to dobrej wiary i dobrej woli, a mój szczery przyjaciel. Dzień po dniu pozbywa się naleciałości z mędrkowań świeckich i światowych. Ma świątobliwą matkę, którą dusznie kocha. Postanowienia Leona Zbyszewskiego, a bodaj wkrótce i Kalinki zbawienny nań wywarły wpływ. Niebawem da Bóg i Bronisław uderzy w pokorę po staropolsku. Moje praktyki religijne wzruszają go do głębi. Ja naśladuję wiarę ludu, jak pieśń ludu, jak i niestety! wszystkie krewkości ludu, to rozumowaniami trudno mi walczyć z ludźmi książkowemi.

I czegóż Tobie, Nisiu, siostro najukochańsza, życzyć mam przy Nowym Roku? Ty posiadasz ducha podniebnego, ducha wysokiej modlitwy i pobożności, to posiadasz już wszystko, co najcenniejszego jest na ziemi. Otóż nawzajem życzymy sobie rychłego połączenia się u stóp Chrystusa Pana i Matki Najświętszej! Amen.

Całuję ręce Twoje, siostro i t. d.

Twój wierny

Józef Bohdan.

---

[1]) Zaleski.

Najdroższa moja, nie nuż się zbytnie pisaniem do mnie. Dość kiedyniekiedy kilka słów. Natomiast odwdzięczę się częstszemi kartkami. Żyję wprawdzie na pustkowiu, osamotniały, osmutniały, ale pomimo tego, zawżdy zalatuje coś z bożego świata i do mnie.

Do Pani Zofii Zaleskiej, w Nicei.

Paryż, 6. stycznia 1868.

Zośko najdroższa, najukochańsza, słóweczko tylko dziś piszę. Spieszę się na łeb na szyję... Synowie mniej więcej opisali Ci, co się święci w domu. Ja zatrudniony interesami od rana do wieczora, nic nie wiem i nigdzie nie bywam. Ma racyę Dyzio, że w chłodzie dziś paryskim ręce kostnieją, bo

Ferwor pisarski czy w wierszach czy prozie,
Buja, gdy ciepło, ustaje na mrozie.

Mrozy tu i śniegi jak w Polsce. Czasem cieszy to mnie i rozrzewnia, bo przypominam sobie lata młode i Ukrainę. . . . .
. . . .

Całuję Was i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 6. stycznia 1868.

Kochana, droga Mamciu... pod falami smutków, co zewsząd biją na mnie, niepodobna, aby się czasem nie wymknęło i nieobaczne słówko. Z pokolenia, z którem się starzałem, codzień prawie ktoś mi ubywa... A Zosiaż moja? Zosia wyrobnica emigrancka, ze dnia na dzień gorzej na zdrowiu. Od przyjazdu do Nicei ani razu nie wstała z łóżka. Miłosierdzie Boże z nami! Jeślim przy Nowym Roku życzył rezygnacyi, dużo rezygnacyi, Mamci i sobie, to dla tego, że im dalej w lata, tem ta cnota nam potrzebniejsza. . . . .

Zima tu, Mamciu, panuje w całej swojej srogości. Mrozy i śniegi jak u nas. Francuzi chuchają w palce, a mnie się przypominają lata młode i Ukraina. Ogród, co pod oknami cały w bieli przenosi myśl daleko, kędyś aż na Zofijówkę. Za to w pokoju przy stoliku, pomimo wiecznego ognia na kominku, niepodobna w kostniejących palcach pióra utrzymać. U nas inaczej, przynajmniej co do pieców.

Całuję i t. d.

Józef Bohdan.

Do Generała Bossaka Hauke, w Carouge pod Genewą.

Paryż, d. 10. stycznia 1868.

Dostojny Jenerale! Trzy bodaj tygodnie temu, na samem wyjezdnem w podróż daleką i pilną, odebrałem Twój list i podatek za bieżące półrocze. Nie było czasu na korespondencyę. Prosiłem Królikowskiego tylko, aby co prędzej kwit posłał, czego niestety nie uczynił. Przepraszam, kochany Jenerale, za naszą opieszałość, zwyczajnie starców.

Jeździłem, Jenerale, do żony i do córki, które dawno chore, od trzech miesięcy wysłałem do Hyères, a teraz osobiście przewiozłem je do Nicei. Stan zdrowia mianowicie żony mojej pogorszył się na południu, pomimo cudnego tam nieba. Z tego powodu jestem srodze strapiony w duszy. Ze wszech stron w tym czasie padają na biedne serce zastrzały. Z pokolenia, z którem starzałem się na tułactwie, dużo mi ubywa, to gotuję się w pochód. A zastrzałyż moskiewskie, pruskie itp.? Niema rady, Jenerale, stoim na mecie i służym za cel wrogom.

Nawzajem, kochany Jenerale, przesyłam życzenia Noworoczne Tobie, małżonce Twojej i córkom. Daj nam Boże, co rychlej wrócić do Polski wolnej, do Polski całej, aby żenić tam syny i córy na czasy wojackie. Po za krajem skąpo tu pociechy i z dziatwy.

Ściskam rękę w uczuciu poważania i miłości jako rękę naszego Bossaka.

Życzliwy kolega tułaczy i sługa

J. B. Zaleski.

Do Doktora Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne (Loire).

Paryż, 15. stycznia 1868 r.

Kochany Doktorze, piszę śmiele kochany, boś żonę, córkę i mnie, a więc aż troje serc w rodzinie zniewolił już sobie. W stosunku pomiędzy nami świeżej daty, wczorajszej, widzę doprawdy parcie utajonej kosmiczno-duchowej siły, to jest, mówiąc wyraźniej, po chrześciańsku, widzę że Bóg temu stosunkowi błogosławi. Od razu stajemy oto względem siebie na stopie braterstwa emigranckiego i jakoby starej przyjaźni.

Żona moja przysłała mi z Nicei dwa Twoje, kochany Doktorze, listy do niej. Rozrzewniły mnie i napełniły jak najlepszą otuchą. . . . .

. . . .

Czasu wyjazdu z Nicei moich pań nie umiem oznaczyć. Lękam się lutego tej zimy, zwiastującej się tak groźnie od samego początku; lękam się lutego śród mgły i dymów w St. Etienne, osobliwie dla mojej Józi. Oczywiście, w tej mierze, Ty szanowny i kochany Doktorze, najwłaściwszym jesteś sędzią i powinieneś sam zawyrokować. Napiszę w tym względzie zaraz do Nicei.

Łączę i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Hrabiego Aleksandra Potockiego, w Dreznie.

Paryż, d. 16. stycznia 1868.

Dostojny i kochany Hrabio! Od zawiązania się na emigracyi patryotycznej Instytucyi *Czci i Chleba dla Weteranów Polskich*, trzymasz ciągle, Hrabio Aleksandrze, pierwsze, naczelne miejsce w księdze spółpodatkujących braci. Z chlubą narodową zamożniejszym Panom naszym wskazujemy na wystające między nami imię Potockiego Humańskiego. Pan O.... wypłacił mi onegdaj 500 franków, mniemam, że jako zaliczkę jeno tymczasową rokrocznie przysłanej sumy. Wyrazy te piszę w charakterze Prezesa Wydziału Stowarzyszenia Podatkowego z podziękowaniem i uwiadomieniem, że kwit urzędowy na odebrane pieniądze wydany już został Panu O.....

Prywatnie, jako stary znajomy, bardzo i bardzo życzliwy, niepokoję się głównie w sercu dolegliwościami ciężkiej choroby, jaka Hrabiego od dawna już utrapia. Wierzaj mi, Hrabio Aleksandrze, w pokoleniu spółczesnych moich, z którymi zestarzałem się na cudzej ziemi, niewielu liczę, cobym tak poważał i kochał jak Ciebie. Bóg widzi, jak gorąco życzę Ci ulgi w cierpieniach i polepszenia na zdrowiu.

Jestem na zawsze, łaskawy Hrabio, z całem uszanowaniem, spółczuciem dla Ciebie i życzliwością rodacką.

Uniżonym sługą

Bohdan Zaleski.

Do Pani Konstancyi Rzewuskiej, w Hyères.

Paryż, 18. stycznia 1868.

Kochana Kostusiu, całuję ręce Twoje i przepraszam, że nie odpisałem zaraz na poczciwy, serdeczny Twój list, który mnie rozrzewnił do głębi duszy, i napełnił słodką otuchą, jak ongi, za milszych, minionych dni. Bóg wie i widzi, ileś Ty mi droga, och! na zawsze.

Ostatni tydzień przeżyłem, duszko, w ustawnem szamotaniu się po Paryżu, śród pogrzebów, to przeróżnych trosk powszednich, i za interesami cudzemi to własnemi. Pomimo tego atoli, biednem sercem, sercem bolałem wciąż przy was, w Hyères. Alboż podobna zaprzątać je dzisiaj czem innem? Od wielu dni przycichły całkiem wieści o chorej ukochanej, o naszej świętej. Zniskąd kartki o jej zdrowiu. Domyślam się, że przyczyną tego oniemienia, są gościny u was ks. Piotra, który przy wymownych, pełnych namaszczenia ustach, trzyma na uwięzi moje korrespondentki i skupia do swego ogniska uczucia ich i myśli. Z tem wszystkiem nie zostawiaj mnie na długo w uciskach, ale donoś, chociaż w dwóch słowach, co się święci z Dyzią nowego.

Lepsze niby to mam nowiny z Nicei, lepsze pod tym względem, że przynajmniej, dzięki Bogu, Józia wyzdrowiała. Zosia ciągle jednakowo, jak cierpiała tak cierpi. Oczywiście, na jej chorobę zadawnioną, chroniczną, nie pomoże już i słońce wasze prowanckie. Sądzę, że będzie się teraz spieszyła do męża i dzieci.

Ciebie, Kiciu, i Twoich łasce Bożej i opiece polecam.

Józef Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 18. stycznia 1868 r.

Kochana Mamciu, w pustym apartamenciku moim zapanowała znienacka taka okropna cisza, że serce miota się w łonie jak ptaszyna, w przeczuciu skądeś burzy. W przeciągu kilku dni, okrom króciuchnego bileciku Mamcinego, nie odebrałem od nikogo ani słówka o naszej chorej ukochanej. Milczenie to tłumaczę sobie obecnością w Hyères księdza Piotra i uczeniem jego arcybudującem. Z tem wszystkiem poczynam się mocno trwożyć. Mamciu, po staremu bądź łaskawa na swego samotnika paryskiego, który więdnie w niepokojach za wieściami z Hyères.

Z Nicei otrzymałem dość pomyślne listy. Piszę, duszko, jeno dość, bo Zosia zawsze w jednakim stanie, opuchnienie i palpitacye nie zmniejszają się, ale Józia, dzięki Bogu, całkiem wyzdrowiała. Zosia chce już wracać do domu. Mówi bodaj słusznie, że dla niej wszystko jedno, czy cierpić w Nicei, czy w Paryżu, a będzie w otoczeniu męża i wszystkiej dziatwy. Po drodze zamierza wstąpić na jaki tydzień do St. Etienne. Chłopcy moi usychają z tęsknoty za matką i za siostrą.

Onegdaj pożegnaliśmy tu znakomitego Polaka, Władysława Zamojskiego. Wczoraj jeździłem do Fontainebleau na pogrzeb znowu Francuza, P. Hezard, sąsiada i przyjaciela naszego od wielu, wielu lat.

Całuję Twoje kolana i ręce z miłością, na jaką mnie stać.

Twój

Józef Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyéres.

Paryż, 22. stycznia 1868.

Mamciu najdroższa, spółczuję, spółboleję z Tobą, i omdlewam jak Ty, bo nie widzę i nie słyszę naszego Anioła. A gdybym nawet był przy Nim i przy Was, z ułomnością mego słuchu, także bym go nie słyszał, a patrzeć na to, jak dzień po dniu zrzuca swoje obsłonki ziemskie, cielesne, serce by mi pękło. . . .
. . . .

Józia moja zdrowa. Zosia od przyjazdu do Nicei leży w łóżku, ale na gwałt chce wracać do domu.

Ręce i t. d.

Józef Bohdan.

Do Pani Zofii Zaleskiej, w Nicei.

Paryż, 25. stycznia 1868.

Zośko moja kochana, dzień Nawrócenia się św. Pawła, trzydziesta rocznica owej tyle pamiętnej dla mnie, świętej, ostrzegającej wizyi na pustyni, z której skąpo bodaj skorzystałem dla duszy. Dzień ten przez wiele lat obchodziłem uroczyście w spółce z druhem i świadkiem, z moim Józefem. Tego roku sam samiutki. Na Mszy św. i u komunii gorąco we łzach polecałem łasce i opiece Boskiej Was wszystkich... Od onego dnia w Endoume, co upłynęło wody! Byłem wtedy w całej sile wieku, rozmodlony, rozśpiewany, w nastrojeniu wysokiem duchowem, niestety zmarnowanem tak rychło i ladajako... Doprawdy zdaje się, że to działo się wczoraj... Morze jak w trąby miedziane grało mi pod oknami, i rozgłośniej, wyraźniej niż Wam w Nicei. Egzaltowałem się niem niewymownie, jak teraz nasza Józia. I oto trzydzieście już temu lat! „*Homme, tu n'es qu'un songe rapide, qu'un rêve douloureux*". Błogosławię Józi za to, że kocha błękitne morze, bo pokochała by i m o r z e z i e l o n e, stepy moje na Ukrainie... Lękam się rozmarzenia i urywam poezyę. . . . .
. . . .

Dyzia widocznie gaśnie. Po raz pierwszy przyznała się siostrze, że cierpi srogie bole, ale prosiła, żeby o niej nie mówiono Matce. Nikogo nie przyjmuje i prawie nie mówi. Na umyśle jednak przytomna, rozmodlona i ciągle budująca. Co chwilę daje P. Cezarenm polecenia względem rozporządzeń po jej śmierci. Niekiedy dopytuje się i o nas, czy pisujem i do kogo? Doprawdy serce mi pęka, ale nie śmiem już dogorywającą zarzucać memi kartkami.

W Paryżu śnieg, mróz, ślizgawica...

Całuję, pieszczę itd. Bóg z Wami.

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 28. stycznia 1868.

Kochana Mamcin... Nie śmiem już ani pytać Mamci o Dyźcię. Płakać nam jeno, płakać i płakać, dopóki stanie łez. Mnie w oddaleniu i samotności mojej, bodaj cięższy wydaje się krzyż. Strasznie mi smutno. Kochać to boleć. Święć się wola Twoja, Panie! Żona także coraz mocniej cierpi w Nicei. Obłożona znowu wizykatoryami, to niewiem kiedy będzie mogła wrócić. A czas i wielki czas. Od rana do nocy niepokoimy się o nią całą gromadką. Napiszę do nich jutro.

Całuję ręce i kolana

Józef Bohdan.

Do P. Seweryna Goszczyńskiego, w Paryżu.

Paryż, 29. stycznia 1868.

Kochany Sewerynie, czekałem na Ciebie wczoraj niemal do 5-tej, ale miałem pilne listy na pocztę i *rendez-vous* u Duvala, to niepodobna było przyzostać dłużej w domu. Otóż mówił mi Maryan, że w kilka minut przyszedłeś po mojem wyjściu. Żałuję i tem bardziej żałuję, żeś niewątpliwie utrudził się, idąc z takiej odległości. Radbym co rychlej naprawić niemiły dla obudwóch zawód. Czy nie mógłbyś przyjechać omnibusem jutro we czwartek lub w niedzielę? Nie ruszę się z domu aż do 4-ej i pół. Okrom przyjemności, że zjedlibyśmy razem obiad, mam i interes do Ciebie, to jest mam do wręczenia emeryturę za pierwsze półrocze b. r.

Pozdrawiam i ściskam

stary przyjaciel

J. B. Zaleski.

Gdybyś nie mógł, mój drogi, przyjść ani jutro ani w niedzielę, to bądź łaskaw naznacz sam dzień Tobie dogodniejszy

i uprzedź mnie kartką, a ja się do tego zastosuję, byle nie w bieżącym tygodniu.

J. B. Z.

Do Pani Zofii Zaleskiej, w Nicei.

Paryż, 31. stycznia 1868.

Droga moja, nie wiem czemu wciąż mi się widzi, że Ty dla oszczędzenia niepokojów, nie mówisz przed nami o stanie rzeczywistym Twego zdrowia. Pocierpam stąd w sercu i miotam się niewymownie ku Tobie. Dopokąd baliśmy się o Józię, przypomnijcie sobie, że nie pisnęliśmy ani razu o naszych tęsknotach. Biedowanie wasze na południu było koniecznością. Dziś, dzięki Bogu, rzeczy się zmieniły. Józia zdrowa, a Tobie ubyły troski i niepokój o nią, dziś dłuższy pobyt w Nicei nie miałby ani celu ani racyi. Niewątpliwie u siebie w domu znajdziesz tańszym kosztem dozór lekarski i wszelkie wygody, nie mówiąc już nic o pociechach duchowych w otoczeniu własnej rodziny. Otóż niech zawyrokuje Doktor Grandviller sumiennie, czy z wizykatoryami Twemi i z bolami w szyi, tudzież przy wyczerpaniu sil długiem leżeniem, możesz puszczać się w podróż. . . . .

Nie tęgie lekarstwo, Zośko, stręczysz mi na tęsknotę, to jest wizyty po znajomych. Ja najmniej nudzę się w domu i zawsze smutniejszy wracam niż gdy wychodzę. Tęsknotę w sercu i boleść w duszy najskuteczniej leczy modlitwa. Jak się naplaczę w kościele, albo nadumam w kurytarzyku, zaraz mi rzeźwiej i weselej. Nie siedzę jednak ciągle u siebie. Wczoraj np. byłem u Oratoryanów na Mszy św. Żałobnej za duszę Władysława Zamojskiego. O. Perraud prześliczne miał kazanie, które doskonale słyszałem, bo stałem pod samą amboną. Naokoło nabity kościółek, panów i pań bez liku. Najbardziej wzruszył mnie starszy synek Jenerała, rozumiejący i spółczujący każde słowo kaznodziei, i dla tego tonący w łzach. Po kazaniu i po nabożeństwie, obejrzałem się na prawo, na lewo i po za siebie. Kilkanaście lub kilkadziesiąt siwych głów śród czarnych to płowych, śród zielonego niby zagajenia tu i ówdzie bezlistny, próchniejący pień. Ostatki z mego pokolenia i nad wyraz zachmurzyło mi się w duszy. Wychodząc mimochodem uścisnąłem ręce wszystkich niemal znajomych. . . . . .

Wieczorem nadszedł Goszczyński, którego od wielu dni zaprosiłem na obiad do Duvala. Pomimo starej zażyłości między nami, rozmowa jakoś rwała się, ani młodzieńczy zapał poczciwego Królikowskiego nie mógł mnie już rozruchać..... Po 9-ej doręczono mi biuletyn od Kostusi. Dyzia widocznie dogorywa. goni ostatkami już tchu. . . . .

. . . .

Moje wy, moje własne rodzone. najmilsze, najukochańsze, obejmuję Was obiedwie miłośnie, miłością rzewną męża. ojca i brata w Chrystusie Panie.

Wasz

Józef Bohdan.

Do Pana Bronisława Zaleskiego, w Paryżu.

Paryż, 1. luty 1868 r.

Mój drogi, odsyłam Ci list z Odessy. Odebrałem i Twój do Dyzi. Odsyłam go zaraz. Niestety, nie będzie mogła go przeczytać. Zamknięto szczelnie okna w jej pokojach za radą doktorów. Boże! miłosierdzia nam! Zewsząd wieją smutki. Od żony niemam nowych wieści, ale przeczuwam, że gorzej, skoro nie pisze.

W Petersburgu, syn ś. p. Józefa, w powrocie z Orenburga, niebezpiecznie się rozchorował. Czekam na telegram z adresem od niego. Mój Bronisławie. radbym go polecić poczciwym Kruniewiczom, a nie wiem, jak to uczynić i przez kogo. Możebyś Ty napisał do Petersburga lub Mickiewiczowa! Mój drogi. radź, pomagaj w tej mierze. bo omdlewam w sercu.

Ściskam Cię i t. d.

Bohdan.

Do Pani Konstancyi Rzewuskiej. w Hyères.

Paryż, 1. lutego 1868.

Kostusiu droga, przeraził mnie nad wyraz wszelki Twój ostatni biuletyn. bo po dziś dzień miałem jeszcze nieco otuchy.

Niech teraz serca nasze na resztę życia bolą, bolą jak chcą. Święć się, wolo Pańska. Tracimy, duszko, siostrę anielską, siostrę, jakiej nikt nie miał, biedniśmy, biedni. Biedna Mamcia i wszyscy, wszyscy co ją kochają na ziemi. Drżę co chwila w oczekiwaniu telegramu z Hyères. Dotąd snać tleje w iskierce. Boże, zmiłuj się nad nami.

Dziś wilia święta mego, wilia Matki Boskiej Gromnicznej i gromnica w ręku może ukochanej. Całuję ręce Twoje, wilżę łzami moja Ty serdeczna i wierna korrespondentko.

Twój

Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 3. lutego 1868.

Mamciu najdroższa, z mokremi oczyma i sercem przy sercu, dziękuję za życzenia i przez Mamcię moją, dziękuję i wszystkim ukochanym w Hyères co zbiorowo podpisali się na kartce do mnie. Niech Najświętsza Patronka Gromniczna odpłaci Wam za miłość dla mnie, niech przyświeca w cieniach tu żywota, ku błogosławionej wieczności! Niech przedewszystkiem anielskiej naszej Dyżci, (która od 30-tu z górą lat pierwszy raz mi nie winszowała), niech Dyżci wymodli ulgę, ku rozradowaniu tylu serc uciśnionych dziś srodze. Amen Mamciu, Amen! . . . .

Onegdaj odebrałem smutne zawiadomienie, że Tadeusz Gorecki, syn Antoniego, umarł. Żal się Boże, w całej sile wieku, czterdziestoletni i ojciec trojga drobnych dziatek, wnucząt Adama. Asystowałem wczoraj na pogrzebie, to jest na Mszy św. przy zwłokach, które powieziono potem do grobu familijnego w Montmorency. We czwartek byłem na inszej Mszy żałobnej u Oratoryanów za duszę Władysława Zamojskiego. Ojciec Adolf Perraud wspaniałe nam kazanie powiedział. Starszy synek nieboszczyka na głos szlochał. Tłum był wielki. Między czarnemi to płowemi głowami, tu i ówdzie siwa, rówieśników z mego pokolenia, jak w zagajeniu młodem, w czaharach tam na Ukrainie kilka starych

uszystych dębów. Przechadzam się oto, Mamciu, wciąż po cmentarzyskach.

Dyżci puchlina podobno z nóg ustąpiła. . . . . .

Mamci mojej kolana ściskam.

Józef Bohdan.

Zosia moja zawsza leży w Nicei. Doktor obiecuje rychłe polepszenie. Chce na gwałt wracać do domu, bo Józia zdrowa, bo teskni, bo obiedwie tęsknią za nami.

Do Pani Zofii Zaleskiej, w Nicei.

Paryż, 5. lutego 1868.

Moja najdroższa, mam dobrą otuchę w Bogu, że wrócicie mi do Paryża na cieplejsze czasy. Dziś dzień śliczny, wiośniany. Józia bezpiecznie mogłaby przechadzać się po bulwarach i kupować fiołki, których wszędzie pełne koszyki u kwieciarek. A więc w imię Boże w podróż, moje kochane. Zośko, wstępuj sobie kędy chcesz po drodze, ale wracaj co najspieszniej do domu.

Dziś musicie już pakować swoje manatki. I ten maczek, to na ostatni przysmaczek w Nicei. Czekam na listy od Was z drogi. Myślę, że wyjedziecie z Nicei w sobotę wieczór lub w niedzielę rano. Najciekawiej wyglądać będziemy listu z St. Etienne. . . .

. . . .

Bóg z Wami, nadmorskie moje ptaszyny.

Całuję po tysiąc razy.

J. B. Zaleski.

Do Pani Zofii Zaleskiej, w St. Etienne.

Paryż, 10. lutego 1868.

Drogie moje ukochane, chwałaż Bogu, żeście już w St. Etienne i dzięki Mu że całe. Niepokoiłem się bardzo z powodu tej podróży Waszej. Teraz wyglądam szczegółów o stanie zdrowia

Matki. Jak ją znalazł kochany P. Michałowski? Co zwiastuje o chorobie? Jakie obawy ma lub nadzieje na przyszłość?

Z Hyères, od smutnego telegramu ani słówka. Rozumiem to nagłe oniemienie. Pogrzeb, to rozbicie w ciałach i w duszach. Wszyscyśmy wskróś przebolali, wszyscy jakoby przybici do krzyża. Ja okrom na Nabożeństwa do Assomption, gdzie od czwartku odprawia się po kilka Mszy św. za dusze Dyonizyi i Józefa, nigdzie nie wychodzę z domu. Nie chcę pocieszeń ludzkich, męty, co w sercu, osiędą same przez się w modlitwie, jak osiadły po stracie Józefa. Nieboszczka zostawiła nam wzór chrześcijańskiego męstwa, ku naśladowaniu. Niech łzy płyną, ale je otrę i dalej a dalej! Alboż to rozłączamy się na długo? Są obowiązki, którym podołam lub nie podołam, ale powinienem usiłować... Biedna Mamcia moja. I stary ojciec Dyonizy także źle. Bodaj podwójna grozi jej żałoba.

Piszcie mi, duszki moje, jak Wam jest w St. Etienne? Jesteście już na połowie drogi, to jeśli potrzeba, możecie się dłużej zatrzymać. Mniejsza o tęsknoty i nudy. Zośko, byleby Tobie było lepiej.

Zośko, całuję Was i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 10. lutego 1868 r.

Mamciu moja, przebolały wskróś, przybity do jednego z Tobą krzyża, po trzydniowem omdleniu i oniemieniu, ocucam się i zapłakany, rozmodlony ścielę się u nóg Twoich po staremu, jako syn, przysposobiony syn Tobie przez ukochaną naszą co w Niebie. Od odebrania Twego telegramu, OO. Zmartwychwstańcy wszystkie Msze św. ofiarowali pierwszego dnia za duszę Dyonizyi, a nazajutrz za duszę Józefa, w rocznicę jego śmierci. Uczestnicząc na tych nabożeństwach, uczułem niewysłowione uspokojenie w duszy. Mamciu najdroższa, za Łaską Boską, Tyś Matka świątobliwej, a ja jej brat niegodny, toż nie smućmy się! W Niebo podnieśmy serca i w Niebo oczy. Wzór męstwa, pogody i wszystkich cnót chrześcijańskich mamy w niej... Niech serce boli dopóki chce, niech łzy płyną a płyną, ale my pójdziem w jej ślady. Będziem chwalić Boga, służyć bliźnim, wierzyć, miłować, spodziewać się póki

tchu w piersiach. Alboż, duszko Mamciu, na długo rozłączamy się z nią?

Doprawdy, Mamciu, opatrzne w tem zrządzenie widzę, że O. Karol, jakby na roztargnienie Cię w boleściach Twoich, przyjechał odbyć chorobę w pokoiku Dyzi. Znam czynne miłosierdzie Twoje dla bliźnich, to okoliczność ta ulży sercu i pocieszy Cię w duszy. Ufajmy, że kochany, zacny, bogobojny Ojciec Karol rychło wyzdrowieje. On ma dar modlitwy prostej, serdecznej, na razie arcypożądanej dla nas utrapionych. Znam i kocham Ojca Karola z dawien dawna, kiedy jeszcze stał przy armacie jako oficer Artyleryi.

Nieboga Zosia moja ciągle niedobrze. Zatęskniła do domu i wyjechała z Nicei. Leży teraz w St. Etienne u Doktora M. Na szczęście, że ten Doktor ma serce brata i oko brata dla niej. Czuwa niezmordowanie w dzień i w nocy. Mam w Bogu nadzieję, że za dziesiątek dni odwiezie mi ją do Paryża znacznie rzeźwiejszą. Józia całkiem zdaje się zdrowa i hoża.

Mamciu, pokój Tobie w Panu! Sierotki tulmy się sercem przy sercu. Ogrzewajmy wzajem jedno drugie, aby nie wybuchnąć w żal wielki, w żal grzeszny po stracie wprawdzie niepowetowanej, ale z woli i dopuszczenia Bożego i przeciw którym ani mru-mru.

Całuję ręce, kolana i nogi Twoje z łkaniem, błogosławiąc Panu.

Józef Bohdan.

Do Pani Zofii Zaleskiej, w St. Etienne.

Paryż, 11. lutego 1868 r.

Moja najdroższa, Józina relacya podróży Waszej z Nicei, acz napisana z wesołym dziewczęcym humorem, niewypowiedzianie smutne uczyniła na mnie wrażenie. Niebogi moje same tak we dwie na szerokim bożym świecie, i do tego jedna chora ciężko, a druga ciężko bezsilna. Przecież Józka nasza okazała się arcyzaradną. . . . . .

Cieszę się z całej duszy, żeście już w St. Etienne, w zacisznym i ciepłym kątku, a pod okiem życzliwego nam i umiejętnego lekarza. Chwała Bogu, że choć moralnie, czujesz się rzeźwiejszą. Widzę, duszko, żeś kryła przed nami dużo o stanie Twoim,

skoro teraz o własnej mocy nie możesz chodzić ani o kilka kroków. Boleję z tego powodu w sercu i niedowierzam, abyś za dziesiątek dni odzyskać mogła siły na dokończenie podróży.

Nad Hyères powiewa teraz całun żałoby. Pusto tam i smutno w gwarnym niedawno domu. Od Mamci miałem dziś kilka wierszy, drżącą ręką pisanych w łóżku. Biedna niepocieszona matka, pomimo heroizmu chrześcijańskiego i nakazu nieboszczki szamocze się srodze w sercu. Uspokajam ją jak umiem i sam wskróś przebolały. . . . . .

W domu po staremu. Nie wychodzę prawie za próg, bo mi wszędzie na świecie smutniej a i nogi nie służą. . . . . .

Zosia moja, szczęść Ci Boże w St. Etienne. Obyś odzyskała nieco zdrowia i co rychlej! Józko moja, dobra i najpoczciwsza córko, dziękuję Tobie serdecznie za opis podróży i za wyśmienity zawsze humor, który nas tu wszystkich rozwesela jak słoneczko jasne, śród chmurnych niemal ciągle dni w Paryżu. Obiedwie Was niewiastki moje całuję i błogosławię z miłością.

Wasz

J. B. Zaleski.

Do Pani Konstancyi Rzewuskiej, w Hyères.

Paryż 12. lutego 1868.

Kostusiu kochana, Tyś rodzona Dyzina, w mdłem ciele silny duch. Buduję się Twoją energią i zazdrościłbym Ci jej, gdybym był w Twoim wieku, to jest młodszym o parę dziesiątków lat. Ocierasz tam zapewnie łzy co moment, ale pomimo tego, po staremu płużysz dalej na swej skibie, służysz z miłością Panu i bliźnim. Świątobliwa nasza [1]) tak żyła i tak nas uczyła. W ucisku moim wielkim od kilku dni, pierwszą kartkę miłą z Hyères odebrałem od Ciebie. O ile w relacyi Twojej wzruszyły mnie do głębi serca szczegóły ostatnich cierpień Dyzi, o tyle uspokoił wnet i rozpogodził mnie w duszy jej chrześcijański skon. Ks. Aleksander pokazał mi jednocześnie relacyę ks. Józefa, zgodną całkiem z Twoją. Anioł od nas odleciał. Ukochana długo na ziemi, dziś patronką naszą na Niebie. Módlmy się, Kostusiu, i miłujmy się w niej, sierotki po spólnej siostrze.

---

[1]) Dyonizya Poniatowska, siostra Pani Rzewuskiej, umarła w Hyères 6-go lutego 1868 r.

Ciągle mi teraz na myśli rodzice Twoi, których Tyś, Kiciu, jedynem już dzieckiem. Ojciec, chrześcijański starzec, dojrzały dawno do chwały bożej, cięży ku ziemi jak pełny, plenny kłos. Stracham się bardziej o matkę, którą wiesz, jak po synowsku kocham, o matkę z natury drażliwą, wrażliwą, i szamoczącą się bez miary w uczuciach, dla której straty Dyzi nigdy ani oboje nie zastąpim. Dyzia sama jedna miała jakoby osobne namaszczenie ku pocieszaniu matki: bogobojna, słodka, cierpliwa, powiernica jej i poradnica codzienna, umiała natchnionem, mądrem słówkiem bywało uciszyć ją od razu. Któreż z nas temu sprosta? Otóż Mamcia teraz w mętach serca i rozdarciu duszy, śród wiru przeróżnych powikłanych interesów, wystawiona będzie często na pokusy. Skąd na razie nieboga zaczerpnie rady albo siły? Gdzie zamieszka i jak się urządzi na starość? W kraju czy za granicą? itp. Bez liku, duszko, pytań, o których niewątpliwie myśliła nieraz i Dyzia za życia. Sądzę, że po wyprawieniu Marylki do męża, zostaniesz przez jakiś czas przy rodzicach. Wiem, że masz własne swoje przemnogie troski i kłopoty majątkowe, ale nie godzi się samych rodziców na bezludziu zostawiać. Jeśli Bóg da, że Zosia wróci, a wydobrzeje mi nieco na zdrowiu, to naumyślnie pojadę do Hyères, ku pomocy Tobie w usługach około Mamci. Mam względem niej święte obowiązki i osobiste, i spadkowe, po Józefie moim i po Dyzi mojej.

Pochwalam piękny zamiar Twój napisania żywota kochanej i owszem przyklaskuję w obie ręce ku wykonaniu. Oczywiście to rzecz Twoja własna, jako siostry i drużki od najrańszych lat. Zawczasu lubuję się już w książeczce i dziękuję za powierzenie tajemnicy. Słusznie, że spowiednikowi zmarłej zostawisz sąd o duchu i treści pisma. Więcej godzi się dbać o jej świętość niż o inne blaski. My, światowcy, mamy pod tym względem wzrok przyćmiony. Wszakże jak najchętniej udzielę Ci, Kostusiu, i z moich uwag. Proszę o kopię manuskryptu osobną dla mnie. . . .

W utrapieniu ciężkiem, jakie obecnie na nas Bóg dopuścił, tulmy się, Kostusiu, sercem przy sercu, ogrzewajmy druh druha w sieroctwie naszem duchowem. Póki tchu w piersiach pomnijmy, że siostra nam była anielska Dyzia.

Całuję Twoje ręce.

Józef Bohdan.

Do Pani Zofii Zaleskiej, w St. Etiénne.

Paryż, 14. lutego 1868.

Zosko moja biedna, choroba Twoja wciąż mnie i smuci i niepokoi, że nie mogę tu sobie dać rady: i jeśli taki stan potrwa na seryo, jak mi pisze Michałowski, to zdam bez wahania się na Łaskę Bożą chłopców naszych i wyjadę do St. Etienne. Doprawdy, jak król Mitrydat, od wielu tygodni karmię się jeno truciznami. Wbrew temu wszystkiemu, powtarzam jednak po chrześcijańsku: Święć się wolo Twoja, Panie!

Widzę, droga moja, że z Hyères masz wcześniejsze wiadomości niż ja, Nieboga Mamcia. Na dowód, że pomimo różnych dolegliwości, nie upadam na duchu ani na siłach, donoszę, że dziś na urodziny moje, byłem rano w *Notre Dame en Victories*, a potem u Pani Białopiotrowiczowej, która czułym wczoraj listem zaprosiła mnie na serdeczną pogadankę. Namiętnie wzięła do serca stoletnią rocznicę Konfederacyi Barskiej i formuje Komitet, urządzający obchód, do którego mnie na gwałt chce wciągnąć. Okrom Nabożeństwa, nie wiem co by na razie w położeniu emigracyi, można więcej wymyślić ku czci wojaków Pułaskiego. Jutro w sobotę będzie Msza św. w Assomption za duszę Kaszyca, to naradzimy się w tym względzie z ks. Aleksandrem. . . . .

Józkę pokochaj odemnie, upieść, powiedz jej, że zachowam na zawsze w sercu poczciwe jej usługi dla Matki. Dobrze, że studyuje literaturę, skoro się rozbudzi w niej raz smak do poezyi, to już reszty douczy się z Ojcem. Kochanego Feliksa pozdrów najserdeczniej ode mnie. . . . .

Zośka najmilsza, najpoczciwsza, nie choruj już dłużej, bo skończę jak serdeczny Darynsz, nosząc w duchu i w słuchu Twoje męki dotkliwe.

Twój

Bohdan.

Do Pana Teofila Lenartowicza [1]), we Florencyi.

Paryż, 16. lutego 1868.
2 place des Batignolles.

Kochany Panie Teofilu, duch ducha czuje. Ja wiem, ja wiem żeś Ty mnie brat. Bóg Ci zapłać za słowo spółczucia. Zastrzał co noszę w sercu [2]) już nigdy nie przeboli. Nie długo mi zresztą na ziemi.

Żona moja także od wielu miesięcy po za domem na południu Francyi i niestety coraz gorzej na zdrowiu. Zewsząd wieją na mnie smutki, jak mgły w grudniu. Tadeusz Gorecki, serdeczny Litwin i taki młody, a i on musiał pożegnać chatkę swoją w Melun i żonę i dziatwę. A nasz że utalentowany hojnie od Boga, Karol Szajnocha?

Wierzaj, wieszczy bracie, że choroba Twoja utrapia mnie wielce, ale mam otuchę, (nie śmiem powiedzieć przeczucie), że nas przeżyjesz. Ktoś z młodszych musi uderzyć starym piewcom polskim na podzwonne.

Łączę pozdrowienie szczere i uściski koleżeńskie.

J. B. Zaleski.

Oświadcz wyrazy poważania ode mnie Pani Zofii, żonie Twojej. Powiedz, żem jej dusznie życzliwy. Widuję Mickiewiczów, usiłuję utrzymać harmonię w rodzinie.

Do P. Bronisława Zaleskiego, w Paryżu.

St. Etiénne (Loire) 25, Place Royale
dnia 19. lutego 1868 r.

Kochany Bronisławie, zawczoraj wieczorem musiałem nagle wyjechać z Paryża. Kochany i poczciwy Michałowski zawezwał mnie ku pomocy moralnej przy mojej żonie. Ciężko chora, straszne wycieńczenie sił i upadek stąd na duchu. Mich. czyni co może

---

[1]) List ten pochodzi ze zbiorów Pana Leopolda Meyeta.

[2]) Śmierć Pani Dyonizyi Poniatowskiej.

ku ratunkowi niebogi z całem poświęceniem się prawdziwie brata i przyjaciela, w dzień i w nocy przy jej łóżku. Nie traci się dotąd nadziei, że kryzys minie pomyślnie. Ja polecam chorą moją Bogu, ale pocierpam w duszy i drżę w sercu po świeżych niepowetowanych stratach. W niewysłowionej boleści jękam: „Święć się Wola Twoja, Panie!"

Nie wiem kiedy będę mógł wrócić do Paryża. Synowie moi, osobliwie młodsi, smutne tam mają zapusty w Szkole Batiniolskiej. . . . .

. . . .

Sercu i modlitwom się polecam.

Twój

Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

St. Etiénne, 22. lutego 1868 r.

Mamciu najdroższa, życie mojej niebogi ciągle jest zagrożone. Omdlewamy z Józią przy łóżku kochanej chorej w niewysłowionych boleściach. Wczoraj myśleliśmy, że skończy, ale ku wieczorowi nastąpiło stosunkowo polepszenie. Wszystkie Sakramenta przyjęła z całą miłością ku Panu i z energią woli, pomimo wycieńczenia sił. Odtąd mży, to woła na głos: „Matko Boska, zlituj się". Cierpi srodze na opuchnienie i bole pod sercem [1].

---

[1]) Zofia Bohdanowa Zaleska umarła w Saint-Etiénne 23. lutego 1868 r., zwłoki jej zostały przeniesione do Paryża.

(Zaleska Zofia Bohdanowa, z domu Rosengardtówna, urodziła się w Warszawie, d. 12. maja 1824 roku, z ojca Józefa i matki także Józefy, z domu Bańkowskiej. W 1842 r. przybywszy do Paryża, dla studyowania muzyki pod Fryderykiem Chopinem, przez Klementynę Hoffmanowę ukochana, poznała całe to grono wychodźtwa naszego, które jej było najbliższem i już wśród niego pozostała, a przeznaczonem jej było stać się koroną życia piewcy naszego, Bohdana Zaleskiego. Dziewosłębił na małżeństwo między nimi serdeczny obojga przyjaciel, Stefan Witwicki. Zofia poślubiona Bohdanowi dnia 28. listopada 1846 r., przez lat dwadzieścia dwa była nieodstępną towarzyszką jego, wspólniczką uczuć i ciężkiej po ojczyźnie żałoby, pomocą w codziennych życia zachodach, a najlepszem często natchnieniem. Pierwsze miesiące po ślubie spędzili oboje na południu Francyi w Hyères; zwiedzili następnie Rzym i przy-

Dzięki Panu za krzyże, jakiemi nas doświadcza! Utrapia mnie sieroctwo dla Józi i synów na szerokim świecie. Ja takoż codzień czuję jak upadam na siłach. Święć się, wolo Boża! Idę do łóżka jęczącej żony, to urywam ten biuletyn.

Pocieszycielem tu naszym Doktor Michałowski. Nigdy i niczem nie zdołamy odwdzięczyć mu za poświęcenie się. Opatrznem prawdziwie zrządzeniem znaleźliśmy w nim jakby rodzonego brata.

Mamciu moja, kolana Twoje całuję z synowską miłością. Módlcie się tam w Hyères za nami.

Wasz

Józef Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 29. lutego 1868.

Mamciu, w ucisku i bolu serca, śród płaczu sierot moich, połykam ciągle gorzkie łzy i wołam: Święć się Wola Twoja.

---

zostali w nim dłużej, a później osiedli z nierozłącznym druhem i bratem Bohdana, Józefem Zaleskim, w Fontainebleau, gdzie nieraz u nich gościł Adam Mickiewicz, szczerze miłujący ich wszystkich. Sześcioro dał im Bóg dziatek, z których dwoje, z niewymownym żalem matki, malutkiemi do siebie powołał. Dla wychowania pozostałych, w końcu 1859 r. przenieśli się wszyscy do Paryża. Nie do nas należy uchylać zasłonę, którą Bóg otoczył ciche a święte królestwo niewiasty, zwane rodziną i domem, może kiedyś, dla zbudowania ludzi, osierocony dzisiaj małżonek opowiedzieć zechce, czem była ś. p. Zofia jako żona i matka, jako nawet gospodyni, w pełnem trudów i trosk wszelakich życiu polskiej tułaczej rodziny: w duszach przyjaciół zostawiła niezatartą pamięć wielkiego serca, bystrego umysłu, czynnego dla każdej niedoli współczucia i gorącej miłości Ojczyzny. Wskutek manifestacyi krajowych 1861 roku wyrzucona z kraju młodzież, jej głównie staraniu i zachodom zawdzięczała opędzenie najgwałtowniejszych potrzeb, a nieraz cały los przyszły. Ciągła praca i ta codzienna, ręczna około domu i dzieci, i ta najwyższa jak mówił Mickiewicz, która jest wytężeniem myśli i czucia, była godłem jej życia, ona też wcześnie wyczerpała jej siły. Pragnęła żyć jeszcze, aby los dzieci widzieć ustalonym, ale gdy ujrzała, że ją Bóg powołuje do siebie, spokojnie i pogodnie poddała się Jego woli. Opatrzona świętymi sakramentami Kościoła, zgasła w St. Etiénne, d. 23. lutego 1868 r. wracając z południowej Francyi, dokąd się była udała, dla zdrowia córki. Spoczywa w Paryżu, na cmentarzu Montmartre, we wspólnym grobie z najwierniejszym przyjacielem rodziny, świętobliwym Józefem Zaleskim. *Bronisław Zaleski).*

Panie! Luty pustoszy około mnie, strata po stracie niepowetowane. Józef, Dyonizya, Zofia nawołują ku sobie. Obowiązki względem dzieci przykuwają na czas do ziemi. Święć się wolo Pana!

Pogrzebaliśmy świętą naszą niewiastę, niewiastę osobnego poświęcenia się i hartu. W domu, każdy ubogi kącik ją przypomina, wszędzie ślady jej wieloletniej pracy i znojów emigranckich. Józia spłakana urządza się po swojemu na nowe gospodarstwo. Boleść po śmierci matki przyśpieszyła dojrzałość dziatek. Dyzio i Józia sercem i umysłem górują, podziwiają przyjaciół swojem rozkwitnieniem.

Poza domem mam dużo życzliwych, ale bliższych kochanych coraz mniej. Z najukochańszych Ty jeno jedynaczko moja, Ty i Kostusia Twoja zostałyście ku przytuleniu się z pamięcią milszych, minionych lat. Franio zdążył na pogrzeb Zosi, jakoby z rozkazu ś. p. Józefa, który ją kochał jak córkę swoją wydaną za mnie. Franio wybiera się do Was do Hyères.

Niepocieszony niepocieszonej mojej cóż powiem więcej? Upadam do nóg Twoich i tulę się ze łzami. Módl się tam, módlcie się wszyscy za owdowiałego i osieroconych.

Twój

Józef Bohdan.

Do Hrabiny Laury Czapskiej, w Paryżu.

Paryż, d. 9. marca 1868 r.

Szanowna Pani! Bóg widzi, ilem wdzięczen za spółczucie dla sierocej doli naszej, okazane świeżo tak czynem jak i słowem. Godzi się, abyśmy z córką moją pierwsi zanieśli Pani nasze podziękowanie. Pamiętać będziemy o środzie. Zresztą córka moja dla boleśnych wspomnień w domu, gości niemal ciągle u przyjaciółek.

Łaskawej Pani Michalinie radzibyśmy także za serdeczność jej dla nas złożyć osobiście nasze uszanowanie. U kochanej Pani dowiemy się zapewnie o adresie jej mieszkania.

Proszę przyjąć wyrazy mego poważania.

życzliwy ziomek i sługa

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej w Hyères.

Paryż, 10. marca 1868 r.

Mamciu moja najukochańsza, w ucisku wielkim serca na prawdę oniemiałem. Arcy-uciążliwem jest dla mnie dzisiaj pisanie. Chętnie modlę się i rozmyślam w spokoju przed Bogiem o świeżych stratach swoich, ale byłem pomyślał o kilkorgu kochanych co płaczą w Hyères i tutaj, napada mnie zaraz niewysłowiona rzewność, rzewność aż do niemocy. Mamciu jedynaczko, tak nas mało już na szerokim świecie co się rozumiemy. Na cóż dręczyć się nawzajem w bezowocnej czułości? Cierpienia nasze duszne ofiarujmy raczej Panu na okup za przemnogie grzechy żywota, który dobiega tuż tuż swego kresu. — Uczucia te stosują się i do mojej miłej Kostusi, względem której wielce zawiniłem, nieodpisując na jej siostrzane, serdeczne kartki, ale wiem z góry, że mi przebacza.

Rodacy w Paryżu okazują szczere spółczucie dla mego wdowiego stanu. Panie i panowie ciągle nas odwiedzają. Nie niosą tem ulgi sercom, ale dla Józi mojej roztargnienia w żalu jej po matce są niezbędne. Rozpoczynamy rewizyty po mieście, które potrwają jakiś tydzień. W domu młoda gosposia moja odświeża stare graty, dokupuje bielizny itd. Ja po dawnemu zaprzątam się interesami znów, aby starczyło jej na jakie takie utrzymanie gospodarstwa. Głównie teraz troskam się o przeniesienie zwłok ś. p. Zofii do grobu Józefowego i Karoliny Mężeńskiej, który z łaski Frania stanie się odtąd g r o b e m w s p ó l n y m Z a l e s k i c h i m o i m. Poczciwy grabarz Emigracyi Reitzenheim przygotował już wszystko co do tego potrzebne i czekamy jeno na powrót Frania do Paryża dla przedsięwzięcia exhumacyi i inhumacyi. Niech go Mamcia nie trzyma długo w Hyères. . . . .

. . . .

Całuję ręce i kolana Mamci w niewysłowionej miłości, która jest zarazem boleścią. Siebie i całą rodzinę moją sierocą polecam sercu i modlitwom. Od Józi osobne ucałowania nóg załączam.

Mamciny

Józef Bohdan.

Do Hrabiego Oswalda Szymanowskiego, w Fryburgu (Szwajcarya).

Paryż, 27. marca 1868 r.

Kochany Oswaldzie! Przepraszam, żem opóźnił nieco podziękowanie za wyrazy spółczucia Twego w naszem nieszczęściu domowem. Bóg widzi jak mi teraz uciążliwe pisanie, zwłaszcza do przyjaciół. Serce boli, to i myśli w rozterce, falują wiecznie śród boleśnych przypomnień. Zdaje się, że to wczoraj, kiedy tu byłeś z nami, kiedyśmy politykowali i dysputowali przy Zofii. Oto ubyła nam główna interlokutorka i nie odnajdziem już jej na ziemi.

Ś. p. Zofia moja była Twoją powiernicą i szczerą przyjaciółką. Znałeś i oceniałeś wysokie jej cnoty i przymioty rzadkie. Zaprawdę była to, pod każdym względem, wyższa kobieta: wzorowa żona, matka, gospodyni, jednem słowem niewiasta chrześciańska i emigrancka, w całem znaczeniu tych wyrazów. Cóż dziwnego, że po dziś dzień ukoić się po niej w żalu nie możem? I nieukoim się bodaj nigdy! Mąż owdowiały, noszę w piersiach jakoby śmiertelny zastrzał. Jestem pewien, że i Ty, kochany Oswaldzie, z przezacną Matką Twoją wspominać o Niej będziecie zawsze ze łzami. Nieboszczka żona moja bardzo Was kochała.

W osamotnieniu i osmutnieniu mojem na starość, nie pogrążam się jednak w grzeszną niemoc, ani upadam na duchu. I owszem od świeżego grobowca dźwigam się z całą energią woli. *Sursum cor!* Jeśli nie zastąpię nigdy matki dzieciom, to przynajmniej powinienem względem nich uczynić zadość obowiązkom ojca. Krzątam się już około powszednich interesów. Najmilsza Józia moja, gospodaruje mi w zastępstwie po Matce: Dyzio i Karolek pocieszają i służą jak umieją.

Ściskam Cię i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 27. marca 1868.

Moja droga, ukochana Mamciu, ciągle wyrzucam sobie, że tak dawno nie pisałem do Ciebie i do Kostusi, do najbliższych

dziś i najmilszych mi na ziemi. Darmo, miesiąc luty, przeraźliwy luty, wciąż jeszcze dmucha mrozem na uczucia i myśli moje, to żal się Boże jąć za pióro. Osamotnienie i osmutnienie na starość otrętwia ciało, umarza je na pół. Usiłuję krzątać się około swoich obowiązków, i rzeczywiście chodzę za interesami, obcuję z ludźmi, ale jak w gorączce, roztargniony wiecznie widokiem gdzieś mogił. Korespondencye z kochanymi z tego względu najbardziej są mi uciążliwe, że boleśnemi przypomnieniami mącą w duszy, którą modlitwa i zajęcia powszednie na czas niekiedy uciszają. Spokoju, pogody, nigdy już bodaj w pełności nie odzyskam. Gdybym nie miał dzieci, zarazbym się zamknął w klasztorze, aby niewiele dni co mi zostają, przeżyć tam w rozpamiętywaniu grzechów i na pokucie za nie.

Nie ma rady, duszko Mamciu! Trzej synowie dorastają, gdzie tam, przerośli już mnie, a córka na wydaniu panna. Trzeba czuwać nad niemi. . . . .

. . . .

. . . . . Na św. Józef przenieśliśmy czasowo zwłoki ś. p. Karoliny i Józefa do pieczar zapaśnych, aby rozpocząć roboty około grobu familijnego. Mularze przygotowują trzy framugi na trzy nowe trumny, t. j. na Zosinę, Kaziową i na moją. Patrzę na kopanie grobu z wewnętrznem zadowoleniem i nie oglądam się na koszt, boć to jedyna będzie własność nasza na ziemi francuskiej, o którą dbam. . . . .

. . . .

Całuję ręce i t. d.

Twój do śmierci

Józef Bohdan.

Do Pani Konstacyi Rzewuskiej, w Hyères.*

Paryż, 28. marca 1868.

Kochana Kostusiu. ....Jestem wskróś przebolały świeżemi stratami. Od niejakiego czasu zastrzał po zastrzale biją we mnie i w samo serce. Nie upadam jednak, i owszem stoję mocno na nogach. Ufam, że Bóg rychło już zmiłuje się nade mną i nad mojemi. Tymczasem buduję grób familijny dla żony i dla siebie,

a raczej rozszerzam grób Karoliny i Józefa na wspólne *locum requietionis*. To jedyna własność osobista we Francyi, o którą dbam. Reitzenheim zapewnie do Frania napisze o dniu przenosin do nowego grobu zwłok ś. p. Karoliny, Józefa i Zofii, jego to rzecz jako grabarza Emigracyi. W każdym razie, jeśli Franio nie będzie mógł przyjechać do Paryża, na przenosiny ciche, nie obciąży tem wcale swego sumienia. Natomiast kiedyś na spólnym grobie pomodlimy się w całej gromadce rodzinnej, będę jej patryarchował w litanii do Matki Boskiej. Darmo, niema rady w tych arcyciężkich czasach: wszystko wszystkim dziś Polakom idzie jak z kamienia.

Duszko, na miłość Boga, nie choruj Ty nam! Krzep się na siłach dla licznych Twoich obowiązków i dla owych kartek o Dyzi. Jabym się także rozchorował na seryo, gdybym się nie oglądał na moją dziatwę. Czasem tak bezsilny jestem, że sto kroków na ulicy ujść nie mogę — ale oprę się o reverber, podumam i ruszam dalej. Kostunin, *sursum cor et corpus*, dźwigaj się w górę, całą energią woli, której Ci Bóg dał dużo.

Całuję ręce Twoje z czułością rodzonego brata.

Twój

Bohdan.

Do Pana Teofila Lenartowicza, we Florencyi.

Paryż, 30. marca 1868 r.

Kochany mój, raz po raz gonisz z życzeniami a jak widzisz, upadłem pod gradową chmurą. Zastrzał po zastrzale godzą we mnie i w same piersi, a przecież jeszcze stoję do czasu. Miałem na Ukrainie Dąb niemal rówieśni, bratni, Dąb z poetycznych moich lat, który niedawno spustoszył także piorun, kiedyś o nim się dowiesz. . . . .

Dwaj rówieśni, dwaj rodzeni,
Nosim zastrzał od pioruna,
Pień bezlistny, gęśl bezstruna
Próchnem teraz świeci w rdzeni.

Dwaj rodzeni, dwaj rowieśni
Zamieramy w chmur całunie....
Jeszcze raz niech piorun runie
I ni śladu z nas prócz w pieśni.

Ślad w pieśni. Ty wieszczy Teofilu, bodaj po mnie odszukasz.

Dziękuję z całej duszy za Twoje współczucie, o którem nigdy nie wątpiłem: znałeś i ceniłeś ś. p. Zosię, zaprawdę była to niewiasta Chrześciańska i emigrancka, jakich mało. — Mój biały kruk.

Panna moja najmilsza Józia gospodaruje mi teraz. Dyzio niepocieszony po Matce, nie możem go po dziś dzień odchuchać.

Ściskam braterską rękę.

J. B. Zaleski.

Do Doktora Feliksa Michałowskiego, w St. Etiénne.

Paryż, 11. kwietnia 1868.

Kochany mój, wracam zmęczony z pogrzebu świekry poczciwego Korabiewicza, bo po dwakroć musiałem dzisiaj iść na cmentarz Montmartre. Przy przenosinach ciała ś. p. Zofii, napłakalismy się srodze z Dyziem, i to mnie trochę zwaliło z nóg. Jeszcze raz za pół godziny mam iść na pogrzeb Hebdy, którego ongi młodziuchnego znałem na Uniwersytecie w Warszawie. Stara taka znajomość obowiązuje. . . . .
. . . .

Ściskam, całuję z winszowaniem Świąt.

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 4. maja 1868 r.

Przenajdroższa Mamciu, chowaj Boże, abym wymagał od Ciebie długich listów, lub wynurzań się śród boleści Twoich ma-

cierzyńskich. Duch ducha czuje. Doświadczam codziennie na sobie samym, jak w utrapieniach powszednich mierzy się i pisanie i pocieszenia od ludzi. Niewątpliwie jedno pobożne westchnienie z pod serca ulży więcej duszy niż najstrzelistsze moralizowanie. Szanujmy w sobie boleść, ale szanujmy i miłość. Cierpimy na razie dokuczliwie oboje, z tem wszystkiem i kochamy się, kochamy się z dawien dawna. Prawo miłości obowiązuje nas względem siebie. Otóż niezbędnymi są biuletyny choć krócinchne o zdrowiu i życiu ze dnia na dzień.

Piszesz mi, Mameiu, o nieustannej łzawej żałości swojej po Dyźci. Albożi ja po niej nie płaczę? I dla mnie Dyźcia była aniołem stróżem w obłędach wieku, i dla mnie była siostrą świętą, miłością w utrapieniach i troskach mego tułactwa. Czem dla Ciebie byli Dyźcia i Darcio, tem dla mnie Zosia i Dyźcia. Jak przez tyle, tyle lat byłem im wiernym, tak, da Bóg, będę im wiernym i do śmierci i po śmierci w życiu wiekuistem. Ale nie rozczulajmy się zbytnio, Mameiu. . . . .

. . . . I skądinąd Bóg daje pociechę. Często teraz odbieram arkuszowe listy z Chili w Ameryce, to jest z Antypodów, od przyjaciela wiernego, który tam się przesiedlił od trzydziestu kilku lat, ożenił się z Hiszpanką i ma troje dzieci. Przyjaciel mój zowie się Domejko; używa europejskiej sławy jako geolog i mineralog, jest członkiem Instytutu francuskiego. Uczony i rozumny, a wierzy po katolicku jak polski prostaczek. Dla tej swojej prawowierności pozyskał miłość Arcybiskupa, duchowieństwa i całego ludu chilijskiego. Niedawno ubiegali się o rektorstwo Uniwersytetu w San Jago ministrowie liberalni Rzeczypospolitej, otóż katolicy przekreskowali wolnomyślnych i obrali Domejkę. Za parę lat będzie kandydatem na Prezydenta Rzeczypospolitej. Okrom chluby stąd narodowej, raduje mnie najbardziej jego świątobliwość. Listy co odbieram budują rezygnacyą i pogodą. Nie wie jeszcze o stratach moich o Zosi i o Dyźci, ale jak by coś przeczuwał w sercu. Dawniejsze jego listy czytywałem obydwom nieboszczkom, które go wielce ceniły i kochały; nowe pokażę kiedyś Mamci, bo arcypoważne i ciekawe. Dziś wypisuję z ostatniego listu Domejki kilka wierszy: „Co też to za gawęda, powiesz, ten „Żegota (właściwie Ignacy, ale Mickiewicz w Dziadach i ja po „polsku zwaliśmy go zawsze Żegotą) zagabnij go ćwiartkowym „listem, to on ci arkuszowym odpowie. Ależ bo, mój Bohdanie, „kiedy do Ciebie piszę, to mi przy stoliku siedzą Twój Józef nie-

„boszczyk i Adam i Stefan (Witwicki) i tylu innych, takiego co „ty stempla i pióro przylega do ręki itd." . . . .
. . . .

...Ksiądz Karol zdrów. Widziałem go wczoraj w Assomption i na zebraniu Polaków z powodu 3-go Maja, kędy Klaczko improwizował prześliczne rzeczy o ś. p. Wł. Zamojskim. Kalinka i Leon Zbyszewski już są w sutanach u Zmartwychwstańców rzymskich. Weszło do nich świeżo i dwóch księży z młodej emigracyi.

Dość tej gawędy dla biednej Mamci mojej. Zostaje zaledwie miejsca na wyrazy miłości, to jest na ucałowanie kolan i rąk i na pozdrowienie wszystkich mamcinych Hyèrskich.

Wasz

Józef Bohdan.

Do D-ra Feliksa Michałowskiego, w St. Etiénne.

Paryż, 16. maja 1868.

Mój dobry, drogi, kochany Feliksie, zasmucił nas bardzo i zaniepokoił wczoraj Królikowski wieściami z St. Etiénne o Twojem zdrowiu. Bóg świadkiem, że podzielilibyśmy się ochotnie z Tobą resztkami naszego. Bądź łaskaw donoś nam częściej i szczegółowiej o sobie, abyśmy mogli brać udział w Twoich dolegliwościach tak samo jak Ty ongi brał w naszych. Sercem za serce się płaci....

Wczoraj było św. Zofii. Po raz pierwszy oto na ziemi obchodziliśmy imieniny bez ukochanej naszej solenizantki. Cały dzień wałęsaliśmy się oboje z oczyma załzawionemi. Trzymałem jednak silnie na wodzy uczucie i imaginacyę, aby nie wybuchnąć w głośny płacz i nie zgorszyć tem córki tak jeszcze wątłej na zdrowiu. Powtarzałem sobie wciąż w duchu: odnajdziem się hej niebawem.
. . . .

Ściskam Cię, kochany Feliksie, po przyjacielsku i pozdrawiam na uzdrowienie.

Twój

J. B. Zaleski.

Do D-ra Feliksa Michałowskiego, w St. Etiénne.

Paryż, 23. maja 1868.

Kochany Feliksie....... Józia, chwała Bogu, jest niemal w normalnym stanie zdrowia. Wodzę ją to wożę prawie codziennie na insolacye do lasków i ogrodów. Zabieram się z nią do studyów nad językiem i nad literaturą polską. Pod jesień przy dłuższych wieczorach pójdzie to nam spodziewam się łacniej. Może w ciągu tygodnia przepisze Józia dla Ciebie, druhu nasz, jaką nową dumkę Ojca. „Zielsko to u nas, jak mówi Jan Kochanowski, rodzi się okwito, lepiej daleko niż owies i żyto".

Wczoraj z Królikowskim w Montmorency mówiliśmy dużo o Tobie, Feliksie. Śniliśmy na jawie o Polsce naszej. Da Bóg, że z tych poczciwych snów coś nam się niści. Ujrzymy nie wątpim, jeśli nie my już dwaj starcy, to młodsze pokolenia, Polskę wolną, Polskę całą, co daj Boże, amen, amen, amen! W tej polskiej otusze po bratersku rzucam się w Twoje objęcie i pozdrawiam na żelazne zdrowie bez plucia krwią.

Twój wierny na zawsze

J. B. Zaleski.

Do Doktora Feliksa Michałowskiego, w St. Etiénne.

Paryż, 4. lipca 1868.

Kochany, drogi Feliksie, i dziś jeszcze niemam swobodnej myśli. Muszę iść zaraz do miasta za ważnymi interesami. W Paryżu głucho, czasy mdłe i nijakie. Z tem wszystkiem wojna za pasem, wojna niepochybna. Francya bodaj do niej gotowa. Moskale coraz pokorniejsi, snać się boją: brak im szaspotówek a zarazem i ducha. Na złodzieju czapka gore.

Pozdrowienia Tobie i uściski najserdeczniejsze, mój dobry, zacny, kochany Feliksie.

Twój

J. B. Zaleski.

Do D-ra Feliksa Michałowskiego, w St. Etiénne.

Paryż, d. 11. lipca 1868.

Drogi, ukochany Feliksie, wiecznie mam serce jakby w kleszczach. Na razie utrapia mię i trwoży stan zdrowia Dyzia.... Jak było lepiej Dyziowi, dla roztargnienia się w powszednich kłopotach, wziąłem się był za Twoim przykładem do badań językowych, a głównie do Słowiańszczyzny. Przejrzałem Kopitara i Miklosicza. Poczęło mi było coś świtać w głowie... ale troski nowe zaciemniają już te promyczki. Mam pod ręką teraz rozprawkę p. t.: „Nazwy rzek słowiańskich, studyum filologiczne przez Bronisława Trzaskowskiego“. Radbym od Ciebie jako od fachowego posłyszeć sąd o tej rzeczy. Rozprawka wydrukowana jest w świeżym tomie Biblioteki Ossolińskich. Jeśli życzysz sobie przeczytać, to poszlę Ci go przez pocztę albo przez drogę żelazną.

Jeszcze osobna do Ciebie prośba. P. Teodor Delamarre, syn dawnego redaktora i właściciela dziennika: *Patrie* rozmiłował się w studyach lingwistycznych. Gałęzowski pożyczył mu z biblioteki szkolnej Twoją książkę: *Les Slaves et les Bretons*, która go wielce zajęła. Chce mieć egzemplarz jej na własność, ale nie wie u którego szukać księgarza. Czybyś nie raczył przysłać nam jeden egzemplarz tak tej książki, jakoteż *Unité et confusion?* P. Delamarre, przyjaciel Polaków, a jego żona przez wiele lat była wierną przyjaciółką nieboszczki naszej Zofii a teraz Józi.

Uściśnienie Tobie i pozdrowienie.

J. B. Zaleski.

Do Generała Bossaka Hauke, w Carouge.

Paryż, d. 15. lipca 1868 r.

Kochany Jenerale! Dziękujemy, to jest dziękuje Ci Wydział Stowarzyszenia za regularne uiszczanie się z podatku i dziękuje tem uprzejmiej, że niestety wzorowa taka słowność coraz jest rzadsza u ogółu rodaków.

U nas mdła cisza, *le calme plat*, ale duszno, parno, to będzie straszliwa burza. Króle i ludy stoją uzbrojone pod grozą nowej strategii i nowej taktyki. Niż te wszystkie jednak nowostki

wojenne, potężniejszy jest duch człowieczy... Duch duchów, Bóg Opatrzny gotuje już dla narodów wyroki wedle sprawiedliwości swej i miłosierdzia. Obyż był miłosiernym dla naszej Polski! Jenerale, Ty jako wojak boży i jako przyszły ofiarnik Narodu, stój co najdalej od politycznych, przemiennych stronnictw, stój pokorny, czysty, żywiący w sobie ducha poświęcenia. Wierz mi staremu patryocie, że tym tylko sposobem spełnić zdołasz swoje piękne Bossakowe posłannictwo.

Nie znam *le Peuple Polonais*, który podobno służy za organ Mierosławskiemu. Piszesz mi, Jenerale, że dwaj redaktorowie służą sprawie z wielką ofiarnością, ale czy służą jej dobrze? W tem tkwi sęk.

U mnie w domu żałoba. Po wielkich stratach moich tegorocznych, czuję w sercu wciąż jakby zastrzał śmiertelny. W starości braknie sił ku dźwiganiu się na ozdrowienie. Żeby to odrodzona Polska nasza na mnie chuchnęła....

Ściskam rękę Twoją, kochany i dostojny Jenerale, zawsze z jednakiem poważaniem i życzliwością rodacką.

Twój sługa

J. B. Zaleski.

Do D-ra Feliksa Michałowskiego, w St. Etiénne.

Paryż, 18. lipca 1868.

Mój drogi Feliksie.... Ja z Józią przykuci jesteśmy i przyklepani do przebrzydkiego Paryża. Gdyby nie nauki synów i przeróżne tu moje interesa, rozdarowałbym połowę rupieci gospodarskich i uciekłbym kędyś na wieś — a najochotniej w okolicę St. Etiénne. Ale kilka bodaj lat płużyć jeszcze muszę po przedmieściach Babilonii, z a w i e s i w s z y l u t n i ę s w o j ą n a k a s z t a n i e. Niemasz, kochany Feliksie, wyobrażenia, jaka tu drożyzna, osobliwie co do mieszkania. Od wielu dni biegamy z Józią po dzielnicach łacińskich, bliższych od szkoły Prawa, na którą ma uczęszczać Dyzio — otóż za lada appartamencik, żądają 1500 i 2000 franków. Jeszcze będziemy gonili na prawo i na lewo, a prawdopodobnie skończy się na tem, że osiądziem na koszu, — to jest na Batignolles, ale na inszej ulicy, bo nasz gospodarz

podniósł cenę apartamentu o 300 franków, odebrawszy i kilka pokoików, cośmy mieli pod strychem. Maryan niech Ci opowie o miejscowości. Doprawdy płacz i śmiech bierze — pisząc o burżoazyi paryskiej. Przepraszam Feliksie za te wszystkie niepotrzebne wyboczenia.

Sercu Twojemu polecam siebie i moich.

J. B. Zaleski.

Do Pana Ignacego Domeyki, w San Jago (Chili).

Paryż, 30. lipca 1868 r.

Żegoto, stary druhu geologu!
Józef i Stefan, i Adam i mili
Insi... u Ciebie bodaj goszczą w Chili,
U tak wiernego i Polsce i Bogu....
Duch mój ustawnie antypody wierci,
Tęsknię ku drogim zbiegom, jeniec śmierci.

Na wodach swoich, Żegoto, my w bieli,
Pośród pokoleń nowych jak łabędzie,
Wymijamy się za prądem w rozpędzie
Ku innym, dalszym, co nas wyminęli....
I lekko, rześko, szykujem wśród fali,
Bośmy na Bożą wolę raz się zdali.

Znane nam drogi, choć dola nieznana...
Z ciasnych jeziorzysk wpłyniemy do morza,
W nieskończoności bezbrzeżnej przestworza...
Bliżej, wciąż bliżej a bliżej od Pana
Radziby przy Nim wszyscy po prawicy
Zasiąść, już jako godów uczestnicy.

Miłowaliśmy i wierzyli w pełni,
I spodziewali się łask przez wiek cały,
I pobrzmiewali ku Panu w chorały...
Jeńcy my śmierci, ale nieśmiertelni
Odnajdziemy się przy Odkupicielu,
I odnajdziemy swoich wielu, wielu.

Miłość i boleść, kosmiczne zarodki —
Wykłują Niebu chorowód skrzydlaty
Szczęśliwców... z rajskiej Adamowej daty,
Byt nam bezgrzeszny, pieśniony, przesłodki,

Bo pojednawstwem tam Chrystusa błogiem.
W objęciu Jego prześnim wieczność z Bogiem.

Żegoto! wciąż nam zielono się marzy...
Na dwóch półkulach rozbitki po klęsce.
Śpiewamy w swoje, jakby już zwycięsce...
Zaprawdę, nigdy my nie będziem starzy
Dopokąd pijem z onej żywej wody
Odmładzającej ludzie i Narody.

Żegoto mój, z powyższego wierszyka do Ciebie, napisanego kiedyś w końcu maja, dowiesz się chyba o ciągłem duchów naszych obcowaniu... i że mi łacniej zestroić się z Tobą kędyś na wyżynach podniebnych Wiary Świętej, niż na tym padołu ziemskim, na prawdziwym padole łez dla mnie i od wielu miesięcy. Doniósł Ci zapewnie Władysław [1]) o świeżych stratach, jakie poniosłem, a które, jak zastrzały śmiertelne bolą po dziś dzień pod sercem. Odumarła mnie najukochańsza, najpoczciwsza Zofia, żona moja, odumarła i drużka, siostra, Zoryna pieśni młodości...[2]) Owiewa mnie dotąd jakoby chłodna mgła i woń jakaś cmentarna. Osamotniałem, osmutniałem, to i oniemiałem dla ludzi... Dla tego i do Ciebie, serdeczny a wierny mój druhu, nie pisałem dotąd, chociaż podniosłe i rzewne listy Twoje do mnie były na prawdę opatrznym balsamem na piekące rany co w duszy. Tyle bo w nich namaszczenia religijno-patryotycznego. Bóg Ci zapłać za te duchowne ukojenia. Ale pamiętaj oraz, że zacząłeś a nie dokończyłeś dziejów e m i g r a n c k i e j T w e j t r z y d z i e s t k i. Jak dżdżu kania, tak wyczekuję tęskno dalszego ich ciągu. Kiedyś, kiedyś, da Bóg, że męty w sercu ostoją się, osiędą na dnie, to i ja wywzajemnię się Tobie moim pamiętnikiem.

Z tego, com dopiero napisał, nie sądź wszelako, drogi mój Ignacy, że wśród codziennych domowych dolegliwości, upadam na duchu. Chowaj Boże! duch po staremu rzeski, jeno ciało mdłe. Istotnie omdlewam na siłach fizycznych, bom i znacznie podeszły już w latach. Z tem wszystkiem, pomimo przeróżnych ucisków, jakie Bóg na mnie dopuszcza, pogodnie, po chrześciańsku patrzę na Niebo. Albożmi długo jeszcze tu płużyć w jarzmie?... Skądinąd znowu: Wygnańcowi polskiemu zdala od Ojczyzny, jak i Mitrydatowi nie szkodzą trucizny. Bóg, Polska i obowiązki

[1]) Laskowicz.
[2]) Dyonizya Poniatowska.

względem nich i względem sierot moich utrzymują w równowadze duszę i nie dają smętkom co w sercu, opanować głowy. Stan wdowca wielce dokuczliwy, ale nie ma nań rady, we wszystkiem trzeba się zgodzić z Wolą Bożą... Azaż czas teraz na niemęskie biedowanie? Kiedy córka mi wyrosła na śliczną pannę i synowie zjeżdżają się na wakacye? i wikłają się finanse i ze wszech stron przybywa kłopotów i roztargnień huk? Potrzeba wydobywać z siebie hart jako cnotę. A obok tego i Muza kiedy niekiedy nawiedza: nie brak mi natchnień poetyckich, które łowić muszę w lot, nim zwietrzeją: łowić je na swobodniejsze kiedyś miesiące, bo na lata rachować już nie śmiem.

Wybacz, kochany Żegoto, że bazgrzę tak co mi na myśl nawija, dorywczo a bezładnie. Czynię to z rozmysłem. Truchleję, abym uderzywszy się zbolały o coś mimochodem, nie zawrzasnął na głos w długi lament. Prawdziwe uciszenie się w modlitwie jeno, kiedy obcujemy z duchami ukochanych. Niemal codziennie doświadczam na sobie wrażeń, tak wymownie opisanych w Twoich listach. Po zadusznych pacierzach, jakich nas Kościół św. naucza, miewam i ja niekiedy cudowne widzenia duchów, duchów dawno i niedawno pożegnanych... przeciągają tam bezcieleśni a podobusieńcy, jak byli za swego tu żywota. W listach Twoich, bratku, tkwi śliczny poemat, poemat niedokończony. Są w nim ustępy budujące, świętą prawdą i prawdziwą świętością. Może to świeże, własne bole uczyniły mnie tak wrażliwym? Ale i Goethe, pogański Goethe, wyraził się raz o swoich cierpieniach zgodnie z nami, to jest po chrześciańsku:

„Kto nie pożywał we łzach swego chleba,
„Kto nie przepłakał zbolały na ciele,
„W łożu niespanych, długich noc wiele,
„Ten jeszcze nie wie o pociesze z Nieba".

Nie mam pod ręką oryginału, to cytuję wedle mego kiedyś przekładu.

Rzecz główna, i bodaj najgłówniejsza dla nas druhu rówieśniku! oto miłujemy się wzajem i nie zapominamy o sobie. Dopóki tchu w piersiach, chuchamy na siebie ciepłem duchowem, nie naszem, ale pokolenia rówieśników co zeszli dzisiaj albo schodzą z pola. Policzyć się już możem na ziemi. Niewątpliwie przyjaciołom żyjącym w antypodach, żyjącym w odmiennem otoczeniu i w odmiennej doli, nie łatwo zawiązać korespondencyę, coby

zarówno zaciekawiła obiedwie strony. Probujmy jednak, Żegoto. Bezbożna wiedza i samolubna polityka tego wieku nie nęcą nas wcale ku sobie, nieswojskie nam i wstrętne: niech młodsi tam się z niemi pasują! Wiara, Kościół, Polska, w których czci i miłości zestarzeliśmy się obydwaj, staną nam za wszystko. A wspomnienia milszych, minionych lat? A dzieje naszych zapałów i zapaleńców? W tej chwili oto przychodzi mi myśl. Podam Tobie, Ignacy, piękny i zagrzewający przedmiot do korespondencyi. Opisuj dla mnie co pamiętasz o Adamie, osobliwie w dziecinnym wieku i młodość jego w Nowogródku, w Kownie i w Wilnie. Publiczność polska ciekawie czyta o nim przeróżne autentyczne i nieautentyczne anegdoty. Odyniec i A. Chodźko spisali dużo drobnostek ale nie dokładnie. I ja przecież znałem Adama, a Ty znałeś go bodaj dawniej i lepiej niż my wszyscy. Przyjaźń z takim narodowym człowiekiem obowiązuje, to na wielkiem cmentarzysku naszem, pokuśmy się jemu najpierwej postawić jaki taki krzyż! Po kolei pomyślimy potem o takiem samem uczczeniu i dla innych ukochanych nieboszczyków. Tymczasem nim da się coś zrobić dla Adama, proszę o inną jeszcze łaskę dla mnie. Czybyś nie mógł znaleść Polaka w Santiago, który by listy Adama do Ciebie dokładnie umiał przepisać. Kopia taka byłaby dla familii wieszcza i dla mnie wielce pożądanym podarunkiem. Zbieramy teraz korespondencye po nim, ażali nie znajdzie się w nich co do druku, lub do notat biograficznych. Pomyślno o tem druhu miły.

Druhu Żegoto, jutro Twoje święto, dzień Ignacego Lojoli. Rokrocznie pamiętam o tej uroczystości. Toż jutro przy komunii św. modlitwom wielkiego Orędownika w Niebiesiech polecę strzeliście Ciebie i Twoich, aby wyprosił Wam u Pana co najwięcej darów i łask pożądanych bardzo ku dobremu dokończeniu ziemskiej tu pielgrzymki. Wedle serca i z głębi serca złożę wtedy życzenia Tobie i żonie Twojej i dzieciom, tym ostatnim z błogosławieństwem tułaczego starca i druha ich Ojca. Życzenia moje najprzedniejsze: Obyśmy się odnaleźli wszyscy u stóp Jezusa i Maryi! Amen.

Przyciskam Cię po bratersku do piersi.

Twój

J. B. Zaleski.

Od czasu przeklętego wynalazku piór żelaznych nazwyczaiłem się do pisania nieczytelnym maczkiem. Z latami teraz przybyło i męczące drżenie ręki. Żal mi Twoich oczu. A byłoby jeszcze dużo do pomówienia o tem i owem. Mam pozdrowienia dla Ciebie od ex-filaretów Jana Krechowieckiego, Aleksandra Chodźki, tudzież od Żarczyńskiego, towarzysza ongi podróży Twojej z Drezna do Paryża i od wielu, wielu kolegów emigranckich. Niektórym tu rodakom czytałem wyjątki z Twoich listów do mnie: byli niemi zachwyceni i arcyzbudowani: niejeden aż zapłakał ze mną. Wszyscy prosili, abym dał Twoje listy do druku, na duchowy obrok dla młodszych pokoleń. Odpowiedziałem, że nie mogę Tego uczynić bez pozwolenia autora, bo nadużyłbym przyjacielskiego zaufania. Istotnie, drogi mój, byłoby z pożytkiem, aby młodzież polska w kraju i za krajem wiedziała o usposobieniach starych tułaczów, rozesłańców swoich po szerokim, bożym świecie. Przedewszystkiem pisuj do mnie, pisuj co najczęściej ku ochłodzie i osłodzie wdowiego serca. Wiem doskonale, że obowiązki urzędu Twego i prace naukowe nie zostawiają Ci dużo czasu na korespondencye, ale należy mi się od Ciebie miłościna, jak Ukraińcy nazywają jałmużnę. Zresztą będzie to i zdrowo dla Ciebie, kiedy odświeżysz umysł polszczyzną, po wiecznem przeżuwaniu cudzej mowy. Donieś mi poszczegółowo o zajęciach swoich naukowych i stosunkach literackich, o wydanych książkach itp., abyśmy druh druha znali nawzajem biografię całą i mieli obraz działalności wszystkiej żywota.

Prolog tego listu był wierszowany, to i Epilog musi być rytmem. Chodzi mi o to, abyś miał komentarz jaki taki do wyrażenia w Prologu: „Kosmiczne zarodki“. Może tego zanadto, ale ekskuzuję się jak wiekopomny nasz Jan Kochanowski; „Licho to u nas rodzi się okwito, lepiej daleko niż owies i żyto“.

Kosmos[1].

U wszego ptactwa wedle rodzaju itd.

. . . .

. . . .

. . . .

Na tem kończę, kochany Żegoto, całując i winszując Tobie Imienin.

Do widzenia się?

J. B. Zaleski.

---

[1]) Drukowany

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 31. lipca 1868.

Droga, ukochana..... skwary tu afrykańskie, że zaniechałem całkiem przechadzek po Paryżu za szukaniem kwater. Mamy jeszcze na to czas. Natomiast muszę uczęszczać na śluby i wesele młodych emigrantów, to jako świadek prawny, to jako starosta uproszony. Zeszłego tygodnia byłem na ślubie Ordęgi, wczoraj wodziłem do Mairie Sienkiewicza, a jutro jadę z nim do kościoła...

Dla mnie osobiście tyle tylko dziś dobrego i miłego co wieści o kochanych. Zabawy, kąpiele i wszelkie roztargnienia światowe nie nęcą mnie wcale. Zestarzałem się to „mniej z ludźmi, więcej z Bogiem, a zresztą jednaki".

Dziś w kościele Notre Dame des Victoires zoczyłem na Mszy Augusta Cieszkowskiego. Filozof polski i poeta polski dworują wespół królowej swojej, łaskami tu słynącej. Obyż wszyscy filozofowie i poeci tego wieku uderzyli przed nią czołem!

Całuję i t. d.

Józef Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 6. sierpnia 1868.

Mamciu moja kochana, na razie niemam stąd nowinek, pomimo tego piszę jednak, abyś nie powiedziała i poniekąd słusznie: „Kocioł garnkowi przygania a obydwa osmalone". Nowożeńcy tudzież starzy przyjaciele i znajomi porozjeżdżali się lub rozjeżdżają się do różnych wód uzdrawiających i do morza. Zostaniemy tedy na bruku, bez stosunków z ludźmi, tak samo jak i Mamcia tam w Hyères. Dla mnie starego pożądany to czas na rekolekcye: niestety w domu gwarno, bo wszyscy trzej studenci moi są już na wakacyach.

Jakbym rad czytać wstawkę (śliczne i trafne słówko), wstawkę Mamci o mojej Antosi, tudzież różne Twoje świątobliwe opowiadania biblijne. Nie wątpię, że kiedyś Bóg nam pozwoli się

odnaleźć sercem przy sercu po staremu w Hyères, lub kędyś indziej.

Tymczasem całuję, Mamciu, Twoje kolana itd.

Józef Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej w Hyères.

Paryż, 22. sierpnia 1868 r.

Mamciu najdroższa, tęskno nam teraz, pusto, cudzo na świecie i między ludźmi, bo chętniej obcujemy z Bogiem, albo z duchami, co przy Nim, z duchami ukochanych pożegnanemi onegdaj i wczoraj, a których znowu, da Pan, odnajdziemy jutro. Starość, arcyuroczysta to doba w życiu. Młodzież dzisiejsza dzieli pokolenia bliźnich na wsteczników i postępowców. Ma w tem poniekąd słuszność. Wsteczniki my, Mamciu, bo patrzymy wstecz ku przeszłości co zamierzcha, zanim połączymy się z chorowodem postępowców naszych co gromadzi się kędyś w zaświecie. Na modlitwie tu, albo w obcowaniu z nieboszczykami nużą mnie i nudzą tegoczesne mrzonki społeczne, polityczne, religijne, literackie. Ludzie nowi, a jeszcze bardziej nowe ich teorye wydają mi się grzeszne, poronione.

Po tym wstępie, duszko Mamciu, grzesznym takoż i poronionym, schodzę od razu do tonu listowego. Niewielu już nas jest na ziemi, co jednakowo w Bogu myślim i czujem. Między moimi korespondentami zaledwie kilku pozostało tak zestrojonych ze mną w duchu: młodsi puszczają mi jeno do uszu jakiś niesk1 jny gwar. Dla tego, Mamciu, moja Mamciu po Nisi, po Józefie, zachmurzam się wnet, gdy długo głosu Twego nie słyszę. Co się święci tam, mruczę pod nosem, z moją starą Mamcią? Ażaliż chora, albo upada mi na duchu? I chciałoby się ptakiem lecieć stąd, aby przytulić ją i ogrzać przy sercu.

Doprawdy, Mamciu, przemyśliwam wciąż w biednem sercu mojem, o sposobie dostania się do Hyères, kiedyś po wakacyach, choćby na trzy lub cztery dni. Kiedy to ma być inauguracya owej kaplicy zadusznej po Darciu i Dyzi? Pomodliłbym się i popłakał u grobu kochanych, jak modlę się i płaczę z Wami od tylu już tylu lat. Mamciu niedługo nam na ziemi, to potrzeba

korzystać z każdej sposobności widzenia się, dopóki starczą na to siły.

Na razie, Mamciu, od kilku dni oziębiło się powietrze, to latamy znowu z Józią za szukaniem apartamentów. Taka drożyzna, że ani można pomyśleć o zbliżeniu się do środka miasta. I w Batignolles podniosły się ceny mieszkań. Radzi nieradzi musimy płacić drożej o paręset franków. . . . .
. . . .

Cóż jeszcze Mamci doniosę?

„Niewiasty polskie pochwał ze wszech miar są godne,
„Tego roku nadzwyczaj zdrowe są i płodne."
. . . .
. . . .
. . . .

Teraz całuję ręce Mamci, pieszczę i polecam się modlitwom obojga, jako stary i niepoprawiony grzesznik.

Twój

Józef Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 28. sierpnia 1868 r.

. . . .

Cieszę się tem bardzo, że ksiądz Julian (Feliński) gości przy Mamci w Hyères. Nigdziem go w życiu nie spotkał, ale znam i kocham z dawien dawna. Od nieboszczyków naszych i od żywych nasłuchałem się dużo o nim, o jego świątobliwości, pokorze, rozumie itp. cnotach i przymiotach. Żal się Boże tylko, że wątłego zdrowia. Niech Mamcia ks. Juliana [1]) podkarmia nieco na wakacyach. Mam ja do niego osobną, osobistą prośbę, z którą nie śmiem wystąpić, chyba za pośrednictwem Mamci. Dzień 8-go września, to dzień mi arcypamiętny od najmłodszych lat, który rokrocznie święcę jak największą uroczystość. W tym dniu pożegnałem Ukrainę, w tym dniu pożegnałem i Polskę, w tym dniu

---

[1]) Feliński, brat Arcybiskupa.

poznałem się z Dyzią. Niepodobna mi spisać łask i błogosławieństw Maryi Panny, jakich doznałem przy tem święcie jej na Emigracyi. Otóż 8-go września uproś. Mamciu, ks. Juliana, aby odmówił Mszę św. na intencyę Maryana mego i całej mojej rodzinki. Na wszystkie strony proszę pobożnych kapłanów o tę duchową łaskę dla mnie i dla moich. . . . . . .

. . . . . Niemam nowin, a osobliwie miłych nowin. *Rara avis* to między nami. Aleksander Potocki z Humania umarł w Dreźnie. Znałem go dawno w Paryżu i w Rzymie, był mi wielce życzliwym. Na pogrzeb jego pojechali stąd Ksawery Branicki i Pani Kisielew . . . .
. . . .

Całuję ręce i t. d.

Twój własny

Józef Bohdan.

Do Doktora Feliksa Michałowskiego, w St. Etiénne.

Paryż, 12. września 1868.

Kochany, drogi nasz Michu, cudna tu pogoda. Dopiero co wróciłem z Dyziem z Gary Lyońskiej, kędy odwieźliśmy Józię i Karolka. Pojechali oboje do rodzimego, rodzinnego swego Fontainebleau, gdzie im błogo dziecinne latka ubiegły. Józia zaproszona tam na winogradowe gody od starej przyjaciółki Matki, Zofii de Perguilly. Karolek zostanie na dziesiątek dni, aby użyć nieco wakacyi w znajomym lesie i uzbierać nam na gospodarstwo rydzów i grzybów. Od dziś za tydzień i ja z Królikowskim puścimy się także w las na grzybobranie i zabierzem stamtąd na powrót Karolka. Dla mnie Fontainebleau jest jakoby cmętarzysko, rozbrzmiewające smętnie głosy tylu pożegnanych moich i najukochańszych.

Królikowski z upodobaniem pije tran i lepiej mu jest. Staramy się go rozruchać. Seweryn Gałęzowski wyjeżdża dziś do Krakowa, Lwowa i Poznania. Chce tam kwestować na Szkołę Polską batiniolską, która jest zagrożona ruiną. Na ostatniej sesyi, musieliśmy zmniejszyć liczbę uczniów o 30-tu. Z Poznańskiego coś niewątpliwie dostanie, ale Galicya bodaj nie da nic.

Na świecie bożym takoż, Michu mój, niewesoło, mdło jakoś, duszno a bezdusznie. Może to tylko tak się widzi staremu, we wzroku już przytępionym. Dla tego zamiast dłuższych biadowań, wolę je urwać przyjacielskiem uściśnieniem z pod serca.

Twój

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 19. września 1868 r.

. . . .

. . . . . Za dziesiątek dni, Mamciu, nastąpią nudy przenosin na nowe mieszkanie. Oboje z Józią krzątamy się już zawczasu. Meble nasze staruszki, to potrzeba z niemi obchodzić się arcyostrożnie. Szukamy specyalnego chirurga, coby podleczył im nogi, ręce itp. W ogólności apartament nasz nowy z wielu miar wygodniejszy, bo przestronny i na 2-giem piętrze, pokoiki Józiny i mój na południe, reszta na północ, ale podłogi wszędzie szczelne. Adres: Paris — Batignolles 16 rue des Moines. Wlazłem tedy na ulicę Mniszą, mnich z pozoru, a wewnątrz światowiec i jawnogrzesznik, jakoby wilk w baraniej skórze. . . . .

. . . .

Zacny mój przyjaciel, Królikowski nagle opadać zaczął na siłach. Lękam się o niego i wyprawiam do Fontainebleau dla świeżego powietrza. Pojadę za nim i ja dla wypoczynku i dla zabrania mego Karolka. Ze wszech stron słyszę jeno o chorobach lub śmierciach moich rówieśników. Kilka kłosów na ścierniska kłaniają się jeszcze zdaleka ku sobie. Byle mi Mamcia moja była zdrowa, byle mnie kochała po dawnemu jak ja ją kocham.

Całuję kolana i ręce w pokorze.

Józef Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, d. 6. października 1868 r.

Kochana Mamciu. . . . . z nowego mieszkania najpierwszy oto list piszę, i to do swojej Mamci jedynaczki. Przenieśliśmy się

od pozaonegdaj i urządziliśmy się już potroszę. Przestronne i schludne pokoje, ale mi w nich smutno, na śmierć smutno. Tęsknota po spółdomownikach moich Józefie i Zofii, tem dolegliwiej uciska serce, że okrom mebli staruszków, żaden mi ich kącik nie przypomina. Jak z młodem tu pokoleniem, tak i z apartamentem nowym oswoić mi się nie łacno. Dopokąd wrzały głosy moich studentów, było mi tu jakoś milej. Wczoraj skończyły się wakacye, to odleciało mnie i gwarne ptactwo. Sumuję teraz sam samiutki, owiany jakoby mgłą jesienną. Mamciu, Mamciu, boli och! strasznie starość w opuszczeniu tu od spółwędrowców. Na około coraz chłodniej, pusto, samotnie, a pożegnane, kochane duchy, druhy zaledwie niekiedy nawiedzają we śnie. Niedawno śniła mi się Dyzia nasza w uroczej postawie. Żebyż to raz się już odnaleźć nam, ale w należytem pokajaniu się za grzechy, to jest w łasce Bożej, bez której nie odnajdziem się zgoła. . . . .

. . . .

Polecam się modlitwom Waszym i całuję ręce.

Józef Bohdan.

Do Pana Onufrego Korzeniowskiego, w Rzymie.

Paryż, 11. listopada 1868 r.

.....Mój zacny i wierny Onufry, doprawdy też tuż kopa lat jak się znamy. Bez liku spólnych wspomnień między nami. Zestarzeliśmy się obadwaj w jednakich wierzeniach i katolickich i polskich. Jak wiesz zapewnie, Bóg mnie w ostatnich czasach ciężko krzyżami doświadcza. Ze dnia na dzień utrapień, upokorzeń, trosk wali się co niemiara. Wytężam atoli całe siły, aby się utrzymać na nogach. Obowiązki względem dzieci hartują duszę i chronią mnie zarazem od poetyckich czułostek... Jak ja Wam obojgu zazdroszczę pobytu w św. Stolicy Piotrowej, w Ojczyźnie tam tych wszystkich, co niemają Ojczyzny. Jeśli Bóg da, że synów i córkę wypuszczę za dom, to kto wie, czy nie osiądę u Was w klasztorze kędyś na śmierć pobłogosławioną. Mam bezmierną chęć wybiedz z córką do Rzymu, podczas Wielkiego Soboru, w przyszłym roku. Bodajby za wolą boską poszczęściła się mi ta poślednia już pielgrzymka. . . . .

Ściskam Ciebie, Onufry mój, po bratersku.

Twój warszawski jeszcze druh

J. B. Zaleski.

Do Pana Żulińskiego, w Plaisance.

Paryż. 18. listopada 1868 r.

Szanowny Panie! po przeczytaniu w Polsce artykułu p. t.: „Organizacya i Reprezentacya“, nie mogę doprawdy odgadnąć ani o jaki to list mój z dawnej daty Wam chodzi, ani jakiego rodzaju objaśnienia odemnie potrzebujecie? Rys w dzienniku Waszym względem usiłowań Starej Emigracyi ku zjednoczeniu się, skreślony jest bodaj za pobieżnie. Ile dziś zapamiętam, częściej niż o tem wzmiankujecie, sejmikowaliśmy na utworzenie komitetów.

Istotnie brałem czynny udział w tych wszystkich usiłowaniach spółczesnej braci od r. 1832 po 1835, to jest aż do wyjazdu mego z Paryża. Emigracya wtedy nasza już była się rozbiła na odrębne obozy. Sejm Polski, sam jeden, posiadający charakter i tradycye prawej władzy Narodu, za zwołaniem którego szamotałem się wespół z kolegami: Stanisławem Worcełem i Antonim Hłuśniewiczem, tudzież z wieszczem Adamem, owoż i Sejm nie zdołał ukonstytuować się na seryo. Wolałem odtąd w ustroniu podjąć służbę dla kraju na innem polu. W późniejszych latach, (jak i wielu dostojniejszych ode mnie rodaków), utraciłem całkiem ochotę do bezowocnych agitacyi politycznych.

Łączę i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Jenerała Bossaka, w Genewie.

Paryż, 11. grudnia 1868 r.

Szanowny i kochany Jenerale! Nawzajem przesyłam szczere życzenia Nowego Roku i Tobie i Twojej Pani i dziatkom Waszym, tym ostatnim z błogosławieństwem od weterana tułackiego i z wieszczbą, że rychło, da Bóg, wrócą do Polski wolnej, do Polski całej! Córki wojaka będą tam żonami i matkami wojaków, stojących gdzieś na kresach od Azyatów.

Dziękuję za przesłany mi druczek. Zestarzałem się, Jenerale, to nie rozumiem już o co Ci w nim idzie. Widzi mi się, że plużysz w pracy bez płacy, to jest, że szamotasz się bodaj w czczości. Prawda, co nas zbawi, tkwi gdzie indziej. Ligą międzynaro-

dową Pokoju i wolności jest od 19-tu wieków i będzie po wszystkie czasy sam jeno Chrześcianizm. Toż kongres Wasz wrześniowy nie zbudował mnie wcale. I owszem wrzaski Bakuninów i zgraje zbestwionych liberałów zatrzęsły mnie zgrozą we wnętrznościach. Wierz mi, Jenerale, Wiarusy Polscy nie pójdą za tą czernią bezbożną. A i Bossak nie dawno jeszcze w Powstaniu za ludem swoim wierzył, miłował i spodziewał się w Bogu. Chrońże go Panie, aby niósł zgorszenie do Polski! Po chrześciańsku i po polsku, jako szczery przyjaciel, dłużeń dlań jestem w sumieniu słowa prawdy.

W tem przyjacielskiem uczuciu, Jenerale, ściskam po staremu wojacką rękę Twoją z całą czułością.

Życzliwy rodak

Bohdan Zaleski.

Do Doktora Feliksa Michałowskiego, w St. Etiénne.

Paryż, 19. grudnia 1868 r.

Drogi mój Feliksie, w szare, omglone a duszne dnie osobliwszej tegorocznej zimy, najlepiej bodaj siedzieć w domu. Siedzę też z Józią kamieniem, a że dla umysłu zawżdy i wszędzie potrzeba strawy i zajęcia, wdałem się mimochodem w konwersacyę z nieboszczykami. Przeglądam i porządkuję korespondencye przyjaciół moich od roku Hegiry naszej, to jest od początku emigracyi, odczytując urywkami po leciech, po tylu leciech, stąd to zowąd luźną kartkę. Mój Boże, co to się już przeżyło, co przebolało przeróżnych wydarzeń! Doprawdy jak na wodach, co uczuć, co myśli przemknęło tam w nieskończoności..... W zmierzchu dnia, te *fata morgana*, czy majaki z mojego zarania wprawiają duszę w niewysłowioną rzewność i nastrajają ku pobożnym dumaniom... Od kilku dni śnię tak na jawie, widzę niby i słyszę pożegnanych dawno druhów, dosłownie obcuję z nieboszczykami... I wiarą, miłością, nadzieją chrześciańską, zrywam się za niemi w rozstrzeżenie boże. Istotnie, gdyby tak długo przyszło śnić na jawie, możnaby skończyć na waryacyi. Wieczorami za to ocucam się jak najprzytomniej, śród rzeczywistości. Czytam Józi którego z pisarzów polskich lub coś opowiadam z dziejów mojej młodości. Za-

czynam poczuwać pociąg do pisania Pamiętników. Idzie mi teraz głównie o to, aby wynaleźć właściwy ton czy nastrój, to jest sposób zamilczenia o sobie. Stroną arcywstrętną dla mnie tego rodzaju pism, jest szalona miłość własna i próżność panów pamiętnikarzów. Radbym wad ich uniknąć... itd...

Postrzegam się, kochany mój, że i na tej kartce do Ciebie, śnię na jawie, marzę o niebieskich migdałach, które Ci mogą być nie do smaku. Dla tego wolę urwać nić z tego wątka. U nas w domu jednostajnie cisza, cisza bodaj za mdła, wierutnie *le calme plat*. Józia rankami pokaszluje i trochę zmizerniała. . . . . . .

. . . .

. . . .

Twój

J. B. Zaleski.

Do Pana Wincentego Pola, w Krakowie.

Paryż, 21. grudnia 1868 r.

Szanowny Panie i Bracie!

Nie na rękę mi było uprzejme Wasze zawezwanie o pokłosie. Na razie i ściernie u mnie już pod śniegiem, to skąd je wziąć. Wszelako czuję, iż nie godzi się, abym zbył Was odmownym listem. Staję więc do appelu z byle czem, z przekwitłem hej zielskiem. Wybaczcie! „Na stepie u nas mogiły, więcej nie zostało", wtóruję rad nie rad za smętnym Malczewskim. Do załączonych wierszy, nie przywiązuję, łaskawco mój, wartości. Chowaj Boże, abym wymagał za nie wynagrodzenie. Po prostu niech służą za lichy upominek Wincentemu od Bohdana. Prawda, oj, Panie Wincenty! że po raz to pierwszy znosimy się z sobą listownie. Natomiast pisma Twoje, (celniejsze przynajmniej), pisma wieszczej, zasłużonej sławy w Narodzie, znam z dawien dawna, i lubuję się niemi po dziś dzień po bratersku. Kalectwo też Twoje, ociemnienie żałościwe, wierzaj mi, spółczuję braterskiem sercem.

Przyjmij odemnie pozdrowienie i winszowanie staropolskie przy świątkach i Nowem lecie Pańskiem.

Życzliwy rodak i sługa

J. B. Zaleski.

Do Dra Feliksa Michałowskiego, w St. Etiénne.

Paryż, 24. grudnia 1868 r.

Mój kochany Michu, rok co się kończy, ze wszech miar był dla mnie fatalny, feralny, odział mię w dożywotnią żałobę. Na tle czarnem całunu mego, jedna sympatyczna jasna postać przyświeca, to ty, druhu mój, coś pojawił się za osobną łaską Bożą w zmierzchu już dnia. Rzucam się w Twoje objęcia i życzę zdrowia w pełni, tudzież wszelkich pomyślności tak prywatnych jak i publicznych dla naszego narodu. Prognostyki Twoje bodaj zi'zczą się. Oby, oby nam się dobrze działo w następnym roku, w domach i w ojczyźnie.

....Prawda, oj prawda, że blisko już do wojny. Porządek dzisiejszy europejski żadną miarą nie może się dłużej ostać. Królowie wycieńczyli ludy do szpiku kości na ogromne uzbrojenia, to albo porwą się za łebki albo muszą abdykować. Opatrzna myśl po widomu góruje po nad światem. I Polska nasza zmartwychwstanie, jeśli będziem tego warci. Otóż w tem tkwi sęk, czy będziem warci?

Ściskam najserdeczniej

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 29. grudnia 1868.

Najdroższa Mamciu, rok stary, co się kończy, był dla nas ze wszech miar fatalny, feralny; odział nas w dożywotnią żałobę. W górę serca, Mamciu, ku Panu! Niebo już niżej i Bóg nam bliżej. Wierzmy, miłujmy, spodziewajmy się po bożemu, to rok nowy będzie dla nas, jeśli nie pomyślniejszy, to przynajmniej znośny. Winszowania Wam obojgu w Chrystusie Panu, który jest i dawcą żywota i rozdawcą łask wszelkich.

Smutno mi na śmierć, że Mamcia upada na siłach i na duchu. Tyś moja jedynaczka już na ziemi, to i ja zmarnieję po Tobie. A tyle, tyle jeszcze mamy tu obowiązków. Nie chcę ani myśleć o tem.

Dobrze, duszko, fotografii Dyżci siedzącej każę odbić cały tuzin. Artysta, u którego zamówiłem kopie, posiada *cliché* oryginalnych jeszcze z dawnych lat. . . . .
. . . .

Całuję ręce Twoje i t. d.

Józef Bohdan.

Do Doktora Izydora Kopernickiego, w Bukareszcie.

Paryż, 2. stycznia 1869 r.

Łaskawy mój i miły doktorze! Przypominam się Twemu sercu, o którem wiem od ludzi, że wielce mi jest życzliwem z dawien dawna.

Dla tego też najpierwej posyłam Wam noworoczne, co najszczersze moje życzenia pomyślności wszelkich, tak osobistych, rodzinnych jak i wspólnych, narodowych, za któremi utęskniamy się, wszędzie rozproszańcy Polscy, po szerokim Bożym świecie. Obyż nam się lepiej działo!

Po wynurzeniu Ci tych przyjacielskich uczuć, pozwól, kochany Panie Izydorze, że zaniosę do Ciebie prośbę, a właściwiej mówiąc pośrednictwo jeno w prośbie krewnej mojej z Ukrainy. Idzie nam o odszukanie kogoś w Rumunii tam waszej. Będzie to dobry uczynek z Twej strony. Rachując na Twoją polską i koleżeńską usłużność, przystępuję bez omówień do rzeczy. Bardzo temu dawno, bodaj że na kilka lat jeszcze przed 1830 r. wywędrował był z Galicyi Karol L... na Wołoszczyznę, zarządzał on tam długie czasy majątkiem jakiegoś bojara, nieopodal od Jass. Ożenił się potem i podobno po leciech przeniósł się do tej ostatniej stolicy. Od r. 1835 nie dał znaku życia, ni wieści, ni słychu na Ukrainę. Otóż potrzeba wywiedzić się w Jassach, czy Lange żyje lub umarł? . . . .

Wiem, że Jassy za daleko są od Bukaresztu, abyś, kochany doktorze, sam osobiście zająć się mógł tą sprawą. Alеż niewątpliwie i tam w Jassach gościć muszą Polscy nasi koledzy współemigranci. Upoważnij że któregoś z rodaków do zarządzenia śledztwa na miejscu ku wybadaniu prawdy. . . . . .

Szczególnie z kraju nad wszelki wyraz odbieramy smutne nowiny. Da Bóg z wiosną, będą bodaj lepsze!

Przyjmij, kochany Panie Izydorze, upewnienie szczerego poważania i statecznej mojej życzliwości koleżeńskiej. Łączę dla szanownej małżonki Twojej ukłony i błogosławieństwo dla dziatek. Osobne jeszcze ucałowanie dla Stasia, jako nowego członka Stowarzyszenia Podatkowego.

Rodak i sługa

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

7. stycznia 1869 r.

Mamciu moja najdroższa, do kartki Twojej młodej korespondentki, dorzucam i ja kilka słów od siebie. Dopiero co wróciłem z dalekiego krańca Paryża. Biegam za interesem publicznym. Poznańskie i Galicya chcą z nami porozumieć się: chcą wyznaczyć budżet stały na utrzymanie zakładów naszych naukowych, na weteranów itp. Jako Prezes Instytucyi Czci i Chleba, biorę gorący w tem udział. Radbym, aby rzeczy ułożyły się po bożemu, to jest w duchu chrześcijańskim a bez waśni politycznych. Do tego potrzeba widzieć ludzi, mających poczciwsze uczucie i głaskać starszych i młodszych.

Proszę, Mamciu, o nowinki z kraju naszego, to jest z domu o Twoich?

Całuję itd.

Józef Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej w Hyères.

Paryż, 11. stycznia 1869.

Mamciu kochana, dziś wyprawiam przez pocztę dwa egzemplarze *Les Origines Slaves*, znalezione w mojej własnej bibliotece. Dziełka tego jest bodaj paręset egzemplarzy na składzie u drukarza Didot, ale niemam rewersu na nie wydanego przed laty Józefowi: zapewnie posłał go w swoim czasie autorce. Trzy lata temu nieboszczka nasza kazała mi zapytać Didota, czy mu nie

została coś dłużna. Odpowiedziano mi tu, że ani grosza. Otóż godziłoby się wydobyć z niewoli resztę edycyi. Rozmówię się w tej mierze z P. Franciszkiem Duchińskim i rozpoczniemy kroki ku wydobyciu dziełka. . . . .

W sobotę byłem z Józią na wieczorku literackim u Nabielaków. Widziałem się z Państwem Duchińskimi i rozmawiałem z nimi dużo. Zmienili projekt, zamiast do Włoch, wyjadą w końcu marca do Węgier, dla propagowania swoich wyobrażeń. Obiadowałem wczoraj z ks. Jełowickim u Żarczyńskich. Spodziewa się pod koniec miesiąca Ojca Hieronima, któremu spieszno do Rzymu.

Och luty, ten przeraźliwy luty! Osamotnił nas, osmutnił serca i duszę na resztę żywota. Zabrał on mi Józefa, Dyżcię, Zosię a miesiąc to moich urodzin na tym padole łez. Doprawdy, duszko, płacze mi serce w łonie, miota się ku nowym urodzinom na innym, lepszym świecie, kędy odnajdę swoich ukochanych. Nie roztkliwiajmy się zbytecznie, moja Ty jedynaczko w Bogu!

Całuję i t. d.

J. Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 15. stycznia 1869.

Najdroższa moja, chwała Bogu, że kochanemu Papusiowi [1]) znowu lepiej. On taki pobożny i cierpliwy, ku przykładowi rokoszanom tegoczesnym. Ale i sędziwy on już, to dni jego są policzone jako i nasze. Pokolenie nasze schodzi z pola, ku progom gdzieś Pańskim. Mamciu, Mamciu, chce mi się improwizować:

Bóg, Panem tu na wieczność, wszystkoć Jego, boże,
Pokolenia człowiecze, jak przeróżne zboże,
On sam je sieje, zbiera, i przednie i lichsze,
By siać, zbierać i pełne zawżdy mieć swe spichrze.
My, Mamciu, zapomniane na ściernisku kłoski,
Miotamy się, czekamy na wyrok nam boski.
Wytrzymujem tu słoty wielkie i upały —
Potrzebne snać, ażeby ziarnka w nas dojrzały.

---

[1]) P. Dyonizy Iwanowski, mąż Pani Felicyi.

Dość, duszko, na dziś. Donoś mi jak najczęściej o stanie zdrowia świątobliwego naszego pacyenta. . . . .
. . . .

Całuję kolana po staremu i kończę kartkę już, bo mam zatrudnień dużo w domu i za domem.

Twój własny

Józef Bohdan.

Do Pana Karola Królikowskiego, w Paryżu.

Paryż, 18. stycznia 1869 r.

Kochany bracie!

Blisko siedem lat kolegujemy już z sobą na służbie około przedsięwzięcia, które wytworzyło z siebie Instytucyę Czci i Chleba, Instytucyę niewątpliwie ważną i poważną i rozwijającą się, dzięki Bogu, dość pomyślnie. Pamiętacie razem z kochanym naszym sekretarzem, jak od chwili zawiązania się Stowarzyszenia Podatkowego, ś. p. Józef Zaleski, Major i Prezes komisyi Weteranów, tudzież ś. p. Zofia, żona moja, brali wespół z nami gorliwy udział w tych zabiegach patryotycznych. Obowiązek pogrobowego uczczenia tych spółpracowników naszych ciążył mi zawsze.

Piękny pomysł utrwalenia naszej Instytucyi, pomysł kapitalizowania podatku, który urzeczywistnił się i rozpowszechnia się pomału ale pewnie, podawał i mnie pożądaną sposobność ku zadosyć uczynieniu serdecznej trosce. Niestety, w położeniu mojem, ojca rodziny, długi czas nie byłem w możności naśladowania szczęśliwszej braci. Toż niewymownie raduję się, że dzisiaj, za łaską Bożą, jestem i ja już wstanie uiścić się z długu, z długu najpierwej obowiązkowego, to jest, że mogę nareszcie wpisać na listę wieczystych fundatorów Instytucyi brata i żonę, tyle mi ongi drogich na ziemi, a których i wy obadwaj otaczaliście za życia Waszą bliższą przyjaźnią i poważaniem.

Kochani! Rodacy nasi co zmarli na Emigracyi w dobrych usposobieniach dla Instytucyi Polskiej Czci i Chleba, rodacy ci zaprawdę są niejako opiekunami Jej w Niebie, to po chrześcijańsku godzi się mieć otuchę, że wyjednają błogosławieństwo dla

niej Boże na żywotność, i czasową tutaj na tułactwie i niepożytą w Ojczyźnie tam wolnej i niepodległej.

Załączam cztery obligacye pożyczki egipskiej, przynoszących ogółem 140 franków rocznie, z których raczcie zapisać 60 fr. na imię ś. p. Józefa, 20 fr. na imię ś. p. Zofii i 60 fr. na własne moje imię.

Przyjmijcie, koledzy, upewnienie statecznej mojej przyjaźni.

Bohdan Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 20. stycznia 1869.

Ku roztargnieniu Was tam, pustelnicy moi kochani, radbym z duszy, serca, zaczerpnąć skąd nowinek: ale dobrych nie ma na całym bodaj świecie, a złe Was nie rozradują.

Rządy i ludy wyczekują nieuniknionej wojny. Milionowe wojska stoją pod bronią z przyrządami morderczemi, ubezwładniającemi osobiste męstwo, bohaterstwo i wszelkie cnoty, z któremi dotąd zwyciężało chrześcijaństwo. Genialność wodzów dziś zależeć będzie od spieszniejszego zmasowania sił, a po prostu od większego zasobu wagonów na drogach żelaznych. Pomimo tego, przemiany porządku Europejskiego Bóg sam zarządzi, wedle sprawiedliwości swojej. Ufajmy, że Kościoła nie opuści. Nie opuści i nas srodze pokrzywdzonych, jeśli raz przecież uderzymy w pokutę. W tej otusze chrześcijańskiej jedyna pociecha. Na tułactwie i w kraju poczynamy częściej rozpamiętywać skąd przyjdzie nam ratunek.

Na potoczne nowiny, Mamciu, i zabawne anegdotki zupełna tu posucha, chociaż codziennie odwiedza nas kilku starszych i młodszych łaskawców.

..... Dziś przymrozek tu mocny. Lękam się wychodzić z domu z bólem zębów. . . . .
. . . .

Łasce i opiece Boskiej Mamcię polecam i t. d.

Józef Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 25. stycznia 1869.

Mamciu moja najukochańsza, do pocieszeń duchownych ks. Aleksandra, nie śmiem dorzucać pustych, bo świeckich. Mamciu duszko, wierzaj mi, spółczuję, miłuję, to modlę się i modlić się będę z Tobą za naszemi, dopóki tchu w piersi. Bądź wola Twoja. Panie! Wieczny odpoczynek duszy świątobliwego Dyonizego!

Krwawi się serce, że Mamcia tam taka osamotniona. Nikogo ze swoich nie ma przy sobie. Ale od roku, niebogo moja, ostrzelanaś już na ciosy śmierci. Bóg powidomu darzy Cię świętą rezygnacyą. Mamciu, utul się w łonie Matki Boleśnej i pogodnie łzawemi oczyma spoglądaj w Niebo. Odnajdziemy się tam niebawem wszyscy u Pana, cośmy go tu chwalili: odnajdziemy się pomimo grzechów, bo modlą się za nami święci z krwi naszej. W tej otusze pociecha Tobie, Mamciu moja serdeczna.

Chucham na mokre i zbolałe oczy Mamci. Pokój jej, pokój Wybranych Pańskich. Ścielę się do nóg Twoich w uczuciu miłości synowskiej i braterskiej.

Twój ostatni ze starych i najwierniejszy.

Józef Bohdan.

Do D-ra Feliksa Michałowskiego, w St. Etiénne.

Paryż, d. 29. stycznia 1869.

Mój drogi, dawnośmy do Ciebie nie pisali. Ja żyję po staremu w troskach, smutkach, co mgłę płodzą i mgłą wieją na około. Nie lubię w takiem usposobieniu pisywać do kochanych. Przyjaciołom należy się przedewszystkiem słówko miłe, coś z nastroju pieśnianego. Ale kędy je upolować w czasie obecnym? W tych dniach utraciłem znowu jednego z bliskich w Hyères, sędziwego Iwanowskiego. Wdowa po nim, krewna moja i wypróbowana przyjaciółka osamotniała tam straszliwie. Boli mnie serce pomyśleć o niej. Skądinąd jeszcze mamy tu z Królikowskim z powodu Jenerała Zamojskiego przykrości co niemiara między kole-

gami Wydziału i Komisyi Weteranów, ale nie uważamy na nie i robię swoje wedle sumienia polskiego.

Niewypowiedzianie, kochany Feliksie, uradowaliśmy się tu całym domem obietnicą Twego przyjazdu do Paryża. Oczywiście bez ceremonii rozgościsz się u nas, jak my ongi u Ciebie w St. Etiénne. . . . .

Pozdrawiam i tulę Cię do serca.

Twój

Bohdan Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 31. stycznia 1869 r.

Mamciu droga, jedyna moja na szerokim bożym świecie! Okropnie mi jest w duszy. Przerażam się Twojem milczeniem. Rano i wieczór wyglądam niecierpliwie na faktora listowego, lecz ani słówka od Ciebie od tygodnia z górą. Zaraz po smutnem zawiadomieniu [1], ksiądz Aleksander i ja na jednej kartce posłaliśmy wyrazy naszego spółczucia najserdeczniejszego. Odtąd głucho z Hyères, odebrałem jeno kilka listów drukowanych do różnych znajomych osób, które co spieszniej rozesłałem.

Co się święci, najdroższa Mamciu? Drży mi serce, kiedy myślę o Tobie. Czyś nie chora? Mój Boże! A ja tutaj przykuty i przyklepany obowiązkami do progu domowego. Rozumiem doskonale i rzewnie spółczuję Twój stan wdowi, bom go sam niedawno, wczoraj przechodził. Marne są wszelkie pocieszenia ludzkie. Stosunku małżeńskiego dwojga istot, co ciągnął się przez wiek cały, niepodobna umorzyć, nawet rezygnacyą chrześcijańską. Korzym się przed wolą Bożą, ale płaczemy, płaczemy bez końca. Wdowstwo jest zawżdy straszną rzeczywistością na tej ziemi. Łzy wprawdzie je uświęcają, ale bez łaski osobnej, nie zdoła się człowiek uciszyć wewnątrz po bożemu. O tę łaskę osobną dla Ciebie modlę się na klęczkach, Mamciu najukochańsza. Pan wielki, Pan

[1] O śmierci Pana Dyonizego Iwanowskiego.

dobry. Pan miłosierny uczyni wiele dla miłujących się w Nim, nawet pomimo naszej niegodności. . . . .

Upadam do Twoich stóp, i błagam o szanowanie zdrowia dla tych kilkorga co Cię kochają, Mamciu jedynaczko.

Twój stary i wierny

Józef Bohdan.

Do Pana Bronisława Zaleskiego, w Paryżu.

8. lutego 1869 r.

Mój drogi Bronisławie, dziękuję z głębi rozrzewnionego serca za przyjacielski nekrolog ku czci mojej żony. Istotnie piękny, a zwięzły i prawdziwy. Przekreśliłem dwa anachronizmy. Przenajświętszą Rodzinę napisałem przed ożenieniem się na kilka lat. Witwicki nie mógł gościć u nas w Fontainebleau, bo umarł w pięć niespełnie miesięcy po naszem pobraniu się. Do niego to właśnie chorego w Rzymie, zerwaliśmy się z Hyères. Dodałem, okrom tego, znaczną zdaje mi się okoliczność, że dziewosłębił nam Stefan.

Jeszcze raz dziękuję za nekrolog. Czyby nie można było przed złamaniem kolumn w drukarni, odbić dziesiątek egzemplarzy nekrologu w luźnych kartkach, dla rozesłania w listach bliższym przyjaciołom i krewnym, którzy Rocznika nie będą wstanie kupić? . . . .

Pozdrawiam i t. d.

Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 18. lutego 1869.

Moja najdroższa Mamciu..... proszę zatrzymać u siebie swój egzemplarz *Origines slaves* [1]). Literaci, trudniący się w Paryżu

---

[1]) Dzieło Pani Dyonizyi Poniatowskiej.

historyą, tak francuscy jak i polscy, mają to dziełko pod ręką. Ś. p. Józef, p. Franciszek i ja rozdarowaliśmy pomiędzy nich paręset egzemplarzy. Rozesłało się ich dużo i drogą księgarską, ale bez porównania mniej niż tej samej broszury po polsku p. t.: „Rodowody“. Książeczki te na razie wywarły dobry wpływ. Od tego czasu ruch słowiański przeniósł się na inne pola między literatami. Walka wre bez ustanku. I ja potroszę biorę w niej udział. Panowie Delamarre[1]) bywają u mnie, a żona jednego z nich była przyjaciółką od serca mojej Zosi, a teraz jest Józiną. Widzi Mamcia, że nie zasypiamy tu sprawy, tak ongi gorąco popieranej przez ś. p. naszą autorkę. I owszem puścizna po niej rośnie, rośnie na ogromny kapitał dla przyszłych pokoleń. . . .
. . . .

Nowiny jeno o pogrzebach. W Rzymie umarła Matka Makryna. Wczoraj w Assomption odbyło się znowu nabożeństwo za duszę Cezarego Platera, starego przyjaciela O. Zmartwychwstańców i mojego. Wynoszą się z tego świata rówieśnicy.

A teraz całuję ręce i t. d.

Józef Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 23. lutego 1869.

Mamciu najdroższa, w smętną rocznicę straty Zosi mojej, tułam się od rana po kościołach. Modliłem się i na cmentarzu, kędy leżą zwłoki jej obok Józefowych. W ucisku serca, lżej nam jest kiedy obcujemy z duchami ukochanych ongi na ziemi.

Po drodze wstąpiłem i do naszych księży, aby pożegnać się ze starym moim O. Hieronimem. Wyjechał on expressem o 11-ej rano, ale, że ma zatrzymać się w Lionie, wątpię aby jutro wieczór stanął w Hyères. Najpewniej przyjedzie do Mamci we czwartek około 12-ej. Wręczyłem mu w kopercie zapieczętowane resztę fotografij Dyzi i Darcia, tudzież sprawozdanie Stowarzyszenia Po-

[1]) Dziennikarze francuscy, jeden z nich był redaktorem naczelnym dziennika „La Patrie“, mającego pewny wpływ na opinię za czasów Cesarstwa.

datkowego, aby Mamcia moja wiedziała o wszystkiem co B. broi tak złego jak dobrego. Upomnij się, duszko, u O. Hieronima, i o broszurkę p. Delamarre, którą mu dałem dla Ciebie, wydarłszy z rąk p. Franciszkowi. Rzecz to sama z siebie dość ciekawa.

Nie mam na razie nowinek. Zresztą O. Hieronim opowie ustnie o daleko ważniejszych z kraju i z emigracyi. Od niego zasłyszałem, że p. Cezar ma przyjechać w tych czasach do Paryża. Ale o tem Mamcia moja lepiej musi wiedzieć niż kto bądź tu inny.

Mamciu najserdeczniejsza, kochaj mnie jak ja Ciebie kocham. Tyle tu naszego na ziemi. Ręce i kolana całuję. Bóg z nami.

Twój własny

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 4. marca 1869 r.

Mamciu najmilsza, otóż dosłownie: „Góra urodziła mysz". Po uporczywych zabiegach, po długich i poszukiwaniach i wyczekiwaniach, znalazło się u P. Didot wszystkiego wszystkiem 21 egzemplarzy *Origines Slaves* [1].... Żal się Boże, że dwie edycye pożytecznej książki, to jest francuska i polska, wartujące parę tysięcy franków, zmarnowały się tak ladajako. W żadnej księgarni tu ich nie znaleść. Rozdaliśmy dużo *gratis* pomiędzy ludzi, ale kędy się podziała reszta obydwóch edycyi? Pamiętam jeno, że autorka poleciła była posłać co najwięcej książek ks. Koźmianowi, do jego rozporządzenia. Obyż przynajmniej te egzemplarze rozeszły się w Poznańskiem i po Galicyi.

Mam zamiar, jeśli Bóg użyczy mi życia, zdrowia i środków, sporządzić nowe wydanie w sporym tomie tak „Rodowodów" jak i luźnych rozpraw naszej autorki, drukowanych niegdyś w *Przeglądzie Poznańskim*. Było ich tam 5 lub 6 o Kościele, o Unii, o Rossyi i Rusi, o Polityce Carów, o Towiańszczyznie i t. p. W rozprawach tych są prawdy głębokie, cudownie wyrozumowane.

---

[1] „Origines Slaves", dzieło Pani Dyonizyi Poniatowskiej.

a budujące treścią swoją i niewolące stylem polskim. Należy się świętej naszej braterskie ode mnie uczczenie. Owoż w sercu mi leży wydanie jej pism znanych i nieznanych. Na stare lata to najpożyteczniejsza rzecz, jaką mogę jeszcze przedsięwziąć dla kraju. . . . .

Całuję ręce i t. d.

Józef Bohdan.

Do D-ra Feliksa Michałowskiego, w St. Etiénne.

Paryż, 5. marca 1869.

Zacny, kochany nasz Michu Feliksie, może Ty się dąsasz na nas, żeśmy Ci nie odpisali na Twoje najpoczciwsze kartki? Wiemy jednak, że nie będziesz chował urazy w sercu. To ten niegodziwy Litwin, Bronisław, sekretarz Towarzystwa Literackiego, wszystkiemu złemu winien. Ani go zwabić do domu, ani zajrzeć na mieście. Opóźnił się ze swoim Rocznikiem na 1869, to teraz na łeb na szyję spieszy się w drukarni; a okrom tego rytuje *aquafortę* Kollizeum na Wystawę Paryską, które odnieść potrzeba przed 15. marca. Rad nierad musiałem jeździć do niego aż na drugi koniec Paryża. Otóż odczyty w Towarzystwie Literackiem mają co miesiąc 5-go. Mógłbyś nam więc czytać swoją rozprawę 5-ego kwietnia. Tymczasem przyjeżdżaj, bratku, wcześniej, według pierwszego planu, abyś choć dziesiątek dni u nas zagościł. Czy literaci nasi emigranci zrozumieją należycie Twoją słowiańską rzecz?

O tem naradzimy się ustnie pomiędzy sobą. Nie wadzi to, że rozprawa Twoja po francusku, bo przecież czytują w Towarzystwie i Francuzi, jak de Noailles, Delamarre, Léger itp. . . . .

Kończę, mój drogi, uściskami jeno i całowaniami.

Twój

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż. 9. marca 1869.

Najukochańsza Mamciu, za budujący, miły i najmilszy ostatni list całuję Twoją prawą rękę i prawe kolano. Tyle w nim wiary, miłości i nadziei, że swobodniej odetchnąłem całą piersią, jakby powiał na mnie duch Dyźciny. Owa biedna Litwinka, o której mi pisałaś, to grzeszne dziecko szkaradnego naszego wieku. Nie wie bodaj co czyni, bo pod wpływem haniebnej nauki tegoczesnych mędrków, utraciła poniekąd pojęcie dobrego i złego. Owczym tropem i na oślep za nimi bieży w ogień na zagubę. Dusze dziś chrześcijańskie, Mamciu, wiecznie są na torturach. Oratoryanin, Ojciec Gratry, niewątpliwie uczony, słynny głębokością umysłu i podniosłością serca, wdał się niedawno z panami mędrcami świeckimi w kontrawersyę religijną i w polemikę. Ogłasza im święte prawdy i oparte na niezbitych dowodach. Cóż z tego? Trzeba czytać repliki Ichmościów, z jaką pogardliwą arogancyą i pewnością w swoją nieomylność odpowiadają Ci pyszałkowie pomazańcowi bożemu. Skoro pomiatają Mistrzem, Chrystusem Panem, to czegóż spodziewać się od nich może Jego sługa, pokorny mnich? „Chrześcijanizm, jako na uczuciu osnowany, to teorya pusta, zwietrzała, niesprosta dziś nauce tegoczesnej, gruntującej się na zasadzie sprawiedliwości, na postępie wiedzy ludzkiej. Tegoczesna moralność jest wyższą od ewangielicznej, tegoczesne kobiety wyższe są niż Święte Kościoła" itp. I takie bluźnierstwa drukują profesorowie Uniwersytetu, którym przyklaskuje młodzież francuska, gdzie tam? europejska. Ku czemu dąży świat? Łacno odgadnąć. Truchleją prawowierni katolicy, ale po ludzku nie ma bodaj rady na tę dżumę antyreligijną. Mamcia pisze, że potrzeba krwi męczeńskiej. Alboż mało jej płynie? Krwi i łez? A u nas że w Polsce? Bóg powidomu przygotowuje kataklizmy wojenne i straszliwsze plagi niż w starym zakonie. Bodaj ciemiężyciele nasi będą ich wykonawcami w Europie. Po wojnach i plagach wystąpią na widownię świata i męczennicy nowi ku przejednaniu gniewu bożego, bo słowo Pańskie odzyskać musi dawną moc i rozwielmożyć się między Narodami w całej swojej pełni.

W bezsilnej starości odosobnijmy się od tego świata, utulmy się w modlitwę i pokorę: wierzmy, milujmy, i spodziewajmy się

w Panu, jak wierzyli, miłowali i spodziewali się nasi ukochani, których opłakujemy. Pracujmy atoli wedle sił ku podtrzymywaniu dobra i prawdy. Czuwajmy, abyśmy w pogotowiu stanęli na skinienie Panu. Niedawno w uczuciu podobnem do dzisiejszego, z powodu moich urodzin, napisałem wierszyk, który przepisałem dla swojej Mamci jedynaczki na osobnej kartce, ku ukojeniu smętnego nastroju w duszach, jaki nas oboje utrapia. Jak ongi młodsi, tak i starsi dzisiaj pocieszajmy się pieśnią. W pieśni jest coś balsamu zawsze na rany wnętrzne, jak tego doświadczył i Saul szalejący. Niestety, pieśń moja nie Dawidzka, ale i ona z pod serca wierzącego. . . . .

Całuję i t. d.

Józef Bohdan.

Do Pana Jana Krechowieckiego, we Lwowie.

Paryż, 13. marca 1869 r.

Mój stary druhu, mój Ty zawżdy wrażliwy i podejrzliwy Jasiu! Chowaj Boże, abym ja o Tobie kiedy zapomniał. I jakże by to mogło się stać? skoroś mi przytomny codziennie w myśli podczas modlitw rannych i wieczornych. Na szerokim bożym świecie, tak nas już nie wielu zostało z rówieśników innego pokolenia, że doprawdy jak zapomniane kłosy na ściernisku, kłaniamy się jeno ku sobie z daleka przez rozstrzenie.

Ciekawie wybadywałem Sewerynа Gałęzowskiego o Ciebie, o stan wewnętrzny Twój, o powodzenie i nawet o powierzchowność. Powiedział mi węzłowato: „że dobrze i nie staro wyglądasz". Oczywiście nie miał doktor czasu studyować pod innemi względami. Kochany Seweryn jest i dziś jak był w Humaniu przed 50 laty, zacne serce a umysł roztargniony wiecznie na prawo to na lewo. Daleko więcej dowiedziałem się o Tobie od X. Hieronima Kajsiewicza, którego takoż znam od lat jego pacholęcych.

Broszura, Janie, Twoja o Michale Grabowskim dotąd nie przyszła do Paryża. Niecierpliwi to mnie, bo radbym się z nią, druhu, co prędzej zaznajomić. Zajrzałem ongi jakiś urywek z niej w odcinku *Czasu* krakowskiego, ale chciałbym czytać nie kartkę luźną, a rzecz Twoją całą i całką. Może mi któryś z Panów Pe-

regrynantów tu krajowych użyczy Twojej książeczki. A czy nie mógłbyś dostać dla mnie u kogoś fotografii ś. p. Michała, tudzież swojej?

Pozdrawiam Cię, Janie mój stary, i tulę po dawnemu do kochającej piersi

Twój

J. B. Zaleski.

Seweryn Goszczyński wydrukował tu Posłanie do kraju wierszami, ale dotąd mi go nie przysłał. Kochamy się jak w Humaniu, ale i dziwaczymy po trochu na starość.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 27. marca 1869.

Moja droga, najdroższa. . . . . . I ja nie jestem ani weselszy ani żwawszy od Ciebie. Oślepłem, ogłuchłem i na nogi podupadłem. . . . .

Bardzo się raduję tem, co mi Mamcia napisała o swoich biblijnych opowieściach. Zawsze mnie budujesz Twoją pokorą; toć godzi się pochlubić trochę u kresu już pożytecznego zawodu. Skoro są ukończone obadwa Testamenta, to książka jest na wydaniu w świat. Dzieje Apostolskie są jeno ich dopełnieniem, zwięzłą kroniczką zarania Chrześcijaństwa i Kościoła, które chybaby przepisać dosłownie, a w każdym razie i obejść się bez nich można... takie zdanie podobno było teologa O. Hieronima. Chwałaż Panu, że poszczęścił poczciwej Mamcinej pracy. Z drukiem dzieła będzie dużo zachodów. Handel księgarski u nas zostaje w całkowitej stagnacyi. Litwini i Rusini na razie nie mogą czytać polskich książek, a Galicyanie i Poznańczyki czytają jeno gazety i najnędzniejsze ramoty. Skutkiem zarazy wieku, do rzeczy religijnych wielki wstręt w kraju. Łacniej znaleść nakładcę i edytora na romans, powiastkę itd. niż na książkę moralną. Daj Boże, aby O. Hieronimowi powiodła się negocyacya w Poznaniu. Jaworski, w Krakowie, księgarz katolicki po Wielogłowskim, możeby się podjął druku, ale wtedy dopiero, gdyby dostał darmo klisze obrazków... O całej tej rzeczy trzeba pierwej poradzić się Broni-

sława, który sam jest sztycharzem i zna się z najznakomitszymi sztycharzami a nawet z p. Bida. W związku z Mamcinym interesem, święci się tu rzecz nowa. C. Norwid, genialnych pomysłów artysta, ale w życiu trochę dziwak, podał projekt wydania Biblii Polskiej illustrowanej przez rodaków, który streszczam dla Mamci w kilku słowach: „Biblia bez zaprzeczenia jest księgą wszystkich „Narodów. Każdy lud chrześcijański poczuwający się do twórczo„ści w sztuce posiada swoją Biblię własną. Polacy chlubiący się „dziś oryginalnymi i rozgłośnymi po świecie malarzami, czemuż „by każdy nasz artysta nie zdobył się z ochoty na kilka illustracyj biblijnych? Byłoby to dzieło pomnikowe itd..“ Istotnie myśl w gruncie dobra i prawdziwa. Gdyby przyszło do skutku, Mamcia miałaby do swojej książki illustracye polskie.

Co do rozpraw i rozprawek Dyzi, mam zdaje się wszystkie ważniejsze, a przynajmniej te wszystkie co były drukowane w *Przeglądzie Poznańskim.* Po francusku napisała nieboszczka bez liku artykułów i artykulików cudownie pięknych i rozumnych, ale te popłynęły kędyś za falami *Univers*, *Monde* itd., hej przepadły w zatęchłej moczarze żurnalistyki. Stamtąd ciężko je wydobywać i odróżniać. . . . .

Daj Boże Babci łaski swoje i zdrowie i długie życie.

Własny Twój

Józef Bohdan.

Do Pana Władysława Mickiewicza, w Paryżu.

Paryż, 8. kwietnia 1869 r.

Kochany Władysławie!

Do zbioru korespondencyi dostojnego Twego Ojca, jaki zamierzasz wydrukować, ja także posłałem kilkanaście listów pisanych do mnie. Ani czas, ani miejsce tu na wyczerpującą spowiedź o długoletniej mojej z nim zażyłości: sądzę jednak, iż niezbędnem jest choć pobieżne, jakie takie objaśnienie ode mnie o tym starym stosunku, zanim niebawem zapadnie w zmierzch nieuchronny.

Z różnem powodzeniem, ale spółcześnie na dwóch krańcach Ojczyzny, i wielki Adam i ja, bezwiednie o sobie, jęliśmy się swojskiej lutni: spółcześnie też po pierwszych rozdźwiękach wy-

wiązał się pomiędzy nami sympatyczny, duchowy prąd. Na dziesiątek lat wprzódy zanimeśmy się poznali osobiście i zaprzyjaźnili, kochałem już Adama i wielbiłem, nawzajem od niego ceniony i miłowany. Z Wilna, Odessy, Moskwy i Rzymu, za pośrednictwem spólnych znajomych i przyjaciół jako to: Józefa Jeżowskiego, Bonawenturowej Zaleskiej, Joachima Lelewela, Waleryana Krasińskiego, Antoniego Edwarda Odyńca, Stefana Witwickiego i innych, wywiadywaliśmy się ciekawie o sobie i znosili w rzeczach parnaskich. Pierwszą wileńską edycyę Poezyj, a potem Sonety Krymskie, Wallenroda i wydanie Pism petersburskich, przysłał mi Adam zaraz po wyjściu z druku do Warszawy, z pochlebnemi własnoręcznemi dopiskami. Po leciech na emigracyi, okazał mi też samą przychylność w czynie. Za przybyciem do Paryża w roku 1832, prosto z dyliżansu przyszedł do mnie z Joachimem Lelewelem, który sam, jeno cichaczem dla sprawienia niespodzianki, czekał na Adama w biurze messażeryi. Od razu stanęliśmy na stopie przyjacielskiej. W dniu zaznajomienia się czytał mi do późna w nocy świeżo napisaną w Dreźnie, przecudowną swoją trzecią część *Dziadów*. Odtąd żyliśmy, można powiedzieć, nierozłączni, w spółce duchownej z kilkoma jeszcze druhami. Księgi Narodu, Pielgrzym, luźne z dnia na dzień setki wierszów z epopei szlacheckiej, pisały się poniekąd w naszej obecności. Na południu Francyi, po śmierci Stefana Garczyńskiego, a przy kończeniu *Pana Tadeusza*, mieszkaliśmy w jednym pokoju, jak potem w Lauzannie, Fontainebleau itd. Adam był wtedy w całej sile wieku i w całej pełni swojej twórczości. Na modlitwie, w pracy, śród uniesień religijnych i patryotycznych, ubiegły trzy lata, trzy lata błogie, arcyrodzajne i dla niego samego i dla ówczesnych jego towarzyszów pielgrzymki. Z pomiędzy wszystkich nas, najlepiej bodaj zużytkował je miły drużba mój, Bohdan Jański... Rozpamiętywanie na starość o ludziach, co się kochało i o czasach łaski co się uroniło, przejmują wskróś duszę tęskną zadumą, bo w słuchu brzmi wiecznie melancholijna zwrotka króla-Proroka: „Dni moje zeszły jako cień a jam zeschł jako siano".

W jesieni r. 1835 wydaliliśmy się z Paryża z bratem Józefem nad Ren, komunikując się zawżdy z Adamem i z resztą braci katolickiej. Podróżowaliśmy rok jeden i drugi po Francyi, Włoszech, aż nareszcie osiedliśmy na dłuższy czas w Endoume pod Marsylią nad samem morzem. Pierwsze dwa listy od Adama w moim zbiorku doszły nas na tem odludziu. W Endoume dużo dumałem i wierszowałem. Owocem tego rozśpiewania się na pu-

styni był spory zwitek rytmów, który żywnie pragnąłem co najrychlej przeczytać Adamowi, Adamowi najpierwszemu. Jakoż w parę miesięcy po Twojem, Władysławie, urodzeniu się roku 1838, wróciliśmy z Józefem pod Paryż do Sevres. Jak dawniej, tak i teraz odwiedzaliśmy się z Twoim ojcem nawzajem i niemal codziennie. Adamowi spodobały się nowe pieśni moje — i rozgrzały go do tego stopnia, że wiele z nich wyuczył się na pamięć od deski do deski. Odtąd ciemiężył mnie codosłownie o druk moich Poezyi. Sam dobrowolnie zajął się wynalezieniem nakładcy na nie, i owszem w troskach nawet późniejszych i smutkach domowych, nie zaniechał interesować się ciągle ich losem na świecie. Dlatego nadmieniam tu, Władysławie, o tej rzeczy samej przez siebie małoważnej, że między posłanymi Tobie listami Twego ojca, cztery albo pięć tyczy się niemal wyłącznie wydania Poezyj. Nadmieniam jeszcze i dla tego, że jak ongi tak i po dziś dzień rozrzewniam się i buduję tą dobrocią serca dla mnie naszego wiekopomnego.

Wogóle, mój Władysławie, po przetrząśnieniu dawnych papierów, znalazłem wszystkiego wszystkiem około trzydziestu listów Twego ojca. Ile mogę dzisiaj zapamiętać, zdaje mi się, iż musiało ich być więcej. Co się z nimi stało, nie wiem zgoła. Drogocenne autografy Adama, chowaj Boże! starannie zawżdy były chronione, ale w przeróżnych kolejach wieloletniej tułaczki, niejeden z nich mógł się kiedyś zapodzieć lub nawet zginąć, jak zginęła ważna niezmiernie korespondencya Adama z ś. p. Witwickim. Otóż z tych trzydziestu pozostałych mi listów, obojętniejszych kartek, to jest kartek o całkiem osobistych lub nieznaczących interesach naumyślnie nie posłałem do Twego zbioru. Kilka zaś obszerniejszych listów z późniejszego czasu, traktujących głównie o Towiańszczyźnie, ogłoszą się kiedyś indziej, w stosowniejszym da Bóg czasie. Tyle na ten raz ze smętnych przypomnień biograficznych.

Dodam tu jeszcze ważną uwagę, świadomą już dawniej Tobie. Pamiętasz, kochany Władysławie, że wzdragałem się i ociągałem się długo z oddaniem do druku drogiej mojej spuścizny po Twoim Ojcu. Czyniłem to z moralnych pobudek. Niepokoiło mnie w sumieniu, ażali przez niewczesność druku, lub jakową niedyskrecyę, nie popełnię ciężkiego grzechu przeciwko tyle chlubnej dla mnie przyjaźni Adama? Chwała wielkiego wieszcza promieni się już słonecznie ponad Polską i będzie się promieniła na pokolenia z genialnych i natchnionych jego dzieł... Owóż te wszystkie

prywatne i poufne korespondencye po nim. nie zdołają przydać mu blasku w narodzie, dostarczą może coś miałkich szczegółów dla żywotopisarzy, ale pójdą zarazem na pastwę różnorodnym ciekawcom itp. itp. Z Ameryki, aż z Antypodów tam. inny stary, filarecki jeszcze druh Adama, Ignacy Domeyko, w świeżym liście do mnie z lutego b. r. niepokoi się tak samo jak i ja tutaj. Pisze mi on: „Wczytując się dziś w wyrazy Adama, jego zmęczoną „ręką pisane, obudzały mi się skrupuły i obawy, czy się godzi „ogłaszać tak prędko listy prywatne, doryweze, senne, których „niejedno wyrażenie krótkie, półwyrazowe, może dać pochop dzi„siejszym gadułom do zimnych domysłów i tłumaczeń? Adam nie „lubił pisać listów, pisał prawie nie patrząc na pióro i czempre„dzej pieczętował". — To ostatnie spostrzeżenie mego geologa o sposobie korespondowania Adama jest arcyprawdziwe i malownicze, a stosuje się bodaj do całego rodzaju poetów. Uczony i zacny Domeyko dodaje z tego powodu inne jeszcze i głębsze aforyzmy, których atoli bez jego upoważnienia nie śmiem tu przytaczać. — Rad nierad więc. Władysławie, idąc za przykładem rodziny i przyjaciół Adama. i ja do Twego zbioru dorzucam nieco z moich po nim zabytków. Obyż przynajmniej nie zgorszyli się niemi nowi estetycy polscy! Koniec końców. pocieszam się tą jedynie myślą. że jak długi i szeroki boży świat. wszędzie geniusze narodów wystawieni są, jak i nasz Adam, na tę niemiłosierną jawność przed publicznością.

Pozdrawiam, kochany Władysławie, Ciebie i Twoich, tudzież łączę zapewnienie statecznej życzliwości dla całego rodzeństwa.

Józef Bohdan Zaleski.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego, w Paryżu.

Paryż, 10. kwietnia 1869.

Mój drogi Sewerynie. wczoraj wieczór zachodziłem naumyślnie do Nabielaków dla spotkania się u nich z Tobą. alem się spóźnił o kilka minut. Chciałem Ci ustnie powinszować Twego „Posłania", górującego ponad poezyami czasu wspaniałym i wysokim nastrojem natchnienia prawdziwie hebrajskiego. Czytałem je już kilka razy. Rdzeń językowa i forma z czystego kruszcu. niby szczęśliwy odlew spiżowy mistrza z dum. odlew bodaj dzwonu

rozgłośnego ku modłom i na różne wiece ludowe. Po „Zamku", w którym zawarły się załogą fantazye naszej młodości, najlepiej udało się Tobie „Posłanie".

Odebrałem onegdaj list od Jana i przy liście dwie fotografie ś. p. Michała i jego, już postarzałych i oczywiście po 40 latach zmienionych do niepoznania. Radbym Ci je pokazać. Jeśli łaska przyjdź jutro w niedzielę do nas na obiad, zapraszam i od młodej mojej gospodyni.

Twój stary

Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 12. kwietnia 1869.

Droga, ukochana.... mój dom po skończonych wielkanocnych wakacyach ucichł się po staremu. Wyjdę czasem z Józią na przechadzkę lub do znajomych, ale wracamy spiesznie do swojej nory, w której nam najswobodniej i najlepiej. Na świecie krążą pospolite nowinki, których przez połowę niedosłyszam w mojej wzmagającej się głuchocie. Snać, że staremu nie są te rzeczy potrzebne. . . . .

Z kraju od jakiegoś czasu nic nie słychać. Miałem tylko prześliczny list z Chili od mego Domeyki i ze Lwowa od Humańskiego przyjaciela, Krechowieckiego. Ten ostatni przysłał mi fotografie, swoją i ś. p. Michała Grabowskiego. Serce mi się ścisnęło na widok twarzy druhów młodości niewidzianych 40 z górą lat, i oczywiście zmienionych do niepoznania. Pokazałem je koledze Goszczyńskiemu i obadwaj rozczuliliśmy się, powtarzając każdy po kolei melancholijną zwrotkę króla Dawida: „Dni moje zeszły jako cień, a jam zeschł jako siano".

Na dzisiaj nie mam wątku do pisania. Smutno mi w duszy i pusto na około. . . . .

Całuję z czułością ręce itd.

Józef Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 19. kwietnia 1869 r.

Mamciu droga, z wielką radością odpieczętowałem Twój ostatni list. Wprawdzie nie wesoły i owszem same jeno smutne w nim nowiny, ale, dzięki Bogu, nie gorzej Ci na zdrowiu, czego zawżdy się lękam, jak skoro kilka dni nie mam wiadomości z Hyères. W naszym wieku rzadki to już gość pociecha od ludzi, ale póki starczy zdrowia w ciele i rezygnacyi w duszy, żyje się jako tako, pomimo osamotnienia nawet i osmutnienia. . . . .

Na razie dzielę się z Tobą tem w co okwituje dom. Rzadki to dar i osobna łaska Boża, kto posiada umysł zawsze pogodny, jak ś. p. Dyźcia i poczciwy mój Domeyko. A i ten ostatni miał niedawno srogie utrapienia, o mało w epidemii nie utracił żony i dzieci. Pomimo atoli grożącego ciosu otarł prędko łzy, bo duszą wzniósł się ponad ziemię wysoko, wysoko. Mamcia moja niech także się zasklepi znowu w swoich studyach biblijnych, niech wlezie na Horeb, Sinai, Tabor, kędyś skąd Niebo niżej i Bóg bliżej. Wesele Tobie, duszko, zawita samo do serca; brzydka brudna mgła od ziemi Ciebie niedosięgnie. Daj to Boże co rychlej, i na długo, długo.

Ja, Mamciu, nie całkiem jeszcze jestem zdrów, żołądek zawsze mi nie statkuje. . . . .

Wczoraj dostałem nowy list od Domeyki z annexem kilkunastu listów do niego Adama Mickiewicza, z młodszych, milszych lat. Rozmarzyły mnie na długo wspomnieniami minionych zapałów spólnych i szałów, kiedyś ogłoszę je drukiem. Na starość oto zostałem robotnikiem w mogilniku.

Giller Agaton zasyła Mamci ukłony. Józia i chłopcy uczą się zapalczywie.... Dziś 22-ga rocznica od śmierci mego świątobliwego Stefana Witwickiego. Zamówiłem w kościółku Oblatów mszę św. na jego intencyę, a raczej na moją intencyę, bo Stefan w niebie między wybranymi Pańskimi. Ile bo on dobrego wyświadczył bliźnim swoim na ziemi!

Całuję ręce i t. d.

Józef Bohdan.

Do D-ra Feliksa Michałowskiego, w St. Etiénne.

Paryż, 23. kwietnia 1869.

Kochany mój Feliksie, dawno nie odezwałem się do Ciebie, bo doprawdy nie było o czem pisać. Życie nasze domowe, jak je widziałeś, całkiem jest emigranckie, teskne, ciche, monotonne, a i na świecie także po staremu nijako. Natomiast w salce jadalnej huczy po dziś dzień gwar o kochanym gościu z St. Etiénne. Chłopcy moi ze świeższą pamięcią komentują dotąd pomiędzy sobą Twoje lekcye moralne i rozliczne fizyologiczne demonstracye. Ja z Józią słuchając ich, rzewniej czasem westchniemy ku pożegnanemu zdaje się wczoraj przyjacielowi.

Zresztą głucho u nas jak w klasztorze...... Królikowski chyrla jeszcze, ale z wiosną mniej. Poczciwy mój Domeyko znowu do mnie pisał i przysłał pakiet ważnych i ciekawych listów Mickiewicza. Niektóre sięgają czasów miłości z Marylą. Reminiscencye te rozmarzyły mię na długo.

Wczoraj wieczór z Józią i z Dyziem byliśmy na konferencyi Ruprechta, w sali *du Cercle des Sociétés Savantes*. Mówił świetnie przez dwie godziny o wpływie oświaty (a szczególniej poezyi) na życie narodowe. Było wiele rzeczy dobrych i nowych, których niepodobna streścić w doraźnym liście. Oczywiście Ruprecht mówił po polsku dla samych Polaków i udało mu się wybornie. Mniej pomyślnie idzie Paszkowskiemu, który niemal ten sam przedmiot co i Ruprecht wykłada po francusku Paryżanom, na *boulevard des Capucines*. Są usterki językowe a stąd i nieśmiałość, chociaż cały kurs rozłożony na wiele niedzielnych konferencyi, zawiera jeno same cytacye z poetów polskich itp.

. . . Kochaj nas jak my Ciebie kochamy

Twój

J. B. Zaleski.

Do Pana Wojciecha Stattlera, w Krakowie.

Paryż, 27. kwietnia 1869.

Zacny i kochany mój, zawdzięczając za miły, niewolący list, który odebrałem w sam dzień św. Apostoła Polski a Twego Pa-

trona, poniosłem po staropolsku najpierwej do kościoła przyjacielskie moje życzenia dla Ciebie. Bóg zapłać, Panie Wojciechu, za serdeczną Twoją pamięć o mnie! Bóg Ci przydłuż dni aż.... aż i ja z całą emigracyą wrócę do Krakowa. Siedmdziesiątka, toć przecie jeszcze nie zgrzybiałość. Gonimy się wiekiem, bom o parę jeno lat młodszy od Ciebie.

Uradowałem się wiadomością o nowem dziele Twojem, Panie Wojciechu, a rozrzewniłem się ewangielicznym jego przedmiotem spólnie umiłowanym. Prosisz mnie, jako pobożny spółpracownik, o pobłogosławienie dokonanej robocie; zaprawdę, ażaż tem nie kusisz mnie? Moje liche wiersze, przesiąkłe nawskróś kałem ziemskim, mogły potrącić Twoje uczucie, ale Pan Cię natchnął sam z Góry. Łacniej farbami niż mową odzwierciedlić boskość. Pan Cię natchnął, i łaski swej użyczał do końca pracy, a więc tem samem już pobłogosławił. Obadwaj raczej głos w głosie jąkamy z Włochem: „*Signor! tu sei la mano, io son la cetra*" itd. Nie znam obrazu, ale nie wątpię, że włożyłeś weń wszystek zasób i wiary swej i talentu i wiedzy profesorskiej. Dla tego dobrze tuszę i o powodzeniu się najmłodszemu dziecku na świecie. Wierzaj, poszczęści się jemu między ludźmi. Z tego obrazu spadnie coś odblasku i na mój poemat. Istotnie, pisałem ongi Świętą Rodzinę w ascetycznem usposobieniu duszy, niemal na klęczkach. Widzę dzisiaj mnogie usterki popełnione w niedołężności mojej, ale podobnych natchnień już nie miewam. W rdzeni tej bodaj poronionej poezyi, przeświecało się atoli coś lepszego, skoro nie zgorszyli się nią prawowierni, a teraz oto znajduję takiego, jak Ty, Panie Wojciechu, spółzawodnika, bo nie śmiem powiedzieć illustratora.

Od spólnego przyjaciela, od wiekopomnego w narodzie Adama naszego, nauczyłem się, Panie Wojciechu, Ciebie kochać i oceniać. Żal się Boże i szkoda, że go nie masz pomiędzy nami. Toż by się ucieszył Twoją Świętą Rodziną, toż by posłał grzmiącą zachętę, co spłaciła by wszelki trud i gorzkości lat artyście. Czyż nie prawda, kochany mój? Przed kilkoma laty, nie pamiętam już w jakim dzienniku polskim, czytałem, Panie Wojciechu, Twoje ocenienie geniuszu i smaku estetycznego ś. p. Adama, ocenienie arcypiękne, arcytrafne i promieniące wskróś uczuciem kochającego serca. Zbudowałem się niem i rozczuliłem sympatycznie. Toż jeszcze raz powtarzam, szkoda, szkoda, że nie mamy Adama. Na razie zdałby się Wam on i pod innym pospolitym względem. Jego rozgłośne imię, a stąd i wziętość u panów polskich, ułatwiłyby

niezawodnie sprzedaż Twego obrazu, jednem słówkiem skłoniłbym n. p. P. X... X... do honoraryum artyście na skalę pańską.

Teraz, Panie Wojciechu, słówko jeszcze o rzeczach powszednich, osobistych. Osiadasz tedy w rodzinnym Krakowie, zapewnie z emeryturą, bo wszakże byłeś profesorem w Warszawie. Zdaje mi się z Twego listu, że zamierzasz wycieczki za granicę. O! jakżebym rad spotkać się z Tobą, rówieśniku mój, tu albo jeszcze lepiej w Rzymie. Obydwaj należymy do jednej i tej samej generacyi, do generacyi hej! nieboszczyków. Jak po dożynkach, luźne kłosy zapomniane na ściernisku, kłaniamy się jeno ku sobie z daleka przed nadchodzącą zimą... W ostatnich latach poniosłem dużo i ciężkich strat, osamotniałem w domu, osmutniałem srodze, a i na zdrowiu częściej zapadam. „Starość — nie radość" — to pocieszam się z Wiary, zawsze gorącej jak za młodu. Czas naziemskich prób niedługi. Mniej lub więcej zadość czynim. Pan miłościw, źdźbło zasługi i odnajdziem się znów przy nim.

Mało cenię i nie lubię w ogólności bezmyślnej fotografii, ale przy sposobności przyszlij mi, Panie Wojciechu, i taką reprodukcyę Twego obrazu, abym się z nim bliżej zaznajomił i pokazać mógł jakiemuś pieniężnemu znawcy. O Twoim synu skulptorze dawno nie słyszałem. Azaż obyczajem polskim ostygł w dawnym ferworze? Ładnego muzyka dobrze pamiętam z Fontainebleau, kędy gościł jakiś czas z malarzem Kaplińskim. Kiedy niekiedy, kochany Panie Wojciechu, donoś mi o zdrowiu swojem i o powodzeniu Świętej Rodziny, boć w tem obopólny nasz interes. Podobno, że słynny Matejko był Twoim uczniem? Nad czem teraz pracuje?

Ściskam i pozdrawiam Cię, kochany Panie Wojciechu, po przyjacielsku i z błogosławieństwem, jak żądasz, dla Twego dziecka.

Szczerze życzliwy i wierny

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 13. maja 1869 r.

W skok, Mamciu, odsyłam listy Kostusine. Bardzo mnie one zasmuciły. Co się to dzieje w biednym naszym kraju! Siejbie lepszego zboża Bóg nie pobłogosławił: zmarniało, przerodziło się

w kąkol i chwasty. Bezbożność i wyuzdanie chuci bydlęcych pustoszą w społeczności polskiej, jak morowa zaraza. Doprawdy robactwo toczy trupa narodu u nas. Szlachta w niewoli zmarniała. Biada nam, biada! Jeśli nie masz musu wracania do domu, nie wracaj. Ukrócisz tam sobie życia i bodaj bez moralnej korzyści dla swoich. I materyalnym interesom niewiele zaradzisz śród matactw urzędowych i nieurzędowych. Będziesz w ciągłym niepokoju i trwodze, jak owi na kolizeum wystawieni na pożarcie dzikim zwierzętom, chyba, że Pan użyczy Mamci osobnej łaski, jak ongi swoim wyznawcom...

Michał Grabowski ożenił się w 1834 czy 5-ym roku. Dwie pierworodne córki jego młodzież poźniej przezwała: Literatura i krytyka, wedle tytułu książki Ojca. Otóż Literatura została Felicyanką, a krytyka podbiła teraz hołdy P. Maurycego. Jest jeszcze kilkoro młodszego rodzeństwa w kraju, najmłodszy zaś syn kończy nauki u ks. Koźmiana w Poznaniu. Ja w tem stadle PP. Maurycowstwa widzę opatrzne zrządzenie, ku ratunkowi zubożałej rodziny zasłużonego (acz i grzesznego zarazem) człowieka.

Ściskam i t. d.

Józef Bohdan.

Do Pana Ignacego Domeyki, w San Jago (Chili).

Paryż, 13. maja 1869 r.
rue des Moines 16.

Kochany i drogi Żegoto! Każdy Twój list dziwnie mnie wzrusza, wyraźnie gra mi w słuchu, jak piosnka z lat milszych, minionych, gra wszystkiemi głosami dawno pożegnanych rówienników i przyjaciół. Buduję się nim i cieszę się i rozrzewniam na przemian to pobożnie, to patryotycznie. Związką między duszami rozdzielonemi bezbrzeżną rozstrzenią jest jeno modlitwa, toż najczęściej przed krucyfiks Pański niosę Ci moje Bóg zapłać. Z pisaniem do Ciebie twardziej idzie, zaraz rozmarzam się o nieboszczykach, że co dosłownie od czego zacząć, niewiem. Usiłuję znaleść miłe jakieś słówko, coby rozgrzało Ci duszę lub zniewoliło serce, ale takie słówko natchnione nie przychodzi na zawołanie. Darmo grzebać za tą iskierką w popielisku własnych uczuć, kiedy jej nigdzie nie masz, i znicz nawet nasz ojczysty ledwie dymi. Bądź co bądź, chcę odtąd częściej pisywać, nie oglądając się na usposobienie jasne czy mętne, po prostu, co mi zwyczajna chwila

przyniesie. W starości, jak w zimie u nas, zamiera kwiecie i wszelaka roślinność.

Temi czasy, mój Ignacy, odebrałem dwa Twoje listy i ostatni z korespondencyą Adamową. I mnie ta pośmiertna korespondencya, jak grzebanie po czasie w zwiędłem kwieciu rozmarzyła była przez wiele dni: obudziła rzewne przypomnienia z okresu życia wieszcza, kiedy nierozłączeni spółczuliśmy i spółboleliśmy z nim, kiedym to ze ś. p. Józefem gościł u niego w Lozannie itp. „*Homme, tu n'es qu' un songe rapide, qu' un rêve douloureux!*“ Toż korząc się, wtoruję w melancholijną zwrotkę króla Proroka: „Dni moje zeszły jako cień, a jam zeschł jak siano“. O druku tych listów, jedno i toż samo myślę co Ty, Żegoto. Przed kilkunastoma laty, kiedy Klaczko i Januszkiewicz kusili mnie o te świętości, po przyjacielsku odpowiedziałem im niemal Twojemi słowy. Skarb ducha wielkiego wieszcza ma w posiadaniu już Naród, to nie szkodzi, że o skarbie serca jego dowie się nieco później, w stosowniejszym, da Bóg, czasie. Niestety, czas ten bodaj nadszedł. Na całym bożym świecie, genialni mężowie po śmierci wystawieni są na rabunki literackie i na wdzierstwo biografów do papierów prywatnych. Po wydrukowaniu dziś korespondencyi Adama z Czeczotem, Zanem, Odyńcem i wieloma innymi, nie godzi się może ukrywać dłużej i naszych listów, które nie jeden ciemny szczegół jego życia objaśnią z dobrej lub pięknej strony. Władysław Mickiewicz przez Malewskiego dostał znaczny zbiór korespondencyi Ojca do różnych osób na Litwie: wyprosił takoż Ojcowskie listy u księdza Kajsiewicza. Pod naciskiem takim naglących okoliczności nie mogłem i ja oprzeć się naleganiom rodziny, udzieliłem więc kilkanaście kartek Adama, pisanych do mnie, wykreśliwszy wprzódy tu i ówdzie, lub zakropkowawszy nazwiska żyjących osób, tudzież drażliwsze wyrażenia. Oczywiście z listów Adama pod wpływem nań Towiańszczyzny nie dałem ani jednego synowi. Chowaj Boże, aby od nas jego druhów i przyjaciół wyszło coś gorszącego polską publiczność. Kiedyś, kiedyś jak Towiański i jego zwolennicy ogłoszą coś o Adamie, wtedy będzie dopiero czas najwłaściwszy dla nas do wystąpienia w obronie jego sławy; do przekonania ludzi własnoręcznemi zeznaniami poety o jego dobrej wierze i prawości niezmiennej, nawet i w odurzeniu fatalnego obłędu. Jeśli mi powierzysz Twoje listy, zachowam je jak najtroskliwiej i na przypadek śmierci, przygotuję zawczasu komentarz do nich, boć nie biorąc sam udziału w tej herezyi, śledziłem atoli bacznie Adama i całą rzeszę sektarską, znam do-

kładnie ludzi, tudzież sprawy ich i sprawki od przyjazdu mistrza do Paryża. Co się tyczy jedynastu listów, któreś mi niedawno przysłał, nie wiem jeszcze co z nimi uczynię. W ogólności zastosuję się ściśle do Twojej woli. Najpierwszego listu z Poznania, w którym żałuje Adam, że nie spełnił swego patryotycznego obowiązku i tak serdecznie wspomina o Maryi, nie godzi się drukować na razie. Ogłosimy go kiedyś na świadectwo prawdzie, przy obszerniejszym obrazie romansowej młodości poety, której Ty, Żegoto, byłeś powiernikiem. Tuchanowicze leżą podobno nieopodal od Twojej wioski. Inne kartki, pisane do Ciebie z Paryża i Lozanny o pobieżnych sprawach emigranckich sądzę, że można dać do zbioru korespondencyi, ku pożytkowi starego i młodego pielgrzymstwa. Zresztą te listy Adamowe duchem swoim i treścią i genialnemi sarkazami stanowią poniekąd jedną całość z temi, co pisał do mnie i które podarowałem już rodzinie. . . . . . .

Wracam, Żegoto, do rzeczy, to jest do dalszej pogadanki o wiekopomnym Adamie naszym. Zaiste ze wszech miar godzi się, abyś Ty, mój drogi, podjął się napisania o młodszych latach polskiego wieszcza w Nowogródku, Wilnie i Kownie. Z onych przezacnych filaretów Zanowych, nie wielu już was pozostało w kraju i za granicą, a żadnego nie znam, którýby w równej mierze z Tobą, bratku, posiadał dar pisarski i serdeczność, tudzież był w bliższej zażyłości tak z Adamem, jak i z resztą promienistej drużyny. Epoka ta wasza, istotnie była promienista dla Uniwersytetu Wileńskiego. Ze wszech stron nagabują mnie rodacy, abym Ciebie, Ciebie głównie, namawiał do tej przysługi obywatelskiej dla Polski. I skądinąd jeszcze odbierzesz w tej mierze gorące niebawem wezwania. Nie idzie zgoła o estetyczny lub krytyczny rozbiór dzieł Adama, bo już są należycie ocenione w całym Narodzie, ale o przyjacielski pamiętnik, w którym byś opowiedział sympatycznie studenckie Wasze życie na Uniwersytecie obok Tomasza Zana i Adama. Wiele szanownych postaci dawnych Twoich towarzyszów młodości, żal się Boże, zamierzchła już w pamięci nowych generacyi, otóż warto je oświetlić ku zbudowaniu potomnym. Gorżka to będzie praca z powodu dotkliwych przypomnień dla Twego serca, ale osłodzi ją i umili uczucie obowiązku dla kraju i dla kolegów: uczcisz bowiem tym sposobem czasy i ludzi, na prawdę godnych pamięci w Polsce. Sądzę, że forma listowa byłaby najdogodniejszą dla tego rodzaju Pamiętnika. Pisz na przykład listy do mnie, do Ukraińskiego profana, nieznającego ani miejscowości litewskich, ani Wilna, ani żadnych rzeczy,

które jego są: z tem wszystkiem duszą i sercem kochającego Was, zespolonego z Litwinami przez przyjaźń dla Adama i dla Ciebie itd. W takich poufnych, przyjacielskich listach, rozszerzyłyby się koniecznie ramy obrazu, przybyłoby dużo malowniczych rysów, obojętnych poniekąd dla Litwina, ale nieocenionych, jak Ignacego Chodźki, dla rodaka z Korony albo z Rusi, Tobie samemu, Żegoto, przy tych rozpamiętywaniach odświeżyłoby się uczucie. Miewałbyś *fata morgana* swoje, odźwierciedlania się świata młodości, któreby ukoiły nieco porodzinną i poojczystą tęsknotę, trapiącą nas ustawicznie w starości pomiędzy cudzemi. Pomyśl o tem, kochany mój, na seryo w poczciwem Twojem sercu. Ja z mojej strony (jeśli Bóg użyczy sił i usposobienia duchowego), opisałbym takiż sam Pamiętnik o Adamie, z okresu jego życia katolickiego, to jest od nawrócenia się w Rzymie aż do Towiańszczyzny. Święte postacie Jańskiego, Witwickiego, Józefa, Cezarego Platera itp. wystąpiłyby oczywiście na pierwszym planie. Obadwa pamiętniki moglibyśmy wydrukować kiedyś razem, w jednej książce, ku uczczeniu spólnych druhów i starego pomiędzy nami stosunku, *ad usum*... chociażby tylko naszych potomków. Jeśli niebawem jak się spodziewam, uda mi się urządzić jako tako moje finansowe interesa, zajmę się najpierwej skończeniem dawniejszych robót, co butwieją w stoliku, a potem z całą żarliwością zasiądę do Pamiętnika, który uważam za obowiązkowy.

Bazgrzę, mój Ignacy, niewyraźnie i gawędzę bodaj za długo i nieznośnie jak nasz nieboszczyk Konstanty Zaleski, a to wszystko czynię w nudzie wyczekiwania na list do Ciebie od trzeciego Zaleskiego, który żywnie pragnie z Tobą się poznajomić i prosił mnie o pośrednictwo w tej mierze, a mieszka daleko odemnie, na przeciwnym krańcu Paryża. Zaleski, o którym tu mówię, ma na imię Bronisław. Nie jest mój krewny, ni plemiennik, bo nawet innym herbem się pieczętuje i Litwin gdzieś z pod Mińska. Pomimo tego, kocham go jak swojego i najwyżej cenię między emigrantami z młodszego pokolenia. Bujna to latorośl Wasza własna, litewska, ze szlachetnej płonki po Tomaszu Zanie. Pobożny, rozumny, czynny, po dwa razy już zwiedzał Sybir a dziś tu zawołany publicysta, pełen talentu i pisarz i rysownik i rytownik i siostra miłosierdzia śród tułaczej braci. Otóż wart pod każdym względem Twojej łaski. Poważa Ciebie z dawien dawna jak i mnie, jak i wszystkich naszych umarłych i żywych. Bronisław posyła Tobie Roczniki swoje Literackie z trzech ostatnich lat, to sam, Żegoto, poznasz z nich co zacz i kim jest. Ruchawością swoją przypomina

mi Ciebie z r. 1833. Pełno go wszędzie, byle co komu dobrego zrobić. Tyle posiada przymiotów dodatnich, ale są i ujemne: 1-o wątłego zdrowia, kaszle od lat sybirskich, kiedy nosił szynel moskiewski, 2-o daje się bodaj wyzyskiwać stronnictwu w hotelu Lambert.

Poczciwy nasz Władysław Laskowicz uproszony od Bronisława, podjął się wyprawić do Ciebie Roczniki, to i ja korzystając z dobrej sposobności, posyłam od siebie mały upominek. Na razie, niemam pod ręką zbioru moich wierszy, ale mam coś milszego dla Twego serca. Od wielu lat spoczywały u mnie na półce udatne, jak utrzymują znawcy, widoki Wilna i okolic, bez żadnego użytku, to niech lepiej płyną za morza i oceany, ku pociesze i osłodzeniu tęsknoty staremu Litwinowi. Niechaj rozpostrą się na ścianach domu jego w Chili! Ja kocham Litwę w kilku ludziach, wybrańcach mego Narodu, ale jej krajobrazy nieme są dla mnie, bom nie patrzył na nie żywemi oczyma. Sądzę, że obudzą w Twojej duszy takie same wrażenia i uczucia miłe, jak w mojej wizerunki rodzinnej Ukrainy. Zimorodki my, Żegoto, rozleciałe od Polski po szerokim bożym świecie, smętne hej ptastwo jak puhacze. Toż pocieszamy się obrazkami, jak stare dzieci. Da Bóg po zimie, po stuletniej zimie, sad nasz polski dziś taki niepoczesny, bezlistny, rozzieleni się, rozkwieci i wyda owoce Panu. Wierzę w ten cud i żyję nim póki żyję.

W kraju i na emigracyi dumamy teraz o uroczystym, narodowym obchodzie trzechsetnej rocznicy Unii Litwy z Koroną, który przypada 10. lipca b. r. Pięknych projektów bez liku, ale co z nich Bóg dla nas uiści? Wrogowie Polski czuwają i odgrażają się. Zjazd ma się odbyć we Lwowie, aby łacniej przeciągnąć Rusinów do Nowej Unii. Rusinów dobrej wiary, bo Świętojurcy chcą Moskwy i Prawosławia. Litwin jakiś w Poznaniu podał wniosek, aby w tym dniu Narodowego Swięta przenieść zwłoki Adama z Montmorency na Wawel Królewski. Pomysł nie lada serdeczny, przyklasnąłbym weń oburącz, gdyby, gdyby nie ów grzech przeciw Kościołowi z Towiańskim. Radzi nad urządzeniem uroczystości Komitet w kraju, złożony, jak powiadają, z poważnych mężów, po większej części posłów Sejmu Galicyjskiego. Obaczymy, co koniec końców Komitet uradzi. Lękam się bardzo fiasco. *Ex publicis* nie donoszę Tobie nowinek, bo wiem, że Władysław posyła Ci stąd krajowe dzienniki jak najregularniej, a więc tyle wiesz w Santiago, co my tutaj. Ojcom Zmartwychwstańcom z łaski Bożej nie źle się powodzi. Uzyskali pozwolenie do Lwowa i do

Krakowa, kędy wezmą zarząd seminaryi duchownych. Szkoda, że Gołuchowski nie jest Namiestnikiem, bo sprzyja Ojcom dusznie i umiałby ich zasłaniać od napaści licznych wrogów. Niedawno weszło do Zakonu kilkunastu, a między nimi trzech znamienitych pisarzy: Zbyszewski, Kalinka i Pawlicki. Przełożonym jest zawsze O. Hieronim Kajsiewicz.

Teraz kilka słów o sobie i o domu. Od śmierci mojej żony, bardzo się pochyliłem i widocznie opadam na siłach, a głównie nogi nie służą, chociażem od Ciebie Żegoto, o parę lat młodszy, przynajmniej tak twierdzą Izydor Mikulski i Feliks Wrotnowski. Kłopotów i umartwień rodzicielskich, co nie miara. Synowie wszyscy trzej pod wąsem, kończą nauki. Córka dorosła panna, i mówią ludzie, że ładna. Cóż z tego kiedy nieposażna, to nie tak prędko zjawi się ktoś do niej. Nie spieszy się zresztą i sama za mąż. Józia, to najukochańsze dziecię moje i gosposia w domu, cicha, słodka, rzewna, do tego z bystrą głową i sercem poczciwem, pielęgnuje ojca i służy jak umie. Bóg też jej za to błogosławi. Zarodki piersiowej choroby, jakiemi gryzła się Matka i ja, znikły bez śladu i znaku. Nie kaszle zgoła, utyła po trosze i rumiana jak różyczka. Kiedyś sama napisze do wujaszka w Ameryce, bo tak Ciebie zowie. Prosi o kolibryka, chociaż i ja na prawdę jak nieboszczyk Adam, nie wiem czy są kolibryki w Chili. Mamy natomiast, wedle wierzytelnych źródeł, papugę chilijską.

Dość, mój drogi, tego dobrego na dziś. Za kilka tygodni, a najpewniej po uroczystościach Unii Litwy z Koroną znowu do Ciebie napiszę, daj Boże z lepszemi jakiemiś nadziejami dla Polski. Laskowicz donosi Tobie o znajomych Twoich w kraju i na emigracyi. Ja mało kogo widuję, starzy moi wymarli albo chyrlają, a do młodej emigracyi jakoś nie lgnę: inny u niej nastrój i rytm w użyciu. Przytem z dnia na dzień więcej głuchnę, to rad nie rad usuwać się muszę od towarzystw. Dla tego zapuściłem brodę w pas, jak pasiecznik na Ukrainie. Odludek z ułomności, wieku i z musu, pomimo tego wcale nie tetryczeję. Chowaj mnie, Panie, od grzesznej hipokondrii i owszem daj pogodę chrześcijańską i ochotę do służenia bliźnim.

Pozdrawiam i t. d.

Bohdan.

. . . . Tuszę dużo dobrego po soborze Powszechnym, który ma się zebrać w grudniu. Jeśli Bóg da zdrowie i będę miał pieniądze, to pociągnę i ja do Rzymu, choć kilka

miesięcy później, dla zbudowania się i oglądania na własne oczy radzących Ojców Kościoła, dziwa miłościwego i rzadkiego łaski Pańskiej dla pokoleń katolickich.

. . . . . Rekomendując Tobie, Żegoto, powyżej Bronisława, zapomniałem dodać, że uczył się w Dorpacie po zniesieniu Wileńskiej Akademii, skąd za Konarskiego powędrował na Sybir. W kilka lat wrócił do domu i znów za Mierosławskiego dostał się między Kirgizów do rot aresztanckich. Walczył pod Perowskim. Amnestyowany przez teraźniejszego cara, urzędował na Litwie i w Petersburgu. Ożenił się nieszczęśliwie z bogatą Panną Dziekońską i musiał się rozwieść. Dziś bieduje z nami i t. p.

B. Z.

Do Pana Jana Krechowieckiego, we Lwowie.

Paryż, 19. maja 1869 r.

Kochany Janie, żal i wstyd mi doprawdy, że dotąd nie podziękowałem Tobie za broszurę o ś. p. Michale i za pożądane fotografie. Upominki te nadeszły do Paryża w czasie wielkiego zakłopotania mego i śród rozlicznych roztargnień w domu i za domem. Seweryn Goszczyński i ja zaledwie po długiem wpatrywaniu się, mogliśmy Was poznać na portretach, także bo czas poczynił psoty w was, pozmieniał rysy, nawet wyrazy w twarzach. Tak samo byś, Janie, zdumiał się i zadumał, gdybyś obaczył po leciech znienacka nasze wizerunki. Seweryn bielusieńki, łysy, ale krzepki dziad, ja wychudły, pochylony, zwiędły, wykochałem jeno brodę w pas, jak ukraiński pasiecznik. Niema rady, to wtórujmy wespół w melancholijną zwrotkę króla-Proroka: „Dni moje zeszły jako cień, a jam usechł jako siano". Na szczęście odmłodniejem już, bratku, niezadługo i odmłodniejem na wieki, wedle tego jak wierzymy, miłujemy i spodziewamy się.

Broszura Twoja, mój Janie, wzruszyła mnie do głębi duszy, hej obudziła w niej *fata morgana* lat milszych, minionych. Przypomniało mi się żywo zaranie naszej wiosny i bujne kwiecie jej, uczucia i myśli co nie zawiązały się na owoc. Żal się, Boże, pięknych zapałów i szałów... Nie sprzyjała pogoda w całej Polsce, I z owej siejby Tomasza Zana lichy został się plon. „Nadziane

wiatrem pukają nadzieje", powtarzamy za Janem z Czarnolesia, ale wierzmy, że będzie lepiej, że poszczęści się niewątpliwie siewom nowego pokolenia. Ś. p. Michał inaczej od nas, rozumniej usiłował działać dla sprawy. „Chciał w ogniu piórka złocić", i nie wrócił. Koniec końców każden z nas kochał Boga i Polskę, każdy z nas służył Bogu i Polsce jak umiał, to miejmy otuchę, że odpuszczone nam będą winy popełnione w krewkości ludzkiej. Broszurę Twoją napisaną poczciwie, z talentem a bez pretensyi literackiej, nazwać można *Przyjacielskim Pamiętnikiem*, w całem znaczeniu tego wyrazu, to jest pogrobowem uczczeniem niezaprzeczonych zdolności i zasług ukochanego Michała z dobrej, pięknej ich strony. Po kolei, każden z druhów Humańskich dłużen to jemu, na świadectwo prawdzie. Bezwzględny sąd o życiu i pismach Michała wyda kiedyś potomność zwykle bezstronniejsza i sprawiedliwsza niż spółcześni. . . . .
. . . .

Twój

J. B. Zaleski.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego, w Paryżu.

Paryż, 20. maja 1869.

Kochany Sewerynie . . . . użal się Boże doli naszej emigranckiej! Raduję się, że pomimo niedostatku, nie ustajesz w poczciwej pracy. Ciekaw jestem bardzo *Nocy 29-go.* Wiem, że Maurycy i w redakcyi Pamiętnika Wysockiego i w Historyi Powstania nieco podgórował, z krzywdą bodaj świętej prawdy. To tem potrzebniejszym jest na czasie opis *Nocy* wierzytelny i z punktu zapatrywania się wyższego.

Pozdrawiam Ciebie i ściskam.

Stary druh

Bohdan Zaleski.

22. maja 1869.

Aforyzmy.

W starości, po niepowetowanych stratach moich, częściej teraz dumam o psotach czasu, zastanawiam się nad zmiennością co chwila rzeczy ludzkich, jak wszystko i bez ustanku przeinacza się w nas i na około nas. Źrenicami wspak obróconemi patrzę w dziedzinę własnego ducha, patrzę na przeistoczenia uczuć, myśli, wyobrażeń, sądów, które jak ruchome wody odźwierciadlają wciąż nowe okolice. Wczoraj, dzisiaj, jutro, na pozór jednostajne, ale w gruncie różne, całkiem do siebie niepodobne. Światek mój wewnętrzny i światek zewnętrzny, jak dwa zazębione koła, oddziaływają na momentalne usposobienia duszy. Co dosłownie życie boli. Dzieje życia arcysmętne, bo grzeszne; winy własne, winy kochanych, winy narodu błyskawicują groźnie na burzę, którą nadaremnie usiłujemy zażegnywać z dnia na dzień. Człowiek jest członkiem Narodu swego, swojej rodziny, a sam w sobie niby odrębną monadą, szamocącą się w czczości, aby zestroić do równowagi jestestwo swoje doczesne z wiecznem. Stąd wieczne zawody to szkody, smutek bezbrzeżny i bolesne targanie sił cielesnych i duchowych. Bezwzględnemi prawdami obdarza jeno wiara objawiona, ale wiara w nas chwiejna jest zawżdy, drzemie lub czuwa, wedle przeróżnych wrażeń czasu i miejsca oddziaływających na umysł, serce, duszę. Omdlenia wiary w starości zwiastują wycieńczenie sił moralnych i fizycznych, zwiastują szary zamierzch ku senliwemu, pełnemu zmor, mżeniu ducha, po którem wnet nastąpi przebudzenie się w słoneczności wiekuistej prawdy ku wiekuistemu żywotowi. Z poczwarki ludzkiej wyłoni się motyl duchowy. . . . .

Marzenie jest to mżenie umysłu między snem a czuwaniem — dla tego niesklejone, rozwiewne, że wyobraźnia góruje i miesza doń swoje fantazye. Dumanie jest to imanie do umu jarzeń wyobraźni pod głębszy rozmysł ducha, po którym często jawi się natchnienie. Myślenie jest to czuwanie w pełni, z wiedzą i wolą indywiduum i rozumieniem wewnętrznej mocy umysłu. Każdy myśli po swojemu, każdy inaczej, wedle niejednakiej potęgi duchów. Ten przenika w prawdy oderwane, ten w rzeczywiste, jak filozof i historyk. Poeta błyskawicuje swoją intuicyą, miewa jasnowidzenia niewyrozumowanych rzeczy, dla tego, że ma dar

z góry natchnienia czyli twórczości. Myślenie jest rdzenią literatury i całym zasobem wiedzy tego lub owego Narodu. Wybitnie nosi cechę posłannictwa dłań Bożego. Im więcej myślicieli różnorodnych, tem bogatsza literatura. — Im bliżej ci myśliciele są prawdy bożej, tem błogosławieńsze dają Narodowi owoce. Literatura, to iścizna Narodu, niepożyty jego skarb, z którego czerpać będzie i procentować przez pokolenia.

(22. maja 1869 r.).

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 6. czerwca 1869.

Mamciu. Mamciu. Felicyo moja najukochańsza, wracam pełen miłości z kościoła, kędy w rozrzewnieniu duszy poleciłem Ciebie łasce i opiece Pana i Zbawiciela naszego. Mamciu, ja Twój, ja Wasz w dzieciach, w pokoleniach i na wieki wieków. Nie chcę z tego wątka snuć dłużej, bo serce by mi pękło. Jestem przy tem niezdrów, jakiś ciężki i zbolały we wszystkich stawach kości. W słuchu moim rozbrzmiewa wciąż tentent niby pogoń za zbiegiem Anioła śmierci. Nie bardzo się go stracham, ale radbym się raz obmyć dobrze z brudów, aby stać w gotowości na sąd Pański.

Nowin, Mamciu, prawie niema z kraju. Ks. biskup Łubieński wywieziony został na stepy Samarskie. Chwała Bogu, że tym sposobem zrehabilituje się w Kościele i w Narodzie. Biskup był kolegą i przyjacielem mego Ludwika Jankowskiego. Młody ordynat Tomasz Zamojski żeni się z Panną Potocką, córką Maurycego z Bobrówny. . . . . .

Całuję i t. d.

Twój

Józef Bohdan.

Do D-ra Feliksa Michałowskiego, w St. Etiénne (Loire).

Paryż, 19. czerwca 1869.

Kochany Feliksie, u nas tu dziecinne, uliczne gwary już przycichły, ale za to u Was górnicze huczą groźniej. Żal się

Boże drogocennej francuskiej krwi. Po prostu młoda generacya niecierpliwi się, potrzebuje ruchu i działania, wedle swego rozumu. Stan rzeczy, jaki jest, nie ostoi się żadną miarą bez wojny. To teraz potakujemy tu wszyscy w Twoje dawne przepowiednie. Obyż przynajmniej zwiastująca się wojna zastała naszą brać w gotowości. . . . .
. . . .

Ściskam i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 25. czerwca 1869.

Moja droga Mamciu, ponieważ góra nie chce do mnie przychodzić, to ja ruszam ku górze. Bodaj tak będzie lepiej. Doprawdy tu zazdrościmy Hyères. Tam cicho, ciepło, jasno, a tu szaro, chłodno, dżdżysto i na dobitkę wieczny gwar. Lud i rząd lękają się nieurodzaju, to jest niezadowolnienie i bursa spada. Jeśli bogacze pocierpają, a cóż dopiero my, cyganie bez dachu i bez roli? Bóg przecież miłościw i nie skąpi cudów. Sądzę, że kilkanaście dni pogody i gorąca omylą złe wieszczby, wnet zabujają ślicznie zboża i winnice. . . .

Rad nierad zwróciłem czynność w inną stronę. Od niejakiego czasu koresponduję patetycznie ze starym przyjacielem w Krakowie, p. Piotrem Moszyńskim. Pisał do mnie, że wygrał nareszcie proces w Wiedniu o testament ś. p. Russanowskiej. Idzie w nim o sto tysięcy franków, jakie nieboszczka zapisała na inwalidów i weteranów z 1831 r. Jako Prezes tej Instytucyi Czci i Chleba, radbym, aby ta suma naszym na emigracyi biedakom się dostała. Są przeróżne trudności, ale przy patryotyzmie i dobrej woli z obojej strony, da Bóg, ułożą się rzeczy pomyślnie i okroi się coś na starych wojaków. Popierają mnie przed P. Piotrem na miejscu Karwicki Wincenty i Stanisław Małachowski, z którym niedawno widziałem się w Paryżu. To jedna i jedyna stąd nowinka.

Gdzie tam! Jest i druga, ciekawsza i ważniejsza. Oświadczenie O. Kajsiewicza podobało się powszechnie w kraju i za granicą.

Napisane z namaszczeniem kapłańskiem, rozumnie i poważnie, zamknie bodaj usta oszczercom i potwarcom Zakonu. . . . .

Proszę pamiętać o swoim wiernym, który w starości żywi się i ogrzewa jeno przy Was. Bliżsi moi wszyscy już wymarli. Osowiałem strasznie. Mamciu moja złota!

Całuję ręce i t. d.

Józef Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 1. lipca 1869.

Udało mi się, duszko Mamciu, dostać dla Ciebie ów ciężko pedancki i niezgrabny artykuł O. Piotra, który *sous-bande* wysyłam do Hyères. W ogólności artykuł nikomu się nie spodobał, bo jest bez powagi kapłańskiej a pretensyjny, niezręcznie i niesmacznie dowcipny, jakby starodawnego palestranta. Po przeczytaniu, Mamcia mi *Czas* odeszle. Natomiast radzę zajrzeć do feljetonu. Co za dramat w nim rożdzierający serce! Boże, Boże, zmiłuj się nad nami!

Rozumiem doskonale, Mamciu, stan Twojej duszy, która jest rodzonintką mojej. Sieroty my, oboje, na szerokim świecie. Osamotnienie nam już i osmutnienie po wszystkie dni na tej tu ziemi. Tulmyż się sercem do serca. Nie wstydźmy się łez po naszych kochanych a takich świętych. Pan je nam odpuści. Przecież wierzymy, miłujemy i spodziewamy się w nim bez granic. Znośmy tylko swoje krzyże w całej cierpliwości chrześcijańskiej. Jeśli się coraz nowe przeciwności walą na Mamcię, to snać ludzie niedość Tobie jeszcze nadokuczali. Spółczuję atoli boleść takich pocisków. . . . . .

Na Wawelu odnaleziono kości ostatniego Piasta, wielkiego króla Kazimierza. Dziś właśnie w Krakowie odbywa się z uroczystem nabożeństwem przeniesienie tych kości do kaplicy Wazów, za nim sprawi się nowa trumna. Na trumnę składa się lud, bogaci i ubodzy w Poznańskiem, Galicyi i na emigracyi. Dam i od Mamci 5 franków. Zalewam się łzami w uczuciu czci i miłości dla Wielkiego Kazimierza, którego widzi tam Dyzia.

Braknie nowin i papieru już, to całuję rączki Mamci.

Józef Bohdan.

Do D-ra Feliksa Michałowskiego, w St. Etiénne.

Paryż, 3. lipca 1869 r.

. . . . My starzy żyjemy tu pod wrażeniem wielkiem, w rozrzewnieniu patryotycznem, z powodu odnalezienia w Krakowie kości ostatniego Piasta, Wielkiego Kazimierza, tudzież insygnijów jego królewskich, korony, berła i sygnetu. W całej Polsce stąd jednakie wzruszenie. Chłopi z wiosek okolicznych z chorągwiami spieszą na Wawel, niosąc po kilka groszy na sprawienie nowej trumny swemu królowi. I emigracya paryska wysyła składkę od siebie na ten cel. Dałem i od Ciebie 5 franków. Biały królik [1]) szaleje. W niebogłosy wrzeszczy, że Polska już zmartwychwstała w duchu, skoro możemy się dotknąć i całować święte narodowe relikwie. Paweł Popiel chce przyspieszyć uroczyste Nabożeństwo i co prędzej zamurować grób królewski, ale przeciw Popielowi ogólny protest w kraju. Poznańskie, Lwów i różne miasta polskie wysyłają deputacye do Krakowa itp. Istotnie to relikwije powinny stać na widoku, choćby i rok i lata — aby każdy Polak mógł je uczcić i dotknięciem pokrzepić się na duchu. Będę pisał do Piotra Moszyńskiego, aby nie dopuszczał zamurowania grobu.

Zasyłamy Tobie pozdrowienia i uściski przyjacielskie całem gronkiem.

J. B. Zaleski.

Pisał mi Piotr Moszyński, że wygrał w Sądzie Najwyższym Wiedeńskim proces o zapis dla Weteranów ś. p. Russanowskiej [2]). Tym sposobem kilku naszych zasłużonych wojaków dostanie po 600 fr. rocznej pensyi. Oczywiście damy je samym dygnitarzom, jak to Oborskiemu, Różyckiemu, Kozłowskiemu, Goszczyńskiemu i t. p.

---

[1]) Królikowski.

[2]) Fundacya ś. p. Russanowskiej istnieje do dziś dnia przy Instytucyi Czci i Chleba i zapewnia dożywotnią pensyę weteranom z 1831 r.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 23. lipca 1869.

Najdroższa . . . z powodu nadchodzącej uroczystości Unii Litwy z Koroną. Emigracya Paryska przysłała do mnie delegatów, abym prezydował na zgromadzeniu jej wieczornem, kędy będą mowy, wiersze patryotyczne itp. Nie godzi się przy takim dniu odmawiać udziału. Otóż negocyuję z nimi. Radbym niektóre punkta wytargować, jako to: aby na dowód, że są za Unią, nie rozdzielali się na różne obozy, ale wszyscy razem przyszli do Kościoła polskiego Assomption, kędy będzie miał kazanie o Unii O. Semeneńko. To najtrudniejszy punkt, bo nie lubią Zmartwychwstańców, inne mniejszej wagi. Jeśli je przyjmą, będę prezydował: jeśli nie, zostanę na boku, bo nie mogę zezwalać na zgorszenie i anty-Unię.

Mówiłem wczoraj długo z O. Piotrem o Rzymie i o stosunkach Zgromadzenia ich duchownych i świeckich. Dzięki Bogu, wiedzie się im dość pomyślnie. Gazety moskiewskie piszą teraz, że to Zmartwychwstańcy przeszkadzają porozumieniu się Cara z Papieżem itp. O Missyi O. Piotra nie potrzeba już milczeć, bo sam rozgłosił o niej w *Univers* i innych dziennikach religijnych. Rozpisuje teraz listy do Biskupów francuskich i do różnych tu magnatów katolickich. Szczęść mu Boże!... O. Piotr powiada, że nie sam Kulczycki im dokucza w Rzymie, są tam księża Unici, jako to Dąbrowski, Mosiewicz, trzeciego nie pamiętam nazwiska, którzy drukują na nich artykuły. Artykułu Kalinki niepodobna mi posłać, bo na cały Paryż jest ledwie dwa egzemplarze *Przeglądu krakowskiego*, które latają po rękach: zresztą nie bardzo mi się spodobał. . . .

Ja smutny, ale radbym swoją Mamcię rozweselić. Najlepiej skończyć całowaniami a łezką miłości.

Przyciskam do serca Mamcię.

Józef Bohdan.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego, w Paryżu.

Paryż, 26. lipca 1869.

Mój drogi Sewerynie, przysłano mi z księgarni *Noc Belwederską*. Przeczytałem ją jednym tchem od deski do deski. Zbudo-

wałem się mądrością, powagą i prostotą Twojej patryotycznej opowieści. Znałem, jak wiesz to, wielu widzów pamiętnej nocy, nasłuchałem się ongi od nich bez liku szczegółów, i odnalazłem je teraz w Twoim opisie, a więc prawda w nim jest nieomylna i za wierzytelność Twoją mogę poniekąd ręczyć.

„*Domówienie*“ udało Ci się przewybornie i jest całkiem na czasie. Potrzebnym był taki obrok duchowy młodszym pokoleniom, a osobliwie pisarzom *Czasu*, *Przeglądu* i różnym panom i paniczom w Galicyi, swarzącym się bezbożnie o świętości Narodu. Biada nam! Widocznie, Ty jeden dziś masz inspiracyę wieszcza. Cieszy mnie to niewypowiedzianie. Mniemam, że książeczki znajdą gorące przyjęcie w kraju, a bodaj i na emigracyi.

Juliusz Fontana zostawił wczoraj u mnie w podarku dla Ciebie egzemplarz swojej Astronomii popularnej.

Do widzenia się, kochany Sewerynie

Twój stary Humanicz

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 29. lipca 1869.

Mamciu kochana . . . . Obchód Unii odbędzie się albo w Parafii, to jest w Assomption, albo za wiedzą proboszcza w Magdalenie, dla pomieszczenia większej liczby rodaków. Podobno, że O. Perraud, czy jego brat młodszy, powie kazanie francuskie. Obaczymy co uradzi o tem O. Aleksander, który już wrócił z pustyni duchowej, jak Skarga zowie rekolekcye. Politykowcy skończą zapewnie na obiadach patryotycznych, kędy wygadają się przy toastach, bo na publiczne zebranie się Polaków nie pozwala policya Francuska. Tym sposobem da Bóg nie będzie wcale zgorszenia między nami. . . . . .

Siedzę teraz na egzaminach, w szkole Polskiej, i wracam zmęczony do domu, kędy moja biedna Józia krząta się, mimo niemocy. . . .

Całuję i t. d.

Józef Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 13. sierpnia 1869 r.

. . . Uroczystość Unii odbyła się przyzwoicie, a przynajmniej nie słychać dotąd o żadnem zgorszeniu. W Assomption, zamiast ks. Piotra, powiedział kazanie poważny ks. Deguery, proboszcz Magdaleny, bez wielkiej może znajomości rzeczy polskich, ale z całą gorącością sympatyi Francuza. Niewątpliwie stało się lepiej. Niepodobna byłoby ks. Piotrowi ustrzedz się wyrażenia lub wyrazu jątrzącego, co by odnowiło zaraz waśń między nienawistnymi Zmartwychwstańcami. Ksiądz Aleksander wywinął się gracko z tego kłopotu, wyprawiwszy w wilię uroczystości księdza Piotra na prowincyę. Bankiet wieczorny na przedmieściu nie zgorszył także nikogo. Nie byłem na nim, ale posłałem Dyzia. Prezydował za mnie Pułkownik Kamieński. Mowy w ogóle były wstrzemięźliwe. Hałasowano trochę przy toastach, ale to uchodzi po światowemu na ucztach.

Paryż się wyludnił w tych czasach. Znajomi nasi, a osobliwie znajome Józi mojej rozjechały się na wieś lub do wód. Wyprawiliśmy wczoraj Bronisława i Dyzia. . . . .

. . . .

Mamcin, całuję ramię i t. d.

Twój

Józef Bohdan.

Do D-ra Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Paryż, 14. sierpnia 1869.

Kochany Feliksie.... Światki Unii odbyły się przyzwoicie, nie słychać przynajmniej dotąd o żadnem zgorszeniu. Na wieczornym bankiecie był Dyzio ze Stefanem i zachwalał mi patetyczne mowy i toasta. W Polsce niebawem da Bóg świetniej, bo w czynach, będziemy święcili Unię. Mówił mi Stefan, że rychło już przyjedzie Twój brat z żoną i ku końcowi sierpnia puszczą się bodaj razem do St. Etienne. Przez tę okazyę odeszlę Ci medal pamiątkowy. Królikowski pisał do mnie dwa razy już z Margaux-Medoc. Zdrów i używa tam pańskich wygód. Bronisław jest

w Wrocławiu przy siostrze. Dyzio w Havre kąpie się. Niemal wszyscy przyjaciele i znajomi nasi hulają poza Paryżem. My siedzimy przyklepani niejako do bruku. . . . .

Ściskam Cię i t. d.

Twój

J. B. Zaleski.

Do P. Dyonizego Zaleskiego, w St. Adresse.

Paryż, 20. sierpnia 1869 r.

Synu mój Dyonizy, pamiętamy w domu o dniu Twoich urodzin. Ze łzami ćmi się mi w oczach na wspomnienie kochanej Matki, niedawno pożegnanej, która Cię wydała na świat, wypielęgnowała do lat pacholęcych a dziś z Nieba patrząc wskróś swego serca i duszy, smutna bodaj i bolejąca, modli się za nas obok Józefa i Tej, tej świątobliwej, której nosisz imię [1]). Ośmnaście lat skończonych, to wiek dojrzałości młodzieńczej, niemal pełnoletność. W twoim wieku już ja puszczałem się na szeroki świat za chlebem, ale puszczałem się z dwoma wielkiemi godłami na ustach: Bóg-Polska... Opowie Wam kiedyś o tej wędrówce z Ukrainy do Warszawy druh i towarzysz mój, Seweryn Goszczyński, z którym zawczoraj właśnie rozmawialiśmy długo o naszej minionej młodości. . . . .

. . . .

Błogosławię Cię, Dyonizy, uroczyście przy urodzinach Twoich i tulę do serca.

Kochający ojciec

J B. Zaleski.

Do Księdza Antoniego Krechowieckiego, we Lwowie.

Paryż, 23. sierpnia 1869 r.

Wielebny i kochany księże Antoni, uradowałem się i rozrzewniłem w sercu, odczytując poczciwe, synowskie słowa Twoje

---

[1]) Dyonizya Poniatowska.

w liście do mnie z 5. sierpnia. Bóg zapłać za *memento* o nas przy św. Mszach. Nawzajem i ja pamiętam rano i wieczór o Tobie i o Twoich. Błogo mi, że zostaję oto w spółce duchowej ze światłym i przykładnym sługą Bożym.

Teraz, księże Antoni, pomówmy swobodnie o chwalebnem przedsięwzięciu, jakie podejmujesz niewątpliwie ze świętego natchnienia. Zawód katolickiego dziennikarza śród bezbożnego gwaru świeckich pismaków, bluźniących bodaj bezwiednie, słusznie zowiesz kapłańskim. Zaprawdę zawód to krzyżonoścy, Cyrenejczyka. Ale Pan patrzy z Góry, to uczyni Ci brzemię znośnem. Niech Cię Chrystus Pan oświeca, ogrzewa, opancerza na pociski wszelkiego rodzaju!

Oczywiście na miejscu we Lwowie musieliście się obrachować z siłami swemi pisarskiemi i finansowemi, bez których ani rusz; aby dziennik szedł i nie ustał, nim umocuje się na gruncie przez prenumeratę. Lepiej nie zaczynać, niż po zaczęciu nie wytrwać na stanowisku, ze szkodą interesów katolickich. Na luźne posiłki rodaków dalekich, a osobliwie na tułactwie, niewiele licz. Rozbici są i zwaśnieni pomiędzy sobą, pomimo prawowierności, teoryami politycznemi, odwiecznym dualizmem, niewzbronionym zresztą w sądzie o rzeczach tego świata. U nas tu będą się najpierwej zapytywać o program Wasz polityczny, ekonomiczny, społeczny i t. d., o sposób zapatrywania się na kwestye stojące dziś na porządku dziennym w kraju i za granicą. Istotnie potrzebną jest jakaś ogólna norma, kilka przynajmniej wytycznych punktów dla korespondentów, aby nie zmylili się z drogi obranej przez Was. Ognisko sił naszych duchowych i literackich gore dziś niewątpliwie w Rzymie u Zmartwychwstańców. Czyście się porozumieli z nimi? Krom OO. Kajsiewicza i Semenenki, nowozaciążni Kalinka, Zbyszewski, Pawlicki itd., najskuteczniej by Wam pomogli korespondencyami i artykułami prawowiernej treści. Mają po temu talenta i długą wprawę dziennikarską. Pokazywałem, księże Antoni, Twój list O. Jełowickiemu i bawiącemu tu czasowo O. Semenence. Obydwaj są jak najprzychylniejsi Twemu dziennikowi, ale oglądają się zawżdy na Rzym, na skinienia i rozkazy Ojca Przełożonego. Otóż kołataj doń, uprzykrzaj się mu o błogosławieństwo, rady i pomoc. Wierzaj, kochany Antoni, że najwięcej na tem zależy.

Polecenie Twoje co do osób wymienionych w liście dużo mi czasu zabrało. Mieszkają na przeciwległych kończynach Paryża.

i do tego. z powodu pięknych letnich dni. niełacno kogo zastać można w domu. O K...... nie ma co ani myślić. Nie da się skusić do nieznajomego pisma. skoro już raz odmówił starym przyjaciołom swoim. piszącym w *Przeglądzie krakowskim.* Używa sławy i wziętości pomiędzy Francuzami, to nawyknął pisać za grube jeno pieniądze. i tak dalece, że zaniechał całkiem polszczyznę. Oprócz tego. ma pracę obowiązkową płatną, jako bibliotekarz Ciała Prawodawczego. Słyszałem. że teraz w czasie wakacyi siedzi kędyś na ustroniu. Rzadko się widujemy. bo mnie razi wielka jego buta.

Klaczko chyba na żądanie Kalinki, dałby się namówić do posyłania Wam swoich artykułów. Bronisław Zaleski. to mój *alter ego.* Na razie wyjechał na kilka tygodni do Wrocławia i do Niemiec. Wiem to jednak, że najochotniej pisałby dla Was, lecz biedak dźwiga na swoich barkach *Rocznik literacki.* który sam samiutki od deski do deski musi redagować i korrygować: a przytem zabierają mu czas korespondencye sekretarskie i bibliotekarskie. tudzież zamówienia rytowniczne. z których się w części utrzymuje. Pomimo nawału roboty i lichego zdrowia. sądzę, że od czasu do czasu nie odmówi dla Was artykułu politycznego. Kosiłowski jest sekretarzem Szkoły Batiniolskiej. od rana do wieczora zatrudniony to w kancelaryi. to na mieście interesami ciągle naglącemi. Skromny, potulny, niedoświadczony w pisarskiem rzemiośle. żadną miarą nie chce się podjąć stałego spółpracownictwa. Zwyczajnemu jednak Waszemu korespondentowi obiecuje się chętnie dostarczać arcyciekawych nowinek z Petersburga i skądinąd, bo ma rozległe stosunki z ludźmi wiarogodnymi, po większej części katolikami. Na miejsce Kossiłowskiego, OO. Jełowicki i Semeneńko polecają Sewruka, którego znam z dawien dawna lecz zdaleka. Wiem, że Krzemieńczanin, że przed laty postulował w Rzymie do Zakonu Zmartwychwstańców. a potem trudnił się guwernerką, jako to u Przezdzieckich itp. Ręczali mnie Ojcowie. że poprawny i wprawny pisarz prozą i wierszem. że pisuje o Polsce do *Univers* i *Monde.* Onegdaj rozmówiłem się osobiście z Sewrukiem. Z początku wzdragał się spółpracownictwa. wymawiał się pod różnemi pozorami. wszakże po długich naleganiach wymogłem na nim. że przyjmuje ostatecznie obowiązki Waszego korespondenta. Ale ani śnijcie o tem, aby ktoś Wam posyłał korespondencye stąd z a d a r m o. Tułacz na cudzej ziemi żyje z pracy rąk: taniej lub drożej sprzedaje swój czas, aby zapewnić sobie swobodę i jakie takie utrzymanie.

Co do mnie, księże Antoni, pomimo całej ochoty, życzliwości i najlepszej woli mojej dla Was, niewiele mogę: jużem inwalida, nieprzydatny do pola. Od młodu hodowałem się w nałogach i wadach pieśniarza. Wstrętnem było mi zawżdy pisanie peryodyczne, cuchnące musem i nakazem. Przyjaciołom żurnalistom dostarczałem nieraz notat, artykułów luźnych, ale nigdy nie mogłem się wdrożyć do ich karności. Otóż na starość wzmógł się we mnie ten wstręt antyperyodyczny. Podziwiam zapasy dziennikarskie, oceniam ich ważność i pożytek, kładę je niemal na równi z pięknymi czynami, ale sam swoją osobą niesposobny jestem na szermierza. Na to powołanie osobnego potrzeba namaszczenia. Kiedy niekiedy podałbym Wam rękę, wskazał na słabą stronę walczących, odmienił hasło itp. Wszakże i do tych ubocznych posiłków musiałbym stać bliżej od bojowiska. Po mnogich niepowetowanych stratach, w dzisiejszem osamotnieniu i osmutnieniu mojem, śród rozlicznych trosk i szamotań się ojca rodziny, rad nierad zaniechałem nawet i lutnię. Po staremu kocham w Bogu Kościół św. i Polskę: wnętrznościami boleję wciąż nad ich obecnym stanem, strzeliście modlę się póki tchu, jako weteran biernie jeno im służę. Miewam czasem widzenia swoje i rojenia. Na okaz tych ostatnich załączam nieznaczący wierszyk. Nie zda się zapewnie do feljetonu Twego dziennika, to go daj Ojcu. rówieśnikowi memu, aby odczuł w sercu, co mi śni się jeszcze w zmierzchu dnia. Spowiadam się, mój ks. Antoni, przed Tobą, jak przed kapłanem, to okrom Twemu Ojcu, nikomu nie pokazuj moich listów. Warunek ten kładę Ci na sumienie.

Łączę wyrazy poważania i dziedzicznej przyjaźni. Twój, kochany ks. Antoni, w Chrystusie Panu

brat i sługa

J. B. Zaleski.

Twój list, ks. Antoni, błąkał się długo po Paryżu. Posyłam Ci teraźniejszy mój adres: M. B. Z., Paris-Batignolles, 16 rue des Moines. Przyszlij do mnie pierwsze numera dziennika, jak skoro wyjdą z druku, aby Sewruk poznał ducha i dążenia, i zestroił się z niemi w korespondencyach. Napisz mi o spółpracownikach lwowskich. Domyślam się, że w ich liczbie jest Maurycy Dzieduszycki. Szkoda, że Zygmunt Dębicki nie będzie pisał. Słyszałem, że go zamówiono do *Czasu* krakowskiego. Może mi się uda potem zawerbować do Twego dziennika ks. Szrejtera i Waleryana Chel-

chowskiego, bardzo zdolnych i gorliwych katolików. Kędy się obraca ksiądz Szczeniowski? A przysyłaj w skok numera pierwsze na program i na pokaz.

J. B. Z.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 29. sierpnia 1869.

Mamciu najserdeczniejsza..... dziś O. Piotr miał piękne kazanie o trzech wskrzeszonych przez Chrystusa Pana, w ciągu jego pielgrzymki na ziemi. Doprawdy nie pamiętam, abym słyszał w życiu co mędrszego i głębszego o różnych stopniach śmierci duszy. Pomimo długości kazania tego, byłem jak w zachwyceniu. Daj Boże, aby i na innych rodakach nauka O. Piotra wywarła podobne wrażenie. Zdaje się, że nasz kaznodzieja jutro lub pojutrze wyruszy do Rzymu. . . . .

Całuję i t. d.

Józef Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 3. września 1869.

Droga Mamciu.... nigdy Tobie nie pochlebiam, ale w szczerości wyznać muszę, że i ja delektuję się Twoją książką. Przeczytałem już 40 półarkuszów i żałuję, że nawał interesów nie pozwala mi czytać bez przerywania jednym tchem. Przedłużać się zaczynają wieczory, to jeszcze jeden raz przeczytam z Józią. Doprawdy wydaje mi się dziś książka piękniejsza, niż kiedym ongi słuchał wyjątków z niej w Hyères. Potrzeba, Mamciu, koniecznie skończyć. O obrazki będę kołatał do Bronisława i do różnych paryskich polskich artystów, ale Mamcia musi pierwej ułożyć spis przedmiotów, jakie radaby mieć wyrysowanemi. O tem trzeba wcześnie pomyślić i obmyślić poszczegółowo każdy obrazek. Obmyślić także godzi się, aby książka była tania. Panowie nasi nie

czytają po polsku, a ubożsi nie mogą nabywać drogich książek. Po potrąceniu (jeśli będzie można) kosztów druku, Mamcia powinnaby darować zysk autorski na korzyść maluczkiej braci w Panu, to jest kazać sprzedawać za pół ceny księgarskiej.

Na korespondenta paryskiego do *Unii*, dziennika katolickiego, zamówiłem Sewruka, który miał zostać księdzem, a potem guwernerował u Przezdzieckich. Niestety redakcya *Unii* mało płaci, to lękam się, aby Sewruk się nie zniechęcił. Zamówię oprócz tego do luźnych artykułów Bronisława, Chełchowskiego, ks. Szrejtera itd. . . . .
. . . .

Niema już papieru, to urywam, całując w kolana.

Józef Bohdan.

Do Doktora Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Paryż, 4. września 1869.

Kochany Feliksie, od Twego brata miałeś niedawno wiadomości o nas. Dzięki Bogu, zawsze po staremu w domu. Żyjemy jak żyliśmy wierząc, miłując i spodziewając się zbawienia dla Polski i dla nas. Żyjemy zresztą w osamotnieniu większem, niż przed miesiącem. Bronisław siedzi w Dreźnie. Królikowski ciągle na kolei żelaznej: niedawno wrócił z Bordeaux i znowu wyruszył do Fécamp nad morze, a potem inne ma projekta. Goszczyński jak borsuk zarył się na swojej pustyni zamiejskiej. Gałęzowski jedzie do Krakowa i w Poznańskie. Wszyscy nasi bliżsi przyjaciele rozpierzchnęli się po świecie. Październik jeszcze będzie smętniejszy, przynajmniej dla mnie. . . . .
. . . .

Ściskam Cię i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 16. września 1869 r.

Najukochańsza Mamciu-Babuniu, z mokremi doprawdy oczyma, dziękuję Tobie za słowa z pod serca, za słowa rzewne, siostrzane, coś napisała w manuskrypcie o mojej biednej Antosi. Błogosław Ci za nie, Boże! błogosław na resztę dni naziemskich i na dzień wiekuisty u stóp Chrystusowych w Niebie, obok tych wszystkich, cośmy tu spólnie umiłowali. Innych świeckich wyrazów na wynurzenie braterskiej wdzięczności nie znajduję w umyśle i nawet nie chcę ich szukać. Budujący szczegół o służce Antosinym, Jasiu, był mi całkiem dotąd niewiadomy, to przy odczytaniu zaszlochałem w płacz nieutulony jak dziecię. Mamciu, jakąż Ty błogością napełniasz sierocą duszę moją. Bóg Ci to zapłać stokrotnie chorałami kiedyś modlitw poczciwych czytelników Twojej książki. Przecudny obrazek skonu pana Filipa i pielgrzymki do Latyczowa wzrusza wskróś duszę, jako niewoląca legenda o staropolskiej pobożności. Niestety, dalekośmy dziś od niej. Bezbożne tegoczesne nauki obałamuciły głowy, struły jadem swoim młodsze pokolenia. Antydotum przeciw tej strasznej truciznie wieku, pozostanie po wszystkie czasy w księgach świętych Zakonu... też błogosławieni ci, co je w sposób przystępny rozpowszechniają i popularyzują między ludźmi dobrej woli. Mamciu, Twoja w tej mierze zasługa niemała będzie przed Bogiem. . . . .

. . . .

Całuję po staremu ręce Twoje i kolana z miłością, która nigdy już nie ostygnie.

Rodzony Twój

Józef Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 29. października 1869.

Moja najdroższa Mamciu, czyś to mi nie chora? W ostatniej Twojej karteczce była wzmianka, że zapadasz ciągle na zdrowiu. Otóż niepokoję się zaraz w sercu, jak nieodbieram kilka dni od

Ciebie wieści. Smutki to Twoje i umartwienia moralne oddziaływają bodaj i na ciało. Alboż jest sposób uchronienia się od krzyżów i w starości. I owszem tem dolegliwsze są, żeśmy już bezsilni. Rezygnacyi, Mamciu, świętej rezygnacyi chrześcijańskiej. Starość to bezwładność. Łódki nasze osiadają częściej na mieliznach i szamoczem się na darmo ku pełnym wodom. Ale przystań nasza nieopodal, kędy odnajdziem kochanych, po których płaczemy. Pod zaduszny dzień rok rocznie napada mnie nieukojona melancholia. Dawniej w łzach pobożnych czułem ulgę i słodkość, dzisiaj wysycha po widomu ich źródło. Stoję jakby w mgle paryskiej, chłodnej, ciemnej, w której nie widno, kędy iść... a słychać gwar na około. Dzieciństwa Mamci swojej piszę, w niedobrem usposobieniu umysłu. . . . .
. . . .

Całuję ręce i kolana Mamci z pokorą, z czułością w sercu biednem.

Wierny, kochający

Józef Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 21. listopada 1869 r.

Najdroższa Mamciu. . . . . I w mojej generacyi było dużo złego. Szaleliśmy, ale mieliśmy skrupuły na decorum: szanowaliśmy wiarę matek naszych, tęskniliśmy za dobrem, za pięknem, za poezyą, za platońską miłością, które służyły nam za antidotum przeciw burzącej się krwi i często gęsto zwyciężały chucie zwierzęce. Nigdy, przenigdy używanie świata nie było naszem godłem i owszem, goniliśmy za ideałami, może aż do przesady. Mamciu, bardzo się lękam o nowe pokolenia. Z takiemi obyczajami biegną bodaj pędem pod carski knut. . . . .

Całuję i t. d.

Józef Bohdan.

Do Pana Karola Królikowskiego, w Paryżu.

Paryż, 24. listopada 1869 r.

Szanowny i kochany Panie Karolu!

Odezwę Twoją do mnie, tyczącą się wyłącznie Instytucyi Czci i Chleba, odczytywałem po wiele razy z całem baczeniem, na jakie zasługuje. Podane w niej rady i sposoby ku zapewnieniu skuteczności działaniom na przyszłość wydają mi się trafne, stosowne i obmyślone wszechstronnie z oględnością prawdziwie ojcowską. Tem z góry wyznaniem i uznaniem dla Ciebie p. Karolu, chcę dać świadectwo prawdzie i zarazem ofiarować jawne poparcie, jakiego urzędownie domagasz się ode mnie.

I rzeczywiście ojcowstwo Instytucyi, to jest idea czci i opieki dla weteranów naszych wyszła od Ciebie. Panie Karolu, wypielęgnowałeś ją i wykochałeś dawno w chrześciańskiem i polskiem Twojem sercu. Poczułem od razu doniosłość tego poczciwego natchnienia na emigracyi, toż pomimo obowiązków moich innego rodzaju, tudzież nieudolności w rzeczach administracyjnych i finansowych, nie zawahałem się wespół ze ś. p. Józefem od pierwszych zawiązków Stowarzyszenia Podatkowego przyjąć udziału ku urzeczywistnieniu pięknego pomysłu. Spółdziałaliśmy odtąd stale, w zgodzie i jedności z kilkoma kolegami dobrej woli. Różnie się nam powodziło w ciągu lat: było niemało trosk i zawodów, z tem wszystkiem w trudnych nawet momentach gorącość Twego słowa, Twoja niezmordowana czujność i czynność podtrzymywały w nas otuchę pomyślniejszych czasów i okoliczności. Wierzyłem zawżdy i wierzę w błogosławieństwo Boże dla dzieła dającego dobre owoce, dla dzieła, któremu szlachetnie poświęciłeś całą duszę i wszystek swój czas. Otóż głównie z tej moralnej pobudki oświadczam, że jak dotąd, tak i nadal i do końca pragnę uczestniczyć z Tobą w umiłowanej służbie publicznej na korzyść weteranów polskich. Nie idzie mi wcale o prezesostwo, i owszem zdam je na kogo innego.

Raduję się razem z Tobą, p. Karolu, że raz przecię wychodzimy z peryodu t y m c z a s o w o ś c i, która ze dnia na dzień tamowała swobodę ruchów ku rozwojowi dalszemu Instytucyi. Da Bóg rychło prysną drobne zawady. Oczywiście w obecnym stanie rzeczy, propozycya Twoja, p. Karolu, względem nowego rozkładu prac pomiędzy członków przy przeobrażeniu się Wydziału tym-

czasowego na Wydział stały, zdaje mi się arcyzbawienną i na czasie. Niepodobna czynić kroków do Rządu Francuskiego, o uznanie naszej Instytucyi, bez dopełnienia koniecznych warunków i prawnych formalności. Czynności te najpierwej i co spieszniej załatwić by potrzeba.

Nie wątpię, że i Szanowni Koledzy Wydziału, od 8 lat uczestnicy w spólnem dziele i świadkowie Twojej dlań gorliwości, oceniając tak samo jak ja ważność i użytek zamierzonych reform, wezmą je na rozmysł i ku zatwierdzeniu tyle pożądanemu. Wszystkim nam zarówno leży na sercach dobro Instytucyi patryotycznej. Słusznie utrzymujesz, p. Karolu, w swojej odezwie do mnie, „że staliśmy dotąd na harmonii braterskiej i na niej tylko ostać się możem". Istotnie harmonia pomiędzy ludźmi owocuje zwykle po doświadczeniach dopiero wieku. Otóż starzejemy się wszyscy i radzi będziemy Instytucyę Czci i Chleba zostawić po nas następcom w należytym ładzie i porządku. Ufajmy, p. Karolu, że ta harmonia braterska dopisze nam do końca! I dopisze niezawodnie, jeśli wierni przyjętemu obowiązkowi *Czci* dla zasług i dla wszystkiego co z niemi w związku, zrobimy z tej *Czci* niejako zakon narodowy i stwierdzimy go pospólnym ślubem na resztę dni naszych.

Przyjmij i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 30. listopada 1869 r.

Najukochańsza Mamciu, zawczoraj w nocy wróciłem z podróży mojej do Mons...... Przepyszna katedra w Mons. Na kolei żelaznej zapoznałem się i zaprzyjaźniłem z młodym Holendrem, uczonym profesorem i wzorowym katolikiem, jakich mało dziś na świecie. Jechał prosto do Rzymu, na otwarcie Soboru, dla opisywania uroczystości i prac Ojców Kościoła do dzienników katolickich. Zbudował mnie wielce opowiadaniami swemi o stanie wiary w Hollandyi, o pobożności ludu i gorliwości duchowieństwa. Oby u nas tak kiedyś było w Polsce!

W tej chwili mam odwiedziny i muszę wyjść na miasto za pilnym interesem. Nie ma zresztą nowin w Paryżu. Jutro w Assom-

ption odbędzie się nabożeństwo za duszę Władysława Ostrowskiego, Marszałka sejmu w r. 1831. Staruszek umarł w Krakowie przed kilkoma dniami. Był dla mnie życzliwy bardzo, i od czasu do czasu pisywał do mnie a nazywał wciąż młodym kolegą. Zasłużony i zacny mąż. Panie, świeć duszy jego!

Całuję i t. d.

Józef Bohdan.

Do Doktora Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Paryż, 3. grudnia 1869.

Kochany Feliksie, oj tęskno i nudno mi w Paryżu. Bodaj to żyć, jak żyło się ongi z modlitwą, książką i dumką o Polsce. Tu ze dnia na dzień pełno zajęć, bez liku stosunków i stosuneczków, interesów i interesików, a wszystko to razem wzięte, drobne, nijakie, nużące jeno umysł i uczucie. Teraz z Królikowskim i Bronisławem szamotamy się o przeprowadzenie reform w Instytucyi *Czci i Chleba.* Otóż wszędzie u kolegów spotykamy podejrzenia, opór itp. Nie wiemy, na czem się to wszystko skończy. . . . .
. . . .

Ściskam Cię . . . . .

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 5. grudnia 1869 r.

Moja droga Mamciu, . . kłopoczę się bardzo Imieninami Wiktusi [1]). Straszno mi posyłać rękopis *sous-bande*, jak Mamcia mi go tu posłała. A nuż, broń Boże, zaginąłby na poczcie, kiedy podobno nie masz drugiej kopii? Miałbym wiecznie na sumieniu zatratę takiej prześlicznej kreacyi. Wieje z niej coś uro-

---

[1]) Urywek z dzieła Pani F. Iwanowskiej.

czego, sielskiego, woń wiośniana, rajska, woń od Nieba i od ziemi, w której hodowała się Dyźcia. A tenże na końcu sens moralny opowieści w kilku złotych wierszach. Och! jaki rzewny i prawdziwy. Niech Mamcia nie zmienia ani słówka w Imieninach Wiktusi, to arcydzieło Babunine po doświadczeniach wieku. Jakże posłać Tobie rękopis, chyba w kopercie lub przez okazyę?...

Odebrałem wczoraj miły upominek od Lenartowicza. Dwa tomiki nowych poezyi i pokorny, serdeczny, prawdziwie synowski list do mnie. Mieszka ciągle we Florencyi i dużo pracuje. Ma gotowy do druku wielki poemat i kilka mniejszych. Najwięcej atoli trudni się rzeźbą i snycerką, bo z nich pewniejszy dochód, niż z poezyi. Widziałem fotografię płaskorzeźby jego nowej, Saul na Królestwie, z mnóstwem figur. Znawcy bardzo chwalą, a Cieszkowski August szuka nabywcy. Oby X. B. nabył i tę pracę poczciwego Mazura.

W Paryżu, na pozór głucho. W cichości przeobraża się Cezaryzm Napoleoński bez bójki na ulicach. Co z tego wyniknie dla ludzkości, dowiemy się chyba po Soborze.

Całuję i t. d.

Józef Bohdan.

Do Jenerała Bossaka Hauke, w Carouge pod Genewą.

Paryż, d. 9. grudnia 1869.

Szanowny i kochany Jenerale!

Na rozstrzeniach Paryskich, zanim uporałem się z odebraniem pieniędzy i uzyskaniem u kasyera kwitu na nie, upłynęło kilka dni. Niewątpliwie ktoś młodszy, prędzej by się uwinął.

A pilno mi było bardzo z wysłaniem odpowiedzi na Wasz uprzejmy list. Wierzaj, kochany Jenerale, że sercem przyjacielskiem spółczuję i podzielam Twoją rodzicielską radość z powodu nowego przybysza do domu. Doczekałeś się tedy syna, mściciela i towarzysza kiedyś w bojach z Moskalami za wiarę, ojczyznę i wolność. Niechże Ci żyje! i rośnie zdrów poczciwy obywatel genewski! Winszuję obojgu Państwu szczęścia z nim na teraz i na przyszłość. Całuję z uszanowaniem rękę Matki, bolejącej bodaj dotąd w łóżku. Maurycego Bossaczka zaś osobno pieszczę

i błogosławię w uroczystem uczuciu jako starzec i tułacz polski. Sądzę, że już ochrzczony, a więc katolik jak się należy.

Na świecie bożym smętno, mętno, nijako, ale pomimo to ufajmy, kochany Jenerale, wnętrznej polskie naszej wierze, która szepcze wciąż: „będzie lepiej". Godło to osobliwie dla Was młodszych.

Łączę jeszcze obojgu Wam życzenia Świątek i Noworoczne. Oby nam się dobrze działo! to jest, oby się działo dobrze naszej Ojczyźnie!

Pozdrawiam i ściskam rękę.

Rodak, przyjaciel i sługa

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 16. grudnia 1869.

Mamciu najmilsza, Bóg Tobie zapłać stokrotnie za Twoją miłość dla mnie, taką świętą, rzewną i stateczną od 30-stu z górą lat. Nawzajem kocham, kocham. Tyś ostatnia już siostrzana dusza moja na ziemi, bo inne u Pana świecą niedostępne w konstellacyi tam niebieskiej. Za co grzesznego mnie kochały te dusze wybrane? Och! Dyzia, Zosia, Józef, Stefan i wiele, wiele podobnych... korzę się w proch przed niemi.

I ja, duszko, pamiętałem o rocznicy śmierci Daryusza. Święciłem ją w kościele Mszą św. i komunią na intencyę nieboszczyka. Cały dzień chodziłem ze ściśnionem sercem, rozpamiętywając gorzko o kochanych moich dobrodziejach. Bóg mi odjął dar słodkich łez na starość, to często zazdroszczę ich swojej Mamci. Żebym to ja mógł choć raz wypłakać się po dawnemu. Gdzie tam, zaś oczy suche a piersi rozpiera ból, że ledwie nie pękną. Łzy, Mamciu, to jak rosa i deszczyk na spaloną niwę. „Błogosławieni którzy płaczą!" . . . .

. . . .

Nie wiem, czy historya Kamilki [1]) nie podobała się tylko, czy też i zgorszyła. Mój Boże, o upodobania, jak o gusta, darmo się

[1]) Urywek z dzieła Pani Iwanowskiej.

spierać: zależą one poniekąd od indywidualnego usposobienia i czasem od chwilowego humoru. Może ktoś do kogoś dostrzegł alluzyi w Kamilce. Zgorszenia jednak na prawdę nie ma. Upadek Kamilki straszny, ale nierzadki. Na setki można liczyć takich pań na śliskich posadzkach salonów. Próżny i lekkomyślny charakter Kamilki niedość może wycieniowany i rozwinięty. Zaród jego tkwił już w owej czerwonej wstążce na imieninach Wiktusi. Oczywiście złe wzmagało się przed zamęściem i po zamęściu, a wybujało aż w Paryżu. Nieprzygotowany był czytelnik do następnych kolei w życiu Kamilki. Dobroduszność takoż zaślepionego miłością Wojciecha, który nie karci zalotności żony, nieco razi. Są to usterki literackie, to jest w kompozycyi, ale autor nie pisał romansu. Chciał po prostu wystawić obrazek tylko zalotnicy i ze zdrożności jej wyciągnąć obrok duchowny dla czytelniczek. Pomimo drobnych tych usterków, historya Kamilki czyta się i owszem ze zbudowaniem. Okadza ją, że tak powiem, woń z wiary, która chroni od zepsucia głąb serca i duszy więcej płochej niż występnej kobiety. Trzeba osobliwego świętoszkostwa, aby gorszyć się opisem pokus paryskich i sposobów upiękniania się, występujących tam jaskrawo ale z wielką trafnością. Moralność powiastki tkwi w chrześcijańskiej intencyi autora. Otóż wszędzie ta intencya świeci prawdą z wewnątrz, to jest z jądra swego religijnego. Kamilka opamięta się niebawem i ze skruchą. Śmierć Wojciecha doskonale przystaje do całości utworu, dopełnia ją i zaokrągla. Kamilka odpokutuje za przeszłość i zrehabilituje się bodaj w Gabryelku.

Przepraszam, duszko Mamciu, za moje banialuki krytyczne, aleś kazała je napisać. — Dzienniki polskie pożyczam z biblioteki szkolnej i zaraz po przeczytaniu odsyłam na użytek innych ciekawców. . . . . .

Odebrałem prześliczny list od najpoczciwszego Domejki z Santiago, tyczy się dziecinnych lat i pierwszej młodości Mickiewicza. Następny będzie o Filaretach Wileńskich, a wszystkie obszerne na kilku arkuszach, które kiedyś ogłoszę drukiem.

Całuję ręce i t. d.

Józef Bohdan.

Do Pana Teofila Lenartowicza [1]), we Florencyi.

Paryż, 18. grudnia 1869.
83. rue Nollet.

Kochany mój Panie Teofilu! Oj mi-ż czas minął, bodaj dziesiątek dni, jak z księgarni Luxemburskiej doręczono mi od Ciebie literacki upominek, tudzież przyjacielski, serdeczny list, który mnie wielce uradował swoją treścią, a rozrzewnił i zbudował pokorą. Bratnie, szczere Bóg zapłać nosiłem w sercu i wynurzałem je nawet ustnie przed przyjaciółmi, ale posłać do Florencyi Twojej jakoś na dotąd nie zdołałem. W Paryżu siedzimy doprawdy jak na mrowisku: ciągle obłażą tu nas mnogie troski, drobne a gryzące. Poniekąd i z umysłu ociągałem się z pisaniem. Pragnąłem dusznie przeczytać pierwej obadwa tomiki, a przeczytać je *con amore* i w należytem usposobieniu ducha, jak się to dziać powinno pomiędzy ludźmi fachowymi. Otóż do takiego przeczytania nie byłem ani razu sposobny. Aby ocenić poezyę i twórcy jej coś miłego a stosownego powiedzieć, potrzeba niemal samemu być w poetyckiem natchnieniu. W tem sęk, natchnienie na starość rzadkie, jak w zimie kwiatek. Może i jest gdzieś jaki pod śniegiem. Mimochodem jednak zaglądam codzień do Twoich książeczek, kochany Panie Teofilu. Z lubością odczytałem już *Dzwon Zygmuntowski, Dunina, Psie Pole, Bonę, Dziecińskie Lata Króla Jana* i t. d., także kilka urywków ślicznych z reminiscencyi Twoich włoskich. Winszuję tej mnogiej dziatwy i pobłogosławionej. W ogólności widzę, żeś w tych czasach wybujał, t. j. oblókł się w nową skórę. Gęśl Twoją teraz ostruniłeś inaczej i dostrajasz do onej Czarnoleskiej... Rzeczywiście rytm Twój stwardniał, schropawiał w rdzeni swej i miazdze, w posłuch snać ku chrzęstowi zbroic z wieków starosławnych. Przesiąkłeś wskróś aurą Zygmuntowską, to Twoje archaizmy nie rażą anachronizmami jak ongi u Haliczanów. Przeczuwam, że w zapowiedzianym poemacie większych rozmiarów wystąpisz świetnie, w całej dzielności tego nowego zwrotu.

Czem najbardziej mnie zdumiewasz, kochany Panie Teofilu, to swojemi pracami plastycznemi. Skąd Ci przyszło, w dojrzałym

---

[1]) Ze zbiorów Pana Leopolda Méyeta.

wieku, mistrzowanie palcami w glinie, jąć się sztuki, o której ani śniłeś za młodu? W skarbnicy bożej są przeróżne dary... Otóż Cię Pan udarował osobno i szczególnie, snać za Twoją wypróbowaną prawość i zacność. Inaczej tego fenomenu niesłychanego pomiędzy parnaską drużyną wytłómaczyć sobie nie umiem. Szczęśćże Ci Boże, Mazowiecki nasz Zdunie! Zresztą i chleb z tej roboty okwitszy będzie, niż z rymów, które na razie najmniej są popłatne w naszej Polsce. Muza Ci służy i zdrowiu służy, to płuż dalej, boży kmieciu, nie ustawaj w pracy przy dwóch warsztatach, dopókić staje białego dnia! Dalekoć Tobie jeszcze do wieczora.

Co do mnie, jam już na noclegu, w zmierzchu mego dnia. I dom u mnie bardzo osmutniał. Córka niebawem bodaj pójdzie do cudzego. Synowie rzadcy goście. Maryan sposobi się na inżyniera, Dyonizy na prawnika, najmłodszy jeszcze chodzi do liceum, ale potem śni o medycynie. Wszyscy trzej hultają się potrosze, owiani zarazą nauk bezbożnego wieku. Otóż na starość zostanę się sam na Tebaidzie jałowej... Siostra ś. p. Józefa[1], którą znasz, mieszka po staremu w Hyères, przy grobach męża, córki i zięcia. Zubożała staruszka, jak i wszyscyśmy zubożeli po świeżych klęskach narodowych. A cóż się dzieje w kościele i w Polsce naszej? Ucisk straszliwy, aż serce pęka. A naokoło bezradność, pusty gwar i szum jak bałwanów morskich. Otucha cała moja w Soborze Powszechnym, co teraz obraduje w Rzymie. Jużcić Duch święty z nim po wszystkie czasy. Posiada w pełni obietnicę na to Chrystusa Pana. Ufajmy, że da nowy nastrój wiekowi, ku odrodzeniu się ludów i męczeńskiej Polski. Pius IX., niewątpliwie święty mąż, może będzie cudotwórcą. Amen.

Kiedy niekiedy, kochany Panie Teofilu, napisz do mnie o zdrowiu i pracach swoich na obojem polu. Z dawien dawna już jako chrześcijanie i poeci żyjemy ze sobą w spółce duchowej. Wielu nieboszczyków moich, po których tęsknię i płaczę, Tyś znał i kochał całem sercem. Tyle ach! węzłów pomiędzy nami.

Jeszcze raz dziękuję, Panie Teofilu, za upominek i względność Twoją dla mnie prawie synowską. Radbym zasłużyć na nią istotnie. Przy świątkach Wielkich i Nowym Roku przyjmicie oboje z Panią Zofią życzenia ode mnie przyjacielskie wszelkich pomyślności, o jakie tylko dbacie na ziemi. Łączę uściśnienie ręki.

Przyjaciel i sługa

J. B. Zaleski.

---

[1]) Felicya Iwanowska.

Żona ś. p. Józefa [1]) źle bardzo na zdrowiu, podobno że dogorywa. Polecam ją, Panie Teofilu, Twoim modlitwom. Syn jej Franciszek jest przy niej w Kijowie, udało mu się wyprosić w Warszawie urlop do chorej matki. Dyzio, nieobecny w domu, prosił o przesłanie Ci pozdrowienia i życzeń Noworocznych od niego. Toż samo i moja Panna dla Was obojga.

J. B. Z.

Do Pana Wojciecha Stattlera, w Krakowie.

Paryż, 23. grudnia 1869 r.

Szanowny i kochany Panie Wojciechu, toć wystawiliście już swoją Przenajświętszą Rodzinę przed publicznością polską. Błogosław że Boże, na zbudowanie ludziom z dzieła i na poczciwą chlubę prawowiernemu malarzowi! Uradowało mnie ocenienie obrazu przez Pana Lucyana [2]), uradowało osobliwie nastrojem swoim, to jest wyższem, chrześcijańskiem pojmowaniem sztuki, tak niepowszedniem dotąd w dziennikarstwie. Może P. Lucyan nieco za chłodno wyraził swoje zdanie, ale w rdzeni jego czuć ciepło i rzetelną sympatyę. Gorętszego uznania, w pełni uczucia, nie spodziewaj się, Panie Wojciechu, tak rychło... Dość dla Ciebie i tej pamiątki, żeś mistrzował w cechu bogomodlców.

Duszą i sercem potakiwam i przyklaskuję zamiarowi Waszemu malowania Matki Boskiej Częstochowskiej. Zachęty po rodzicu, po Adamie, po Kazimierzu, tudzież własne wasze od tylu lat uniesienia i wizye religijne, ileż to pobudek zagrzewających, przynukających niejako do pracy dla czułego artysty!... Nie pojmuję w czem i jak pomagać Wam zdoła w tej służbie dla Maryi ktoś maluczki i najmniejszy między poetami polskimi?... Zaprawdę miewałem za młodu i ja, jeśli nie widzenia promienne, to rozbrzmienia w słuchu anielskiego chóru Królowej naszej... ale te rozdźwięki nieujęte w rytm na czasie, rozwiały się w nieskończonościach, rozwiały się niepowrotnie. Nadarmo je chcieć odczuć w starości. Na codzienną cześć dla Maryi starczą mi dziś kantyczki naszych prostaczków. Bodaj i malarzom szukać w nich wątku

---

[1]) Zaleskiego.
[2]) Siemieński.

i barw do obrazów. Młodziutki ś. p. Grottger nosił się już z tą myślą w duszy: chciał illustrować kantyczki, z mokremi oczyma powtarzał mi z nich luźne zwrotki pieśni prostaczków... Otóż jeszcze raz powtarzam, nie wiem, czego to istotnie chcecie ode mnie?

Zasmuciło mnie to, kochany Panie Wojciechu, co piszesz o antyreligijnych usposobieniach w kraju. Sądziłem, że pod tym względem u Was lepiej niż u nas. W ogólności wszędzie źle. Niezbożne prądy wieku nurtują w głąb i zwiastują jakowyś potworny kataklizm. Pan atoli radzi o swej czeladzi. Obiecał Kościołowi św. swego Parakleta. Dlatego wiele tuszę dobra po Soborze Powszechnym, jeśli tylko dożyjem jego końca, to jest tryumfu na ziemi prawdy objawionej. Tymczasem, sędziwy Artysto, módlmy się z prostaczkami, w chłodach tego czasu tulmy się pod płaszcz Królowej na Jasnej Górze! Posyłam lichy wierszyk do Niej, którego może nie znasz. Oby Ci ukoił choć na chwilę serce i usposobił do twórczych dumań i świętych natchnień, jak zasiądziesz kiedyś przy płótnie dla Maryi!

Wedle staropolskiego obyczaju załączam jeszcze kawałek opłatka z tułaczego domu, jako wyraz i spółki duchowej w Panu i artystowskiego powinowactwa pomiędzy nami. Chrystus się narodził i Hozanna Przenajświętszej Rodzinie!

Przyjmij, Panie Wojciechu, zapewnienie mego poważania i statecznej przyjaźni.

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 23. grudnia 1869.

Najukochańsza Mamciu, posyłam Tobie życzenia w Bogu, z pod serca najszczersze, najtkliwsze życzenia zdrowia, spokoju i wszelkich z Nieba pomyślności. Załączam opłatek z domu emigranckiego i od całej mojej rodzinki.

We Lwowie tymi dniami umarł kolega mój sejmowy, Józef Tomaszewski. Zacny to był człowiek i pobożny, a zacniejsza jest

jego wdowa. Budowała nas przez długie lata na emigracyi. Córka ich za Podoskim. . . . .

Z rozrzewnieniem całuję w rączki swoją mamcię.

Józef Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

24. grudnia 1869.

„Anioł pasterzom mówił: Chrystus się nam narodził“ itd. „W żłobie leży, ktoż pobieży“ itd. Z powodu tych kolęd ludowych, ile to wspomnień rzewnych, rodzinnych budzi się w duszy! Mamciu, sercem przy sercu wtórujmy w nie, aż niebawem przy Odkupicielu naszym odnajdziem wszystkich, cośmy tu kochali na ziemi.

Nic, duszko, nowego dzisiaj. . . . .

Ścielę się do nóg

Twój własny

Józef Bohdan.

Do D-ra Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Paryż, 30. grudnia 1869 r.

Kochany, drogi Feliksie, na tej kartce do Ciebie żegnam rok 1869-ty i pieczętuję smutki publiczne i prywatne, jakiemi nas nakarmił. Cóż nam, bratku, przyniesie 1870 r.? Oby przedewszystkiem uiścił Twoje wieszczenia patryotyczne, to jest, oby się dobrze działo naszej Polsce! Osobiście, dla siebie pragnę jeno świętej cierpliwości w dolegliwościach wieku i położenia tułaczego. Ale dla przyjaciół młodszych, co mi pozostali na ziemi, mam życzeń pełne serce, radbym niebo im przychylił. Daj Ci Boże, Feliksie, co niemiar pociech duchowych! Daj Boże znośną dolę śród cudzych, a osobliwie zdrowie, doskonałe zdrowie.

Zapytaj się, Feliksie, Królikowskiego, jakie my tu przechodzimy opały z powodu Instytucyi Czci i Chleba. Sejmikujemy i sejmikujemy, a zawżdy opozycya się zwiększa. Iści się między nami *dictum* Mickiewicza:

„Im dłużej się dysputa między ludźmi wiodła,
„Tem dalej jest od prawdy — jak woda do źródła".

Jak święci w Bogu, a poeci w Muzie, tak on żyje cały w swojej Instytucyi. Oddał jej wszystką miłość i wszystek czas. Ludzie atoli tego nie rozumieją. Doprawdy, Królik nasz uświęcił się tą bezprzykładną abnegacyą dla publicznego dobra. Pomagamy mu z Bronisławem co sił, ale nie możemy wespółek wywalczyć pożądanego końca dla sprawy.

Pogrzebaliśmy onegdaj Juliana Fontanę, który skończył samobójstwem. Zaprawdę był on bardzo nieszczęśliwym. Muzyk ogłuchły, pozbawiony znacznego mienia i zarobku, zniecierpliwił się biedak nareszcie. Co to nędz i utrapień przeróżnych na emigracyi naszej. Zmiłuj się nad nami, Boże.

Jeszcze raz, kochany Feliksie, winszuję Tobie Nowego roku, obejmując za szyję po bratersku i staropolsku i całując za siebie i za synów.

Twój na zawsze

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 30. grudnia 1869 r.

Droga, ukochana, smutny 1869 rok żegnam i pieczętuję w tej kartce do swojej Mamci. I czegoż sobie życzyć mamy w świtającym 1870-tym? Wierzymy, miłujemy i spodziewamy się w Chrystusie Panu, to cierpliwości nam świętej potrzeba, cierpliwości śród nędz i dolegań publicznych i prywatnych w Kościele, w Polsce i w rodzinach, cierpliwości śród nędz i dolegań podeszłego wieku. Cnotę cierpliwości chrześcijańskiej tem żywiej dziś czuję, że tu stary mój kolega świeżo przeciw niej wykroczył. Pogrzebaliśmy onegdaj Juliana Fontanę, który skończył samobójstwem. Zaprawdę bardzo był on nieszczęśliwym: muzyk ogłuchły, pozbawiony znacznego mienia i zarobku, zniecierpliwił się, chociaż po-

dobnie spowiadał się wprzódy i komunikował. Oby Pan miłosierny przebaczył srogi grzech biednemu starcowi. Syn jego ongi wychowywał się przy nas w Fontainebleau.

Biedy, och Mamciu, co niemiara tu w Paryżu między bracią emigrancką. . . . . . . Pani Matylda Szymanowska obłożnie chora od wielu miesięcy, z łóżka koresponduje z nami. W liście wczorajszym do mnie stoi: „Jak będziesz pisać do Pani Iwanow-„skiej, wspomnij jej o mnie. Podzielam jej dozgonną żałobę „i współczuję, bom Dyzię ceniła i kochała szczerze. Święta to była „kobieta, dusza wielkiego hartu i czystego a czułego serca“ itp.

Na ulicach paryskich gwar już noworoczny i rozgon z podarkami. Każdy coś niesie pod pachą lub w ręku. W hotelu Lambert odbywa się coroczna wenta na ubogich, w której asystuje i moja Józia, utargowała powiada znaczne już *quantum.*

Całuję i t. d.

Józef Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej w Hyères.

Paryż, 16. stycznia 1870 r.

. . . Z ostatniej kartki mamcinej wionął na mnie smutek niewysłowiony. Czuć w niej niemoc duszną i cielesną, przygnębienie, znużenie. Na starość nie rzadkie są dni takiego wycieńczenia sił żywotnych. Doświadczam tego i na sobie samym. W łasce Bożej żyjemy tu na ziemi i dźwigamy się jeno przez łaskę. Błogosławiony, Mamciu, kto ująwszy się oburącz krzyża, w rezygnacyi i modlitwie odnajduje zawżdy równowagę swoją chrześcijańską.

Zaprawdę, Mamciu, cudzoziemcami niejako jesteśmy pośród nowych pokoleń. Ich uczucia, myśli, pożądania, całkiem są odmienne od naszych. Braknie im nadewszystko wiary i zapału, w których przeżyliśmy wiek i zestarzeliśmy się. Boli to i jątrzy nas do głębi w duszach... Mamciu, nie wolno nam upadać na duchu.

W Paryżu, między rodzinami z Polski dość głucho. Wiem że słychu, że tu i ówdzie są wieczorki z tańcami.

Całuję ręce i chucham na splakane oczka najdroższej Mamci. Nie płaczmy, duszko, bo ktoś z Nieba grozi ku nam paluszkiem, och. Anioł, co odleciał.

Twój własny do śmierci.

Józef Bohdan.

Do Dra Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Paryż, 18. stycznia 1870.

Mój drogi i kochany Feliksie. . . . . . utrapia mnie serdecznie i całe rodzeństwo niezdrowie Twoje i moralne przygnębienie, jakiego doznajesz w osamotnieniu sierocem. Oj, ciężko i codzień cięższej nam na tułactwie i niestety poza wiarą wnętrzną, co w duszach, nie ma skąd zaczerpnąć otuchy i pokrzepienia na całym świecie jak długi i szeroki. Francya ugrzęzła znowu na mieliznach parlamentaryzmu, a w Polsce, jak przechadzał się, tak przechadza wciąż caryzm z katowskim obuchem. Oglądam się jeno weselej na Rzym.

Zarzucam z czułością obie ręce na szyję i pozdrawiam Cię dusznie.

Twój

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 23. stycznia 1870 r.

. . . . Mamcia narzeka na polszczyznę w poczciwym *Czasie* krakowskim. A gdybyś to czytała inne galicyjskie dzienniki. Doprawdy to aż strach. Mniejsza, że nie umieją pisać, ale bluźnią jak najszkaradniej. Teraz w niebogłosy łają i wrzeszczą na ks. Krechowieckiego za Unię i za konferencye, co miewa we Lwowie dla kobiet. „Oto w dobrodusznej tam Galilei krzewi ultramontanizm i papizm, wszystkie panny zapędzi do klasztorów itp.“ Daj Boże, aby ks. Krechowieckiemu po apostolsku poszczęściło się wedle zamiarów, o jakie go posądzają. Co tym jegomościom po

uczciwych pannach? Hrabiowie ich przecie od kilku lat żenią się z aktorkami, ze szkodą teatrów lwowskiego i krakowskiego. . . .

W Paryżu, na bruku takież same szaleństwa. Na emigracyi głucho, smętno. Onegdaj pogrzebaliśmy Hryniewieckiego, męża znajomej mamcinej. Natomiast odebrałem list od przyjaciela mego Sybiraka, Rufina Piotrowskiego, w którym donosi, że ożenił się świeżo w Tarnowie z P. Zaborowską. Eustachy Januszkiewicz odjeżdża niebawem do Krakowa. Jak mytologiczna Prozerpina, żyje on pół roku w piekle emigranckiem, a pół roku w ojczystym raju.

Bóg z Tobą, Mamciu! nie choruj, nie sumuj smętnie i kochaj nas, jak my Ciebie.

Twój

Józef Bohdan.

Do D-ra Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Paryż, 23. stycznia 1870.

Kochany Feliksie . . . . . my starzy, trzymamy się jako tako na nogach. Gdzie tam! Królikowski biega po mieście, jak zagorzały kot. Zrobiliśmy go Prezesem Wydziału, gierentem i pełnomocnikiem wszechwładnym w Instytucyi Czci i Chleba. Ja, stary Prezes, przenoszę się na łaskawy chleb do Rady Nadzorczej. Bronisław nie szanuje się i chyrla biedak tego roku gorzej.

Pogrzebaliśmy onegdaj poczciwego Hryniewieckiego. Za to przyjaciel mój Rufin Piotrowski, sybirak, ożenił się świeżo z Panią Zaborowską. Januszkiewicz odjeżdża niebawem do Krakowa. Jak mytologiczna Prozerpina, żyje on pół roku w piekle, a pół roku w raju i t. d.

Jak Ty się masz na zdrowiu, ściskam.

Twój

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 3. lutego 1870 r.

Najukochańsza Mamciu, Bóg Ci zapłać za pamięć, za życzenia serdeczne i za błogosławieństwo. Alboż my dwoje, duszko,

dwoje, co zostało z kilkorga na ziemi. możemy zapomnieć kiedy o sobie przed Panem? Że smutniejem i zamieramy na starość, to także nie dziwo. W zmierzchu dnia inaczej jak w zaraniu. Bramy słońca nie otwierają się, ale zamkną się niebawem za nami.

Dzień zmierzcha się. Mgła chłodna, szara,
Ściera do szczętu barwy, blaski:
Błogosławiony, komu wiara
Wymruga z wewnątrz jutrznią Łaski.

W odpowiedzi Tobie, Mamciu, na winszowania sukcesów dla mnie poetyckich, dodaję inszą zwrotkę z tej samej pieśni.

Sarkać na dolę swą, rzecz pusta...
Gęśli, o drużko, pójdź pod głowę!
Zaciskam raz na zawsze usta,
Dumy i dumki bądźcie zdrowe.

Kilka dni, Mamciu, nie wychodziłem z domu. Z powodu reumatyzmów i kataru musiałem się nawet położyć. . . . .

W Paryżu głucho, nijako. Starzy mrą, a młodzi żenią się, to cieszą się potomstwem. Ja z Józią siedzimy w swoich kącikach. . . . . .

Całuję ręce i nogi Mamci swojej.

Józef Bohdan.

Do Pana Zulińskiego, w Paryżu.

Paryż, d. 4. lutego 1870 r.

Szanowny Ziomku!

Oceniam całą ważność studyów nad życiem i pismami księdza Chołoniewskiego. Winszuję Ci, Panie, tej wdzięcznej pracy i zarazem łączę dla niej staropolskie „Szczęść Boże!“ Niestetynie jestem w stanie z mej strony udzielić pożądanych ciekawości o znamienitym mężu.

W pożyciu mojem z Adamem Mickiewiczem, o ks. Chołoniewskim, osobliwie jako o pisarzu, słyszałem nieraz i z pochwałami; wybitniejszych atoli biograficznych rysów ni szczegółów nie

zapamiętałem z goła. Wiem tyle tylko, że w 1829 i 30-tym r. znali się z sobą w Rzymie, a spotykali się najczęściej u Henryka Rzewuskiego. Otóż po objaśnienia w tej mierze, należałoby się udać do A. E. Odyńca, jako do uczestnika na onych schadzkach.

Przyjaciel mój, ś. p. Stefan Witwicki nie wspominał nigdy przedemną o stosunkach z ks. Chołoniewskim, i w papierach takoż pośmiertnych po nim nie ma też o tem żadnej wzmianki. Witwicki mógł chyba za młodu w Krzemieńcu poznać Chołoniewskiego, ale mimochodem jeno i zdaleka, z powodu różnicy na on czas między nimi tak co do wieku, jak i co do stanu. W charakterze kapłańskim na pewne nie znał Stefan Stanisława.

Artykuł nadesłany jak i Pamiątki Soplicy odebrał Witwicki pośrednio przez trzecią osobę z Wołynia.

Skąd inąd, Szanowny Panie, dorzucam jeszcze ważną wiadomość. Przed wieloma laty ongi w Rzymie mówił mi synowiec i spadkobierca ks. Stanisława, p. Józef Chołoniewski, o korespondencyach i papierach po stryju chronionych w Zamku Janowieckim. Zapewnie ks. Morawski, posiadacz Zamku, zużytkował lub zużytkuje te skarby. Miał on pisać żywot powinowatego swego po duchu i po krwi.

Łączę i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 7. lutego 1870 r.

Droga moja, jak poprzednio już pisałem, żyję na cały miesiąc luty śród pamiątkowych żałobnych rocznic moich. Obcuję z ukochanymi nieboszczykami. Wczoraj była msza za duszę ś. p. Dyzi. Jutro będzie za ś. p. Józefa. 14-go lutego będzie msza za moich rodziców i za Antosię, która jak i ja urodziła się w tym dniu, to jest na Matkę Boską Gromniczną, według ruskiego kalendarza. 23-ego lutego znowu rocznica śmierci mojej Zosi. Nie wiem, jak mi dotychczas serce nie pękło. Widocznie Pan mnie podtrzymuje na siłach i przysposabia do podróży ku milszym stronom, kędy są wszyscy już nasi. Niech Mamcia duszka spamięta

tę litanię zaduszną, i weźmie udział w modlitwach. Tyś moja dziś jedynaczka między starszemi.

Całuję ręce i t. d.

Józef Bohdan.

Do Doktora Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Paryż, d. 21. lutego 1870 r.

Mój drogi, mój kochany Feliksie, rocznica śmierci ś. p. Zofii przypada pojutrze. Odgadniesz stąd stan mojej duszy. Dosłownie życie mnie boli. Jestem znękany moralnie i fizycznie, doprawdy bardziej niż przed dwoma laty. Twój braterski dom i synowskie starania około dogorywającej, widzą mi się jak wczorajsze wydarzenie, łzawią ciągle oczy i trzymają serce w kręgach. Co chwila, jak ongi, rzucam się myślnie w przyjacielskie objęcia naszego Micha i szepcę pobożnie: „Bóg mu zapłać, Bóg zapłać za niezasłużone, nieocenione dobro, jakie w poczciwości swej świadczył nam w dniach naszego wielkiego ucisku". Z temi uczuciami błogosławieństwa dla Ciebie, Feliksie, da Bóg, zostanę do skonu i po skonie i na rozstrzeniach tam nieskończoności niepożytej. Nie chcę dłużej snuć z tego wątku, bo i tak omdlewam już pod brzemieniem boleśnych wszelkiego rodzaju utrapień. . . . .

. . . . . Otóż, jak widzisz, starzeję się i więdnę w niewysłowionych smutkach, śród gęstej mgły, nieozłoconej ani jednym promykiem pod zachód mego słońca. Żal się Boże sarkać na darmo. Dola to pospólna wszystkim niemal poetom. Dla tego daruj mi niepotrzebne żale.

Łączę i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 23. lutego 1870.

Droga i najdroższa Mamciu, dziś rocznica śmierci mojej ś. p. Zofii. Wracam z Józią i Dyziem ze Mszy św., zamówionej za jej duszę. Mamciu, smutnoż nam, smutno na starość. Ulga

i pociecha jeno w modlitwie. Aby utulić żal mój w Panu, idę zaraz do Assomption na żałobne nabożeństwo za duszę Krasińskich, ojca i syna. Zmarły poeta patronem jest żywych. Obaczę zapewne żonę nieboszczyka poety i krewnych jego.

O południu zabiegnę do Kasparka, aby go w imieniu Rady Szkoły Batiniolskiej zaprosić na kasyera u nas w Szkole. Potem na cmentarz, na grób kochanych moich Zofii i Józefa.

Całuję kolana i t. d.

Józef Bohdan.

Do Hrabiego Władysława Platera, w Zurichu [1]).

Paryż, d. 28. lutego 1870.

Szanowny Panie, ongi kolego sejmowy!

Oceniam należycie i od dawna patryotyczną Pańską działalność, a teraz podziwiam jeszcze i patryotyczną ofiarność. Oby takich przykładnych obywateli co najwięcej rodziło się u nas w Polsce! W rodzinie Platerów znam innego, jeszcze nie mniej hojnego dla rzeczy publicznej. Nie licz wszelako, Panie, na czynny spółudział rodaków. Wogóle naszym Panom brak zmysłu politycznego i ducha podniosłości. Stąd to ani przodują Narodowi, ani początkują w dziełach ku jego restauracyi. Oczywiście kilku lub kilkunastu milionowców zdołałoby bez uszczerbku swoich fortun utrwalić wieczyście byt i Pomnika i Muzeum w Rapperswylu. Ale jak do nich trafić? Jakiem słowem rozgrzać? W tem tkwi sęk. Dla tego winszuję Panu pięknej inicyatywy i niezwyczajnej szczodroty. Chlubna pamięć twej gorącości i zasługi obywatelskiej zostanie bodaj na wzorzec i na zawstydzenie dla krajowców.

Wczoraj na wieczorze u mnie z Królikowskim i Bronisławem [2]), czyniąc zadość Pańskiemu żądaniu, usiłowaliśmy wynaleść kogoś na konserwatora do Muzeum. Otóż usiłowaliśmy na darmo. Dawni emigranci z naszego pokolenia są już za starzy, a między młodszymi nie wielu mamy znajomych. Zresztą na takiego kusto-

[1]) Oryginał tego listu znajduje się w zbiorach Muzeum Polskiego, w Rapperswylu.

[2]) Zaleski.

sza i konserwatora rzeczy polskich potrzebaby człowieka osobnych zalet i koniecznie z literacką ogładą. Nie łacno go tu znaleść, bo wszyscy piśmienniejsi emigranci mają gdzieindziej korzystniejsze już zajęcia. Dąbrowskiego i Koźmiana żaden z nas nie zna zdolności. Sądzę, że pp. Ruprecht lub Giller między młodszymi prędzej by upatrzyli pożądanego urzędnika.

Całkowitego zbioru moich poezyi nie posiadam ani sam, ani go podobno dostać w Paryżu. Wyczerpały się bodaj i w kraju luźne, cząstkowe dawniejsze edycye. Zanosi się w tym czasie na nowe pod mojem okiem i zupełne wydanie poezyi. Skoro zamiar przyjdzie do skutku, najchętniej zaofiaruję ode mnie dla Muzeum ten błahy i nieznaczący upominek. Tymczasem będę nalegał na kolegów literackich, aby książki swoje przesyłali do Rapperswylu. Wiem, że p. Maleszewski ma dla Muzeum świeże swoje portrety Pułaskiego i Kościuszki, które mu się niepospolicie udały.

Łączę wyrazy poważania mego i starej, stałej życzliwości koleżeńskiej.

J. B. Zaleski.

Mieszkam teraz 83 rue Nollet.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 9. marca 1870.

Mamciu moja, dziś, duszko, nie ma tu nowin. Odsyłam opieczętowane *Imieniny Wiktusi* i *Śmierć Wojciecha*, a osobno sous bande *Kamilkę* [1]. Zastosowałem się więc ściśle do rozkazu mamcinego. Skoro te manuskrypta Mamcia odbierze, proszę, aby mnie zawiadomiła co najspieszniej. Aż do zawiadomienia będę się niepokoił. Wiem, jaka to rzecz nieoszacowana cudze manuskrypta, a cóż dopiero te mamcine, które pokochałem dusznie.

Całuję kolanka

Bohdan Zaleski.

---

[1]) Powieści, napisane przez Panią Felicyę Iwanowską.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 12. marca 1870 r.

Kochana Mamciu, spóźniłem odesłanie listu O. Juliana Felińskiego, z powodu przeróżnych kłopotów i roztargnień domowych przy urządzaniu się i porządkowaniu książek i papierów. Dziś, chwała Bogu, jestem już swobodniejszy. Zacny i serdeczny O. Julian chwali mnie nieskromnie i niezasłużenie. Istotnie dziwna rzecz, żeśmy się dotąd nie poznali osobiście. Kiedyś nieborak schorzały przejeżdżał przez Paryż i zabawił parę dni u ks. Aleksandra, ale nie wiem, dlaczego nie zawiadomiono mnie o jego bytności.

Chorowód napisałem w kwietniu czy w maju ku dobrej otusze O. Hieronimowi, podczas szkalowań Kulczyckiego i spółki. Wierszyk mój uroczysty, z pobożnego nastroju, ale nie dałem go do druku i posłałem tylko do Rzymu. Mamci mojej, skoro tego chce, przepiszę *Chorowód* przy swobodniejszej chwili. . . . .

Całuję i t. d.

Józef Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 14. marca 1870.

I do mnie, najdroższa, tylko z Hyères, od Ciebie, wieje ochłoda sercu i błogie ukojenie. Dziękuję na kolanach Bogu za Mamcię swoją, za siostrzaną duszę, jako za osobne Jego błogosławieństwo dla mnie w smętnej tułackiej starości. Miłość Twoja orzeźwia mnie zawżdy i wzmaga na duchu.

Biedny bardzo A..., ale nie biedniejszy od całej rzeszy swoich rówieśników, którzy ssą też samą truciznę z niewiary XIX-go wieku. Pokolenia młode marnieją naokoło jak zwarzone kwiecia: osobliwie chłopcy dziczeją bez nocyi o świętej ofierze, bez poczucia, co zacne, dobre, piękne. Godłem ich „życie, to użycie!“ Z wiedzą i bezwiednie wyznają niestety moskiewski nihilizm. Na cóż im obrok duchowy i kaznodzieje? Kara Boska i straszna huczy tuż tuż za plecyma. Wykonawcą tej kary bodaj będzie jakiś Car.

Car knutowładny. Świat szaleje, bo spoganiał. Chrześcijanie tęsknią znowu do katakumb, w oczekiwaniu Pana, który obiecał być z nimi aż do skończenia świata. Rozstrój wszędzie i między Ojcami Soboru. Co zgorszeń w piśmiennem duchowieństwie, śród kaznodziejów i doktorów? Czasem gorzko zapłaczę. Modlitwy nasze, modlitwy grzeszników nie skutkują zgoła, bo lepsi, świętsi nas odumarli. Mamciu, Mamciu, przed Tobą tylko tak sarkam na wiek dzisiejszy. Może w tem coś i przesady zgryźliwego starca. Daj Boże, aby tak było. U nas inaczej, inaczej, inaczej!

Żadnych miłych nowin stąd . . . . .

Całuję i t. d.

Józef Bohdan.

Do Pana Teofila Lenartowicza,[1] we Florencyi.

Paryż, 22. marca 1870 r.

Kochany mój Panie Teofilu! W sam dzień św. Patrona mego doszło mnie z Florencyi od Ciebie miłe wiązanie. Z lubością przeglądałem zaraz fotografie, ale pochlebne wyrazy listu i wierszyk przeczytałem, dużo i nieobłudnie zasromany. Doprawdy, jam ani czci Twojej ani pochwał niegodzien. „Dni moje zeszły jako cień, a jam usechł jako siano". Licha dawna moja sława, to wrzawa, kurzawa, jak widzisz doskonale rymująca, — wrzawa, kurzawa, — co przemknęły kozaczym pędem po stepie. Tobie, Panie Teofilu, w poczciwej duszy zostały bodaj po nich *fata morgana* z młodych Twoich lat. Teraz Ty przodujesz piewcom w nowem pokoleniu, a ja cień i siano na pościelisko po dawniejszem, genialnem, co zeszło już z pola. Starość uczy pokory, widzi jaśniej, jako co stoi i jako co waży na tej biednej ziemi. Co gorsza, to że sympatyę i miłość Twoją dla mnie płacę Ci dotąd ladajako, — grzeszę nieraz chłodem. Bóg atoli widzi, że ten chłód nie wieje z uczucia mego, ale ze słów i wyrażeń co mimowolnie już lodowacieją... Dość, że codziennie polecam Cię w modlitwie łasce i opiece Pana i cenię w sercu jako jednego

[1] Ze zbiorów P. Leopolda Méyeta.

z najzacniejszych między spółcześnikami. Nie chcę przydługim wywodem obrażać Twojej skromności, z którą Ci tak do twarzy.

Żal się Boże, kochany Panie Teofilu, że Kraków na razie synowskiemi, ofiarnemi Twojemi bronzami nie ozdobił grobowca Króla Chłopów. Skoro i Cieszkowskiemu nie powiodła się negocyacya, to darmo komuś drugiemu kusić się o tę należną Tobie chlubę. Szkoda zaiste Twego czasu i atłasu, ale nie zrażaj się, nie bierz do serca odmowy bezmyślnych archeologów. Inna generacya polska sowicie kiedyś wynagrodzi za pracę dzisiaj niepłatną. W osamotnieniu swojem tułackiem, lep dalej z wosku samorodki na chwałę Bożą i ku uczczeniu zasłużonych ludzi w ojczyźnie. Marna to zapewnie pociecha dla ubogiego robotnika, śród znojów, kosztów codziennych, ale jeszcze marniejsze biedowanie na niewdzięczność rodaków. Słusznie bardzo powiadasz „że nie trzeba się niecierpliwić na niepowodzenia". Toż samo z ducha chrześcijańskiego powtarzam tu młodemu i zdolnemu rzeźbiarzowi Gujskiemu, który z protekcyą nawet panów kurczy się i jątrzy i sarka ciągle na zawody.

Od czego zacząć byłem powinien, to dorzucam na końcu. Dziękuję, kochany Panie Teofilu, za serdeczne życzenia Twoje dla mnie i dla moich. Pomyślności dla siebie osobiście nie pożądam, ani spodziewam się, bo w zmierzchu mego dnia poszarzały już te świetne ułudy. Dośpiewuję nieszpór swój, doba to na uciszenie się i doskonalszą rezygnacyę. Radbym wymodlić błogosławieństwo Boże dla młodych i silnych, aby im zazieleniło się i rozkwieciło się nieco w życiu. Może to ułomność stępionego już wzroku, ale dzisiejsza ludzkość widzi mi się jakoś wynękana, jakoby zwarzona mrozem. Dają się czuwać bodaj wszędzie powiewy moskiewskiego nihilizmu. Arcysmętnie, Panie Teofilu, i w naszej Polsce i na całym bożym świecie.

Pomimo lat i strat moich, zdrowie mi jednak służy jako tako. Z Muzą rzadko obcuję, bo zaczepiona raz wiedzie za sobą rozwiewne zmory, straszy mnie dawno pożegnanymi nieboszczykami. Wolę nie wdawać się z nią. Za to wiele dumam i czytam, krzątając się zarazem około interesów swoich i cudzych. Trosk bez liku, ale trzeba je znosić, aby nie jeść darmo chleba. Projekt względem córki odłożyłem aż do lepszych czasów, to jest aż do przyjazdu krewnych z kraju. Synowie moi wszyscy trzej uczą się, śniąc, obyczajem tego pozytywnego wieku, o zarobku, o używaniu itp. My śniliśmy inaczej za młodu. Potakują mi w tem i rówieśnicy moi jak Domejko, Goszczyński, Pani Iwanowska itp.

Z Twoich, Panie Teofilu, znajomych, widuję najczęściej Norwida, Kaplińskiego i Władysława Mickiewicza. Pracują wszyscy trzej zapalczywie, każdy w swoim własnym kierunku. P. Cypryan tłumaczy teraz Homera. — Niedawno odjechał do Wiednia Klaczko na swoje dygnitarstwo przy Beuście. Odjechał, zdaje się, w dobrem usposobieniu z obietnicami pracowania dla Kościoła i dla Polski. Kraszewski niepokoi nas i smuci swoim *Tygodniem.* Wdał się niepotrzebnie z Kulczyckim. W listach sobornych drukuje wierutne brednie i oszczerstwa na Zmartwychwstańców, na większość ojców Soboru i poniekąd na samego Papieża. Wiem, że p. Józef ma słuszną urazę do ks. Piotra, ale za cóż pozwala prześladować niewinnych jak Zbyszewski, Pawlicki, Kalinka i tylu innych w Zakonie i poza nim? *Cui bono* siać nienawiść w biednym narodzie? Co dobrego z takiej siejby może się wykluć? Usiłowaliśmy stąd zreflektować P. Józefa. Sądzę, że uwagi od Ciebie, panie Teofilu, podziałałyby nań skuteczniej. Przyjaźń obowiązuje Cię do ratowania obałamuconego druha i wierzącego na ślepo komuś ziejącemu samą nienawiścią.

Widzę, że za długo i za nudnie gawędzę. Czas i wielki czas przestać. Łączę, kochany Panie Teofilu, dla Ciebie uściśnienie braterskie, a w tem uściśnieniu zawieram przyjaźń i życzliwość i szacunek, jakiemi serce przepełniłem. Niech Cię tulą miłośnie Muza Pieśni i Muza Rzeźby, obiedwie siostrzyce, które wiedziesz pod ręce. Jeszcze raz pozdrawiam i ściskam.

przyjaciel

J. B. Zaleski.

Zacnej i kochanej Twojej Pani Zofii oświadcz ode mnie i od Józi szczere pozdrowienie i uprzejme ukłony.

Wizerunku mego fotografowanego na razie niestety nie mam, osobliwie z brodą w pas, która mnie dużo zmieniła. Maleszewski dał na Expozycyę wielki olejny mój portret, który obiecał fotografować. Skoro dotrzyma obietnicy, poszlę Ci zaraz tę kopię z obrazu, albo z natury naumyślnie dam się odlitografować za przyjazdem moich krewnych. Słynna *Unia* Matejki przybyła nareszcie na wystawę do Paryża. Wczoraj oglądali ją już artyści polscy za osobnemi biletami. Ja obaczę to arcydzieło chyba dopiero na początku maja. Nie ma co mówić, sztuki górą w Polsce, kochany Panie Teofilu! Zwłoszały Mazury, jak mawiał Trembecki.

J. B. Z.

Godziłoby się, abym Ci osobno powinszował za *Włoskie Album*. Bardzo mi się spodobało. Tyle w niem ciepła, barwy i woni miejscowej. Odzwierciadliły mi się w duszy własne moje wrażenia poitalskie . . . . z milszych, minionych lat. *Fra Beato* wiele razy z lubością odczytywałem. *Tasso* takoż piękny i-i-i drobne nawet piosenki.

B.

Do Hrabiego Władysława Platera, w Brölberg pod Zurichem. [1])

Paryż, 4. kwietnia 1870.

Szanowny i kochany Kolego! Przed miesiącem pisałeś do Królikowskiego, do Bronisława i do mnie, abyśmy tu szukali konserwatora do Muzeum Polskiego w Rapperswyl. Na razie nie mogliśmy upatrzeć nikogo stosownego na tę posadę. W tych dniach zgłosił się do nas młody człowiek, który bodaj posiada po temu potrzebne warunki. Zapewnie już Bronisław uprzedził mnie w tej mierze ze swoją rekomendacyą.

Stręczony przez nas kandydat zowie się Franciszek Latkowski z Grodzieńskiego. Brał on udział w powstaniu 1863 r. Po rozbiciu oddziałów na Litwie, dostał się przez Prusy do Paryża. Na emigracyi od początku zaraz jął się twardych obowiązków, jako nauczyciel i korrepetytor w szkole Batiniolskiej, w której i po dziś dzień zostaje. P. Latkowski ma dopiero 30 lat, ale cichy, pracowity, poważny nie mieszał się do burd emigranckich. Posiada ogładę literacką i pisarskie zdolności, które przy swobodniejszem życiu łacnoby się rozwinęły. Pod każdym względem wydaje się przyzwoity młodzieniec. Umie dość dobrze po francusku. Niestety, w niemczyźnie słaby, ale jako gramatyk z profesyi sądzę, że rychłoby się jej na miejscu wyuczył. O posadzie w Rapperswylu dowiedział się p. Latkowski niedawno od p. Nowakowskiego. Podobno, że zna go i Leonard Chodźko.

Tyle o kandydacie. Zaciekawieni jesteśmy sprawami wiedeńskiemi. Jaki obrót wezmą rzeczy po wystąpieniu delegacyi gali-

---

[1]) Oryginał tego listu znajduje się w zbiorach Muzeum Polskiego w Rapperswylu.

cyjskiej z Reichsratu? Co stąd wyniknie nowego dla Polski? W ogólności na całym świecie politycznym war i gwar niesłychany. Azali uciszą je i decyzye Soboru? Daj Boże!

Łączę wyrazy wysokiego poważania i przyjaźni starej, stałej, koleżeńskiej.

Sługa

J. B. Zaleski.

Do Doktora Izydora Kopernickiego, w Bukareszcie.

Paryż, d. 11. kwietnia 1870 r.

Szanowny i kochany Panie Izydorze, dobry, chrześcijański uczynek sam w sobie płaci: ale nie podziękowałem Ci dotąd za Twoją usłużność dla mnie w żmudach korespondencyi na prawo i na lewo w interesie nieboraka L.... Musiałem poprzednio znieść się z osobą interesowaną, zamieszkującą w głębokiej Ukrainie, pod Kaniowem, a wiesz jakiej to oględności potrzeba emigrantowi w korespondencyi z krajowcami. . . . .
. . . .

Tyle w interesie L . . . A teraz, szanowny Panie Izydorze, przyjmij odemnie osobną i najserdeczniejszą podziękę za trudy i nudy, podjęte w tej poczciwej ale cudzej sprawie. Bóg Ci niech za nie spłaci błogosławieństwem na Twoim własnym domu. W monotonnie tęsknem i beztałannem życiu naszem na tułactwie tyle tylko miłego, co wyświadczymy dobrego coś komu. . . . . . .

Radowałem się dusznie zeszłego roku, Doktorze, powodzeniami Twemi naukowemi na zjeździe lekarzy w Krakowie. A czy i tego lata nie wybiegniesz znowu do Poznania, aby zaczerpnąć do piersi trochę powietrza Polskiego? Musi Wam być smutno i smętno w sercach śród różnogworej tam czerni wołoskiej.

Życzę po staropolsku wesołego Alleluja Tobie, Panie Izydorze i Twojej małżonce a dziatki Wasze błogosławię obyczajem i prawem staruszka.

Ściskam rękę Waszą z poważaniem i przyjaźnią.

Ziomek i sługa

Bohdan Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 29. kwietnia 1870 r.

Najukochańsza Mamciu. Jagusia[1]) Twoja prześliczna i budująca jak Aniołek. Zaraz po odebraniu manuskryptu przeczytałem go sam wieczorem z wielką lubością, ale szło mi głównie, aby osobno jeszcze przeczytać Józi. Otóż przez kilka dni moje interesa domowe nie dały na to swobodnego czasu. Wczoraj dopiero zasiedliśmy we dwoje do lektury. Na wstępie popłakaliśmy się i stary i młoda nad samem już otoczeniem Babuni. Kochanaż ta Babunia i święta, to nie dziw, że i wszystko miłe co w około niej, miła dziatwa, miłe wieśniactwo, a najmilsza złotousta Jagusia jako bohaterka powiastki. Doprawdy powiastka Twoja, Mamciu, wskróś natchniona, i dlatego urocza świętością i czystością uczucia i mowy, jakby z jednego kruszcu odlana, bez przemieszki autorskich pretensyi i szurum burum. Obyczaj w niej szczeropolski, a barwa i woń takie wiejskie, że aż strach nam emigrantom. Oryginalny to i szczęśliwy pomysł, że hardy, zaściankowy Musiewicz, w godzinie szarej, nie widząc nawet panienki, zakochał się w jej anielskim głosie i treścią słów zasłyszanych poruszony, skruszył się w sercu ku zaniedbanej długo religii ojców. Charakter Romana doskonałe narysowany i z natury całkiem: rodzioniutki brat on Maćka Dobrzyńskiego w *Panu Tadeuszu*. Wyborny i Sulimowski na wózku z Romanem i w swojej pasiece. Rozmowy działających osób arcy-piękne naturalnością swoją i prostotą, pełno w nich świeżych jak z wody wyrazów i wyrażeń żywcem wziętych z ust ludu i z pod serca ludu, jak na przykład „na ziemi krótko wszystkiego" itp. Jednem słowem Jagusia nie jest to zwyczajna powiastka, ale cudny narodowy poemacik, którego zazdrościć mogą Mamci starzy i młodzi bracia moi po lutni. Ja się cieszę i chlubię tem, że Mamcia moja taka podniosła poetka w złotem sercu swojem. Nie ma co mówić, duszko, Jagusia się Tobie udała od deski do deski.

Od wielu dni, Mamciu, żyję w czci i uniesieniu dla bohatera Wileńskiego, ks. Stanisława Piotrowicza, co na ambonie wobec ludu wyklął schyzmę i spalił ukaz carski i katechizmy moskiewskie. Postąpił sobie, jak pierwsi męczennicy na cyrkach

---

[1]) Urywek z dzieła Pani Iwanowskiej.

rzymskich, to jest wyznał Chrystusa i rzucił się na pożarcie tygrysom i lampartom. Ogłosił wspaniały okólnik do ludu. który wydrukował *Czas*. Wziął inicyatywę Soborowi.

Całuję i t. d.

Twój własny

Józef Bohdan.

Do Doktora Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Paryż, 4. maja 1870 r.

Kochany Feliksie, zawczoraj odebrałem dwa listy od Ciebie jednocześnie, ale nie mogłem odpisać zaraz, bo miałem na głowie inną pilną korespondencyę, a wczoraj znowu *Trzeci Maj*, Święto Narodowe, a więc Msza św., mowy Czartoryskiego, Bronisława w Bibliotece itp. zabrały mi wszystek czas.

Twoje, bratku, *Origines* trzeba by długo i na seryo studyować. Przeczytałem je dopiero raz i to pobieżnie, ale z wytężoną bardzo uwagą, zakreślając ołówkiem te miejsca. co mnie zastanowiły. Pokazało się w końcu, że zakreśliłem od deski do deski całą niemal książeczkę. a bez wyjątku wszystkie przypiski. Bezbrzeżne głębie. po których szybujesz swobodnie i w których bezpiecznie już nurkujesz, odurzały mi zrazu głowę do zawrotu. przerażały w nerkach, jak przed laty spoglądanie w dół z wierzchołku wieży strasburskiej. Powoli oswoiłem się z tą przepaścią przedhistoryczną. Dojrzałem w badaniach Twoich wielki poetycki świat, wiekuiste prawdy „niemylne jak rachunek i dziwne jak mary“. Uczułem zaraźliwość tych prawd i struchlałem. Duch ludzki nie zna bezbrzeży czasu ni rozstrzeni. Rówieśnik on wszego świata od jego zaczątka. Wiedza ducha zaprawdę wielka, ale niestety senna i omroczna. W tem tkwi sęk i trud trudów. Dla mojego przynajmniej ducha, więźnia w ciele, potrzeba przedewszystkiem czuwania, potrzeba oparcia się na prawdach objawionych, chrześcijańskich. Twój zawód literacki, Feliksie, niewątpliwie jest w badaniach językowych. Na starość przy swobodzie i przy dużej bibliotece wydumałbyś coś niepospolitego, coś daleko ważniejszego niż obadwaj nawet bracia Grimmowie. Ty posiadasz osobny zmysł etymologiczny mowy słowiańskiej. Zgadzam się cał-

kiem na Twój pogląd przedhistorycznych wędrówek ludowych i na uwagi gramatyczne o *słowie* słowiańskiem. Arcytrafne są hycel, pulk. polk (słowo o polku Ihorowym), Polak, zagroda, nadgroda itp. Niepodobna mi na dziś wdawać się w szczegóły badań, ale w ogólności wyborne są wszystkie przypiski w *Origines*. Tłumaczenie beztałannego jest niezbite. Istotnie lud Ukraiński zowie tak ostatni stopień bezdola. „Beztałanny niech się dotknie dębu zielonego, a uschnie pewnie i dąb zielony.“ Królikowski przyniósł mi kilka egzemplarzy *Origines*, ale wezmę więcej, aby rozdać pomiędzy rodaków i Francuzów. Niech czytają, a będzie to jako *antidotum* przeciwko mrzonkom politycznym wszelakiego rodzaju . . . . . .

Królikowski chyrla znowu i pokaszluje, chociaż z tryumfem skończył uporczywy bój o Instytucyę Czci i Chleba. Jest zwierzchnikiem teraz po nad nami piętnastoma. I słusznie, ale mnie stan jego zdrowia niepokoi. Jemu potrzeba wypoczynku i wiejskiego powietrza. Wyprawiamy go do Fontainebleau.

Ściskam i pozdrawiam Cię, kochany mój.

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 26. maja 1870.

Najdroższa, najlepsza Mamciu . . . mieszkanie musiałem wziąść wysoko, bo wedle stawu grobla i dlatego takoż, że jest suche, jasne, zdrowe. Na niższych piętrach zwykle bywają zatęchłe, ciemne, a co do ceny niedostępne dla ubogiego, osobliwie w ulicach nieco przestronniejszych . . Ogród luksemburski niedaleko. Powolutku i spoczywając na każdem piętrze, łacno oboje wdrapiemy się do apartamentu . . . . .

Mamciu, co na tej ziemi potrzeba zabiegów i trosk, aby wyżyć i dzieci wychować? W starości dają się one czuć najdotkliwiej, chociaż najbezinteresowniej. Przecież nie dla siebie pożądamy chleba i mienia, dla nas niebawem cztery deski wystarczą za wszystko. Tajemnica w tem serca . . .

Wczoraj po leciech odwiedziłem panią Adamową Potocką, bawiącą na czas w Paryżu dla wyprawy swej córki, którą mi

prezentowała. Przyjęła mnie czule i radośnie. Po leciech niewidzenia się nie oziębła dla mnie wcale, i owszem zapraszała do Krakowa i do Krzeszowic. Mówiła dużo o Dyzi i z uwielbieniem.

Dość, Mamciu, bo nie skończyłbym. Obejmuję kolana Twoje, całując po synowsku.

Twój

Józef Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 30. maja 1870.

Mamciu . . . . . chodzę tu z pogrzebu na pogrzeb moich rówieśników. Pochowaliśmy Antoniewicza i Tyszkowskiego. Dziś idę na pogrzeb Duchińskiego, krewniaka P. Franciszka, a jutro znowu na pogrzeb posła Karwowskiego, którego znała Dyzia. Umarł przytomnie i świątobliwie, po przyjęciu św. Sakramentów. Nie odstępowali go księża Aleksander i Władysław. Zostawił nieborak wdowę i ośmioro dziatek bez funduszu, na Boskiej Opatrzności. Kolega to mój z Uniwersytetu Warszawskiego. . . . . .
. . . .

Jestem pogodny, pogodniejszy niż w dobrych czasach bywało. Dziękuję za to Bogu.

Całuję i t. d.

Józef Bohdan.

Przemówienie na posiedzeniu Towarzystwa Literackiego 7. czerwca 1870 r.

Panowie! lękam się, abym nie zawiódł oczekiwania Waszego dzisiejszym odczytem z listów Domeyki o młodości Mickiewicza. Rzeczywiście spodziewałem się przynieść coś innego, coś ciekawszego i ważniejszego. Domeyko zapowiedział był obszerniejszy Pamiętnik o życiu akademickiem wileńskiem, o Filomatach, Filaretach i Promienistych, to jest obiecał nam ukazać młodego wieszcza w otoczeniu druhów i w całej jego aureoli ówczesnej. Pa-

miętnik ten dotąd nie nadszedł do Paryża[1]). Niewątpliwie niepokój domowy z powodu choroby żony i zajęcia obowiązkowe stanęły temu na zawadzie. Posiadam więc jeden tylko luźny list, cenny bardzo pod względem biograficznym, ale nie dość może zajmujący dla szerszej publiczności.

Sądzę, Panowie, że w Towarzystwie tu Literackiem wiadome są prace i zasługi naukowe naszego Domeyki. Prace i zasługi jako geologa i mineraloga, jako korespondenta Humbolta, Elie de Beaumont i tylu Akademii, i nakoniec jako autora wielu dzieł, niestety pisanych po hiszpańsku. Tym pracom i zasługom, a najwięcej staropolskim cnotom zawdzięcza ziomek nasz swoją popularność w Chili, tudzież zaszczyt Rektorstwa w Akademii, o które spółubiegali się z nim najznamienitsi krajowcy, a nawet i Ministrowie Rzeczypospolitej. Charakterystyczną jest okoliczność, że spółzawodnicy zarzucali Domeyce to tylko jedno, że jest obcej narodowości. Owoż *vox populi* odrzekł im: „że Polak nigdzie w narodzie wolnym i katolickim nie jest cudzoziemcem". W tem pięknem słowie tkwi chluba dla Narodu Polskiego, a bodaj proroctwo i dla nas wszystkich.

Niektórzy koledzy z pierwszych lat emigracyi pamiętają zapewnie po dziś dzień sympatycznego i serdecznego Litwina, patryotę i literata pełnego zapału i rzewności. Z Domeyką łączy mnie stara, stateczna przyjaźń. Żyliśmy ongi w spółce duchowej i miłości bratniej z Adamem Mickiewiczem, Bohdanem Jańskim, Stefanem Witwickim i wielu, wielu nieboszczykami. Aby wam, Panowie, dać wyobrażenie o podniosłości ducha i gorącości uczucia Polaka w antypodach, śmiem przeczytać poufnej treści dawniejszy jego list, który mniemam, że nie zgorszy nikogo ze spółemigrantów. I jego tam śród pomyślności wszelakich, jak i nas tutaj nieco skwaszonych, utrapia taż sama, pospólna choroba emigrancka. Zaraz potem udzielę notat o Mickiewiczu. . . . . .

. . . .

. . . .

W tym duchu pisanych odebrałem kilka listów od Ignacego Domeyki. Otóż przyjacielowi, trawionemu taką tęsknotą pojczystą i porodzinną, poradziłem spisywanie wspomnień litewskich z młodszych lat, a osobliwie o wielkim w Narodzie Adamie, tudzież

[1]) Pamiętnik ten został przysłany później i umieszczony w Roczniku Towarzystwa Literackiego.

o Zanie, Czeczocie, Wiernikowskim, Jeżowskim itp. Istotnie kolega ich uniwersytecki, Filareta i spółwięzień u Bazylianów. Żegota, jak zwie go w Dziadach Adam, zapamiętać musiał dużo szczegółów ciekawych z owego romantycznege okresu dziejów Literatury Polskiej. Nalegałem nań uporczywie i wespół z Bronisławem Zaleskim. W skutku tych nalegań otrzymałem niedawno pierwszy list o Mickiewiczu.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 21. czerwca 1870.

Ukochana, droga Mamciu, w skwarze afrykańskim, jaki tu od wielu dni panuje, opadają do wszystkiego ręce, nawet do pisania listów: a tu jak na złość z powodu naszych przenosin, co niemiara ze dnia na dzień interesów i kłopotów po ogromnym Paryżu na piechotę. Wracam zawżdy do domu wskróś przepocony i jak z krzyża zdjęty. Do tego niepokoi mnie w sercu opłakany stan zdrowia przyjaciela mego Królikowskiego, którego radbym wyprawić na świeższe powietrze do Fontainebleau. . . . . .

. . . .

Przyjechał do Paryża malarz Matejko. Emigracya daje dlań obiad. Mnie chcą na Prezesa bankietu. Oczywiście będę musiał perorować. Matejko rzeczywiście wielki, jenialny artysta. . . .

Oj. Aleksander czytał mi kartkę Mamciną do niego, tak był zbudowany słowami jej pełnemi pokory i namaszczenia. Chce radzić, aby Mamcia drukowała książki w kraju, na przykład w Krakowie u Jaworskiego. W tej mierze zgodziliśmy się obydwaj na jedno. Ja na sumieniu mam historyę Dyziną, ale na razie nie mogę jeszcze myślić o druku.

Przyjechał świeżo z Ukrainy Hieronim Zbyszewski, ojciec Władysława. Był u mnie. Nie widzieliśmy się z sobą 50 lat z górą. Zapewnie osiędzie tu przy synie.

Chylę siwą głowę do kolan Mamci i całuję ręce.

Józef Bohdan.

MOWA
na uczcie danej Matejce w Paryżu 25. czerwca 1870 r.

Panowie! Ugoszczamy tu między nami na emigracyi artystę rodaka, który zdołał przydać nowej chluby i nowego blasku imieniowi polskiemu. Pan Matejko taki młody jeszcze, a już mistrzuje i w kraju i poza krajem. Samorodek to — z naszego stołecznego Krakowa. Rozkochanego w starej, poczciwej sławie Ojców, nawiedził snać w dzieciństwie Anioł Sztuki, tchnął weń żar swój i uzbroił w niezłomną wolę. Matejko uwierzył wcześnie w powołanie swoje artystowskie. Wszelka wiara — i wiara malarzy cudami się jeno szerzy. Od kilku lat ziomek nasz, rok po roku składa dowody niewyczerpanej twórczości swej i pracy: raz po raz rozpościera przed oczyma naszemi sympatyczne płótna swoje, odźwierciedlające tak cudnie co wyrazistsze momenta z dziejów ojczystych. Widzieliśmy tu i podziwialiśmy wszyscy — dawniej Kazanie Skargi i Protestacyę Rejtana — wczoraj Unię Lubelską. Obrazy to wspaniałe, wymowne, dramatyczne jak w tragedyi Szekspira, sceny w nich barwne, ironiczne czasem, a treść pełna żałoby i zgrozy. W ogólności pan Matejko zawżdy jest samoistny — natchniony. Miewa swoje sny i widzenia przeszłości. Maluje on, że tak powiem, w nastrój wielkich poetów polskich. Miłość i boleść są i jego Muzami.

Panowie! jeszcze słówko! — Świeże pojawienie się szkoły malarskiej w Polsce przypomina mi żywo pojawienie się ongi rzeszy naszej romantycznej. . . . . kiedyśmy pod tą nazwą nijaką podnosili na ręku duchowe dziecię narodu — poezyę polską . . . I jam się urodził w Arkadyi! ale w zaścianku — opodal nieco od wielkich, wieszczych książąt, których imiona z dumą dziś wymawiacie. . . . Przeróżne są dary boże — i przeróżne rodzaje służby patryotycznej. Duch wieje, kędy chce. Ale skąd szkoła malarska u nas? Co zwiastuje ewolucya nowa ducha w narodzie — i ta dziwna sworność z nim Grottgerowskiej i Matejkowej myśli i pęzla? Ażali z kolei malarze teraz biorą na ramiona owo duchowe dziecię, wypiastowane przez poetów? Szczęść Boże! Malarze, jak poeci, bywają wieszczami. Na skinienie bodaj z Góry, po swojemu wtórują oto w pospólną naszą pieśń: „Jeszcze nie zginęła!“ Jak Bóg żywy! nie zginęła — i nie zginie — do-

pókąd wierzymy, miłujemy i spodziewamy się — w spółce duchowej z całym narodem polskim.

Rodacy! ze spółczuciem bratniem, serdecznem dla zasług narodowego artysty — i ku zachęceniu go do nowych dzieł — i daj Boże arcydzieł — wznieśmy wespół zdrowie pana Jana Matejki! Niech żyje!

Paryż, d. 25. czerwca 1870.

Do P. Bronisława Zaleskiego, w Aix les Bains.

Paryż, 30. czerwca 1870.

Mój drogi Bronisławie, a przecież napisałeś słówko do mnie. Byliśmy tu o Ciebie bardzo niespokojni, to jest bliżsi i dalsi Twoi przyjaciele . . . Za 4 lub 5 dni przenosimy się na nowe mieszkanie rue de Mézières N-ro 6, to interesów i kłopotów co niemiara, że nie podobna ani na moment zasiąść do stolika na porządniejszą korespondencyę. Piszę więc *stante pede* co mi przyjdzie na myśl.

Domeyko przysłał nam obydwom Pamiętnik o Filomatach i Filaretach, bardzo jestem ciekaw tych wileńskich dziejów. Karol nasz Królikowski coraz gorzej, kaszle z bolem w piersiach i gorączkuje. Widocznie upada na siłach. Radził się i doktorów, ale nie wiele mu ulżyli. Odwiedzam go często. Ma wyjechać do Fontainebleau 4-go lipca i zabawi tam do jesieni. Daj Boże, aby żywiczne sosnowe lasy orzeźwiły kochanego biedaka co rychlej.

Ugoszczaliśmy w sobotę Matejkę. Był obiad na sto przeszło osób pod moją prezydencyą. Ja wnosiłem toast, a perorowali Kapliński wierszami i prozą, tudzież Siwiński. Wszystko odbyło się przyzwoicie. Matejko odjechał już do Krakowa.

Eustachy Januszkiewicz wrócił i kasyeruje w Szkole Batiniolskiej. Na ostatniej sesyi byli Duchiński i Chojecki. Ten ostatni będzie miał mowę polską przy rozdaniu nagród.

Do nekrologii Twojej w Roczniku przybyło kilku: Antoniewicz, Duchiński, konduktor dróg, poseł Karwowski i dwóch lub trzech młodych, zmarłych na ospę.

A teraz, kochany Bronisławie lecz się na seryo, abyś do nas wrócił zdrów jak rybka. Umilaj dumaniem samotność, abyś wydumał coś dla Rocznika pięknego i pożytecznego, ku zbudowa-

niu rodaków. Ty ani wiesz, mój drogi, ile ja Ciebie kocham. Doprawdy miłyś mi jakby syn albo brat rodzony.

Łączę i t. d.

Twój

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 1. lipca 1870 r.

Droga Mamciu .... Za kilka dni wynosimy się na nowe mieszkanie, to jest 4-go lub 5-go lipca, ale jeszcze nie wiemy z pewnością. Skoro się rozgospodarujem, zaraz do Mamci napiszę. Posyłam atoli wcześnie nowy adres, rue de Mézières N-ro 6, bo może Mamcia w tym czasie odbierze ciekawe listy z kraju. Teraz Józia i ja o niczem innem nie myślimy, jak o pakowaniu się i rozpakowywaniu. ....

Że też ja Tobie nigdy nic wesołego donieść nie mogę. Na starość smutki, to nasz powszedni chleb. Święć się Wola Boża!

Obiad dla Matejki odbył się bardzo przyzwoicie. Perorę moją wydrukuje zapewnie *Dziennik Poznański* w całości, bo w mówieniu wypuściłem byłem znaczną część przez znużenie i jakiś osobny humor.

Spieszę się do Wersalu, więc rad nierad urywam pisanie do Mamci, całując ręce i kolana, polecając ją łasce i opiece Ojca w Niebiesiech.

Twój

Józef Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 8-go lipca 1870 r.

Pozdrawiam duszkę Mamcię z moich wysokości, śród burzy i trzasku piorunów, pierwszy raz huczących tego lata. Przenieśliśmy się na rue de Mézières N-ro 6 we środę, ale wczoraj cały dzień trwał rozpakunek. Z nowego mieszkania najpierwsza kartka

leci do Hyères. Mieszkanie chudopacholskie, pokoiki niskie, ciasne, ale jakoś tu nam zacisznie, wesoło, dużo słońca i widok z okien na wieże kościelne St. Sulpice. Jutro O. Władysław przyjdzie z wodą święconą, aby odżegnać i odegnać złe duchy od nas.

Jak zdrowie Mamci służy śród strasznych, niepraktykowanych upałów? Musisz być, Mamciu najukochańsza, bezsilna całkiem, skoroś mnie dotąd nie poblogosławiła na nowem gospodarstwie.

W Paryżu jedna tylko nowina grzmotem obiega. Mówią o wojnie z Prusakami, a więc o wojnie Europejskiej. Bankierzy truchleją. Azaż sąd Boży rozpocznie się nad grzesznym światem? Oby przynajmniej Polska co prędzej oczyściła się ze swoich przeniewierstw!

Proszę Mamcię o nowinki z kraju i całuję ręce.

Józef Bohdan.

Do Hrabiego Władysława Platera, w Broelberg, w Szwajcaryi.

Paryż, d. 14. lipca 1870 r.

Szanowny Kolego! Wiedziałem już dawniej z boku o patryotycznem krzątaniu się Twojem względem inauguracyi Muzeum Polskiego, a wczoraj i wprost od Ciebie samego odebrałem wymowne w tej mierze wezwanie i objaśnienia. Niestety, jak zacny Królikowski dla swej choroby, tak i ja dla podeszłego wieku i przeróżnych dolegliwości rodzinnych, na niewiele możemy Ci się przydać w Paryżu. Królikowski właśnie dopiero co wyjechał do Fontainebleau na kuracyę, ja zaś za kilka lub kilkanaście dni z niedomagającą moją córką udam się kędyś do morza.

Spodobała mi się Wasza odezwa, ale do zbierania podpisów pomiędzy tutejszymi rodakami potrzebaby młodej ochoczości i młodych nóg, bo jak to wiesz, kolego, nie mamy tu nigdzie spólnego ogniska ku porozumiewaniu się wzajemnemu. Ja przynajmniej żyję w głuchem odosobnieniu opodal od środka miasta i niesposobny już całkiem do konnej ni pieszej służby. Podpiszę atoli odezwę waszą i chętnie nakłonię do podpisania jej kilku jeszcze przyjaciół i znajomych, co raczą mnie odwiedzać w niedzielę. Na razie

wszyscy bodaj koledzy sejmowi rozpierzchli się po świecie. Ordęga. Januszewicz i Bronisław Zaleski są także poza Paryżem. Młodych Generałów i dygnitarzy nowej emigracyi nie znam zgoła. Nie wiem, czy masz jakie stosunki z Elżanowskim, Rustejką, Gadonem itp., którzy jako młodsi, żwawsi, a przytem wpływowi na emigracyi, najlepiej by dopomogli do zbierania podpisów.

Z wymienionych wyżej pobudek osobistych i familijnych, żal się Boże, nie będę mógł uczestniczyć i przy odsłonięciu pomnika w Rapperswylu. Raduję się, Szanowny Kolego, żeś nareszcie znalazł wedle myśli swojej strażników dla Instytucyi, to jest konserwatora i odźwiernego. Ażaliby i dla poczciwego Lenartowicza nie udało się przy Pomniku wydumać jakie zajęcie? Dowiaduję się w tej chwili o śmierci jego żony w Miłosławiu. Biedak ukochany, co on teraz pocznie z sobą? Jako wiesz, poeci i artyści niezaradni są w drobnych interesach osobistych. Dla P. Teofila potrzebaby koniecznie przytułku i bratniej opieki przy jakim Instytucie, inaczej w smutku, co go przygniata, upadnie całkiem na duchu i sponiewiera się owdowiały we Florencyi. Podziwiam zawsze, kochany Panie Władysławie, Twoją obywatelską czujność i czynność w rzeczach narodowych.

Masz po temu zdolności, zdrowie i środki wszelakie tak moralne jak i materyalne. Szczęść Boże i ku dobru publicznemu i ku zasłudze a chlubie osobistej.

Łączę i t. d.

J. B. Zaleski.

Nie obowiązuję się na więcej nad dziesiątek podpisów między znajomymi — to komuż mam złożyć trzynasty numer odezwy litografowanej ku dalszym zachodom? Proszę mnie o tem zawiadomić co rychlej. Mam już podpis Królikowskiego. Sądzę, że uzyskam od Żarczyńskiego, Kamieńskiego, Gałęzowskich itp. A tymczasem może przyjedzie z Aix les Bains Bronisław, któremu poruczę rzecz między jego także przyjaciółmi. Myślę, że nie odmówi nam tej usługi.

Przeniosłem się za Sekwanę na odludzie dla dogodności synów moich, uczęszczających do szkół specyalnych. Adres mój nowy: Paris, rue de Mézières N-ro 6.

O wojnie znowu tu przycichło. Z wielkiej chmury mały deszcz. A byliśmy parę dni rozgorączkowani.

J. B. Z.

Do D-ra Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Paryż, d. 16. lipca 1870.

Kochany Michu, ostatnią kartkę do mnie pisałeś w zwątpieniu, kwaśny jakiś i strapiony. Sądzę, że dziś orzeźwiłeś się nieco i dyszesz po dawnemu dobrą otuchą? Ja żyłem temi czasy w rozczarowaniu wielkiem, bo tak samo jak ty nienawidzę parlamentaryzmu. Owóż zagrzmiało nam znienacka z jasnego bezchmurnego nieba. *Alea jacta* na europejską wojnę. Bogu tylko wiadome są następstwa wczorajszej deklaracyi Francuzów, ale dla Polski naszej męczeńskiej świta znów różowo jutrzeńka swobody. Czuwajmy, módlmy się i bądźmy na pogotowiu w pochód. Da Pan Bóg, że i starcy ujrzą Ojczyznę, chociażby z Góry Abarim. . . . Rozrzewniam się w sercu i urywam na tem.

Jesteśmy już w nowym apartamencie. Wysoko tu i ciasno, ale dużo słońca i bardzo zacisznie. Kilkaset franków oszczędności znaczy także coś w tych ciężkich czasach. Józia, dzięki Bogu, w gniazdku swojem podniebnem, nie jest tu wcale gorzej, i owszem prawie nie kaszle — i nie gorączkuje pomimo afrykańskiego skwaru. Za łaską bożą rozgościmy się tu pomału na pomyślniejsze dni. Królikowskiego wyprawiłem onegdaj do Fontainebleau. Wątły bardzo i kaszlący, ale bodaj ozdrowieje, otchniony tam żywiczną wonią sosnowego lasu. Bronisław dziś jutro wróci do Paryża z Aix les Bains.

. . . .

Nowin tu skąpo na razie. Emigracya zaskoczona niespodzianie wojennemi okolicznościami, jeszcze nie całkiem przytomna, ale poczyna już kupić się i radzić. Władysław Plater nalega mnie wciąż, abym podpisał odezwę pochwalną jego Muzeum polskiego w Rapperswyl. Uczynię to chętnie za Królikiem i Bronisławem. Czy pozwolisz, ażebym i Ciebie podpisał dla dobrej kompanii. Do niczego to zresztą nie obowiązuje. Lenartowicz utracił temi dniami żonę. Biedak niezaradny z natury — to co on dzisiaj pocznie. Sponiewiera się we Florencyi na własnem gospodarstwie. Zapewnie przyjedzie do Paryża.

Był tu z Galicyi Rufin Piotrowski. Podobno, że Klaczko został deputowanym na Sejm Galicyjski. Ale wszystko to nieznaczące rzeczy wobec wypowiedzianej wojny przez Francyę Kurfirsztowi, naszemu ongi lennikowi. Czytaj gazety i bądź dobrej

myśli — a mnie i moich kochaj — jak my Ciebie kochamy. Tetryczyć teraz nie wolno.

Twój

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż. 20. lipca 1870.

Najdroższa Mamciu. jedynaczko. czemu Ty milczysz i milczysz od tak dawna? Na około wre zgiełk wojenny, przyszłość nam grozi taka smutna i straszna. Serce mi się ściska, że o zdrowiu i usposobieniu duszy Mamci swojej nie mam wieści ni słychu. Teraz w burzy powinnibyśmy się nawoływać częściej i pokrzepiać się wzajem w spółce duchowej i w modlitwie. Mamciu, Bóg po widomu przygotowuje przemianę porządku europejskiego. Czy na lepsze? Czy na gorsze? Jemu to samemu jeno wiadomo. Stanie się niewątpliwie narodom wedle ich zasług chrześcijańskich.

Nie wiem, czy pisałem już Mamci, że Lenartowiczowa umarła w Miłosławiu u Mielżyńskich. Doniósł mi o swem nieszczęściu sam biedny Teofil. Posłałem doń zaraz słówko spółczucia. Co on teraz pocznie z sobą? Taki niezaradny i niepraktyczny. Oj smutków. Mamciu. co niemiara z różnych stron. A tu drożyzna coraz większa i trosk bez liku o synów. Gdzie ich podziać w tym czasie i jak pokierować w swiecie?... W emigracyi wszczyna się ruch patryotyczny, zdaje mi się przedwcześnie.

Całuję i t. d.

Józef Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 22. lipca 1870 r.

Kochana Mamciu . . . o wojnie tyle tu wiemy. co i Mamcia. to jest z gazet. które tają ruchy wojsk francuskich przez patryotyzm i przez nakaz z góry. Zapał w Paryżu wielki. pułki piechoty, jazdy i artyleryi z prowincyi idą a idą ku debarkaderom. Garnizon i gwardye cesarskie już są na linii bojowej . . .

. . . Bronisław nareszcie wrócił z wód. W niedzielę pojedziemy bodaj obydwa do Fontainebleau, dla odwiedzenia chorego Królikowskiego i na złote wesele poczciwych Januszewiczów. Żyję w rozgwarze wielkim i w nudach pozowania znowu przed malarzem. Pani Adamowa Potocka zamówiła mój portret u młodego artysty: nie chcąc biedakowi odbierać chleba, muszę siedzieć po godzinach w krześle.

Całuję ręce

Twój na zawsze

Józef Bohdan.

Do P. Władysława Platera, w Zurichu.

Paryż, d. 9. sierpnia 1870.

Szanowny Kolego! Porażki niespodziane wojsk francuskich przygnębiły bardzo nas Polaków. Żyjemy w zamęcie i wirze paryskim, rozgorączkowani do najwyższego stopnia. Bezmierna buta krzyżacka jeszcze się wzmoże i pogrozi światu. Katolicyzm uciśnie schyzma i protestantyzm.

W opałach dzisiejszych darmo i myśleć o zbieraniu podpisów pod waszą odezwę. Komu ją tylko pokazać z rodaków, wzdrygają się od biernego nawet udziału. Odsyłam więc listę moją z pięcio jeno podpisami. Może księżna Giedrojciowa i L. Chodźko będą w tej mierze szczęśliwszymi ode mnie. Miałem jednak najlepsze chęci. Bronisława i wielu innych, na których liczyłem, albo nie masz w Paryżu, albo niepodobna nigdzie napotkać.

Łączę wyrazy poważania mego i życzliwości rodackiej.

sługa

J. B. Zaleski.

Do Doktora Feliksa Michałowskiego, w Saint-Etienne.

Paryż, 12. sierpnia 1870.

Mój Michu kochany, domyślam się, że jak mnie tutaj, tak i Tobie tam ciężko na sercu. Porażki francuskie, wprawdzie świetne i chlubne, ale zawżdy porażki bardzo mnie przygnębiły. Francuzi powtórzyli dosłownie błędy Austryaków. Leboeuf [1]) okazał się wołem, jak Benedek osłem: żal się Boże bohaterstwa żołnierzy. Pomimo tego wierzę w rychły odwet Francuzów, chociaż nie cieszy mnie jakobiński rozgwar w Paryżu, i na co się zanosi uzbrojenie motłochu. Jesteśmy, zdaje się, w przededniu walnej bitwy. Boże, szczęść Francuzom!

Emigracya szamocze się, jak słyszę, po kawiarniach, ale ja w jej schadzkach nie biorę udziału. Po większej części młodzież to z kilkoma starymi meneramі, którym pilno komitetować. Rząd francuski wie dobrze i bez nich, do kogo ma się udać w potrzebie, zna jenerałów i starszyznę emigrancką. Niecierpliwsi z rodaków zaciągają się podobno do Legii cudzoziemskiej. Nie mam tego im za złe. Między innymi pali się do wojska Twój siostrzeniec, Stefan Paszkowicz.

Józia moja od tygodnia z Panią Juliuszową Zaleską wyjechała do Fécamp... Bawią tam Ordęgowie, Zbyszewscy, Żółkiewscy, Maleszewska itd.

. . . Bronisław Zaleski ciągle jeszcze daleko od nas, na swojej missyi dyplomatycznej. Od Lenartowicza odbieram częste listy. Siedzi u Capellich pod Florencyą, kończy biedak zamówione rzeźby swoje, ale wątleje na zdrowiu. Królikowski był w Paryżu przed dwoma tygodniami. Zawsze niedobrze, kaszle bez ustanku niemal, a wynędzniał i wychudł jak szczepa.

Paryż fortyfikuje się i gotuje do obrony. Gwardye narodowe z prowincyi mają przyjść na pomoc. Może i Ty, Feliksie, z gwardyą miasta Saint-Etienne przyjedziesz nas bronić od Prusaków. Będziemy się trzymać do upadłego z chłopcami, ale co pocznę z Józią. Ufajmy w Bogu, że ani włos nam nie spadnie z głowy. Ku dobrej otusze wzajemnej posyłam Tobie modlitewkę [2]), którą wczoraj napisałem i posyłam ją Tobie pierwszemu do przeczytania.

---

[1]) Minister wojny.

[2]) Modlitwa za Francyę.

Od rana do wieczora chłopcy i ja czytamy gazety, albo biegamy po mieście za nowinami. Okrom o wojnie, niepodobna o czem innem ani myśleć. Silent Musae. Śród burzy, bratku, trzymajmy się za ręce.

Twój wierny do skonu

J. B. Zaleski.

Do Panny Józefy Zaleskiej, w Fécamp.

Paryż, 14. sierpnia 1870.

Moja droga Józiu, wyśmienicie jest, że zdrowiejesz, że tyjesz, że używasz ciszy, swobody i wsłuchujesz się w szum bałwanów. W szumie tym słychać, jakoby głos z nieskończoności, głos Boga Stworzyciela, co podnosi duszę wysoko ponad ziemię. Wsłuchujże się weń jak najpilniej i jak najdłużej . . . .
. . . .

Nietylko Ty, Józiu, ale i ojciec żywi w sercu najszczerszą sympatyę dla Francyi. Biada Polakowi, któryby jej nie miał. Onegdaj napisałem Modlitewkę,[1] którą załączam. Przepisz ją wyraźniej i daj do przeczytania Ordęgom. Oryginał zachowaj sobie.

Całuję Ciebie, dziecię moje, i błogosławię.

Ojciec

J. B. Zaleski.

Do Panny Józefy Zaleskiej, w Fécamp.

Paryż, 17. sierpnia 1870 r.

Droga moja Józiu, ... żyjemy tu w śmiertelnym niepokoju o następstwa bitew francuskich, które się toczą już od dwóch dni między Metz i Verdun. Paryżanie na ulicach wyczekują nowych telegramów, widocznie przerażeni. Co się z nami, dziecię moje, stanie? Wiktuały drożeją, że nie wiedzieć jak się

---

[1] Modlitwa za Francyę.

wyżywić. Aby się nie zagłodzić tutaj, trzeba uciekać kędyś na prowincyę. Ale gdzie zostawić braci? Francuzi także wynoszą się z Paryża. Jeśli w tych dniach Prusacy nie będą pobici, mało kto z mieszkańców zechce się narazić na oblężenie w stolicy. Za powrotem Twoim do domu, na gwałt musimy coś postanowić względem wyjazdu. Mamy różne zaprosiny. Módl się o zwycięstwo dla Francuzów, bo źle będzie światu z tryumfem Prusaków. . . . .

. . . .

Przygarniam Cię, córko moja, do serca, całuję w czołko i błogosławię.

Ojciec

J. B. Zaleski.

Do D-ra Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Paryż, 17. sierpnia 1870 r.

Kochany Feliksie, spóźniłem o dobę odpowiedź na Twój list, bo chciałem coś dowiedzieć się o St. Cyr. Od 3 blisko lat nie opiekuję się już młodzieżą wojskową. Aby się dobrze zainformować o Saint-Cyr.[1]) trzeba było znaleść Świętorzeckiego, który od roku ukończył tam studya wojskowe. Wczoraj wieczorem udało się Dyziowi zastać go w domu w towarzystwie innego kolegi. Otóż oświadczyli, że obecnie szkoła w St. Cyr zamknięta, boć pierwszoletnich uczniów swoich posłała na linię bojową. Trzeba więc pisać do Ministerstwa wojny — czy ją otworzą i kiedy? Oczywiście zawód wojskowy jest jedyny dziś we Francyi dla młodzieży, i będzie górował jeszcze przez długie lata. Życzę go z duszy Pawłowi. I Maryan, który onegdaj wrócił do domu, bodaj nie wywinie się od wojska. W tych dniach *Corps Législatif* ma postanowić względem synów cudzoziemców.

Żyjemy w ustawnym niepokoju o następstwa bitw francuskich, które się toczą już od dwóch dni między Metz i Verdun. Czy udało się odeprzeć Prusaków i zająć bezpieczniejsze stanowiska na równinach Szampanii? Paryżanie na ulicach od rana do nocy widocznie zwarzeni i smutni, wyczekują na nowe telegramy

---

[1]) Miasteczko pod Wersalem, gdzie istnieje Szkoła wojskowa.

od armii. Mój drogi, kto się mógł był spodziewać, że rzeczy wezmą taki obrót we Francyi, że jej braknie jenerałów, a cesarz jakoby malowany. W Polsce z tego powodu wielkie przerażenie. Miałem rozpaczne listy z Krakowa. Jedna przecię bitwa wygrana zmienić może stan rzeczy. Ufajmy, że Bóg poszczęści Francuzom i Marszałek Bazaine zwycięży.

W ucisku serca chodzę, jak z krzyża zdjęty.

Pozdrawiam i ściskam Cię mój Feliksie

Twój

J. B. Zaleski.

Stefan [1]) już ma umundurowanie i karabin, obiecał przed wymarszem z Paryża przyjść do mnie na pożegnanie.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 18. sierpnia 1870 r.

Mamciu droga, ukochana, jak Tobie tam w duszy i w sercu na ustroniu, zdala od zgiełku wojennego i wrzawy paryskiej? My żyjemy tu wciąż, jak pod obuchem, w oczekiwaniu gorączkowem na wiadomości z obozów. Bój strasznie zacięty toczy się już od trzech dni. Paryżanie wyrojeni na ulicach srożą się, zbroją, ale jest i dużo przerażenia, osobliwie między kupiectwem. Wiktuały drożeją, a będą na wagę złota, jak przyjdzie do oblężenia. Młodzi rodacy zaciągają się do *francs-tireurs*. O wojnie tylko myślimy i mówimy, bo o niczem innem niepodobna w takim gorącym czasie. Miałem listy z Krakowa, i tam w kraju taki sam niepokój i zwarzenie po świeżych porażkach Francuzów. Na dowód, że nie upadamy tu na duchu, załączam dla Mamci swojej modlitewkę, jaką napisałem dla braci katolickiej. Nie wiem tylko, czy Maryan dość czytelnie ją przepisał dla starych oczu. . . .
. . . .

[1]) Paszkowicz, siostrzeniec D-ra Michałowskiego.

Z Ukrainy pisze mi Frania Langowa, że śliczne u nas urodzaje. Szkoda, że nie mam tam wioski, bo tu będzie głód i coś gorszego. Biedna Francya!

. . . Bogu Mamcię moją polecam i całuję.

Twój

Józef Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 24. sierpnia 1870 r.

Droga Mamciu... Królewicz Pruski wali prosto na Paryż. Za kilka lub kilkanaście dni możemy tu być odcięci od reszty świata, bez wieści i słychu o sobie nawzajem. Bóg sam pomieszać może szyki Krzyżactwa wielkiem zwycięstwem Francuzów.

Tymczasem kto może, ucieka z Paryża, a kto nie może, przygotowuje zapasy żywności. Oblężenie i następstwa jego: pożary, mór, głód itd. są niemal nieuniknionemi. Nie wiem jeszcze, co pocznę z sobą i z dziećmi. Michałowski zaprasza mnie do St. Etienne, to byłbym na połowie drogi od Mamci . . . Ku ostatecznej decyzyi czekam na powrót Józi i kilku bliższych przyjaciół.

Mamciu, wytrwajmy sobie, śród sądu Bożego, do końca. Módlmy się wespół, kochajmy się, pocieszajmy się, wspierajmy się nawzajem na czużyni.

Tulę się do Twego serca z całą czułością.

Twój

Józef Bohdan.

Do Panny Józefy Zaleskiej, w Fécamp.

Paryż, 25. sierpnia 1870.

Moja droga, najdroższa córko Józiu, z niewysłowionem rozrzewnieniem w sercu składam na czole Twojem pocałunek i błogosławieństwo ojcowskie na nowy rok życia i do końca dni, aż się odnajdziemy u Pana przy ś. p. Matce Twojej. Jutro na rannej

Mszy św. polecę Cię osobno Matce Boskiej i Aniołom stróżom, aby chowali od wszelkich złych przygód na tym tu padole łez. Jesteś oto pełnoletnią.

Wczoraj takie były smutne wieści o zbliżaniu się ku Paryżowi Prusaków, że w trwodze rozłączenia się z Tobą, chciałem telegrafować, abyś wracała i zaraz lecieć do Fécamp. Dziś, chwała Bogu! wieści te okazały się dużo przesadzonemi. Nie ma co jednak ufać bardzo w pomyślniejszą przyszłość. Dla tego wracaj co spieszniej do domu, jeśli można w niedzielę lub w poniedziałek, abyśmy złe jak dobre koleje życia podzielali sercem przy sercu w rodzinie. Za przyjazdem naradzimy się wspólnie co nadal począć. Bracia wszyscy trzej chcą zaciągnąć się do oddziału polskiego, który ma przy Gwardyi Narodowej bronić okopów miasta. Nie można im tego poczciwego uczucia brać za złe. Nas oboje radziby wyprawić kędyś na południe lub północ w bezpieczne ustronie. Istotnie starce, kobiety i dzieci wynoszą się już z Paryża w różne dalsze strony. Wczoraj byłem u Gałęzowskich, i oni radzą, abyśmy jechali do Hyères i dla spokoju i dla Twego zdrowia. Pani Józefowa skupuje już prowizye na czas oblężenia, jakoto ryż, kartofle itd.

Toż samo robią insi rodacy i Francuzi. Trudno docisnąć się do sklepów i wszystkie wiktuały drożeją. . . . .

. . . .

Żebyś Ty, duszko, wiedziała, co się w duszy mej dzieje, z powodu niespodzianych klęsk, co się powaliły na biedną Francyę i na ludzkość. Niepokój wielki trapi mnie i o synów i o córkę jedynaczkę. Ale święć się wola Boża!

Jeszcze raz, Józin moja, całuję Cię i błogosławię.

Ojciec

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 29. sierpnia 1870 r.

. . . .

...Wyższe moralne względy i obowiązki ojcowskie zatrzymują mnie dotąd w Paryżu. Oczywiście dla mnie starca, nie bardzo już krzepkiego na nogach, a osobliwie dla Józi młodej, ale wątłego

zdrowia i nerwowej, pobyt w mieście oblężonem nie będzie bezpiecznym. Nie przydamy się do obrony ani ja, ani ona; jesteśmy więc *bouches inutiles*. Gdyby nie synowie moi, wyjechalibyśmy z Józią zaraz do St. Etienne. Otóż synowie, wszyscy trzej, chcą bronić Paryża na wałach, jako wolontaryusze lub gwardziści. Uczucie samo w sobie szlachetne, bo się urodzili na ziemi francuskiej i uważaliby się za zhańbionych na całe życie, gdyby się dzisiaj usunęli od obywatelskiej ofiary i obowiązków dla Francyi. Maryan pełnoletni, to może iść pod karabin, i tego mu nie zabraniam zgoła. Ale Dyzio chyrlak, a Karol choć silny, nie ma jednak 18-stu lat. Szamotam się tedy z obydwoma młodszymi, napierającymi się na gwałt i z płaczem do wojska. Gdybyż przynajmniej umieli władać strzelbą? ale nigdy ani widzieli szaspotówki na oczy. Serce ojcowskie ściska się i nie mogę ich tu samych sobie zostawić.

Dziś o 4-ej wraca Józia z Fécamp, może choć jednemu bratu wyperswaduje, aby się oszczędził dla niej na późniejszy czas, jak ojca nie stanie. Zrobimy radę familijną i uroczystą. Zresztą wielu rodaków zostaje z familiami w Paryżu na czas oblężenia, narażając się na głód i wszelkie niebezpieczeństwa wojenne. I z nami stanie się, co Bóg zechce. Wyjedziem albo zostaniem. Najbardziej lękam się wstrząśnień nerwowych dla Józi i wilgotnych lochów. Może też nie przyjdzie do oblężenia. Dość, aby Mac-Mahon wygrał bitwę. Jutro lub pojutrze doniosę, co postanowimy ostatecznie. Przyjaciele nasi radzą jedni zostać, a drudzy wyjeżdżać. Jeśli wyjedziem, zatelegrafuję Mamci gdzie i kiedy. . . .

Całuję ręce itd.

Wierny

Józef Bohdan Zaleski.

Do D-ra Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Hyères,[1] *10. września 1870 r.*

Kochany Feliksie, onegdaj w nocy przyjechaliśmy do Hyères. Cały dzień wczorajszy zajęci byliśmy rozgoszczeniem się na

---

[1]) Bohdan Zaleski wyjechał z Paryża 31. sierpnia 1870 r., przyjechał nazajutrz do St. Etienne, gdzie zamieszkał u D-ra Michałowskiego; 7. września wyjechał przez Lyon do Marsylii, gdzie zwiedził Endoume, a 8-go t. m. stanął w Hyères.

nowej siedzibie i rozmowami ze staruszką, krewną, której nie wi dzieliśmy tak dawno. Dziś od poranka oczywiście pierwsza nasza myśl była o Tobie, — nasz kochany, nasz serdeczny przyjacielu. Z miłośnem rozrzewnieniem rozpamiętywamy ciągle gościny w St. Etienne. Koczująca rodzinka moja zachowa je w sercach na zawsze, a ja stary, czeledni jej ojciec błogosławić Tobie będę, póki stanie tchu w piersi.

Kartkę Twoją, Feliksie, z listem od Królikowskiego odebrałem. Napisałem do Karola, aby się spieszył do St. Etienne, póki jeszcze komunikacye z Paryżem nie są przecięte. Sądzę, że będzie miał wzgląd na sterane zdrowie i zaniecha dlań powszedniej troski o pomniejsze interesa.

Od Bronisława odebrałem list rozumny i budujący. Jest już w Paryżu — i zaraz widział się z Maryanem. Miał zabiedz i do Królikowskiego. Mało ma otuchy, aby się Paryż obronił, bo zna dobrze i usposobienie dzisiejsze moralne Francuzów i siłę materyalną Niemców. Lęka się srodze przewagi protestanckiego ducha dla Kościoła, Polski i całej ludzkości. Dużo głębokich prawd wypowiedział w krótkich słowach. Nie wiem, gdzie i u kogo przeczytał on moje ofiarowanie Nowenny, zapewnie ktoś je wydrukował w *Czasie*.

Mam różne listy pilne do Paryża. Na dziś tedy urywam. Ale nie zapominajmy, mój drogi, o sobie. Niebawem Ty sam bodaj zostaniesz się naszym jedynym korespondentem na szerokim bożym świecie.

Przyciskam Cię do serca bratniego.

Twój

J. B. Zaleski.

Donosi mi Bronisław, że pod Sedanem polegli z rodaków Milewski i Obryn, znany w powstaniu 1863 r. pod nazwiskiem Grzymały. Była tam wielka rzeź, osobliwie dużo poległo młodzieży z batalionu *Francs Tireurs.*

Do Pana Bronisława Zaleskiego, w Paryżu.

Hyères, 10. września 1870.

Mój drogi Bronisławie, odnaleźliśmy się nareszcie po długim czasie. Wszystko to święte i prawdziwe, co mi pisałeś o sta-

nie obecnym Francyi, ale na razie nie ma czasu już na stawianie politycznych horoskopów. Za kilka dni komunikacya moja z Paryżem bodaj będzie przecięta. Serce się ściska, co się z nami stanie.

Kochany przyjacielu, czuwaj tam po bratersku nad moim Maryanem, sercem brata i okiem brata, jako starszy i doświadczeńszy. Maryan miał się wpisać do *francs-tireurs* lub do gwardyi narodowej. Uczucie samo w sobie poczciwe i szlachetne i nie zabraniałem mu służby wojskowej. I owszem radbym, aby został żołnierzem i na przyszłość. Ale czy chodzi na mustrę? i poduczył się użycia strzelby? Bez tego wyjdzie na wały bezużytecznie po prostu, jak na mięsne jatki... Zostawiłem do strzeżenia dom i papiery moje Maryanowi i Okińczycowi. Papiery są ważne, korespondencye od początku emigracyi. Na przypadek bombardowania miasta, godziłoby się to archiwum familijne kędyś przechować. Mój drogi, zajmij się wyszukaniem gdzie jakiej kryjówki. Możeby bezpieczniej było przenieść te papiery do Waszej Biblioteki? Zostawiam ten interes Twojej roztropności i przyjaźni dla mnie.

Karola Królikowskiego wypraw z Paryża. Sterane zdrowie jego nie wytrzyma zgiełku oblężenia. Poczciwy Michałowski czeka go w St. Etienne z otwartemi ramionami.

Nam tu w Hyères na gościnach, mówiąc materyalnie, dobrze jest i zacisznie, ale pod względem moralnym jestem przebolały wskróś. Utrapia mnie każda nowinka z Paryża, drzę w duszy i w sercu o Francyę, o Polskę, o Kościół, przybywam swój czyściec od dawna, od bitwy pod Sedan i po dziś dzień.

Upały tu prawdziwie afrykańskie, że niepodobna wyleść za próg domu, a tu chce się biedz ku morzu, stać gdzieś wobec nieskończoności Bożej, aby zapomnieć o Prusakach. I oni przeminą jako cień, ale będzie nam wszystkim gorzko.

Obejmuję Cię za szyję miłośnie i błogosławię.

Twój do śmierci

J. B. Zaleski.

Do Pana Feliksa Michałowskiego, w Saint-Etienne.

Hyères, 16. września 1870.

Mój drogi Feliksie, otóż i odcięci jesteśmy od Paryża, bez wieści ni słychu od swoich kochanych. Swięć się wola Boża!

Wobec publicznych nieszczęść i katastrof, osobiste i rodzinne biedy powinny zmaleć. Niech serce boli sobie, jako chce i dopokąd chce. Byle Paryżanom udało się odprzeć i zwalczyć butnego wroga, prywatę i prywacye chętnie poniesiem w ofierze dla Francyi. Ofiar nie brakło dotąd i nie zabraknie do końca, ale czy ofiarnicy będą na wysokości swego powołania? Ażali po klęskach doznanych, na widok Prusaków strach paniczny nie owładnie mas niewyćwiczonych i niesposobnych do boju? Albo matactwa dyplomatyczne nie zwichną szlachetnych dążeń, kiełkujących w narodzie? Byłby to moralny pogrom na duchu, pogrom nad pogromy, po którym już nie zmartwychwstaje.

Dzienniki paryskie i listy od onegdaj już tu nie dochodzą. Co dowiesz się dobrego czy złego od przejezdnych i miejscowych w St. Etienne, ze stolicy oblężonej, zaraz nam donoś usychającym w czczości nowin, bo tu w małej mieścinie głucho i ciemno jak w grobie. Wbrew strapieniom, co się walą na nas zewsząd, nie upadajmy na duchu i owszem popierajmy druh druha... Jesteśmy na progu dopiero nowej twardej epoki dziejów ludzkich. Sąd Boży rozpocznie się niebawem i nad innymi narodami. Módlmy się za Polskę naszą. Na moim horoskopie, pomimo pozornych niepowodzeń, są dla niej i pomyślne wróżby z bliższych i dalszych konstelacyi. A więc *sursum corda*.

U nas w Hyères cicho, ale prześladują nas w dzień muchy, a w nocy komary. Józia i ja nosimy znaki na ciele jak po ospie.

. . . .

Całuję i t. d.

Twój

J. B. Zaleski.

Do Doktora Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Hyères (Var) 24. września 1870 r.

Kochany Feliksie, odechciewa się i pisać, kiedy ucisk wielki, jakoby zmora, leży wciąż na sercu. Ze dnia na dzień odkładam korespondencye, wyczekując pogodniejszego usposobienia, lepszych skądeś nowin. Otóż i usposobienie i nowiny nie przychodzą... Zawsze jedne i też same. Z jakiegoż wątka snuć? Chyba z wewnątrz. „Bom jako pająk milczący, na swych wnętrznościach wiszący.“

Nigdy tego wyrażenia Brodzińskiego nie czułem tak wskróś duszą, jak w obecnym czasie. Darmo jednak czepiać się dziś o wnętrzności, kiedy strasznie nas bolą.

Chowaj Boże, Michu mój podejrzliwy, abym rozpaczał. I owszem, w katastrofach francuskich widzę dopust Boży i wskazówkę Opatrzności ku rychłemu się odrodzeniu chrześcijańskich społeczeństw. Zgnuśniała była ludzkość w dobrym bycie materyalnym i w pustem rozumkowaniu świeckich sofistów. Przeczuwam wielkie zmiany porządku europejskiego i tuszę w sercu, że wypadną na lepsze. Ziemia nigdy, przenigdy nie zwycięży Nieba, ani protestantyzm Kościoła katolickiego. Wcześniej czy później weźmie górę prawo Boże nad siłą ziemską. Na ten kłębek duchowy wiją się od początku świata dzieje ludów i epopeja ludzkości. Dużoby o tem można mówić... Kto będzie żyw, ujdzie dziw.

W Paryżu nie wiem zgoła co się święci,[1]). ażali wytrzyma oblężenie? albo stchórzy? Są znamiona w nim takie i owakie, ale jest i gra straszliwa namiętności na korzyść piekieł. A wiele, bardzo wiele Europie zależy na tem, aby Paryżanie dali odkosza brzydkiemu, jak je zowie Mickiewicz, Prusactwu. . . . .

. . . .

Twój

J. B. Zaleski.

Do P. Karola Królikowskiego, w St. Etienne.

Hyères (Var) d. 24. września 1870.

Kochany mój Karolu, rozleniwiałem doprawdy, doprawdy w smutkach powszednich. Wstrętno mi pisać przyjacielowi same jeremiady. A skądże w tym czasie zaczerpnąć coś milszego ku ochłodzie sercom? Na razie cierpimy wielki ucisk z dopuszczenia bożego, ale znośmy go w pokorze po chrześcijańsku. I Prusactwo przeminie, jak przeminęło tyle plag okrutnych w Izraelu. Zły prąd wieku tego uniósł i nasze nadzieje. Wierzymy atoli i miłujemy to bezpiecznie i spodziewać się możemy wbrew oznakom

[1]) Oblężenie Paryża zaczęto 18-go września.

wszelkim teraźniejszości. Ideał nasz katolicki góruje o całe Niebo ponad protestanckim. Prusak osiągnął szczyt materyalnej ziemskiej potęgi, a my zachwialiśmy się w rozwijaniu duchowej niebieskiej siły, która sama jedna tylko jest siłą. Wszechmocny ukarał nas ciężko za odtrącenie ideału, jaki krwią swoją odkupił dla nas Chrystus Pan. Jednocześnie Papież i Francya upadły na mielizny w niesłychane upośledzenia na urągowisko protestantom. Otóż i Papież i Francya jednocześnie podźwigną się z upadku, ku zawstydzeniu bezbożników. Czuję to jak prawdę w głębi mego serca i wyrozumowałbym ją, jakby czas i miejsce było po temu. Idzie mi głównie, abyśmy się nawzajem podpierając, nie upadali na duchu.

Okrom gazet marsylskich, nie czytam żadnych innych. Demagogi tutejsze ciężko głupie. Tworzą ku ratunkowi Francyi Ligę Południowców, na wzór naszych dawnych konfederacyi. Ale jakże im daleko do rycerskiego ducha szlachty polskiej! Doprawdy parodyują jeno nas, jak Chotomski Eneidę. Polacy marsylscy wystosowali także niezgrabną odezwę do Obywatela Esquiros. Obiecują legiony piesze, konne i artyleryę na pomoc, tudzież przeciągnienie z wojska pruskiego ułanów i Poznańczyków. Zakrawa to na żart, choć piszą w dobrej wierze. Ilu jest Polaków w Marsylii? Zdaje się, że tę odezwę zredagował wywłoka P... — Bronisław przysłał mi był dawniej bardzo rozumną kartkę i obiecał pisywać, ale potem raptem zamilknął, przed zamknięciem jeszcze Paryża. Lękam się o jego zdrowie. Oczywiście teraz nie dowiemy się o nim, dopóki Prusacy nie ustąpią precz z pod stolicy. Módlmy się, aby poszli precz.

Mój drogi Karolu, często Cię tu spominamy, z powodu cudownego Nieba i słońca. Właśnie to zakąt dla rekonwalescentów. Trochę za gorąco jeszcze, ale powietrze balsamiczne jak oliwa ścieka do schorzałych płuc. Spiesz się na południe Francyi, abyś rozgrzał się i uciszył kaszel Twój. . . . .

. . . .

Pozdrawiam etc.

J. B. Zaleski.

Do Doktora Feliksa Michałowskiego, w Saint-Etienne.

Hyères, 3. października 1870.

Kochany Feliksie, piekielniki krzyżackie pieką nas wciąż na wolnym ogniu. Coraz to smutniejsze odbieramy nowiny. Strasburg się poddał. W Lyonie bezmyślna czerń demagogów pod wodzą Cluseret i Bakunina szerzy anarchię i bezprawia. Z Paryża niewiele co wiemy, okrom tylko, że młode wojsko zjęte panicznym strachem pierzchło pod Chatillon, i co gorsze, napełniło przerażeniem stolicę. Zewsząd złowrogie jeno wieści.

Otóż, pomimo wszystkiej grozy pruskiej i zgrozy położenia francuskiego, jeśli Paryż wytrwa w obronie jeszcze jeden miesiąc, stan rzeczy od razu zmienić się może. Nie braknie Francuzom rąk do broni i ducha rycerskiego, to i męża zbawcę da im Bóg. O takiego męża Narodu módlmy się w niebogłosy. Rząd i żurnaliści przeczuwają niekiedy, kędy są środki ratunku, ale nie mogą ich sami przez siebie uprzytomnić, unaocznić, bo brodzą dotąd, jakby w grubych ciemnościach. Najwyraźniej tkwi w tem dopuszczenie Boże i kara, po której zwykle następuje łaska. Co się stanie z Europą i z naszą Polską? O przyszłej rzeszy republikańskiej miewam czasami swoje widzenia czy przywidzenia, ale nie chcę o nich pisać, bo są mistyczne, toby Cię, Michu, zgorszyły.

Królikowski umilknął, jakby z Durnowem na balonie dostał się z nienacka pod klauzurą gdzieś pruską. Nie wiem zgoła, kędy on przycupnął. Domniemywam się sporów politycznych pomiędzy wami obydwoma, w gorącej wodzie kąpanymi. Królikowski sądzi bystro, zawżdy prawie ma racyę, ale zacietrzewiający się śród paraboli, wikła się łacno we własne wniki. Z tem wszystkiem najpoczciwszy to i najserdeczniejszy szlachcic, i do tego szlachcic podlaski z onych sławnych Kurpiów zaściankowych. Ale, ale czyś mu odesłał kartkę moją? Donieś mi kędy on dziś koczuje, przy jakiem poimiennie cygaństwie polskiem osiadł itd.

Ciągle sapiemy tu z nozdrzami na wiatr ku Paryżowi, ale ani sposobu pochwycić skądeś węchu o Maryanie, o Okińczycu i o Bronisławie. Możesz sobie wyobrazić jak nam jest. Pomimo tego Józia nie schudła i dobrze wygląda. Widocznie służą jej upały prowanckie, wbrew nawet muchom i komarom. I ja trochę utyłem.

Cudownyż to kraj, doprawdy jak raj: niebo jasne, błękitne, przejrzyste, chłonące w siebie wzrok; od północy pogórza wielkie,

zielone: od południa srebrzysty, bezbrzeżny rąbek lazurowego morza. Gdybym był młodszy, pisałbym tu zaraz wiersze.

Chłopcy moi, z dwoma jeszcze rodakami, wpisani do gwardyi Hyérskiej, musztrują się codziennie na placach w cieniu palm i cyprysów. Cieszę się z tego niepomału. Na nowy okres czasów, jaki już świta ku Europie, pożyteczniejsze to im bodaj będzie niż łacina i pandekta. Aby posiadać w pełni wolność i prawa człowieka, potrzeba je umieć obronić przeciwko Bismarkowi i spółce. Ale wolność i prawo uświęca jeno prawda prawd, to jest Bóg przez Chrystusa Pana, który po to był przyszedł między ludzi.

Dość z tej beczki, kochany Feliksie. Musisz być pogrążony po uszy w słownikach, odgrzebując zamierzchłych dzieje ludów, drwisz sobie z obecności. I mnie czasem bierze chętka do tego rodzaju ślęczeń. Bismark na przykład rozłożony na pierwiastki widzi mi się b i e s, p i e s i ów M a r e k z przysłowia polskiego, co tłucze się po piekle. Jak się Tobie, bratku, zdaje to tłómaczenie moje brzydkiego imioniska?

Ściskam Cię

J. B. Zaleski.

Do Pana Karola Królikowskiego, w Vernet les Bains.

Hyères, d. 11. października 1870 r.

Kochany mój Karolu, gonię się za Tobą aż w Pireneje z pozdrowieniem rzewnem od starego przyjaciela. Daj Boże, modlę się i to z głębi serca, aby wody siarczane uśmierzyły Twój kaszel i od razu postawiły Cię mocniej na nogach. W naszym wieku i w naszem położeniu emigranckiem, śród rozszalałej obecnie zawieruchy na świecie, tyle tylko dobrego nam pozostaje, o ile przy jakiem takiem zdrowiu, możemy używać duchowego spokoju. Dożyliśmy, mój drogi, takich niesmacznych czasów, takiego obałamucenia umysłów i zawodu w najmilszych nadziejach, że doprawdy dusza usycha w ciele. Wstrętno jej i czuć i myśleć. Ludzkość zdziczała poniekąd w niedowiarstwie, to długo, och długo jeszcze będzie przechadzać się po ziemi gniew Boży. Błogosławieni bodaj nieboszczyki. Wojak nasz, Karol Różycki, nie patrzy przynajmniej na tryumfy brzydkiego prusactwa. Ale bierz ich kaci!

. . . .

Od nikogo ani literki z Paryża. Nie wiem zgoła, co się tam dzieje na razie z bracią naszą tułaczą. Żebyż przynajmniej bili się, jak na Polaków przystoi. Natomiast od czasu do czasu odbieramy listy od Okińczyca. Siedzi spokojny i swobodny między Prusakami. Chwali ich wojsko, duże chłopy a bitne, i obchodzą się grzeczniej z mieszkańcami niż swojscy *francs-tireurs*. W Wersalu stoją załogą z królewiczem pruskim Polacy, to jest św. korpus armii. Otóż trąbią tam jawnie o nowych nadziejach dla Polski... O Francuzach nasi mówią z lekceważeniem, że wyrodzili się od przodków, bo pomimo lepszych szaspotów swoich nie dotrzymali im nigdzie pola. Dużo w tem jest prawdy, ale nie absolutnej. Francuzom snać, że za ciężkie grzechy dawniejsze Bóg dotąd nie dał wodza.

Ściskam Cię i t. d.

Twój na zawsze

J. B. Zaleski.

Do Doktora Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Hyères, 20. października 1870 r.

Kochany Feliksie! dopiero co odebrała Józia Twój list. Ani Ci wypowiedzieć zdołam, o ile nas uradowała wszystkich dobra wiadomość o poczciwym Stefanie. Pocierpaliśmy w sercach, że dawno już gryzie cudzą ziemię. Otóż jest żyw — chwała Bogu. Błogosławiony Sedan! Nie masz złego, coby na dobre nie wyszło. Stefan zahartuje się tymczasem na wojaka dla Polski. Tul go, Feliksie, z całą miłością wuja patryoty do piersi — posiłkuj pieniądzmi biednego pruskiego jeńca i donieś mu, że go całym domem kochamy jak swego i pozdrawiamy. Zresztą napisze doń zaraz Dyzio, najbliższy jego przyjaciel.

Nie mamy się czem cieszyć *ex publicis*, to i pisać nie ma o czem. Dla tego to tyle dni milczałem. Francuzi dotąd oszołomieni dawniejszemi porażkami, nie mogą przyjść do przytomności. Odgrażają się i bredzą po dziennikach, a Prusacy zawżdy górą. Wątpię, aby Gambetta i Garibaldi obronili ich od piekielnego smoka, *alias* Bismarka. Mój Maryan, jako artylerzysta na wałach pali do niego także z dział. Miałem list z balonu od Bronisława.

który mi donosi o synie i o Paryżu. Bronisław tuszy najwięcej po Bretonach, którzy modlą się po kościołach rankami a potem na wycieczkach biją się jak lwy. Karolek także balonem odebrał z Paryża świeżuchny i arcyciekawy list od przyjaciela swego, profesora Latkowskiego. Szkoda, że Ci go nie mogę posłać. Ocenia wybornie patryotyzm francuski, który jest jakoby parodyą polskiego. Donosi szczegółowo o rodakach, rozprószonych z nim po różnych batalionach gwardyi narodowej paryskiej. Dotychczas acz zniechęceni przyjęciem od Rządu, podtrzymują ducha kolegów francuskich i biją się dzielnie. Zginął jeno młody ukrainiec, Rożałowski, śliczny i pełen zapału, ex-oficer huzarów moskiewskich. Oj Francuzi, Francuzi, kiedyż nareszcie wyprowadzą w pole owe zapowiedziane od dawna armie Lyońską i Loarską? Niestety, Bóg im nie daje dotąd popularnego wodza, bez którego ani rusz myśleć o zwycięstwach.

I ja miałem list od Królikowskiego z Montpellier. Kazał pisać do siebie do Vernet w Pireneach na ręce Doktora Pigłowskiego. Otoż pisałem, jak chciał, do Vernet blisko dwa tygodnie temu i nie odebrałem ani słówka odpowiedzi. Lękam się, że ugrzązł w Montpellier, skąd ani rusz. Nie ma co obwijać w bawełnę, stan jego zdrowia jest zatrważający. Biernacki z Cannes pisał do Karola niedawno, aby się spieszył do niego na południe Prowancyi, chociaż i on powątpiewa o jego wyzdrowieniu. W Paryżu nie wiedzą o Królikowskim od jego wyjazdu — proszą o nowiny... ale jak je stąd posłać? Jeśli obecny stan rzeczy potrwa dłużej, doprawdę, drogi Michu, zamrę z niepokoju i nudów. Józia bardzo tęskni — a chłopcy zbijają bąki na tłustym chlebie u babuni. Czas i wielki czas, aby się to raz już skończyło.

Pozdrawiam Ciebie i całuję

Twój zawsze

J. B. Zaleski.

Do D-ra Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Hyères, 30. października 1870.

Kochany Feliksie, ażaliż Ty bezpośrednio lub pośrednio nie odebrałeś co od Królikowskiego lub o Królikowskim? Ja na moje listy nie mam i nie mam odpowiedzi blisko od miesiąca. Oczywi-

ście pogorszyło mu się na zdrowiu i nie mógł wyruszyć w Pireneje, bo doktor Pigłowski byłby mi coś o nim doniósł. Prawdopodobnie siedzi nasz poczciwy Karol w Montpellier.

Z Paryża także nie ma listów. Zdaje mi się jednak, że ze stolicą oblężoną rychło już otworzą się komunikacye. Widocznie Thiers, Bazaine i spółka intrygują w Europie i knują coś z Bismarkiem, nie wiem za pozwoleniem czy bez pozwolenia rządu w Tours. Pokój nastąpi haniebny dla Francyi, ale skoro wojna nie rokuje pomyślności orężowi, dobry i jaki taki rozejm. Niewątpliwie Francuzi zgnuśnieli pod ostatnim Cezarem. Otóż rozwielmoży się na długo nie rzeczpospolita, lecz anarchia, a po niej monarchia. Biedni sojusznicy Francyi, a najbiedniejsi my, Polacy.

Pod Orleanem niespierana od Francuzów rozbita została całkiem legia cudzoziemska, w której służyło kilkuset rodaków, a między nimi wielu moich znajomych. Lękam się niewypowiedzianie o Świętorzeckiego, który wyjechał z Paryża do legii na podporucznika. Z całej legii wedle gazet zostało się jeno mało ludzi, to wątpię czy kto z naszej braci wyszedł żywy. Mam w Tours Chełchowskiego i sejmowego kolegę Henryka Nakwaskiego, którzy zapewnie mają stosunki z Rządem Republiki, ale mi dziś przykro i wywiadywać się o nieboraka Bolesława. Od początku żywił on wstręt do sprawy francuskiej i swarzyłem się z nim o to nieraz. Żal się Boże krwi polskiej, co popłynęła marnie, bo dzisiejsi Francuzi nie są w stanie ocenić ani nawet uczuć naszego ducha narodowego.

Załączam Tobie, Michu, moją dumkę o Rożałowskim, barwy nieco symbolicznej, to jest ściśle miejscowej Ukraińskiej. Wątpię, aby się Wam spodobała. Wogóle małej wartości.

Dyzia za tydzień wyprawiam do Aix na prawo, aby tu czasu dłużej nie marnował, a może tymczasem ukończą się preliminarya pokojowe, to wszyscy razem pociągniem stąd ku Paryżowi. Doprawdy boli w sercu i pomyśleć co się dzieje na świecie. Kochany Doktorze, niezdrowie jest w ciele społecznem i w całej ludzkości i w nas. Zacznijmy leki bodaj od siebie.

Smutno mi w sercu, Feliksie, zapewnie i w Twojem niewesołej, ale trzymajmy się krzepko do końca. Przygarniam Cię do piersi z rodowitą pogodą, jaka Polakom przystoi.

Twój

J. B. Zaleski.

Do Pana Karola Królikowskiego, w Castres.

Hyères, d. 3. listopada 1870.

Kochany Karolu, a przecież się odezwałeś. Odebrałem Twój list dopiero co, właśnie w samą wigilię Twoich imienin — i dla tego to *stante pede* odpisuję, aby co najrychlej przesłać przyjacielskie życzenia od całego mego gronka domowego. Chwała Bogu, że Ci się nie pogorszyło znacznie na zdrowiu, bo truchleliśmy w sercach, nie odbierając od tak dawna wiadomości o Tobie. Sądzę, że roztropnie uczynisz, jeśli dla Twego kaszlu na zimowe leże przeniesiesz się w cieplejsze strony, to jest bliżej ku nam. Radujemy się, że Cię na podróży Twojej rodacy podejmują po bratersku, jak się godzi pomiędzy n mi. Alboż my, generacya z 1831 r. nie rodzona bracia? hej kłoski po żniwach, rzadkie już kłoski, kłaniające się ku sobie na przestronnem ściernisku.

Mówmy o czem innem. I ja nie wiele wiem o Paryżu, ale kiedy niekiedy miewam kartki drogą napowietrzną, to jest przez balony. W tych czasach pisali do mnie Bronisław i ks. Aleksander. Obadwaj trzymają się krzepko na duchu i jako tako na zdrowiu, chociaż jedzą już koninę i oślinę. Niebardzo wyrzekają oni i na Paryżanów, którzy pod rózgą dziś bożą wyraźnie poważnieją na umysłach. Wielka trwoga, to do Boga. Kościoły są pełniejsze. Osobliwie jest czynnym ks. Władysław przy ambulansach i przy jeńcach niemieckich, których zachwala pobożność. . . . .

. . . .

Oj, tak, drogi Karolu, duszno i smutno na śmierć, osobliwie nam patryotom polskim. Wszędzie i zawsze plugawe prusactwo tryumfuje. Po Sedanie, masz oto Metz [1]. Widoczne dopuszczenie boże za grzechy na Francuzów. Potęga ich za jednym razem w niwecz się rozwiała. Gdybyż przynajmniej opamiętali? Gdzie tam demagogi wrzeszczą i broją gorzej z dnia na dzień. — Na czem się to wszystko skończy? Nie chcę być prorokiem, bo mi żal ściska serce. Kocham Francyę, siostra ona Polski naszej i w teraźniejszem nieszczęściu. . . . .

. . . .

---

[1]) Wieść o kapitulacyi Metz doszła 30. października.

Na wiązanie i dla roztargnienia się poetyckiego, posyłam Tobie dumkę ukraińską o Rożałowskim.

J. B. Zaleski.

Do Doktora Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Hyères, (Var) d. 11. listopada 1870 r.

Kochany Feliksie, kiedy zniskąd od świata i *ex publicis*, niczem dobrem ani miłem nie możemy się pocieszać nawzajem, to przynajmniej tulmy się druh do druha w uczuciu rzewnem polskiem. Niemoc Francyi przeraża mnie, i tem srożej, że pochodzi z upośledzenia jej moralnego, do którego przyczyniły się nie same jeno Napoleonidy. Duch narodu zepsował się bodaj w rdzeni swej. Nie mogę przyjść do siebie po świeżej hańbie kapitulacyi w Metz. Zła stąd wróżba i dla Paryża, chociaż u niego tam bije serce Francyi, i niewątpliwie znajduje się bez liku ludzi, co najpoświęceńszych. Ale przewaga dzisiaj z zewnątrz sił Pruskich, a wewnątrz zakusy anarchiczne, głód fizyczny i niesmak moralny, nie rokują wcale wielkich pomyślności. Daj Boże, abym się omylił w sądzie!

Sądzę, Michu, że i na Twoje niezdrowie obecne oddziałały poniekąd powyższe siły diagnostyczne. Wszyscyśmy przygnębieni bardzo na umyśle, to i omdlewamy w ciele. . . . .
. . . .

Twój

J. B. Zaleski.

Do Dra Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Hyères (Var), 28. listopada 1870 r.

Mój drogi, dziś jest smutna 24-ta rocznica moich ongi wesołych godów, to jest zaślubin ze ś. p. Zofią. A jutroż? jutro znowu niemniej smutna rocznica nasza narodowa, 29-go listopada. Gdy serce usycha, to chyba do Micha. „Dni moje zeszły jako cień, a jam zeschł jak siano“. Zestarzeliśmy się, bratku, na cudzej

ziemi, ale nie zwątpiliśmy, chwała Bogu, o Polsce. Otóż otrzyjmy łzy i dalej, dalej.

Obecnie zapanowała uroczysta cisza... cisza oczywiście przed ogromną burzą. Żyjemy w dniach wielkiego przełomu, mającego rozstrzygnąć o doli Francyi biednej i bodaj całej ludzkości. Wojska przyjacielskie i wroga skupiają się widocznie pod Paryż na stoczenie stanowczej walki. Co się ze mną i we mnie dzieje? Nie zdołam do prawdy wysłowić. Modlę się w męce niepokoju, pełen otuchy, to trwogi, na przemiany, częściej atoli otuchy. Nie wiem o duchu ni o liczebnej sile armii Loarskiej i Paryskiej, ale Bóg wielki, mocen jest utrącić rogi pysze krzyżackiej. Zapewne jutro już lub pojutrze zagrzmią działa na rozstrzeniach. Boże daj, daj, daj zwycięstwo Francuzom! Moralnych umartwień nie braknie nam pod grozą ustawiczną plugawego Prusactwa. Przyszedł dziś list balonem od Eustachego Januszkiewicza. Donosi, że w szkole Polskiej jest 110 osób, że rząd republikański dał kilkanaście tysięcy franków na nich, że nauki w szkole rozpoczęły się 5-go października itd.

Ściskam i t. d.

J. B. Zaleski.

Do D-ra Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Hyères (Var), 17. grudnia 1870 r.

Kochany Feliksie, po smętnej niedawno rozsypce armii Loarskiej, nastała teraz w całej Francyi cisza, przeraźliwa cisza. Jenerałowi Trochu i Gambecie nie powiodły się piękne zamyślenia ich — i plan mądry spełznął na niczem. Krzyżactwo buszuje po staremu — dalej a dalej rozpościera zagony swoje drapieżne po nieszczęśliwym kraju. Paryż dzielny — ale ogłodzony, a prowincya bezradna, to jest bez ludzi energicznego patryotyzmu. Wielki narodowy dramat jest bodaj w przedostatnim już akcie — a może prologiem tylko do straszliwej trilogii? Co ja wycierpiałem w sercu w tych kilkunastu dniach.

Królik biały [1]) znienacka zjawił się był w Hyères, i w lepszym stanie zdrowia niż mogliśmy się spodziewać. Wyraźnie po-

---

[1]) Królikowski.

służyła mu na dobre włóczęga po Francyi. Gościł u nas trzy dni całe i onegdaj wyruszył już do Cannes, kędy Dr. Biernacki zamówił dlań gospodę na leże zimowe. Pod względem także politycznym umiarkował się — pełniejszym jest dzisiaj otuchy niż kiedykolwiek. Wygadaliśmy się na odłudziu za wszystkie czasy.

Ucieszyliśmy się niepomału, że Stefan pisał do Ciebie ze swojej egipsko-pruskiej niewoli. Józia zawiadomiła zaraz o tem Dyzia w Aix i posłała kopię jego listu — bo oddawna niepokoił się losem przyjaciela. Dobrze jest — że i Paweł Twój zakosztuje nieco życia wojackiego. Wyjdzie mu to na potem ku chlubie i ku rozpamiętywaniu o ułomnościach narodu francuskiego — o którym wysoko trzymał. Dla mego Maryana, takoż wojaczka pod Paryżem, powinna przynieść okwity plon moralny. Zahartuje się na chłodzie, głodzie — a przekona się w twardej szkole, że życie młodzieńca nie jest samem jeno używaniem, ale że ma inne poważniejsze obowiązki. Niestety, od ostatnich bitw pod Paryżem nie odebrałem od Bronisława ani słówka o nim. Gołąbek poniósł wprawdzie z Tours zapytanie moje o Maryana, — ale czy biedaczek śród zawieruch zaleciał szczęśliwie do oblężonej stolicy?...

Smutno, oj smutno, bratku Feliksie — ale będzie łepiej. W tej nadziei krzepmy się obydwa — i wszyscy ilu nas jest Polaków na emigracyi — bo głową muru nie rozwalim.

Pozdrawiam i ściskam po bratersku.

J. B. Zaleski.

Podobno, że Prusacy są już w Tours — to zajechali bodaj i Montresor Branickiego. A ja tam właśnie posłałem na zwiady o nowinki od Litwinów.

J. B. Z.

Do Doktora Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Hyères, 24. grudnia 1870 r.

Kochany Feliksie, staropolskim obyczajem w samą wigilię Bożego Narodzenia, przesyłam do St. Etienne od rodziny tułaczej hyerskiej opłatek — którym podziel się z P. Zorewiczem. Przy opłatku załączam oczywiście i życzenia moje świąteczne i nowo-

roczne. Oby się działo lepiej w r. 1871 na przyszłość i Francyi i Polsce i nam, co je obiedwie serdecznie kochamy! Amen.

O politykę i wojnę darmo się swarzyć — bo tak optymiści jak i pesymiści snadno się możem omylić. To tylko jest pewna, że obecnie Sąd Boży odbywa się nad Francuzami, ale wyrok jego niewiadomy iście nikomu: „I sam Pan w pośrodku ich, jaki w dawnem lecie, | Na Synaju był widzian albo w swym namiecie.“ Jak przepysznie wyraził się nasz Jan z Czarnolesia. Takich wierszy nie napisze i Twój Laprade, który jest sobie tylko chudy mierzyna ze szkoły Lamartynowskiej. Dodaję tę krytyczną uwagę dlatego, że chciałeś, abym ja go spolszczał. Przecież przynajmniej o Prusakach i o Cesarzu ich sam przez się zdołam wydumać coś lepszego niż Laprade i *tutti quanti*.

Od nikogo nie miałem listu z Paryża. Usychamy z tęsknoty i niepokoju o Maryana itd. Królikowski wypatrzył nareszcie norę dla siebie w Cannes i zagrzebał się w niej na zimę. Zima, bratku, oj zima tego roku luta jak w r. 1812-tym. I pisząc tę kartkę do Ciebie, Michu mój, chucham w palce — chociaż to słoneczna Prowancya — i okno moje na samo południe. Dla tego zimna wolę urwać pisanie, tuląc się raczej do Twojej gorącej przyjacielskiej piersi.

Vale et ama

J. B. Zaleski.

Do D-ra Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Hyères, 10. stycznia 1871 r.

Mój kochany Feliksie, — widocznie na razie luta zima powstrzymała ruchy wojenne i pod Paryżem i na rozstrzeniach, kędy pustoszy Prusactwo. Daj Boże, aby za ociepleniem się, to hultajstwo niemieckie nigdy już nie wybrnęło z błota, ale wmieszało się w ziemię na pognój pod urodzaj dla ludzkości. Oby Burbaki wynurzył się co rychlej kędyś nad Renem i powetował klęsk Francyi. Pisałem do Bossaka o świeże nowiny i o upewnienie, że się nie zbiesi śród różnogwarej hałastry. Boże, daj powodzenie już raz orężowi francuskiemu! Z tem wszystkiem czemuś mi smutno i nijako w duszy. Pomimowolnie przeczuwam długi jeszcze ucisk na świecie. Dużo było, bratku, złego na około nas — i w nasże samych. Z Paryża same niemiłe wieści.

Jak widzisz, mój drogi, ciężko mi na sercu, a niema też i o czem pisać. Żyjemy tu w Hyères w oczekiwaniu wypadków, jak i wy tam w St. Etienne. Bogu samemu tylko wiadomo, co nam jutro wojenne przyniesie. Na zdrowiu trzymamy się jako tako ja i Józia.

Kartkę tu załączoną wręcz P. Julianowi. Zdumiałem się, kiedym znalazł znienacka w kraju konkurenta Zoréwicza w Hyères. Kto zacz jest?... boć znamy się wszyscy w mieścinie. Otóż cichaczem i bezwiednie Karol to mój tak wystąpił. Listy nie wiele warte, ale korespondent ma uczciwe zajęcie i ćwiczenie w stylu. Bawi mnie to tylko, że bodaj przybędzie nam do cechu literackiego pisarz polski rodem z Fontainebleau. Pisarz ten dziś właśnie 10-go stycznia skończył 18 lat.

Bądź zdrów, poczciwy Michu nasz

Twój zawsze

J. B. Zaleski.

Do Pana Bronisława Zaleskiego, w Paryżu.

Hyères, 3. lutego 1871.

Mój drogi Bronisławie, szlę w lot pozdrowienie z błogosławieństwem, odżegnywam od Was wszelakie zło. Cośmy tu wzruszeń przeżyli z woli bożej!

Kartkę Twoją z 19. stycznia dziś odebrałem. Owóż po tym dniu strasznym, powiedz co się święci z Maryanem? Truchlejem w niepokoju. Zajdź, mój kochany, do naszego apartamenciku na rue de Mezières i donieś, czy cały, czy meble, książki i sprzęty nie rozpierzchły się na różne strony?

Na razie nie czas jeszcze na wynurzania się dłuższe...

Tulę Cię do stęsknionego serca z miłością i czułością ojcowską, ściskamy wszyscy jako swego wiernego.

J. B. Zaleski.

Do Pani Julii Zaleskiej,[1]) w Słucku.

Hyères, 3. lutego 1871 r.

Czcigodna, droga i kochana Pani!

Przyjaciel od serca Twego syna,[2]) zdaje się, że mam prawo używać do Ciebie wyrazów i wyrażeń poufnych, jak Wasz krewny i rodzony.

W tej chwili otrzymałem kartkę od Bronisia z 19. stycznia. Niepewny czy listy jego balonem doszły, prosi, abym doniósł Wam, „że zdrów, że nic mu się nie stało, i że mieszkając „w środku miasta, jest i nadal bezpiecznym". Owoż od daty listu, stan rzeczy całkowicie się zmienił i nie grozi mu już niebezpieczeństwo. Oczywiście i Wy i ja będziemy mieli częstsze odeń wiadomości.

Całuję ręce kochanej Pani z czułością syna i po synowsku.

Wasz

J. B. Zaleski.

Do Doktora Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Hyères (Var), 4. lutego 1871 r.

Kochany Feliksie, jak widzisz, położenie rzeczy we Francyi pogorszyło się, gdzie tam! łzawe jest i krwawe. Klęska po klęsce biły w nieszczęśliwy naród jak gromy siarczyste. Darmo już mówić o rozdarciu serc i wnętrznej naszej boleści. Przemoc krzyżacka zgruchotała oto i Cesarstwo łacińskie i Republikę na pokolenia. Sam jeno Bóg mocen jest powstrzymać tę nawałnicę, grożącą całej Europie. Święci w Niebie modlą się pewnie o interwencyę Bożą, a my? my bluźnim. Tem droższą nam odtąd będzie Francya, im dola jej staje się podobniejszą do naszej. Siostrzyca teraz Polski po krwi, łzach i po męczeństwie.

Miałem kartkę balonową od Bronisława, pisaną w dniu ostatniej wycieczki Paryżanów, tj. 19. stycznia. Maryan brał udział

[1]) Ze zbiorów P. Aleksandra Jelskiego w Zamościu.
[2]) Bronisław Zaleski.

czynny we wszystkich wyprawach i niestety w ostatniej 19-go stycznia, o której nie mam dotąd raportu. . . . .

Opłakałem z rodziną bohaterski skon mego Bossaka.[1] Szlachetna to i polska była dusza. Pisałem doń, ale nie odpowiedział, snać nie miał czasu na to, w żarze wojennym. Żal się Boże, wodza stworzonego dla Polskich mołojców. Oj smutno, smutno, mój serdeczny Feliksie. Miesiąc luty i w tym roku karmi mnie samemi gorzkościami. Ale nie czas dziś jest na jeremiady. . . . .

Twój

J. B. Zaleski.

Do P. Bronisława Zaleskiego, w Paryżu.

Hyères, 17. lutego 1871.

Mój drogi, mój kochany Bronisławie, kartki Twoje francuskie z 7-go, polską z 8-go odebrałem. Zawcześnie dziś pisać o uczuciach i boleściach, jakieśmy dopiero co przeżyli. Paryżowi grozi jeszcze nie jedna bieda, zanim przyjdzie w nim do jakiej takiej równowagi. Bóg z Tobą i z Wami tam wszystkimi. Koniec końców wiara i wolność, toć dziedzictwo ludzkości po ukrzyżowanym Panu na Golgocie. . . . .

Karolek bodaj wyjdzie na literata, wdał się w korespondencyę cichaczem z dziennikami, wydrukował już kilka artykułów i lepszą polszczyzną niż krajowcy. Otóż nowy pisarz polski, rodem z Fontainebleau; bawi mnie to i potroszę rozrzewnia. . . . .

Twój na zawsze

J. B. Zaleski.

Do D-ra Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Hyères, 21. lutego 1871.

Kochany Feliksie, z powodu zbliżającej się smutnej mojej rocznicy sercami przy Tobie śnimy i myślimy o St. Etienne. Mój

[1]) Generał Bossak został zabity pod Val Suzon, niedaleko miasta Dijon, 25. stycznia 1870 r.

Boże! oto już trzy lata sieroctwa. Naszamotaliśmy się co niemiara w naszej żałobie. Było kilka promyków lepszej nadziei, ale i te bodaj pierzchną za chmurami.

A biednaż kochana Francya? Wobec wielkich klęsk narodu nie godzi się doprawdy sarkać na prywatne swoje niepowodzenia. Po nieszczęśliwej wojnie, obyż nastąpił choć pokój znośny, to jest bez hańbiących warunków. U butnych Krzyżaków nie spodziewam się niczego, nawet i szlachetności. Wyobrażamy sobie, jak Ci jest dzisiaj w duszy, to cierpmyż przynajmniej wespółek niedolę bratniego nam ludu.

Z Paryża mieliśmy listy od Bronisława, od pierworodnego dwa i od różnych przyjaciółek Józi.

Tulę się do serca z miłością.

Twój

J. B. Zaleski.

Do Pana Władysława Laskowicza, w Paryżu.

Hyères (Var), 23. lutego 1871.

Kochany Panie Władysławie, ucisk wielki nosim w sercach, to darmo i pisać o tem, co nas boli. Wiem, coście przecierpieli w ostatnich czasach.

Bronisław [1]) musiał już wyjechać do Rzymu. . . . .

. . . . Mniej więcej co się święci z moimi przyjaciółmi i znajomymi w Paryżu? Dzięki Bogu, wytrzymaliście oblężenie po bohatersku.

Córka moja była ciężko chora, ciężej niż kiedy bądź w Paryżu. Po wezykatoryach ustąpiło licho, ale jeszcze nie wstaje z łóżka. Weselsza jest jednak i rzeźwiejsza.

Wątpię, abyś co miał od Domeyki podczas oblężenia. Królikowski chyrla w Cannes, niedaleko stąd; sądzę, że podczas armistycyum pisał do Was. Wybiera się z powrotem do Fontainebleau. Ale czy będzie można i czy będzie mógł? Zdrowie jego

[1]) Zaleski.

pogorszyło się podobno w tych czasach. Z Waleryanem Chełchowskim znosiłem się w Bordeaux, zdrów jest.

Ściskam po bożemu i po przyjacielsku

brat i sługa

J. B. Zaleski.

Do D-ra Feliksa Michałowskiego, w Saint-Etienne.

Hyères, 2. marca 1871.

Mój drogi . . . Wszystko dziś cierpi pod obuchem pruskim. Krzyżactwo pastwi się nad Francyą, dusi i dławi każdy objaw żywotny. Co czuć tylko zdolne, nosi załzawione oczy.

Wyjechałbym najchętniej z Hyères dla ulżenia Józi, ale kędy i gdzie? Tu mam przynajmniej serdeczną gościnność i nadzieję, że rychlej czy później doczekam się zasiłków z Ukrainy....

Od Okińczyca rzadkie mamy listy z powodu awanii Prusaków, ale zawsze pełne serdeczności. Do Paryża nie mógł się dostać, ale czyni wszystko co można dla porozumienia się z nami.

Sąd o R.... trzeba zawiesić aż do rozpoznania dokładniejszego rzeczy. Rekwizycye u Prusaków koni i powozów są na porządku dziennym i nakazane z góry. Musimy dowiedzieć się pierwej jak się cała ta sprawa skończyła. Rodzina R.... używa w Poznańskiem estymy i nie godzi się jej płocho narażać przed rodakami.

Miałem dziś list od Królikowskiego, wybiera się do Paryża za kilka dni. Ale czy będzie mógł w stanie swego zdrowia? . . . .
. . . .

Ściskam rękę Twoją serdecznie i pozdrawiam. A nie upadajmy na duchu, choć źle i bardzo źle z Francyą.

Twój

J. B. Zaleski.

Do Pani Józefy Podoskiej, we Lwowie.

Hyères (Var) 3. marca 1871 r.

Dobra i kochana Pani Józefo! Dziękuję z całego serca, dziękuję za przyjacielską pamięć o mnie. Odezwanie się niespodziane rozrzewniło mnie do głębi duszy, rozświeciło w niej mile, różowo,

do prawdy jak tęcza na chmurnem niebie. W innym czasie mniej mętnym i smętnym, dużo miałbym do powiedzenia nawzajem. Niestety, stara data listu Pani nakazuje pospieszny odpis, i skądinąd publiczne i prywatne dziś biedy niemal całkiem oniemiają mnie i czynią bezwładnym. Da Bóg, odwdzięczę się Wam kiedyś później.

Jak widzi droga Pani, jeszcze dyszę. Żyję opodal od Paryża, w południowej Francyi na gościnach, u sędziwej krewnej, kochanej Iwanowskiej. Dla wątłego zdrowia córki, tudzież dla bezpieczeństwa dwóch nieletnich studentów moich, rad nierad musiałem usunąć się w tę wiecznie zieloną okolicę. Za to najstarszy syn mój wytrzymał pod karabinem głód, chłód i wszystkie niewygody oblężenia w stolicy. Ciężko oj, przebolałem całą tę zimę, śród rozlicznych zmor wojennych, co utrapiły i Was tam i wszystkie dusze czujące w Europie. Hegelizm oto górą! Na dobitkę, od kilkunastu dni zaniemogła mi znowu Józia na piersi, i to w czasie utycia i rozkwitnienia swego w pełni. Cierpię odtąd wielki ucisk w sercu, że zaledwie już i modlić się mogę. W modlitwach jednak moich nie zapominam nigdy o Was, kochane moje obiedwie Panie. Na św. Konstancyę niedawno, polecałem gorąco Bogu starą przyjaciółkę moją emigrancką,[1] która tu nas tyle lat budowała swemi cnotami.

Od wielu lat, kochana Pani Józefo, żałoba nie ustaje w moim domu. Arcymelancholijny zachód mego dnia. Najmilsi moi albo odumarli mnie, albo rozprószyli się po szerokim świecie. Zwyczajna to jest wprawdzie kolej rzeczy na starość. Z tem wszystkiem widzę, że i u Was młodszych nie weselej. Zacnego Twego ojca[2] dawniej opłakałem, ale nie wiedziałem dotąd o śmierci ciotki Julii.[3] Wieczny jej odpoczynek! Trudno z tego żałośnego wątka snuć dalej, a na inny dziś nie stać. Z dawnych znajomych Pani, Karol Królikowski mieszka stąd nieopodal odemnie w Cannes. I on biedak chyrla na kaszel i dychawicę. Wielkiej to prawości człowiek, ale się lękamy bardzo i o niego. Przepraszam, droga Pani, ale prawię zawżdy melankolie, jak ksiądz Piotr Skarga ś. p. naszym prababkom. Żyjemy bo w czasach wcale niewesołych.

Matce i babuni Waszej, drogiej, wdowiej Pani Konstancyi, proszę za mnie jak najczulej wycałować ręce. Bóg widzi, że ją

[1]) Konstancya z Sarneckich Tomaszewska.

[2]) Józef Bończa Tomaszewski, poseł na Sejm 1830 r.

[3]) Julia Sarnecka, siostra Konstancyi Tomaszewskiej.

niezmiennie po dawnemu szanuję i kocham. P. Adamowi.[1]) ongi koledze na tułaczce w Marsylii, łączę pozdrowienia moje i uściski. I on musiał się już postarzeć.

Fotografie odebrałem, lubowałem się niemi. Ale odkładając ze dnia na dzień podziękowanie za nie, nie przyszło jakoś do pisania, po śmierci zwłaszcza ś. p. Józefa.

Pani, jako poważna matrona, powinna by mi coś donieść o swych dzieciach, o każdem po imieniu, ile lat, jakie usposobienia.

List Pani długo wałęsał się po Paryżu. Od roku blisko przeniosłem się za Sekwanę 6, rue de Mezières. Nie wiem kiedy wrócę do stolicy i czy zostanę w Paryżu. Jeśli Józia ozdrowieje i pójdzie za mąż, osiądę zapewnie przy niej, w okolicy Wersalu.

Polecam się sercom i modlitwom Waszym. Jeszcze raz, kochanej, dobrej Pani Józefie dziękuję za pamięć, składając osobno na macierzyńskiej rączce braterski pocałunek z obietnicą pisania i z błogosławieństwem dla Twojej dziatwy.

Zawsze wierny

J. B. Zaleski.

Do Pana Jana Krechowieckiego, we Lwowie.

Hyères (Var), 3. marca 1871 r.

Mój drogi Janie, i Tobie słówko serdecznego podziękowania za troskę o mnie przyjacielską, za troskę o dalekim, odsuniętym od Was przez butne i rozhukane krzyżactwo. Jako na drzewie, kiedy wicher chłośnie, wszystkie się listki szamocą miłośnie, za siebie i za swoich. Och! a na drzewie generacyi naszej nie wiele już i listków pozostało. Naszamotaliśmy się jednak w tym czasie niepomału wśród klęsk i niepowodzeń Kościoła i Francyi. Azaliż dożyjem, druhu, dnia zmiłowania Pańskiego? We Francyi zanosi się na długą, smętną ciszę, w Rzymie na krwawą ostatnią próbę. A cóż tam w Polsce naszej? Święć się Wola Twoja, Panie?

Seweryn Goszczyński siedzi wciąż w Paryżu, ze swojem żelaznem zdrowiem wytrzymał oto na starość i biedy twardego oblężenia. Znajomy nasz, Franciszek Grzymała nie dotrwał do końca, umarł niedawno w styczniu. S. Gałęzowski z synowcem wyjeżdża do Meksyku, Januszkiewicz do Krakowa itd. Nie wiem,

---

[1]) Adam Podoski, oficer w. p.

czy kogo więcej znasz pomiędzy nami. W ogólności emigracya polska rozlezie się znowu jak cygaństwo.

Przyciskam Cię, Jasiu, do mego serca i całuję po humańsku. A módlcie się za nas.

Twój dozgonny

J. B. Zaleski.

Do Doktora Aleksandra Okińczyca, w Villepreux.

Hyères, 11. marca 1871 r.

Kochany Aleksandrze, koniec końców wyzwoliliśmy się przecież z pod kurateli prusactwa. Moralnie i materyalnie dało się ono ludziom tęgo we znaki. Przeróżnego rodzaju niepokoje i zmory dręczyły nas przez wiele miesięcy. Żyć bez wieści o kochanych, toć jakoby żywem być zakopanym w grobie.

Dzięki Bogu, po strasznym kataklizmie odnajdujemy się oto wszyscy, podrujnowani nieco i smutni, ale przynajmniej cali. Nam tu w Cieplicy Prowanckiej na gościnach u serdecznej krewnej nie dokuczała bardzo bieda. I owszem. Twoja narzeczona była mi utyła i rozkwitła w całej pełni. Radowałem się tem niepomału. Niestety, piersiowe licho, co Józię naszą z dawna prześladuje, nawiedziło niebogę i tutaj w ciepłem zaciszu.

. . . Nie wiemy jeszcze z pewnością, kiedy stąd wyruszymy do Paryża. Oczywiście, radzibyśmy jak najwcześniej. Zależeć to głównie będzie od rychlejszego lub późniejszego wyzdrowienia Józi. . . .

Pamiętałeś, Aleksandrze, o dniu moich urodzin. Bóg Ci zapłać, za to nawzajem pamiętam o Twoich imieninach. W dniu 18-go marca złożę życzenie dla Ciebie w kościele i przy komunii świętej. Tymczasem przyciskam Cię do serca z błogosławieństwem staruszka, nim zostanę kiedyś Twoim teściem.

Przywiązany Twój

J. B. Zaleski.

Do D-ra Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Hyères, 14. marca 1871.

Michu kochany . . . . i Ty nie zdrów, cierpiący. Domyślam się, co Cię boli. Niezdrowie doprawdy dziś jest w powietrzu. Podobno, że my wszyscy, co czujemy, co kochamy, rozcho-

rujemy się na hipokondryę czy wątrobę. Bezradność Francyi, Polska ściśniona między pangermanizmem i pansławizmem, siła przed prawem itp., zieją trucizny na świat cywilizowany. Wszystko, co poczciwego, cierpi moralnie i fizycznie.

Dziś Krolikowski, schorzały sam i zielony, odebrał z Pizy list smutny od Bronisława.[1]) I on biedak chory bardzo na płuca i jakąś komplikacyę choroby wątrobianej. Podróż w śniegach przez Lombardyę mocno mu zaszkodziła. Mówi o śmierci, ale z chrześcijańską pogodą. Pielęgnuje teraz dogorywającego przyjaciela, d-ra Kruniewicza, w ostatnim stopniu suchot, . .

Ściskam Cię z całego serca.

Twój

J. B. Zaleski.

Do P. Bronisława Zaleskiego, w Pizie.

Hyères (Var), 19. marca 1871 r.

Mój drogi Bronisławie, od czcigodnej i kochanej Matki Twojej odbieram dziś listy i nie chcę ich ani minuty zatrzymać w Hyères, bo spółczuję całem sercem Twoją tam synowską tęsknotę. . . . .

Nie wiemy jeszcze, kiedy stąd wyruszymy. . . Poczciwy nasz Karol Królikowski w drodze do Fontainebleau wstąpił do mnie w Hyères i rozchorował się obłożnie. Wiesz, jaki on wycieńczony, skóra i kości. Do chorób dawnych przymieszała się krwawa biegunka, która zdaje się jemu hemoroidami i cieszy się z nich. Leczy się po swojemu i słucha jeno rady Michałowskiego, do którego codziennie posyłam biuletyny. Tymczasem stracił całkiem i sen i apetyt, żywi się tylko siekaniną z surowego mięsa. Trwoga mnie bierze patrząc na niego, bo wygląda jak trup. A pomimo tego wierzy, że wyzdrowieje i dokończy swój interes Czci i Chleba. Mój Boże, jak mi żal Karola, bo któż go zastąpi nam, i dla Instytucyi i dla przyjaciół. Widocznie już Emigracya polska kończy się smutnie. Gałęzowscy podobno w kwietniu odjeżdżają do Meksyku. Eustachy[2]) 25. marca stanie w Lyonie, zaprosił tam do siebie na obiad w Grand Hôtel Królikowskiego i Michałowskiego. Oczywiście ani jeden ani drugi nie pojedzie.

[1]) Zaleski.

[2]) Januszkiewicz.

A ty, mój kochany biedaku? Szamoczesz się tam w Pizie tak samo, jak ja tutaj w Hyères. Czytałem Twój smutny list do Karola, budujący przecież rezygnacyą chrześcijańską. Ja od Was niby to zdrowszy w ciele, ale przygnębiony moralnie, dogorywam w uciskach serca. Niedługo i mnie już na ziemi. A Kościół-że? A Polska nasza? A Francya? Darmo i dotykać się tych ran.

Kiedy to my się już złączym sercem przy sercu? Radbym z duszy, abyś był na ślubie mojej Józi, ale termin jeszcze tego obrzędu nie jest oznaczony. Niestety i ksiądz Aleksander zaraz po świętach wybiera się do Rzymu. Gody mojej córki będą nie świetne, sieroce, prawdziwie emigranckie. Odpisz mi zaraz, abym wiedział, czy Cię doszły listy matczyne. Donieś dokładnie i ze szczegółami o zdrowiu Pawła [1]) i o swojem.

Przytulam Cię do piersi z błogosławieństwem i proszę o modlitwy na świętych miejscach.

J. B. Zaleski

Do Pana Władysława Laskowicza, w Paryżu.

Hyères (Var) 22. marca 1871.

Kochany Panie Władysławie! Biednyż nasz Ignacy Domeyko! W tej chwili dowiaduję się od Waleryana Chełchowskiego, że niedawno stracił żonę. Smutnać będzie i jego starość jak w stanie wdowieckim i z dziećmi. Toż spółczując całą duszą dolę opłakaną naszego przyjaciela, pomodlę się za nieboszczkę. Tymczasem pozdrów jak najczulej odemnie zacnego Żegotę. Skoro wrócę do Paryża, zaraz obszernie doń napiszę.

Moja córka znowu jest lepiej, osobliwie lepiej jest od przyjazdu swego narzeczonego Okińczyca. Nie wiem jeszcze, kiedy stąd wyruszym: ze względu na chorą, muszę doczekiwać się cieplejszej pogody. Zapewnie wyjedziemy chyba po Wielkanocy.

I nasz takoż poczciwy Karol Królikowski ugrzązł tu w Hyères od dwóch tygodni, w drodze już do Fontainebleau. Nieborak zaraz po swoim przyjeździe obłożnie zachorował. Do bied zadawnionych przymieszała się z nagła biegunka, to od wielu dni utracił apetyt i schnie, że skóra jeno a kości. Choremu widzi się.

---

[1]) Doktor Paweł Krumiewicz.

że to hemoroidy otworzyły się i na lepsze. Daj Boże, aby tak było! ale powątpiewam, czy się nie myli. Niebrak mu tu zresztą starań ni lekarskich ni przyjacielskich.

Dziękuję, kochany mój, za nowinki ze świata naszego emigrancko-paryskiego. Obecne zaburzenia u Was wydają się nam istnem szaleństwem, i gorzej wydają się zdziczeniem pogańskiem. Bezład w mieście, a Prusak na karku. Ja stąd nie mam o czem donosić, mdła cisza i nad morzem i na morzu. Do Karola pisano z Poitiers, że umarł tam Leonard Chodźko. Bronisław siedzi w Pizie przy dogorywającym doktorze Kruniewiczu, ale i sam gorzej kaszle niż w Paryżu, i do tego cierpieć jeszcze zaczął i na wątrobę. Od ks. Aleksandra miałem kartkę z Wersalu, że także chyrla. Moja generacya schodzi oto z pola, spracowana już i bezsilna.

. . . .

. . . . Z poważaniem i szczerą przyjaźnią ściskam Twoją rękę.

Stary kolega Twój

J. B. Zaleski.

Do D-ra Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Hyères, 29. marca 1871.

Ściskam Cię najserdeczniej, kochany Michu. Wyobrażamy sobie Twój niepokój, bo w takim samym żyjemy. Źle z Francyą, górą hultaje. Będzie kiedyś lepiej, ale na razie anarchia i anarchia na długie czasy. Nie wiem, kiedy będziemy mogli wrócić do Paryża. Stamtąd uciekają ludzie — a nam spieszno do domu. Myślę, że koniec końców po Wielkiej Nocy stąd wyruszym. I Królikowski radby się dostać do Paryża, dla ukończenia interesów Instytucyi Czci i Chleba. Bardzo jest zwątlony na siłach, jednak się powoli dźwiga. Od Bronisława odebrałem list z Pizy. Może na Święta ruszy do Rzymu — ale Kruniewicz zawżdy źle. W Paryżu umarł Białopiotrowicz, w Poitiers Leonard Chodźko. Stara emigracya wynosi się na lepszy świat, a młoda bodaj do Galicyi. Instytucye i Szkoły polskie rozwiązują się. Dożyliśmy nieprzewidzianej wcale porażki materyalnej i moralnej. Nie wiem, co pocznę z młodszymi synami. Prawdopodobnie, że Karola poszlę do

Uniwersytetu krakowskiego, niech raczej w kraju dzieli losy swojej generacyi.

Do widzenia się, Michu, a kochaj nas.

Twój

J. B. Zaleski.

Do Pana Ignacego Domeyki, w Santiago (Chili).

Hyères (Var), 3. kwietnia 1871 r.

Drogi mój i kochany Ignacy! Niedawno dowiedziałem się od Wł. Laskowicza o żałobie domowej, to jest o świeżej stracie najukochańszej towarzyszki życia na zamorskiej tam Twojej tułaczce. Bóg widzi, jak mi Ciebie żal, mój bracie! Jako wdowiec i ojciec rodziny spółczuję w pełni, całą duszą dotkliwe te osamotnienie Twoje, osobliwie w podeszłym wieku. Na razie nikt ze śmiertelników nie zdolen podać Ci pociechy, ale chrześcijanin wie dobrze, skąd i jak jej zaczerpnąć. Za królem więc Dawidem powtarzam jeno: „Bóg niech będzie ucieczką i mocą i pomocnikiem w uciskach, które Cię obległy.“ Odżegnywam te uciski od Ciebie. Zresztą w starości zahartowaliśmy się już na ciosy śmierci. Ziemia stała się nam jakoby Ukrainą najeżoną mogiłami. Wszystko, cośmy kochali, leży pod niemi spopielone. „Bóg nam ucieczką i mocą i pomocnikiem w uciskach“, rówieśniku mój, Żegoto!

Piszę do Ciebie tę kartkę z cichego Hyères, na Pomorzu Prowanckiem, dokąd ani zgiełk orężny ani rozgwar partyi politycznych nie dochodzi. Sąd Boży iści się nad Francyą w całej grozie. Finis Franciae! Schroniłem się tu od siedmiu miesięcy, głównie dla zdrowia córki i dla bezpieczeństwa młodszych synów, bo najstarszego zostawiłem na obrońcę Paryżowi. Córka moja zaręczona już jest Litwinowi Okińczycowi. W Prowancyi była mi podczas zimy utyła i rozkwitnęła w całej krasie. Niestety! w lutym pojawiły się znów złe dawne symptomata. Wczesne środki lekarskie zaradziły jakoś na licho, ale dotąd dziecko nie domaga. Do Paryża nam pilno, ale nie wiem, kiedy będziemy mogli tam wrócić, i tem bardziej, że na dobitkę zanosi się jeszcze i na wojnę domową. Usycham w trwodze i niepokoju o los moich

dzieci, chociaż mi tu dobrze pod materyalnym względem, na gościnach u krewnej staruszki, siostry Józefowej. Serce moje skołatane bardzo, to i umysł niesposobny do żadnej literackiej pracy, co także jest wielką męką. Okrom córki, choruje obłożnie w Hyères i stary kolezka emigrancki Karol Królikowski. I na około słyszę jeno o chorobach albo śmierciach. W tych czasach zmarli ze znajomych Twoich: Jerzy Białopiotrowicz, Kołyszko, L. Chodźko, Fr. Grzymała i długi, długi poczet nieznajomych. Bronisław Zaleski pisuje do mnie z Pizy, kędy chyrla przy dogorywającym przyjacielu, sybiraku. Ze wszech stron, jak widzisz, wieje jakoby woń cmentarza. To dość o tem i pisać.

Jak wrócę do Paryża i ustalę się nieco w swojej chacie, obszerniej do Ciebie napiszę, bom Ci długo został dłużny za dawniejsze serdeczne listy. Rozleniwiły mnie, Ignacy, ustawiczne smutki i trapienia domowe. Otóż nie wiń mnie bardzo i owszem raczej przebacz. Ale wierz zawsze. że Cię kocham, jak rodzonego, jak brat i druh tułaczy. Tulę się z czułością itd.

Twój

J. B. Zaleski.

Do Doktora Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Hyères, 13. kwietnia 1871 r.

Mój drogi i kochany Michu! Co się dzieje w biednej Francyi? to zgroza nam Polakom i pisać o tem.

Wolę pisać *pro domo sua.* Józia idzie za mąż. Z natchnienia prawdziwie kapłańskiego ks. Jełowickiego, nie ma co czekać dłużej śród straszliwych okoliczności paryskich. Ślub Józi odbędzie się tu w Hyères w końcu kwietnia. Oczywiście Ty, jako jeden z najbliższych przyjaciół jej rodziców, najpierwszy powinieneś być zaproszony na świadka obrządku, Córka moja chce sama Ciebie zaprosić. Nie wątpię, że przyjmiesz zaprosiny. . . . .

Ściskam i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Pana Bronisława Zaleskiego, w Pizie.

Hyères (Var), 14. kwietnia 1871 r.

Mój drogi Bronisławie, Paryż dzisiejszy nie jest na ślubowiny ani na wesele. Ks. Jełowicki powziął dobrą, prawdziwie kapłańską myśl, której wszyscy przyklasnęliśmy. Ofiarował się przyjechać do Hyères, aby u Babuni po staropolsku związać ręce młodej mojej pary, Józi z Aleksandrem. Ślub więc odbędzie się tutaj dnia 29. kwietnia. Oczywiście wszyscy pragniemy dusznie, abyś był na nim za świadka przy obrzędzie, a osobliwie Twoja przyjaciółeczka. Tyś nasz kochany i jakoby rodzony, a i niedawno i Matka Twoja w liście do Józi tytułuje Cię bratem naszym, błogosławiąc córce mojej wymownie i po macierzyńsku. Popłakaliśmy się nad jej listem. Otóż, mój Bronisławie, jeśli będziesz mógł, staraj się przyjechać do Hyères, aby pomnożyć nieliczny nasz orszak emigrancki. Okrom Królika i Michałowskiego, wątpię, aby ktoś z Paryża zdołał do nas dobić się w obecnym czasie. Stosownie do okoliczności, obrzęd odbędzie się cicho, skromnie, bez wesela, bo nigdzie go niemasz na świecie Bożym, ale za to bodaj z tem większem namaszczeniem duchowem. Tymczasem żywo krzątamy się około formalności prawnych, Na różne strony rozpisujemy listy o metryki, sepultury i t. d. . . . .

A co się dzieje, mój drogi, w biednej na około Francyi i mianowicie w Paryżu? Wylały się na nią wszystkie czasy gniewu Bożego. Motłoch paryski gnębi teraz księży. Nasz kościół Assomption i skarbczyk polski zrabowane do szczętu. I trzebaż jeszcze, aby w domowej wojnie między Francuzami przewodził Dąbrowski? O hańba i zgroza. Emigracya niewątpliwie skończyła się. Trzeba myśleć na prawdę o przeniesieniu gdzieś Instytucyi i larów domowych. . . . .

Twój

J. B. Zaleski.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego, w Paryżu.

Hyères (Var), 25. kwietnia 1871.

Kochany Sewerynie, wydaję córkę za mąż a i święty Prorok mówi, „że jako ojciec, spełniam wielką rzecz". Odgadniesz to

sam, że czuję całą ważność tego religijnego aktu w rodzinie. Ślub Józi mojej odbędzie się tu w Hyères dnia 29. kwietnia w domu staruszki krewnej, siostry ś. p. Józefa. Ciebie, Sewerynie, starego humańskiego druha, zawiadamiam nie po światowemu, ale po bratersku własnoręczną kartką, prosząc, abyś błogosławił memu dziecku tudzież zięciowi, Okińczycowi. Och! módlmy się tułacze druh za druha, bo oto i ziemia gościnna wymyka się nam z pod stóp... Paryż dzisiejszy nie jest wcale na gody weselne. Rad nierad więc musiałem zdala od swojej gospody skojarzyć młode stadło, jako wiesz, dawno już zaręczone. Powrót nasz niepewny, a ja starzeję się i śmierć za plecyma, to zwłoka mnie mierzi.

Pisałbym, drogi Sewerynie, szerzej, ale z powodu stanu oblężenia u Was podobno, że listy z prowincyi nie idą wcale do Paryża. Darmo wierzgać przeciw ościeniowi. A przytem jestem roztargniony dziś w duchu i w sercu przeróżnemi nagłemi sprawami małżeństwa córki.

Bądź zdrów, mój drogi, i kochaj po staremu.

Twój wierny

J. B. Zaleski.

Od panny młodej i od synów moich łączę serdeczne słowa poważania dla Ciebie. Zawiadom Nabielaków o zamęściu Józi i pozdrów ich od całej mojej rodziny.

Do Państwa Okińczyców, w Fontainebleau.

Hyères (Var), 3. maja 1871 r.

Kochane dzieci moje, Józio i Olesiu, dopokąd będziecie się kochać i żyć po bożemu, nie przestanę Wam błogosławić. Używajcież miesiąca miodowego, ale i pamiętajcie, że rychło minie. Gotujcie się i na próby twardego życia, bo we Francyi i na całym świecie źle. Rózga Gniewu Bożego smagać niebawem zacznie jak na Zachodzie, tak i Wschodzie. Przytulcież się sercem przy sercu w swojem Villepreux.

O Hyères nie potrzeba szeroko się rozpisywać. Józia wie na pamięć codzienny tryb tutejszego życia. Mamcia troska się o Was i o mnie jak rodzona matka. Opatrzne to zrządzenie, zapewnie

wskutek modłów Józefa i Dyzi, którzy, jak pamięta Józia, kochali nas bezmiernie. Stańmyż się godnymi ich modłów, trzymając się oburącz sznura wiary.

Józia bierze na seryo do serca żal mój po niej. Przecież powinna by odgadnąć, że znam doskonale powołanie na świecie niewiasty. „Porzucisz ojca i matkę“ i t. d. Ale Tyś była jedynaczką u mnie, gosposią i służką w rodzinie i w domu starego wdowca. Jest u nas tęsknota po Tobie, ale chowaj Boże, ani źdźbła żalu.

Nie wiem, kiedy i czy kiedy złączę się z Wami. Bogu to jeno samemu wiadomem. Za tydzień napiszę do Was z Aix. Może być, że w ciągu tego tygodnia zmieni się stan rzeczy w Paryżu...

Jak zajedziecie do Fontainebleau, napisz do mnie, Józio, obszernie. Pokaż Olesiowi miasteczko i pamiątki Twoje z lat dziecinnych. Zaprowadź go do lasu ślicznego, na wzgórza, ale zarazem i na cmentarz do grobów braci Twoich Kazia i Stefcia. Na ziemi radość i smutki splatają się na wezgłowie dla człowieka.....

Byliśmy wczoraj w Tulonie dla roztargnienia, jeździliśmy łódką po morzu. . . . . .

Przytulam Was oboje do serca po ojcowsku i błogosławię w Imię Ojca i Syna i Ducha św.

Wasz

J. B. Zaleski.

Do Doktora Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Aix en Provence, rue de l'Official 5.
11. maja 1871.

Kochany Michu, pozdrawiam Ciebie, Karola [1]) i p. Juliana [2]) z nowej mojej siedziby. Zawczoraj opuściłem Hyères, nie bez żalu. Pożegnałem się z moją staruszką krewną, która od 50 lat jest mi rodzoną matką i siostrą. A jej że brat Józef? A jej córka Dyonizya? Błogosławił mi Bóg w nich na tułactwie, wyznaję ze łzami w oczach.

Synowie moi już się wzięli do pracy, ale, wedle obowiązku ojcowskiego, nie przestanę nad nimi czuwać. Nie mam tu ani je-

[1]) Królikowskiego.
[2]) Zorewicza.

dnej duszy znajomej, to lubuję się w okolicach skalistych, jak ongi w stepie Ukraińskim. Dumam za wszystkie czasy. Niestety, arcysmętne dzisiejsze dumania. Świat cały w zamęcie. Ludzkość w rozstroju, w rozkładzie chemicznym na pognój ku nowym, daj Boże, urodzajom! Oj prąd wieku! ale uniósłby mnie może za daleko.

Jak się nasz poczciwy Karol sprawia? Czy wstaje i przechadza się? Sądzę, Feliksie, że już go podleczyłeś. Oby co prędzej mógł już dostać się do Fontainebleau. Okińczycowie, którzy tam zamieszkują od tygodnia, nie mogą się nachwalić miejscowości, nacieszyć się jej urokami. Józia bo się tam wyhodowała i odżyły w niej wspomnienia lat dziecinnych, ale Litwin widział niewątpliwie piękniejsze lasy, wyraźnie patrzy oczyma Józi. Otóż puszczaj, miły Michu, Karola do Fontainebleau.

O Paryżu i Wersalu mało wiem. Od wielu dni nie odebrałem listu od nikogo. Thiers, stary kret, podobno podrył się już pod wały miasta. Ale co potem pocznie? Słyszałem, że w tych czasach i na Galicyę miały spaść wielkie łaski. Kraj będzie teraz ciekawszym.

Przyciskam Cię i t. d.

Twój

J. B. Zaleski.

Do Państwa Okińczyców, w Fontainebleau.

Aix en Provence, rue de l'Official 5.
12. maja 1871.

Kochane moje dzieci, Józio i Olesiu, dobrze Wam tam w Fontainebleau, to i my się tutaj Waszem szczęściem radujem. Czasem zatęsknię za córką, zadumam się rzewnie, bo zawżdy łzy płyną za myślami rodziców o dzieciach. . . . . .

. . . Może by Wam czas był do domu, do Villepreux i do obowiązków gospodarskich. Skoro się pozbędę korespondencyi, zasiądę do literackiej pracy. Nie mam, okrom chłopców, ani jednej duszy znajomej w Aix, to sposobna pora do dumań poetyckich. Do Was jednak wyprawiać będę częste kartki wespół z braćmi.

Oboje Was tulę do serca z rzewnem i tęsknem uczuciem ojcowskiem. Bóg z Wami, dzieci kochane.

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Aix en Provence, 13. maja 1871 r.

. . . .

. . . Zawczoraj posłałem duszce Mamci listy Aleksandra i Józi. Wczasują, bawią się w Fontainebleau, ale pisałem, że czas im już do domu, do pracy i obowiązków powszednich życia. Józia odwidziła starych poczciwych Januszewiczów. Nazajutrz odebrałem od samego rzewne powinszowania z powodu młodego stadła. Rozpisał się oraz szeroko i z bolem w sercu o stanie Francyi, o zniewadze dla Polski, wyrządzonej przez intruzów, jak Dąbrowski, Wróblewski itp. Stary, wypróbowany po więzieniach republikanin, widzi teraz całą czczość bezbożnych teoryi demokratycznych. Rozczuliło mnie to i wzmogło w duchu.

Nie mierzi mnie dotąd Aix. Żyję sam, samiutki, to rozmiłowałem się znowu w dumaniach, jak ongi na stepie ukraińskim. Niestety, arcy-smętne dzisiejsze moje dumania. Świat cały w zamęcie. Ludzkość w rozstroju, w rozkładzie chemicznym na pognój pod zboże ku lepszym, da Bóg, urodzajom. Oj prądy wieku! ale nie chcę o nich pisać, bo by porwały mnie może za daleko. Jak załatwię co pilniejsze korespondencye, wezmę się zaraz do pracy umysłowej, bo sposobna zdaje się pora. Obaczę, atoli zardzewiały całkiem struny mego teorbanu.

Najdroższa moja, rankiem i wieczorem ciągle z chłopcami mymi rozmawiamy o Tobie, o Twojej dobroci dla nas, i miłości macierzyńskiej dla krnąbrnych i niegodnych. . . . .
. . . .

Całuję ręce i t. d.

Józef Bohdan.

Do Państwa Okińczyców, w Villepreux.

Aix en Provence, rue de l'Official 5.
17. maja 1871 r.

Dzieci kochane Aleksandrze i Józefo! kiedyście już u siebie w cichem Villepreux, po staropolsku przesyłam najpierwej błogosławieństwo ojcowskie, Wam i Waszemu domowi. Niech święta miłość, a oraz spokój i zgoda małżeńska rozgoszczą się u Was na zawżdy. Czuwajcież, dzieci moje, nad sobą i módlcie się jedno za drugie. Oboje widzicie codzień, co się święci na około w nieszczęśliwej Francyi, po wyrugowaniu Wiary z serc i po wyemancypowaniu się rozumu. Pomimo zachwalonego postępu, ludzkość nie ma ani gruntu pod sobą, ani wewnątrz ujęcia; najwidoczniej oto dziczeje. Urywam z tego tematu, bo niewyczerpany dla mnie, jako chrześcijanina i osobliwie dziś dumającemu tu w samotności.

Józio, córko moja jedynaczko, donieś mi zaraz, jak się macie w swojej chacie. Donieś o pierwszych wrażeniach na widok Villepreux, na widok pokoików i ogródka, w których zostaniesz odtąd młodą gosposią. Nuże do pracy co rychlej, nie żałuj rąk i zabiegów niewieścich, aby wszędzie było schludno, ślicznie, a bez wielkich kosztów, i aby mąż, po znojach dziennych, za powrotem do domu, czuł w każdej chwili, że ma towarzyszkę miłującą spólną, skromną dolę, a zarazem kochającą i roztropną. W tem tkwi tajemnica małżeńskiej harmonii na całe życie. A potem, duszko, przy rządności przyjdzie Wam i pomoc od Boga. Po urządzeniu się w domu, zajmij się, Józko, i sobą samą. Czytaj pożyteczne książki, pisuj do kochanych, a jeśli wolisz, śpiewaj, graj, rysuj, aby władze Twoje umysłowe nie rdzewiały, i aby czasu wolnego używać zawżdy na dobre. Młoda mężatka na wiejskiem ustroniu, jeszcze bardziej niż panna, powinna baczyć na swoje codzienne sprawy i zajęcia.

Nie chcę cię, córko moja, nużyć dłużej upominaniami ojcowskiemi, choć są bodaj na czasie. Rozumek Twój bystry i jasnowidzące serduszko, to i sama sobie poradzisz na świecie. Pamiętaj tylko zawsze, że największa mądrość, w cnocie a kochaniu.

Staremu ojcu tęskno, moje dziecię, bez Ciebie, czasem bardzo tęskno, boś od tylu lat rosła obok niego, a po śmierci Matki,

byłaś jej zastępczynią w domu. Tęsknoty te jednak moje. codziennie ofiaruję Bogu z dobrą wolą i weselem. I owszem. dziękuję Panu bez końca, że za życia mego dał Ci dozgonnego opiekuna i w człowieku prawym. wedle mego serca. Aleksander. Sybirak nasz. pracowity. rzewny. miłujący. to czegoż chcieć więcej dla szczęścia swego dziecka? Kochajcie jeno Boga i kochajcie się w Bogu nawzajem. a życie Wam błogo spłynie. o ile podobnem to na ziemi śród trosk powszednich. Przyjdą dzieci. a potem. potem odnajdziem się wszyscy u Ojca na Niebiesiech.

Na dzisiejszem odludziu mojem. byle o czem zacznę pisać. zaraz wpadam w dumania. w dywersye bez końca. Skoro załatwię się z pilniejszemi korespondencyami, zajmę się obszerniejszą literacką pracą. Godzi się korzystać z dobrej sposobności. jaką mi tu Bóg nadarza. . . . . . .

Odebrałem poczciwy. długi. patryotyczny list od Teofila Januszewicza. Bardzo Was chwali. Ale milszy jeszcze list miałem od starego Sybiraka. Rufina Piotrowskiego. Rozrzewniony Twojem. Józio. zamęściem, wylewa się z uczuciami dla nas i winszowaniami. Doprawdy nigdy nie był tak wymownym. . . .

Dyzio ma osobne szczęście do ludzi. Wynalazł przypadkowo mieszkanie u najzacniejszych gospodarzy. Zamożne państwo. a wcale nie harde. Ona przylepka. usłużna. chucha. dmucha na mnie. aby mi na niczem nie zbywało. Zmienia coraz meble na piękniejsze, śliczne firanki u okien. nad łóżkiem. jakich nigdy nie miałem. Dozoruje służącą. odwiedza nas aż do uprzykrzenia. Duża biblioteka mężowska stoi dla nas na roścież i chce wieczorami oświecać gazem *gratis*. Oboje już kilka razy zapraszali do swojej willi. pełnej kwiatów i owoców. Dotychczas nie korzystaliśmy z zaprosin. bośmy wszyscy trzej trochę dzicy i niezgrabni.

Aix miłe i ciche miasteczko. Ładne być mają okolice. ale od kilku dni słoty. to nic nie widzieliśmy. Stół nieszczególny, sposobem prowensalskim potrawy przyrządzają na oliwie . . . .

Nazajutrz po wyjeździe naszym z Hyères. przybył tam z Rzymu ks. Kajsiewicz i bawił parę dni. Niestety niepodobna mi było zawracać się znowu do Mamci. a ksiądz także był znużony podróżą morską. Otóż nie widzieliśmy się pomimo obopólnego życzenia. Może spotkasz ks. Hieronima u ks. Aleksandra. odjeżdża on na długo do Ameryki.

Wieczorami schodzimy się we czterech na kiksa w moim pokoju. Okrom chłopców naszych. nie mam ani jednej duszy znajomej w Aix. Sumuję tedy sam samiutki po całych dniach. Jest

w mieście muzyk Polak z żoną takoż Polką. Dyzio i Kazimierz nie poznali się z nimi, ale ja wywiaduję się co zacz są. Przecież emigranci tworzymy niejako jedną rodzinę we Francyi. Podobna, że jest także tu i jakiś młody księżyna polski.

Nabazgrałem za dużo może o tem i o owem, bo mi słodko i miło z Tobą gawędzić, chociaż listownie. Ale dość.

Całuję Józię moją i mego Aleksandra oboje w czoło i policzki jednako po sprawiedliwości. Oboje przyciskam do serca z błogosławieństwem.

Wasz ojciec

J. B. Zaleski.

Do Pana Karola Królikowskiego, w St. Etienne.

Aix en Provence, 19. maja 1871.

Kochany Karolu, od czasu do czasu pośrednio miewam przez Michałowskiego wiadomości o Twojem zdrowiu. Pomimo tego, na odludziu mojem w Aix, ciągle mi stoisz na myśli zwątlony, bezsilny i przyklepany niejako do łóżka. Odkąd Okińczycowie rozgościli się byli na czas w Fontainebleau, Bóg widzi, jak żałowałem, żeś w St. Etienne. Tyś poeta w duszy, to i Tobie, wedle Adamowego wyrażenia „cień lasu potrzebny jak ptakom". Usiłuj dźwigać się z pościeli, abyś co prędzej odetchnął na swobodzie śród woni wiośnianej tam sosen. Niebawem zdaje się i Paryż będzie wyswobodzon od czerni, to mógłbyś łacniej stamtąd dozorować i publiczny interes, który wiem, jak ci kamieniem cięży na sercu. A więc dźwigaj się, bracie, co sił ku lepszej, da Bóg, przyszłości.

Z powodu odwiedzin Józi mojej z mężem u Januszewiczów, odebrałem od poczciwego starego Teofila serdeczny list z winszowaniami, pełen oraz mądrych uwag polityczno-patryotycznych. Starzy emigranci nosimy doprawdy cechę familijną, fizyonomię bratnią w uczuciach i w myślach. To samo, cośmy we dwóch przegadali ongi w Hyères o położeniu Francyi, o szalonych Herostratach z imionami polskiemi, odbrzmiewa teraz niemal słowo w słowo, jakby echem aż z Fontainebleau. Odpisałem Teofilowi obszernie i po chrześcijańsku, wtorując w tożsamość naszych zdań i życzeń. Doniosłem jemu i o Twoim dzisiejszym stanie,

o gorącej chęci połączenia się z nim. i o niemożności na razie podróżowania. Spodziewam się, że do Ciebie napisze.

Odebrałem wymowne także winszowania i od Sybiraka, Rufina Piotrowskiego. I on w Tarnowie, jak my tutaj, boleje nad losem gościnnej Francyi. siostrzycy Polski. Żali się nieborak na osłabienie nóg i wzroku, na rozliczne biedy i przykrości.

Sądzę, że Okuńczycowie od onegdaj są już w swojej chacie w Villepreux. Nie pisali jeszcze do mnie z domu. Raduję się, że kochają się i po bożemu. Synowie uczą się. Oto i wszystko.

Ksiądz Hieronim w dniu mego wyjazdu z Hyères przyjechał do Mamci. Oczywiście nie mogliśmy się widzieć, a szkoda. Odjechał już do Wersalu, a stamtąd puszcza się do Ameryki, bodaj na pół roku albo i dłużej.

Ściskam Ciebie. mój drogi Karolu, z całego serca. Daj Boże, abyś co rychlej powstał na nogi i powędrował zdrów ku Fontainebleau.

Twój przywiązany

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Dzień Wniebowstąpienia, z Aix, we czwartek.

Dorzucam słówko pod kopertę Dyziowego listu. Jak zdrowie duszki Mamci? Uciszenie teraz wielkie w Hyères, ale zarazem i oczekiwanie ukochanych gości. Niech mi Mamcia donosi o ruchach naszych podróżnych i o dniu ich przyjazdu. Czy Mamcia zawsze jest kontenta z koniczka? Sokołowski zapewnie już odjechał na dalekie wody.

Józia od wczoraj w swojej chacie rozpoczyna gospodarstwo. Szczęść im Boże! Pisali do mnie na wyjezdnem z Fontainebleau do Wersalu. Mieli pisać i do Mamci.

Odebrałem śliczny i miły list od starego Sybiraka, Rufina Piotrowskiego. Winszowania z powodu zamęścia Józi. Tyle naszego, Mamciu, co w miłości poczciwych ludzi.

A teraz ciom bez liku w kolana i ręce Mamcię dobrodziejkę.

Twój wierny

Józef Bohdan.

Do Pani Józefy Okińczycowej, w Villepreux.

Aix en Provence, 26. maja 1871 r.

Moja droga Józio, co się święci, że od dziesięciu dni, to jest od osiedlenia się Twego w Villepreux. jeden tylko list otrzymałem, kiedy ja z mej strony wysyłam dziś oto trzeci? . . . . .

. . . Z łaski oto dziczy komunistycznej, Paryż leży w gruzach. Ze zgrozą i wstrętem czytamy tu szczegóły o pożarach najpiękniejszych gmachów i o spustoszeniach, jakie dokonała bez bożna, kanibalska czerń. Serce się ściska od bolu i wstydu, że znaleźli się na bruku paryskim i Herostraci z nazwiskami polskiemi. Nikczemnicy bodaj nie wiedzą, jaką uczynili zniewagę poczciwej sławie Ojczyzny, a i starych nas emigrantów spoliczkowali niemiłosiernie, i wyrodki, zhańbili nas przed światem, że oczu podnieść nie śmiemy. Co się od rodaków dowiecie o losie Dąbrowskiego Wróblewskiego i t. p., donoście nam ze wszystkiemi okolicznościami. Obyż przynajmniej po szlachecku polegli na barykadach. . . . .

. . . .

Za kilka dni skończy się już miesiąc od Waszych zaślubin. Jesteście stare małżeństwo. Sądzę, że dotąd żadna jeszcze chmurka nie stanęła w poprzek pomiędzy Wami. Tyle mego dobrego na starość, dopokąd wiem, że się kochacie i że usiłujecie żyć. jak Pan Bóg przykazał. Życie ludzkie to bojowanie. Przyjdą i na Was różne ciężkie próby, ale podpierajcie się prawdziwie po małżeńsku a wąż Was nie ukusi.

Sciskam Was oboje w objęcia ojcowskie, i całuję i błogosławię.

J. B. Zaleski.

Do Doktora Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Aix, 2. czerwca 1871 r.

Mój drogi Feliksie . . . . Groza i zgroza po rzeziach i pożogach paryskich nie dają mi spać. I naszych wielu już rozstrzelano. Rózga Gniewu Bożego po widomu gore i nad Polską. Oto co nam nabroili wychowańcy Carów Moskiewskich.

Jutro jadę do Marsylii, kędy p. Iwanowska z gośćmi swymi na czas zakoczowała. Zapewnie razem z niemi wrócę do Hyères na kilka dni dla skończenia moich interesów. . . . . . .

Vale et ama

J. B. Zaleski.

Do Pani Józefy Okińczycowej, w Villepreux.

Aix en Provence, 2. czerwca 1871 r.

Józio moja najmilsza, córko jedynaczko, mniejsza o to, czy Ty o mnie myślisz, ale ja tęsknię za Tobą. Jutro jadę do Marsylii, kędy Mamcia koczuje na czas z całą swoją gromadką. Oczywiście, że z nią razem wrócę do Hyères.....

Groza i zgroza po mordach i pożogach paryskich nie dają mi spać. I naszych rodaków wielu rozstrzelano. Rózga Gniewu Bożego po widomu gore i po nad Polską. Z łaski szujów naszych. Francuzi oto po raz pierwszy rozstrzeliwają Polaków. O hańbo, i tyle złego narobili nam wychowańce Carów Moskiewskich... Francuzi zaparli się Boga i zdziczeli, stali się wierutnie Kanibalami. Biada odtąd ludzkości! Przyjdą straszniejsze jeszcze chwile. . . . . . . Wszyscyśmy jak zwarzeni. Królikowski coraz gorzej na zdrowiu, a potrzeba, aby jechał do Paryża dla załatwienia interesów publicznych i prywatnych. . . . .

Bazgrzę a bazgrzę i ani słowa czulszego dla Was, moi Okińczyce. Bóg widzi, że te słówka dla Was niżę na pacierze rano i wieczór, że modlę się, aby błogosławił moim nowożeńcom na żywot i na wieczność.

Oboje Was przytulam do serca z miłością i błogosławieństwem rodzicielskiem.

J. B. Zaleski.

Do Pana Karola Królikowskiego, w St. Etienne.

Aix en Provence, 2. czerwca 1871.

Mój drogi Karolu, przysłano mi z Hyères list pod moim adresem, który otworzyłem, i pokazało się, że był do Ciebie, od

E. Januszkiewicza, z Krakowa. Przeczytałem go, z wielu względów jest ciekawym. Zdaje się, że emigracya nasza rada nie rada przeniesie się do Galicyi. Po skompromitowaniu się świeżem na bruku paryskim, nie ma co nam dłużej popasać we Francyi. Z łaski szujów naszych, pierwszy raz oto Francuzi rozstrzeliwali Polaków. Zgroza i hańba.

Jak Twoje zdrowie, kochany Karolu? Modlę się o nie bardzo, bo czas Ci wracać do Paryża, aby co rychlej załatwić interesa Twoje w Banku i w Crédit Foncier.

Ja jutro na kilka dni wyjadę do Hyères, bo przyjechał tam p. Cezary Poniatowski. W tej chwili odebrałem telegram od Mamci, że całą gromadą ruszają dziś do Marsylii. A więc i ja jutro złączę się tam z nimi.

Przyciskam Cię, Karolu mój, do serca, z całą czułością starego przyjaciela i brata na tułactwie.

Józef Bohdan.

Do Doktora Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Hyères, 6. czerwca 1871 r.

Kochany mój Feliksie, odbieram smutny telegram od synów z Aix . . . . . Tak więc poczciwy, kochany nasz Karol[1]) już nie żyje. Z dawien dawna przeczuwałem ten nieuchronny cios, a jednak serce mi się ściska. „Oto w późnej jesieni, jak mszyste, głuche dęby stoim obnażeni“. Stara emigracya skończyła się kędyś już poza nami, jak step ukraiński, najeżona mogiłami. Boleśnie o tem i myśleć.

Mój drogi bracie, pojutrze wrócę do Aix. Napisz mi ze szczegółami o chwilach ostatnich Karola. Czy mój list przed kilkoma dniami wysłany czytałeś mu? Przejrzyj papiery po nim i bacznie. Czy nie zostawił jakich rozporządzeń względem funduszów Czci i Chleba, i względem funduszów własnych? Prosiłem go i błagałem przez wiele miesięcy, aby te obowiązki swoje chrześcijańskie co najwcześniej spełnił. Ciągle się nieborak ociągał dla stanu

[1]) Królikowski umarł 5-ego czerwca 1871 r. o 8-ej wieczorem w St. Etienne.

swego zdrowia. Panie, świeć nad jego duszą! — ale nabawi niemałego kłopotu sukcesorów. . . . .

Boże, mój Boże, w jakich smutnych czasach żyjemy . . . Czy będę mógł wrócić do Paryża i kiedy? Nie wiem. Chodzimy wszyscy, jakoby w ciemnościach. . . . . . .

Żegnam Cię i t. d.

J. B. Zaleski

Do Pana Eustachego Januszkiewicza, w Krakowie.

Aix en Provence. 9. czerwca 1871.
5 rue de l'Official.

Kochany Eustachy, stary nasz kolega tułaczy, poczciwy, serdeczny Karol Królikowski już nie żyje. Skończył w St. Etienne wieczór dnia 5-go czerwca (jak mnie telegramem do Hyères a potem zaraz i listem zawiadomił F. Michałowski), a skończył spokojnie, lekko, jakby usnął. Na kwandrans jeszcze przed śmiercią politykował z rodakami. Przez dwa miesiące blisko w Hyères patrzałem na nieboraka dogorywającego w łóżku. Pomimo strasznego wycieńczenia, jak zawżdy, tak i do ostatka z chrześciańskim zapałem perorował o Bogu, o Polsce, tudzież o Instytucyi Czci i Chleba. Zwlókł się raz jeden z pościeli przez miłość dla mnie, to jest na świadka przy ślubie mojej córki. Nazajutrz za Michałowskim puścił się do St. Etienne, z nadzieją, że podleczony nieco dostanie się do Fontainebleau i do Paryża, dla ostatecznego załatwienia interesów publicznych i prywatnych. Żal się Boże darmo i pisać... Cnoty i przymioty nieboszczyka znasz równie dobrze jak i ja. Serce mi się ściska. Panie, świeć nad jego duszą!

A teraz, mój Eustachy, w jakim stanie zostawił ś. p. Karol swoje „C z e ś ć i C h l e b?“ Bóg widzi, nie wiem. Pokąd byliśmy razem w Hyères, prosiłem i nalegałem, aby papiery, rachunki i kasę trzymał w należytym ładzie i porządku. Odpowiadał zwykle: „Bądź spokojny! Wszystko pójdzie jak z płatka, ale muszę naj- „pierwej wywindykować dla Instytucyi spadek 10.000 franków, „po jakimś tam obłąkańcu, co umarł w Reims.“ — Feliks [1]) opie-

[1]) Doktor Michałowski.

czętował po skonie Karola pulares jego i worek podróżny. Może tam jest i ostatnia wola nieboszczyka. Daj to Boże! Niestety, baba, co pilnowała trupa, zawiadomiła nazajutrz, że na piersiach u niego znalazła torebkę skórzaną, w której rodacy naliczyli 13.000 franków. Feliks, jak wiesz, gorąco kąpany, lękając się, aby tam nie było więcej pieniędzy, zawezwał podobno komisarza Policyi, aby wybadał babę. Stąd może urość niemiły proces. Ile ja wiem od samego Karola, miał przy sobie pieniądze skarbowe na wypłatę za jedno i drugie półrocze dla emerytów emigranckich. Kłopotał się nimi nieustannie. Musiało w tem być i trochę jego własnego grosza, ale nie wiele. Oczywiście cała niemal suma, co zostawił, należała do Asocyacyi. Jak temu wszystkiemu dziś zaradzim? Pisałem zawczoraj do Rzymu do Bronisława, aby pod koniec czerwca stawił się osobiście w St. Etienne. Oddając ongi fundusze publiczne w ręce Karola, wszyscy dawni koledzy Wydziału jesteśmy poniekąd za nie odpowiedzialni. Z twego listu, Eustachy, pisanego w końcu maja do ś. p. Karola widzę, że i Ty w tym czasie będziesz w Szwajcaryi. Otóż trzeba koniecznie, ażebyśmy się zjechali we trzech w St. Etienne. Tyś tęgi rachmistrz i najpraktyczniejszy człowiek między starą emigracyą, to z Tobą dalibyśmy sobie jakąś radę. Napisalibyśmy ostatnie już sprawozdanie do publiczności po śmierci ostatniego gerenta Czci i Chleba. Może fundusze z *Credit Foncier* wypadnie przenieść do Galicyi? Napisz mi co prędzej zdanie swoje, co myślisz o całej sprawie i oznacz termin przyjazdu Twego do St. Etienne, abyśmy Bronisław i ja mogli przyjechać na oznaczony przez Ciebie czas. Pamiętaj, że to walny i nagły i honorowy interes Emigracyi, z którą, mój bracie, zrosłeś się pępkiem na żywot.

Nie mam serca o czem innem dziś pisać. Wiesz, mój Eustachy, z gazet o rzeziach i pożogach w Paryżu. Wiesz także o losie polskich Herostratów. Boże, bądź nam miłościw! Wystawili oto wyrodki na szwank poczciwą sławę starej emigracyi, pokalali naszą siwiznę.

Miewam poczciwe listy od Teofila Januszkiewicza i S. Gałęzowskiego. Sokołowskiemu znajdźcie jakie takie miejsce, byle Żuaw Papieski nie umarł z głodu w Ojczyźnie. Może i ja pociągnę do Krakowa dla wychowania na krajowca najmłodszego syna, który już pisze artykuły w dziennikach polskich. *Risum teneatis*, pisarz oto polski, rodem z Fontainebleau. Rozmówimy się, da Bóg, ustnie, co i jak z nim począć na Uniwersytecie krakowskim.

Pozdrów serdecznie ode mnie starych i życzliwych mi p. Piotra Moszyńskiego, Stanisława Małachowskiego tudzież przy sposobności dobrą i kochaną panią Katarzynę Potocką. Ma się rozumieć, że pozdrów zarówno Makowskiego, Skarzyńskiego itp. Mam ja dużo, dużo znajomych w Krakowie, ale bodaj zapomnieli już o mnie.

Z nowin, odebrałem list od Władysława Mickiewicza z Varzy (Nièvre). Zakłopotani są srodze. Z księgarni ich, Dalewski i Wernicki strzelili niby na oficerów francuskich. Natychmiast zostali rozstrzelani. Żal się Boże pierwszego, który był bratem żony Zygmunta Sierakowskiego. Armand Lévy zniknął kędyś bez śladu i znaku.

Do widzenia się, kochany Eustachy.

Twój po dawnemu

J. B. Zaleski.

Do Pani Józefy Okińczycowej, w Villepreux.

Aix en Provence, 12. czerwca 1871 r.

Moja droga i ukochana córko, jestem wskróś przebolały i bolejący po stracie Królikowskiego, chociaż dawno już przewidywanej. Był to nasz prawdziwy i najszczerszy przyjaciel, to jakoby ubyła mi cząstka mego serca. U starców kawałkuje się żywot, na tem lżejsza śmierć, aby nie żałowali. Karol Królikowski umarł spokojnie, lekko, jakby zasnął, to moje dziecię, zowie się śmierć sprawiedliwego. Panie, świeć nad jego duszą!

Ale w jakim stanie zostawił interesa Czci i Chleba i własne? Nieboszczyk wierzył ciągle, że wyzdrowieje, to bodaj nie uporządkował swoich papierów i nie napisał wcale testamentu. Jak wybrniemy z tego odmętu teraz? Sprawa to publiczna. 100.000 franków przeszło funduszu emigracyjnego, za którą ja, K. Wołowski, Gałęzowski, Januszkiewicz, Bronisław itp. jesteśmy poniekąd odpowiedzialni przed Narodem. Pieniądze te są w *Credit Foncier*. Królikowski był sumienny i najsumienniejszy z ludzi, niezawodnie ani grosza nie wziął z nich dla siebie, i owszem dodawał ze swoich, ale gdzie są procenta? Komu je rozdał i czy zapisał w księ-

dze rozdane pieniądze? W tem tkwi sęk. Przeczuwam dla siebie wielkie stąd kłopoty, a przynajmniej żmudę i nudę. Pisałem do Bronisława i Januszkiewicza, aby w końcu czerwca przyjechali do St. Etienne na spólną naradę i dla postanowienia ze mną, co nadal mamy począć. Tymczasem poczciwy Michałowski opieczętował rzeczy i papiery po nieboszczyku.

O śmierci Karola K. dowiedziałem się w Hyères . . . . . Do Paryża mi pilno, sprawa po Królikowskim, papiery moje literackie, studya dalsze synów, a nadewszystkiem i przedewszystkiem oglądanie córy i zięcia w ich własnej chacie. Przeważne te względy naglą mnie do wyjazdu. Sądzę, że najpóźniej w połowie lipca będziemy już z sobą, a przynajmniej bliżej od siebie . . .

Całuję was i błogosławię

ojciec

J. B. Zaleski.

Do Doktora Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Aix en Provence, 12. czerwca 1871.

Mój kochany Feliksie, Twój listek do mnie z 7. czerwca, wyprawiony do Hyères, wałęsał się długo na poczcie, nim doszedł do moich rąk. Zapewnie zależał był u Babuni. Najważniejsza w nim rzecz, że względem pieniędzy po Królikowskim obyło się bez interwencyi komisarza policyi. Do Laskowicza szturmowałeś na darmo. Od półtora roku usunął się całkiem od administracyi Czci i Chleba. Karol, wedle brzmienia aktu notaryalnego, został głównym gerentem Instytucyi pod bliższą kontrolą Kazimierza Wołowskiego i moją, a dalszą Rady nadzorczej, złożonej z kilkunastu członków, jak Gałęzowski, Januszkiewicz, Bronisław Zaleski i t. d. Pieniądze w akcyach i obligacyach francuskich umieszczone są w *Credit Foncier*, a zagraniczne papiery małej wartości miał nieboszczyk w żelaznej skrzyni u siebie na kwaterze paryskiej. Dowody urzędowe, kwity i klucz od skrzyni musiał oczywiście zabrać z sobą Karol na prowincyę.

Pilnujże, Feliksie, bacznie opieczętowanych rzeczy, bo to sprawa publiczna Emigracyi. Pisałem do Bronisława i do Eusta-

chego o radę, co teraz począć? Tudzież prosiłem, abyśmy się we trzech mogli zjechać w St. Etienne, dla odwiezienia wespół do Paryża spadku po ś. p. Karolu. Za tydzień spodziewam się od nich odpowiedzi; lękamy się tylko, czy Eustachy nie wyjechał już z Krakowa.

Okrom funduszu publicznego, miał jeszcze nasz Karol swoje własne renty, około 3000 franków w obligacyach dróg żelaznych, które zostawił w Banku Francuskim. W papierach opieczętowanych może jest testament, albo przynajmniej adresy jego brata i sióstr. Przeczuwam z powodu tych interesów wiele przykrości, i tem więcej, żem z profesyi ani prawnik, ani rachmistrz. Przyjaźń jednak obowiązuje, to gotów jestem na nudy i żmudy.

Co się tyczy Zorewicza, oświadcz Mu, że nie ma potrzeby mego artykułu do Poznania. Jest w redakcyi Dziennika zacny Bentkowski, dawny przyjaciel i korrespondent ś. p. Karola, który potrafi ocenić jego zasługi przed publicznością krajową. W Krakowie jest znowu Eustachy i tylu naszych koleżków emigracyjnych. Eustachy da zapewnie do gazet wyjątek z mego listu do niego. Później da Bóg obadwaj z Bronisławem, jak zbierzemy dokładne informacye i daty o ś. p. Karolu, napiszemy obszerniejszy jego nekrolog w Roczniku, jak na to zasługuje . . .

A znowu teraz Józia wabi mnie do Paryża. Istotnie są tam ważne interesa: sprawa po Królikowskim, papiery moje literackie, studya dalsze Karola, a zresztą ciekawość, co się dzieje w chacie moich nowożeńców. Wszystko to nagli do rychłego stąd wyjazdu. Zdaje się, że wkońcu tego miesiąca, a najpóźniej w połowie lipca będę już w Paryżu. Czekam na listy od Eustachego i od Bronisława, aby się do nich zastosować co do zjechania się w St. Etienne. I bez tego nigdybym Ciebie, Feliksie, nie wyminął, Ciebie wypróbowanego i najserdeczniejszego przyjaciela.

Na starość nudzą już mnie wszelkie interesa, radbym raz skończyć z niemi i osiąść kędyś przy sercach kochających, jak np. Twoje. Doprawdy, uśmiecha mi się projekt nieboszczyka naszego. Osiądźmy naprzykład w Wersalu, bliziutko od Okińczyców i od Paryża.

Nabazgrałem za dużo, to urywam pisanie. Do widzenia się.

Twój brat i sługa

J. B. Zaleski.

Do D-ra Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Aix, 19. czerwca 1871.

Mój kochany Feliksie . . . . . Główna jednak rzecz Instytucya Czci i Chleba, za którą ja i wielu rodaków w Paryżu jesteśmy odpowiedzialni. Z ręką na sumieniu ręczę, że ś. p. Karol kochany nie uronił ani grosza z jej funduszów. Ale w jakim stanie zostawił księgi i papiery? Będziemy mieli z tem trud trudów. Bez Laskowicza, Henszla, Januszkiewicza itp. nie damy sobie rady. Bronisław, zapracowany w Rzymie nad jakąś broszurą, prosi się o zostawienie mu kilku tygodni, chociaż wie całą ważność sprawy Czci i Chleba. Insi członkowie Wydziału i Rady Nadzorczej rozproszyli się na razie po całym świecie. Istotnie potrzeba się będzie wstrzymać z tą sprawą kilka tygodni. A ja nie mogę sypiać z niepokoju, mając na uwadze i poczciwą sławę ś. p. Karola i przyjaciół, którzy mu zupełnie zaufali. Żebyś Ty wiedział, Feliksie, jak mnie to trapi od rana do wieczora. Na stare lata chodzi jeno o dobre imię przed Bogiem i przed ludźmi. A tu Bronisław, jak i Ty, nalega, abym pisał Pamiętniki. Do Pamiętników najkonieczniejsze są swoboda i pogoda. A gdzież je w tym mętnym i smętnym czasie znaleść? . . . . .

Odebrałem od Okińczyców długie listy, byli w Paryżu. Oglądali ruiny w domu i poza domem. Ale ktoż tam w tych twardych czasach nie ucierpiał w duszy i nie szkodował na mieniu. Tyle by tylko było złego na świecie. . . . .
. . . .

Kochaj mnie, jak ja Ciebie

Twój

J. B. Zaleski.

Do Pana Władysława Laskowicza, w Paryżu.

Aix en Provence, d. 20. czerwca 1871.
rue de l'Official 5.

Kochany Panie Władysławie! Wielki ucisk przyszedł na emigracyę polską. W ostatnich czasach przeżyliście w Paryżu

srogi czyściec. I my z Wami spółczuliśmy go, mniej dotkliwie, ale zawżdy boleśnie. I o Tobie, Panie Władysławie, często myślíłem, bo od lat wielu wspominam Cię codziennie w moich modlitwach. Boże zmiłuj się nad nami na cudzej tu ziemi!

Jak wiesz już od Zorewicza z St. Etienne, kochany, poczciwy nasz Karol Królikowski nie żyje. Usnął doprawdy snem sprawiedliwego. Od dawna przeczuwałem bliski jego koniec, a rwał się na gwałt do Paryża dla kończenia interesów Czci i Chleba. Wycieńczał był i wysechł, że na nogach nie mógł się utrzymać. Ostatni raz w Hyères wysilił się wstać z pościeli na świadka przy ślubie mojej córki. Nazajutrz za Michałowskim wyruszył pod strażą Zorewicza do St. Etienne, skąd zamierzał do Fontainebleau itd. Panie! świeć nad jego zacną, polską duszą. Nie mogłem ś. p. Karolowi naszemu ani zamknąć oczu, ani nawet być obecnym na jego pogrzebie, bo interes pilny, stanowiący o powszednim chlebie dla mnie i dla moich dzieci, odwołał mnie daleko do negocyacyi z przejezdnym krajowcem. Pogrzebali Karola uczciwie Michałowski z całą drużyną polską w St. Etienne.

Pisał Ci, Panie Władysławie, Zorewicz o dziwnej przygodzie znalezionej kalety na piersiach nieboszczyka, w której było 13.000 franków. Oczywiście pieniądze te w części większej należą do Stowarzyszenia, bo ś. p. Karol po wiele razy mi mówił, że wywiózł z sobą fundusze dostateczne na opłacenie jednego i drugiego półrocza emerytom emigracyjnym. Pieniądze i papiery po nieboszczyku opieczętował zaraz Dr. Michałowski i ma je u siebie. Prosiłem, aby skarbu strzegł jak najpilniej, aż do przyjazdu delegatów Stowarzyszenia, którzy go odwiozą do Paryża. Zawiadomiłem o wszystkiem Bronisława i Januszkiewicza i prosiłem, aby co rychlej przybyli do St. Etienne, aby z Tobą, Panie Władysławie i ze mną odebrali od Michałowskiego fundusze publiczne. Interes ten kamieniem cięży mi na sercu, i zarazem idzie jak z kamienia. Od Januszkiewicza nie mam dotąd odpowiedzi, a Bronisław, zajęty w Rzymie pracą literacką, pisze mi, że w dzisiejszych okolicznościach politycznych interes po ś. p. Królikowskim należy odłożyć do pogodniejszego czasu, że przyjedzie do Francyi za dwa miesiące i zajmie się sprawą z całą gorliwością wespół z Tobą, Panie Władysławie, ze mną i z resztą członków Wydziałów i Rady Nadzorczej. Pomimo tych racyi Bronisława, będę nalegał nań, aby wracał do nas.

Oczywiście, Szanowny i kochany Panie Władysławie, bez Ciebie nie damy sobie rady przy likwidacyi funduszów Czci

i Chleba. Ty jeden tylko z pomiędzy nas fachowy, Ty jeden zdołasz zaprowadzić ład w księgach i notatkach po ś. p. Karolu, przybrawszy zwłaszcza sobie do pomocy kolegów Staniewicza i Henszla. Wiem, żeś w końcu usunął się był całkiem od kontrolowania robót Królikowskiego. Z tem wszystkiem przyjaźń z nim tyloletnia, bliska przyjaźń, obowiązuje i Ciebie, aby pamięć prawego chrześcianina i patryoty stanęła przed potomnością w całym blasku. Niewątpliwie ś. p. Karol nasz nie uronił ani jednego grosza z funduszu publicznego, i owszem dużo doń przydbał, a i z własnej kieszeni dołożył. Przed śmiercią troskał się wciąż o spadek po rodaku obłąkanym, windykacyę tego spadku poruczył Tobie i prosił, aby do Ciebie napisać. Obydwa z Bronisławem błagamy i zaklinamy Ciebie po chrześciańsku, kochany Panie Władysławie, abyś nie skąpił nam swoich rad i dopomógł przy rachunkach i likwidacyi sprawy po spólnym przyjacielu. Sprawa to kapitalna Starej Emigracyi, której byłeś zawżdy przezacnym członkiem. Jak ją uczciwie skończym, możemy spokojnie umrzeć, bo zresztą nie ma co dłużej popasać nam w dzisiejszej Francyi, po ostatnich zwłaszcza wypadkach paryskich.

Ś. p. Karol miał coś i swego majątku, mówił mi, że około 3.000 fr. renty na różnych obligacyach, które przed wyjazdem złożył był w Banku Francuskim. W papierach musi być rewers na nie. Radbym zawiadomić o tem familię nieboszczyka, ale niestety, nie wiem, kędy zamieszkuje w Polsce. Pomiędzy papierami są zapewnie listy brata, sióstr z adresami. Zresztą może się znajdzie tam i jego testament. Oczywiście w tej mierze nie trzeba się zbyt spieszyć.

Od wydania za mąż córki, siedzę tu w Aix przy młodszych synach, którzy uczęszczają na kursa Akademii. Chciałbym się zbliżyć do Okińczyców, ale stan rzeczy u Was nie bardzo ponętny, to zapewnie nie ruszę się przed wakacyami. Zresztą interesa moje prywatne poprawiły się trochę tymi czasy. Przed miesiącem posłałem Tobie, p. Władysławie, listek od Rufina do Varzy na ręce Pani Władysławowej. Prawdopodobnie, że ten listek zaginął. Biedny nasz Rufin walczy w Ojczyźnie z niedostatkiem. Co się dzieje z Władysławowstwem i z resztą rodziny i z Lévy po fatalnym wypadku w księgarni. Donieś, kochany, poszczegółowo, co wiesz o naszych rodakach a osobliwie o znajomych. Bronisław mi pisze: „zapewne wiesz o przygodzie Bońkowskiego", a ja o niczem nie wiem. Bądź łaskaw donieś mi o naszym Żegocie. Pisałem do niego trzy miesiące temu, ale zapewnie na listy tam i nazad

z Chili potrzeba czasu. Zmęczyłem się pisaniem, że ręka mi i pióro nie chcą już służyć. Przepraszam za nieczytelne bazgranie.

Ściskam z całego serca po bratersku starego kolegę i modlitwom się polecam Twoim.

J. B. Zaleski.

Do Pani Józefy Okińczycowej, w Villepreux.

Aix en Provence, 23. czerwca 1871 r.

Moja jedynaczko Józio, do Ciebie, do Aleksandra i wogóle do najbliższych moich ochotnie bym pisywał, ale, jak się walą na głowę drobne a mnogie interesy i interesiki, co umysł jątrzą i kwaszą uczucie, lepiej bodaj umilknąć. Aby coś miłego powiedzieć swoim kochanym, potrzeba uciszenia w sercu i błogości w duszy, potrzeba niemal tego samego nastroju co do pisania pięknych wierszy. Patrzaj, Jóńko, Oleś Twój niedawno w liściku swoim do mnie, zaimprowizował może bezwiednie prześliczną poezyę. Czytałem ją z lubością. Snać mu cicho, dobrze, snać czuje się szczęśliw. Uszczęśliwiacie się nawzajem. Otóż widzisz, moja Jejmość, że iści się na Was, com nucił ongi za młodu. Rozkochanie się to rozśpiewanie. Zazdroszczę Wam stanu tego, chowaj Boże nie rozkochania się, lecz rozśpiewania, bo jesteście teraz rywalami ojca po Muzie. Zresztą starzy mają wyrozumienie. Śpiewajcie sobie, śpiewajcie póki wiosny, póki doby słowiczej w życiu. Z pod serca chucham na Was, dzieci moje, ku rozgrzaniu i ku przydłużeniu tej doby Waszej wiośnianej. Odżegnywam troski, chłody, niepogody, choć nieuniknione są na ziemi. Oby te brzydkie, szare dni nie przyszły na Was aż w późnej, bardzo późnej jesieni. Módlmy się strzeliście, to wskóramy choć odrobinkę szczęścia.

Od poetyckiego prologu przejdźmy od razu do powszedniej prozy, do prozy naszej emigranckiej. Widziałaś, duszko, ruiny Paryskie po Prusakach i po komunistach. Nie ma rady na to „po wojnie jak po wojnie“. Potrzeba się dźwigać na nowo, krzątać się jak pszczołom po wydarciu „barci“ . . . . Radbym na początku lipca wrócić już po koczowaniu na stałe mieszkanie. . .

. . . . Wszystkie projekta nasze mogą wziąść w łeb, jeśli na prawdę rozpocznie się prześladowanie na Polaków. Oczywiście

wtedy za ogółem emigranckiej braci pociągniemy do Galicyi. Dla Dyzia i Karolka pod pewnym względem przesiedlenie się takie byłoby nawet zbawiennem, bo mieliby obszerne pole do zasługi poczciwej i do tego w Ojczyźnie. Nie można jeszcze przewidzieć, jaki obrót wezmą rzeczy polityczne w niedalekiej przyszłości. Zastosujem się jednak do niego z całą godnością starych reprezentantów Polski. Dlatego wszystkie dzisiejsze projekta ustalenia się na cudzej ziemi są jeno tymczasowe, jakoby zamki na lodzie. Rozczuliło mnie, że i Ty niebogo, tęsknisz do stron rodzinnych. Zresztą w tej rzeczy, jak i we wszystkich, człowiek radzi, a Bóg prowadzi. Na Boga więc tylko oglądajmy się i słuchajmy dobrych natchnień naszych Aniołów Stróżów. . . . .
. . . .

Oboje moi, synu i córo, Józio i Olesin, bądźcie mi zdrowi! Całuję Was

Ojciec

J. B. Zaleski.

Do Pana Bronisława Zaleskiego, w Rzymie.

Aix en Provence, 25. czerwca 1871 r.
rue de l'Official 5.

Mój drogi Bronisławie, Bóg widzi jak byłbym rad, abyś w zaciszu Świętego Miasta zajmował się milszemi studyami ku pożytkowi powszechności. Ale, alboż dziś czas po temu. Żyjemy jakoby pod obuchem moralnym, żyjemy rozgorączkowani śród okoliczności fatalniejszych ze dnia na dzień, że doprawdy niepodobna ani wymodlić, choćby na kilka dni, świętego spokoju. . . .
. . . .

. . . Nie mogę się podjąć biografii ś. p. Karola[1]) w obecnym zwłaszcza zawieruszonym czasie. Prędzej coś napisałbym o nim w moim P a m i ę t n i k u. Tyś, Bronisławie, zdolniejszy odemnie i wprawniejszy do nekrologii. Masz wyrobiony już spokój literacki, a ja z pierworodnej krewkości poety, wpadam zaraz w liryzm, który odstręcza ludzi. Idźmy każdy swoją drogą. Pomogę Ci je-

---

[1]) Królikowskiego.

dnak do skreślenia charakterystyki naszego nieboszczyka. Przed r. 1831 służył jako niższy urzędnik w Izbie Obrachunkowej. W powstaniu był dziarskim wojakiem. Na emigracyi był zecerem drukarskim kędyś w Landach, podobno w Mont de Martan. Przyjechał nareszcie do Paryża i założył księgarnię pod opieką OO. Zmartwychwstańców. Wtedy to poznałem go i pokochałem. Ale najpiękniejszem dziełem jego jest Instytucya Czci i Chleba, w której i my byliśmy uczestnikami.

W Paryżu zginęło dużo naszych, niestety za najgorszą sprawę, ale zginęło dużo i całkiem niewinnych jak Szwajcer, Dalewski itp. Rozjątrzenie na Polaków wielkie we Francyi. . . . . .

. . . .

Twój

J. B. Zaleski.

Do Dra Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Aix, 25. czerwca 1871 r.

Michu serdeczny i najpoczciwszy pod słońcem marzycielu! Obmyśliłeś już plan pożycia na daleką przyszłość, a nie wiemy, co się może stać z nami jutro, w tym osobliwie burzliwym czasie, kiedy wszyscy żyjemy jakoby pod moralnym obuchem. Piszę dziś pilnie listy w różne strony, to nie mogę zająć się na razie szczegółami Twego planu. Pokusimy się urzeczywiścić je kiedyś, choć cząstkowo. A kędyż osiędziem? Eldorado nasze powinno być w pobliżu Villepreux i Paryża, gdzie będę miał synów. A cóż zrobim z Babunią, jeśli na gwałt pojedzie za nami? A nuż Bronisław zostanie księdzem, jak chce? Jego możemy ulokować na kapelana u Babuni, która ma pozwolenie papieskie słuchania Mszy w domu. Wszystkie te kwestye rozbierzemy należycie kiedyś w St. Etienne.

. . . .

Mnie spać nie daje burmistrzowanie Eustachego [1]) w Paryżu. Wszędzie się wtrąca, o wszystkiem decyduje. Przekabacił na swą stronę Gałęzowskiego, Władysława Czartoryskiego, Wołowskiego itp. Odebrałem i ja od niego długą epistołę. Nagli, aby rozwią-

---

[1]) Januszkiewicz,

zywać i likwidować Instytuty szkolne, biblioteki i t. p., i co najspieszniej, dopokąd jest on w Paryżu, bo 20-go lipca już puści się na peregrynacyę z żoną i córką do Szwajcaryi. *Proh pudor!* Idzie mi głównie o Instytucyę Czci i Chleba, której nie rozumie i którą także chce reformować i likwidować bez Bronisława i bezemnie, najbliższych powierników i naturalnych spadkobierców myśli i pracy ś. p. Karola. Pisałem dziś do Bronisława i do innych kolegów, aby przeszkodzili robotom Eustachego. To może spowodować rychlejszy mój wyjazd z Aix. Nie chce mi się do Paryża, ale przedewszystkiem obowiązek publicznej służby. Czekam, co mi odpisze Bronisław i czy przybędzie ku pomocy.

Dziwaczna, bratku, myśl o poprawianiu M a r y i. Tego się nie podejmę za żadne pieniądze. Wygwizdano by nas w Polsce za taką zuchwałość, jak ongi Korzeniowskiego, że ważył się po profesorsku korrygować wiersze Kazimierza Brodzińskiego. I ja sam na Korzeniowskiego gwizdałem, a Mickiewicz aż wpadał w pasyę na samą o tem wzmiankę. Poetę kocha się z przymiotami jego i wadami. Można poprawiać ale dla siebie i na własny użytek, a nie do druku.

Dość na dziś tej niezdarnej bazgraniny, która zmęczy Twoje biedne chore oczy. Za to na przeprosiny całuję Cię w obadwa policzki.

Bohdan.

Do Pana Eustachego Januszkiewicza, w Paryżu.

Aix en Provence, 26. czerwca 1871.
5 rue de l'Official.

Kochany Eustachy, szkoda, że mój listek nie zastał Ciebie w Krakowie. Byłbyś w Genewie od razu i łacno wyswobodził mnie z kłopotów, z których komuś obcemu nie śmiałbym i nie chciałbym się zwierzać. Darmo, dziś już po niewczasie, *sic fata voluerunt.*

Oceniam Waszą patryotyczną troskę o Instytuty Emigracyjne w Paryżu. Istotnie, rzeczy stanęły dziś na takiej pochyłości ku ruinie, że niewątpliwie wszystkie potrzebują na gwałt ratunku.

Radźcie więc o nich w Imię Boże, ale z należnym rozmysłem, a osobliwie bez zbytniego pospiechu.

Mnie kamieniem cięży na sercu Instytucya Czci i Chleba, osierocona po ś. p. Karolu. Niestety, muszę jeszcze kilkanaście dni tu zabawić, dla ostatecznego załatwienia interesów prywatnych, a potem (jeśli nie doznam trudności z paszportem) prosto na St. Etienne, pociągnę ku Paryżowi. Sądzę, że Cię zastanę jeszcze na miejscu. Bez Bronisława jednak nie śmiem zagajać sprawy Czci i Chleba. Obadwaj byliśmy najbliższymi powiernikami myśli nieboszczyka i niejako jej spadkobiercami. Może w papierach Karolowych znajdzie się testament lub jakieś rozporządzenie, tyczące się Instytucyi, bo mawiał zawżdy ś. p. gierent, że zostawi ją w należytym ładzie i porządku po swej śmierci. Obaczymy. Dla dopełnienia formalności w rzeczy, obchodzącej całą emigracyę, chcę z Michałowskim wobec Polaków Zakładu sporządzić protokolarny spis papierów po nieboszczyku. Pisałem do Bronisława, aby pospiesznie wracał do Francyi. Rzecz choć się trochę przewlecze, ale nie uciecze i będzie z nią bodaj lepiej.

Chcesz, kochany Eustachy, abym jako wieszcz objawił poczucie moje o przyszłości. *Proh pudor!* Jeśli nie żartujesz ze mnie, to dawno już są Wam objawione i przez znamienitszych ludzi niż ja. Król Dawid, wieszcz wieszczów, bo święty prorok i pomazaniec boży, szeroko je na pokolenia wyśpiewał. A i w Zygmuncie znajdziesz: „Po ziemiach ich kości — ich prochy na „fali — bo chcieli wolności — a Boga nie znali."

Dziękuję za wiadomość o życzliwych mi Krakowiakach. P. Cezary[1]) od tygodnia przeszło wyjechał do Florencyi. Podobno, że za powrotem z wód niemieckich pod jesień zahaczy o Paryż.

Łączę pozdrowienie koleżeńskie.

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Aix en Provence, 27. czerwca 1871 r.

Mameciu moja słodka, złota, po powrocie z Hyères do Aix, zaraz w kilka dni wyprawiłem do duszki kartkę na zwiady. Nie

---

[1]) Poniatowski.

odbierając długo na nią odpowiedzi, wywnioskowałem, że zajęcie się gośćmi, że nawał interesów zaprzątają mojej Mamci całkowicie i umysł i czas. . Nareszcie przyszedł obszerny list do Karola, z którego czytał mi wyjątki o podróży do Nicei, o przykrych przygodach w Menton Mamci i Kostusi pod Berdyczowem. Chwała Bogu, że nie stało się nic fatalniejszego. Niepokoją mnie więcej niemoce Mamci i słabość Marylki, ale da Bóg, że i te przeminą bez szkodliwych następstw.

Teraz, droga Mamciu, spieszę się, aby zdać Tobie sprawę z moich osobistych interesów. Siedzę tu jak na węglach rozżarzonych. Arcypilno mi do Paryża. Ze wszech stron nagabują mnie rodacy względem Instytucyi Czci i Chleba, to jest o likwidowanie sprawy to ś. p. Królikowskim. Istotnie, sprawa to ważna i obchodząca cały ogół emigracyi. Są wypłaty naglące dla weteranów polskich, którzy mrą głodem, a więc obowiązek święty i nie cierpiący zwłoki. . . . .

. . . .

Prawdopodobnie 8. lub 9-go lipca, przyjadę z Karolem do Hyères do Mamci na pożegnanie, serce mnie już teraz boli, że nie wiem na jak długo. Po wszystkiem dobrem, coś mi duszko świadczyła, my już teraz samopas jedno bez drugiego nie zdołamy długo wyżyć. Urządzę się tak, abym rokrocznie choć na jeden miesiąc mógł u kolan Twoich zwierzyć się z bied żywota popłakać i pomodlić się razem z Tobą za spólnych kochanych. Mamciu moja, obojeśmy starzy, to sercem do serca tulmy się, aż wylecim z ciał skazitelnych ku naszym świętym, co modlą się za nami do Chrystusa, którego i my z całej duszy miłujem. . . .

. . . .

Dość, duszko Mamciu, tego nieczytelnego bazgrania, co zmęczy jeno Twoje oczka. Ledwie staje mi papieru na wyrażenie: bądź zdrowa, moja jedynaczko!

Całuję ręce jak zawżdy.

Twój

Józef Bohdan.

Do P. Eustachego Januszkiewicza, w Paryżu.

Aix, 1. lipca 1871.

Kochany Eustachy, da Bóg, od dziś za tydzień, to jest 8-go lipca wyruszę na Hyères, St. Etienne ku Paryżowi. Po drodze

u Michałowskiego dopełniwszy formalności wobec rodaków Zakładu, zabiorę walory po ś. p. Karolu, tudzież jedyny jego sprzęt podróżny, to jest sporą torbę, w której są papiery nieboszczyka i zapewnie ów kluczyk od *coffre-fort*. Bezemnie nie radbym, aby go szukano między korespondencyami tyle ważnemi.

W Paryżu naradzim się, jak chcesz, kolegialnie, co począć mamy nadal i kogo powołać na gierenta Stowarzyszenia. Nieboszczyk na zastępców po sobie wymieniał kilku ziomków i zapewnie wypisał ich w swoim testamencie. Rozbierzemy ich kwalifikacye i zapytamy, czy chcą podjąć się tych ciężkich obowiązków. Co do funduszów Czci i Chleba, złożonych w *Credit Foncier*, najważniejszą osobą jest Kazimierz Wołowski, a nie wiem, czy bawi na razie w Paryżu, bo rok rocznie przez lato podróżuje. Owóż, wedle aktu notaryalnego, nikt ani nawet sam gierent bez upoważnienia Wołowskiego i mojego nie ma prawa ruszać pieniędzy z depozytu. Na zapłacenie półrocza lipcowego emigrantom polskim, możemy zdaje mi się wziąć z gotówki pozostałej po ś. p. gierencie. Cięży mi na sumieniu Goszczyński i jeszcze inny jakiś weteran paryski, bo wiem, że nieboszczyk Karol starym rodakom na prowincyi regularnie wypłacał.

Co do księgarni nieboszczyk i mnie mawiał nieraz, że dochód z jej wyprzedaży przeznacza na Stowarzyszenie. Ułożył był jakiś osobny projekt po temu, który bodaj dokładniej pamięta Bronisław, jako młodszy ode mnie. Zapytamy.

W *coffre-fort* są obligacye hiszpańskie, egipskie itp., których ani Bank francuski ani *Credit Foncier* nie chciały od niego przyjąć na depozyt. Własne fundusze ś. p. Karol złożył w Banku francuskim. Zapewnie rewers a może i testament zamknął w onym *coffre-fort*. Mówił mi nawet, że na wyjezdnem z Paryża w pospiechu zapomniał 100 franków czy więcej w stoliku, ale o nie mniej już dbał.

Po świeżych, strasznych kataklizmach Francyi, nie mogę dotąd mieć dość jasnego wyobrażenia o stanie rzeczy naszej Emigracyi. Dla tego niepodobna mi było z daleka ani radzić, ani wieszczyć o przyszłości. Nie zrozumieliśmy się snać, kochany Panie Eustachy, albo źle się musiałem wyrazić w liście do Ciebie, skoro mogłeś mnie posądzić o antychrześciańską rozpacz. „*Dum spiro, spero*" — to jest godło moje i od najmłodszych lat.

Pan Cezary [1]) bawi we Włoszech, ale miejsca jego pobytu nie wiem. Na uroczystościach 25-go lecia papieskiego był w Rzymie. Może pani Stadnicka w Hyères ma jego adres. Zapytam się i Tobie doniosę.

Do widzenia się, Panie Eustachy. Wbrew doktorom i choroby Twojej powinieneś czekać na mnie w Paryżu, choćby i dwa i trzy dni dłużej. Możemy się nie obaczyć już nigdy. Czcigodny Karol Królikowski staje mi w tej chwili żywy na pamięci. Panie! Świeć nad jego duszą.

Czy o pasporta pytają się w Paryżu i o jakiego rodzaju pasporta? Nabiełaka pozdrów odemnie i powiedz, aby po bratersku czuwał nad Sewerynem Goszczyńskim. Czy prawda, że Albert Grzymała umarł kędyś w Szwajcaryi?

Jeszcze raz do widzenia się.

J. B. Zaleski.

Do Pana Bronisława Zaleskiego, w Rzymie.

Aix en Provence, 5 rue de l'Official
3. lipca 1871.

Kochany Bronisławie, dziś rano doręczono mi Twój list z 29. czerwca i zaraz Ci nań odpisuję. Cóż robić, mój drogi, skoroś nie zdrów i tem samem, żeś nie zdrów, nie sposobnyś do podróżowania w daleki świat. Oczywiście spółczuję z Tobą i rozumiem, że sprawę Czci i Chleba godziłoby się odłożyć do czasu dogodniejszego. Ale czy nam się to uda? Oceniam całą donosłość i słuszność uwag Twoich co do zwłoki, poniekąd tej samej treści argumenta posłałem od siebie Eustachemu Januszkiewiczowi i Laskowiczowi. Ci dwaj ostatni, najbardziej nalegają na mnie o rachunki, o sporządzenie stanu kasy, o wypłatę emerytur itp. Obadwaj, jak to wiesz, nie rozumieli nigdy myśli ś. p. Karola. Instytucyę Czci i Chleba uważali po prostu za Towarzystwo dobroczynności. Idzie im głównie o kluczyk od *coffre-fort* Karolowego, aby się dowiedzieć co zostało pieniędzy w gotówce do rozdania pomiędzy emigrantów. Michałowski nie chce szukać kluczyka

[1]) Poniatowski.

w opieczętowanej torbie z papierami po nieboszczyku i nie wyda jej nikomu bez mego rozkazu. Stąd krzyki na mnie, a Laskowicz musiał się rozdąsać, bo mi nie odpisał na mój najserdeczniejszy list. Ja wiem od samego ś. p. Karola, co się mieści w jego *coffre-fort*. Są tam obligacye hiszpańskie, egipskie itp., których ani Bank francuski, ani *Credit Foncier* nie chciały przyjąć od niego w depozyt. Domniemywam się, że w tym *coffre-fort* zamknął nieboszczyk rewersa Banku francuskiego na własną swoją fortunę, a może zamknął i testament dotyczący się Instytucyi Czci i Chleba, tudzież rozporządzenia jakie względem osobistych funduszów, o które już upominał się u Michałowskiego krewniak nieboszczyka Dr. Jabłoński, ale ja wiem, że ś. p. Karol miał rodzonego brata i siostrę w Kongresówce. Jak widzisz, mój Bronisławie, wszystkie te okoliczności są arcyważne. Dlatego nie chcę, aby odmykano *coffre-fort* w mojej nieobecności.

Dla zadośćuczynienia sprawiedliwym wymaganiom rodziny ś. p. Karola, tudzież dla ratowania Instytucyi publicznej, muszę koniecznie i co prędzej jechać do Saint-Etienne i do Paryża. Wedle ostatniego listu Eustachego przyspiesza on swój wyjazd. Już 12-ego lipca wyrusza do Szwajcaryi, a więc prawdopodobnie nie obaczymy się w Paryżu. Tymczasem z własnej kieszeni myślę posłać Laskowiczowi parę tysięcy franków dla wypłacenia pensyi emerytom polskim, aby nie wyrzekali na nieboszczyka. W St. Etienne rozpieczętuję papiery po Karolu, wobec rodaków Zakładu i sporządzimy spólnie ich urzędowy spis. Zabiorę je i walory pozostałe do Paryża.

W Paryżu naradzę się najpierwej z Waleryanem Chełchowskim, co trzeba będzie uczynić ku ratunkowi Instytucyi, której on jest najzapaleńszym zwolennikiem. Parę temu dni pisał Waleryan do mnie długi list, rozumny i poczciwy, całkiem o cnotach i przymiotach ś. p. Karola. Żąda od nas: 1-o aby Instytucya Czci i Chleba przybrała na tytule nazwę I m i e n i a K r ó l i k o w s k i e g o, która mu stanie za pomnik wieczny, jak Marcinkowskiemu w Poznańskiem, 2-o aby na gerenta po nieboszczyku wezwać Albina Januszkiewicza, którego kochał, poważał i który podał pierwszą myśl Instytucyi i dostarczył pierwszy znaczniejszy fundusz na uskutecznienie dzieła . . . Popieraj mnie, Bronisławie, swemi uwagami z Rzymu. Sądzę, że zacny Teofil Januszkiewicz do nas się przyłączy. Eustachemu nie pisałem ani słówka o propozycyach Waleryana, boby nam bruździł. Strzeży on ze swej strony na ge-

renta po Karolu Kossiłowskiego. ależ Ildefons goły, a tu obok poczciwości, potrzeba i gwarancyi brzęczącej.

Chce mi się, mój drogi, do Paryża, jak wilkowi orać. Ale okrom interesów po Królikowskim, mam i swoje bardzo ważne . . . Najpilniej mi jednak do Okińczyców. serce wyrywa się do córki jedynaczki, która tęskni do mnie i do braci. . .

Przeczuwam w Paryżu kłopotów bez liku i straszliwe nudy. Gdybym Ciebie, Bronisławie, miał przynajmniej przy sobie! Posiadam wprawdzie tam wielu mi życzliwych siwoszów, ale przyjaciela od serca jak Ciebie, bodaj ani jednego. Dlatego, mój drogi, skoro wydobrzejesz na zdrowiu i wyzwolisz się od zaczętej pracy, spiesz się do Paryża, abyś mnie trochę podparł między ludźmi. Starcy potrzebują podpory, bo pochyleni już ku ziemi wiekiem, nie łacno się trzymają na nogach.

Obyśmy się odnaleźli obydwa w zdrowiu i w rezygnacyi chrześciańskiej, która największą jest cnotą na dzisiejsze czasy i we Francyi, kędy nami okrutnie pomiatają za winy kilku wychowańców ze szkół carskich.

Do widzenia się, kochany Bronisławie, a pisuj przynajmniej do mnie choć krótko a często.

Przyciskam Cię do serca z błogosławieństwem.

Twój

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Aix en Provence, 4. lipca 1871.

Ukochana, droga, o jakże mi przykro i boleśnie, że Mamcia moja niedomaga i że do przesłania mi kilku słów potrzebowała wyręczyciela. Mniejsza, duszko, i o korespondencye, byleś mi tylko była zdrowa. Korespondencye zresztą nie mają teraz wagi, skoro za kilka dni obaczymy się w Hyères. Zdaje mi się, że w przyszłą niedzielę będę już mógł wyruszyć z Aix w dalszą podróż. Mam na sercu pożegnanie się z Mamcią: chcę, abyś przeżegnała i pobłogosławiła Karola mego, który doprawdy niezasłużenie używał wielkich łask u babci rodzonej, to pamięć jej staropolskiej gościnności powinienby zachować na zawżdy we wdzięcznem sercu.

Okińczycowie dotychczas nie znaleźli mieszkania dla mnie w Paryżu. Piszą, że po staremu drogie są i niewygodne. Domyślam się, że szukają chyba Feniksa w popiołach . . . A mnie na co te wszystkie zachody gospodarskie, choćby i z wygódkami? Byle dalej, byle dalej.

Całuję itd.

Józef Bohdan.

Do D-ra Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Aix, 6. lipca 1871 r.

Mój drogi Feliksie, przycichliśmy raptem obadwa od jakiegoś czasu. Istotnie, skoro obaczym się już niebawem, to na darmo bazgranie moje maczkiem, bo nagadamy się do woli w St. Etienne. Na dobitkę i ręka zaczyna mi drzeć od wielu dni. Przypomina się oto starość. Ciężko hej! będzie jej pisać Pamiętniki.

Wyjadę stąd w niedzielę rano do Hyères, dla pożegnania się z Babunią. Zabawię u niej parę dni. Zapewnie z Hyères napiszę do Ciebie, Feliksie. Będę prosił, abyś na oznaczony termin wziął dla mnie dwie celki w hoteliku Zorewicza. . . . .

Okińczyce znaleźli już mieszkanko dla mnie na rue St. Sulpice Nr. 36, zdaje się za szczupłe, ale cóż robić? Zabieram z sobą jeno Karola, bo Dyzio ma egzaminy w Szkole Prawa i dopiero w sierpniu będzie całkiem wolny. . . . .
. . . .

Twój

J. B. Zaleski.

Do Pani Józefy Okińczycowej, w Villepreux.

St. Etienne, 13. lipca 1871.

Moja jedynaczko Józio! Przed parą godzinami przyjechałem do St. Etienne, strudzony bardzo i smutny, bo w Marsylii, pomimo że we wtorek wysłał Karol telegram do Aix, nie zastałem Dyzia z Kazimierzem. Jakieś bałamuctwo w biurze hyerskich tele-

grafów. I na opłacony telegram z Marsylii nie mogłem się doczekać odpowiedzi do 9-ej wieczór.

U Babci i u Michałowskiego zastałem od Was kartki. Dziękuję Wam obojgu z pod serca . . . . . Jutro wezmę się do interesów po ś. p. Karolu, zdaje się, że je załatwię do soboty. W sobotę więc wieczór wyruszę do Paryża i w niedzielę rano będę z Karolem na garze lyońskiej o 9-ej rano. Gdyby zaszła jakaś przeszkoda, zatelegrafuję do St. Cyr.

Nie warto już rozpisywać się, skoro za parę dni obaczym się. Całuję Was oboje i przyciskam do łona i błogosławię.

Wasz ojciec

J. B. Zaleski.

Do D-ra Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Paryż, 18. lipca 1871 r.

Mój drogi Feliksie, słówko jeno dziś. Żyję tu w straszliwych upałach i opałach z powodu interesów po ś. p. Karolu Królikowskim. Od przyjazdu do Paryża, muszę biegać od rana do wieczora od kolegi do kolegi ze Stowarzyszenia Czci i Chleba, aby wyjednać harmonię i zgodę w działaniu prawnem. Kapitał własny ś. p. Karola zrobił wielkie i niespodziewane wrażenie na kolegów. Oczywiście trzeba procesu, aby odznaczyć, co należy się Stowarzyszeniu a co sukcesyi. Byłem dziś z Januszkiewiczem i Laskowiczem u pana Lacroix, który podjął się przeprowadzenia naszej sprawy. Jutro pieczętuje sędzia pokoju apartament nieboszczyka. Może w *coffre-fort* znajdzie się testament, albo jakieś wskazówki inne. Tymczasem panu Lacroix niezbędnie jest potrzebny spis walorów i papierów po nieboszczyku, jaki spisaliśmy po polsku, takiż samy po francusku, z podpisami własnoręcznymi rodaków z St. Etienne, który tu zalegalizuje tłómacz przysięgły. Bądź łaskaw, mój Feliksie, egzemplarz swój przetłómacz na francuskie i daj na nowo do podpisania rodakom a ja tu z Karolem dołączymy nasze nazwiska.

Ściskam Cię i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 20. lipca 1871 r.

Kochana, droga Mamciu, przedewszystkiem i najpierwej o zdrowie Twoje pytam .... Po cichem, swobodnem życiu w południowej Francyi, wpadłem od razu w zamęt i wir paryski, że ani na chwilę spoczynku. Jestem co się nazywa w rozgonach. Największe mam kłopoty ze spadkiem po ś. p. Karolu Królikowskim w St. Etienne. . . . .
Dla tej kłopotliwej sprawy, nie mogę się oddalić z Paryża, ani nawet za dom.

Dotychczas nie odwiedziłem Okińczyców. Józia nieco chora. Już w niedzielę za przyjazdem do Paryża zastałem ją bladą i z wezykatoryami na piersiach. Urządzała pospiesznie z mężem i służącą mój apartamencik. . . . . .

Całuję i t. d.

Józef Bohdan.

Do Doktora Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Villepreux, 29. lipca 1871 r.

Mój drogi Feliksie! od rozgwaru i kłopotów paryskich uciekłem tu na parę dni do moich dzieci. Dotychczas koczowałem jeno w Paryżu, bo w mieszkaniu mojem rzemieślnicy bielą, malują, czyszczą pokoiki. Rad nierad więc musiałem zbijać bruki za interesami przeróżnymi, tak swoimi jak i ś. p. Królikowskiego. Arcynużąca to rzecz dla mnie, a osobliwie na stare lata.

Tu w Villepreux głęboka cisza, urok i woń wioski polskiej, to odżywam po mału i rozrzewniam się, jak ongi na Ukrainie. Raduję się zresztą harmonią i miłością młodego mego stadła. . .

. . . .

Mój Michu kochany, smutny Paryż ze swojemi ruinami pałaców. Niestety nie widno, aby brał do serca świeżą moralną nauczkę. Po staremu huczy, hula jak Rzym za Cezarów i po Cezarach, po najazdach barbarzyńskich. Może być, że tak się wydaje na powierzchni swojej, a w głębi jest lepszy, niż był ongi.

Pozdrawiam i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Pana Bronisława Zaleskiego, w Rzymie.

Paryż, 2. sierpnia 1871.
38 rue St. Sulpice.

Drogi mój Bronisławie, doprawdy nie wiem codosłownie, od czego zacząć list do Ciebie. Nawał interesów i interesików, to w głowie jak w trybunale. Bawię w Paryżu od 16. lipca. Po cichem, odludnem życiu w Hyères i w Aix, wpadłem od razu w zawrotny wir i rozgwar stołeczny i emigrancki. Rodacy wiedzieli, że przywiozłem walory i papiery po ś. p. Karolu i wielce niemi byli zaciekawieni. Chełchowski poczciwy doradził opieczętowanie sądowe mieszkania nieboszczyka dla uniknienia swarów i procesu z sukcesorami. Zgodzili się na toż samo Eustachy i Laskowicz i zaraz nazajutrz w trzech byliśmy u p. Lacroix, avoué francuskiego — aby się zajął całą tą sprawą sukcesyjną. Odtąd stoją rzeczy w zawieszeniu — nie wiem, jakie kroki prawne poczynił p. Lacroix, ale walory Karolowe leżą w mojem biurku i wiecznie nabawiają mnie strachem — aby je kto nie skradł. Natomiast innego rodzaju kłopoty i roztargnienia powaliły się na mnie. Jestem w ciągłych rozgonach. Przyjechał do Paryża p. Cezary Poniatowski z panią Stadnicką, i najniespodzianiej moja ukochana Mamcia Iwanowska. Nie koniec na tem, onegdaj zjawiła się i siostra ś. p. Zosi mojej, Paulinka. A tu na dobitkę nie mam i swego kąta: rzemieślnicy od wielu dni odnawiają mój apartament, bielą, malują i t. p. Koczuję tedy niemal na bruku, między Paryżem a Villepreux i najczęściej u Aleksandrowstwa, które mnie raduje w duszy swoją harmonią i zgodą małżeńską. Modlę się, aby im Bóg przedłużył na lata stan błogiego oczarowania.

Do Ciebie, kochany Bronisławie, nie pisałem naumyślnie, aby nie zmącać drobnostkami swobody i pogody, tyle Ci potrzebnej przy milszej i użyteczniejszej pracy literackiej. I dziś mam skrupuły — ale z drugiej strony mniemam, że jesteś już na ukończeniu swojej roboty. Nie spiesz się z Rzymu. Dotychczas Instytucyi Czci i Chleba nie zagraża niebezpieczeństwo, chociaż są zamachy na nią z różnych stron. Napomknę Ci pokrótce o niektórych okolicznościach. Mądrej głowie, dość po słowie.

W St. Etienne u Michałowskiego, w obecności kilku rodaków miejscowych, otworzyliśmy papiery po ś. p. Karolu. Papiery były małej wagi, po prostu korespondencye z kilku miesięcy, ale

znalazły się znaczne walory w obligacyach, największej części należące się naszemu Stowarzyszeniu. W osobnym pularesie znaleźliśmy rentę włoską i obligacye nominatives, to jest własność prywatną ś. p. Karola. Zdumienie moje i Michałowskiego było wielkie. Ani pomyśleć mogliśmy, że nasz nieboszczyk do tego stopnia był bogaty — zostawił około dziesięciu tysięcy renty. Oczywiście, musiał coś z tego przekazać na swe najukochańsze dziecko, na Instytucyę Czci i Chleba. Dla niej to tak skąpił za życia. Niestety w papierach niema testamentu. Może znajdzie się w *coffre-fort*, do którego kluczyk znajduje się w tymże samym pularesie co i renty nieboszczyka. Dowiemy się o tem dopiero po zdjęciu pieczęci z pomieszkania i zamianowaniu kuratora sądowego masy. Własność Instytucyi za radą p. Lacroix odłączyliśmy od prywatnej, na którą zresztą Laskowicz posiada własnoręczny kwit ś. p. Karola, że zabrał od niego z kasy.

Albin Januszkiewicz nie chce przyjąć gierencyi Czci i Chleba: odpisał mi uprzejmie i serdecznie, ale odmownie. Będziemy mieli niemały kłopot z wynalezieniem gierenta po Karolu. Tymczasowo podejmuje się zastępstwa Laskowicz. Istotnie należy mu się to poniekąd z prawa. On sam jeden tylko jako kasyer od 8 lat zna stan interesów finansowych Stowarzyszenia. I przezacny, jak wiesz, człowiek, ale zakuty w swojem widzimi się. Dokuczał ś. p. Karolowi, dokuczać będzie i nam. Chce n. p. powrócić do *statu quo ante bellum*, to jest, abyśmy unieważnili akt notaryalny.

Nie opóźniaj się bardzo z przyjazdem, bo mi tęskno na śmierć, nikogo w Paryżu nie mam już bliższego ani milszego. Są zresztą i interesa pilne. Eustachy odjechał do Szwajcaryi. Odezwa do Francuzów, którą redagował Wyziński, sprawiła dobry skutek.

Pani Iwanowska zamieszkała w Fontainebleau na parę miesięcy. W przejeździe wstąp do niej, zastaniesz tam i mnie. Są jeszcze w Fontainebleau Julinszostwo Zalescy, Zbyszewscy, Ordęgowie i Januszewicze.

Przyciskam Cię do serca i t. d.

J. B. Zaleski.

Do D-ra Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Paryż. 20. sierpnia 1871.

Mój drogi Feliksie. pewnie dziwisz się, że uporczywie milczę. Bóg widzi, że niema o czem pisać. Żyję tu życiem nijakiem, paryskiem. Przyjaciele i znajomi w rozgonach po szerokim świecie: interes po ś. p. Karolu i inne interesy w zupełnej stagnacyi' to i ja siedzę jakoby na wózku między Fontainebleau a Villepreux. Kilka dni jednak porządkowałem książki moje i broszury, które są w ogromnym bezładzie po dwóch oblężeniach. Brakuje dużo łużnych tomów i niestety z rzeczy pamiątkowych. Lękam się zajrzeć do papierów, bo tam niewątpliwie znajdę dotkliwsze jeszcze straty. Zresztą, mniejsza i o nie. Papiery i książki nie na długo mi już będą potrzebne na ziemi. . . . . Jak się nieco ustalę w Paryżu, zabiorę się natychmiast do Pamiętników.

. . Może też i testament znajdzie się w *coffre-fort* Królikowskiego. to postąpim wedle niego. Nie przypuszczamy, aby ś. p. Karol zaniedbał całkowicie swoje dziecko, Instytucyę Czci i Chleba. Z Laskowiczem będziemy mieli perepałki. Radby skasować akt notaryalny, zrobiony przez ś. p. Karola na rzecz Instytucyi, któryśmy wszyscy podpisali. Ma się rozumieć, że na to nie zezwolim. Czekam na przyjazd Bronisława i prezesa Januszewicza.

Ściskam Cię i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Pana Bronisława Zaleskiego, w Rzymie.

Paryż. 29. sierpnia 1871.
rue St. Sulpice 38.

Mój drogi Bronisławie. sądzę, że jesteś już na wyjezdnem z wiecznego Rzymu ku doczesnemu Paryżowi. Niebawem obaczymy się i nagadamy się do woli. to nie warto na razie i rozpisywać się o tutejszych naszych przygodach, zresztą nieznaczących. Wierzaj, że tęsknię za Tobą i stary, samotny Twój druh mile Ciebie, bardzo mile powitam. Przyszlijże. kochany Bronisławie, co prędzej datę Twego powrotu.

Interesa po ś. p. Karolu Królikowskim z porady p. Lacroix [1]) zostają *in statu quo* aż do przyjazdu z Kongresówki jeneralnego spadkobiercy, to jest brata nieboszczyka. Z powodu Instytucyi Czci i Chleba, mam zawżdy dużo przykrości od Laskowicza. Nalega na mnie ustawicznie o zwołanie sesyi ogólnej, ku zreorganizowaniu Stowarzyszenia. Bronię się, jak umiem, od jego natarczywości. Zwlekam tedy ze dnia na dzień, i ze słusznej racyi, że niema jeszcze w Paryżu wielu członków i to najgorliwszych. Jednakże dłużej tak rzeczy zostać nie mogą, bo pensye emerytom dotąd nie są opłacone. Możeby na nim perswazye Twoje poskutkowały.

Gałęzowski Seweryn jedzie tymi dniami w Poznańskie i do Galicyi, a potem podobno do Meksyku. Obiaduję dzisiaj z nim u Teodora Jełowickiego, który wyrusza także do Lwowa dla kupna majątku na Podolu. Wybierają się jeszcze do Galicyi Goszczyński, Rettel i wielu innych. Ordęgowie, ojciec i syn, są w Tręczynie Węgierskim. Ja ciągle na wózku między Villepreux a Fontainebleau. Józia moja już jest w stanie poważnym. Pani Iwanowska jeszcze jakiś czas zabawi w lasach Fonteneblowskich. Czeka na Twój przyjazd. Antoni Zaleski podjął się narysować kilka obrazków do jej powiastek biblijnych, to chce się Ciebie poradzić o dobrego rytownika w Paryżu.

A co to się nie dzieje na tym smętnym naszym świecie, mój Bronisławie? Niewiara, anarchia i internacyołka podminowały społeczeństwo. Straszny kataklizm bliski tuż tuż. A Kościół święty w ucisku i Papież nasz związany. Cieszę się czasem, żem stary i że nie będę patrzył na szatańskie szkarady. „Bóg atoli naszą ucieczką i siłą, pomocnikiem śród ucisków.“

Tulę Cię do serca i błogosławię z głębi uczucia.

Twój

J. B. Zaleski.

Do Pana Kazimierza Zaleskiego, w Aix en Provence.

Paryż, 4. września 1871 r.

Kochany Kazimierzu. Dyzio mój w każdym liście do Ciebie załącza zawżdy pozdrowienia i odemnie. Osobiście nie pisuję, nie

[1]) Adwokat.

dla braku czasu. ale dla braku pogodnego usposobienia. Skutek to życia paryskiego, śród wiru drobnych codziennych interesów i interesików. które nużą bardzo umysł swoją częzością i ubezwładniają go roztargnieniami. Aby kochanemu jak Ty. Kaziu, coś miłego napisać, potrzebaby niemal wysiłku. Nie masz tu chwil uciszenia się, jakich używałem w Aix i niekiedy w Hyères. Duch mój na falach, to i w sercu mętno. smętno.

Dobrześ zrobił. mój drogi. żeś przyzostał w Aix na dłużej. Pusto Ci tam i nudno czasem. ale modlitwa i praca umilają odludzie. Uczucie, że ofiarowałeś uciechy młodego wieku na okup stanowiska w społeczności, wynagrodzi kiedyś Tobie trudy i nudy obecne. Życie jest bojowaniem na ziemi. toś Ty. bratku, żołnierz prawy i zasłużysz niebawem na wieńce. . . . .

. . . Ściskam Ciebie. synu Kazimierzu. z czułością po ojcowsku.

Bóg z Tobą i św. Marya!

J. B. Zaleski.

Do Doktora Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Paryż. 20. września 1871.

Kochany Feliksie, doprawdy dla ulżenia jeno sumieniu. piszę do Ciebie. bo na razie nie mam swobodnej myśli. Od 10 dni gości u mnie w domu Babunia Iwanowska. to albo jestem na usługach przy niej. albo biegam po mieście za interesami ś. p. Królikowskiego. Z bratem jego nareszcie skończyłem. Walory złożyłem notaryuszowi, który je wczoraj doręczył spadkobiercy. W *coffre-fort* i w mieszkaniu nieboszczyka nie znaleźliśmy testamentu. Cały tedy majątek idzie na familię. Zgorszyłem się trochę i zasmuciłem. że ś. p. Karol całkiem tak zapomniał o własnem dziecku, to jest o Instytucyi Czci i Chleba. Oczywiście nie pomyślił za życia, że może umrzeć. Słowne jego obietnice spełzną bodaj na niczem.

Zbyłem się kłopotów sukcessyi, ale czekają mnie wnet większe, z powodu interesów Czci i Chleba. Nieboszczyk zostawił papiery i rachunki w nieładzie i sam tylko Laskowicz. jako dawny kasyer. zdołałby je uporządkować. Tymczasem niechętny jest robotom Karola. Nie podpisał naszego ostatniego aktu notaryalnego i radby wszystko przeinaczyć po nieboszczyku. Sprzeciwiam się

z całych sił tym zachciankom reformatorskim, ale muszę walczyć z nim sam samiutki, bo Bronisław nie przyjechał i bodaj za miesiąc jeszcze nie przyjedzie. Rad nie rad będę musiał zwołać w tych dniach sesyę wszystkich członków czynnych Instytucyi Czci i Chleba. Niestety braknie w Paryżu co najżarliwszych, którzy niewątpliwie byliby za mną, jak Bronisław Zaleski, Gałęzowski, Januszkiewicz, Januszewicz i t. p. Mogą mnie na razie przekreskować. Zezwolił bym na tymczasową gerencyę Laskowicza, ale tylko na tymczasową. Przeczuwam wielkie przykrości i utrapienia z powodu tej sprawy po Karolu. A Bóg widzi, jakbym rad był wytchnąć nieco po szamotaniach się paryskich . . . . . .

Ściskam Ciebie

J. B. Zaleski.

Do D-ra Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Paryż, 28. września 1871.

Kochany Feliksie, dotąd Babunia [1]) ciągle gości u mnie i zdaje się, że zabawi jeszcze z nami do 8-go października. Potem puści się wprost do Genewy w objęcia swoich wnuczek. Poleciła mi Babunia, abym Ci, Feliksie, podziękował za Twe uprzejme zaprosiny. Chyrla wciąż nieboga w łóżku, a tu poświstuje już i jesień, to pilno jej bardzo do ciepłej Prowancyi.

Pomimo zajęć około Babuni, krzątam się żywo i za interesami Czci i Chleba. Bronisław nie rychło przyjedzie, to niepodobna dłużej przewlekać zebrania kollegialnego członków stowarzyszenia. Weterani nasi bodaj za cały rok nie otrzymali emerytury i są w straszliwej nędzy. Biegam w różne strony, aby z kolegami przed zwołaniem sesyi, prywatnie porozumieć się względem nowego zarządu stowarzyszenia. Są przeróżne projekta reform, ale radbym, abyśmy się o ile będzie można, trzymali jak najbliżej ostatniego aktu notaryalnego. Główna trudność tkwi w znalezieniu Prezesa gerenta, któryby miał niezależność majątkową, tudzież wagę i powagę wobec Emigracyi i kraju. Różni rożnych stręczą, Elżanowskiego, Kołupajłę, Sienkiewicza itp. Ale czy podejmie się który takich ciężkich obowiązków i odpowiedzialności przed publiką? Tymczasowo trzymać się chcemy kombinacyi możebnej i praktycznej. Laskowicz jako dawny kasyer, zna sam jeno

[1]) Pani Iwanowska.

doskonale stan interesów stowarzyszenia. Otóż z pomocą Januszewicza i Sienkiewicza, mógłby wygotować rachunki — a zarazem podjąć się wypłat dla weteranów aż do czasu, zanim znajdzie się rzeczywisty Prezes-Gerent. Oczywiście będą z tego powodu niemiłe starcia sie z nim, ale na razie nie masz innej rady, ni sposobu załatwienia bieżących spraw. Dla tego walory stowarzyszenia za kwitem złożyłem już u Laskowicza, aby mógł coprędzej spieniężyć kupony na wypłatę zaległości weteranom. . . . . .
. . . .

Sciskam Cię i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Pana Bronisława Zaleskiego, w Krakowie.

Paryż, 30. września 1871 r.

Drogi mój Bronisławie, a więc z łaski Bożej, używasz już w Krakowie błogosławieństwa rzadko udzielonego komu na emigracyi, używasz błogosławieństwa, spokoju u kolan najukochańszej Matki. Chowaj Boże, nie chcę Ci chwil tych milszych niczem ubocznem zamącać, i owszem z Tobą, poczciwy Bronisławie, po przyjacielsku spółczuję w pełni Twoje szczęście i raduję się niem, wierzaj, jakby mojem osobistem. Prawdziwe gody to w naszem życiu tułaczem. Oby! Oby jak najdłużej trwały. Poproś Czcigodnej Twojej Matki, aby u Panny Maryi, wespołek z Tobą, pomodliła się za mnie i za moich młodych, miłujących Was rzewnie po ojcu. A jak się mają oczy niebogi? . . . . .

I ja także, z łaski Bożej, używam niepowszedniej pociechy. Od miesiąca gości u mnie i w moim własnym apartamencie kochana krewna, pani Iwanowska. Jesteśmy całym domem na jej usługach, odwdzięczając się za macierzyńską nad nami opiekę podczas zawieruchy strasznej zeszłorocznej. Jako wiesz, z jej to domu wyszła za mąż moja Józia. Nieboraczka po staremu ciągle niedomaga, ale zawżdy całkiem zajęta jest swemi opowiadaniami biblijnemi, które są już na ukończeniu. . . . .
. . . .

W Paryżu, niewielu zostało się z dawnych moich przyjaciół i znajomych, wymarli lub rozproszyli się po szerokim bożym świecie. Dlatego rzadko wydalam się poza dom.

Fundusze po ś. p. Karolu Królikowskim, oddałem już za pośrednictwem notaryusza sukcesorom, a nasze własne stowarzyszenia Czci i Chleba złożyłem u Laskowicza, który trudni się obrachunkami i wypłatą zaległości weteranom. W *coffre-fort* nie znaleźliśmy testamentu, a więc cały majątek przechodzi na familię. Żal się Boże, że nieboszczyk zapomniał o własnem najukochańszem dziecku, o Instytucyi Czci i Chleba. Zgorszyło to mię trochę i zasmuciło w duszy. Dnie i nocy ś. p. Karol trawił na dumaniach o sprawie publicznej a skończyło się wszystko na niczem. Odwlekałem o ile mogłem z dnia na dzień zebranie kompletu członków Rady i teraz przeszkadzam kolegom, aby nie spieszyli się bardzo z reformowaniem Instytucyi. Widzę jednak, że ostatni akt notaryalny wypadnie zmienić, i tem bardziej, że nie łatwo będzie znaleść nowego gierenta. W przyszłym tygodniu zbierzem się obecni w Paryżu, aby dać Laskowiczowi plenipotencyę dla odbierania z *Crédit Foncier* pieniędzy i kupony na wypłatę emerytur. Zdaje się, że i wy w Krakowie będziecie musieli przesłać nam adhezye legalizowane. Interesa stowarzyszenia Czci i Chleba z dnia na dzień wikłają się, opozycya rośnie, a ja pomimo najlepszej woli nie mogę złemu zaradzić. Czekam na przyjazd Januszewicza do Paryża. Na gierentów stręczą Kołupajłę, Elżanowskiego, Błociszewskiego itd. . . . . .

. . Norwid zrobił przepyszne ilustracye do pieśni Bogarodzicy, które są u mnie. Żaden z panów polskich nie chciał ich od niego nabyć, to ustępuje dla mnie za sto franków. Ale co stąd kłopotów z nim? . . . .
. . . .

Twój

J. B. Zaleski.

Do Doktora Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Paryż, 11. października 1871.

Kochany Feliksie, posiedzenie nasze poniedziałkowe odbyło się przyzwoicie i korzystniej, niż się spodziewałem. Było nas obecnych na niem 9 czy 10. Stanęło na tem, że tymczasowo zarząd kasy poruczyliśmy Laskowiczowi a korespondencyę z Paryżem i departamentami Elżanowskiemu. Sęk najtwardszy tkwi w plenipotencyi, jaką mamy kolegialnie podpisać dla Laskowicza i bez której *Crédit Foncier* nie wyda mu ani szeląga. Radzimy się

w tym względzie prawników francuskich i w niedzielę mamy się na nowo zebrać. Zdaje się, że i Ty, jako podpisany na akcie notaryalnym, będziesz musiał z nimi partycypować choć przez prokuracyę . . . . Trzeba co rychlej ustanowić Komisyę Weteranów, Radę Nadzorczą itp. Jest dużo do roboty a brak nam Bronisława, najzdolniejszego do organizowania stowarzyszeń i statutów. Wprawił się do tego w Petersburgu, przy Komitetach Włościańskich. Może też Bóg da, że nasz redaktor wróci tymczasem z Krakowa. . . . .

. . . Doprawdy, wstydzę się, że tyle Ci piszę o interesach. Snać krzyż taki wypadł na mnie na starość. Po literackich, familijnych, politycznych, a zawżdy serdecznych listach, przyszła oto kolej na nijakie i z przyrodzenia mi wstrętne.

Pani Iwanowska w piątek wieczór odjechała do Genewy. Mój dom znowu opuściał i posmutniał. Ostatnia ona moja spółczesna w rodzinie i kochamy się od wielu dziesiątków lat, jak najrodzeńsi. . . . .

Pozdrawiam i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Hrabiego Władysława Platera, w Broelberg.

Paryż, 12. października 1871.
38 rue St. Sulpice.

Szanowny Panie! Nie pomału na razie zakłopotałeś mnie zaprosinami do swego Albumu. Śród straszliwych przygód, zawodów i szkód politycznych, jakie w ostatnim roku dotknęły Kościół i Francyę, oniemiałem był w bolu, toż i tekę moją poetycką z innemi niepotrzebnemi ruchomościami bez żalu zostawiłem w Paryżu. Za powrotem z Prowancyi, odnalazłem tekę srodze opyloną, że wstrętno i zaglądnąć do niej: bo zresztą wiem dokładnie, co w sobie zawiera. Zawiera luźne, niesklejne urywki pieśni przeżyłych już, zwietrzałych, tyle dziś wartych, co wiązka zwiędłego, wczorajszego kwiecia. Na czasy nowe trzebaby nowego nastroju w duszy. Ale czy starczy nań tchu?... Smutno wyznać, aleć nieomylna prawda, że starość nie radość, że doba ta zamroźna i wielce jałowa. Natchnienie i twórczość nie służą już na zawołanie, a bez tych wyższych przymiotów, poezya jest pustą jeno rozrywką, niegodną wieszcza osobliwie polskiego.

Adam Mickiewicz przed 40-ym rokiem życia pożegnał się raz na zawsze z Muzami. Dlatego i ja, za przykładem Wieńconośey, dawno nie obcuję z niemi: usunąłem się za sławnymi nieboszczykami w cień już elizejski, w duchowe kędyś *regna inania*. Jeśli czasem jeszcze rymuję, to dla siebie jeno samego, lub dla przyszłego edytora kompletnego zbioru moich wierszów.

Dając teraz w antiliterackim czasie i usposobieniu lada jakie ramoty, nie ozdobiłbym niemi całkiem Albumu, a naraził się, i naraził się słusznie na urągania publiczności. Wypowiadam oto niemoc moją i nieudolność w prostocie i w całej szczerości, jak się to godzi przed starym sejmowym kolegą. Jak widzisz tedy, p. Władysławie, mus tylko, mus nieodzowny z wewnątrz skłania mnie do uchylenia się od spółudziału pomiędzy licznymi pisarzami Twego Albumu.

Dla mnie starca, poetycka wiosna przeminęła niepowrotnie, ale za to kwieci się w pełni dla młodszej braci po lutni. Nie brak Polsce utalentowanych śpiewaków, znajomych mi i nieznajomych. U nich teraz blask i woń i ciepło ku rozgrzaniu serc w Narodzie. Do nich na razie potrzeba kołatać natarczywie. Nie wątpię, że ochotnie przyczynią się do wzbogacenia Albumu, mającego cel piękny i podniosły podpierania instytucyi Muzeum Polskiego.

Co podziwiam i uwielbiam w Tobie, Szanowny Kolego, to niezrażone poświęcenie się, wzorową czujność i niespożyty hart woli w zabiegach około dobra publicznego. Podobnych ludzi niewielu naliczyć by można w Polsce. Patryotyczne Muzeum, to dzieło Twoje własne, mniejsza że znojne i za kosztowne na jednego obywatela, ale użyteczne, okazałe i trwałe na pokolenia. *Exegisti Monumentum.*

Przyjmij i t. d.

J. B. Zaleski.

Druk Albumu przeciągnie się. Gdybym w tym czasie uczuł wenę i natchnienie, choćby na jedną godzinę, 'użyję ich na upominek dla Albumu. Życzę tego, lubo się nie spodziewam skutku.....

Likwidujemy sukcesyę po ś. p. Królikowskim, który, jako na emigranta, znaczny zostawił majątek. Reorganizujemy także osieroconą Instytucyę Czci i Chleba. Dużo zmieniło się u nas w Paryżu między rodakami. Wielu wymarło, wielu rozprószyło się po świecie, a reszta, co zostajem na miejscu, posiwieliśmy i bardzo posmutnieliśmy. Koledzy: Barzykowski, Morawski i Żar-

czyński widocznie upadli na siłach. Ty, Panie Władysławie, bodaj wszystkich nas przeżyjesz.

J. B. Z.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Genewie.

Paryż, 26. października 1871 r.

Moja najukochańsza Mamciu, parę dni gościłem u Józi. na słońcu wiejskiem, i za powrotem do miasta w ciemnej norce mojej znajduję na stole śliczny liścik Mamciny, pisany widocznie w usposobieniu serdecznem. Chwałaż, chwała Bogu. że Mamci dobrze w Genewie przy swoich kochanych. U nas tu mgła chłodna kłębi się po brukach, to lękam się, że i tam od jeziora mgła bije Mamci do oczu i że rychło już wypędzi do ciepluchnego Hyères.

Villepreux zawżdy mnie przyciąga ku sobie i niewoli dusznie. Miłość i zgoda młodych małżonków doprawdy wzorowe są i budujące, opromieniają niejako z wewnątrz ubogą ich chatę. Dla mnie Paryż, jak Mamcia wie, niewypowiedzianie wstrętny. Chłopcy moi pozapisywali się już na kursa, to w pustelni siedzę sam samiutki do wieczora. . . . .

Całuję ręce i t. d.

Józef Bohdan.

Do Doktora Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Paryż, 27. października 1871 r.

Kochany Feliksie, mgły chłodne, mroczne, o których jakiś czas zapomniałem byłem w Hyères, kłębią się już po dawnemu w Paryżu, wyławiają do reszty skąpą słoneczność na ulicach. Bodaj takaż sama melancholijna opona słania się tu i nad myślami i nad uczuciami człowieka. U mnie przynajmniej uczucia i myśli, śród tego zamierzchu, mają się do snu, drzemią pod rąbkiem mgły. Ku orzeźwieniu się czytam „*Le lendemain de la mort ou la vie future selon la science*“ par *Figuier*. Ciekawa to zaiste książka pod względem nowych badań i odkryć w dziedzinie umiejętności, ale nie rozwiązuje wcale zagadki, wypisanej na tytule. Hipotez bez liku, które wierutnie są jeno ladajakiemi mrzonkami. bo wiedza nie zastąpi nigdy wiary. Za Chrystusowe dogmata —

filozoficzne aksyomata. Autor lekceważy chrześcijanizm: w pocie czoła nieborak kopie lichą sztuczną studnię, obok bijącego źródła żywej wody z gór. Winszuję mu pracy.

Wolę przecię, Feliksie, melancholijny dzisiejszy stan mojej duszy, niż ów gorączkowy hyerski w zeszłym roku, w roku arcyferalnym dla Kościoła i Francyi, a którego następstwa dadzą się znać ludzkości a najpierwej naszej Polsce, leżącej iście na torturach między młotem i kowadłem. Wczoraj miałem na obiedzie Seweryna Goszczyńskiego i dużośmy o przyszłości narodowej rozmawiali. Seweryn, za kilka dni jedzie do Galicyi, jedzie na moderatora śród bojujących tam obecnie różnorodnych mniemań. Cieszę się z tego niepomału, mąż to prawy i rozumny, niestety nie całkiem jeszcze wytrzeźwiał z Towiańszczyzny. N i e s t e t y, ze wszech stron słyszym u nas jeden i ten sam okrzyk n i e s t e t y. Pokus co niemiara zewsząd: panslawizm i pangermanizm, schyzma i protestantyzm, internacyonałka i nihilizm kuszą polskiego ducha, który stoletni już przebył czyściec. Rzeczywiście potrzeba narodowi moderatorów. Dlatego to bodaj prąd jakiś dziwny pcha emigracyę ku Polsce. Wszelkie ułatwienia po temu od Austryaków i Prusaków. Car ogłasza nową, zupełniejszą amnestyę. Młodzież i starcy rwą się do kraju, szamocą się za paszportami, że za rok lub dwa mało kto z rodaków zostanie we Francyi. Klimateryczny to okres w dziejach Polski... Bronisław podobno osiedzie w Krakowie... Co my, Feliksie, poczniem z sobą. Tyś ze swoją medycyną swobodny jak ryba, i do tego kapitalista znaczny, wszędzie i rychło dasz sobie radę. Ależ ja, poeta nieopatrzny, żyjący z dnia na dzień, i nie sam ale z trzema studentami moimi, muszę się ciągle oglądać na prawo i na lewo. Co pocznę? Nie wiem, ani chcę wiedzieć, ani nawet myślić. — „Nad syrotoju Boh z kałytoju“ — mówią Ukraińcy. Przewiduję atoli, że niebawem już rozgrzmi z góry nasz *exodus*, to i ja z kijem pielgrzymim gotuję się w pochód. . . . .

Rzeczy Instytucyi Czci i Chleba urządziliśmy jako tako. Aż do 17-go grudnia zarząd tymczasowy — to jest Laskowicz, Elżanowski, Henszel, Staniewicz i ja Wasz sługa, załatwiamy bieżące interesa. 17. grudnia zbierze się komplet Stowarzyszenia, który postanowi o przyszłości Instytucyi. Do tego czasu Bronisław, Januszkiewicz, Gałęzowski i t. p. wrócą do Paryża i wespołek obmyślim zapewnie coś mędrszego ku utrwaleniu naszego emigracyjnego monumentum. Przyznaję się, że takiej tymczasowej kombinacyi pragnąłem, ze względu osobliwie na Bronisława, który

ma obmyślony jakiś plan reformy, praktyczniejszy niż był nieboszczyka Królikowskiego. Ś. p. Karol niewątpliwie duszą i sercem poświęcał się dziełu, ale do najwyższego stopnia uparty przy zdaniu swojem i stąd często i bezwzględny w rzeczach drobnej wagi.

Prawię Ci, Feliksie, same jeno nieciekawe i niesklejne banialuki emigranckie. Zawczoraj byłem u Józi. Dobrze wygląda i nawet trochę utyła na twarzy. Poważny jej stan widny już i dla oczu ludzkich. Sroma się ciągle nieboga — ale ja pocierpam w duszy, znając jej wątłe siły — pocierpam bardzo, jakie będzie rozwiązanie? Modlę się za nią!

Zmęczyłem się — bo za dużo na raz tego maczku. Pozdrawiam.

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 7, listopada 1871.

Najukochańsza Mamciu, nareszcie odnaleziona w gniazdku swojem hyerskiem, miałem właśnie wyprawić list do Genewy na zwiady, co się z Wami stało, kiedy mi wczoraj wieczór doręczono Twój telegram. Chwała i dzięki Bogu, żeś wróciła do swego cichego i ciepłego zakątka. Istotnie lękałem się w sercu, aby chłody i niewygody podróżne nie nadwątliły na razie Twego zdrowia. Toż to z powrotu Twego uradować się musiał poczciwy ks. Adamski, stęskniony od tak dawna za polską mową. Teraz, droga Mamciu, na kanapeczce swojej w przestronnym, jasnym pokoju wylegaj się jak najdłużej, rozpamiętując mile o niezwyczajnej wycieczce w świat, o przygodach między kochanymi i o wszystkiem, co przeminęło, jak sen.

Od tygodnia wrócił z Ameryki O. Hieronim.[1]) Patrzył na okropny pożar miasta Chicago z klasztoru pięknego Zmartwychwstańców, który, dzięki Bogu, ocalał. W niedzielę kazał nam ślicznie o ufności w Bogu i o skończonej misyi emigracyi polskiej. Dziś jest w Wersalu i ma odwiedzić Okińczyców. Za kilka dni z O. Aleksandrem przez Szwajcaryę wraca do Rzymu na sobor swego Zakonu, który odbędzie się w końcu listopada.

---

[1]) Kajsiewicz.

U nas, Mamciu, po dawnemu. Synowie moi uczęszczają już na lekcye swoje uniwersyteckie. Po całych dniach siedzę sam samiutki w domu. Emigracya rozczarowana, uszczuplona w liczbie, szamocze się w czczości. Ze wszech stron pokusy na nią biją. Moskale, Prusacy, Austryacy wabią do kraju. Panslawizm i Pangermanizm prą na nas a zapomnieliśmy o Bogu i Kościele Jego, to bodaj zaginiem. . . . .

Na powitanie w Hyères całuję ręce i kolana.

Józef Bohdan.

Do Panny Pauliny Rosengardtównej, w Warszawie.

Paryż, 14. listopada 1871.

Kochana Paulino, przepraszam bardzo za długie, za przedługie milczenie. Nie wiem, czy domyślasz się o tem, że na starość umysł jałowieje, leniwieje śród monotonnie wlekących się ze dnia na dzień godzin żywota. Osamotnienie, w jakiem od owdowienia mego płużę, usposabia mnie jeno do smętnych dumań, ale nie do korespondencyi, które wymagają weselszego nastroju w duszy. Zresztą od pożegnania się naszego we wrześniu, Bogu dzięki, nie zaszły u mnie w domu żadne ważniejsze wypadki ni zmiany, co by Cię mogły zainteresować.

Wakacye moich studentów skończyły się od początku listopada . . . . . . Tyle tylko dziś mego co wykwitnie mi z dzieci, z tych latorośli swojskich dla przyszłości.

Niechętnie i nie często przy mglach i słotach zimowych wychodzę z domu, i nie mam nawet do kogo już wychodzić. Milsi przyjaciele i towarzysze młodości albo wymarli, albo rozproszyli się po szerokim bożym świecie. W modlitwach jeno rannych i wieczornych ścigam za nimi. Bronisław Zaleski dotąd nie wrócił do Paryża. Kochana moja Mamcia Iwanowska chyrla po staremu w swojem ciepłem i słonecznem Hyères. . . . .

. . . .

. . . .

Kiedyż to my się złączym na spólne prace i spólne pociechy?

Całuję Ciebie, Paulino, po bratersku z błogosławieństwem rzewnem starca.

J. B. Zaleski.

Do D-ra Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Paryż. 30. listopada 1871.

Kochany Feliksie . . . . . fizycznie słabnę na siłach, byle co powala mię z nóg. Nie ma rady, 70 lat tuż, tuż . . . .

Bronisław Zaleski nareszcie wrócił, ale chyrlak większy niż ja. Ciągle zakaszlany i nie może ani na krok wyrnszyć za dom. Oczywiście nie codzień możemy się widywać, bo dość opodal mieszka odemnie. Prześliczną i rozumną książkę wydrukował w Krakowie p. t.: Rzym jako stolica Państwa Włoskiego. Niestety, jeden tylko egzemplarz przywiózł z sobą do Paryża.

O Galicyi w tym czasie wiem dużo małoważnych ciekawości, bo okrom Bronisława, wrócili stamtąd S. Gałęzowski, Kossiłowski i Teodor Jelowicki. W ogólności nie lepiej tam jak i we Francyi. Wszędzie zmęt wyobrażeń i rozstrój w umysłach. Ludzkość bieduje, bo nie ma dziś gruntu pod sobą ni wewnątrz ujęcia. Bądź zdrowa poezyo na długie lata!

Ciebie, Michu, ściskam po przyjacielsku.

J. B. Zaleski.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego, w Paryżu.

Paryż, 20. grudnia 1871.

Kochany Sewerynie, zapomniałem wczoraj w imieniu zięcia i córki zaprosić Ciebie na wilię świąteczną. Jeśliś nie dał już komu innemu słowa, nie odmawiaj ich zaprosinom. Tym sposobem ostatnią wilię na emigracyi spożyjesz w rodzinie najstarszego przyjaciela i z nim wespołek. Odpisz mi, Sewerynie, a w sobotę o jedenastej i pół z rana, albo i wcześniej trochę przyjdź do mnie, to razem całą gromadką pojedziemy do Villepreux. Wrócim do Paryża około 11-tej w nocy.

Ściskam i pozdrawiam

Twój wierny

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 27. grudnia 1871.

Mamciu moja najukochańsza. . . . . . Paryż taki smutny, zamglony, że błąkam się po nim jak po lesie. Wyraźnie tracę wzrok. Pomimo tego, choć jestem w antyliterackiem usposobieniu, przeczytałem „Bogiem a prawdą", przeczytałem z lubością i ze zbudowaniem. Piękna to bardzo powieść i treścią swoją i udramatyzowaniem i językiem. Autorowi chodziło głównie o młodych światowców i zdaje się, że dopiął swego celu. Są usterki, ale X... i nikt z jego naśladowców takiej powieści nie napisze. Kiedyś w pogodniejszym czasie, odczytam jeszcze raz „Bogiem a prawdą".

Mamciu, jak mi smutno w Paryżu. Nowinek na razie nie ma żadnych. Książę Władysław Czartoryski żeni się z Nemurówną dnia 17. stycznia. . . . .

Wszyscy, stary ja i moi młodzi, życzenia Mamci posyłamy Nowego Roku.

Tulę się, Mamciu, do Twego serca, kolana i ręce całuję.

Józef Bohdan.

KONIEC TOMU IV.

SPIS RZECZY.

TOM IV.

Rok 1869.

Rok 1870.

Rok 1871.

